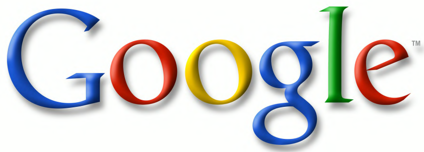
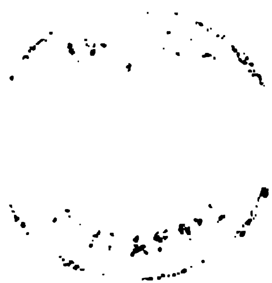

Google




STANFORD UNIVERSITY
LIBRARIES




Ausgeschieden

DWANAŚCIE LAT

W KRAJU JAKUTÓW.





Wacław Sieroszewski.

12 lat
W KRAJU JAKUTÓW.

Wrażenia i notatki.

Z mapą i 167 rysunkami.



WARSZAWA.

Nakładem drukarni Fr. Karpińskiego.
ELEKTORALNA 14. — Telefonu 1256.

1900.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 ноября 1900.



Materyały, które weszły w osnowę tej książki, były już wydane pięć lat temu przez Petersburskie Towarzystwo Geograficzne pod tytułem „Jakuci“.

Nie odważyłbym się obciążać naszego czytelnictwa prostym przekładem studyum etnograficznego, lecz krytyka wyżej wspomnianego dzieła oraz nowe przyczynki ludoznawcze i geograficzne tamtych okolic pozwoliły mi dokładniej przedmiot ogarnąć, wyraźniej dostrzedz stosunek rozmaitych zjawisk i wiele przypuszczeń zamienić na twierdzenia.

Najważniejsze działy książki zostały z gruntu przebudowane, dopełnione cudzymi lub mymi własnymi, niewydanymi jeszcze szczegółami.

Ponieważ mogłem pisać teraz w tym języku, w jakim notowałem wrażenia i obrazy na miejscu, mam nadzieję, że zyskały na świeżości i ścisłości.

Czy warto pisać lub czytać taką grubą książkę o jakutach, narodzie tak małym i dalekim? W drobnej kropli rosy wszechświat się czasami odbija. Jakuci są ułamkiem ludzkości bardzo starożytnym. Dzięki odrzuceniu w głuche ostępy, daleko od biegu historyi, zachowali ogromną ilość śladów prastarych pojęć oraz stosunków niezmiernie ważnych dla rozwoju współczesnych wszechludzkich urządzeń i uczuć.

Wacław Sieroszewski.



1. Płaska tundra nadmorska przy ujściu rzeki Jany.

I. Geografia. Góry, rzeki i jeziora.

Rzeka Jenisej dzieli Syberyę na dwie różniące się bardzo połowy. Zachodnia jest niziną paręset zaledwie stóp wzniesioną nad poziomem morza [1]). W łagodnie załamanych płaszczyznach spływa ona nieznacznie na północ. Na południu ma charakter przeważnie stepowy; dalej ciągną się lasy iglaste, a w pobliżu Oceanu Lodowatego przechodzi w nagie, nieprzejrzane, nasiąkłe wodą, porosłe mchem tundry.

Wschodnia Syberya przeciwnie jest krajem wysokim i górzystym. Wypukłości jej też zniżają się ku północy lecz nie tworzy ona nigdzie nizin. Nawet nad Oceanem płaska zupełnie tundra trafia się jako rzadki wyjątek przy ujściach rzek lub jako wązki pasek pobrzeża, tylko co opuszczonego przez morze. Głąb lądu zapełniają bezładnie splątane, potężne zmarszczki skał, fałdy, grzbiety, przepaście, łańcuchy gór i ich odnóża.

Skupienia tych wklęsłości, rozpatrywane w bardzo ogólnych zarysach podobne są do ogromnych, skrzepłych fal skorupy ziemskiej, płynących z południo-wschodu ku biegunowi. Jest ich trzy; każda ogarnia mil tysiące, każda ma wysoki, wzburzony grzbiet, wygięty w półkole i wklęsłość pośrodku. Dwie północne płyną równolegle i giną pod wodą Oceanu Lodowatego,

[1]) Szkic orograficzny północnej Syberyi. K. Gikisza, 1897 r. st. 5.

zkąd wypukłości ich wystają miejscami u brzegów w kształcie samotnych wysp i archipelagów[1]. Trzecia nabiega na nie z głębi lądu.

Płaskowyż między Jenisejem (ujście pod 97° dł. wsch. od Ferro) i Leną (ujście pod 144½° dł. wsch.) jest mniejszy i niższy. Wał gór nakrawędnych, oramiających go w półksiężyc, zaczyna się nad Jenisejem nizkiemi wzgórzami Białemi (500′)[2], dalej idą góry Norilskie (600′)[3], łańcuch Sywerma (2000′)[4], góry Tunguskie (2500′)[5] i góry Wilujskie (2000′)[6], które stopniowo zniżając się towarzyszą z zachodu Lenie aż do ujścia i oddzielają dolne jej dorzecze od dorzecza Olenioka. Cięciwa tego górskiego łuku, najszerzej rozwartego pod 72° szer. półn., wynosi tam około 267 mil geogr.; góry najwyżej wzdymają się na nim między 65° a 67° sz. pół., gdzie tworzą dział wodny między dorzeczami Chatangi, Olenioka Wiluja i Dolnej Tunguski. Tam wznosi się na 3425′ potężny rozróg Lucza-Ongotok[7] a na południe odeń ciągnie się łańcuch Anoan (3200′) i góry u źródeł Tury i Wawy (2595′)[8].

Płaskowyż na wschód od Leny ciągnie się aż do cieśniny Berynga; (152° dł. zachod. od Ferro) jest bardziej górzysty i wyniosły. W skład jego górskiego otocza wchodzą łańcuchy: Charaułach i Orułgan (3000′)[9]) oddzielające dolinę Leny od wodozbioru Jany; dalej góry Wierchojańskie (5000′)[10] u źródeł Jany, góry Ojmekon-Aldańskie (7000′)[11] i góry Stanowe (5000′)[12], które kończą się na półwyspie Czukockim wyniosłościami sięgającemi 3. i 4000′ nad poz. morza[13]. Cięciwa tego łuku ma z górą 350 mil geograf. największe góry wznoszą się w jego wgięciu między 62° a 64° szer. półn.; gdzie Czerski znalazł szczyty sięgające 7794′ wysokości[14].

---

[1]) Oto znaczniejsze z nich poczynając z zachodu: w-py Dicksona (zat. Jenisejska) w-py Kamienne; w-py Morsów: w-pa Samotności; w-py Hovgaarda i Tajmyr; w-py Św. Piotra i Pawła; w-py Przemienienia; archip. Leny; arch. Nowo-Sybirski (znaczne skupienie dużych wysp między ujściem Leny i Indigirki); w-py Niedźwiedzie; w-pa Ajan (Sabadej, zat. Czaunska; w-pa Wrangiela; wreszcie mała wysepka Diomedesa w cieśninie Berynga.

[2]) [3]) [4]) Middendorff A. „Reise in den äussersten Norden und Osten Sibiriens B. IV str. 204—5.

[5]) Müller F. „Barometernivellement zwischen Irkutsk u. dem. Eismeere. Repertorium für Meteorologie“ str. 14, 15, 17.

[6]) Maak R. „Wilujskij Okrug“ część II str. 15, 74.

[7]) Müller F. „Unter den Tungusen und Jakuten“ str. 91.

[8]) [10]) Müller F. „Barometernivellement“ str. 15, 16, 18, 19.

[9]) Tol E. „Sprawozdanie z wyprawy do wysp Nowo-Sybirskich. Zapiski Tow. Geogr. T. XXX r. 1894, str. 445.

[11]) [14]) Czerski J. Krótkie sprawozdanie z badań w dorzeczach Kołymy, Indigirki, Jany. Dodatek do LXXIII tomu zapisek Petersb. Akadem. Nauk 1893 r. str. 7—14.

[12]) Gikisz K. „Szkic orograficzny półn. Syberyi“. Zapiski Tow. Geogr. Tom XXI № 1, 1897 r. str. 40.

[13]) Wrangiel F. „Reise längst der Nordküste Sibiriens u. auf. dem Eismeere in ıren 1820 bis 1824. Tom I str. 263.

Nordenskjöld A. E. „Die Umsegelung Asiens u. Europas auf der Vega“ B. II str. 27 i 36.

Wewnętrze wypukłości tych płaskowyżyn stopniowo zniżają się ku morzu, szczyty gór zaokrąglają się, kanty ich ścierają, spadki łagodnieją i zlewają w szerokie, otwarte padoły, w słabostalowane płaskocie bagniste, i usiane tysiącami jezior. Zaznaczyć wypada, że góry Jano-Kołymskiej wklęsłości dłużej i wyraźniej zachowują cechy spoistych łańcuchów, gdy tymczasem na Jenisejsko-Leńskim płaskowyżu przedstawiają się one raczej jako potężne wzniesienia o nieregularnych, płaskich szczytach, o bokach stromych, spękanych i rozmytych przez wodę[1]).



2. Wyniosła tundra górska w dorzeczu Jany w odległości 30 mil od morza.

Kraina, rozciągająca się na południe za wyżej opisanymi płaskowyżami, jest zupełnie do nich podobną. Tylko jej górski wał nakrawędny mniej się wyraźnie wyłania. Środkowa część jego ginie gdzieś w chaosie Alp Daurskich; zachodnie skrzydło jako łańcuchy gór Pitskich (2000′)[2]) i gór Tunguskich (2000′)[3]) zlewa się u źródeł Wiluja z najwyższem wzniesieniem Jenisejsko-Leńskiego płaskowyża; skrzydło wschodnie omija Bajkał i zawraca na północ pod nazwą łańcucha Dżugdżur (4—5000′)[4]) i gór Aldano-Ochockich (4000′)[5]). U źródeł Kołymy i Indigirki góry te łączą się z górami Jano-Kołymskiego płaskowyżu, który tu ma swą największą wyniosłość (około 8000′ nad poz. morza). Właściwie więc południowe płaskowzgórze przedstawia rozległą, (około 10.000 mil kw.), wklęsłość, otoczoną ze wszech stron górami. Jej dno wznosi się nad poziomem morza na 1000′ prawie,

---

[1]) Czekanowski A. „Ekspedycya Oleniokska". Roczniki Tow. Geogr. w latach: 1873 Tom IX № 8 i 10; 1874 № 5 i 8; 1875 tom II № 2 i 5; 1876 № 3:

[2]) Krapotkin P. „Die bisher in Ost-Sibirien barometrisch bestimmten Höhen". Petermann Geogr. Mittheilungen 1872, str. 348.

[3]) Müller F. „Barometernivellement" str. 15.

[4]) [5]) Erman. „Reise um die Erde" B. I. Abth. 2, str. 369—381; Middendorff A. ibid. Reise. B. II; Krapotkin P. „Sprawozdanie z Olokmińsko-Witymskiej ekspedycyi" Rozdz. X. str. 353—425.

a wierzchołki otocza wzdymają się po nad nią od 1000′ do 3000′. Łańcuchy, oddzielające ją od północnych płaskowyży, zwrócone są ku niej krótkimi i stromymi stokami. Odnogi gór, płynące z południa, stopniowo płaszczą się, wygładzają i tworzą pośrodku wklęsłości płytkie, gęsto rozrzucone po kraju kotliny, z jeziorami na dnie.

Ta obszerna, lesista wpadlina posłużyła jakutom za ostatni przytułek w ich długiej i burzliwej po świecie wędrówce. Jej ustronność i warowność pozwoliły im zachować w czystości wiele starożytnych zwyczajów, wierzeń i podań. (Będziemy ją nazywali wklęsłością Jakucką). Na północne płaskowyża dostali się jakuci dopiero ztąd i to znacznie później.



3: Złotodajna dolina „Preobrażeńska“ w Witymskim dorzeczu; w głębi góra Tomtro, zwana też Kapeluszem Napoleona, 5700′ wysokości.

Rzeki płaskowyży północnych wpadają bezpośrednio do Oceanu Lodowatego; rzeki południowej wklęsłości płyną wszystkie do Leny. Tylko ta ostatnia rzeka przebija oba pasy górskie, roztrąca płaskowyże i ośmiu gardzielami swego ujścia wyrzuca co sekundę do morza 10.000 metrów kub. wody, zebranej olbrzymim jej wodozbiorem, ogarniającym z górą 40.000 mil kw.[1]). Długość koryta Leny wynosi 900 mil. Źródła jej leżą daleko od kraju, zamieszkałego obecnie przez jakutów, w pobliżu Bajkału w górach,

---

[1]) *Reclus E.* *„La terre“* w tłom. rossyjskiem VI, str. 447 i 599.

wznoszących się od 3000′ do 4000′ nad powierzchnią morza i od 1800′ do 3000′ nad powierzchnią Bajkału [1]).

Do ujścia Kirengi, do samego miasta Kireńska Lena płynie niezbyt szeroką doliną, głęboko wyrytą w wyniosłem płaskowzgórzu.

„Podróżnik płynący w łodzi albo na parowcu", mówi o tej części Leny W. Obruczew, „odbiera wrażenie, iż rzeka wije się wśród obszernej, górzystej krainy; góry wznoszą się nieraz na 900′ nad poziomem rzeki i naprzemian to zbliżają do samego koryta, tworząc bardzo strome nawet prostopadłe urwiska, to znów rozstępują się i formują obszerne, zamknięte kotliny, podobne do dna wyschłych jezior. W takich kotlinach zbocza gór zwykle są łagodniejsze i same góry wydają się niższemi. Wygląda, jak gdyby rzeka przebijała kolejno pasma górskie, żłobiła w nich ciasne, urwiste wrota, następnie wybiegała na otwarte płaszczyzny i sunęła kręto, wśród dolin okolonych nizkiemi wzgórzami. Dość jednak wedrzeć się na jedną z gór porzecza, aby się przekonać, że wkoło ściele się słabo sfalowana, porosła lasem płaszczyzna" [2]). Rzeka wyryła sobie głęboką podwójną dolinę w wyżynie, albo może utworzyły ją jeziora, które stopniowo łącząc się z sobą, spłynęły do oceanu. Właściwie tylko 40 mil poniżej Kireńska Lena łamie rzeczywisty łańcuch górski i tworzy słynne „wrota" [3]). Kraina jest bardziej górzystą na wschodzie (podgórze Patomskie). Lena, omijając ją, wygina się łukiem na północ, poczem znowu wraca do swego pierwotnego kierunku z południo-zachodu na północo-wschód i tak płynie 150 mil środkiem Jakuckiego płaskowzgórza między dwoma swymi dopływami: Wilujem (zachodnim) i Ałdanem (wschodnim). Dokoła okolic przyległych Jakuckowi robi ona ogromny półkolisty zakręt, z początku na północ potem na wschód i tylko po przyjęciu Wiluja znowu przybiera wyraźnie północny kierunek z słabemi odchyleniami na zachód i wschód. Za wyjątkiem najbardziej górnego biegu (do wsi Żygałowa) cała Lena jest spławną (820 mil), a do Jakucka nawet żaglową dla morskich okrętów. Jedyną trudność przedstawiają wiry i prądy w ściśniętem skałami korycie rzeki koło Witymu i Kireńska. U wsi Kaczuga (43 mile od źródeł), ma ona tylko 30 sążni szerokości, ale po połączeniu się z setką małych rzeczułek i zlaniu z Kirengą dosięga 300 sążni. Wprawdzie niżej we „wrotach" znów zwęża się do 100 sążni, lecz po wyjściu z nich a szczególniej po przyjęciu

---

[1]) Chłopi, którzy trudnią się dostawą ryby z Bajkału do źródeł Leny, twierdzili mi zgodnie, że grzbiet góry, jaki po drodze muszą przebywać, nie jest ani wysoki ani stromy; przeciwnie, szczyt ma płaski, zaokrąglony i nie szerszy nad 2 mile. Podróż, którą zwykle przedsiębiorą w zimie, trwa dobę wpoprzek Bajkału, ze „Świętego Przylądka". W zamian za rybę przywożą z doliny Leny zboże (przyp. aut.).

[2]) Obruczew W. „Staro-Paleozojskie skały osadowe w dolinie rz. Leny" str. 4

[3]) Obruczew W. Ibid. str. 138. Erman podaje wysokość tych skał wapiennych na 1360′. Krapotkin. Ibid str. 184.

Witymu rzadko gdzie ma mniej niż wiorstę szerokości, a po przyjęciu Olokmy rzadko mniej niż półtorej wiorsty. Bieg jej staje się spokojnym, jednostajnie potężnym; koryto rozszerza się, pojawiają ławice, kępy i ostrowia. Skały, głazy i żwiry powoli nikną na brzegach. W pobliżu Jakucka, w tych nielicznych miejscach, gdzie odnogi jej zbiegają się w jedno koryto, szerokość wstęgi wodnej przenosi 3 nawet 4 wiorsty; zwykle zaś wraz z wyspami rozlewa się na 10—15 wiorst. Koło Siktacha (60 mil poniżej Jakucka) koryto Leny ma miejscami 30 wiorst szerokości, a zwykle więcej niż 17 wiorst [1]). Dalej na północy ona znowu zbiega się w jedno łożysko, szerokości od 4 do 5 wiorst. Z obu stron znowu pojawiają się tam na brzegach skaliste urwiska i dno wyściela gruby kamienisty żwir.



4. Podgórze Patomskie.

Rzeka rozbija się na odnogi już tylko przy ujściu i tworzy ogromną deltę.

Lena jest jedną z najpiękniejszych i najpotężniejszych rzek na świecie. Wstęga jej to całe morze wód słodkich, sunące w królewskim majestacie wśród rozmaitych i malowniczych brzegów. Miejscami odległość zamienia

---

[1]) Jurgens N. „Ekspedycya do ujścia Leny". Rocz. Tow. Geogr., tom XXI 1885 r. *str. 252.*

te brzegi w błękitnawe tumany górzyste i tylko odbicia chmur i zielone kępy wysp urozmaicają niezmierną, perłowo-srebrną wstęgę rzeki [1]).

Dopływów małych i dużych Lena przyjmuje około 1000. Pierwszy od źródeł większy jej dopływ będzie Kirenga; następnie znaczniejsze z kolei są: z prawej strony Czaja, Czuja, Witym; Peleduj (lewy), Niuja (lewy), Patoma (prawy), Olokma z Czarą (prawy), Sinia (lewy), Batoma (prawy), Ałdan z Amgą (prawy), Wiluj (lewy). Poniżej tych dwóch największych dopływów nie wpada do Leny już żadna znaczniejsza rzeka, a z pomniejszych warto wymienić tylko Molodę (dopływ lewy), której łożyskiem kozacy i myśliwcy niegdyś przedostali się w dorzecze Olenioka.

Źródliska Witymu i Olokmy [2]) znajdują się daleko na południu pod temi prawie szerokościami co źródło Leny (54° szer. półn.). Doliny ich górnego biegu są znacznie więcej płaskie i otwarte niż w biegu środkowym i dolnym, gdzie one przerywają pas nakrawędnych wyniosłości Jakuckiej płaskowyżyny. Rzeki te są bystre, pełne progów, haków i mielizn, dostępne dla statków tylko na nieznacznej przestrzeni. Porzecza ich dla braku łąk i zdatnej do uprawy ziemi nie są zaludnione, ale mają za to w swych wodozbiorach słynne pokłady bogatego w złoto piasku i kwarcowe skały z żyłami tego metalu. Ałdan i Wiluj należą całkowicie do Jakuckiej płaskowyżyny. Ałdan ma 300 mil dług., z których 200 mil spławnych [3]); szerokość jego w pobliżu ujścia, tam, gdzie on płynie jednem korytem, nie przenosi wiorsty. W chyżości i sile prądu Ałdan z rzeki sybirskich ustępuje tylko Angarze. [4]) Niema on progów ale literalnie usiany jest wirami, hakami i ławicami podwodnemi. Rzeka podczas wiosennego rozlewu kłębi się i przewala przez wszystkie te przeszkody z szaloną siłą; z hukiem i sykiem przetacza z miejsca na miejsce ogromne głazy, buduje tamy, a gdzieindziej zmywa i niszczy całe wyspy. Jest to rzeka młoda, która nie sformowała sobie jeszcze stałego łożyska i nie wyrównała biegu.

Ałdan płynie z początku równolegle do Leny, ale pod 62° szer. półn. uderzywszy o krawędzie górskich łańcuchów Jano-Kołymskiego płaskowyżu zawraca na zachód i wzdłuż ich podgórzy dąży ku Lenie. W środkowej

---

[1]) Szybkość prądu od Wiercholeńska do Jakucka = 8,5 wiorst na godzinę, od Jakucka do ujścia = 5 wiorst na godzinę.

Spadek rzeki według Ermana „Reise um die Erde" B. 1, Abth. 2, str. 369—381:

50	wiorst	poniżej Kaczuga	0,77	stopy na wiorstę.
1000	„	„ „	0,38	„ „ „
1950	„	koło Jakucka	0,09	„ „ „
1900	„	poniżej Jakucka	0,09	„ „ „

[2]) Reclus E. Ibid. Witym ma 77 mil spławnych, Olokma—104.

[3]) Reclus E. Ibid. str. 600.

[4]) Spadek Angary między Bajkałem a Irkuckiem = 1,24′ na wiorstę, miejscami 1,88′ na wiorstę; spadek Ałdanu poniżej ujścia rzeki Amgi wynosi $^1/_2$′ na wiorstę, a więc równa się prawie spadkowi Leny w górnym jej biegu.

i dolnej części ma dużo wysp. Z prawej strony wpadają doń Tanda, Tatt, Bajaga i znaczna rzeka Amga. Z lewej strony Uczur i Maja. Ta ostatnia jest spławną na przestrzeni 70 mil [3]). W dorzeczu Mai, Uczura, w górze Ałdanu i na pobrzeżu Ochockiem znaleziono ostatnimi czasy znaczne pokłady złotego piasku. Z gór Wierchojańskich spływają do Ałdanu bardzo burzliwe i bystre rzeki Tompo i Tukułan. Doliną ostatniej idzie trakt pocztowy (właściwie drożyna) do m. Wierchojańska.

Źródła Wiluja leżą w tych samych górach zkąd biorą początek Oleniok, Anabara, Chatanga. W górnym biegu Wiluj ma nurt nadzwyczaj bystry i kilka progów. Spławnym jest właściwie od miejscowości „Suntary“ gdzie zatacza znaczne półkole na południe. Poniżej wsi Suntary wpada do Wiluja rzeczka Kampedzaj, słynna ze źródeł i jezior, dostarczających soli dla całego kraju [1]).



5. Lena w 43 milach od źródeł.

Długość Wiluja wynosi 430 mil. Ałdan ze wschodu a Wiluj z zachodu wpadają do Leny prawie naprzeciw siebie; ujścia ich są do tego stopnia zbliżone, że doliny tworzą jak gdyby jedną całość, przeciętą na krzyż doliną Leny [2]).

---

[3]) Część towarów z Ameryki, jako to: mąka pszenna, wyroby żelazne, szkło, broń dostają się do Jakucka następującą drogą: morzem do Ochocka, ztamtąd na umyślnie zbudowanych krytych tratwach z biegiem Mai, Ałdanu i Leną pod wodę, 24 m. do Jakucka.

[1]) Sól w zimie osiada i krystalizuje się na brzegach oparzeliska oraz lodzie w ogromnej ilości. Kampedzajskie źródło wydaje 15.000 pudów miesięcznie. Ale saliny są zaniedbane, sól zanieczyszczona i droga. Pud tej soli na rynkach Jakucka i Olokmy kosztuje od 1 rb. 50 k. do 2 rb. (przyp. aut.).

[2]) *Reclus E. Ibid.* 597.

Z rzek północnych płaskowyżyn, na zachód od Leny, godne uwagi ze względu na wielkość lub położenie geograficzne są: Piasina z dopływem prawym Dudyptą, Chatanga z lewym dopływem Chetą, Anabara, Oleniok; na wschód od Leny: rzeki Amołoj, Jana, z lewymi dopływami Duołgołachem i Bytantajem oraz prawym dopływem Adyczą; rzeka Indigirka z Ujandiną i Seleniachem (lewy) oraz Momą (prawy); rzeka Ałazej, rzeka Kołyma z Omołonem i dwoma Aniujami.

Wszystkie te rzeki wpadają wprost do oceanu i mają tę wspólną cechę, że po wyjściu z gór, gdzie biorą początek, płyną podzielone wyspami na dziesiątki odnóg wśród słabo sfalowanych, bogatych w jeziora i błota płaskowzgórz. Niedaleko od morza zwykle znów się skupiają i przełamują jakieś wyniosłości, tworzące niekiedy skaliste wrota (Jana, Lena, Oleniok).



6. Lena po zlaniu się z Ałdanem; wdali widać góry Wierchojańskie.

Ztąd można wnioskować, że wzdłuż brzegów oceanu Lodowatego ląd tworzy długą, płaską fałdę z zachodu na wschód, podobną do tej fałdy obecnie wysokiej, górzystej i rozmytej przez wody, która oddziela północne płaskowyża od wklęsłości Jakuckiej. Stopniowe wnoszenie się morskiego dna pozwala przypuszczać że i nadbrzeżne płaskowyżyny zostaną zczasem oddzielone od oceanu łańcuchem gór, rzeki ich pomniejsze utracą samodzielność, zawrócą jak Ałdan i Wiluj i zostaną dopływami nowej rzeki potężnej jak Lena.

Zasługuje na uwagę dziwna budowa dolin rzek tutejszych, szczególniej jasno wyrażona w środkowym ich biegu. Składają się one jak gdyby z dwóch pięter. Pierwsze piętro przedstawia zwykle dość płaską szeroką (niekiedy kilka, nawet kilkanaście wiorst) wpadlinę, po której dnie wije się rzeka w głębokim, stromym jarze. Ale cały jar woda wypełnia tylko w czasie wiosennych rozlewów, zwykle zaś łożysko jej zajmuje tylko pewną część jaru, a reszta tworzy obszerne piaszczyste albo żwirowate

pobrzeża, mielizny i wyspy. Tarasy pierwszej wklęsłości pokryte są zazwyczaj żyznemi łąkami, lasami; wiele jest tam wydłużonych, krętych jezior i wązkich błot, świadczących, że niegdyś tamtędy płynęła długi czas woda. Na wyniosłych zboczach dolin dostrzedz można niekiedy bardzo wysoko ślady owych wód.

Przypuścić więc można, iż obecnie rzeki ryją koryta w starych swych śmieciskach; być może iż w ciągu wieków przerzuciły je już wielokroć, unosząc wciąż część ich coraz dalej na północ[1]).

Choć cały ten kraj w ogólnej swej masie dźwiga się dość wysoko nad poziomem morza, (z górą 1000′) choć jest sfalowany i przecięty licznemi rzeczkami, pozostał jednak bardzo wilgotnym. Moc jezior, moczarów, topieli (badaran) zapełnia doliny i wklęsłości; nawet zbocza i wierzchołki gór nie są wolne od ogromnych, gąbczastych, mchem porosłych „tundr“, gdzie noga więźnie do kolan w mokrem miesiwie. Ale najliczniej gromadzą się jeziora w dolnych częściach płaskowyżyn; jako królestwa ich słyną dolne porzecza Indigirki, Ałazeiu i Kołymy. Niektóre z nich są ogromne, lecz nietyle uderza podróżnika ich wielkość ile liczba. Gdzie okiem rzucić, świecą się ich tarcze, wązkie smugi ziemi wiją się pomiędzy niemi, a rzadki las i rzadsze jeszcze wzgórza słabo mącą błękit nieba i błękit rozlanej wszędzie wody. „Tyle tych jezior co gwiazd na niebie“ mówią krajowcy (Jąża 1884 r.). Jest ich w całym kraju ze 100.000 a rzek i rzeczek naliczyć można z górą 2.000.

Wiele rzeczułek wpada do jezior lub przepływa przez nie, unosząc z nich nadmiar wody do większych rzek. Są to nieprzebrane skarbnice wilgoci, bez których nie mogłyby istnieć takie potężne strugi bieżącej wody jak Lena, Ałdan, Wiluj, Jana, Indigirka, Kołyma.

Dla pasterskiej ludności wielkie znaczenie mają jeziora „wysychające“ (uołbut). Dokoła nich tworzy się kołnierz łąk żyznych, równych, zdatnych do koszenia siana, szczególniej w początkach gdy nie zarosły jeszcze kępami. Suchych, stepowych równin mało w kraju Jakutów[2]).

Układ geologiczny tego kraju słabo jeszcze jest zbadany. Z bogactw mineralnych prócz złota znajdują się w znacznej ilości: węgiel kamienny, żelazo, srebro, ołów, sól, alabaster, glinka garncarska i ogniotrwała. Pokłady węgla kamiennego w wielu miejscach obnażają się na powierzchni ziemi. Cztery mile poniżej Jakucka, niedaleko od wsi Köldiam widać

---

[1]) W tych muliskich obficie rozsiane są kości mamuta, nosorożca, byka piżmowego, konia i in,. (przyp. aut.).

[2]) Wymienię znaczniejsze: 1) równina pośrodku której stoi Jakuck, 7 mil dług. 3 szer. 2) miejscowość Burunuk o milę od Wierchojańska, 1½ mili dług. i 5 wiorst szerokości. 3) Jąża w Kołymskim okręgu—3 mile dług. i 8 wiorst szerokości. 4) Niurba (okręg Wilujski) 3 mile dług. 1½ m. szerok. 5) łąki w pobliżu stacyi Małoje na brzegu Ałazeja, 6) Czupercza w Baturuskim ułusie. 7) łąki na Abyju (Indigirka) 8) łąki Suntarskie—*nłus* Wilujski, 9) równiny Zaszywerskie (Indigirka)...

w opoce, tuż nad Leną, grube jego warstwy; takież obnażenia znajdują się nad Aldanem i Wilujem. Ale najlepszy węgiel, podobny do antracytu, spoisty, czarny o szklistym rozłamie spotyka się w górach Orułganu, zkąd dostarczali mi go w pięknych próbkach Jakuci. W tych górach, w dolinie Duołgołachu odkryto również bogate żyły blendy ołowianej, zmieszanej ze srebrem. Ruda żelazna w bardzo dobrym gatunku obficie rozrzucona jest po całym kraju.



7. Górska kraina w dorzeczach Witymu i Olokmy.

Po drodze do Kołymska w jednym z wąwozów, ochra, spływająca po zboczach gór zabarwia je tysiącami fantastycznie zmieszanych smug i odcieni. Przy bladem niebie i białych śniegach wygląda to niezmiernie malowniczo.

Do bogactw kopalnych zaliczyć wypada i kość mamutową. Jest ona wszędzie, szczególniej w rzecznych dolinach i namułach, lecz pobrzeża Oceanu Lodowatego przedstawiają zaiste jakieś nieprzebrane składy tej kości. Rok rocznie wywożą jej z Jakucka do 1000 pudów, a do handlu idzie tylko kość wyborowa z kłów dobrze zachowanych. Na wyspach Nowo-Sybirskich morze wyrzuca co rok całe stosy ogromnych kłów i kości tych przedpotopowych słoniów, których szczątki tajemniczą drogą znalazły się aż tu na północy, gdzie zwierzęta te prawdopodobnie nigdy nie żyły. Znajdowano tu wprawdzie nawet całe zakonserwowane w lodach szczątki mamutów z mięsem i skórą, porosłą włosami; lecz prawie zawsze układ ich wskazywał, że mogły być przyniesione na krach lub pływających wyspach. Zawartość

żołądka i resztki strawy zachowanej w znalezionych paszczękach wskazują, że za pokarm mamutowi służyły przeważnie młode gałązki drzew iglastych.

Brak lasów w epoce mamuta w miejscowościach gdzie go obecnie odnajdują mocno przeczy teoryi jego północnego pochodzenia, na której korzyść przemawia jedynie jego gruba sierść, gęsta grzywa i jego... cmentarze. Te ostatnie mogły jednak powstać przez powolne gromadzenie przynoszonych przez rzeki szczątków i staranne przechowanie ich w ciągu miljonów lat w wiecznych lodach gruntowych kraju Jakutów. Lody te odmarzają w czasie krótkiego lata najwyżej na sążeń a warstwa ich sięga w głąb ziemi na 600 i więcej stóp. Temperatura na głębokości 50 stóp stale wynosi—6,8° Cel. głębiej podwyższa się zwolna i dochodzi do zera tylko głęboko pod ziemią [1]). Nizka temperatura podłoża wpływa bardzo na kształtowanie się powierzchni ziemi; piargom i błotom nadaje trwałość i oporność skał, buduje z nich często pagórki, urwiska, nie pozwala obsychać gruntom, wstrzymuje w ich wnętrzu krążenie wód podskórnych, nie daje tworzyć się źródłom ani próżniom, które sprowadzają obsuwania się głębszych pokładów, miejscowe trzęsienia ziemi. Istotnie tu niema źródeł [2]) i nigdy nikt nie zauważył tu innych trzęsień ziemi prócz wywołanych pękaniem jej od mrozów.

Lody podziemne wpływają bardzo na charakter rzek tutejszych, które nie biorą początków ani w lodowcach ani w jeziorach. Poziom ich wody zależy wyłącznie od spadłych w ich dorzeczach deszczów oraz śniegów, a obfitość ich wód ztąd właśnie pochodzi, że nic z tych opadów nie przesiąka w głąb ziemi a wszystko po lodowych pokładach spływa do głównych koryt.

Powolne tworzenie się urodzajnej gleby oraz szybkie jej w użyciu wyjałowienie trzeba również przypisać nizkiej temperaturze ziemi, oraz odmiennemu charakterowi jej procesów chemicznych, które z trudnością wytwarzają próchnicę.

---

[1]) Ciekawe są praktyczne wskazówki jakie podają jakuci przy urządzaniu lodowni. „Jeżeli chcesz zbudować dobrą lodownię (bułus) to musisz wykopać jamę co najmniej na sążeń i pół, płyciej niema u nas wiecznego lodu“ mówili mi Namscy jakuci (1886). W Wierchojańsku i Kołymsku jama na sążeń już jest dostateczną. „Piasek nie trzyma zimna, szukaj gliny“ (Namski uł. 1886 r.). „Lodownia powinna być otwarta podczas zimy, aby wyszedł zeń zapach“ (Namski uł. 1887 r.). „Nie trzeba kopać lodowni we wzgórkach“ (Bajagantajski uł. 1884 r.) „Jeżeli chcesz mieć dobrą lodownię to ocembruj ją, zrób we wnętrzu przegrodę, a nad lodownią postaw śpiżarnię, drzwi zamykaj szczelnie i z wierzchu przykrywaj słomą“ (Namski uł. 1887 r.) „Nigdy w lodowni nie kładź świeżej ryby i mięsa wprost na lodzie, gdyż zepsuje się i zanieczysci lodownię; kładź je na półkach w górze“ (Namski uł. 1887 r.) „Gdy zechcesz zachować mięso lub rybę przez rok cały soczyste i świeże, to w najtęższe mrozy zamróź je, oblej wodą i znieś do lodowni“ (Kołymski uł. 1882 r.). Piwnice do nabiału nie są nigdy tak głębokie, gdyż mleko wtedy marznie i śmietanka się nie zbiera. Jakuci uważali za baśnie opowiadania moje „że są na południu ziemie, które zamarzają w zimie tylko na parę cali lub nie zamarzają wcale i że tam niema nigdzie lodowatego podglebia“.

[2]) Wyjątek stanowi wyżej wymienione słone źródło Kampedzajskie.

II. Klimat.



8. Badarany (błota).

Choć kraj ten rozściela się na przestrzeni 68^0 długości i 22^0 szerokości [1]), ma jednak klimat dość jednostajny. Zima na całym obszarze zaczyna się prawie jednocześnie. Na północy, łagodzący bądź co bądź wpływ oceanu Lodowatego opóźnia jej pojawienie się; na południu znów wysokie nad poziom morza wzniesienie lądu przyspiesza jej nastąpienie. W początkach września cała kraina zaczyna stygnąć i podmarzać a w połowie października powleka się jednolitym całunem śniegu, który już nie ginie. W końcu miesiąca prawie wszystkie rzeki zamarzają, jeziora dawno już pokryły się lodem, grubość śniegu wzrosła i zima panuje w całej potędze. Długość nocy wzrasta i nadchodzą straszne mrozy. Ale najkrótsze dni zimy nie są najchłodniejsze. Temperatury najniższe zdarzają się później w końcu stycznia, a nawet w lutym. Ziemia długi czas karmi powietrze swem ciepłem a ocean zamarza dopiero w połowie zimy.

Za gniazdo zimy, za biegun zimna całej półkuli północnej uchodzą okolice Wierchojańska, gdzie przeciętny ciepłostan zimy wynosi—48^0 Cel.,

---

[1]) Według obliczeń jenerała Strelbickiego kraj ten zajmuje obszaru 3.452.555 wiorst kw. (*70.462 mil kw.) a więc z łatwością* pomieściłby w swych granicach całą Zachodnią Europę.

gdzie zimna sięgają—69° Cel.,[1]) i gdzie rok ma tylko 114 dni bez mrozu. Dalej na północy, nad brzegiem morza, są miejscowości, gdzie dni bez mrozu zdarza się mniej jeszcze; w Turuchańsku np. 86, na wyspie Sagastyr (delta Leny) 40, lecz nigdzie zima nie jest tak okrutną, nigdzie temperatura nie opada tak nizko, jak w Wierchojańsku. Tam, na stokach gór w dolinach zakrytych z południa, a otwartych na północ wznosi się tron podbiegunowej zimy, tam zjawiska jej dosięgają zenitu. Ciemno, cicho, sucho i lodowato. Mijają tygodnie bez żadnych zmian. Noce wydłużają się i ukrócają niepostrzeżenie; wciąż te same gwiazdy i księżyc jarzą się nad śniegami; słońce nie wschodzi wcale lub wschodzi na chwilkę, zimne mdłe i spieszy schować się wśród mroźnych tumanów. Wiatry drzemią. Czasem powieje lekki miejscowy „sałgyr“ na szczęście bardzo słaby i nietrwały, gdyż inaczej lasy ścięte przez mrozy na kryształ, prysłyby pod jego tchnieniem jak szkło i zwierz w najcieplejsze odziany futro zginąłby niechybnie. Zmiany temperatury następują nieznacznie i zimno dnia nie różni się prawie od zimna nocy. Nic się nie ruszy, nie zadźwięczy; ptak nie przeleci; wszędzie białość i spokój marmurowej kostnicy. Nawet sklepienie nieba wydaje się utoczone z lodu, tak jest przejrzyste i blade. Często w ciągu wielu dni najlżejsza chmurka nie zaćmi widnokręgu i tylko długie, włókniste obłoki tkwią w przestworzu bez ruchu, podobne do smug białawych, jakie trafiają się w bryłach zamarzłej wody. Dołem nad ziemią ścielą się mroźne opary, zjawisko wywołane tężeniem nadmiernie ochładzanego powietrza i parowaniem śniegów.[2])

Gęstość powietrza, nizka jego temperatura i nieruchomość są w ścisłym z sobą związku. Kurczenie się i opadanie ku dołowi atmosfery tworzy powolny ruch pionowy, który niby tłok ogromny pcha sąsiednie warstwy w różne strony. Ztąd pochodzi, że okolice Wierchojańska są w zimie terenem najwyższego atmosferycznego ciśnienia antycyklonu, kolebką wichrów na północnej półkuli. Ale ruch pionowy jest tak nieznaczny, że zdradza go tylko barometr oraz dziwaczny kształt dymów, które nieraz wyleciawszy prostopadle na pewną wysokość z komina, spłaszczają się bez widocznej przyczyny i tworzą coś w rodzaju grzyba albo baldachimu. Powietrze wydaje się zupełnie nieruchomem i tylko drgnięcia pękającej od mrozów ziemi, są w ciągu długiego czasu jedynymi ruchami wstrząsającymi zmartwiałą przyrodą, a barwne zorze wschodu i zachodu jedyną jej

---

[1]) Temperatura zawsze według Celsiusza.

[2]) Niezmierna suchość powietrza, wywołana nizką temperaturą, wielekroć została stwierdzona przez badaczy (Middendorffa „Reise“ część III Klimat i Maak: „Wiluj Okr.“ część I). Metr kubiczny powietrza przy temperaturze —35 zostaje nasycony $^{1}/_{3}$ gramma pary wodnej, tymczasem przy + 35 wymaga do nasycenia 39,5 gr. Rzeczy wilgotne, nawet mokre schną tu wskutek tego nadzwyczaj szybko na powietrzu, śnieg przemarzły do—49° jest sypki jak kasza i wciąga wilgoć jak bibuła, a przecież i on paruje, ulatnia się, *co również wielekroć zostało* stwierdzone.

krasą. Za kołem biegunowem, gdzie słońce czas jakiś nie wznosi się zupełnie nad horyzontem, te zorze zastępują dzień. Jest to dzień bez cieni, bez błysków. Księżyc i gwiazdy spoglądają z nieba stłumione, niby z poza cieniuchnej świetlanej zasłony. Zórz magnetycznych, które co noc prawie płoną nad brzegami Oceanu Lodowatego, w głębi lądu widziałem niewiele. Jakuci zwą je „ogniami jukagirskimi"; twierdzą, iż wróżą zmianę pogody, a objaśniają je jako „odbicie na chmurach połysku fal dalekiego, nigdy nie marznącego morza" (Wierchojańsk, 1882 r.). Do właściwości tutejszej zimy zaliczyć wypada zwiększone przewodnictwo dźwięków; z odległości paru wiorst już łatwo usłyszeć można skrzyp sań, kroki i głosy. W noce, szczególnie mroźne. lecą z przestworza nieuchwytne, tajemnicze szmery, które jakuci nazywają „szeptem gwiazd" (Kołymsk, 1883 r.).

Zima, według zdania jakutów, zaczyna się nie wtedy kiedy śnieg spadnie i rzeki zamarzną, ale na święty Michał, a właściwie od najbliższego w tym terminie nowiu miesiąca, od którego jakuci liczą pierwszy miesiąc zimowy—siódmy miesiąc jakuckiego roku. Mówią o nim: „siódmy miesiąc garbiący wierzchołki słupów do wiązania koni". Następny miesiąc (od 17 Grud. do 15 Stycz.) nazywają: „ósmym, z okrutnie mroźnymi tumanami" (kudenach an-dan), trzeci nazywają „dziewiątym miesiącem szumiącego dzięcioła". Na północy do zimowych miesięcy zaliczają jeszcze miesiąc „dziesiąty" (ołuniu), ostatni miesiąc jakuckiego roku.

„Zima niby byk dwa ma rogi; jeden róg traci ona na Atanazego Pierwszego (5 Marca), drugi róg na Atanazego Drugiego (24 Kwietnia), a na Trzeciego Atanazego całe zeń ciało opada" powiadają jakuci. Istotnie, słońce niszczy z trudnością białe, stężałe ciało zimowego „byka". Ogromna ilość ciepła wydanego przez ziemię musi być przedewszystkiem zwrócona.

Słońce, choć już wznosi się dość wysoko i jasno świeci nad śnieżnemi równinami, mało jeszcze grzeje. Mrozy trwają. Zmiana zaczyna się dopiero od pierwszego, silniejszego, wiosennego wiatru; on burzy zimowy rzeczy porządek, przynosi dużo wilgoci, ciepła i chmur; z lasów otrząsa białe osłony i widnokrąg od tej pory poczyna odrzynać się ciemną, wyraźną już linją. Błękit nieba również ciemnieje. Chociaż rankami termometr opada w Marcu w południowej części kraju nieraz do—36°, a w Wierchojańsku nawet do—60° Cel., ale około 1-szej we dnie dobrze już przygrzewa i nawet w cieniu temperatura dobiega kilku stopni ciepła. Przeciętna temperatura Marca w Wierchojańsku (—34,4°) znacznie wyższa niż Lutego (—45,9), który jest dla całego kraju typowym miesiącem zimowym. Dla wiosny za typowy miesiąc służyć może Kwiecień [1]).

O tej porze zaczynają się wichry i zamiecie; na niebie często kłębią się chmury i pada śnieg. Zima prowadzi zażartą walkę z coraz wyżej wznoszącem się słońcem. Właściwie cały klimat tutejszego kraju przedsta-

[1]) Patrz tablice temperatur.



wia taką walkę. Tu niema kolejnej i spokojnej zmiany pór roku w miarę pochylania się osi ziemskiej ku słońcu. Tu potężna zima nigdy nie ustępuje zupełnie; kryje się tylko w głąb ziemi w warstwach wiecznego lodu, cofa w cieniste głębokie doliny, uchodzi nad ocean; obecność jej wciąż czuć się daje, coraz to wysuwa ona łapę i rzuca mrozy po dniach najupalniejszych, pruszy szronem, nawet śniegiem sypie w środku lata; w ciągu godzin kilku zniża temperaturę o 30 stopni; wciąż dyszy z pod ziemi lodowatemi mgłami, albo zimnem tchnieniem północnego wiatru niespodzianie „suszy trawy i wstrzymuje wzrost drzew", jak mówią krajowcy. Ten wróg ukryty wiecznie grozi rozwijającemu się tu życiu, zuboża je i nadaje mu tragiczne, rozpaczliwe cechy. Dusza człowieka, który widział inne zjawisk koleje, gorąco współczuje zwycięztwu słońca i ztąd płynie upajające radosne uczucie, jakie wzbudza w podróżniku tutejsza wiosna.

Śniegi, pokryte skorupą gołoledzi długi czas opierają się potokom słonecznych promieni; nareszcie odwilgły one, zmiękły i opadły. Tu i owdzie w wądołach przebłyskiwać zaczęła woda, na wzgórkach przezierać ziemia. Koło kamieni, pni, badyli, przedmiotów czarnych, gromadzących ciepło, szybko zaczynają tworzyć się wytopy. W południe, nieśmiało probują gędźbić sączące się z gór strumyki.

Ale wszystko to z jakże strasznym zdobywa się wysiłkiem! Cały długi dzień, gdyż porównanie dawno już minęło (Kwiecień), słońce leje bez przeszkód przez powietrze suche i czyste wodospady ciepła. Termometr wskazuje w cieniu +5,6° (Wierchojańsk). (Średnio Kołymsk) +9,9° (Jakuck) +11,2° (Olokmińsk) i nawet +14° (Błagow. kop. złota)[1]. Na słońcu sam notowałem nieraz +25 i +28° Celc., a mimo to dość by chmura zakryła na dłużej słońce, dość by wiatr chłodny powiał —temperatura natychmiast spadała gwałtownie, wody martwiały, śniegi krzepły, strumienie przestawały gwarzyć...

Nareszcie... śnieg został podarty na strzępy; ziemia czarna, wilgotna dymi się na słońcu ciepłym oparem. Potoki ze zwycięzkim szumem wpadają liczne, mętne i spienione do jezior lub koryt rzek większych. Lodowe pokrycia tych wodozbiorów zostają wkrótce obmyte ze śniegów i podniesione do góry—ale spływają nie prędko. Słońce nie dałoby sobie rady z ich sążniową grubością, gdyby nie straszne mrozy zimowe, które poszczepiły je na tysiące części, gdyby nie ogromna ilość wody jaką dają topniejące nagle śniegi. Pod naporem ich obsuwa się zwolna wstęga lodowa na rzekach, tworząc liczne zatory i wywołując straszne powodzie. Szczególniej straszne są wylewy poniżej lodowej tamy po jej zerwaniu. Woda bucha na dół z gwałtownością wodospadu, niezmiernie szybko zalewa ogromne przestrzenie a niesiona przezeń kra, jak potężne tarany, kruszy i niszczy wszystko po drodze. Widziałem lasy, niby kosą wykoszone przez takie

[1]) Patrz tablice temperatur.

lody na znacznej przestrzeni. Czasem ścinają one całe wyspy jak kromkę chleba i niosą je z drzewami i głazami daleko do morza; ryją nowe rzek łożyska, zamykają stare, sypią nowe groble i ławice. Wpływ ich na kształtowanie się tutejszych koryt rzecznych —ogromny.

Pora kruszenia się lodów na rzekach jest najruchliwszą i może najpiękniejszą porą jakuckiego roku. Legiony ptaków lecą na północ. Z południa płyną ciepłe wiatry i ciepłe chmury... Ale gdy się zdarzy, że północny wiatr zawieje, natychmiast wszystko ustaje; kry zsuwają się, stają i rzeka znów śpi, owinięta w zimowe pieluchy. Ziemia marznie, schnie i wiosna jest wtedy „złą, przewlekłą“ według zdania krajowców. Przewaga ciepła nad zimnem jest tak mała, że najmniejsza okoliczność wstrzymuje zwycięztwo.

Po oczyszczeniu się rzek od lodów zima daje ostatnią bitwę i wiatr dmie z północy w ciągu kilku, a niekiedy kilkunastu dni. Te zimne dokuczliwe wichury i nocne przymrozki powtarzają się z taką prawidłowością, że otrzymały od krajowców nazwę „wiatrów i chłodów kry rzecznej“. Potem zwykle zaraz nadchodzą gorąca i zaczyna się lato.

Lato jakuckie w pierwszej połowie jest suche i skwarne. W ciągu Czerwca, często i Lipca pada zaledwie parę deszczów, a czasem nic nie pada zupełnie. Tymczasem panują prawdziwie afrykańskie upały. Termometr w cieniu pokazuje nieraz $+30^0$ nawet 37^0 Cel., na słońcu zaś podnosi się do $+48^0$ Cel. Kamienie i piasek nagrzewają się do tego stopnia, że chodzić po nich bosemi nogami niepodobna, palą nawet przez cienką podeszwę jakuckiego obuwia. W drodze konie padają w uprzęży i pod jeźdźcami, a jednak o wypadkach porażenia słonecznego ludzi nie słyszałem. Swoją drogą krajowcy zmuszeni są pracować po nocach, lecz wtedy trapi ich inna plaga —niezliczone roje komarów. Noce krótkie, trwają zaledwie parę godzin; temperatura opada do $+3^0$, $+4^0$, a często nawet do zera. Niema też roku aby lato upłynęło bez niespodziewanego wśród największych upałów przymrozku. W 1889 rokn 23 Lipca spadł w wielu miejscowościach dość obfity śnieg. W upalnej połowie lata zdarzają się niekiedy nawałnice z piorunami i gradem; po takich nawałnicach, spadłych na ziemię suchą i gorącą, następuje niezwykłe parowanie i nagle do tego stopnia oziębia ziemię, że ta pokrywa się białym szronem. W końcu Lipca albo początkach Sierpnia zaczynają padać deszcze i leją z małemi przerwami aż do Września. Deszcze z początku ulewne, ciepłe, zmieniają się powoli w zimne, drobne, jesienne szarugi, kiedy to niewiadomo czy deszcz pada, czy chmura się o ziemię ociera. Wiatry, przeważnie północne lub północno-zachodnie, oziębiają okolicę, chmury nizko płynące zapełniają niebo niekiedy kilkoma warstwami o rozmaitym biegu. Gdy ziemia nareszcie wyplącze się z tych zimnych i wilgotnych zwojów, ciepło słońca już zwykle na tyle osłabnie, że nie jest w stanie rozgrzać jej na dobre. Bywają jeszcze piękne dni; temperatura w południe dochodzi do $+26^0$ nawet do $+30^0$ Cel. ale w nocy spada już zwykle stale poniżej zera. Po zachodzie słońca zimne

mgły, oddech zbliżających się znów ku powierzchni ziemi wiecznych lodów podziemnych, rozpływają się szeroko po polach i łąkach. Ziemia schnie, podmarza; w końcu Września śniegi zaczynają pruszyć, a w Październiku już zima panoszy się na dobre.

O ile cichą jest tu zima o tyle znów wiosna, lato i jesień są wietrzne i ruchliwe. Ciśnienie atmosferyczne, w zimie najwyższe na pół. półkuli, (antycyklon) powoli słabnie. W lecie kraj ten jest terenem najniższego na północnej półkuli ciśnienia (cyklonu). Wszystkie wichry tu się zbiegają, lecz dzięki znacznemu tarciu o nierówny górzysty grunt i nieprzejrzane lasy Azyi Wschodniej, siła ich w głębi lądu nie jest znaczną. Wieją przeważnie ze stron północnych, choć zdarzają się i inne.

Podaję tablicę wiatrów, ułożoną dla Jakucka przez R. Maaka.

Na 100 wiatrów.

	N.	N. W.	W.	S. W.	S.	S. O.	O.	N O.	Cisza
Zima	22,31	34,10	2,69	3,33	9,23	11,67	4,23	12,43	52
Wiosna	8,24	19,92	2.06	10,61	7,06	10,28	7,47	34,31	42
Lato	15,41	19,13	5,15	12,52	9,08	7,07	3,72	25,23	59
Jesień	14,22	18,53	1.54	6,09	7,39	8,47	13,75	30,01	58
Rok	14,74	22,93	2,81	8,17	8,74	9,49	7,30	25,86	53

Na pobrzeżu Oceanów wieją musony: w lecie z morza na ląd, w zimie z lądu na morze. Słynne „purgi", śnieżyce, panują wyłącznie na wiosnę (w Marcu, Kwietniu, Maju) i w jesieni (we Wrześniu, Październiku i Listopadzie). Ciekawe są nazwy dawane przez jakutów niektórym wiatrom wiosennym i letnim:

1) w początkach Lutego „wiatr odmuchujący sadź z lasów"; 2) w początkach Marca „wiatr unoszący wiadra z kory brzozowej, służące do przechowywania kwaśnego mleka"—(napomknienie o wyczerpaniu się zapasów pożywienia); 3) w środku Marca „wiatr zdmuchujący śnieg z pagórków"; 4) w końcu Marca „wiatr wydmuchujący garbatą drogę"; 5) w początkach Kwietnia „wiatr podnoszący słońce"; 6) w środku Kwietnia „wiatr suszący śniegi"; 7) w końcu Kwietnia „wiatr spędzający śniegi"; 8) w początkach Maja „wiatr suszący lody"; 9) w środku Maja „wiatr suszący ziemię"; 10) w końcu Czerwca „wiatr zimny, wstrzymujący wzrost drzew"; 11) w końcu Lipca „wiatr zimny, wstrzymujący wzrost trawy" i 12) w końcu Sierpnia „wiatr suszący wszelką roślinność".

Na lato również przypada największa ilość opadów atmosferycznych. Śniegi tu, w porównaniu z śniegami Zachodniej Syberyi, nie bardzo są głębokie. Śniegi są na 2—3 stopy niezwyczajne. Krajowcy uważają za głębokie

śniegi na 5—6 jakuckich piędzi (charys)[1]. Śniegi na 4—5 stóp są już klęską, wywołują brak siana i mór koni, które same sobie z pod śniegów dobywają pożywienie. Największa ilość śniegu spada na wiosnę i część zachodnia kraju (Wilujsk, Turuchańsk) jest bardziej śnieżysta (200 m. m. wody) niż wschodnia—dorzecza Jany, Indigirki, Kołymy (80 m. m. wody).

Ilość wody deszczowej w pierwszej i drugiej połowie lata wyraża się w następujących cyfrach:

Przeciętne w ciągu lat:	Liczba dni dżdżystych					Ilość opadów w milimetrach.					Stan nieba[2]									
											Maj		Czerwiec		Lipiec		Sierpień		Wrzesień	
	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Maj	Czerwiec	Lipiec	Sierpień	Wrzesień	Jasno	Chmurno	Jasno	Chmurno	Jasno	Chmurno	Jasno	Chmurno	Jasno	Chmurno
Turuchańsk (1887—90)	15	13	14	15	18	20,2	28,5	42,0	56,8	**62,2**	3	16	5	**9**	4	10	4	13	3	**17**
						48,7		98,8												
Sagastyr . (1883—84)	19	14	12	19	23	5,4	5,4	6,9	35,9	9,3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
						10,8		**42,8**												
Wierchojań. (1887—90)	3	3	5	6	3	4,3	10,3	33,2	30,5	**8,2**	[illegible]	6	5	4	**1**	9	*3*	11	**4**	8
						14,6		63,7												
Sred. Kołym. (1889—90)	—	8	8	6	6	—	74,7	51,8	48,5	24.5	**14**	4	**11**	5	4	**13**	**5**	10	4	12
						74,7		100,3												
Marcha . . (1887—90)	5	5	9	13	0	9,1	23,2	54,7	49,6	30,3	7	10	7	6	3	10	2	**16**	4	13
						32,3		104,3												
Olokmińsk . (1887—90)	10	9	9	12	12	14,9	33,9	49.9	69,7	35,3	4	**17**	6	9	**5**	7	5	10	4	16
						48,8		**119,6**												
Błagowieszczeń. kopal. złota . . . (1885—86; — 1889—90)	7	8	13	15	14	17,1	35,3	58,6	45,8	42,6	7	10	1	6	3	8	3	8	4	11
						52,4		104,4												

[1]) Jest to miara zawarta między końcem wielkiego i środkowego palca rozwartej ręki

[2]) Cyfry oznaczają ilość dni w miesiącu. Stopień zachmurzenia nieba przyjęto oznaczać w dziesięciu odcieniach. „Jasno" jest wtedy, gdy summa obserwacyi o siódmej rano, o pierwszej w południe i o dziewiątej wieczorem nie przewyższa 5, „chmurno" — gdy summa ta przekracza 25.

Ciepłostan wyrażon

	Sagastyr 73° 22′—48′ sz. pół.			Ustjańsk 70° 55′ sz. pół.			Niżnie Kołymsk 68° 32′ sz. pół.			Turuchańsk 65° 55′ sz. pó		
	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	
Styczeń	—36,5	—22,4	—47,8	—39,0	—	—	—35,1	—	—	—28,7	6,3	—
Luty	—37,9	—19,6	—53,2	—37,5	—	—	—32.1	—	—	—23.3	— 1,1	—
Marzec	—34.3	—18.6	—47.5	—27,5	—	—	—27.7	—	—	—17,2	+ 3,7	—
Kwiecień	—21.6	— 4,3	—37,4	—18.3	—	—	—10,5	—	—	—10,6	+ 7,3	—
Maj	— 9,5	+ 3,3	—27,3	— 8,7	—	—	— 0,8	—	—	— 2,6	+14.3	—
Czerwiec	+ 0,7	+12,5	—12,6	+ 3,3	—	—	+ 8,5	—	—	+ 7,4	+28,7	—
Lipiec	+ 4.9	+12,1	— 0,2	+11,4	—	—	—	—	—	+15,6	+32,7	+
Sierpień	+ 3,4	+12,8	— 1.2	+ 9.7	—	—	—	—	—	+11.6	+26,9	—
Wrzesień	+ 0,5	+11,0	—12,3	— 2,5	—	—	— 6,0	—	—	+ 3,8	+20,9	—
Październik	—14,6	— 0,4	—29,6	—19,0	—	—	—15,6	—	—	— 8,3	+12,2	—
Listopad	—26.7	—12,3	—38.1	—30,0	—	—	—22,3	—	—	—23,1	+ 0,3	—
Grudzień	—33,4	—14.8	—49,2	—36,1	—	—	—29,8	—	—	—27,1	— 1,3	—
Rok	—16.9	+12,8	—53,5	—17,4	+37,5	—54,3	—12,5	—	—53,7	— 8,5	+32.7	—
Zima	—35,9	— 14,8	—53,2	—37,6	—	—	—32,6	—	—	—26,3	— 1,1	—
Wiosna	—21,8	+ 3,3	—47,5	—18,4	—	—	—13,4	—	—	—10.1	+14,3	—
Lato	+ 3.0	+12,8	—12,6	+ 8,1	—	—	+10,3	—	—	+11,5	+32,7	—
Jesień	—13,6	+11,0	—38,1	—17,1	—	—	—14,6	—	—	— 9,2	+20,9	—

[1]) Tablica ta została ułożona przezemnie na podstawie „Roczników Głównego Obserw toryum“ (w Petersburgu) za lat dziesięć. Ponieważ dla niektórych miejscowości oraz z niektóry lat nie znalazłem tam szczegółowych dzienników, musiałem więc szukać innych źródeł. Doskoı łych wskazówek o Sagastyrze dostarczyły mi „Dzienniki Stacyi Metereologicznej“, przy ujś *Leny, z lat: od 1882—84;* wiadomości o Ustjańsku i Niżniekołymsku powziąłem z dzieł R. Maa

w stopniach Celciusza[1].

Wierchojańsk 67° 45′ sz. pół.			Średnie Kołymsk 67° 10′ sz pół.			Marcha (Jakuck) 62° 22′ sz. pół.			Olokmińsk 60° 22′ sz. pół.			Błagowieszczeńskie (kopalnie złota) 58° 10′ sz. pół.		
Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa	Przeciętna	Najwyższa	Najniższa
—50,8	—22,7	—67,1	—34,5	—16,0	—65,7	—44,1	—21,0	—61,5	—35,9	— 4,7	—61,5	—29,9	— 6,6	—49,8
—45,9	—16,7	—65,9	—33,8	—15,2	—52,2	—35,4	—15,5	—53,0	—28,6	— 6,9	—54,5	—25,6	— 2,8	—46,0
—34,4	— 7,8	—60,8	—26,0	— 4,3	—46,2	—22,3	+ 2,6	—45,5	—19,8	+7,3	—44,0	—17,1	+ 5,0	—36,6
—14,5	+ 5,6	—39,9	— 9,8	+ 5,3	—35,8	— 6,9	+ 9,9	—28,7	— 5,2	+11,2	—29,8	— 6,3	+14,0	—28,0
— 0,8	+20,1	—19,3	— 1,1	+23,2	—19,4	+ 5,9	+27,9	—13,8	+ 5,6	+29,4	—13,0	+ 3,2	+26,0	—14,0
+ 9,5	+28,8	— 5,8	+11,9	+34,2	— 5,1	+15,2	+31,6	+ 3,9	+14,9	+29,5	— 2,3	+13,4	+29,4	— 1,3
+13,7	+30,8	+ 2,6	+12,9	+28,2	+ 3,0	+19,2	+37,9	+ 5,4	+18,6	+33,9	+ 4,6	+17,4	+38,0	— 0,4
+ 8,9	+26,1	— 4,0	+11,1	+26,7	— 2,2	+13,3	+30,6	— 3,0	+13,9	+30,9	— 0,5	+11,7	+29,3	— 2,0
+ 2,6	+20,6	—13,5	+ 4,2	+19,7	—12,4	+ 5,6	+22,1	—10,4	+ 6,6	+24,4	— 6,0	+ 4,8	+24,0	—12,2
—16,2	+ 9,1	—39,0	- 11,0	+ 5,2	—30,3	— 8,1	+10,1	—35,4	— 4,1	+14,8	—32,2	— 6,9	+17,8	- 33,4
—39,1	— 6,4	—58,0	—30,3	—10,0	—43,9	—31,9	— 0,7	—52,0	—21,3	+ 4,1	—50,5	—20,0	+ 0,6	—45,1
—48,9	—19,7	—62,0	—36,1	—15,8	—51,0	—41,4	—15,5	—58,5	—33,9	— 6,2	—56,0	—27,1	— 6,2	—48,2
-18,0	+30,8	—67,1	—11,8	+34,2	—65,7	—11,0	+37,9	—61,5	— 8,2	+33,9	—61,5	— 6,8	+38,0	—49,8
—48,4	—16,7	—67,1	—34,8	—15,2	—65,7	—40,3	—15,5	—61,5	—33,1	— 4,7	—61,5	—27,5	+ 2,8	—49,8
—16,5	+20,1	—60,8	—12,3	+23,2	—46,2	— 7,7	+27,9	—45,5	— 6,4	—29,4	—44,0	— 6,7	—26,0	—36,0
+10,7	+30,8	— 5,8	+11,9	+34,2	— 2,2	+15,9	+37,9	— 3,0	+18,0	+33,9	— 2,3	+14,1	+38,0	— 2,0
—17,5	+ 9,1	—58,0	+12,4	+19,7	—43,9	—11,4	+22,1	—52,0	—11,4	—4,42	—50,5	— 7,3	+24,0	—45,1

(„Wilujski Okręg" Część I st. 223). Wnioski o ciepłostanie Turchańska zostały wysnute na zasadzie „Rocz. Głów. Ob." z lat: od 1888—91; Wierchojańska — z lat: od 1884—91; Średnie Kołymska — z lat: od 1887, 1889—91; Marchy (Jakuck)—z lat: od 1883—91; Olokmińska—z lat: od 1884—91; Błagowieszczeńskich kopalni—z lat: od 1884—91. W 1892 r. w Wierchojańsku zanotowano w miesiącu Lutym—69,8° C., temperaturę najniższą w rocznikach metereologicznych świata.



Ałas (łąka wśród lasu).

Rys. 9. Taiga.

III. Roślinność.

Roślinność jakucka rozkwita w całej pełni w początkach Lipca. Gdyby wówczas można było z góry ogarnąć wzrokiem krainę, wydałaby się ciemno-zielonym kobiercem od gęsto pokrywających ją lasów. Las przeważnie modrzewiowy rośnie wszędzie: w górach, w dolinach i na płaszczyznach. Wązka wstęga bladej, brudno-zielonej tundry obrzeża ten płaszcz lasów od strony Oceanu Lodowatego. Grzbiety górskich łańcuchów —skaliste, nagie lub porosłe rdzawymi liszajami i żółtym jagielem —wypływają wszędzie po nad lasami, znacząc linie najwyższych wyniosłości. Cieniuchne, kręte gałązki rzek i strumieni pokrywają srebrną siecią krainę, a we wklęsłościach błyszczą liczne jeziora. Każdą taką kroplę i żyłkę wodną otacza wąziutki, jasno-zielony szlak łąk, roślinności błotnej lub krzewów rokitnych.

Bardziej szczegółowy przegląd lasów wykazuje ogromną ich rozmaitość, nie tyle w przewadze różnych gatunków drzew, ile w bujności ich wzrostu. Zresztą może nigdzie urodzajność i gatunek gleby, oraz położenie chroniące przed wiatrami nie wpływają do takiego stopnia na wzrost, zdrowie, rozwój osobników. Surowość zimy, krótkość lata, gwałtowne wahanie się temperatury na wiosnę i w lecie, zimne, wilgotne wiatry Oceanu Lodowatego, osłabiają w roślinach zdolność przystosowania się i samorzutną siłę życia. Im dalej na północ, tem wyraźniej zaznacza się zależność ich rozwoju od najdrobniejszych szczegółów otoczenia. Wzrost, grubość, soczysta zieloność osobników, które rozwinęły sie w warunkach dogodnych, w zaciszu, na gruncie urodzajnym, biją w oczy na tle ogólnej wątłości i chorowitości lasów podbiegunowych; a ponieważ warstwy ziemi żyznej przeważnie skupiają się w pobliżu wód bieżących, ponieważ podwójne tarasy ich dolin dają pewne schronienie od wiatrów, więc wzdłuż koryt dużych rzek i ich dopływów rosną lasy najwspanialsze i roślinność jest najbardziej urozmaiconą.

Dolinami rzek również lasy najdalej posyłają swe forpoczty, które w kształcie długich języków wysuwają się daleko poza ogólną granicę lasów. Granica ta ciągnie się równolegle do Oceanu Lodowatego, w odległości 20—30 mil od brzegu i przedstawia mocno poszarpaną, niekształtną linię, gdyż drzewa korzystają z każdego ziemi załomu, z każdej wysepki żyznego gruntu, zacisznej dolinki, aby posunąć się jak najdalej na północ. Głównym wrogiem wysokopiennych roślin jest tu zimny wiatr morski. Rośliny zaczynają umierać od wierzchołka; często wierzchołek martwieje bardzo wcześnie, a drzewo schorzałe, nędzne nie przestaje rosnąć i dźwigać w górę swój krzywy, sękaty czub obumarły.

Ponieważ Jakuci bardzo rzadko osiedlają się poza granicami lasów i trzymają się przeważnie dolin rzecznych, a więc uważam za właściwe przytoczyć granicę lasów w dolinach główniejszych rzek:

Jenisej	70° szer. półn.	Lena	72° szer. półn.
Piasina	$70^1/_4$° „ „	Jana	71° „ „
Chatanga . . .	$72^1/_2$° „ „	Indigirka . . .	$68^3/_4$° „ „
Anabara	71° „ „	Ałazeja	68° „ „
Oleniok	$70^1/_2$° „ „	Kołyma	69° „ „

Porównanie tych szerokości potwierdza zdanie, że na granicę lasów głównie wpływa blizkość Oceanu. Nad Chatangą, pod ochroną wysuniętego w morze półwyspu Tajmyrskiego, las rośnie najdalej na północy, a cały półwysep Czukocki, który leży na południe koła biegunowego, jest bezleśny, oraz bezleśnemi są jeszcze bardziej południowe pobrzeża zatoki Giżygińskiej i Pendzińskiej morza Ochockiego.

Las jest bardzo nędzny blizko swych granic. Chory, krzywy, nizki, wierzchołki ma zgięte, sękate i suche gałęzie obłamane, a na żywych or-

sochach wisi w brzydkich strzępach rzadkie, żółtawe igliwo. Wszędzie czepiają się drzew niezdrowe liszaje, porosty i tworzą chorobliwe guzy (ur).

Wysokość drzew nie przenosi 2—3 sążni, a grubość 4—6 cali; rosną bardzo rzadko; niedają zupełnie cienia i nie chronią od wiatru. A jednak podróżnik, znużony jednostajną, brudno-zieloną nagością tundr porosłych bagnistymi mchami, jagielem i krzewami „moroszki", nawet taki las wita z radością! Tundry wżerają się daleko w głąb lądów, w kształcie mniej lub więcej obszernych błotnistych polan lub górskich tundr, tam gdzie stoki i grzbiety wzgórz wznoszą się wyżej i są dostępne dla wiatrów. Na północy, na wzgórkach 100′ i 200′ wysokich już lasy nie rosną. Na stokach wewnętrznego górskiego wału pionowa granica lasów podnosi się do 2000′—3000′, a jeszcze dalej na południu sięga wszędzie prawie 3000′ i 4000′ wysokości nad poziomem morza.

Lasy tutejsze, jak już wspomniałem, są przeważnie modrzewiowe. Pospolity tu modrzew daurski (larix dauricus) różni się od sybirskiego modrzewia tylko większą okrągłością i gładkością łusek szyszkowych. Modrzew jest to piękne, pełne melancholii północne drzewo iglaste o złotawo-zielonej, delikatnej zieleni, którą co rok odnawia. Lubi światło, więc rośnie o ile się da rzadko, lubi wzgórki lub pochyłości zwrócone ku słońcu, grunt suchy, gliniasty, na którym pysznie się rozrasta; na błotach rośnie, ale choruje. Nie znosi miejsc, zalewanych przez rzeczne powodzie lub bajory wody śniegowej. Rośnie tylko na tych wyspach rzecznych, których nie zatapiają wylewy. Na południu, w okolicach Olokmińska, modrzew dorasta do 80′ nawet 100′ wysokości i 6—8 cali średnicy. Na północy pnie chore, sękowate i pokręcone mało dają budulca; drzewo na łodzie i domy mieszkalne przywożą tam nieraz zdaleka, choć wkoło rośnie las na pozór gęsty i bujny.

Tylko na południowym płaskowyżu lasy tworzą rosłe i cieniste gąszcze. Tam, prócz modrzewi wyłącznie panujących na północnych płaskowyżach, zdarzają się już bory sosnowe, uroczyska, gdzie rośnie jodła, świerk, limba (cedr) wysokopienna i krzewiasta.

Brzoza, osina, olcha i topola przekraczają łańcuchy gór, oddzielających północne płaskowyże od południowych; niektóre z tych drzew towarzyszą modrzewiowi do samych granic lasów, lecz tylko na południu domieszka ich jest na tyle znaczną iż wpływa na charakter leśnej gęstwiny, a nawet miejscami tworzy osobne gaje i uroczyska.

Brzoza biała towarzyszy modrzewiowi do samej granicy lasów i nawet przekracza ją. W tundrze często spostrzegać się daje nędzny krzew, wijący się jak wąż we wklęsłościach ziemi: to nasza brzoza, tylko znędzniała, cherlawa, z drobnymi, bladymi listkami i ciemną chropawą korą. W lasach, bliżej morza, trudno znaleźć piękne okazy tego drzewa. Tam gdzie modrzew ma jeszcze pozory jakiej takiej drzewiny, nieliczne brzozy zamieniły się w miotełkowate, niewysokie krzewy.

Middendorff wspomina o brzozach z pod $69^1/_2{}^0$ szer. półn. jako o nędznych osobnikach, dorastających najwyżej sążnia wysokości i 3″ grubości. Brzoza najchętniej rośnie w dolinach rzek lub na wyspach, na ziemiach czarnych i sapowatych. Na płaskowzgórzach, nad jeziorami, na torfowiskach pojawia się dość rzadko; karłowaty modrzew wypiera ją ztamtąd zupełnie. Na północy brzozy zdatnej na wyroby niema. Mieszkańcy dolnej Jany, Indigirki, Kołymy przywożą potrzebną im brzozę oraz korę brzozową zdala od źródeł tych rzek. Odziemek brzozy jakuckiej na błotach zwija sie nieraz w cudaczne kłęby, z których wyrabiają piękne przedmioty o naturalnym ciemnym i jasnym deseniu. W górach rośnie odmiana brzozy krzewiastej (betula ermani) po jakucku „yerga" poszukiwanej dla mocnych, sprężystych włókien na miotły.

Topola pachnąca (populus niger) po jakucku „tirech" i osina (populus tremulus—„teti*ng*" [1]) tylko na dwa stopnie przekraczają koło biegunowe północne. Osina rośnie wszędzie. Gaje topolowe trafiają się w górskich dolinach górnego biegu Jany i jej dopływów, w górnych dorzeczach Kołymy oraz Indigirki. Niektóre osobniki wyrastają do poważnych rozmiarów. Widziałem topolowe deski 10 nawet 11 cali szerokie, pochodzące z dorzecza Jany. Nad Aniujem i Oleniokiem z pojedyńczych pni topolowych i osinowych wyrabiają dość duże czółenka. Na płaskowzgórzach, wśród jezior, mało topoli, a osina wszędzie pleni się obficie jak ochwast leśny. Po drodze z Jakucka do Wierchojańska jest gaj topolowy u źródeł rzeczki Tukułana powyżej granicy modrzewia, a nawet krzaczastego cedra [2]).

Ale sosna (bies-mas) jest najbardziej rozpowszechnionym tu po modrzewiu gatunkiem drzew leśnych. Na północnych płaskowyżach niema jej wprawdzie, ale za to na południowym tworzy miejscami wielkie bory. Sosna nie wyradza się stopniowo ku swej granicy jak modrzew. Ona wszędzie pozostaje pięknem, dobrze rozwiniętem drzewem, które karleje i paczy się tylko na błotach. W dorzeczach Leny, Ałdana, Wiluja, Olokmy dorównywa wzrostem i rozmiarem modrzewiom. Rozwija się najlepiej na gruntach suchych i piasczystych. Na prawym brzegu Wiluja, gdzie są znaczne obszary takich gruntów, ciągną się nieprzerwane bory sosnowe [3]). Sosna dość chętnie wdziera się na wyniosłości. W górach Dżugdżuru spotkać ją można nawet na wysokości 3500′; ale nie znosi w lecie zimnych wiatrów wilgotnych, ztąd mało jej bardzo nad morzem Ochockiem. Lubi tworzyć osobne bory i niechętnie miesza się z innemi drzewami. Bory te sosnowe wspaniałe, schludne, cieniste, pięknie wyróżniają się na tle posępnej modrzewiowej tajgi, pełnej zwałów, mchów i stęchłego powietrza. W bo-

---

[1]) Dźwięk *ng* należy wymawiać po angielsku; *g*—jak przydech h.

[2]) Granica topoli nad Oleniokiem dochodzi według Czekanowskiego do 70⁰—51′ sz. półn.

[3]) Maak mierzył sosny nad Wilujem i znalazł, że dużo wśród nich ma 70′ wysok. i $2^1/_2$ średnicy.

rach sosnowych rośnie zwykle dużo jagód, chętnie gnieżdżą się w nich ptaki, włóczą zwierzęta leśne. Łyko sosnowe używali niegdyś jakuci w ogromnej ilości jako pokarm; odegrała więc sosna niemałą rolę w walce o byt jakutów. Jeszcze 1850 roku przewodnicy Maaka, tunguzi, upewniali go: że „gdzie rośnie sosna, tam napewno są jakuci". Jednak ilość sosny nawet w Wilujskich lasach nie przenosi 5%.

Trzeci gatunek drzew tutejszych—jodła sybirska (charyja) lubi grunta mokre, iłowate, miejsca nawiedzane przez powodzie i miejsca zaciszne gdzie wiatr jej nie dosięga. W gajach jodłowych zawsze ciemno i brudno, na sękach wiszą kosmyki zostawionych przez wodę śmieci, a podłoże usłane jest kruchem drzewnym. Na wschód od Leny trafia się rzadko i nie przekracza wewnętrznego górskiego łańcucha ($64^1/_2{}^0$ sz. płn.); na zachód od Leny, u źródeł Wiluja tworzy całe gaje, a w dolinie Olenioka dosięga $70^1/_2{}^0$ sz. płn. Towarzysz jej świerk sybirski, bardzo do niej podobny, pojawia się na północ od Olokmy jako wyjątek. Oba te drzewa należą do najsmiglejszych w tajgach jakuckich i wysoko nad poziom lasu wznoszą czarne, kosmate, szpiczaste jak wieże kościelne, wierzcholki.

Cedr krzewiasty (bołbukta) rośnie wszędzie na górach południowego płaskowyżu, a cedr wysokopienny (syłach-mas), również górska roślina, nierzadko spotkać się daje na południe od Olokmy; oba te drzewa małe mają znaczenie w leśnem gospodarstwie jakutów; orzechów z nich nie zbierają, a drzewa cedrowego nie używają na żadne wyroby. W okolicach Jakucka raz tylko widziałem gruby kloc cedrowy zużytkowany na wał do młyna.

Olcha (abaġa) częściej jako krzew rośnie w całym kraju, a jarzębina (sarbaniak) zdarza się po lasach na południe od 65° sz. płn.

Wśród krzewów miejsce naczelne trzyma wierzba (tałak). Wierzba tutejsza nie rozwija pnia: bezpośrednio z odziemku, który często pozostaje ukryty w ziemi, strzelają proste i długie pręty korony. Zresztą niektóre gatunki rosną w kształcie oddzielnych 20 stóp mających smukłych badyli. W górach, nad jeziorami i po torfowych błotach rosną krzywe, poczwarne drzewka wierzbowe, zwane „czarnemi" (chara tałak). Gatunków wierzby jest tu wiele [1]). Jakuci znają ich z górą dziesięć. Przytaczam ich nazwy oraz określenia według Maaka. 1) Sutuga tałak—wierzba łyczana (salix pyrolaefolia); łyka jej używają na wyrób sznurów, wiązadeł i plecionek do połowu ryb. 2) Kył sir tałak—(salix myrtilloides) wierzba, którą je bydło; nieduże krzewy rosnące po większej części na błotach. 3) Juruṅ tałak—wierzba biała (s. repens i brahypoda) też służy za pokarm dla bydła. 4) Yman tałak—zwieszająca się. 5) Sige tałak—wierzba czarna (salix viminalis). 7) Dżachtar tałak albo kisil tałak—wierzba kobieta, albo wierzba czerwona (cornus sibirica), rokita cienka, żółta albo czerwona, rosnąca oddziel nymi pędami. Kory jej używają jakuci do farbowania skóry. 8) Er tałak—

---

[1]) *Maak znalazł* nad Wielujem 15 gatunków; Czekanowski nad Oleniokiem—11.

wierzba-mężczyzna; ogólna nazwa dla tęższych, drzewiastych gatunków. 9) Sytygan tałak—wierzba pachnąca. 10) Czaj tałak—wierzba herbaciana (s. arctica i polaris) rośnie w obfitości na tundrach; liście jej służą za herbatę jakutom i tunguzom. Wszystkie gatunki wierzby tutejszej lubią wilgoć, cała zaś między nimi różnica polega na tem, że jedne z nich chętniej porastają pobrzeża wód bieżących, inne—stojących. Niektóre gatunki wierzby rzecznej zostają tu po całych miesiącach pogrążone w wodzie wylewów; zamieniają się na ten czas w jakieś ziemno-wodne rośliny z wystającemi tylko nad powierzchnią zielonemi kitami, a w połowie lata, po opadnięciu wody, wyłaniają się na powietrze i żyją dalej, jak Bóg zwykłej wierzbie przykazał. Wierzba tworzy niekiedy wzdłuż wybrzeży i na wyspach gęste nie do przebycia zarośla, coś w rodzaju bambusowych „dżungli" indyjskich. W takich dżunglach bezspornie panuje wierzba; niszczy i głuszy wszystko prócz skrzypów (boru) oraz czerwonych (chaptachas) i czarnych (mojno*g*on) dzikich porzeczek, które też lubią cień i wilgoć. Wierzba nie rośnie nigdy prawie razem z modrzewiami, gdyż nie lubi suchej gliniastej ziemi; ale za to przyjaźni się z jodłą i świerkiem. Na błotach, sapach i wodach stojących rosną tylko podlejsze gatunki wierzbiny; królestwem zaś jej są piaszczyste ławice rzek. Wierzba gra ważną rolę w gospodarstwie jakuckiem.

Podgaje lasu tworzą zwykle rozmaite wikliny, głóg (dölöhen) cierń (bojarky), jałowiec (bytyen) oplątane przez „sieci dyabła" (aba*s*y ilime)—tak nazywają jakuci gośca-powojnicę; na południu łączą się one w gęste zarośla.

W lasach moc jagód. Najpożyteczniejsze i najposilniejsze są borówki (ułach oton) (vaccinium V. Idaea) mącznica (uo*ng*tach oton) (uva ursi) subun oton (vaccin. uliginosum); jeżyna (dżedżiene); nareszcie malina (älun oton) jagoda umarłych, tak nazwana dla tego, że najczęściej obrasta samotne po lasach mogiły. Malina trafia się bardzo daleko na północy; widziałem krzewy jej w Kołymskim ułusie pod 69° sz. pół. Jagody brudno-malinowego koloru są małe, niesmaczne i nie pachną.

Na północy, w tundrach rośnie miejscami w wielkich ilościach „maroszka", żółta, z kształtu podobna do maliny, jagoda słodka smaczna i aromatyczna. Jeżyna tutejsza też wyróżnia się przedziwnym zapachem i wybornym smakiem. Jest to jagoda bardzo nietrwała, a pachnie tak silnie, że głuszy w lecie zapachy wszystkich roślin i pierwej nim ją oko spostrzeże, już powonienie wskazuje jej obecność. Przyswojenie jej dla naszych ogrodów byłoby bardzo cennym nabytkiem; rośnie w lasach, na gruntach suchych i żyznych.

Z pomiędzy mchów i liszajów, rosnących po lasach oraz tundrach, najważniejszym jest jagiel—jedyne w zimie pożywienie renów. Dwie odmiany tego liszajnika rozróżnić może nawet oko profana. Jedna ma żółtawe korony, karbowane jak fryzy, druga drobna, szara, krzaczasta, cieszy się szczególnymi

[illegible] W
[illegible] w małych
[illegible] właśc
[illegible] one sią
[illegible] zagłębienia
[illegible] lec
[illegible] z trudem n
[illegible] Badan
[illegible] zw
[illegible] odżywiania
[illegible] stopy, gąbcz
[illegible] strum
[illegible] wysychają szy
[illegible] i wilgotne.
[illegible]

[illegible] będą
[illegible] dolin wpływ
[illegible] mieszkań
[illegible] miały
[illegible] pastw. sk.
[illegible] niechęć
[illegible] że pod upr
[illegible] najlepsze
[illegible] płoty.
[illegible] mleka. e
[illegible]

[illegible] miejsc such
[illegible] pod zas
[illegible] północno-zacho
[illegible] tu zie
[illegible] na pierwsz
[illegible] gruntów podobn
[illegible] sapy, które idą
[illegible] Rozmaite gat
[illegible] wzgórz po
[illegible] mieszką ziół ba
[illegible] właściwych st
[illegible] śwista
[illegible] draby (drab.
[illegible] cząber macierzs
[illegible] kilka odmian jask

(ranunculus) po jakucku „miedź-trawa“. Na gruntach piasczystych znalazł Maak dwa gatunki jaskrów, a na błotnistych cztery; jakuci zwą je też „trawą ognistą“. Pięć odmian ostróżek (delfhi n. crassifolium, d. crassicaule, d. elatum, d. parviflorum i d. grandiflorum). Jedenaście gatunków jastrzębca (potentilla) po jakucku—könsöngös; dwa gatunki błotnicy (veronica incana i longifollia), konopie płonne galeopsis tetrahit jako chwast na polach; pięć gatunków babki (plantago); trzy gatunki ostromleczu (euphorbia [1]). Z nasion babki kosmatej (p. media) jakuci gotują kaszę;

Z rosnących tu traw pastewnych wymienię jeszcze mielec (poa attenuata) po jakucku „kulun kuturuga“—ogon źrebięcy, której Maak naliczył aż siedem odmian; dziki jęczmień (hordeum pratense i hord. jubatum) (kiś kuturuga—ogon soboli); życicę (elymus dasystachys i e. excelsus); korzenic (triticum repens), kostrzewę (festuca ovina i f. duriuscula), (f. elatior), dyrsę (bromus inermis i br. ciliatus), po jakucku (chaptagaj ot), owsiki (avena flavescens i aplaniculis).

Za dobre domieszki siana, szczególniej dla krów, uważają jakuci: groszek, liście szczawiu i miejscowego chrzanu [2]).

Wszystkie powyżej wymienione trawy rosną na gruntach suchych, w miejscowościach o charakterze stepowym, na krótko chyba zalewanych przez wodę. Na mokradłach rosną dwie odmiany lisiego ogona (alopecurus ruthenicus i fulvus), rosną osoki (carex) (kyłys), przymiotna (erigeron activ i canadensis) oraz skrzypy (boru). Skrzyp czarny uważany jest za dobrą paszę ale skrzyp biały, którego tu rośnie najwięcej, daje siano liche, niechętnie spożywane nawet przez krowy. Wśród skrzypów krajowcy wyróżniają trzy odmiany: 1) skrzyp czarny (chara boru) dość pospolity, najroślejszy z tutejszych skrzypów, dochodzi 3 do 4′ wysokości, lubiany przez bydło i konie i uważany przez krajowców za paszę pożywną lecz niebardzo zdrową [3]);

[1]) Carrik, od którego zapożyczyłem spis roślin stepowych, szczególnie ważnych dla stad koni i d jnych kobył („Lekarz“, tygodnik, 1881), przytacza dużo innych roślin, również trafiających się tutaj. Ale ostnicy (stipa pennata) napewno tu niema. Koźmin, towarzysz Wrangiela, dowodzi, że na brzegu Oceanu Lodowatego, między Indigirką a Kołymą, znalazł „na lodzie ziarna nadzwyczaj podobne do żyta“ i dowiedział się, że są to nasiona ostnicy (stipa pennata), rosnącej wzdłuż całego brzegu (podróż Wrangiela, sprawozdanie Koźmina str. 123) lecz wiadomość ta nie potwierdziła się. Znajdowałem i ja coś podobnego do ostnicy ale to była prędzej stipa altaica.

[2]) Gatunków strączkowych Maak znalazł 18. Brzanka (phleum pratense) trafia się w dolinach rzek na żyznych łąkach zalewanych powodziami. Wyczyniec, lisi ogon (alopecurus pratensis) rośnie wszędzie w niewielkiej ilości. Co się zaś tyczy rośliny, nazywanej przez tubylców „chrzanem“, dla podobieństwa do rzeczywistego chrzanu, to jest właściwie Chochlearia sysimbroides, Decvar. Czekanowski anov. Traulv. Mieszkańcy spożywają liście tej rośliny wraz ze szczawiem i kwaśnem mlekiem. Ale jej korzeń gorzki i niesmaczny jest niejadalny.

[3]) Twierdzą, że konie dostają od niej paraliżu nóg tylnych, krowom doświadczeni mieszkańcy też radzą go dawać niedużo.

2) skrzyp górski (sibikte) (equisetum scirpoides) cudowna, według jakutów, pasza, która w dni kilka koniom i bydłu najbardziej wycieńczonym podróżą wraca siły; rośnie na piaskach rzeczułek, oraz w górskich wąwozach, 3) skrzyp biały (juriu*ng* boru), odmiana niejadalna, najzwyklejsza na polach i piasczystych wybrzeżach rzek.

Z roślin bagnistych widziałem na południowym płaskowyżu trzcinę (kułusun), która jednak wyrasta tylko z wód stojących. Wszędzie jest dużo odmian sitowia (ma*ng*czary), z których jakuci plotą ładne maty (sere). Na sapowiskach, tak bogatych w sole, że pokrywają się w czasie suszy białym wykwitem, nic nie rośnie prócz „trawy palczastej“ (glonów).

Większość wymienionych tu roślin pastewnych spotyka się w dolinach rzek, na pierwszym ich tarasie, na tak zwanym przez jakutów „brzegu“ (kytył) oraz na „ałasach“ wśród płaskowzgórz, nad brzegami jezior. Ale przewaga rozmaitych gatunków wywołuje taką różnicę w smaku i pożywności siana iż bydło, przyzwyczajone do nadrzecznych łąk, choruje, chudnie i daje mniej mleka w „ałasach“ i naodwrót. Wpływało to zapewne niegdyś na kierunek koczowań jakuckich i ich rodowe stosunki. Siano z „ałasów“ uważane jest za gorsze; siano „pobrzeżne“ ma zwykle dużą domieszkę groszków, kwiatów, liści chrzanu i szczawiu, dzikiego czosnku oraz lnu, których spotykałem mało lub wcale nie spotykałem w ałasach.

Rośliny trujące częściej się zdarzają w „ałasach“ niż na pobrzeżu [1]). Z przerażeniem opowiadali mi krajowcy o „asy-ot“—gorzkiej roślinie, podobnej do „białej rzepy“, której korzeń ma być nadzwyczaj szkodliwy. Samo powąchanie go wywołuje opuchnięcie nozdrzy i warg, a spożycie — konwulsye śmiertelne. „Konie—bydło rozumne—nie jedzą go, ale krowy wciąż zdychają“! mówili mi krajowcy. Suche lato i dżdżysta jesień sprzyjają rozwojowi tej rośliny. Nie mogłem jej dostać, gdyż jakuci lękają się jej dotknąć.

Gdy zalew wód wiosennych trwa dłużej, ta sama łąka daje siano rozmaitej wartości; więc po przewadze lub zniknięciu pewnych roślin można przy niejakiej wprawie określić czas zatopienia. Za najlepsze uważane są łąki, krótko zraszane wodą „bez prądu, mułu i lodu“ [2]).

Gmina przy podziale łąk między swych członków przyznaje w zasadzie, że każdy powinien otrzymać *a*) część łąk, niezalewanych zupełnie, gdzie rośnie trawa wyborowa, ale nie obficie, *b)* część łąk, zalewanych powodzią na krótko, *c)* część, obsychających tylko w późnej jesieni. Susza w pierwszej połowie lata jest zwykle główną przyczyną braku siana. Jeżeli

---

[1]) „Kytył“ znaczy „brzeg“; wysp oraz i samo pobrzeże wody jakuci nazywają “ary“; step po jakucku—„an-dajdy“, polana—„tołon“, łąka „chadżima“, wypas—„asyłyk“.

[2]) Odpowiednio do gatunku siana tutejsi gospodarze dzielą łąki na: 1) sianożęcia najlepsze z trawą drobną, liściastą; 2) sianożęcia wyspowe, zalewane powodzią na dłużej z trawą grubą, i 3) sianożęcia, bagniste — najgorsze. Cena siana z tych sianożęci *różni się prawie* w trójnasób.

w początkach lata spadły deszcze, siana wszędzie jest dużo i gatunek jego wyborny; w przeciwnym razie wszystko zależy od stopnia zwilżenia łąk przez wody śniegowe lub rozlew rzek. Gatunek siana w ostatnim wypadku zawsze jest gorszy.

Flora jakucka nie ma wcale lub ma bardzo mało swojskich, wyłącznie sobie właściwych przedstawicieli [1]; a przecież warunki wegetacyi są tu nadzwyczaj oryginalne. W zimie wszystkie bezwarunkowo rośliny nie zasypiają lecz zamierają. Długo pewnie pozostanie tajemnicą, gdzie kryje się ta iskra życia, z której one rozwijają się na wiosnę. Cały osobnik zamienia się w kawałek lodu o bardzo nizkiej temperaturze. Zamarzają nawet korzenie, które, ukryte głęboko w ziemi zachowują okruszyny ciepłoty w klimatach równie surowych, ale leżących po za granicami wiecznych lodów gruntowych; to też nie korzenie drzew zaczynają tu z wiosną żyć najpierwsze, lecz pędy najcieńsze, pączki i gałązki, wystawione najwcześniej na działanie słońca; one dyszą już i soki w nich krążą, gdy cała główna istota rośliny przedstawia jeszcze lodową mumię. Middendorff znalazł na słońcu gałązki wierzby, wyrastające ze śniegu i pokryte żywymi zupełnie rozwiniętymi pączkami; było to 14 Kwietnia pod $70^3/_4{}^0$ sz. pół., gdzie w nocy temperatura opadała do —37° C., a w cieniu we dnie nie miała więcej nad —16° C. Na dwa cale pod śniegiem gałązki i pączki były zupełnie zmarznięte. Ja sam to nieraz obserwowałem. Wierzchołki krzewów i cienkie gałązki drzew stają się giętkie, ciepłe i soczyste, pączki ich pęcznieją, rosną, a reszta drzewa—pień i grubsze odnóża są tak zmarznięte, że niepodobna urąbać ich siekierą. Widocznie części roślin tutejszych cieszą się większą niż gdzieindziej samodzielnością istnienia. Drzewo zaczyna żyć od wierzchołka, korzenie budzą się najpóźniej. Muszę jednak zaznaczyć, że niema wypadku, aby korzenie roślin zagłębiły się po za kres nigdy nie topniejących lodów, owszem, one zawsze trzymają się warstw, które choć na krótko odmarzają i roślina żyje czas jakiś całkowicie. Dlatego to modrzew, ścielący płasko korzenie, pobija wszystkie inne drzewa w pochodzie na północ. Ale rośliny tutejsze nie mają zdrowych korzeni. Niby zęby u mieszkańców miast są one zawsze chore, spróchniałe, krzywe [2]. Ztąd mała odporność lasów tutejszych na wichry i ogromna moc zwałów, zaścielających tajgi. Drzewa tutejsze nietylko, że zaczynają żyć częściowo ale, na domiar, przebudzenie ich z początku trwa codzień ledwie parę godzin, a potem znów tężeją na lód. Przyroda jak gdyby siliła się tu wyprobować potęgę życia—i ono zwycięża. Wielekroć przekonywałem się, że pnie

[1] Przynajmniej dotychczas takich nie znaleziono. Z 470 gatunków roślin, zebranych przez Maaka, 407 okazały się jednakowemi z bajkalskiemi, 348 z daurskiemi, 368 z ałtajskiemi, 287 z uralskiemi, 187 z archangielskiemi, 224 ze skandynawskiemi, 215 z moskiewskiemi, 220 z południowo-ruskiemi, 263 z niemieckiemi, 177 z amerykańskiemi.

[2] Mówiłem wyżej o gatunku deseniowego drzewa, zwanego „szczotką“, które jest właśnie takim chorobliwym wytworem korzeni zwykłej brzozy.

drzew żywych prędzej odmarzały i puszczały soki, niż świeżo zrąbane, choćby te były w lepszych termicznych warunkach.

Najpierwsza budzi się wierzba; okrywa się pączkami kwiatów, równocześnie ze zniknięciem śniegów. Na południowym płaskowyżu w początkach Maja kwitną wierzby srebrzyste oraz inne jej odmiany, przeważnie krzewiaste; następnie dostają pączków i pokrywają się zielenią: olszyna, osina, brzoza krzewiasta, brzoza wysokopienna i t. d. Modrzew najpóźniej, bo koło 10 Maja pokrywa się puchem młodego igliwia.

Wszystko to idzie w bardzo szybkiem tempie. Drzewa są jeszcze niby czarne, ale okolice mglą się śliczną, złotą, wiosenną zielenią, a z wiatrem lecą ciepłe zapachy. Blado-żółte, lub różowe kielichy „urgusunu" (Anemona patens) pierwszego jakuckiego kwiatka strzelają tuż obok kup topniejącego śniegu; blade źdźbełka traw wyłażą z ziemi jeszcze zamarzłej, kwitnie jaskrawy ostromlecz i złote sasanki (anemona sylvestris), zielenią się na podgajach ciemne kępy soczystych liści szczawiu. W końcu Maja i początkach Czerwca gaje i łąki zasłane są kwiatami; kwitną białe i różowe głogi oraz biały gościec—powójka. W lasach kwitną jagody i złotokwiat. W letnie upały szeroką falą płyną nad ziemią mocne żywiczne aromaty świeżo rozkwitłych lasów modrzewiowych, pachną zioła i łagodna woń kwiatów tutejszych dorzuca słodkie tony do wspaniałego hymnu zwycięzkiego życia. Pojedyńczo i w dnie zimne kwiaty tutejsze prawie nie pachną; za to barwy mają piękne, mocne, a nie rażące [1]).

Na początku lata przeważają kolory biały i żółty, później mieszają się: różowe, czerwone, fioletowe, błękitne, wiśniowe... W końcu Lipca kobierzec kwiatów płowieje, wiele z nich okwita. Wprawdzie na miejsce zawiędłych tryskają całe lato nowe, ale nie są tak liczne; często te same osobniki mają na jednych gałązkach torebki nasion, a na drugich kwiaty i pączki. Niektóre kwitną po dwa razy, np. anemony. Rozumie się, iż ogromna ilość nasion późnego kwitnienia nie dojrzewa i tylko niepotrzebnie wycieńcza rośliny. Z zebranych przezemnie w końcu sierpnia dwóch funtów dzikiego lnu (linum perenne) ledwie trzecia część okazała się dojrzałą, a wzeszło tylko kilka ziarnek. Przypuszczać trzeba, że szybkość wzrostu, rozkwitu, krótkość lata, wysokość temperatury w dzień i brak prawie nocy źle oddziaływają na twórczą siłę nasion. Im dalej na północ, tem częściej rośliny rozmnażają się z pędów i z korzeni, a nie z nasion [2]). W ten spo-

---

[1]) Pięknością uderza fioletowy iris i lilia ognista—sarana (lilium spectabile); oba te kwiaty nie pachną i mniej są piękne niż na południu Syberyi. Irys południowo-sybirski ma śliczny zapach.

[2]) Najlepszy przykład takiego rozmnażania się przedstawia wyżej wymieniony len. Mimo starannego poszukiwania nie znalazłem ani jednego osobnika, któryby wyrastał z nasienia, natomiast wszystkie tworzyły liczne kolonie szeroko rozrosłego korzenia, który wyglądał jak gruby, podziemny, poczwarnie pokręcony pień. Dziki len jest dość pospolity na łąkach nadbrzeżnych Leny i Ałdanu; Maak znalazł go nad Wilujem. Włókno jego jest dość długie i skręca się wybornie w cienkie nitki, znacznie mocniejsze od zbutwiałych nici jakie jakuci kupują w sklepach do wyrobu sieci, płacąc za funt 1 r. 20 kop., a nawet 1 r. 60 kop.

sób wiele roślin rocznych stało się wieloletniemi. Chociaż złe warunki, w jakich znajdują się tu korzenie, osłabiają roślinę, ale za to, wystając z pędów, jest ona w stanie nagromadzić w jesieni zapasy, przygotować pączki i odrazu rozwinąć znaczną liczbę liści.

Na wiosnę, szczególniej po ciepłym deszczu, okolice zazieleniają się w oczach prawie i nieledwie widzieć można „jak trawa rośnie" [1]. W lecie zimne, suche wiatry wstrzymują często rozwój roślin, ale w połowie Lipca większość ich dobiega już kresu swego krótkiego życia; w Sierpniu i początkach Września, trawy więdną, liście żółkną i opadają z drzew. Okres rozwoju roślin jest więc znacznie krótszy tu niż gdzieindziej; ta okoliczność oraz szybki bieg roślinnego życia wpływają ujemnie przedewszystkiem na wzrost drzewnego włókna. Wprawdzie zimne, wilgotne wiatry zabijają drzewa i wpływają głównie na „granicę lasów", lecz na wzrost drzew i stan ich włókien oddziaływa więcej ich okres roślinny, który w klimacie umiarkowanym wynosić powinien co najmniej 16 tygodni (112 dni). W kraju jakutów tylko klimat południowej płaskowyżyny zbliża się do tego typu. Ilość dni od ostatniego wiosennego mrozu do pierwszego jesiennego wynosi:

w Wilujsku	115 dni
w Jakucku	117 „
w Olokmińsku	122 „

Na północnych płaskowyżynach okres między mrozami jest znacznie krótszy:

w Wierchojańsku	100 dni
w Turuchańsku	86 „
na Sagastyrze	40 „

Jeżeli potrącić jeszcze dni tak zimne, że wzrost drzewnego włókna ustaje, przytem noce z przymrozkami, dni wiatrów zachodnich i suchych mgieł, to ilość ich zmaleje o jedną trzecią. Ponieważ większość wymienionych wyżej zjawisk może zostać złagodzoną do pewnego stopnia przez warunki miejscowe: charakter gruntów, blizkość rezerwoarów ciepłej wody, biegnącej z południa, osłonę wzgórz i t. d. tworzy się więc ogromna rozmaitość w rozwoju drzew w zupełnie blizkich, przyległych sobie połaciach lasu. Roczny przyrost włókna na północ od koła biegunowego nie przewyższa 2 mm. Drzewo podbiegunowe posiada małą wytrzymałość na zgięcie, jest twarde, kruche, łatwo się rozszczepia, spalone daje dużo popiołu, a mało stosunkowo ciepła. Okres życia drzew północnych jest znacznie krótszy. Middendorff twierdzi, iż najstarsze ze spotkanych przezeń osobników miały najwyższej 217 lat; bliżej zaś granicy lasów — 150 lat [2]. Czekanowski jednak znalazł nad Oleniokiem pod 70° modrzewie, które miały 450 lat, oraz 380-letnie jodły.

[1] Middendorff ibid. część IV str. 568.
[2] Middendorff ibid. str. 600.

Middendorff dowodzi, że drzewo musiałoby na granicy lasów żyć 2000 lat, aby stworzyć deskę szeroką na stopę, a żyje tam tylko 100; trochę dalej od granicy lasów—1000 lat,—a żyje 200; o stopień dalej na południe wystarcza już na otrzymanie takiej deski 300 lat, a pod 60^0 sz. poł. potrzebuje na to drzewo tylko 100—150 lat życia.

Wpływ człowieka na miejscową roślinność wyraża się dotychczas przeważnie w pożarach leśnych. Jakuci, lud pasterski, co rok na wiosnę wypalają łąki. Wówczas, aby uchronić od ognia płoty, domy i pozostałe stogi siana, każda gmina wysyła oddział ludzi, którzy winni śledzić bieg pożaru. Lasu jednak nie gaszą i ten pali się dopóki deszcz ulewny lub inna naturalna przeszkoda nie położy kresu. Wskutek tego, niema prawie kawałka lasu nie nawiedzonego przez ogień. Ofiarą jego pada przedewszystkiem jagiel, który, według twierdzenia jakutów, nigdy na zgorzeliskach nie odrasta. Z tego pewnie powodu giną stopniowo pastwiska reniferowe wśród lasów. Cierpią również bardzo cedry krzewiaste, jodły i młode zagajniki. Duże sosny cierpią mniej od modrzewi, po których, za pomocą sękowatych i żywicznych pni, płomień łatwiej wspina się w górę do koron. Niekiedy ogień przedostaje się przez dziuplę wewnątrz drzew i te tlejąc, długo są zarzewiem nowych pożarów. Czasami przez korzenie ogień zstępuje pod ziemię i zapala torfowiska, które lata całe płoną. Miejscowość wtedy rychło zmienia charakter, łąki zapadają się, lasy wymierają i na miejsce pięknej, równej okolicy powstają posępne, czarne, błotniste wysmały. Szlachetniejsze gatunki drzew nikną i chwasty leśne, osina, brzeźniak, wiklina opanowują teren. W padołach tworzą się „kałtusy"—leśne bajory.

Jakuci dotychczas nie rozumieją szkodliwości pożarów leśnych.—„Niech się pali. Trawa wyrośnie, będzie pasza dla bydła" odpowiadają obojętnie.

Wiele miejscowości, obecnie bezleśnych, suchych, prawie stepowych (npr. okolice m. Jakucka) były, stosunkowo niedawno, pokryte lasami. Trzebieże te dokonane zostały wszakże przed przyjściem w te miejscowości rolników i podanie nie im przypisuje te zmiany.

O ile pożary leśne wywołują „zdziczenie" nawiedzionych przez się miejscowości, o tyle stały pobyt ludzi, stad bydła wpływa na pojawienie się nowych roślin, zniknięcie innych. Stopniowe osuszenie gruntu i oswobodzenie go od karczów, zwałów, zarośli utrwalenie się dróg—ułatwia wprowadzenie rolnictwa. Zboże jakuckie jest najbardziej północne na kuli ziemskiej, a historya jego uprawy jest wspaniałym przyczynkiem do zwycięztw zbiorowych, niezmordowanych usiłowań ludzkich w ciągu długiego lat szeregu.

Kozacy i pierwsi koloniści z południa zbyt zajęci byli poszukiwaniem soboli aby mieli czas i ochotę na uprawę roli. Długi czas miejscowości te, a nawet bardziej południowe uchodziły za niezdatne do uprawy zboża. Wojewoda Leny, Piotr Gołowin pisze w 1640 r., że uprawa roli co najwyżej możebna do ujścia Kirengi lub Peleduja, „a w państwie jakuckiem, pomorzu sług Twoich kupców i myśliwych nie spodziewaj się, hosudarze, roli, gdyż zie-

mia tam i w lecie nie odmarza" [1]). Wprawdzie Spathariusz w swym dzienniku podróży 1675 r. notuje że „nad Leną, obecnie wszędzie zboże się rodzi i uprawiają go hen aż do Jakucka" [2]) ale mówi wyłącznie o górnym biegu Leny. Wiadomo zresztą, że w 1641 r. usiłowano już siać zboże w okolicach ujść Kirengi i na tak zwanym „włoku Tunguzkim, którym przechodzą z Leny na Turuchań" [3]). Wciągu następnych 100 lat o rolnictwie jakuckiem nic nie słychać. Cały ten czas „z wielkim trudem" wożą „żołd zbożowy dla jakuckich sług państwowych" z ostrogów: Wiercholeńskiego, Ilimskiego, nawet Jenisejskiego. Spółczesny holenderski geograf Witsen nic nie wie o rolnictwie jakuckiem. Po raz pierwszy Strahlenberg wspomina w 1730 r. o jakichś „starych polach i jełaniach (łanach?)" oraz upewnia, że zboża nie dojrzewają na północ od Kirengi i Wityma [4]).

Gmelin, który zwiedzał te kraje w 1737 r., pisze o próbach rolnictwa w Jakucku: „Wprawdzie tutejszy klasztor zasiewał przedtem trochę jęczmienia i jęczmień ten kłosił się nawet i dojrzewał; ale ponieważ on czasami i nie dojrzewał, to z tego oraz z innych powodów więcej go nie uprawiają. Nie słyszałem, żeby inne zboża prócz jęczmienia dojrzewały" [5]).

W 1780 r., na pięć lat przed podróżą Bilingsa, rolnictwo ledwie że przedostało się nad rzekę Peleduj. Dopiero w 1803 zaczęto je uprawiać w okolicach Olokmińska [6]). W 1820 r. Wrangiel pisze, że „nad Olokmą jeszcze zdarzają się ogrody i pola uprawne,, ale dalej niema ich zupełnie" [7]).

W kilka lat potem rząd przedsiębierze cały szereg doświadczeń z zasiewem zbóż, aż do Wilujska ($63^3/_4{}^0$ sz. pół.), nawet do Niżnie-Kołymska, a więc na kresach lasów. Tylko koło Jakucka, jak powiada Erman, w 1829 r. udały się próby z żytem ozimem i jarem. Próby już nie ustają. Nagrody i odznaczenia utrwalają rolnictwo jako modę wśród urzędników i bogatych jakutów. Na tem tle kwitną intrygi, procesy i zawiści. Middendorff wykazuje błahość tego prądu i słusznie nazywa go „pianą wielkiej walki cywilizacyjnej", głębie zaś jej stanowią drobne, co rok wzrastające zasiewy dokonywane przez prosty, ubogi lud, dla którego jedyną zachętą jest nadzieja polepszenia swej doli. W 1835 r. w pobliżu Jakucka zasiewano

---

[1]) Dodatek do aktów historycznych. T. II, str. 249.

[2]) Spathariusz „Podróż" str. 134.

[3]) Dodatek do aktów historycznych T. II, str. 252.

[4]) Das Nord u. Östliche Theil von Europa u. Asia... Stokholm 1730 r. Wyraża się on o zasiewach z okolic Witymu i Kirengi zupełnie tak samo, jak obecnie mówią o zbożu na północ od Jakucka; „...zboża tam zasiewają mało ale rośnie wszelkie, choć nie wyżej nad dwa łokcie. Zaledwie zasiew wzejdzie, dostaje natychmiast kłosów i w ciągu 6 tygodni dojrzewa, gdyż słońce nad tamtejszym horyzontem nie zachodzi; ale dziwniejsze jest, że wtenczas deszcze wcale nie padają i ziemia choć czarna i tłusta, odmarza ledwie na 1 lub $1^1/_2$ ćwierci łokcia, a jednak karmi korzenie swą wilgocią". Strahlenberg był jeńcem szwedzkim, zesłanym na Sybir.

[5]) Reise. II 1752 r. str. 519.

[6]) Middendorff Cz. I, Dział IV, dodatek I.

[7]) Ibid. tom I, str. 165.

331 pudów zbóż jarych: pszenicy, owsa, jęczmienia zwykłego i himalajskiego. Middendorff w 1840 r. mówi o rolnictwie jakuckiem twierdząco i zupełnie poważnie; zasiewy doszły w tym czasie do 4000 pudów, a zbiór do 14,000 pudów. Jednocześnie robiono próby w rozmaitych innych miejscowościach kraju z rozmaitym skutkiem. Jakuci Baturumskiego i Namskiego uł. w 1855 r. zasiewają już 4000 pudów [1]).

W owym mniej więcej okresie zostały wypróbowane wszystkie miejscowości, gdzie obecnie rolnictwo rozwija się i kwitnie. Nawet śmiały i spostrzegawczy geniusz Middendorffa uważał za najbardziej północną granicę rolnictwa okolice miasta Jakucka, leżące w dolinie Leny. Obecnie granica ta posunęła się znacznie dalej na północ, wschód i zachód, wdarła się na płaskowzgórza i ogarnęła ogromne obszary. Zczasem cała południowa zaklęsłość jakucka, rozległa na 10,000 z górą mil kw., będzie zdobytą dla rolnictwa [2]). Już teraz krańcowe jego forpoczty dotarły do naturalnych swych granic, do gór okalających płaskowzgórza. W Wilujskim okręgu ostatnie pola znajdują się pod 64° sz. pół. Były robione próby uprawy zboża za kołem biegunowem w Wierchojańsku i Wierchnie Kołymsku, ale nie udały się, choć pojedyńcze kłosy dojrzały i dały ziarna płodne.

Właściwie jakuckie miejscowości rolnicze przedstawiają luźne skupienie pól urodzajnych, wkropionych w lasy, okolone ze wszech stron szerokim pasem górzystym i jałowym. Pas ten jest zarazem nakrawędnym pasem południowego płaskowyżu. Miejscami pola się zlewają i tworzą dość obszerne połacie i łany, ale dotychczas przeważają pólka małe, śródleśne, co zależy poniekąd od topografii kraju, a głównie od szerokiego rozrzucenia pasterskiej ludności.

Nietylko na urodzaj, ale wprost na dojrzewanie zboża wpływa tu tysiące ubocznych względów: blizkość lasu, wód, pochyłość ku słońcu gruntów, zaciszność i t. d. Od czasów Middendorffa przystosowanie się zbóż jakuckich do nowych warunków znacznie postąpiło naprzód, ale dotychczas są one jeszcze wciąż niedaleko granic swej zguby. Tam tylko gdzie pola tworzą obszerne łany, jak w pobliżu większych osad i miast: Jakucka, Olokmińska, Amgi, Czurepczy (Baturuski uł.), Niurby (Wilujski okręg) i t. d., zboża uwolniły się cokolwiek od poszczególnych wpływów i razem zwalczają je dość zwycięzko. Tam już oddziaływają one same na klimat, wytwarzają potrzebne im warunki, podtrzymują się ciepłem wzajemnem i wzajem chronią od wiatrów.

Głównym nieprzyjacielem ich są tu przymrozki, szkodliwe „wstrzymujące wzrost traw" wiatry oraz brak deszczów w pierwszej połowie lata, a nadmiar ich w drugiej.

---

[1]) Pamiętnik Jakuckiej Obłasti za rok 1891, str. 146.

[2]) Ma ona 50,000,000 dziesięcin: rozumie się, że w tej liczbie dużo jest nieużytków i zaledwie mała część nadaje się do uprawy, mimo to wiele jeszcze pozostaje miejsc dobrych a niezajętych. Według sprawozdań officyalnych zasiewa się tu rok rocznie 10 do *12,000 dziesięcin (Pamiętnik* Jakuckiej Obłasti, rok 1891, str. 159).

„Deszcze na Zielone Świątki i Ś-go Piotra dają chleb ludziom", mówią słusznie jakuci; ale i te deszcze nie pomogą, jeżeli przedtem co kilka dni nie padały choć drobne deszczyki; gliniaste grunta tutejsze wysychają od strasznych upałów jak cegła; deszcz najbardziej ulewny nie jest w stanie ich rozmoczyć i spływa po wierzchu; często nie przedostaje się nawet do korzeni traw. Gdy przez miesiąc niema deszczów, okolica wygląda, jak gdyby tuż nad nią przesunęła się rozpalona bryła żelaza. Zboża żółkną, korzonki ich schną i zaostrzają się, wszędzie przebijają brunatne tony i rzednie gęstwina. Białe, jasne noce nie dają roślinom wypoczynku, a gdy na domiar napłyną „mgły suche" i wstrzymają rosy, życie roślin zamienia się w istotną gorączkę. Schną, niszczeją, płoną, przedwcześnie dojrzewają. Zboża dostają kłosów na wysokości 2 — 3 cali od ziemi i zawierają ledwie parę ziarn małych i jałowych. Rola czarna, źle przykryta rzadką runią nagrzewa się do $+ 50^0$ C., wyżej i zamienia się w kamień. Susze nietylko zabijają zasiewy, ale utrudniają uprawę roli na rok następny, wstrzymują orkę, gdyż socha nie jest w stanie rozorać stężałej gleby; ślizga się więc po wierzchu lub wywala ogromne kawały twarde, spoiste jak głazy. A w ślad za suszą idą nagłe letnie szrony. Tubylcy doskonale wiedzą, że gdy po długiej i silnej suszy spadnie ulewny deszcz, niebo się na noc wyjaśni i wiatr ucichnie—będzie szron. Rozumie się, iż burza z gradem szczególniej sprzyja szronom. Zjawisko to jest, na tyle ciekawe i ważne dla historyi rolnitwa, iż ośmielę się przytoczyć wyjątek z mego dziennika, odnośny do słynnego rozmiarami szronu, jaki zdarzył się w 1887 r. w dolinie Leny, w Namskim ułusie. Dziennik taki prowadziłem z małemi przerwami lat 6, które spędziłem we wspomnianej miejscowości, gospodarując na małym kawałku gruntu własnemi rękami jak chłop. Dziennik miał charakter przeważnie opisowy: kiedy mianowicie spadały deszcze, topniały śniegi, wschodziło lub dojrzewało zboże, ale notowałem jednocześnie i ruchy termometru.

Lato 1887 r. było bardzo gorące. Od siewu, który zacząłem 18 Maja spadły do 11 Czerwca trzy deszcze: pierwszy 30 Maja—zwilżył ziemię zaledwie na pół cala, drugi 6 Czerwca—ulewny, zwilżył ziemię na dwa cale; nareszcie 10 Czerwca nadeszła mała, kilka chwil trwająca burza z piorunami i gradem. Burza przyszła z południo-wschodu przy słabym, wschodnim wietrze. Nastąpiła noc wilgotna, cicha i ciepła.

11 Czerwca. Pochmurno; lekki wietrzyk wciąż zmienia kierunek, obłoki płyną niezależnie od wiatru.

12 Czerwca. Pochmurno; lekki nieokreślony wietrzyk; wieczór cichy, niebo czyste, noc zimna, rosa obfita, termometr przed wschodem słońca spadł do $+ 4^0$ R.[1]). Powierzchnia jeziora mgliła się zlekka.

---

[1]) Miałem termometr Reaumura. Nie ufałem mu, ale zawsze dawał niejakie wskazówki. Innego nie było w okolicy i nawet sąsiad mój, lekarz, musiał go używać do mierzenia temperatury chorych.

	Pora.	Godziny.	Minuty.	Temperatura powietrza. Na słońcu.	Temperatura powietrza. W cieniu.	Temperatura ziemi.	Temperatura wody.	Temper., do której opadał termometr wyjęty z wody.	Uwagi.
13 Czerwca . .	dzień	1	—	+30	+21	—	—	—	Cicho, niebo czyste.
	wieczór	10	-	—	+10	+13	+14	—	Na wschodzie i północy wysokie obłoki.
	noc	12	--	--	+ 7½	+11	+16	—	Rosa niezbyt obfita, powierzchnia jeziora dymi się.
	noc	2	—	--	+ 6	+ 8	+15	—	
	ranek	4	-	—	+ 8	+10	+15	--	
14 Czerwca . .	dzień	1	—	+21	—	+23	+18	+14	Cicho, słonecznie. Tu i owdzie na niebie wysokie chmury, wróżące suszę.
	wieczór	7	--	+23	—	+25½	+18	+13	
	wieczór	10	3	—	+11½	+12½	+16½	+ 8½	Zachód słońca.
	noc	12	---	—	+ 7½	+ 9½	+16½	+10	
	ranek	2	15	--	+ 6	+ 7¾	+14¾	—	Wschód słońca. Cicho, niebo czyste, rosa.
15 Czerwca . .	ranek	11	—	--	+20	+29	+17½	+15	Lekki wietrzyk, trochę obłoków.
	po południu	4	--	—	+27½	+39	+19	+14½	
	wieczór	9	—	-	+15	+18	+19	+14	
	noc	12	—	—	+10	+12	+18	+12	Wiatr dość silny, rosy mało.
16 Czerwca . .	ranek	11	—	--	+27	+27½	+18	+13½	Wiatr południowy, niebo bez chmur.
	po południu	3	-		+23	+37	+19½	+14½	Niebo czyste, wiatr bardzo słaby.
	wieczór	9		--	+19	+17	+18	+3	
	noc	1	30	-	+ 4½	—	—	—	Obfita rosa.
	ranek	11	--	—	+15½	+27½	+19	+13	Cicho, jasno. Nad wieczorem zaczęły się gromadzić chmury ale silny wiatr południowy je rozpędził. W nocy obfita rosa.

Od 16-go do 20-go wciąż nieokreślone słabe wietrzyki, dnie upalne i jasne. 23-go zboża zaczęły schnąć, jare żyto wydało kłos. Dnia 26-go okolice powlokły się „suchym tumanem"; duszno jak w łaźni, mgła wieczorem. 30-go zaczęło się błyskać i spadło kilka kropli deszczu, wiatr wschodni i północny rozpędził „suche tumany", ale jeszcze przez 4 dni nie było deszczu; chmury przesuwały się nad doliną, roniły kilka kropel, przeszkadzały rosie osiadać, a więc roślinność schła coraz bardziej. 4-go Lipca w południe przyszła nawałnica, a w nocy zjawił się szron i przymrozek.

Nawet pobieżne moje obserwacye pozwalają objaśnić zjawisko. Powietrze było tak suche, że wyjęty z wody termometr schnąc opadał na 4—5, a nawet 8 stopni. Ziemia również była strasznie wysuszona i nagrzana. Podwójne i niesłychanie gwałtowne wchłanianie wilgoci oziębiło szybko temperaturę dolnych warstw powietrza poniżej zera i nawet ścięło w płytkich kałużach wodę.

„Szronu nie będzie skoro po deszczu zostaną chmury na niebie, lub wiatr powieje, albo słońce ogrzeje dobrze i osuszy ziemię" mówią tubylcy. (Namski ułus. 1888 r.). Letnie przymrozki niezawsze jednak wywołują nagłe parowanie. Czasami suche zimne wiatry północno-zachodnie wieją długo i oziębiają okolicę na ogromnych przestrzeniach do tego stopnia, że w nocy zostaje ledwie ułamek stopnia powyżej zera. Wtedy szczególniej pod koniec lata, gdy noc wypadnie cicha i jasna, pojawia się na polach „mróz plamisty" t. j. taki który działa na dojrzewające zboża nawet na tym samym łanie,— miejscami. Na taki wybór głównie wpływa charakter gruntu, jego wyniosłość i pochylenie: wzgórki mniej cierpią od nizin, grunta piasczyste lub gliniaste mniej od sapowatych, miejscowości przewiewne mniej od ustronnych, zacisznych, lasem okolonych. Stopień dojrzałości zbóż nieznacznie wpływa na spadnięcie szronu.

Zboża jakuckie w ogóle wybornie znoszą nizką temperaturę. Zimne wiatry męczą wprawdzie rośliny, ale ich nie zabijają. Pamiętam nawet obfity śnieg, który spadł 23 Lipca 1889 r., ubielił ziemię, ale rychło stopniał. Temperatura w nocy podniosła się z 0 do + 16; zboża wyszły bez szkody z tej zimnej kąpieli i dały znaczny urodzaj. Szrony „plamiste" i przymrozki miejscowe są w związku z obfitością i rozkładem lasów oraz zagajników po okolicy Skarżą się również krajowcy, że trzebież lasów i rozorywanie nowin wywołuje coraz większą suszę. Góry i lasy przyciągają dżdżowe chmury, które nad nagiemi, rozpalonemi równinami przepływają chyżo.[1]). W ciągu sześcioletniej mej obserwacyi zdarzyły się tylko dwa większe szrony czerwcowe; tymczasem susza dokucza i zmniejsza urodzaje co rok, słusznie więc uważaną jest przez tubylców za głównego wroga ja-

---

[1]) Pamiętam odpowiedź chłopa z Tunki, miejscowości o 100 wiorst na południe od Bajkału. Spytany o urodzaj odparł: „Były lasy, były szrony; niema lasów, jest susza". Widać, że zjawiska powyżej opisane są w Syberyi powszechne.

kuckiego rolnictwa. Jeżeli grunta są dość wilgotne, zboża dają sobie radę; a więc na nowinach, na dnie niedawno osuszonych jezior zboża mniej cierpią od suszy. Musi być jednak zachowana pewna równowaga wilgoci i żyzności gruntów, gdyż na glebie tłustej i bardzo wilgotnej zboże, jak tu powiadają: „pieści się". kładzie i nie dojrzewa zupełnie.

Zboża jakuckie znacznie skróciły okres wzrostu i dojrzewania. Najkrótsze z notowanych przezemnie wynoszą:

dla jęczmienia —71 dni: zasiany 19 Maja, dojrzał 30 Lipca; urodzaj dał 3 ziarna
dla pszenicy —77 dni; „ 18 „ „ 4 Sierpnia; „ „ 2 ziarna
dla żyta (jarego)—80 dni; „ 20 „ „ 7 „ „ „ 2 ziarna
(Namski ułus 1887 r.).

Najdłuższy z wiadomych mi okresów wynosił 80—90 dni: zboże zasiane w połowie Maja dojrzewało w połowie Sierpnia; jest to okres zbóż omłotnych i lat urodzajnych. Na skrócenie okresu dojrzewania zbóż wpłynęło wiele rozmaitych przyczyn: drażniąca suchość tutejszego powietrza, upał, niezwykłe skoki temperatury często w tej samej dobie, lodowe podglebie, ale przedewszystkiem: działanie niezmiernie wydłużonego dnia, działanie światła. Ogólna suma ciepła dostarczanego przez słońce w danej miejscowości gra rolę podrzędną. W Olokmińsku gdzie suma ta jest większą, a dnie krótsze, zboża dójrzewają dłużej.

Dobór i dziedziczność utrwaliły zwolna w jakuckiem ziarnie ten skrócony okres jako cechę stałą i zróżniczkowały zboża w nową odmianę. Przeniesione w odmienne warunki świetlne i klimatyczne zatrzymują one w ciągu kilku pokoleń skrócenie. Robiono z niem w 1889 r. ciekawe doświadczenia w gospodarstwie wzorowem we wsi Czeremchowo, w gub. Irkuckiej. Zasiane jednocześnie w tych samych zupełnie warunkach zboża: jakuckie i inne wykazały następującą różnicę:

jęczmień jakucki dojrzał wcześniej od miejscowego jęczmienia o 7 dni
pszenica jakucka dojrzała „ „ pszenicy kubańskiej . o 15 dni
żyto jare jakuckie dojrzało „ „ żyta hesselbergskiego . o 19 dni

Ztąd wnosić można, że skrócony okres dojrzewania przestał być dla zbóż jakuckich rezultatem przyczyn zewnętrznych i zamienił na wewnętrzną, dziedzicznie przekazywaną skłonność. Dość spojrzeć w jesieni na pole porażone mrozem dwie noce z rzędu, aby dostrzedz z jaką siłą działa tu dobór; kłosy, które z jakichkolwiek powodów wyprzedziły choć trochę inne, nietylko łatwiej znoszą zimno lecz w następnym dniu gorącym wzmagają się na tyle, że powtórny przemrozek nie jest już dla nich groźnym.

Okres wzrostu i dojrzewania zbóż można podzielić w następującym stosunku:

od zasiewu do kiełkowania	$1^1/_2$	do	6 dni
od kiełkowania do wzejścia	3	—	15 „
od wzejścia do kłoszenia się	30	—	50 „
od kłoszenia do kwitnięcia	4	—	12 „
od kwitnięcia do dojrzewania	20	—	35 „
	$58^1/_2$	do	118 dni.

Najlepsze urodzaje daje kombinacya pośrednia:

kiełkowanie	$1^1/_2$	dnia
wzejście	3	dni
kłoszenie	10	„
kwitnięcie	10	„
dojrzewanie	30	„ [1])
	$84^1/_2$	dnia

Zboża gęste, bujne, z kłosem ciężkim i ładnem ziarnem zwykle po okwitnięciu dłużej nie twardnieją niż zboża gorsze, ale okres od wzejścia do kwitnięcia zwykle mają taki sam albo nawet krótszy. To pozwala zbożom zasianym później, ale które trafiły na lepsze dnie, dopędzić, a nawet prześcignąć zboża wcześniejsze.

Siew w okolicach Jakucka zaczyna się koło 6 Maja. Gdy sprzyja pogoda, zboże szybko kiełkuje w wilgotnej, ciepłej ziemi; wschodzi gęsto i równomiernie. Najpierw wschodzi jęczmień i owies, potem żyto, wreszcie pszenica. Dalszy rozwój zbóż zależy całkowicie od podglebia, które wówczas jeszcze jest zmarznięte na głębokość 6 cali. Jeżeli późno na jesieni spadły obfite deszcze i zdołały zmoczyć aż do wiecznych lodów wysuszoną upałem ziemię, to zboża długo będą korzystały ze stopniowo topniejącej wilgoci i będą gęste, soczyste, kędzierzawe. W przeciwnym razie zboże nie krzewi się, ruń nie pokrywa szybko ziemi i ta gwałtownie wysycha, palona przez słońce; zboża po 20—30 dniach już schną, żółkną, przestają krzewić się i przedwcześnie tworzą nędzny kłos. Takich przedwczesnych kłosów nie poprawią już nawet deszcze. Worek pszenicy dobrej waży 5 pud. 10 funt.; taki sam worek pszenicy podsmalonej waży $4^1/_2$ puda. Wczesne susze najgorzej działają na pszenicę; wprawdzie ona jest oporniejszą na suszę od jęczmienia ale kłosy wyrzuca pośpieszniej i późniejsze deszcze nigdy już nie doprowadzają jej do równowagi. Żyto jare jeszcze pośpieszniej tworzy kłos, ale kwitnie dłużej i dłużej mleczkuje. W lata urodzajne jęczmień krzewi się najsilniej. W 1889 roku deszcze spadły w porę w Maju i Czerwcu; miesiące te były gorące, zboża wyrosły gęste i wysokie. Przyrost wkrótce po wzejściu dawał dziennie $1^1/_2$ cala na dobę. Ilość pędów z jednego ziarna jęczmienia dochodziła do 7 przeciętnie, a w wielu wypadkach 12—14, żyto dawało 8—9 pędów, pszenica 3—5 pędów.

Żniwa odbywają się w następującym porządku: jęczmień w końcu Lipca, pszenica w początkach Sierpnia, następnie owies i w połowie Sierpnia żyto.

Zimne, suche wiatry bardzo ujemnie działają na urodzaj. W Maju wstrzymują kiełkowanie i wydmuchują ziarno na powierzchnię, później

---

[1]) Middendorff przytacza wypadek gdy zboże wzeszło w 5 dni, zakwitło w 57, a dojrzało w 82 dni; w 1842 r. była to rzadkość, teraz jest to rzecz zwykła w tych samych okolicach.

suszą łodygę i ziarno. Sprzyjają też rozwojowi chwastów, które nie bojąc się zimna, wyprzedzają ruń, rozrastają się i głuszą ją. Do najbardziej dokuczliwych chwastów należą tu: hreczka (polygonum conolvulus), barbarka (barbarea vulgaris), skrzypka (silene inflata), konopie płonne (galeopsis tetrachit).

Przed żniwami wiatry do tego stopnia plączą zboża, że utrudniają zbiór. Trwają czasem tydzień do dziesięciu dni. Ulewy w porze rozkwitania też zmniejszają urodzaj zmywając pyłek, a deszcze w Sierpniu sprzyjają pojawieniu się główni (uredo sedetum et ruligo) i sporyszu (sclerotium clavus).

Przeciętna jakuckich urodzajów za pewną ilość lat, jest nizką, gdyż daje około 3 ziarn; wchodzą w to lata urodzajów miernych i lata zupełnego nieurodzaju, powtarzającego się co 7 — 8 lat. Za wskazówkę urodzajów możebnych służyć mogą wymagania stawiane przez tutejszych rolników. Zbiór 3-ch ziarn jest uważany za stratę, 5-te ziarno jest słabym urodzajem, 8—10 dostatecznym, 12—15 dobrym, 20—rzadkim. Najlepsze ze znanych mi urodzajów jęczmienia dawały sam 30, nawet sam 40; a raz widziałem jęczmień, który dał w omłocie sam 55; miał wysoką na dwa łokcie, grubą jak trzcina słomę; niektóre poszczególne ziarna wydały po 14 kłosów, po 400 policzonych ziarn. Owies dorównywa w wydajności jęczmieniowi. Żyto w nadzwyczajnych wypadkach daje najwyżej sam 40, a pszenica sam 32. Najlepsze żyto jakie widziałem miało 5 stóp wysokości i jak baty długie na 6″ kłosy, których niekiedy po dwa wyrastało z jednej łodygi. Z dziesięciny sybirskiej (3200 sążni kw.) zebrano 240 pudów takiego żyta; zasiane było 8 pud. Najlepsza, widziana tu przezemnie pszenica nie przerastała 3 stóp z kłosem do 4″ i dała z dziesięciny sybirskiej 200 pud. omłotu [1]).

Żyto ozime, niegdyś zasiewane w wielkiej ilości w wsi Amdze obecnie zupełnie znikło z gospodarstw jakuckich.

Za najżyźniejsze grunta słusznie w tym kraju uważają czerwonawe, lekkie glinki. Zalegają one przeważnie doliny rzek. Ziemie uprawne na „alasach" (płaskowzgórzach) są lichsze. Wogóle gleba jakuck[illegible] należy do silnych; po 10—15 latach uprawy zużywa się; wpraw[illegible] wcale nie mierzwią lecz wypoczywają one co rok, gdyż w g[illegible]uje dwupolówka. Orzą płytko na 5—6″, gdyż głębiej [illegible] zwykle podglebie z żółtego lub szarego pia[illegible] nież zabezpiecza grunta od wysychani[illegible]

[1]) Middendorff podaje następujące u[illegible]

	pszenica	[illegible]
1841 rok	sam 23	[illegible]
1842 „	„ 19	[illegible]
1843 „	„ 15	[illegible]

uprawy, utrudnia ziemi pochłanianie i przetrawianie nawozu, który często latami całemi leży niespożyty pod skibami.

Prócz zbóż widziałem z pożytecznych roślin w ułusie Ka*ng*ała*g*skim konopie i w ogrodach wszędzie: kartofle, kapustę, groch, rzepę, marchew, buraki, cebulę, rzodkiew nawet ogórki (w inspektach), a pod szkłem arbuzy i melony. Kartofle nawet w polu uprawiać można, dają koło sam 10 ale są łojowate i niezawsze dojrzałe. Kapusta zwija się niekiedy w piękne, duże główki lecz musi być często polewana. Wogóle ogrody bez obfitego sztucznego zraszania obyć się nie mogą.

Na północnych płaskowyżach ogrody po miastach i osadach przekraczają daleko po za koło biegunowe. Są to zawsze nędzne ogrody, w których kartofle i kapusta muszą być pielęgnowane z pieczołowitością potrzebną egzotycznym kwiatom. Kartofle nigdy nie dojrzewają, są wiecznie „młode", a kapusta nie zwija się w głowy.

J. Czerski z entuzyazmem opowiada o pomyślnych próbach S. Szargorodzkiego, dokonywanych w ogrodach pod $66^1/_2{}^0$ szerokości północnej ale i jęczmień, i kapusta, i rozmaite rodzaje rzodkiewki, jakie podróżnik podaje w spisie owego ogrodu, zostały wyhodowane z wielkim mozołem jedynie, jako wspomnienia miłe sercu ogrodnika.

Pozwoliłem sobie na obszerniejszą wzmiankę o uprawie zbóż w kraju Jakutów nie dlatego tylko, że odeń zależy dalszy rozwój cywilizacyi w tym głuchym zakątku świata lecz również przez wzgląd na ogólną historyę rolnictwa. Były czasy, gdy w porzeczu Wisły dojrzewały też zaledwie jęczmiona i owsy. Zmiana klimatu i gleby pod wpływem człowieka oraz przystosowanie się ku nim nowych roślin szły zawsze mniej więcej tą samą koleją: trzebieże lasów, ogrzewanie i osuszenie gruntów, umiarkowanie wilgoci wychowywały zwolna odpowiednie ziarno... Skłaniam się do mniemania, że kolebką rolnictwa były chłodne, wilgotne i podatne usiłowaniom człowieka pobrzeża puszcz, nie zaś stepy, choć żyzne lecz surowe i nieużyte.



IV. Fauna.



Rys. 10. Tusach—stryczek do łowienia zajęcy.

Wszelkiego rodzaju żywe twory są bardzo nierównomiernie rozsypane w czasie i przestrzeni wśród tundr i tajg jakuckich. Nawet ptactwo przelotne napełnia na wiosnę gwarem iżyciem tylko wązkie smugi pobrzeży rzecznych oraz nieliczne kotliny jezior wśród głuchych, sennych lasów. Ogromna ilość innych jezior, bagien, moczarów, pełnych wybornego pokarmu lecz nieleżących na szlaku przelotnym, stoi nawet w lecie pustką. Między oazami życia, po pustyniach, błądzą tylko samotni drapieżnicy, przekradając się od rabunku do rabunku, lub koczują małe stada dzikich reniferów i łosiów.

W lecie życie skupia się przeważnie nad rzekami, jeziorami, na śródleśnych łąkach (ałasach), na podlesiach. Na jesieni, gdy stoki gór zaczerwienią się od nieprzebranej ilości wszelkiego rodzaju jagód—jarząbki, kuropatwy, cietrzewie, głuszce wędrują w góry, a w tropy za niemi idą lisy, przychodzi tam niedźwiedź, nęcony słodyczą borówek, wracają z łąk reny, a za renami ciągną wilki.

Wszędzie najuboższe w życie i ruch są, rozumie się, miesiące zimowe. W białych, zastygłych lasach nic wtedy nie drga, głos się żaden nie odzywa, chyba trzaśnie sęczek, złamany ciężarem nawisłego śniegu. Śladów zwierzęcych widać mało. Zające w mrozy śpią zakopane w śniegach; kuropatwy, jarząbki, głuszce i cietrzewie wzlatują na krótko w samo południe na krzewy, aby najeść się pączków; potem znów co rychlej zanurzają się w śniegu aż po szyję. Na powierzchni sterczą tylko ich główki, a czasem jedna tylko główka szyldwacha. Można wówczas wejść nie spostrzeżenie

w środek stada i nie zerwie się, tak jest niechętne do lotu, tak pewne, że go dostrzedz niepodobna.

W zimie polowanie zupełnie ustaje. Wprawdzie jakuci północnych płaskowyży stawiają łuki-samostrzały w tym właśnie czasie na lisy, ale w największe zimna, nawet ci dobrze odziani drapieżnicy niechętnie się włóczą i nie wpadają w pułapki. Rybołóstwo przerywa się, gdyż ryba śpi pod lodem w mule, w głębokich odmętach. Wszędzie cisza i nieruchomość zaklętego państwa i tylko czasami, jak duch pokutujący, przelata wśród białych konarów — płowa sójka (garrulus infaustus) (kukaky). W Lutym już stukać zaczynają dzięcioły pstre i czarne i ztąd pewnie nazywają ten miesiąc—miesiącem „szumiącego dzięcioła". W Marcu zające znów wydeptują szerokie gościńce, reny zaczynają wędrować z doliny w dolinę i coraz częściej można dostrzedz na drzewach cietrzewia, jarząbka lub kuropatwę. Lisy i wilki zdradzają wielkie ożywienie. Pojawiają się wrony, przylatują czeczotki—a w Kwietniu—gile. Śladem tych ostatnich ukazuje sie ptactwo drapieżne: orły, krogulce, sowy—nareszcie czajki. W tym mniej więcej czasie budzą się również i wyłażą z nor susły.

Na północy fala życia spóźnia się odpowiednio do fali ciepła. Nietyle zimno ile powłoka śniegów wstrzymuje ją. Śnieżyce wiosenne zmuszają często do powrotu stada gęsi i łabędzi, lecz wracają one tylko wtedy, gdy śniegi spadły na wielkiej przestrzeni i gdy nie widzą przed sobą gołych, czarnych obszarów; w przeciwnym razie lecą pomimo gwałtownego wiatru i zimna [1]).

Właściwy przelot ptactwa zaczyna się w końcu Kwietnia. Pierwsze przylatują gęsi, potem łabędzie, naostatku kaczki. Zdarzało się, iż pojedyńcze stadka kaczek przylatywały najpierwsze, lecz zwykle wracały, główne zaś ich pułki lecą po łabędziach. Jednocześnie przylatują żórawie i bociany sybirskie (grus leucageranus) [2]). Z przybyciem kaczek odrazu staje

---

[1]) Gdym w 1880 r. w końcu Kwietnia dostał się z ogrzanych, prawie wolnych od śniegu, płaskowzgórzy południowych w zawiane, uśnieżone wąwozy gór Wierchojańskich, wydało mi się rzeczą bardzo zagadkową, poco lecą na północ przez zamiecie i zimne mgły stada gęsi, łabędzi i kaczek. I tylko po przebyciu kilkunastu mil gdym dostał się na sam szczyt gór Wierchojańskich i zobaczył w dole obszerną krainę prawie czarną, pełną strumieni rozbudzonych wód zrozumiałem, iż warto było ptakom przelecieć pas zaśnieżony, szeroki co najwięcej mil 30. Gdym oglądał ten kraj przeznaczony dla mnie na długi pobyt, z kłębiącej się w wąwozach śnieżycy wyleciało stado dzikich gęsi i z radosnym krzykiem pomknęło w dal, gdzie świeciło słońce i widniał pogodny błękit nieba. Grzbiet gór był granicą, na której spotykała się burza z pogodą. Nawet wiatr, który rwał kamienie z południowego stoku, na północnym wiał łagodnie i topił śniegi. Podobnych przykładów, gdy grzbiet górski dzielił pogody, widziałem później niemało.

[2]) Beiträge zur Kenntniss des Russischen Reiches; III Folge, Band III, Expedition nach den Neusibirischen Inseln und dem Jana-Lande; Berichte der Reisenden, dr. A. Bunge und barn. E. Toll. s. 114.

się gwarno. Te ruchliwe, przedsiębiorcze ptaki wypełniają wszystkie kąty, gdzie błyszczy się woda i szeleszczą stare szuwary. Ale główna ich armia trzyma się zawsze koryta rzek. Wskutek tego na płaskowzgórzach niewiele zdarza się gatunków przelotnych kaczek. Największa ilość ptactwa przybywa, gdy rzeki ruszają. Wtedy na wysokościach, nad dolinami, pełnemi łoskotu kruszących się lodów, coraz to przepływają roje skrzydlatych. Powietrze, zda się, drży od ruchu skrzydeł i wrzasku pierzastej gawiedzi. Lecą łabędzie parami lub sznurem, lecą gęsi, tworząc kąt ostry, lecą kaczki ławicą i drobne ptactwo rojem. Lecąc, wydają od czasu do czasu urywane, właściwe każdemu rodzajowi dźwięki, na które z dołu wrzaskliwie im odpowiadają rozśpiewane, rozszalałe stada żerujących i wypoczywających na ziemi krewniaków. Biją się, krzyczą, kochają, jedzą... bezustannie. Noc krótka przerywa zgiełk na parę ledwie godzin; cichnie również w południe. Ptaki gdzieś nikną; nawet orły i krogulce przestają zataczać swe koła. Tylko czajki i wrony nie wypoczywają napozór nigdy; wciąż krążą, wciąż skrzętnie szukają i wciąż żerują. Wszystko to dzieje się na łąkach; w lasach panuje względna cisza. Tokowanie cietrzewi odbywa się w miejscowościach bardzo głuchych i niedostępnych; inne leśne ptaki milczą i tylko dzięcioł kuje, wiewiórka przeskoczy z gałęzi na gałęź, kuropatwa biała wzleci jak kula śniegu na wierzchołek suchego modrzewiu... W części południowej kraju kuka kukułka, w północnej, za granicznym pasmem górskim, jej nie ma.

W początkach Czerwca ptactwo pozostałe w głębi lądu rozbija się na pary i siada na jajach. Stadami ptaki trzymają się tylko nad morzem, gdzie na wyspach niedostępnych dla fal zakładają ogromne kolonie z podziałem miejsc, ulicami, policyą i innemi społecznemi urządzeniami. Na lądzie gromadzą się tylko stada samców aby linieć t. j. zmieniać pióra skrzydeł. W Sierpniu zbierają się tam dziesiątki tysięcy sztuk. Krajowcy urządzają na nie liczne obławy. Bezskrzydłe łabędzie otacza oddział myśliwców na małych łódeczkach i skręca im szyje. Nie jest to łatwo, gdyż doprowadzone do rozpaczy ptaki szamocą się, nurzają, niekiedy wywracają nawet czółenko, topią je lub uderzeniami skrzydeł przetrącają ręce myśliwcom. Kaczki i gęsi wypłaszają jakuci na brzeg i zapędzają do stopniowo zwężającej się zagrody, w której końcu mieści się dół, nakryty dachem. Podobne polowania dostarczają ogromną ilość mięsa uczestnikom, lecz zwierzyny dużo się marnuje, ginie wdeptanej w błoto, tonie w wodzie, dużo tu zdobyczy psuje się też dla braku rąk roboczych. Na jednego uczestnika obławy często przypada w podziale po 1,500 kaczek. Ptactwo leniejące jest bardzo tłuste i smaczne.

W jesieni, na krótko przed wędrówką powrotną, ptaki urządzają ogromne zloty i próbne podróże. Znów po bagnach i jeziorach zaczyna się ruch, ale nie ma on tej siły i życia co na wiosnę. Ptaki są trwożne, gnębi je jakaś troska i niepokój. Niektóre gatunki ptaków niewiadomo kiedy i któ-

rędy wracają na południe. Gęsi, znane nad Leną jako odmiana „niemych", na wiosnę lecą gęsto i nizko nad wodą, setki ich pada od strzał myśliwych; na jesieni wcale ich nie widać. Są takie morskie gatunki, które Bóg wie jak i kiedy przylatują nad morze. Po odlocie ptactwa znów pustka i cisza zalega rzeki, jeziora; znów martwo, wody marzną i zasypują je śniegi. Życie słabo błyska w zaroślach, gdzie kuropatwy, jarząbki, zające, lisy, wilki i reny błądzą samotnie lub małymi oddziałami.

Wyliczę pobieżnie rodzaje i gatunki stworzeń, żyjących w krainie jakutów lub nawiedzających ją peryodycznie. Obszerniej powiem tylko o tych, które mają wpływ na życie tubylców.

Owady. Wszystkie prawie rodziny mają tu swoich przedstawicieli. **Chrząszcze** jakuci nazywają „chomurdos". Maak znalazł wśród nich 121 gatunków odmiennych od europejskich. Z **błonkówek** wspomnę o *pszczolinkach* (andrena), *trzmielach ziemnych* (bombus verticosus), *mrówkach czerwonych*; z **motyli**—o *bielinkach*, *pawiku dziennym*, *królewcu*, *admirale*, tylko dla tego, że wzmianki o nich znajdują się w poezyi jakutów. O niektórych **muchówkach** muszę pomówić szczegółowiej.

Komary (byrdach) zasługują na specyalną uwagę. W miejscowościach błotnistych roją się one w takich ilościach, że liczyć się z nimi muszą zwierzęta i ludzie. Niektóre zwyczaje zwierząt np. wędrówki zbiorowe renów z lasów na tundry lub wysokości, gdzie „wieje wiatr wieczny", wywołane zostały prześladowaniem komarów. Najdokuczliwsza ich pora trwa 4—5 tygodni od pierwszych dni Czerwca do początków Lipca. Są one wtedy plagą miejscowości odludnych, wilgotnych tajg i błot. Ludzie unikają wychodzenia z domów i siedzą w izbach wciąż pełnych gryzącego dymu. Bydło też nie je, nie śpi, lecz chowa się w dymie, wychudłe i strasznie podrażnione. Komary bezwarunkowo są w stanie udusić i zagryść człowieka, któryby w lecie utracił możność rozniecenia ognia. Widziałem młodego tęgiego buhaja, który nieroztropnie oddalił się od ogni ochraniających stada; kąsany, duszony oszalał, wpadł w krzewy, a gdy wrócił do domu cały zbroczony krwią, zdechł natychmiast; nozdrza, gardło, nawet płuca miał pełne owadów. Podanie niesie, że jakiś bogacz jakucki kazał żonę niewierną wraz z jej kochankiem rzucić razem związanych na pożarcie komarom i ludzie ci umarli w strasznych męczarniach (Wierchoj. uł. 1882 r.). W podróży jest to straszna plaga, bardziej utrudniająca przebycie pustyń tutejszych niż góry i topiele. Widziałem na powierzchni rzeki Bytyntaja i na wodach jezior kołymskich ogromne, grube kożuchy z potopionych przez wiatr komarów. Jakuci twierdzili, że wskutek tego ryba będzie tłusta i łowna. Middendorff wspomina o podobnem zjawisku w Tajmyrze [1]. Za królestwo komarów słusznie uważane są błotniste tajgi i tundry północnych płaskowyży. Tylko na suchych stepowych równinach Jakucka, gdzie po raz pierwszy

[1]) Reise. Część II, dział V str. 196.

według starych podań osiedli jakuci, prawie niema komarów. Mniej ich również tam, gdzie skupia się więcej domostw, a tem samem dużo jest ogni i dymu. Widocznie działanie ich zabija lub osłabia owady. Komary odegrały niemałą rolę w rozwoju społecznych urządzeń i zwyczajów jakuckich, gdyż nie pozwoliły plemionom i rodom ich rozpełznąć się szeroko po pustyniach, rozluźnić węzłów rodowych.

— „Odejść na nowe miejsce!? Łatwo powiedzieć!... Z komarami rady tam sobie człowiek nie da... zagryzą bydło“... tłomaczyli mi jakuci, gdy wyrzucałem im, że kłócą się i procesują o kawałek ziemi, mając tyle jeszcze miejsc niezajętych.

Komary dręczą wszelkiego rodzaju zwierzęta. Bydło przestaje dawać mleko, tabuny koni przychodzą do jurt ratować się od owadów w dymach umyślnie rozpalonych ogni. Najbardziej cierpią reny, które nie mają się czem opędzać i nie znoszą dymu. Trzeba je zamykać w ogrodzeniach i zmuszać do stania w dymie. Podanie jakuckie mówi, że przez komary, dzikie stepowe konie stały się swojskimi, zmuszone „chronić się w dymie ludzkich ogni“. I obecnie za najlepszy środek do zwabienia w jedno miejsce koni w porze komarów służy palenie ogni. Ellej, praojciec jakutów, uważany jest za wynalazcę dymokurów dla bydła. Jak się zachowują wobec komarów leśne zwierzęta nie wiem, ale to wiem, że reny po szyję zanurzają się w wodę, a niedźwiedź napadnięty przez nie leci jak oszalały, ryczy, wywraca koziołki i bije się po pysku łapami aż do krwi. Wiadomo, że kąsają i piją krew tylko samki komarów. Od ukąszenia ich, ciało puchnie, a ludzie bardzo pokąsani dostają rodzaju gorączki, bólu głowy, nawet wymiotów [1]). Mrozy zabijają komary. Upał je osłabia. Żywiołem ich jest powietrze wilgotne i ciepłe. Przed wiatrem, który tłucze je i zabija, chowają się nizko przy ziemi w trawach, a odważniejsze lecą za swą ofiarą, chroniąc się za jej ciałem. Na południowych płaskowzgórzach we dnie mniej komarów, gdyż skrzydełka im schną na słonecznym skwarze, lecz na północnych płaskowyżynach oraz w okolicach błotnistych tną one w dzień i w nocy. Jest to zaiste plaga egipska tych miejscowości.

Prócz tego dokucza tu bydłu wiele złośliwych much i bąków, szczególniej w upały. Konie nieraz od ich napaści szaleją, rozbijają wozy, narzędzia rolnicze; bydło rogate gzi się, wskakuje do izb przez drzwi otwarte, wbiega na płaskie dachy budynków.

Z bydlęcych pasożytów, których tu moc wszelkiego rodzaju, do poważnych nieprzyjaciół pasterstwa zaliczyć trzeba *gzy* (hypoderma bovis, oestrus tarandi, gastrus equi). Wszystkie składają jajka w sierści rozmaitego bydła. Wylęgłe liszki dwóch pierwszych przebijają skórę bydląt rogatych, krów lub renów i umieszczają się pod nią, gdzie żyją przez całą zimę i wiosnę 9 do 10 miesięcy, karmiąc się krwią ofiar. Widzia-

[1]) Sam po takim skąsaniu miałem dreszcze i przewlekły ból głowy.

łem zwierzęta, których boki i grzbiet pokryte były gruczołami tych robaków, których ruchy sprawiają nieznośne swędzenie szczególniej w dnie gorące. Bydlęta często giną z wycieńczenia. Koni pasożyty te się nie imają ale za to trzeci, *zadołaz*, (gast. equi) zapełza przez nozdrza lub pysk do środka ofiary i dręczy ją całą zimę niemiłosiernie.

Pasożyty domowe jak *pchły*, *pluskwy*, *karaluchy* jakuci poznali za pośrednictwem rosyan i przyswoili ich rosyjskie nazwy. Tylko *wesz* była im dawniej znaną i ma jakucką nazwę „byt". Bronią się jakuci od pasożytów, wymrażając w zimie pościel i odzież od czasu do czasu. Aby zniszczyć pluskwy wynoszą się z domów i w najstraszniejsze mrozy trzymają je w ciągu paru tygodni otworem, potem zlekka ogrzewają i zamrażają powtórnie. Od pierwszego zamrożenia giną tylko dorosłe osobniki, od powtórnego giną i zarodki.

Ale do największych wrogów człowieka śmiało zaliczyć tu można *konika polnego* t. zw. tutaj „kobyłkę" (a*s*y*ng*a). Pleni ich się tu dużo gatunków, lecz najgorszy i najliczniejszy jest nieduży, buro-zielony. Zdarzają się lata, kiedy koniki polne zupełnie niszczą, pożerają zasiewy jak szarańcza. Po ich przejściu pola czernieją jak świeżo zorane. Chmary koników napełniają wówczas łąki, zdarza się nawet, że rzucają się na lasy i objadają liście. Po takim roku zwykle giną na lat kilka, a raczej ilość ich zmniejsza się do zwykłych rozmiarów.



Rys. 11. Kobyłka.

Pająków (achyj ogus) jest tu do 100 gatunków. Jakuci szanują pająka.

Z **robaków** wymienię: *dżdżownicę* (lumbricus tenestris), *włośnika* (gordius seta o. F. Müller), *pijawkę zwykłą* (nephelis vulgaris) i *tasiemca* (taenia).

O włośniku opowiadają jakuci, że powstał z końskiego włosa, spadłego do wody. Jego ruchom i owijaniu się w koło kości przypisują bóle chorych na reumatyzm stawowy. Aby go otruć, przykładają do miejsc napuchłych sublimat (Wierchoj. 1881 r.).

Na tasiemca chorują ogromnie ryby. Bunge twierdzi, że rybi soliter nie może żyć w człowieku, że musi przejść przez bydlę. Jakuci dostają go, spożywając niedogotowane mięso i wnętrzności bydlęce. Tasiemiec wśród jakutów jest bardzo powszechny. Nie leczą się nań, wstydzą się go, gdyż wyrażenie „robaczywy" uważają dla człowieka za bardzo hańbiące. Byłem świadkiem zgonu kilku osób od rozwiniętego tasiemca. Tasiemca są tu dwa powszechnie znane gatunki.

Płazy. Żaby jakuckie prowadzą bardzo nędzne życie, a jest ich dwie odmiany: *skroniówka* (rana temporaria) i *cruenta* (bacha, alczach). Zimę żaby, zdaje mi się, spędzają razem z rybami w ile odmętów jeziornych; przynajmniej ilekroć jakuci czerpali ztamtąd senną rybę, wydobywali prawie zawsze pół żywe, strasznie wychudłe żaby. Jakuci brzydzą się za-

bami i szydzą z nich jako z istot nieczystych, blizkich „siłom podziemnym". Opowiadają o nich, że „jeździła niegdyś konno na burunduku, miała uzdę z zeschłej trawy, bicz z sitowia", nagle burunduk w drodze wbiegł na drzewo i żaba spadła. „Córa wodna jechała, mówiła: przyjacielu mój, przyjacielu kjarpiastir—kjarpiastir siądź na swego długiego wierzchowca i spotkaj mię w pościeli ze mchu pod powłoką z błota... wtem nagle krzyknęła z przestrachu: Uj-łach! i wpadła do wody". Nie słyszałem kwakania żab jakuckich lecz przysłowie jakuckie porównywa ich głos do dźwięku jakuckiej drumli (chamys) [1]).

Z **gadów** żyje tu tylko mała szara jaszczurka—*żyworódka* (lacerta vivipara) (tajmyt-kilgeria). Widziałem ją nawet w Wierchojańsku. Zimę spędza w ziemi zmarznięta na kość. Nawet w lecie można sztucznie jaszczurki tutejsze zamrozić w lodowni, a ogrzane stopniowo wracają do życia. Jakuci boją się jaszczurki i uważają spotkanie z nią za zły znak. Ale bardziej jeszcze lękają się *żmii* (vipera berus) (mochoj), jedynej przedstawicielki wężowych, która zdarza się nawet pod 60° szer. pół. Podanie jakuckie mówi o jakiejś rzeczce Mai (Mui?) dopływie Leny czy też Olokmy, po za którą na północ przejść węże nie mogą. O wężach często wspominają bajki jakuckie, ale w rzeczywistości bardzo tu rzadko udaje się je spotkać.

Ryby. W niezliczonych tutejszych wodach roi się też niezliczona moc rozmaitej ryby. *Karasie* i drobna rybka jadalna — *psterka* (mundu) (phoxinus perenurus) wypełniają jeziora. Łapią je niewodami zwłaszcza pod lodem w ogromnych ilościach. Widziałem karasie z Wilujska ważące po 5 funtów. Munduszka jest drobna, wzrost jej nie przewyższa trzech cali. Obie dostarczają co najmniej połowy ryb, spożywanych rocznie przez jakutów. Uważane są za gorsze gatunki, do których należą również: *jaszcz, okuń, miętus olbrzymi* [2]), *jelec, krasnopiórka, szczupak*. Tego ostatniego na północy nie uważają nawet za rybę. Ma przykry smak i zapach; dochodzi 10 i więcej funtów wagi. Do szlachetnych gatunków należą: *sterlet* (acipenser ruthenus), *lipień* (thymallus vulgaris), *jaź* (idus melanotus) oraz 8 gatunków łososiowatych: *czyr* (salmo nasus), *moksun* (sal. moksun), *nelma* (s., leucichtys), *omul* (s. autumnalis), *brzol* (sig) (s. lavaretus), *tajmeń* (s. fluviatilis), *głębiel* (s. coregonoides) i *branatka* (s. branatus).

Śledź (clupea harengus) (kiundiubej) przypływa w wielkich ilościach w drugiej połowie Sierpnia do ujść rzek wpadających do Oceanu Lodowatego. Jest smaczny i dość duży. Płynie zdaje się ze wschodu, gdyż ilość i wielkość jego zmniejszają się na zachód: w ujściach Jeniseju ma $5-6^1/_2$ cali, a w ujściach Kołymy—przeciętnie do 10 cali.

Do bardzo rzadkich ryb należy rodzaj piskorza (gobites), który zamieszkuje bystre, kamieniste rzeki. Odmiana ta dotychczas jest nieznana

[1]) Chudjakow. Zbiór Wierchoj. bajek i pieśni, str. 27.

[2]) Dorasta wielkości 4 pudów.

zoologom. Jakuci zwą go *rybą-sznurem* (bye-bałyk) dla zwięzłości i mocy jego ciała.



Rys. 12. Bye-bałyk (wielkość naturalna).

O wielkich rybach morskich jak wieloryb, które czasami odwiedzają brzegi jakuckie, krajowcy wiedzą bardzo mało, a o foce, morsie oraz innych pletwonogich opowiadają powszechnie znane bajki „jako o ludziach morskich z zębami i ogonami ryb" lub „wodnych dziewicach". W czasie połowu jakuci unikają wymawiania nazw ryb drapieżnych, „mających zęby" jako to: szczupaka, tajmania... W potrzebie używają rozmaitych omówień.

Do ryb zimujących, miejscowych należą: karaś, munduszka, szczupak, okuń, płoć, sterlet, tajmeń, lipień, kiełb olbrzymi, branatka i łososie jeziorne. Inne ryby przypływają z morza na lato.

Ptaki. Z ptaków zimują tu tylko: kuropatwa, głuszec, jarząbek, sójka, kruk, sowa śnieżna, a w miejscowościach rolniczych wróbel i czeczotka. Reszta odlata.

Z **drapieżnych** uderza swą wielkością *orzeł białogłów* (haliaetos albicilla) (baryłas), którego skrzydła w rozmachu mają od 6—7 stóp. Pojawia się tu w Marcu lub początkach Kwietnia, a znika w końcu Września. Wije olbrzymie gniazda na szczytach drzew nad brzegami jezior, które go karmią swą rybą i ptactwem wodnem. Jakuci przedstawiają go w bajkach jako ptaka głupiego, chciwego i pyszałka. Nie jest wcale rzadkością. Maak twierdzi, że jest to jedyny gatunek orła, spotykanego na północy, ale krajowcy odróżniają jeszcze orły większe z ciemnem, pięknem upierzeniem, które nazywają „zwierzem-panem" (tojon kył). Uważają go za wybranego ptaka, sługę najwyższego bóstwa. W znanej bajce o „Przelocie ptaków" po zdradzie białozora, ptaki obierają sobie królem tego właśnie *orła*. Widziałem kilkakroć tego potężnego drapieżcę bronzowego koloru z ciemnemi plamami na grzbiecie i pstrem, rdzawem podbrzuszem. Siadał zwykle na starem, samotnie stojącem drzewie lub krążył wysoko nad ziemią. Stada drobnego ptactwa, wron, grzebieluch, jaskółek upędzały się za nim z świergotem i wrzawą. Nie zważał na nic i zataczał śliczne koła, nie ruszając prawie skrzydłami. Nie pozwalał się zbliżyć na strzał, ulatał bez pośpiechu ale zawsze w porę. Miał, o ile sądzić mogłem, niemniej niż sążeń w rozmachu skrzydeł, a czuby starych modrzewi gięły się pod jego ciężarem jak cienkie gałązki. Był to piękny ptak. W Namskim ułusie para takich orłów co rok odwiedzała lasek, tuż obok mojej sadyby. Krajowcy uważali

to za szczęśliwą wróżbę. Nad Oceanem Lodowatym widziałem w tundrze orły bynajmniej niemniejsze, które z oddali wydawały mi się czarnymi. Godzinami nieraz siedziały na szczytach niewysokich pagórków i wypatrywały zdobycz. Zawsze były bardzo ostrożne i nie pozwoliły zbliżyć się na strzał.

Z pomniejszych drapieżników 6 gatunków należy do *sokołów*, 2 do *jastrzębi*, jeden do *rarogów*, jeden do *kań*. Jakuci otaczają czcią wszystkie ptaki drapieżne, nie zabijają ich i mięsa ich nie jedzą oraz nigdy nie pozwalają sobie obrazić ich obelżywem porównaniem lub przezwiskiem.

Sów też nie jedzą i nie zabijają, boją się ich, ale w tym strachu niema zachwytu z jakim mówią „myśliwiec" (bulczut), gdy spostrzegą orła lub sokoła uganiających się za zdobyczą. *Sów* i *puhaczy* jest tutaj aż pięć gatunków.

Z innych ptaków: **łażców** jest 4 gatunki (dwa *dzięcioły, kukułka* i *jaskółka jerzyk*), **wróblowych** 29, **gołębi** 1 gatunek.

Tych wszystkich ptaków, za wyjątkiem *gilów*, jakuci nie jedzą. Jaskółkę (hirundo rustica) uważają za ptaszka Matki Boskiej i nie pozwalają dzieciom psuć jej gniazda. W legendzie o stworzeniu świata zły duch zamienia się w jaskółkę i rzuca na rozkaz Boga na dno oceanu pod muł. Opowiadano mi także o piórach, wystrzelonych z ogona jaskółki przez złego ducha. Dziwna rzecz, że wszystkie wogóle ptaki ze wspomnianych rodzin są tu nadzwyczaj milczące i nigdy nie urządzają po lasach koncertów.

Gołębie, zwykłe leśne gołębie (columba torquata), popielato-siwe, krępe, grube widziałem ledwie parę razy na południowym płaskowyżu na polach. Bardzo ostrożne, zrywały się i odlatywały za najbłahszym powodem.

Kury. *Jarząbek* (tetrao bonasia) (boczugras) w wielkich ilościach żyje w górach, w leśnych dolinach. *Kuropatwa biała* (legopus albus) (chabdżi) wraz z zającem dostarczają główną część zdobyczy jakuckim myśliwcom. W lecie jasno-brunatna, pstra, w zimie biała kryje się znakomicie w trawach i śniegu. Kuropatw rozróżniają 2 gatunki: kuropatwę górską, mniejszą z koralową wkoło oka obwódką i kuropatwę leśną, która trzyma się przeważnie krzewów olchowych, łozin i brzeziny. W zimie karmi się pączkami roślin liściastych, w lecie nasionami i jagodami. Łapią ją jakuci za pomocą małych płotków, w których co kilka kroków zostawiają otwory dla przejścia. W każdym otworze jest napięty stryczek z włosienia. Ptak przechodząc ściąga stryczek (tirgen) piersiami i dusi się. W podobny sposób łapią jarząbki, cietrzewie, nawet głuszce, a na wodzie kaczki. Kuropatwa uważana jest za ptaka czarowników i szamanów, pojawienie się jej koło domu nic dobrego nie wróży.

Głuszców dwie tu są odmiany: 1) *głuszec właściwy*, czarny, duży (tetrao urogalloides) (chara ułar), 2) *głuszec smolarz* mniejszy i jaśniej upierzony (tetrao urogallus) (czakyr ułar) żeruje i mieszka przeważnie na śnych wysmałach.

Cietrzewi (tetrao tetrix) (kurtujach) było tu niegdyś mnóstwo. Obecnie rzadziej spotkać go można niż głuszca smolarza. „Tokowiska znikły, łowcy wymarli", skarżyli się jakuci, „ale niegdyś była obfitość i głuszców i cietrzewi. Polowanie na nie jest tajemniczem polowaniem. Myśliwcy ukrywali się, wzajem za sobą śledząc. Za „kiesę" (100 rs.) dobry myśliwy nie odkrył by miejsc swoich, dopiero przed śmiercią mówił o nich swemu synowi". (Namski uł. 1892 r.).

Z **brodźców** wymienię tylko: *żórawia białego* (grus leucogeranus) (kytałyk) ptaka bardzo rzadkiego, którego mięso uważane jest za przysmak. Jakuci czczą go narówni z łabędziem, jako wcielenie pierwiastku dobra i piękna.

Żóraw szary (grus cinereus) (turuja), ptak bardzo uspołeczniony, przylatuje dużemi stadami, odlatuje pierwszy, natychmiast za drobnem ptactwem. Bardzo ostrożny, mięso ma smaczne i poszukiwane przez jakutów.

Siewka sybirska (charadius morinellus) (chonu barach), kogucik polny. W głębi lądu bawi tylko przelotnie. Lato spędza nad brzegami morza w tundrach. Gromadzi się w nieduże stada od 60 do 100 sztuk. Łowią go jakuci w wielkiej ilości tak jak kuropatwy, we włosienne stryczki, zastawiane na południowej stronie wzgórków nad wodą, w ulubionem miejscu odpoczynku tych ptaków. Zadziwiająca jest przyjaźń tych kogutków z kulikami. Te ostatnie, bardzo ostrożne i spostrzegawcze, zawsze pierwsze przenikliwym piskiem dają znać o zbliżeniu się psa, bydlęcia, człowieka, w ogóle o niebezpieczeństwie lub zmianie w otoczeniu. Koguciki bardzo zajęte wewnętrznemi sprawami gromady, ciągłemi bójkami, miłostkami, przechwałkami, wiecznie napuszone i zapatrzone w przeciwników, a poszukiwane dla smacznego mięsa, myślę, wyginęłyby szybko, gdyby nie czujne straże kulików.

Naliczyć tu można w czasie przelotu z górą 19 gatunków brodźców dużych i małych. Wszystkie jakuci nazywają „ptactwem nadbrzeżnem" (kytył czyczacha), albo „błotnem" (badaran czyczacha). Mięso ich jedzą ale specyalnych na nie polowań nie urządzają. Łapią je zwykle dzieci i wyrostki lub strzelają do nich strzałami o czterech szeroko rozwidlonych ostrzach.

Wodne. *Łabędź śpiewający* (cygnus musicus) (kuba) i *łabędź* mały *tundrowy* (c. Bewickii). Na południu zjawia się tylko przelotnie i bardzo rzadko zostaje na lato. Na północnych płaskowyżach na brzegu morza zbierają się ich ogromne gromady. Jakuci bardzo lubią ich mięso; na leniejące urządzają obławy, strzelają, szczują psami. Ze skórek łabędzich, na których po usunięciu piór został puch tylko, szyją ciepłe i bardzo lekkie koszulki. Skórka kosztuje pół rubla. Ptak to „błogosławiony", wcielenie bogini płodności, Aisyt, opiekunki jakutów.

O *gęsi szarej* (anser grandis) (chongor kas), która przylata tu w wielkiej ilości, często wspominają pieśni i bajki jakuckie. Na południowych płaskowyżach, w ogóle dalej od morza niema w lecie gęsi. Tylko gatunek

zwany „kazarki“ (anser albifrons) (łygłyj) wysiaduje jaja w ustronnych dolinach niedużych rzeczułek górskich.

Kaczek przylata z górą 20 gatunków. Rozsypane w niezliczonej ilości po cały kraju, wszędzie wiją gniazda, napełniają życiem i gwarem najgłuchsze zakątki. Nad morzem jest prócz tego dużo takich gatunków, które nawet w czasie przelotu nie zjawiają się na lądzie. Kaczki oraz jaja kacze służą za przedmiot handlu i stanowią lwią część zdobyczy jakuckich myśliwców.

Mewy, czajki i rybitwy [1]) uważają jakuci za ptaki szamańskie, nie polują na nie i mięsa ich nie jedzą.

Z ośmiu gatunków czajek, największa i najpiękniejsza, zupełnie biała pagophila eburnea, z różowym na skrzydłach odcieniem, pojawia się w głębi lądu, tylko w czasie przelotu. Inne, prócz czajki małej (sterna minuta) i mewy srebrzystej (larus argentatus), są wszędzie dość pospolite. Ich ruchliwe, białe wianki, wijące się nieustannie w powietrzu, ich okrzyki nagłe, piskliwe i żałosne nabierają dziwnej tajemniczości wśród milczących tajg i nieruchomych jezior czarnych. Nie ździwiło mię, wyznaję, gdym się dowiedział, iż czajka należy do ważnych ptaków szamańskich, że szaman nieraz krzyczy „jak czajka“, że wyobrażenie tych ptaków jest niezbędne przy większych szamańskich misteryach.

Czworonożne.

Nietoperza (vespertilis) jest tu jeden tylko gatunek lecz i ten na północ od 60° szer. już się nie spotyka. Jakuci zwą go „ty*ng*i“ albo „uromczi“.

Owadożerne. *Slepuszka leśna* (sorex vulgaris) (sir kutujach) mieszka w całym kraju.

Kret (talpa europaea) spotyka się tylko na południu, w dolinie Niżniej Tunguski. Znany jest jakutom, którzy skórkę jego uważają za talizman, broniący od burego niedźwiedzia.

Gryzonie. *Wiewiórka zwykła* (sciurus vulgaris) (ti*ng*) żyje w całym kraju, przeważnie w wysokopiennych lasach górskich. Ponieważ w miejscowościach ulubionych przez wiewiórki mało jest łąk więc, aby je upolować, pasterze jakuci puszczają się pieszo w dalekie wędrówki. Zwykle na jesieni wychodzą z domu na 2—3 miesiące, łącząc się w małe partye. Strzelają do wiewiórek z gwintówek i łuków, łapią je na stryczki i w potrzaski, stawiane na gniazdach. Futerko wiewiórki lekkie, popielatego koloru jest „za zimne“ na odzież tutejszą, ale w ogromnych ilościach idzie na wywóz do Europy. Niegdyś z Jakucka wywożono z górą pół miliona skórek wiewiórczych, obecnie ilość ich spadła do 100,000 sztuk. Cena skórki wacha się od złotego do dwóch złotych. Na północy skórka wiewiórcza służy za

---

[1]) Mewa śmieszka (larus ridibundus), mewa mała (l. minutus), czajka mała (sterna minuta) i rybitwa (s. longipennis).

monetę przy załatwieniu różnych handlowych operacyi; ilością wiewiórczych skórek wyrażają nieraz jakuci cenę przedmiotu. Tunguzi i jakuci olokmińscy jedzą mięso wiewiórcze, ale wogóle jest ono uważane za pokarm nieczysty.

Polatucha (pteromys volans) (maskałai) ma jasne błękitnawe futerko, mieszka w całym kraju w lasach iglastych i modrzewiowych. Połać futra polatuchy, składająca się z 60 skórek kosztuje od 5—8 rubli.

Burunduk (tamias stratus) (mochotoj,' muruku), malutkie pręgowate, koloru kory drzewnej, podobne do wiewiórki zwierzątko. Można go spotkać wszędzie po lasach, nawet na bardzo dalekiej północy. Zasypia na zimę we Wrześniu, a budzi się w Kwietniu. W miejscowościach rolniczych robi wielkie szkody na polach. Siedząc na ziemi nachyla łapką kłosy, do których dostać nie może i napełniwszy ziarnem pyszczkowe woreczki unosi je do nory; chętniej jeszcze odwiedza suszące się na polu snopy. Przez noc jest wstanie zrabować około 10 funtów zboża. Jednocześnie pod snopami znajduje schronienie od ptaków drapieżnych, głównych swych wrogów. W czystem polu nie czuje się bezpiecznym i niechętnie oddala się od lasu. Śmiały, bitny, stacza nie bez powodzenia walki z psami i kotami. Ludzi wcale się nie boi: dostrzegłszy ich włazi czemprędzej na drzewo i wydaje wojownicze ćwierkanie. Niema zabawniejszej figury nad tego małego złodzieja, złapanego na gorącym uczynku: ogon butnie nastroszony, wąsy zadarte do góry, mina zuchwała, pyszczek nadęty, pełen ziarna. Robi wycieczki na gumna i nawet do spichlerzy. Nor nie kopie, domu nie buduje, tylko korzysta z dziupeł i dziur pod korzeniami drzew. Na zimę zbiera znaczne zapasy korzeni i ziarn, ale znaleźć jego składy dość trudno, gdyż przebiegłe zwierzątko nigdy nie ucieka w kierunku swej rzeczywistej kryjówki. Złapane łatwo się oswaja; ulubioną zabawą dzieci jakuckich jest polowanie na burunduka.

Mysz polna (arvicola rutilus i a. obscurus) (czy*ng*yrkan), spotyka się w wielkiej ilości na polach i łąkach, przedostaje się nawet do domów i spichlerzy. W zimie, w najtęższe mrozy maluchne to zwierzątko biega po wierzchu głębokich śniegów, zostawiając ślady drobne, równe, jak szereg paciorków, jedyne często naówczas znaki życia wśród zmartwiałych obszarów. Znajdowałem również w gęstem zbożu gniazda myszy (mus minutus), przyczepione do związanych razem w garść kłosów. Na południu w miastach i wsiach są myszy i szczury domowe, które, prawdopodobnie, zjawiły się tu ze zmianą bytu koczowniczego na osiadły. Na północy na tundrach w nieprzeliczonej ilości pleni się *leming* (arvicola) i *mysz kopytkowa*, służące za główne pożywienie dla lisów białych i popielatych, ważnych przedmiotów tamtejszego handlu i myśliwstwa.

Szczur polny (mus rattus) (kutujach) i *wodny* (arvicola amphibius) (küter). Oba są wszędzie, za wyjątkiem morskiego pobrzeża. Pierwszy urządza na południu wielkie szkody, w ogrodach wykopuje kartofle, nawet dużej wielkości rzepę probuje zatoczyć do swej nory. W miejscowościach

nie rolniczych oddaje usługi człowiekowi w latach głodu, gdyż naówczas szukają nor jego i zabierają mu dość znaczne zapasy słodkich korzeni. Szczur wodny równie chętnie okrada ogrody, gdy leżą niedaleko jeziora lub rzeki. W uł. Bajagantajskiem zaskoczyłem takiego jegomościa w czasie wyprawy; uciekł jak błyskawica i dał nurka pod wodę szybciej niż zdążyłem zmierzyć i strzelić. Na miejscu zostały rozrzucone grzędy i wykopane kartofle. Długi czas nie mogłem wyśledzić złodzieja i podejrzewałem sąsiadów. Szczur wodny ma ładne futerko, z którego biedniejsi jakuci szyją sobie czapki, a mięso jego w Wilujsku ci najbiedniejsi nawet jedzą.

Szczekuszka północna (lagomys hyperboreus) (czis. chaja albo tas kutujach) zamieszkuje kamieniste piargi i stoki gór.

Suseł (spermophilus eversmanni) (erge) słusznie uważany jest na równi z konikiem polnym, za bicz tutejszego rolnictwa. W końcu Września zapada w śpiączkę zimową, z ktorej budzi się w początkach Kwietnia. Zbiera bogate zapasy ziół słodkich, ziarna i korzonków jadalnych. Powiadają, iż pierwsze parę lat w miejscowościach, gdzie rolnictwo tylko co się pojawiło, nie robi szkód na polach, ale poznawszy smak zboża, niszczy je w ogromnych ilościach. Przekłada nad wszystko pszenicę, potem jęczmień, najmniej żyto, którego wysoki wzrost utrudnia zdobywanie ziarna, a kwaskowaty smak widocznie odstręcza zwierzątko. Gęste zboża łatwiej opierają się napaściom susła i burunduka gdyż trudniej im je pochylać; rzadkie bywają wycięte i połamane tak szybko, iż najpilniejszy dozór nie jest wstanie ich obronić. Susły z wielką łatwością kopią długie podziemne nory, korytarze, zwykle o kilku wyjściach, w których przy lada niebezpieczeństwie zręcznie się kryją. Postrzelić susła, stojącego na dwóch łapach u nory jest dość trudno, gdyż na błysk ognia znika pod ziemią jak nurek pod wodą i śrót w puste miejsce uderza. Nory kopią zwykle w blizkości pożywienia, zmieniają je chętnie i przenoszą się z miejsca na miejsce. Stoki wzgórz uprawnych szczególniej są przez nie lubiane. Na zimę obierają zwykle tereny niedostępne dla wód wiosennych. Duże powodzie tępią susły, gdyż zalewają im schronienia; wtedy spostrzedz można walki pomiędzy właścicielami ocalałych nor, a najeźdźcami chcącymi je zagarnąć. Tępią susły za pomocą potrzasków, stawianych w otworach legowisk, szczują je psami, a przedewszystkiem dręczą ciągłem zamykaniem kołkami i chrustem wyjścia ich z podziemi. Prześladowany suseł, choć zawsze się na wolność wykopie, ucieka jednak z takich miejsc i aby rabować zasiewy, potrzebuje więcej niż dotychczas czasu i ostrożności. Ale zagwożdżione nory wymagają pilnego doglądania, gdyż zwierzątka korzystają z najmniejszej nieuwagi rolnika i otwierają je natychmiast. Tam gdzie susłów nie prześladują, rozmnażają się one bardzo szybko i tworzą obszerne kolonie, przez które przejść trudno, tak nieraz blizko jest nora od nory. Ich ostre, ostrzegające gwizdanie rozlega się co chwila z pod nóg podróżnika. Czasem można zobaczyć ciekawy obrazek: dużą, spaś-

ną suślicę, stojącą słupka, a w koło 4—5 suślątek; wszystkie nieruchome patrzą uważnie ale bez trwogi, pewne, że w porę uciec zdołają. Psy skradają się ku nim ostrożnie i zręcznym rzutem odpędziwszy od nory sprawiają krwawe rzezie. Są miejscowości, gdzie mieszkańcy byli zmuszeni przestać siać pszenicę i jęczmień, gdyż susły niszczyły zasiewy do szczętu. W ogrodach rabują kartofle, rzepę, ale rzecz dziwna, zboża w snopach, a nawet w pokosach nie ruszają. Jakuci z pogardą mówią o susłach, mięso jego niesmaczne i cuchnące jedzą tylko biedacy, urągliwie przezywani „suślarzami"; futerko żółte z siwym grzbietem i białem podbrzuszem, dość ładne i ciepłe, podlega też pogardzie. Dziwne jest rozrzucenie susłów po kraju. Na lewem porzeczu Leny jest ich niezwykła obfitość, na prawym wcale ich niema. Są w Wierchojańskim okręgu, daleko od Leny, po prawej jej stronie, za pasem górzystym, wysokim, a w Kołymsku pod tą samą szerokością na wschodzie—ich niema...

Zając bielak (lepus variabilis) (kobak, tabyskan) narówni z wiewiórką wiecznie koczuje. Najchętniej przebywa w leśnych, górskich dolinach; w zimie zbiega w doliny rzek i kryje się w zaroślach rokity. To zjawia się w wielkich ilościach, to znów znika. W 1884 r. w Wierchojańsku był na zajęce urodzaj; właściciele 100 pułapek przynosili codzień po parę sztuk, a dwa lata przedtem sam miałem pułapki i widziałem u innych, że w tę samą ilość łapało się po parę sztuk ledwie co tydzień. Jakuci twierdzą, że zające pojawiają się w wielkiej obfitości co 10 lat; zwykle jednak, na podgórzach, gdzie zajęcy więcej, przeciętny łowiec łapie w zimie w stryczki lub zabija z łuków samostrzałów około 300 zajęcy. Stryczki robią się w zimie z włosa białego, na jesieni—z ciemnego; przywiązują je do rodzaju żórawi, które odczepione z dołu podrywają zwierzę do góry. Stryczek zaczepia się o krzaki i ustawia na ścieżce zajęczej tak nizko, aby biegnąc, zwierzątko trafiło weń głową, a piersiami pociągnęło i odczepiło (rys. 10). W Listopadzie stryczki zastępują łukami, a w Marcu potrzaskami. Zające są bardzo ostrożne: spostrzegłszy włos śpieszą umknąć przez inny otwór; dlatego z obu stron pułapki urządzają zwykle myśliwcy gęste małe płotki, aby ścigane przez lisy zające nie miały wyboru. Futro zajęcze jest najtańszem, najcieplejszem futrem północy. Bez niego pustynie te nie mogłyby być zamieszkane; kołdrę zajęczą musi posiadać najuboższy nawet jakut. Podróż w zimie i noclegi w śniegu niemożliwe są bez zajęczych kołder. I w mieszkalnych jurtach, gdzie w czasie nocy temperatura spada niżej zera, kołdra ta jest jedyną ochroną od ostrego reumatyzmu. Skórka zajęcza kosztuje od 5—10 kop., kołdra z 30 grzbietów (najcieplejsza i najtrwalsza część futra) wystarcza do okrycia się nawet w drodze. Jakuci uważają zająca za zwierzę wszystkożerne, upewniali mi, że on chętnie obgryza porzucone w lesie zapasy ryby i skubie padlinę. Na dowód pokazywali w r. 1883-cim w bardzo śnieżną i surową zimę trupy renów i koni na drodze, bardzo licznie odwiedzane przez zające. Istotnie dokoła śnieg był udeptany jak klepisko przez te zwierzątka i na ciałach

widać było ślady zębów długich, ostrych, odmiennych od zębów gronostajów, lisów i wilków.

Drapieżne. *Lis* (canis vulpes) (sasył). Futro lisie od niepamiętnych czasów zaliczone było przez jakutów do futer szlachetnych, a polowanie na lisa do łowów „zacnych" i korzystnych. Zachowali oni nawet jeden bardzo stary sposób polowania, uprawiany w Syberyi tylko w stepach: ściganie lisów konno z psami. Tylko pościg tu odbywa się bardzo wolno: myśliwiec goni zwierzę, aż je śmiertelnie zmęczy albo do nory zapędzi. Wtedy je w jesieni wykopuje, a w zimie wykurza. Lisy koczują zwykle za zającami, to giną to zjawiają się. Zresztą lisy zamieszkują i takie okolice, gdzie zajęcy bardzo mało. Tam za pożywienie służą im jarząbki, kuropatwy, cietrzewie. Za wyjątkiem skalistych, wysoko wzniesionych wąwozów, lisy spotykają się wszędzie. Rozróżniają trzy odmiany lisa: czerwony lis—ogniówka, pstry lis (kërëmës) i czarno-bury (chara sasył). Jedzą lisy wszystko: padlinę, jagody, rybę, korzonki, nawet trupy swych współbraci złapanych w potrzaski. Łowią je w rozmaite sidła, stryczki, zabijają z łuków samostrzałów. Futerko czerwonego lisa kosztuje od 2—5 rubli, pstrego (siwego) od 6—15 rubli, czarno-burego 25—50 rubli. Widziałem skórki czarne z siwizną na grzbiecie, które na miejscu kupiono po 150 rubli sztukę, a bogaty kupiec irkucki pokazywał mi futerko, ocenione na 1000 rubli. Lisy takie obecnie są niezmierną rzadkością. Skórka lisa zastępuje na północy w handlu zamiennym większą monetę.

Lis biały (canis lagopus) (kyrsa). Na południowym płaskowyżu niema go wcale. Jest on mieszkańcem tundr nadmorskich, zkąd na pogranicze lasu przychodzi tylko w zimie; nie przekracza w swych wędrówkach 68° szer. półn. Gór nie lubi. Maak twierdzi, że białe lisy niekiedy przychodzą aż nad Wiluj i Czonę. Mieszkają w norach: są bardzo płodne, krwiożercze i żarłoczne. Podróżnicy bardzo cierpią w tundrach od bezczelnej ich śmiałości; bywały wypadki, że wyciągały zapasy żywności z namiotu z pod głowy śpiących. Zwykle białe lisy są znacznie mniejsze od lisów kolorowych i cena ich skórki wacha się od 30 kop. do kilku rubli.

Najdroższych futer z gatunku lisa białego dostarcza największa i najrzadsza odmiana „błękitna"; futerko kosztuje koło 7 rubli.

Wilk (canis lupus) (börö). Zwierzę to oraz jego futro cenią jakuci bardzo wysoko. W bajkach i pieśniach często jest mowa o futrze „z łap wilczych z czarnemi pręgami". O bohaterze pewnej sagi powiedziano, że „poszedł prowadzać łosia za chrapy, niedźwiedzia za pęciny nóg, wilka, z wilków najlepszego, z czarnemi pręgami na przednich łapach, wieść za nos".

Wilka trują pigułkami ze strychniny lub sublimatem ale częściej zabijają z łuków-samostrzałów. Na tundrze, wogóle na północnych płaskowyżach, gdzie dużo jest stad dzikich i swojskich renów, wilki przeważnie trzymają się w pobliżu nich i robią wielkie wśród tych zwierząt spustoszenia. Duszą i rozpędzają ich setki. Na bydło rogate i na konie, a zwłaszcza na

te ostatnie napadają nadzwyczaj rzadko. Wciągu lat dwunastu parę razy ledwie słyszałem o takiej napaści. Ale niezawsze tak jest. Wrangiel w swej podróży podaje: „21 Sierpnia zimny ostry wiatr N.W. napędził obfitego śniegu, który zniszczył niezebrane jeszcze w stogi kopy siana i nagle lato zamienił na zimę. Nieszczęśliwi mieszkańcy stracili większą część zapasów, zebranych usilną pracą. Nadomiar nastały silne mrozy, z lasów wyszło mnóstwo wilków, które w ciągu miesiąca zadusiły 80 krów". W tundrze wilki łączą się w większe gromady, ale w lasach błądzą zwykle pojedyńczo lub parami: Największe stado, jakie widziałem składało się z 10 sztuk; było to w Marcu na wielkiem jeziorze Kałgyn między Indigirką i Ałazejem. Nasz nieliczny poczet koni i jeźdźców przepuściły wilki mimo, nie zdradzając ani zbytniego strachu ani zainteresowania. Jakuci nie boją się wilków, twierdząc, że one nigdy nie rzucają się na ludzi; na obronę stad reniferowych posyłają małe dzieci, które palą ognie i bębnią w żelazne patelnie. Wilk jest ulubionym synem Ułu-tojona, najpotężniejszego z duchów i bogów szamańskich. W zaklęciach czarnoksiężkich imię jego używane jest często i z czcią wielką.

Ryś (felis lynx) (bödör lub iś) jest też bardzo szanowany przez jakutów. Futra jego używają do ozdabiania czapek kobiecych oraz strojów weselnych. Kupcy przywożą futro rysie z południa, gdyż ryś nadzwyczaj rzadko przychodzi do obecnej ojczyzny jakutów; cenią go i znają z dawnych wspomnień. Maak wymienia zaledwie parę wypadków pobytu tu rysia.

Rosomak (gulo borealis) (siögen) częściej zdarza się od rysia. Opowiadali mi jakuci, że siedem lat temu zabili rosomaka w Namskim ułusie około miejscowości Kamystach (80 wiorst na północ od Jakucka). Middendorff jest zdania, że rosomak dociera niekiedy do 71° sz. pół. Niedyś trafiał się tu dość licznie i robił wielkie szkody w stadach renów. Polują nań konno z psami i gwintówką.

Borsuk (meles taxus) spotykany niegdyś nad Witymem i Leną na południu od zlewu tych rzek, trzymał się zwykle w pobliżu kopalń miki.

Wydra (lutra vulgaris) (yty) nadzwyczaj rzadki gość i to wyłącznie na południowym płaskowyżu.

Gronostaj (mustela erminea) (kyrnas, bielelach) należy do zwierząt najbardziej tu rozpowszechnionych, szczególniej na północy. Zamieszkuje cały kraj: góry, płaskowzgórza i tundry. On również to pojawia się w wielkich ilościach to znika. Zamieszkuje nory lub dziuple drzew. W zimie nie śpi, zbliża się do mieszkań ludzkich, chętnie odwiedza śpiżarnie, je wszystko, kradnie kawały miąsa i ryby znacznie przewyższające go wielkością. Jest bardzo zwinny, śmiały i ciekawy. Rozjuszony napada nawet na ludzi i były wypadki śmiertelnego zraniania człowieka przez gronostaja; stara się on wskoczyć na kark i przegryźć żyły. Łapią go w potrzaski (czerkan). Skórka na miejscu kosztuje 2 do 5 kop. Jest to najdrobniejsza moneta w tutejszym handlu zamiennym.

Łasica (mustela vulgaris) (mu*ng*ur) *kałanek* (must. sibirica) (sołon*g*do), *kuny czarne*, należą do zwierząt rzadkich, pokrewnych gronostajowi; skórki dwóch ostatnich gatunków są bardzo poszukiwane.

Soból (mustela zibellina) (kiś, sarba). Niegdyś spotkać go można było w całym kraju, obecnie tylko w dorzeczach Wityma i Kirengi. Przedewszystkiem znikł z Jakuckiej płaskowyżyny. Słynne sobole jakuckie pochodziły przeważnie z dorzeczy Olenioka, Anabary, Kołymy, Anadyru, wreszcie z Aldanu, Witymu, Wiluja, Olokmy. Teraz o sobolu pozostało tam tylko wspomnienie: „Było ich niegdyś tyle, że na podwórza wpadały do ludzkich sadyb!" mówili mi Kołymscy jakuci (Kołym. uł. 1883 r.) Jasak płacili jakuci sobolami—do dziewięciu soboli od łuku (myśliwca). Dobry łowiec w rok pomyślny mógł w zimie upolować około 100 sztuk [1]). Polowano na sobole konno, albo piechotą zawsze z psami, które zapędzały zwierzątka na drzewa; w sidła wpada ono rzadko. Za najlepsze uchodziły zawsze sobole Witymskie. Obecnie jakuci nie trudnią się prawie polowaniem na sobole i większość skórek dostarczają tunguzi. Widziałem małe przedziwnej piękności skórki, za które na miejscu płacono po 400 rubli.

Niedźwiedź (ursus arctos) (äsë) on również zamieszkiwał niegdyś kraj cały. Teraz spotkać go można jedynie w górach, w miejscowościach głuchych, w lasach zapadłych. Przekłada nad wszystko porzecza i górskie doliny. Jezior i błot nie lubi. Na gęsto zaludnionych płaskowzgórzach między Leną i Amgą nie widują go nigdy. W ułusach Olokmińskich, Kołymskich, Wierchojańskich, Wilujskich są miejscowości bardzo przezeń uczęszczane oraz całe ogromne okolice, gdzie wcale nie bywa. Znają tu dwie jego odmiany: *czarny*, mały, często z białem podgardlem, ma opinię złego i *bury*, ogromny, który czasami bywa „poczciwy". Jakuckie niedźwiedzie, mniejsze wogóle wzrostem od swych bajkalskich krewnych, stokroć są od nich gorsze. Napadają nietylko na bydło rogate, na konie, ale nawet na ludzi, co należy do nadzwyczaj rzadkich wypadków nad Bajkałem. W 1886 r. w Sierpniu w miejscowości Ebe w III Bajagantajskim ułusie pojawiła się niezwykła ilość niedźwiedzi „kokujskich" (Wilujskich), jak mówili Jakuci, wypędzonych z miejsc rodzinnych pożarami lasu. Napaści ich wywołały wśród mieszkańców popłoch. Po nocach palono wszędzie ognie, ludzie nie śmieli wychodzić z domów bez broni, nawet do spiżarni kobiety bez obrońców nie odważały się zaglądać. Jednego niedźwiedzia zabito w piwnicy, gdzie usnął najadłszy się masła i mleka. Widziałem puste domostwo zrewidowane przez niedźwiedzia, który wszedł przez małe okienko, mające *trochę więcej niż stopę kwadratową*, a wyszedł przez wybite drzwi. Jakuci dowodzą, że niedźwiedź wszędzie przelezie, gdzie tylko jest w możności wsadzić jednocześnie łapę i głowę. Bajagantajscy jakuci z początku nie przedsiębrali nic przeciw napastnikom i tylko gdy porwały i pożarły rybaka, a na innego napadły, urządzili

[1]) Obecnie taką ilość wiewiórek upolować trudno.

zbrojną obławę i w przeciągu krótkiego czasu zabili 8 niedźwiedzi. W Kołymskim ułusie za mej bytności niedźwiedź też napadł na człowieka; innym razem porwał nieledwie z progu jurty mego ucznia, dziewięcioletniego chłopaczka. A w rok potem niedźwiedzica z piastunem zastąpiła drogę wracającemu z polowania nauczycielowi P. R., który wybawił się odeń tylko celnymi strzałami. Podobnych wypadków mógłbym wiele przytoczyć, ale jednocześnie musiałbym przytoczyć wiele przykładów wręcz przeciwnych. Wciąż prawie włóczyłem się z bronią po tych samych niedźwiedzich miejscowościach i nigdy zaczepiony nie byłem, choć niedźwiedzi z dość blizka widziałem. Nad Kołymą rybacy i rybaczki nieraz spotykają na brzegu leżące niedźwiedzie, które spokojnie pozwalają im przejść mimo. W 1885 roku stadło niedźwiedzie stale przychodziło na noc pod miasto Średnio-Kołymsk i kładło się spać po drugiej stronie rzeki, naprzeciwko Zarządu policyjnego. W okolicach Wierchojańska z dawien dawna błądziły dwa niedźwiedzie, które szkody nie robiły żadnej ale ludzi nie bały się i nawet niebardzo ich unikały. W Kołymskim ułusie niedźwiedzie chętnie oglądają sieci, więcierze i rabują składy ryby. Jakuckie niedźwiedzie jedzą wszystko: wszelkiego rodzaju jagody, korzonki, zioła słodkie, jaja ptasie, myszy, owady, bydło rogate, konie, reny, psy żywe oraz ich padlinę, a nawet wygrzebują trupy ludzkie z mogił. Aby złapać rybę, czatują po całych dniach na głazach, wystających z wody i zręcznie łapą wyrzucają zdobycz na brzeg. Pogrążają się we śnie niedźwiedzie tutejsze we Wrześniu co najpóźniej — w Październiku, a budzą, według zdania jakutów, w początkach Maja, ale w górach Wierchojańskich widziałem ślady niedźwiedzia już w Kwietniu. Jakuci rzadko polują na niedźwiedzie, zwykle łowią je w duże potrzaski (kulema), gdzie na przynętę kładą kawał padliny. Maak powiada, że nad Wilujem Suntarscy myśliwcy zabijają rocznie od 15—20 niedźwiedzi każdy. Jakuci niezmiernie lękają się i czczą niedźwiedzia, uważają go za „księcia zwierząt i lasów“ twierdzą, że pochodzi od odmieńca-człowieka, unikają wzywać imienia jego głośno; dużo krąży wśród nich opowiadań myśliwskich, świadczących o rozumie, przebiegłości, okrucieństwie i rycerskości tego zwierzęcia. W bajkach gra przeważną rolę.

Skóra niedźwiedzia kosztuje na miejscu 8—20 rubli.

Przeżuwacze. *Piżmowiec* (moschus moschiferus) (měkczë*ngë*) i *kozula* (cervus capreolus i c. pyrargus) (turtas) spotykają się w górach, przeważnie na południu, chociaż do Wierchojańska tunguzi przywożą gruczoły piżmowców, zabitych według ich zeznań w górach przyległych. Gruczoł piżmowca kosztuje na miejscu od 50 kop. do 1 rubla.

Koziorożec (aegoceros argaliovis nivicola) (czubuku), bardzo dziki i ostrożny przebywa wyłącznie na nagich, skalistych szczytach. Często można widzieć ich straże stojące na ostrych, kamienistych szpicach. Tunguzi chętnie na nie polują, lubią ich mięso, a ogromne rogi używają do wyrobu rozmaitych przedmiotów.

Łoś (cervus alces) (tajach, ułu-kył). Niegdyś przebywał tu wszędzie, obecnie kryje się w głuchych kątach, przeważnie w przedgórzach, w lesistych i bagnistych dolinach. Jakuci umyślnie na łosie prawie nigdy nie polują, a zabijają je przy sposobności często na łowach na dzikie reny.

Renifer (cervus tarandus). Tylko w Kołymskim ułusie, w półn. części Wierchojańskiego oraz nad Oleniokiem, Anabarą i Chatangą jest go tyle, że służyć może jako cel zbiorowych łowów i źródło stałego dochodu. O niezliczonych stadach renów, które co jesień w pochodzie z południa na północ dostarczały pożywienia i odzieży myśliwcom, czekającym na nie u przepraw przez rzeki, pozostały tylko podania. Zaliczyćby to można obecnie do bajek, gdyby nie świadectwa naoczne podróżników zeszłego i nawet początków tego stulecia. Teraz reny dzikie błądzą niedużemi stadkami po 5—15 sztuk; przeważnie w górskich dolinach. W lecie karmią się trawami, ziołami, młodymi pędami drzew liściastych, w zimie jagielem. Dzikie reny mają futro ciemniejsze od domowych, wśród nich niema białych i pstrych. Rogi mają twardsze, nogi smuklejsze, kształtem wydają się bardziej zbliżonymi do jelenia zwykłego. Jakuci polują na nie w jesieni, gdy przychodzą nad jeziora jeść rośliny wodne; wtedy podpływają ku nim cichutko, na małej pierodze i znienacka uderzają w bok dzidą. Na jesieni myśliwcy naciągają na dróżkach renów łuki-samostrzały. Na wiosnę ścigają je na łyżach. We Wrześniu i Październiku mięso rena jest najsmaczniejsze, futro najtrwalsze; futro dzikiego rena uważane jest za lepsze od futra renów domowych. Skóra niewyprawna kosztuje na miejscu od 1 do 3 rubli.

V. Zwierzęta domowe.



Rys. 13. Psia uprząż z okolic Kołymska.

Pies.

Ciemna wilczasta sierść, pysk ostry, uszy stojące, ogon długi i puszysty czynią psa jakuckiego na pierwszy rzut oka bardzo podobnym do lisa, albo szakala. Zdaleka można go poznać tylko po ogonie, zwykle zadartym do góry i zakręconym na lewo, czego dzikie jego krewniaki nigdy nie robią. Middendorff zalicza psa jakuckiego do odmiany szpiców. Jest on nieduży, rzadko dłuższy nad 2 lub $2^{1}/_{2}$ stopy, a wysoki przy łopatce na $1^{1}/_{2}$ do 2 stóp. Nogi ma stosunkowo smukłe, ciało krzepkie i zgrabne, brzuch wcięty. Jest lotny, zwinny i chwytny. Węch ma nietyle rozwinięty, co słuch i wzrok. Niewielkie, skośne oczy, osadzone blizko siebie, mają kolor bursztynowy lub piwny, źrenicę ruchliwą, łatwo zapalającą się dzikim, krwawym ogniem. Prosta, gęsta, długa i błyszcząca sierść twardszą jest od lisiej, ale miększą od wilczej, na bokach staje się jaśniejszą i łączy nieznacznie z białem lub siwem podbrzuszem. Wszelkie odmiany, plamy, łaty, podpalania wskazują na domieszkę krwi obcej, również jak kędzierzawa sierść i uszy obwisłe.

Pies jakucki wygląda drapieżnie; szczególniej gdy z wyciągniętą mordą, z nastroszonemi uszami i rozpuszczonym ogonem spogląda w dal, gotowy do napadu. Wistocie jednak jest wobec ludzi nieśmiały, nawet tchórzliwy, rzadko się na nich rzuca i kąsa. Chętnie słucha rozkazu, jeżeli go rozumie.

Widziałem zwykłe psy jakuckie, które przynosiły rzucony przedmiot, zabitą zwierzynę, odnajdywały umyślnie schowane klucze, zgubioną chustkę do nosa etc. Sprytny i uważny na polowaniu, jest na stróża domu zamało czujny i przywiązany; szczeka niechętnie i brzydko. Lubi pieszczoty ale przyjmuje je od każdego, kogo przestał się lękać, z jednakową wdzięcznością. Dręczony przez głód i niewygody wydaje się głupim i posępnym, choć z natury jest wesoły, nawet figlarny. Na południu jakuci nigdy psów nie karmią. Jeżeli te w zimie nie zdychają z głodu to tylko dzięki zdolności gromadzenia w lecie wielkiej ilości tłuszczu na ciele, z którego zapasów następnie żyją. Jako wyborni łowcy błądzą wciąż po lasach i łąkach, szukają gniazd ptasich, wykopują myszy, chwytają susły i drobne czworonogi; widziałem nawet jak łowią rybę; jak stojąc w wodzie, w wązkim przesmyku rzeczki lub jeziora czekają po całych dniach na nią i zręcznie chwytają zębami, zanurzając pysk po uszy. W zimie, wychudłe, wygłodzone, marzną do tego stopnia w mrozy, że wpuszczone przez litość do izby, długo jeszcze drżą i skowyczą z bólu, jak oszalałe. W porze najostrzejszej zimy pozwalają im jakuci dłużej w jurtach przebywać. Wtedy zawiązuje się wielka przyjaźń między nimi i dziećmi, od których dostają niekiedy okruchy pokarmu, za pozwolenie tarmoszenia uszów i ogonów. Zdaje się jednak, że psy najwięcej cenią swe prawa oblizywania dzieci z brudu. Psi język, spełnia u każdej szanującej się jakutki rolę mokrej gąbki na całem ciałku dziecięcia, prócz buzi. Nieczystości są w ogóle jedyną przynętą, jedynym stałym datkiem, z jakiego korzystają psy jakuckie od krajowców. Wzajemny ich stosunek nosi jakiś prastary charakter początków współżycia. O psa nikt się tu nie troszczy, jest on wyzyskiwanym i pogardzanym, wolno mu tylko przebywać w pobliżu i korzystać z odpadków. Wiadomo, że psy dzikie i pół dzikie czują szczególny pociąg do ludzkiego kału. Na tem tle oraz na korzyściach współłowiectwa ustaliło się pewnie pierwotne pożycie psa i człowieka [1]). Psy tutejsze są nerwowe, przechodzą z łatwością od trwogi do wściekłości; niema prawie osobnika, któryby nie miał tasiemca, glist, wewnętrznych i zewnętrznych posożytów, ale mimo wielkie upały i szalone mrozy nic nie słyszałem tu o wściekliźnie.

Psy uprzężne nadmorskie przedstawiają odmianę psów jakuckich, powstałą przez krzyżowanie z wieloma innymi, a w tej liczbie z eskimoskimi. Duże, krępe mają kark krótki, prosty, grube łapy, sierść gęstą i kudłatą. Podobne do wilków, wcale nie szczekają, lecz wyją i ujadają. Za najlepsze na tutejszem pomorzu uważane są psy indigirskie.

Psy na zachód od Jeniseja są inne i uprząż tam inna. Różnią się też od psów jakuckich psy amurskie—giladzkie i goldzkie. Przypuszczenie o

---

[1]) Ciekawy obyczaj wyrzucania nieboszczyków na pożarcie psom, zachował się po dziś dzień u mongołów.

amerykańskiem pochodzeniu jakuckich psów nadmorskich potwierdza ta okoliczność, że na wschodzie, w chwili zjawienia się rosyan, tylko czukcze nadbrzeżni mieli psy uprzężne [1]).

W Zachodniej Syberyi zaprzęgają zwierzęta w pół ciała, puszczając postronek szlei między nogami; ciągną więc zwierzęta biodrami. We Wschodniej Syberyi, wszędzie uprząż jest piersiowa, postronki szlei idą z boków i przytwierdzają się do pociągowego rzemienia (ałyk) zapomocą pętlicy. Jeden pies wiezie z łatwością od 2 do $2^1/_2$ pudów ciężaru; pełna uprząż składa się z 12 psów i jednego przodownika, których siła pociągowa równa się, według tubylców, parze koni. Karmią psy w drodze surową albo suszoną rybą zmarzniętą; w domu dają im ciepłą strawę. Chleba psy jakuckie wcale nie jedzą; nawet bardzo głodne powąchają go obojętnie i odchodzą jak od kamienia. Jedzą natomiast borówki, porzeczki czarne i czerwone, które obgryzają wprost z krzaków, wykopują z ziemi korzonki i widziałem, że gryzą jakieś zioła. Do mącznych pokarmów, kartofli i t. d. można ich zwolna przyuczyć, mieszając je potrochu z gotowaną rybą, ale nigdy ten pokarm im bardzo nie służy. Dwanaście psów potrzebuje w drodze od 50 do 70 sztuk śledzi tutejszych, odpowiednio do ilości pracy i stopnia spaśności zwierząt. Tłuste psy jakuci przed podróżą „wygładzają" w ciągu kilku dni. W podróży dają im z początku wytchnienie co 5 wiorst. Ujeżdżają psy młode, zaprzęgając je razem z doświadczonymi: te ciągną nieposłusznych towarzyszy po ziemi, aż się ostatnie podniosą. Najlepsze psy zawsze zaprzęgają na przedzie.

Dobre, silne psy, są w stanie odbyć bez wielkiego wysiłku podróż wynoszącą parę tysięcy mil, ale nie trzeba wówczas jechać bardzo prędko. Na blizką metę, po drodze ubitej, gładkiej, można, z ciężarem 20 pudów, w 12 psów przejechać w dobę od 150—200 wiorst. Zwykła jazda wynosi 60—70 wiorst na dobę, a po złej drodze—niewięcej jak 30—40 wiorst. Z miejsca rwą psy szybko, lecz potem często trzeba je popędzać i zachęcać. Wielkie usługi oddaje wtedy rozumny pies—przodownik, który udając, że spostrzegł zwierzynę: lisa lub kuropatwę, skomleniem i ruchami wciąż zachęca zmęczonych towarzyszy do biegu. Lękliwe i potulne psy jakuckie stają się w uprzęży złe i swarliwe, gryzą się często między sobą i rzucają z wielką zażartością na każde spotkane stworzenie, rena, krowę, konia nawet białego niedźwiedzia... Były wypadki, że ludzie z trudnością ratowali się przed nimi, włażąc na drzewa, gdyż woźnica (kajur) nie jest wstanie ich wtedy powstrzymać. Jazda psami nie należy do przyjemnych, gdyż czkawka biegnących zwierząt nieznośny ma odór. Psy chude, wycień-

---

[1]) Pomorzanie jukagirzy byli naówczas pasterzami renów. Tylko zagłada stad reniferowych oraz zubożenie, wywołane wojną, uczyniło ich z czasem rybakami i psiarzami. Od rosyan oraz czukczów zapożyczyli oni psy uprzężne i sposób ich użycia. Rosyanie z jazdą na psach zapoznali się w Syberyi Zachodniej.

czone podkarmiają wciąż w drodze, w czasie wypoczynków. Skoro jadła w drodze nie starczyło, krajowcy jadą dzień i noc do zupełnego wycieńczenia psów; nie pozwalają im ani leżeć długo, ani tembardziej usnąć, gdyż twierdzą, że od tego zwierzętom „nogi sztywnieją". W mrozy nakładają psom na tylne łapy i podbrzusze rodzaj spodenek ze skóry, a w gołoledź na stopki—małe skórzane buciki. Gdy w „purgę" (zamieć) podróżni muszą zatrzymać się i wicher „przeleżeć", woźnica powinien często z pod narty wychodzić i psy z pod śniegu wyciągać oraz otrzepywać, inaczej zasypie je zupełnie, a nie ruszą się więcej.

Psy tutejsze wielkiego przywiązania do swych panów nie zdradzają, ale gdym opowiedział o wypadku z oficerem marynarki amerykańskiej, który w 1882 r. został wraz z polem lodowem uniesiony w morze od brzegów ziemi czukockiej i następnie, jak się domyślają, zjedzony przez własne psy, to krajowcy wierzeć mi nie chcieli, powtarzając: „to być nie może, psy nigdy na pana się nie rzucą... nasze psy... Chyba, że te psy były inne".

W czasie głodu na wiosnę, gdy ludzie mdleją nieraz z wycieńczenia, a psy nie dostają nic po całych miesiącach, robią się i one niebezpieczne. Urządzają dalekie, zbiorowe wyprawy w okolice, do stad renów lub krów; bywały wypadki, że rzucały się nawet na ludzi, ale zawsze przyjezdnych; wtedy jak wilki robią dokoła ofiary swej koło, które stopniowo zacieśniają. Dosyć jednak spostrzedz się w porę, krzyknąć, ręką machnąć, aby się rozbiegły, ale trzeba wczas to zrobić, gdyż skoro się rzucą, niema ratunku.

Psy uprzężne giną niekiedy w wielkiej ilości od chorób epidemicznych, nieznanych wśród psów myśliwskich i podwórzowych. Dostają nosacizny, oraz dziwnych konwulsyj, podobnych do wścieklizny. Osobnik dotknięty niemi, kręci się w kółko, wyje, chrapie i kona. Ludzi nie kąsają, ale kąsają inne psy i te natychmiast dostają tej samej choroby. W 1883 roku w Grudniu obserwowałem te przypadłości w Średnim Kołymsku. W 1821 i 23-cim psia nosacizna zrujnowała mieszkańców nadmorskich, pozbawiwszy ich większej części psów uprzężnych. Często giną tu psy od gruźlicy, wycieńczenia, choroby nerek... Przeciętna długość życia psów uprzężnych wynosi lat 10; między 2-im a 6-ym rokiem pies uważany jest za silnego. Psy samce, jakuci kastrują. Za ujeżdżonego psa płacą zależnie od czasu, miejscowości i gatunku od 6—15 rubli; „przodownik" kosztuje 25, a niekiedy i 60 rubli.

Jakuci lubią i wybierają z pośród szczeniąt osobniki grubołape, kudłate, z szerokimi pyskami, z wiszącemi długiemi uszami. Za takie szczenięta, nawet na południu, gdzie psów nie cenią, chętnie płacą krajowcy po parę rubli. Ten dobór stopniowo niszczy rasę miejscowych psów, a wprowadza na ich miejsce typ mieszany, powstający w miastach z krzyżowania, przywiezionych z Europy wyżłów, pudlów, gończych, duńskich i innych z tutejszymi szpicami.

Renifer domowy.



Rys. 14. Jeździec tunguski.

Były czasy, gdy aborygeni tego kraju trudnili się hodowlą reniferów wszędzie. Nawet na południowych płaskowyżach Jakuckiej wklęsłości, gdzie obecnie niema ani renów ani jagielowych pastwisk, zdarzają się mogiły, w których kości ludzkie spoczywają, zmieszane z kośćmi i rogami renów, sprzączkami i ozdobami uprzęży reniferowej. Krążą wszędzie głuche podania, że tu koczowały ludy ze stadami renów. W dolinie Miora ułusu Borogońskiego miał przed przyjściem jakutów koczować tunguz Miora; w kotlinie jeziora Suntar przebywał tunguz Suntar. „Tunguzi hodowali zawsze tylko reny; reny tunguzkiem są bydłem"... twierdzą zgodnie jakuci i dodają, że reny poznali i nabyli od tunguzów.

Chociaż obecnie reny jakuckie różnią się do pewnego stopnia wielkością, wagą i siłą od tunguzkich, przypisać to należy sztucznemu doborowi i wyrobieniu: jakuci używają renów wyłącznie jako zwierząt pociągowych przy sankach; tunguzi jeżdżą na nich konno po błotach i górach. „Nasze reny są największe i najmocniejsze w kraju. Najmniejsze i najsłabsze są czukockie „kargin"; tunguzkie są pośrednie. Parą naszych uciągnie z łatwością od 12—15 pudów na narcie (sankach), parą tunguzkich—od 10—12, a czukockich od 8—10 pudów"; opowiadali mi z przechwałką kołymscy jakuci (Andyłach 1883 r.). Za najlepsze pociągowe zwierzęta uważane są nieduże, żylaste reny koryackie. Prócz „kargin" czukcze mają reny uprzężne, ciężkie i niezgrabne ale silne. „Kargin" są chowane wyłącznie na mięso, którego pojedyńcza sztuka ma od $2^1/_2$ do 3 pudów. Zwykły ren jakucki waży w dwójnasób tyle. Waga żywego bydlęcia nie

przewyższa jednak 10 pud. (150 kilogram.). Wysokość ich przy łopatce dochodzi do 3—4 stóp., długość $5^1/_2$—6 stóp. Maść najczęściej trafia się pstra; białe i ciemne są dość rzadkie. Reny, narówni z innemi domowemi zwierzętami, lenieją dwa razy do roku: w Marcu zrzucają futro zimowe, w Październiku obrastają weń znowu; rogi tracą w zimie. Silne i tłuste dostają w kilka tygodni nowych poroży, które z początku są miękkie, pełne krwi, pokryte delikatną skórką. Jakuci i tunguzi bardzo lubią żuć tę skórkę i ssać krew; twierdzą, że leczy ona od niemocy płciowej i bezpłodności [1]). Słabe i chude reny zrzucają rogi dopiero w Marcu. Samki cielą się w Maju, rzucając w łożysku jedno młode, bekują w Październiku lub Listopadzie, zachodzą w ciążę z łatwością rok rocznie. Tunguzi doją reny. Zaraz po ocieleniu samki dają na dobę około 4 szklanek gęstego mleka, smaku osłodzonej śmietanki. Mleko bardzo tłuste, łatwo przerabia się w śmietankę i masło, ale tunguzi żadnych wyrobów nabiałowych nie znają i piją mleko wyłącznie zmieszane z herbatą. Byli niezmiernie zdziwieni, gdy w obecności ich zrobiono pewnego razu z reniego mleka masło, które bardzo lubią. Jakuci zupełnie nie doją swych renów i ztąd pewnie płynie większy wzrost i większa siła ich zwierząt. Uprzęż reniferowa jakucka podobna jest do czukockiej. Szeroka, skórzana szleja idzie przez piersi pomiędzy nogami i zaczepia się o pałąk narty—lekkich sani, spojonych bez gwoździ i żelaza rzemiennemi wiązadłami. Jakuci zprzęgają reny parami.

Na północy, na tundrach i kresach lasów, gdzie hodowla koni i krów z wielu przyczyn upadła, gdzie rosyanie dla podróży, wożenia ciężarów i innych potrzeb domowych wprowadzili psy, jakuci, niechętni wogóle psom, zwrócili się przeważnie do chowu renów. Mają ich tam oni więcej niż tunguzi. Bogaci chełpią się, że stada ich dochodzą kilkuset, a nawet kilku tysięcy głów. Stada zwykle rozbite na nieduże oddziały, po paręset sztuk, pasą się w różnych miejscowościach, dla zabezpieczenia od moru. Reny w tych okolicach używane są tylko do dalszych podróży. Dla wożenia drzewa, ryby i do rozmaitych robót domowych trzymają jakuci trochę psów uprzężnych.

Jedyną zmianę, jaką starają sie jakuci wprowadzić w hodowli renów jest zmiejszenie, o ile można, obszarów ich koczowania. Marzą o tem, by nauczyć reny jeść w zimie siano, ale to im się dotychczas nie udało. Stada tunguzkie i czukockie, wciąż przechodząc z miejsca na miejsce, krążą w promieniu kilku set i kilku tysięcy wiorst. Jakuci ograniczają, jak mogą,

---

[1]) W Chinach jako podobny środek leczniczy są bardzo poszukiwane i drogo płatne „pauty“ t. j. młode, miękkie, scypułowate rogi marala, zanużone natychmiast po zabiciu wrzącą solankę. Za dobre „pauty“ płacą chińczycy do 200 rubli. Maral jest to odmia szlachetnego jelenia, który żyje wyłącznie w lasach połódniowej Syberyi.

zakres takich wędrówek, od czasu do czasu spędzają stada do domu, aby je obejrzeć i policzyć. W lecie, zamiast jak tunguzi i czukcze prowadzić stada na szczyty gór, w wietrzne wąwozy lub nad brzeg morza, jakuci trzymają je w dużych krytych szopach lub zagrodach, gdzie gęsto płoną dymokury. Reny mają bardzo cienką wrażliwą skórę i boją się niezmiernie ukąszeń wszelkich owadów. Wskutek gęstości futra nie są nawet w wiatr zabezpieczone od napastników, które chowają się we włosach. Chcąc je stamtąd wypłoszyć, muszą reny pogrążyć się po szyję w wodę, co też chętnie robią.

Jagielu w kraju jakutów, szczególniej na północy, tak jest dużo, że nawet w zimie stada renów nie potrzebują koczować. Koczowanie płynie często nie tyle z potrzeby ile z przyzwyczajeń; krótkość ostoi renich pochodzi, myślę, ze strachu przed wilkami. W lecie reny żerują po łąkach, przekładają nad jagiel trawy, skrzypy, młode gałązki krzewów i drzew; bardzo chętnie liżą słoną ziemię, lubią pić urynę ludzką i gryźć ludzką przepoconą odzież, jedzą grzyby, sól, soloną i niesoloną rybę. Niebezpiecznie jest wieszać odzież lub obuwie dla wysuszenia w pobliżu renów: natychmiast spostrzegą ją porwą, pożują. Middendorff opisuje z jaką przyjemnością chwytały i jadły myszy; a siana jeść nie chcą...

Jakutów odstręcza od chodowli renów konieczność ciągłego ruchu. Dołganie, zachodni odłam jakutów, przyjęli zwyczaje tunguzów i koczują wraz z reniferami, ale kołymscy, jańscy i oleknioksey jakuci trwają w półosiadłym bycie i budują trwałe, drewniane domostwa. Wilujscy i ałdańscy jakuci hodowlą renów wcale się nie trudnią i nabywają te zwierzęta wyłącznie dla handlu.

Reny często giną od rozmaitych chorób epidemicznych: karbunkułu, choroby racic i t. d. Zdarza się, że część stada zostaje uprowadzona przez dzikie reny i dziczeje. Próby przyswojenia dzikich renów dotychczas się nie udawały, ale tunguzi puszczają nieraz na dzikie bekowiska swoje swojskie samki, aby otrzymać cielęta ze skrzyżowania z dzikimi samcami. Takie potomstwo wyróżnia się wytrwałością, siłą i wzrostem. Na takim mieszańcu narowistym, złym ale niezwykle mocnym odbył Middendorff słynną swą podróż wzdłuż ówczesnej granicy chińskiej, po stokach gór Jabłoniowych.

Reny domowe są zwykle łagodne, cierpliwe, w drodze niezmiernie posłuszne i baczne; na błotach, przy przeprawach w bród przez bystre, górskie rzeczułki są niezrównane; chód mają lekki, krok pewny, dzięki miękkiej, mięsistej podeszwie, szeroko rozchodzących się racic, które od głębokiego grzęźnięcia w błocie i śniegu wstrzymuję tylne szpile. Mięso renów podobne jest smakiem do sarniny; reny jakuckie i tunguzkie są smaczniejsze niż czukockie „kargin“, ale nigdy u jakutów nie widziałem osobników, doprowadzonych do tego stopnia tuczności co reny czukockie, które literalnie były spowite warstwą podskórnego tłuszczu, grubego na dwa,

trzy palce, jednolitego jak słonina. Tłuszcz reni jest twardy i biały jak stearyna; można zeń odlewać doskonałe świece i gotować dobre mydło. Ren kosztuje na miejscu od 8 do 15 rubli.

Bydło rogate.



Rys. 15. Wół jakucki (sześciolatek z fotografii).

Przedewszyskiem obserwatorowi rzuca się w oczy bujność futra w jakie na zimę obrasta bydło jakuckie. Długość włosa dochodzi $1^1/_2$ nawet 2 cali, szczególniej u wołów roboczych, które dłużej przebywają na otwartem powietrzu. Wielkością bydło jakuckie znacznie ustępuje nawet chłopskiemu bydłu w Polsce, ale roślejsze jest od bydła buryackiego. Przeciętna waga żywego bydlęcia wynosi 15—17 pudów; waga mięsa—7 pudów dla krów i 9 dla wołów. Pełnia rozwoju przypada na lata, między 5 i 9 rokiem. Przeciętna tuczność dochodzi u wołu do 1 puda 10 funtów, a u krowy do 1 puda sadła. Wiem, że w wyjątkowych wypadkach krowa, wypasana w ciągu dwóch lat na mięso, dała 12 pudów mięsa i 2 pudy tłuszczu, a wół w tychże samych warunkach—18 pudów mięsa i 2 pudy tłuszczu. Woły są roślejsze od buchajów, a bydło na północnych płaskowyżach drobniejsze,

Bydło jakuckie jest nizkie: jego wysokość w krzyżu równa się 2′ i 2″; budowę ma zwięzłą, nogi grube, głowę dość dużą, szeroki łeb, rogi krzywe i gładkie, grzbiet zlekka wygięty, kark rozwinięty słabo: szkielet wogóle cienki i wątły. Mimo to bydło jakuckie jest bardzo wytrwałe, ruchliwe i posiada ogromną odporność na głód i niewygody. Doskonale łazi po górach, urwiskach, bagnach i gęstych zaroślach. Są woły które w „skroczu" nie ustępują koniom. Jakuci jeżdżą na wołach konno; w zaprzęgu woły jakuckie są w stanie uciągnąć na saniach od 20 do 25 pudów, ale udając się w dalszą drogę, krajowcy nie obciążają ich więcej nad 15 do 17 pudów.

Krowy dają przeciętnie od 3 do 9 funtów mleka dziennie w lecie, a przez rok cały najwyżej 28 do 30 pudów nabiału, co równa się zaledwie *dwójnej wadze zwierzęcia*. W lepszych warunkach, przy lepszem odżyciu wydajność ich niekiedy podwaja się. Typem więc bydło jakuckie

należy do dzikiego, opasowego, stadowego bydła. Jako takie jest nadzwyczaj niewybredne: je byle co i łatwo się odpasa, nagromadza wewnątrz wielkie zapasy tłuszczu oraz mięsa, z których następnie korzysta w czasach głodu i chłodu. Przedstawia zatem świetny materyał kolonizacyjny, pionierski dla krajów nieznanych, zimnych i śnieżnych. Istotnie dotarło ono najdalej na północ nietylko w Azyi, ale na całej kuli ziemskiej. Wiem o koloniach bydła rogatego po 70° szer. pół. nad rzeką Amołojem; w 1882 widziałem bydło osobiście pod 69° w dolinach rzeczki Kiu*ng*aś, dopływie Jany. W dorzeczach Kołymy, Ałazeja, Indigirki spotyka się ono pod 67°, ale pozostały wspomnienia, że było znacznie dalej, w Niżnie-Kołymsku i w Ałłajchie (Indigirka). Wśród jezior, gdzie gatunki traw są gorsze, hodowla bydła cofa się znacznie na południe w porównaniu z porzeczami. W dolinie Leny i na zachód od niej, granica rogatego bydła nigdzie nie wkracza na północne płaskowyże. Twierdzą, że było tam ono nad jeziorem Esejskiem, obecnie zupełnie bezludnem. W porzeczu Jeniseja bydło rogate znowu przekracza koło biegunowe, ale nigdzie nie sięga 68° szer. pół. I tam bydło zostało wprowadzone przez jakutów. Middendorff znalazł je tylko u zakonników Turuchańskich i u jakutów z rodu „Czoroch" we wsi Chantaj [1]).

Nad brzegami morza Ochockiego chodowla bydła, pomimo poparcia rządu, upadła. Middendorff zastał tam w 1844 r. tylko 7 krów w bardzo nędznym stanie. Obecnie niema ich tam zupełnie. Rybołówstwo zabiło tam pasterstwo i rolnictwo, pomimo, że i łąk tam nie brak i klimat nie jest bynajmniej surowszy od klimatu Wierchojańskich lub Kołymskich ułusów.

Ciążenie ludności ku bardziej korzystnym zajęciom, odbija się przedewszystkiem w drobiazgach hodowli, które zbiorowo bardzo jednak wpływają na zdrowie zwierząt. W ułusach Kołymskich, nad Indigirką, Ujandiną, w dolnem porzeczu Jany bydło spędza zimę w ciemnych, zupełnie nieprzewietrzanych chlewach. Wbrew zwyczajom jakutów południowych budowane są one oddzielnie od mieszkań ludzkich, a rybacy zajęci polowaniem i rybą nie mają czasu na zwózkę drzewa i opalenie chlewów, które umyślnie bywają tak małe, aby zwierzęta mogły je ogrzać własnem ciepłem. Takie rozłączenie mieszkań ludzkich od bydlęcych, bezwarunkowo zdrowsze dla ludzi, okazuje się zabójczem dla bydła. Dojść wejść do takiej wilgotnej, mrocznej obory i posłuchać żałosnego ryku bydląt, żeby zrozumieć o ile ono woli wspólne z ludźmi pożycie, jak tęskni w swych ciemnych i dusznych więzieniach do powietrza i ognia. Tymczasem na północy upada zwolna nawet zwyczaj karmienia bydląt na otwartem powietrzu. „Za dużo jedzą" tłomaczą jakuci. Znikają tyny ochronne od wiatru, znikają ogrodzenia; bydła w zamieć już wygnać nie można z obory i w ciągu długiej zimy tyle tylko ma ono świeżego powietrza, co go łyknie, pędzone na pojenie do przerębli. Zbiór siana w miejscowościach rybaczych, również

[1]) Reise Ibid. Cz. II, dział V, str. 549.

mniej starannie się odbywa; często nie w porę koszą trawę, nie w porę ją zbierają, zależnie od napływu ryby. W Sitce i ujściach Wiluja zaczynają naprzykład kosić dopiero w końcu Sierpnia, kiedy trawy już żółkną. „Tamtejszego siana nie je nasze bydło, chyba bardzo głodne“ opowiadali mi jakuci Namscy. Nic dziwnego, że bydło marnieje i ginie od chorób.

Na południowym płaskowyżu jakuci zaczynają karmić bydło sianem w pierwszych dniach Października, a na północnych w pierwszych dniach Września. Przestają karmić w początkach Maja [1]). W końcu Kwietnia, najdalej w Maju bydło już samo musi szukać sobie pożywienia; trochę dają go tylko krowom cielnym lub dojnym oraz łońskim cielętom: reszta wychudła i zgłodniała włóczy się po okolicy, objada wystające z pod śniegu koniuszczki zeszłorocznych traw, obgryza gałązki, korę drzewną, trzciny i sitowie nad jeziorami. Szukanie i spędzanie bydła do domu jest wówczas ciężką robotą; a trzeba je pilnować, gdyż na rzekach i jeziorach lód już jest kruchy i zwierzęta łatwo wpadają w oparzeliska. Z rozkwitem roślinności nastaje wesoły dla bydła czas. Dni i noce spędza ono na łąkach, szybko nabiera sił i dziczeje; do sadyb przybiega tylko w dni ciche, ciepłe, aby schować się w dymie przed komarami. Dojne krowy przychodzą jednak same po 3 i 4 razy dziennie, aby nakarmić pozostałe w domu cielęta. Bydła w polu nikt nie pasie i nikt nie dogląda. W jesieni gdy nastaną długie i ciemne noce przypędzają bydło do domów i zamykają je w ogrodzeniach dla zabezpieczenia—w okolicach ludnych „od złodziei“, a w głuchych „od zwierza“. W lecie puszczają bydło do obór tylko w wyjątkowych wypadkach, np. w czasie moru, w burzę, lub w razie niezwykłej obfitości komarów. W letnich sadybach często niema nawet chlewów lecz tylko przewiewne, plecione z wikliny zagrody. Zimowe obory, „chatony“, przez lato suszą się i wietrzą. Są to nizkie, na wysokość człowieka, duszne i ciemne chlewy. Cienkie ich ściany przemarzają w zimie i pokrywają się powłoką białego szronu. Z pułapu wiecznie kapie, podłoga z okrąglaków wiecznie ślizka i zagnojona. Uryna ścieka do dołu, wykopanego pośrodku i przykrytego dylami. Żadnej podściółki. W ciemnościach, we wstrętnem,

---

[1]) Nocuje bydło w zimie zawsze w oborach i pobyt jego tam wydłuża się wraz z nocą, ale „można całą zimę bydła nie zamykać w chlewach—mówili mi jakuci—tylko wtedy jeść trzeba dawać ile chce; my tak wypasamy woły; puszczamy je do stogu siana, gdzie jedzą dzień i noc“ (uł. Namski 1889 r.). W zimie często spotkać można na drogach uprzężne woły, które nocują, wraz z swymi właścicielami, pod otwartem niebem. W Zachodnim Kangałaskim ułusie, widziałem woły robocze bogatych chłopów, obrosłe jak niedźwiedzie, które na noc zamykano w zwykłych żerdzianych kleciach, „od tego one są silniejsze ale siana na każdego wychodzi za to tyle co na konia“, mówiono mi. A więc nie z powodu surowości klimatu lecz ze względu na pożywienie, pozwalam sobie wątpić w ścisłość uwagi Gmelina, który w tomie 2-im swej „Podróży“ na str. 395—mówi: „że jakuci przez całą zimę pasą swe bydło na polach“. Być może zresztą, iż Gmelin miał na myśli [illegible]nie tabuny koni.

nasyconem amoniakiem powietrzu stoją biedne krowy i cielęta przez całą długą zimę jakucką i jeżeli nie giną w tych warunkach to przypisać należy wyłącznie ich przymiotom rasowym, niezwykłej objętości klatki piersiowej, oraz zdolności gromadzenia zapasu sił w tłuszczu i mięśniach, w czasie lata.

Jeżeli „chaton" jest złączony z mieszkalnym domem, to powietrze w nim jest lepsze, gdyż płonące na kominie ognisko wciąż je odświeża; ale za to zjadliwy, gryzący zapach kału i uryny bydlęcej wywołuje u ludzi choroby oczów, krtani, przesiąka ich ubranie, naczynia, nabiał, pożywienie i t. d., do tego stopnia, że nawet długie wietrzenie nie jest w stanie zniszczyć przykrego odoru. Chatony zostają co dzień oczyszczane z nagromadzonego w nocy nawozu, w czasie karmienia lub pojenia bydła. Gnój wyrzucają jakuci przez okienko lub otwór umyślnie zostawiony w ścianie tuż nad ziemią; zamrożone „bałbaki" nawozu składają opodal w kupy i palą w lecie jako dymokury. Choć palą go całe lato, mimo to nagromadzają się niekiedy takie góry nawozu, że gospodarze są zmuszeni porzucać stare sadyby i budować nowe. Chatony są budowane tak, aby bydlęta stały tuż jedno koło drugiego. Na przestrzeni 10—12 sążni kwadratowych mieści się czasem około 30 sztuk bydła i wątpię, żeby na każdą sztukę przypadało więcej niż pół kubicznego sążnia powietrza. Jakuci przywiązują bydło głową do ścian, wzdłuż których urządzają z dyli niewysokie żłoby. Od zaduchu, wilgoci, braku ściółki tworzą się na ciałach bydląt krosty, parchy, a na wymionach—rany, w latach zaś złego urodzaju siana grasuje dziwna choroba, podobna do szkorbutu: bydło cierpi na dziąsła i traci zęby.

Jakuci doskonale zdają sobie sprawę z wad własnego obejścia się z bydłem i o ile mogą, dążą do jego poprawy. Bogatsi budują obszerniejsze chlewy, karmią lepiej bydło, lecz i oni też mają do zwalczenia tysiące przeszkód ogólnej natury, które można usunąć tylko drogą długich wspólnych i wielokrotnych usiłowań. Na pozór wszystko rozbija się o brak siana i lichy jego gatunek. Na wyżywienie dorosłego bydlęcia zużywają jakuci w czasie zimy około 100 pudów siana (5 kubicznych sążni). Dojna krowa lub wół roboczy dostaje 120—140 pud., cielęta po 50—70 pud.[1]). Jeżeli stogi siana stoją niedaleko od domu, bydło pędzą do nich i rozrzucają siano w nieduże kupki po 5—6 funtów wprost na śniegu. Kupek tych robią o kilka więcej, niż jest sztuk bydła, aby odpędzone przez współtowarzyszy znalazły zawsze posiłek. Na wiosnę często poblizkie wodozbiory przemarzają do dna albo zostają wyczerpane, wtedy trzeba bydło prowadzić o kilka czasami wiorst, co jest bardzo niedogodne, szczególniej w za-

---

[1]) Mniej więcej tyleż dają bydłu w południowych częściach Syberyi wschodniej, w miejscowościach leśnych. Patrz „Rolnictwo i chodowla bydła w Kańskim, Krasnojarskim, Aczińskim i Minusińskim okręgach, Jenisejskiej gub." M. M. Dubieńskiego. Irkuck, 1884 r. str. 173—181.

mieć. Wybór miejsca na sadybę zawsze jest zależny od miejsca zimowego pojenia bydła. Przeręble mają $1^1/_2$ lub 1 stopy średnicy, zwykle są okrągłe i otoczone wałkiem z lodu i śniegu, który chroni bydło od ześlizgiwania się do wody. Woda w świeżych przeręblach zazwyczaj występuje po nad poziom lodu i wypełnia tę czaszę lodową po wręby; w miarę ubywania wody przenoszą przeręble ku środkowi jeziora, gdzie lód zawsze tworzy zaklęsłość lub też wyrębują głęboko w lodzie dostęp do uchodzącej wody. Dla małych cieląt, które trzymają w izbach, w silne mrozy, wodę grzeją.

Jakuci obchodzą się z bydłem dość łagodnie; bardzo rzadko biją woły w zaprzęgu, a nie widziałem nigdy, aby jakut bił krowę albo cielę. Nawet cudzych szkodników, którzy łamią płoty, aby dostać się do zapasów siana, poszkodowani nie męczą, nie karzą. „Co ono winno! Stara się o pożywienie, bo głodne: ludzie winni, że źle zbudowali ogrodzenie, że nie pilnowali!" mówią krajowcy. Najcięższym miesiącem dla bydła jest Luty. W Marcu już ludzie mogą coś przedsięwziąć dla ulżenia cierpieniom zgłodniałych stworzeń: mogą, naprzyład zwozić gałązki wierzbiny; prócz tego zwierzęta radzą sobie same, gdyż przeszłoroczne trawy już zaczynają wyglądać z pod osiadających śniegów... Ale w Lutym... straszne zimna nie pozwalają ani chodzić bydłu, ani zwozić gałązek, które kruszą się przy łamaniu jak szkło i jeszcze są martwe, niepożywne...

Z urodzajem i nieurodzajem siana w ścisłym zostaje związku cielenie się krów. Stadniki bogatych gospodarzy, lepiej odżywiane skaczą na samki już w Kwietniu, ale cieczka bydła ubogich, opóźnia się o dwa i trzy miesiące. Krowy jakuckie są dość płodne i jałówek wśród nich mało. Cielą się w 3—4-m roku. Poród mają dość trudny i rzadko obchodzą się bez pomocy człowieka. Cielę jakuci zanoszą natychmiast do izby i umieszczają przed ogniem. Pierwszego dnia nic mu jeść nie dają; drugiego nieco mleka z wodą. Przed dojeniem puszczają je possać trochę, gdyż inaczej krowa nie da mleka. Dla zwiększenia udoju lub złamania oporu znarowionego bydlęcia jakuci drażnią i naciskają mu macicę. Cielęta dostają bardzo mało mleka i wcześnie muszą przyuczać się do siana. Śmiertelność wśród nich ogromna [1]). Na trawę, w odpowiednie ogrodzenie puszczają je po 6 — 8-miu tygodniach, a po trzech miesiącach nakładają im namordnik z drzewa lub kory brzozowej, przeszkadzający ssaniu i puszczają je wraz z matkami w pole. Kastrują byczki jakuci na drugi rok, „gdy nastaje ciepło i trawa poczyna się zielenić". Wiele zwierząt ginie po tej operacyi od konwulsyi, wprawdzie nie zaraz, ale po pewnym czasie, kiedy zaczyna się „odjadać".

Bydlęta starsze nad 10 lat idą już zwykle na rzeź.

Z chorób epidemicznych najgroźniejszy jest w tym kraju wyżej wspomniany karbunkuł, który właściwie nie ustaje tu nigdy, a tylko wybucha

[1]) Maak podaje 60% śmiertelności rocznej.

gwałtowniej w wilgotne oraz znika w suche i mroźne lata. Jakuci zazwyczaj uciekają z zarażonych miejscowości, ale ponieważ mięso chorych bydląt jedzą i skóry z nich zabierają, więc często zaraza idzie za nimi w tropy. Tylko surowość zimy ratuje stada tutejsze od zagłady. Wśród bydła nieraz spotkać można osobniki gruźliczne, chore na reumatyzm lub na serce, jak tu mówią „lód w sercu". Bardzo cierpi bydło jakuckie na wypaczenie i pruchnienie zębów. Leczą bydło zaklęciami szamanów, okurzają ziołami ale najczęściej chore sztuki coprędzej zabijają i zjadają.

Wpływ doboru sztucznego bardzo jest nieznaczny w stadach jakuckich, gdyż chodzą one wciąż swobodnie w polu, mieszają się i krzyżują dowolnie. Ztąd płynie wielka jednostajność stad z przewagą maści pstrych, czarno i czerwono-białych. Czasem u niektórych osobników dostrzedz się dają cechy, wskazujące na domieszkę krwi „jaków", które tu były niegdyś sprowadzone dla rozpłodu [1]). Jakuci nazywają te bydlęta „chińskiem bydłem" (kytaj süösü). Ma ono szeroki łeb, garbaty nos, kędzierzawą sierść, większy wzrost, przytem większą dzikość i siłę.

Krowy i produktory chołmogorskie, sprowadzane przez rząd do Jakucka, pozostały na rasę miejscowego bydła dotychczas bez wpływu, z przyczyny ogromnych swych rozmiarów. Krzyżowanie obu wspomnianych ras jest prawie niemożebne.

---

[1]) Middendorff. Ibid. Fauna. Str. 96—97 i 549.



Rys. 16. Koń jakucki.

Koń jakucki.

Nikt dotychczas konia jakuckiego naukowo nie wymierzył, nie zbadał i nie opisał. Jedyne poważniejsze wskazówki w tej kwestyi podaje J. Czerski. Z kształtu i wymiarów czaszki końskiej, przywiezionej przez dr. Bunge'go z Adyczy (Wierchojańsk) wnioskuje on, że koń jakucki przedstawia osobną odmianę, najbliżej spokrewnioną z południowo-ruskim tarpangiem oraz koniem zachodnio-sybirskich wykopalisk (subfossilis). Zalicza go Czerski do wschodniego odłamu, do typu małych średniogłowców [1]). Kości konia kopalnianego, po-trzecio-rzędowego, które w wielkiej ilości znajdują się wszędzie w Syberyi oraz w kraju Jakuckim, mają niektóre cechy wspólne z odmianami współczesnych koni sybirskich, w tej liczbie i jakuckich.

Dr. Bunge podaje do wiadomości, że w 1887 r. w wiecznych lodach dolnego porzecza Jany znaleziono dobrze zachowany trup „białego konia" [2]). Wśród jakutów krąży dotychczas mgliste podanie o koniach „dzikich" (ta*n*gara), które zwabiane dymem w porze komarów, cisnęły się z taką mocą w koło mieszkań ludzkich, że gasiły ich ognie i dusiły własne źrebięta (Zachodnio-Kangałaski uł. 1892 r.). Zbieg tych okoliczności pozwala postawić pytanie, czy jakuci po przybyciu z południa nie zastali tu czasem resztek pierwotnych, miejscowych stad końskich, które wsiąknęły w ich tabuny i nadały im przedziwną wytrwałość i zdolność stosowania się do tutejszych warunków. Zaznaczę, że maść biała, dość rzadka na południu jest panującą obecnie w stadach jakuckich i że łączenie osobników „dzikich" ze swoj-

---

[1]) „Zapiski Akademii Nauk" T. LXV, dod. № 1, str. 450. Długość czaszki 472 m. m., wskaźnik czołowy—235 m. m.

[2]) „Opis zbiorów zwierząt ssących, zebranych przez Nowo-Sybirską ekspedycyę" 1885—86 r. str. 363, 516. Miejscowość gdzie znaleziono konia nazywe się Diri*n*g Ojun się w ujściach Jany $9^{1}/_{2}$ mil. poniżej wsi Kozaczej.

skimi, dla otrzymania silniejszego potomstwa, jest jakutom znane i stosowane z powodzeniem w hodowli reniferów. Konie mongolskie i buryackie różnią się od jakuckich mniejszym wzrostem, większą krępością i krótkością tułowia. Siodło jakuckie jest za długie dla każdej z powyższych odmian; użycie jego bezwarunkowo wywołałoby u nich spleczenie. Wszyscy, którzy widzieli konie jakuckie porównywają je z kirgizkimi. Mają one wielkie głowy, garbate nosy, pysk szeroki i wydłużony, wargi grube i mięsiste. Oczy koń jakucki ma dość duże, błyszczące i rozumne; uszy długie „mysiego" kształtu, wciąż zmieniające położenie, stosownie do odbieranych wrażeń; szyję krótką i słabo rozwiniętą; przód wogóle wątlejszy od zadu. Kość piersiowa bardzo wystaje naprzód, wskutek czego krtań jest wygięta. Kłąb niewysoki, grzbiet prosty, łopatki równe, lędźwia podłużne, szerokie i mięsiste, golenie proste, nadpęcie krótkie, kopyta mocne, małe, grzywę długą i silny, gęsty ogon. Maść biała, biaława, szara. Wrone konie są rzadkie, przez jakutów cenione i poszukiwane. Wzrostem jest koń jakucki (4′ do 4′—7″) niższy od kirgizkiego (4′—1″ do 5′ od kopyt do kłęba), zato posiada niezwykłą pojemność piersi, gdyż obwód klatki piersiowej na 8—9 cali przewyższa połowę długości ciała, licząc od zadnich kopyt do łba, wzdłuż osi tułowia. Najwyższego rozwoju dochodzą osobniki w 5—6 roku życia, w 11—12-ym roku zaczynają słabnąć; 20-to letnie konie jakuci zwykle zabijają. Stępa chodzą konie jakuckie doskonale: szeroko i płynnie; wcale nieźle biegają kłusem ale galop mają brzydki: niezgrabny i ciężki. Najbardziej lubią jakuci jeździć „skroczem", którym w 10 godzin przebywają 7 do 12 mil. Prócz jeźdźca, wierzchowiec dźwiga w drodze kulbakę, sakwy podróżne i pościel, razem ze 3 pudy z górą. Juk koński, obliczany na daleką drogę, nie przenosi $5^1/_2$ pudów, ale na bliższą odległość ładują nań 6—7, a nawet 9 pudów. Middendorff mówi o koniu, który po bezdrożu szedł z ciężarem 9-ciu pudów [1]). Na sankach koń jakucki uciągnie 20 i 25 pudów, ale na dalszą odległość obliczają siły jego tylko na 12—15 pudów.

O koniu jakuckim można powiedzieć, że jest tem dla tutejszych zaśnieżonych borów, czem koń arabski dla pustyń piaszczystych. Wytrwałość i niewybredność jego sięga niekiedy bajecznych rozmiarów. Zwykłą jest rzeczą, że przeciętny konik jakucki robi bez popasu 7 mil po haniebnych drogach. Dobre konie robią co dzień 7—8 mil z jukami lub jeźdzcem i przebywają w ten sposób 3000 wiorst od Jakucka do Średnio-Kołymska w 3—4 miesięcy; mając za pożywienie zeschłe trawy i wikliny, które same sobie wygrzebują z pod śniegu. Sam byłem świadkiem ich niezwykłej wytrzymałości. W 1882 r., w lecie, odbyłem drogę od ujść Jany do Wierchojańska przez pustynie, zupełnie dzikie, niezwiedzane jeszcze przez europejczyka. Pożywienia nam w drodze zabrakło i mała nasza karawana, składająca się z 4 jeźdźców i 5 koni zmuszona była do wielkich wysiłków. Ostatnie 30

---

1) Ibid. Fauna. Str. 543.

mil od rzeki Bytantaja do mieszkańców nad rzeczką Tynka przebyliśmy po leśnych drożynach i bagnach w dwie doby. Nie spaliśmy i nie popasali dłużej nad godzinę i to cztery razy wszystkiego. Obroku nikt tu ze sobą nie wozi, niema tego zwyczaju. Nad rzeczką Tynka nie zastaliśmy spodziewanych na zmianę koni, jakuci obejrzeli uważnie mego wierzchowca, gniadego wałacha z „rybiemi oczami" [1]) i oznajmili, że ten może iść dalej. Przez sześć godzin, gdy spałem, przetrzymali, jak każe zwyczaj, konia głodnego u słupa, następnie osiodłali i przed samym wyjazdem napoili. Zrobiłem na nim bez wypoczynku jeszcze 15 mil. Ostatnią milę, gdy poczuł zdala mieszkańców, on jeden z całego taboru pobiegł kłusem z własnej ochoty (Wierchojańsk 1882 r. 18 Lipca). Przebycie 10—15 mil na koniu jednym ciągiem, nie zdejmując zeń siodła i karmiąc go bardzo umiarkowanie i parę tylko razy, należy do wypadków zwykłych, zdarzających się tu dość często. W 1883 r. uciekając przed powodzią, zrobiliśmy, ja, kozak i przewodnik jakut, 19 mil jednym tchem z krótkimi przestankami, a 1885 r. ścigając naczelnika Kołymskiego okręgu, który miał mi oddać niezbędne do powrotu papiery przebiegłem na zwykłych pocztowych wierzchowcach 17 mil w 20 godzin po głębokich śniegach; raz tylko puściliśmy konie w las aby trochę „przegryzły". W 1892 r. lękając się spóźnić na parostatek, który raz do roku odchodzi z Jakucka, przeleciałem $15^1/_2$ mili w 13 godzin parą koni zaprzężonych do kutego wozu, wyładowanego rzeczami. Zatrzymywałem się dwa razy aby im dać trochę jęczmienia. Jeden koń, 18 letni, osłabł pod koniec, ale drugi, 7-mioletni, biegł całą drogę jednakowo rzeżwo i wesoło. Woźnica jakut miał po dniu wypoczynku wrócić do domu, gdzie czekał na zwierzęta porzucony na chwilę pług i robota w polu. O podobnych, a nawet bardziej zdumiewających wypadkach słyszałem wiele opowiadań, lecz poprzestanę na przytoczonych powyżej przykładach własnej obserwacyi.

Za najwytrwalsze w drodze uchodzą jałowe klacze (męn*g*e). Jakuci klaczy do robót nie używają i wstydzą się na nich jeździć, ale w wyjątkowo ciężką i daleką drogę biorą 8-io lub 9-cio letnie „męn*g*e" (Bajagantaj uł. 1886 r.). Za najsłabsze uchodzą ogiery i kobyły-matki.

Już kilkakroć wypowiadałem zdanie, że tutejsze dzikie i domowe zwierzęta posiadają w wysokim stopniu zdolność szybkiego nagromadzania tłuszczu we wnętrznościach oraz pod skórą. Obejście jakutów z końmi w drodze polega głównie na korzystaniu z tych zapasów. Konie tłuste, wzięte wprost z tabunu, jakuci starannie „głodzą" przed wszelką robotą, nie dają im nic w ciągu kilku dni lub dają bardzo mało. Następnie zwolna przyuczają do wysiłków. Pierwszego dnia nigdy daleko nie jadą i w drodze co kilka wiorst zatrzrymują się na parę minut. Po przybyciu na miejsce wypoczynku, trzymają zwierzę głodne aż zupełnie „obeschnie", „ostygnie", aż pod grzywą będzie „zimno", co wymaga od 2 do 5 godzin czasu, zależnie

[1]) Tęczówka bezbarwna.

od pracy, pory roku i spaśności konia. „Lepiej, żeby był głodny niż przejedzony“ uczył mię jakut, wynajmując swego konia na drogę. „Głodny koń i syty jeździec—dobrana para“ mówi jakuckie przysłowie. Uważają za rzecz zgubną napojenie konia zawcześnie: „od tego nietylko, że się koń ochwaca, słabnie w nogach, ale dostaje wrzodów na grzbiecie i „lodu w sercu“ [1]). Niedaleko noclegu jeźdzcy już ściągają trenzle i nie pozwalają koniom chwytać śniegu; do słupów przywiązują je krótko; pokarm dają suchy. Gdy niema siana suchego lub miejsca wolnego od śniegu dla rzucenia paszy — głodzą konie dłużej, aby nie jadły śniegu, gdyż „przeziębły i zgłodniały koń unika zimnego śniegu i wody“. Jakuci, wierni starym zasadom nie lubią poić koni w drodze, wolą rzucać im siano na śnieg, którym one gaszą pragnienie zwolna, chwytając go razem z paszą“. W ten sposób konie nie drżą i nie przeziębiają się. Gdy w silne mrozy chudy i zmordowany podróżą koń napije się wody lodowej i poczyna dygotać, trzeba natychmiast zaprządz go do pracy albo przepędzić wiorst kilka galopem. Ciepłych stajen wcale tu niema i prawowierny jakut uważa nawet za grzech wprowadzić konia pod dach. Raz tylko, w straszną zamieć, widziałem jak przybyły w nocy, przemarzły jeździec prosił, aby mu pozwolono wprowadzić pod dach osłabionego zupełnie konia. Konie całe życie spędzają w otwartem polu; nawet tynów chroniących od wiatrów krajowcy dla nich nie wznoszą. Cała uwaga jakuta skierowana jest na to, żeby konia nie przeziębić, a jednocześnie nie zmniejszyć jego wytrzymałości na zimno.

Konie jakuckie zdolne są do wielkiego napięcia energii, szybko przebywają znaczne przestrzenie, brną nieraz całe mile przez „badarany“ po brzuch w lepkiem błocie, wdrapują się, niosąc juki na góry strome i wysokie, wybornie znoszą chłód, głód, skwary letnie, ale pracować przez życie całe równomiernie dzień w dzień nie mogą. Podobne są z tego do swoich panów. Muszą mieć odpoczynek dość długi i bezwzględny. Bogaci jakuci biorą z tabunu konie do użytku co drugi rok, a najbiedniejsi puszczają swe konie co rok na 2—3 miesiące na wypoczynek do tajgi. Konie młode wypasają się szybko, lecz najwyższego stopnia tuczności dosięgają nieujeżdżane, jałowe klacze lub młode wałachy po 2—3 latach wypoczynku i obfitym pokarmie w zimie. Jakuci wybornie umieją określić na oko wagę żywego zwierzęcia i dość im dotknąć kłębu konia lub pomacać za uszami, aby bez omyłki prawie ocenić gatunek mięsa oraz ilość sadła. Mięso i tłuszcz koński słyną wśród jakutów jako przysmaki i cenione są wyżej od wołowiny. Rozróżniają jakuci 12 stopni chudości i tuczności konia:

1) *Zanik* (yrbyt)—stopień zupełnego wycieńczenia: mięso i kości prawie nie dają nawaru, szpik przekrwiony oraz wodnisty. Mięso takie jest wstrętne i szkodliwe; można je jeść w ostateczności tylko na zimno,

[1]) Rzecz dziwna: upewniali mię Ustjańscy jakuci, że morską wodą ochwacić konia niepodobna, że nie szkodzi ona nawet zgrzanym koniom.

gdyż spożyte na gorąco sprowadza wymioty. 2) *Kości pokryte* (ugh biuriulun)—stopień wycieńczenia, który daje kiepski rosół, kiedy kości wysysać „warto" ale mięsa tego bogaci jakuci nie jedzą. 3) *Kości znać* (ughа biller)—mięso i szpik zdatne do jedzenia. 4) *Pełne ciało* (tołoru ku*ng*nach)—niema tłuszczu, ale mięso zdrowe i smaczne. 5) *Czerwone sadło* (kisil sye)—tłuszcz tylko na kłębie. 6) *Sadło źrebięcia* (ty*ng*e sye)—na tułowiu niema jeszcze tłuszczu, ale garb zabarwiony tłuszczem na kolor żółtawy. Ztąd zaczynają się „taracha": sadło wewnętrzne i podskórne na całem ciele. 7) *Biały „taracha"* albo „batyja eńczczocho". 8) *Obłoczkowy „taracha"* albo opona grubości małego palca (yłynczykije kasa). 9) *Opona grubości $1^1/_2$ palca* (bir ili ili a*ng*ara kasa). 10) *Opona grubości $2^1/_2$ palcy* (ekki ili ili a*ng*ara kasa). 11) *Opona $3^1/_2$ palcy* (juś ili ili a*ng*ara kasa). 12) *Opona $4^1/_2$ palcy* (tërt ili ili a*ng*ara kasa), ta ostatnia spotyka się bardzo rzadko.

W początkach zimy, w Grudniu, konie są najtłuściejsze. Zdrowy, syty i wypoczęty koń jakucki wygląda wówczas jak pączek. Wnętrzności ma do tego stopnia ciasno przerośnięte sadłem, iż często zdycha od pęknięcia lub naderwania kiszek. Dość uderzenia rozigranego towarzysza, nagłego upadku, albo nawet nacisku przy tarzaniu na żołądek zwierzęcia, aby ono natychmiast zasłabło i padło od przekrwienia wnętrzności. Niekiedy spaśne konie giną z przelęknięcia. „Gdy kto nastraszy tabun tłustych klaczy i te pobiegną pędem, giną często z braku oddechu. Nie mają czem oddychać, nie mają w żołądku na to wolnego miejsca". (Namski uł. 1890 r.). „Wnętrzności zbyt sytych koni pękają nawet od skoków i zabawy" mówili mi jakuci.

W lecie jakuci trzymają konie robocze i wierzchowe pod ręką koło domu, w ogrodzonych pastwiskach, a w zimie w małych okólnikach, gdzie je karmią sianem. Koń roboczy zjada w ciągu zimy do 200 pudów siana. Codzień gospodarz poi go dwa razy i czyści żelaznym grzebykiem, przytwierdzonym do rękojeści nahajki. W podróży co milę zatrzymuje się, poprawia popręgi, uprzęż, a w mroźną i wietrzną pogodę oczyszcza mu chrapy i kopyta z lodu. Jeździec poczytuje sobie za zasługę, gdy zdoła przyprowadzić na nocleg konia rzeźkim i niespotniałym. Różnią się więc bardzo jakuci w obejściu z wierzchowcem od mongołów i buryatów, którzy troszczą się oń bardzo mało i pędzą galopem nieraz po kilka mil, nie złażąc z siodła. Konie jakuckie mają łagodny i potulny charakter: karawanę z 50 koni, przywiązanych jeden za drugim w długi sznur (setelach) obsługuje z łatwością dwóch jakutów: jeden prowadzi karawanę, a drugi jej z tyłu dogląda. Aby uspokoić konie, wołają jakuci: „ba! ba!", pobudzają je świstem i krzykiem „chot! chot!", do biegu zmuszają dźwiękiem „tprr!" W miejscowościach mało zaludnionych, gdzie nie rozpowszechniła się jeszcze kradzież koni, jakuci całe lato nie wiedzą, gdzie ich tabuny hulają. W Październiku spędzają je do domów, strzygą im grzywy, ogony, oddzielają sztuki na rzeź, na sprzedaż, pod siodło, badają stan matek... Nastę-

pnie znowu puszczają je swobodnie na łąki. W zimie częściej odwiedzają swoje stada, nawracają je ku domowi i karmią, gdy zajdzie tego potrzeba, ale w sprzyjających warunkach rzadko oglądają je częściej niż raz na miesiąc. W pustyni ogier jest jedynym pastuchem i strażą tabunu. Nieraz w odległości wielu mil od sadyb ludzkich, wśród głuchej tajgi, podróżny trafi niespodzianie na gromadkę pasących się koni. Rosły ogier z nastroszoną grzywą i długim, wlokącym się po ziemi ogonem odpędza wtedy swe towarzyszki co prędzej w gęstwinę, a sam wybiega na spotkanie przybyszów i wygiąwszy wężowo szyję, przytuliwszy uszy, odprowadza ich z parskaniem kawał drogi, póki nie upewni się naocznie, że bezpowrotnie odeszli. Pomiędzy ogierami rozmaitych stad często wszczynają się krwawe walki, kończące się nieraz śmiercią jednego z nich. Na napaści psów tabun nie zwraca wielkiej uwagi, chyba że te nastraszą źrebięta; wtedy kobyły rzucają się na napastników i zmuszają do ucieczki. Wilków też niebardzo się boją. Nie słyszałem o napadzie wilków na duży tabun; jeżeli wilki robią szkody, to chyba w drobnych odosobnionych gromadkach. Zato niedźwiedź włazi sobie do stada jak pan i zabiera z pośród niego upatrzoną ofiarę; najczęściej ginie ogier, który po rycersku rzuca sie na nieprzyjaciela, choć boi go się strasznie, jak w ogóle wszystkie tutejsze konie [1]).

Tabun (jur) jakucki składa się zwykle z 20—30 sztuk klaczy, łącznie ze źrebiętami i młodzieżą. W tej liczbie znajduje się co najmniej 10 matek. Klacze zaczynają się źrebić w czwartym roku. Zdarzają się i mniejsze tabuny, zdarzają i większe po 50—70 sztuk, a nawet po 100. Lecz wielkie tabuny nie tworzą nigdy całości, a raczej luźny związek niedużych grup rozpłodowych, trzymających się razem z dorosłą, wspólnie wychowaną młodzieżą i wałachami. Przez wrodzoną towarzyskość pasą się one obok, ale się nie mieszają. Czasem zbiera się w ten sposób w jednem miejscu kilkaset koni. Klacze pilnie strzeżone przez ogiery pasą się w różnych końcach łąki, a młodzież i bezpłciowe wałachy wszędzie błądzą, przyjaźnią z sobą, cochają się i bawią. Konie tabunowe, choć bardzo ruchliwe i ogniste, są karne, uspołecznione i stosunkowo rozumne. Bójki zdarzają się wśród nich rzadko i nie widziałem ani takich wybryków niezrozumiałego okrucieństwa lub chciwości, jakie spotykamy u rogatego bydła, ani takiej głupoty i uporu. Nie widziałem aby koń jeden uderzył drugiego bez powodu lub starał się odebrać towarzyszowi zajęte pastwisko, co zwykłą jest rzeczą wśród krów, które nietyle jedzą ile sobie zazdroszczą, biją się i wzajem spędzają. Tylko ogiery nie żartują z podwładnemi, zmuszają do posłuszeństwa wszystkich w tabunie, kierują nim i rządzą samowładnie. Niekiedy na czele tabunu, gdy ogier jest młody, stoi stara wytrawna klacz; wtedy małżonek słuchać jej musi i ona bije go narówni z innymi członka-

---

[1]) Konie zabajkalskie przeciwnie, nie boją się wcale niedźwiedzia; spokojnie pasą się lub przechodzą mimo niego bez oznaki jakiejkolwiek trwogi.

mi stada. W jedzeniu konie są znacznie wybredniejsze od bydła rogatego; wybierają tylko najlepsze trawy i odchodzą często, niewiadomo z jakiego powodu, z łąk odzianych rozkoszną roślinnością. Lubią zmianę pokarmu: z suchych stepowych dolin przenoszą się nagle do lasów lub włażą w moczary i bagna, aby obgryzać wierzchołki młodych trzcin i wyciągać z wody jakieś wodorośle. Chętnie liżą słone gliny i obgryzają młode gałązki i korę drzew. Koczują zwykle wesoło wśród psot, skoków i figlów ale zawsze utrzymują pewien porządek: klacze idą na przedzie, za niemi źrebięta, a na końcu pan stada—ogier. On wyznacza kierunek koczowania, pędzi przed sobą stado i często zabiega z boków, aby je nawrócić. On również daje sygnał do porzucania miejsca. W zimie, gdy muszą konie rozkopywać głębokie śniegi, można dostrzedz pewne współpracownictwo w tabunie; kopią gromadkami po trzy, po cztery osobniki; gdy pierwszy w szeregu, który ma najwięcej roboty, zmęczy się, na czoło występuje następny i t. d. Kopią uderzeniami prawej nogi, rzadko zmieniając na lewą. W poszukiwaniu smaczniejszej strawy często wyrabiają w ten sposób konie w głębokich śniegach kręto wijące się korytarze. W 1883 r. w Kołymsku, gdzie na wiosnę obfite śniegi dochodziły na zaniesionych, otwartych łąkach do 3 (stóp), widać było nieraz wśród śniegowych zwałów tylko ubielone grzbiety i łby kopiących bezustanku, zgłodniałych koni. Ale nietyle głęboki śnieg jest męczący dla stad tutejszych, ile gołoledź i wiosenne zmarzanie powierzchni śniegów. Wtedy zmordowane tabuny same przychodzą do domów i trzeba je żywić, inaczej zginą. W zwykłe lata tylko źrebnym kobyłom dają od czasu do czasu trochę siana oraz źrebakom, między 3—4 rokiem, które wtedy zmieniają mleczne zęby i najeść się na pastwiskach nie mogą wskutek ciągłej włóczęgi stad. Mało śniegu jakuci również uważają za zjawisko dla stad nieprzychylne: „konie, widząc tyle pokarmu na wierzchu, nie stoją na miejscu, nie kopią, wciąż chodzą i słabsze z nich chudną od ruchu“, tłomaczą (Bajagantajski uł., 1886 r.). Klęską też jest dla tabunów, gdy na jesieni długo niema śniegu; jeziora i rzeczki wtedy pokrywają się lodem i konie bardzo cierpią od pragnienia. Widziałem jak wtedy zwierzęta probowały rozbijać lód uderzeniami kopyt i jak pomagały sobie w tej robocie: gdy jeden się zmęczył, zastępował go inny i bił w to samo miejsce, aż do skutku.

Źrebią się kobyły w Marcu i Kwietniu. Źrebięta zamykają jakuci w osobnej, zacisznej zagrodzie (titik) otoczonej gęstą kratą z grubych prętów; albo przywiązują je szeregiem w otwartem polu do długiego, wyciągniętego na ziemi rzemienia [1]). Z początku kobyły nie chcą odchodzić daleko od źrebiąt; i pasąc się, wciąż muszą je mieć na oku. Jakuci doją

[1]) Mongołowie w ten sam zupełnie sposób przywiązują swe źrebięta w bezleśnym

kobyły 3, 4, nawet 5 razy dziennie. Udój dzienny wynosi około 20 funtów wodnistego mleka.

Jakuci hodowali niegdyś konie w całym kraju, aż do granicy lasów. W 1882 roku zastałem jeszcze w Ustjańsku cztery konie; znalazł je tam jeszcze E. Tol w 1892 r. Maak znalazł czaszkę końską nad Oleniokiem. Middendorff aż na półwyspie Tajmyrskim. Wrangiel pisze o mieszkańcach Niżnie-Kołymska, że wyjeżdżają konno na tundrę oglądać swe pułapki piescowe i szukać kości mamutowych. Obecnie, w większości tych okolic pozostała tylko legenda o koniach i w moich oczach kozak, młody chłopak z Niżnie-Kołymska, wlazł na drzewo ze strachu przed koniem, którego pierwszy raz widział. Niema już koni nad jeziorem Esejskiem, gdzie podobno było ich dużo, niema też nad morzem Ochockiem. Powiadają, że wyginęły od zarazy, ale myślę, że wyparła ich głównie ryba, która przeciągnęła i pochłonęła całą siłę roboczą tamtejszych mieszkańców. Pies, który je to samo co człowiek i znajduje się wciąż pod ręką, który dobrze pływa, doskonale biega po topielach i łatwo może być przewożony z brzegu na brzeg rzek i jezior, jest znacznie dogodniejszem dla rybaka pociągowem zwierzęciem, pomocnikiem i holownikiem niż koń. Wyparł więc z gospodarstw rybackich i tego ostatniego i bydło rogate.

Z chorób niebezpiecznych dla tutejszych koni, weterynarz Golman [2]) wymienia karbunkuł i influenzę. Od tych chorób zginęło w latach 1861 i 62 w ułusach Wilujskich i Olokmińskich 12,000 koni. Zdarzają się też nieraz w całej okolicy poronienia źrebnych kobył, o charakterze epidemicznym. Przyczyny ich niewyjaśnione, zdaje się, że są w związku z pogodą i przewagą w paszy pewnych gatunków traw. Leczą jakuci chore konie przedewszystkiem czarami, następnie stawiają im bańki z rogu, puszczają krew z ogona lub uszów, przypalają hubką skórę, zaciągają zawłokę i t. d. Wewnątrz dają na przeczyszczenie mydło, ciepłe masło, mieszaninę uryny kobiecej z żabami, albo z utłuczonym na proszek dzięciołem. Tylko chirurgia uprawiana jest przez nich racyonalnie; doskonale leczą wywichnięcia i zestawiają złamane kości bydlęce, używając zamiast bindy pasów nagrzanej kory brzozowej. Rany smarują tranem, śmietanką lub dziegciem.

Z innych zwierząt domowych miały tu pewne powodzenie niegdyś *owce*. Hodowlą ich trudnili się wyłącznie rosyjscy koloniści. Od 1870 r., gdy znaczną część zwierząt wygubiła zaraza, resztki ich zwolna marnieją. „Żeby hodować owce, trzeba zgody wszystkich; trzeba, żeby wszyscy je mieli, żeby warto było najmować wspólnego pastucha; inaczej nasze nieuczone psy poduszą matki i jagnięta, złodzieje je pokradną“, dowodzili mi jakuci.

To samo odpowiadali mi na pytanie o *kurach*, które tu chowają się dobrze i dają wcale niezłe zyski. „Psy, nieuczone psy i brak ziarna. Wolimy je sami zjeść, niż kurom oddać“, mówili mi stale krajowcy. (Namski

[2]) „Pamiętnik Jakuck. Obł.“ rok 1871. Str. 130.

uł., 1888 r.). Cena na świeże jajka w Jakucku nigdy nie spada niżej 4 groszy za sztukę, a przed Wielkanocą płacą za nie po 10 nawet 20 groszy. Przemarzłe do 40° jajko traci zupełnie smak, ścina się i wygląda jak gotowane.

Gęsi, kaczki i *gołębie* są hodowane w Jakucku przez miłośników jako nadzwyczajne okazy. Nierogacizna daje znaczne zyski, ale często ginie od chorób; hodowlę jej uprawiali tylko wygnańcy polityczni: polacy i rosyanie. W 1890 r. było w całym kraju wszystkiego: 264 owiec, 32 świnie i 10 kóz.

Kot, który też jest świeżym nabytkiem tutejszej zootechniki, znajduje się na południowym płaskowyżu w każdej prawie jurcie, ale na północnych płaskowyżach należy do rzadkości. Nazywają go jakuci „maszka", przekręciwszy w ten sposób wyraz rosyjski „koszka" [1]).



[1]) Wszystkie nazwy botaniczne i zoologiczne zostały zapożyczone ze „Słownika polskich" Erazma Majewskiego.



Rys. 17. Jakucki „ał“ na Lenie.



Rys. 18. Jakuckie guziki „küste", upiększenia i brzękadła (1/3 wielkości naturalnej).

VI. Pochodzenie jakutów [1].

Środek Azyi, samo jej serce, zajmują wysoko nad poziomem morza wzniesione, słabo sfalowane równie. Potężne pasma niebotycznych gór okalają je z południa i północy, a na wschodzie podwójny łańcuch skalistych gór Małego i Wielkiego Chinganu zamyka pierścień i oddziela je od krain Oceanu Wschodniego. I tylko na zachodzie między stokami Tiańszania i podgórzem Sajano-Ałtajskiem otwiera się stosunkowo płaskie i dogodne wyjście ku stepom Kaspijskim [2]. W zimie i w lecie równie te owiewane są przez suche, zimne wiatry, w lecie, spalane skwarem przedstawiają wyniosłe, pocięte górami nieprzejrzane pustynie, szaro-brunatne obszary, na których tu i owdzie wyrastają nizkie jeżo-kształtne rośliny lub krzywe drzewka chorej karagany. Ale na wiosnę i w jesieni stepy pokrywają się na krótko bujną roślinnością i mnóstwem ślicznych kwiatów. Wtedy z górskich dolin, gdzie w zaciszu wyrosły gęste, ciemne bory, z wysokich hal, zraszanych w upały wodami lodowców, spływają na dół stada koni i krów i rozchodzą się szeroko po łąkach. Tak było od wieków i tak jest po dziś dzień. Tu pewnie poraz pierwszy gromadki przedsiębiorczych myśliwców odważyły się opuścić swe leśne kryjówki, aby towarzyszyć stadom trawojadnych. Pies, do wilka podobny, wierny ich sprzymierzeniec, szedł wraz z nimi

---

[1]) Pozwolę sobie jeszcze raz powtórzyć jakich znaków będę używał dla wyrażenia dźwięków jakuckich: *s* — jest dźwięk nietrwały, który w gwarach jakuckich przechodzi z łatwością w h; w innych narzeczach on już zakrzepł jako s lub przeszedł w j. *G* — też dźwięk nietrwały; przydechowy, przechodzi w h. *H* — przydechowy, czysty. *Ng* wymawiać należy po angielsku. *Dż* — dźwięk nietrwały, przechodzi w gwarach w j. Wszystkie inne litery mają te same dźwiękowe znaczenie co u nas.

[2]) Ritter: „Azya" wydanie opracowane i powiększone przez Pet. Tow. Geogr.

i pomagał im w trudnej, wieki trwającej pracy, przyswojenia ludzkości zwierząt domowych. Zachowały się jeszcze w pustyniach tutejszych resztki dzikich koni, bydła rogatego, osłów, nawet wielbłądów [1]) — praojców ich swojskich potomków. Zachowały się tam jeszcze wśród koczowników wierzenia i obyczaje, zamierzchłej sięgające przeszłości. Wraz z bydłem i cywilizacyą odziedziczały je od ginących narodów ludy późniejsze. Czego tam niema! Ruiny miast, napisy, rysunki, posągi, świątynie kamienne nieznanych bogów, miejsca ofiarne, dziwaczne cmentarze, ślady sztucznie zraszanych pól i sadów, fabryki kunsztownych wyrobów z metalu, majoliki, nefrytu, monety i naczynia w samotnych skarbnicach—wszystko śpi, zawiane piaskiem w okolicach obecnie zupełnie jałowych, bezludnych, nad korytami wyschłych rzek. W ubogich ułusach usłyszeć można od pasterzy dzikich i pospolitych urywki przepięknych poematów, szczątki legend, okruchy wspomnień o świetnych monarchiach, o bohaterach, o czynach wiekopomnych, o państwach obszernych „od skraju do skraju błękitnego nieba". Zkąd się to wzięło i gdzie się to wszystko podziało? Myślećby można, że pustynie te były niegdyś bogate, urodzajne, zamieszkałe. Ale nie: opisy chińskie, greckie, arabskie z przed 1000 lat wykazują, iż zawsze były takie same, że zawsze w ich suchych, martwych obszarach gnieździły się luźno jak i dziś różnoplemienne hordy i narody. Od czasu do czasu, co wieków kilkanaście, te pustynie zadziwiały i straszyły ludzkość okropnemi niespodziankami. Sąsiedzkie zatargi, zwykłe bójki i rabunki koczowników, nabierały naraz, dzięki niewiadomemu zbiegowi okoliczności, niezwykłej potęgi. Jakieś plemię drobne, zmuszone suszą, głodem, morem lub pchnięte drapieżnym instynktem swego wodza, napadało nagle na pokrewne mu pokolenia, pobijało je, wkluczało w swe szeregi, wzmacniało się i toczyło się dalej od aułu do aułu, wzrastając jak lawina w ogromie i mocy. Tworzyła się rzeka ludzi, koni, stad i namiotów, płynąca z niepowstrzymaną siłą w określonym kierunku.

Często działalność jej wyczerpywała się w granicach rodzinnych stepów; poczem zastępy odbijały się o góry i znowu rozsiewały w pustyniach. Niekiedy wojownicze hordy wylewały się do Chin, Persyi, Indyi, w perzynę obracając miasta, a w pustynię kwitnące okolice. Dwie z takich fal — jedna w czwartem stuleciu po N. Chr., a druga w XIII — przedarły się, aż w głąb Europy. Składały się one z rozmaitych plemion, narodów, odmian rasy żółtej, ale za spójnię i rozczyn zawsze prawie służyły im plemiona Turańskie. Turańczycy bezwarunkowo należą do najzdolniejszych, z ludów koczujących. Oni pierwsi zaczęli tworzyć w środkowej Azyi ogromne związki rodowe, mające podobiznę państw, z chanem dziedzicznym na czele. Znali ich chińczycy od dawien dawna pod ogólnem mianem narodów „Żun" pewnie od turańskiego „dżon" — lud. Ale już w połowie trzeciego wieku

[1]) *N. Przewalski* „Podróże do środkowej Azyi".

przed Nar. Chr. ich dziejopisarze mówią wyraźnie o państwie turańskiem „Hun-nu", obejmującem cały środek Azyi, od Chinganu aż do morza Kaspijskiego. Rządy naczelne sprawuje tam książe Tań-juj, zchińszczony tytuł turański — tajon. Jeden z Tań-jujów, Mode (209—174 zmusił nawet Chiny do płacenia daniny [1]).

W pierwszych wiekach naszej ery państwo Hun-nu słabnie od rozterek wewnętrznych; chińczycy napierają nań z południa, a ze wschodu nachodzą plemiona tunguskie Żu-żan. Hun-nu rozpraszają się i znikają z widowni. Część ich wchłaniają zdobywcy, część uchodzi daleko na północ i zachód. Ale już w czwartym wieku na miejsce Hun-nu wypływają na widownię Gao-gju, którzy sami siebie zwą „Ujgur". Są to ci sami koczownicy turańscy, tylko na ich czele stanęły teraz inne plemiona i osłoniły ich inne nazwiska. Dowodzą tego tytuły, wyrazy, liczebniki, imiona własne, przytaczane przez chińczyków. Książe u nich zwie się „kahan" albo „tegin", plemiona zwą się „ajmakami", naczelnicy rodów—„bijami", „bejami", „bekami". Północny ich odłam, który osiadł w górach Ałtajskich i pewien czas przewodził innym, był wprost nazywany przez chińczyków Tu-gju—Turek. O ujgurach wogóle chińczycy powiadają, że: „oni nie mają wspólnego naczelnika, lecz każdy ród ma innego pana. Są dzicy i nieokrzesani, ale rody żyją w zgodzie i bronią swych członków. W bitwach nie formują szeregów lecz rzucają się na nieprzyjaciela bezładnym tłumem, napadają lub ustępują, nie mając pojęcia o stałym naporze. Gdy się żenią, mają zwyczaj dawać jako weselne podarunki konie i woły. Wesele odbywa się natychmiast po zrobieniu umowy. Krewni narzeczonego pozwalają krewnym panny młodej wybrać sobie konie ze stada i ci natychmiast siodłają je i odjeżdżają. Właściciele tabunu, stojąc na uboczu, klaskaniem w rękę straszą zwierzęta. Kiedy wszyscy schwytają przeznaczone im konie, kończy się uroczystość. Chleba nie mają i wódki nie pędzą. Na weselu państwo młodzi rozdają zebranym kumys i mięso, podzielone na drobne kawałki. Gospodarz zawsze osobiście częstuje gości. Ale nie zachowują żadnego porządku przy siadaniu. Rozmieszczają się przed jurtą na trawie kupkami i cały dzień jedzą i piją... nie ruszając się z miejsc nawet w nocy. Jeżeli nazajutrz panna młoda odjeżdża do ojca, to krewni pana młodego znów przypędzają tabuny koni do jej domu. Choć to i przykro rodzicom, słowa nie rzekną. Niechętnie żenią się z wdowami, ale litują się nad niemi. Właściciele znaczą swe bydlęta piętnem, aby, gdy przyłączą się do stad obcych, nikt ich nie mógł sobie przywłaszczyć. W domowem pożyciu są bardzo niechlujni... Gdy wszystko idzie pomyślnie, zabijają przez wdzięczność dla duchów dużo rozmaitego bydła, palą jego kości i jeżdżą w koło miejsca, gdzie była spełniona ofiara. Na te uroczystości zbierają się mężczyźni i kobiety, bez względu na wiek. Komu się powodzi ten śpiewa, tańczy, gra na instrumen-

---

[1]) W. Rodloff. „W kwestyi ujgurskiej", srr. 81, przedmowa do „Kudatku — Bilik".

tach. Kto ma w domu smutek i żałobę, ten płacze. Koczują wciąż z miejsca na miejsce, zważając gdzie więcej trawy i wody. Odziewają się w skóry i karmią się mięsem“ [1]).

Odkrycie W. Thomsena, które pozwoliło odczytać runiczne napisy na zwaliskach Karakoruma [2]) oraz na skałach Jeniseja, usunęły wszelkie wątpliwości co do narodowości Ujgurów. To byli Turańczycy [3]). Ich język w VII i VIII stuleciu naszej ery był w Środkowej Azyi i Mongolii językiem inteligencyi. Oni dosięgli szczytu cywilizacyi ówczesnej, budowali rozległe miasta z kamienia, posiadali piśmiennictwo, sejmy, sądy, urzędników, armię, pocztę, skarbowość... Chiny szukają z nimi przymierza, księżniczki z domu Bogdohana wychodzą za ujgurskich kahanów Byzancyum, śle do nich posłów, Persya i Indje lękają się ich i płacą daniny [4]). Ale państwa turańskie były nietrwałe. Geniusz ich miał wybitne cechy koczownicze, stwarzał organizacye lotne, zdobywcze, doskonałe dla wojny i łupieży ale wymagające ciągłych wypraw wojennych. W czasach pokoju pękała natychmiast spójnia wśród plemion i rodów bardzo ruchliwych oraz niezawisłych. Nizki stopień ich własnej kultury sprzyjał rozpadowi. W okolicach żyznych najeźdzcy z łatwością stawali się z pasterzy rolnikami, w górach i lasach zamieniali się w myśliwców. Choć większość trzymała się uporczywie starej wiary szamańskiej, zwolna jednak bardziej ukształcone religie sąsiadów robiły wśród nich podboje. Na zachodzie wpływali na nich od wieków czciciele ognia, następnie chrześcianie—nestoryanie; na wschodzie i południu—buddyści. W X wieku szerzy się islam. I znów Ujgurzy walczą z Ujgurami i niknie ich państwo [5]).

W XIII wieku raz jeszcze biorą turańczycy czynny udział w organizacyi ogromnego pasterskiego państwa azyatyckiego. Marko-Polo przytacza cały szereg wpływowych wodzów turańskich w armii Czingisa [6]).

Abul-Hazi w swej książce o pochodzeniu Turków powiada, że: „w państwie mongolskiem Ujgurom powierzano zwykle prowadzenie ksiąg, sporządzanie rządowych orędzi i rachunków, gdyż umieli dobrze pisać, wysławiać się i rachować“ [7]).

Część plemion turańskich w różnych czasach i pod naciskiem rozmaitych okoliczności, przesiąkła z Środkowej Azyi do Syberyi przez szańce gór pogranicznych. Niektóre wróciły po niejakim czasie do płaskiej swej ojczyzny, inne zostały w południowej Syberyi, zmieniły się lub zwolna wygasły, a były takie co poszły jeszcze dalej na północ, zapadły w głuche

[1]) W. Rudloff· „W kwestji ujgurskiej“ str. 86.

[2]) Starożytne miasto Ujgurskie w dolinie Orchona dopływu Sielengi.

[3]) W. Rodloff: „W kwestyi Ujgurskiej“, str. 14.

[4]) Vamberi: „Das Türkenvolk“, str. 8.

[5]) Ritter: „Azya“, T. III, str. 536—552.

[6]) Marko-Polo: „Podróż w 1286 r.“

[7]) *Abul-Hazi:* „*Drzewo* rodowe Turków“, w tłomaczeniu W. Rodloff.

ostępy i tam, zapomniane przez historyę, przechowały do ostatnich czasów język stary, stare obyczaje i dziwaczne wierzenia swych przodków. Do takich należą jakuci. Wepchnięci przez los w zaklęsłość, otoczoną ze wszech stron pasmem gór wysokich i jałowych, wieki całe przetrwali bez zmiany, jak mamuty zamknięte w lodach. Tylko w XVII stuleciu znów dotarły do nich prądy z szerszej widowni, w postaci zuchwałych zdobywców, kozaków. Odtąd zaczyna się szybki rozkład starożytnych wierzeń i stosunków. Ale zostało ich dość jeszcze, aby mogły rzucić w badaniach jaskrawe światło na byt pra-turańczyków.

Kiedy jakuci oddzielili się od rodzinnego pnia turańskiego i którędy przemknęli się do Syberyi—niewiadomo. Było to pewnie dawno, jeszcze przed Czingisem, wkrótce po upadku państwa Tu-giu i powstaniu ujgurskiego Karakoruma [1]). Język tamtejszych napisów jest nadzwyczaj do jakuckiego zbliżony. Wprawdzie zaszło już pewne zróżniczkowanie dźwiękowe; jakuci zachowali naprzykład dotychczas *s* i *h* w wielu wyrazach, gdzie ujgurzy owego czasu już pisali *j*, jakoto soł—droga—joł, sut—brak paszy—jut, siuś—sto—juz, sył—rok—jył, sai—lato—jai, suoch—nie—jok i t. d. ale zato spotykają się w tamtejszych napisach wyrazy już nieużywane w innych narzeczach tarańskich, a dotychczas żywe w jakuckim, naprzykład: ałyp—wielki, kynczaj—zezowaty, oraz wiele innych... [2]), kto umie po jakucku, ten, przy pewnej znajomości ogólno-turańskiej dźwiękowni i gramatyki, z łatwością zrozumie treść runicznych napisów ujgurskich i znajdzie tam dużo zwrotów z pieśni, bajek oraz z jakuckiego eposu. Obecność w języku jakuckim wyrazu „baj*g*ał", którym oni oznaczają „morze", pozwala przypuszczać, że czas jakiś w wędrówce swej mieszkali oni nad brzegiem tego jeziora albo w jego sąsiedztwie. Wątpliwą jednak jest rzeczą, aby oni nadali mu imię. Pochodzi ono pewnie od chińskiego „Baj-chaj" lub „Pe-chaj",—morze północne, jak nazywają to jezioro chińscy geografowie już w VII stuleciu. Służyło ono za miejsce dla wygnania znakomitych chińskich więźniów stanu [3]). Jakuci, koczując na południu, w stepach Orchona, mogli słyszeć o obszernych wodach północnych „Baj-chaj" i zachować to imię następnie jako pospolite dla wszystkich „wód obszernych".—Innych „wód obszernych" oni na swej drodze nigdzie spotkać nie mogli i ujrzeli je znowu już znacznie później na dalekiej północy. W epoce Czingisa niema jakutów nad Bajkałem. W historyi mongołów Sana*ng*-Setsena—Chungtajdżi [4]) powiedziane jest: „przyznali władzę Jego i posłali doń posłów Ojrat-Bu-

---

[1]) Odkryto zwaliska dwóch miast Karakorumu, starożytnego Ujgurskiego, oraz nowszego z XIII stulecia Mongolskiego, stolicy Czingisydów; oba leżą w dolinie Ochona.

[2]) Rodloff: „Die Alttürkischen inschriften".

[3]) Ritter.

[4]) Ssanang-Ssetsen-Chungtaidschi „Geschichte d. ost-Mongolen", w tłomaczeniu Schmita, str. 57 i 75.

ryaci z pobrzeża wielkich wód Bajkału i przynieśli mu orła, jako znak poddaństwa". Współ-dźwięczność nazwiska „Ojrat" z dodatkiem „yrat", jaki łączą jakuci z wyrazem baj*g*ał, gdy chcą zaznaczyć jego bezmiar i tajemniczość, potwierdza przypuszczenie że wyraz to zapożyczony. Być może, iż dowiedzieli się o tem jeziorze z opowiadań sąsiadów Ojratów. „Yrat" samo przez się nic nie znaczy po jakucku i używa się wyłącznie z „baj*g*ał" w starych epicznych poematach (ołąho). Domieszka wyrazów mongolskich, buryackich, mandżurskich w potocznej mowie jakuckiej każe przypuszczać, że byli oni w długiej i zażyłej styczności z tymi narodami. Nie przyjęli jednak ich kalendarza, lecz mają swój własny, który nosi zresztą cechy południowe: Marzec zwą „kułun-tutar yj"—miesiąc dzierżący na uwięzi źrebięta". Kwiecień—„bus-ustar yj"—„miesiąc lody łamiący".—„Tak było niegdyś. Obecnie nieraz mrozy o tej porze łzy wyciskają z oczów, a kobyły źrebią się dwa miesiące później..." objaśniali mi jakuci (Wierch. uł. 1882, Bajagantaj. uł., 1885, Namski, uł. 1886 r.).

— „Dawniej cieplej bywało, śniegi spadały późno, tajały wcześniej. Poczem przyszły zmiany: śniegi głębokie na 6—7 ćwierci, mrozy nieznośne. Teraz znów złagodniało powietrze, zelżały zimna, a śniegi często są nawet za małe. Gdy śnieg cienko ziemię pokrywa, ona zsycha się, pęka, umierają korzenie traw i z wiosną czeka nieurodzaj. Zimowa pasza ginie, kiście traw nie przykryte niczem, kołysane wiatrem, schną, kruszą się... konie nie mają co kopać i głodne przychodzą do domu..." (Namski uł., 1889 r.).

— „Niegdyś były, powiadają, takie susze i upały, że ludzie lękali się we dnie wychodzić z domów i pracowali tylko rano i wieczorem" (Namsk) uł., 1889 r.).

W pojęciu opowiadaczy zmiany te odnoszą się do ich obecnego kraju, ale łatwo w nich dostrzedz echa dalekie ich dawnej południowej ojczyzny. O roślinności i ziemi mówią to samo.

— „Niegdyś trawy rosły tak bujnie, że ludzie zrana unikali je kosić; wysokie, zwilżone rosą oblewały one kosiarzy w swym upadku potokami wody i utrudniały im ruchy..." (Namsk. uł. 1891 r.).

— „Niegdyś rosło tyle kwiatów na łąkach, że obuwie idących pokrywało się słodyczą i olejkami roślin, stawało się miękkie, jak świeżo wyprawna, zwilżona tłuszczem skóra... Czyż teraz stanie się coś podobnego? Choć byś chodził jak najdłużej, obuwie twe pozostanie twardem... Znikły kwiaty, a rośliny straciły soki..." (Namsk. uł. 1891).

— „W tym kraju woda nie wysychała, nie padały drzewa, kukułka kukała bez przerwy, żórawie nie odlatywały, skowronki we dnie i w nocy grały na wysokościach, zima nie przychodziła. Był to kraj wolny, piękny, gdzie słońce nie znika i księżyc nie ubywa..." (bajka „Tułujach-o*g*o" Sierota dziecię).

— „Miejsca piękne, pola czyste. Gdzie spojrzeć wszędzie widać daleko"! *(Namsk. uł., 1890 r.).*

-- „Miejsca zaszczytne, pęp ziemi, rodzicielka-step, ośmiogranny świat!..

— „Wyjechał na ciche, przedziwne, bogate miejsce rozkoszy, na pęp ziemi, gdzie długie powodzenie nigdy się nie zmienia, gdzie szeroko rozpostarte bogactwo nigdy nie zawodzi...“ (Chudziakow i ibid. str. 144).

W teraźniejszej ojczyźnie jakutów niema stepów, wszędzie wkoło ciemne lasy i wzgórza zaścielają horyzont. Tłómaczą więc jakuci swe stepowe upodobania i wspomnienia, przeobrażeniem się tego samego terenu.

— „Za lat dawnych otwarte pola nie były rzadkością, obecnie ziemia się pogięła, wypaczyła, potworzyły się wklęsłości, pagórki; stepy zarosły kępami i krzewami...“ (Namsk. 1889 r.).

— „Z początku ziemia była równa i gładka jak stół. Góry i doliny zjawiły się później. Stworzył je zły duch (Wierchojań. 1881 r.).

— „Z początku ziemia była gładka; szczeliny i nierówności porobił byk podziemny (mamut) kopiąc swe drogi i gniazda. Następnie wyrwami temi popłynęły wody, potworzyły się rzeki... (Wierchojań 1882 r.).

Lubią jakuci zakładać swe sadyby wśród łąk z rozległym widokiem, wolą je niż lasy i wody. Nigdy się nie kąpią i rzadko kto z nich umie pływać. Nawet w miejscowościach gdzie rybołówstwo, stało się głównem źródłem ich utrzymania, zachowali w mowie o rybakach pogardliwe zwroty i przysłowia stepowców:

— „Karmi się rybą niby włóczęga—cudzoziemiec!“ (Wierchoj., 1881 r.).

— „Śmierdzący rybak — najgorsze przezwisko!“ (Nam., 1891 r.).

— „Mieszka w lesie jak niedźwiedź lub złodziej!“ (Nam., 1890 r.).

— „Żył ongi daleko na południu pan bogaty, przezwiskiem Dżugun, mówi podanie jakuckie. Miał on syna Onochoja, siłacza, złodzieja, rabuśnika, o którym powiadali, że ośmdziesiąt spichlerzy rozbił, dziewięćdziesięciu ludzi zabił. Sława jego rozbrzmiała tak szeroko, że i dzisiaj o człeku zuchwałym, o zręcznym złodzieju powiadają: „człowiek jak Onochoj więcej od innych mogący“. On psocił długo, kradł, niewolił, aż dokuczył sąsiadom, wyczerpała się ich dobroć, przemówił gniew. Zebrali się i postanowili odpłacić mu za wszysko. Usłyszał, że idą z mocą wielką, uląkł się, zabrał dobytek, ludzi, bydło, żony z dziećmi i uciekł syn Dżuguna.

Pędził — uciekał, aż dotarł nad rzekę znaczną, na północ płynącą, a były to źródła Leny [1]). Tu zbudować kazał dwie tratwy — jedną dużą, na której umieścił bydło, kobiety i siadł sam z wojownikami, a na drugiej mniejszej postawił bałwany ze spróchniałego drzewa, ubrane w starą odzież i uzbrojone w łuki. Na pierwszej popłynęli przodem, szybko wiosłując; a drugą z tyłu za niemi niósł powoli prąd rzeki. W tropy za Onochojem przybyła nad Lenę pogoń i znalazłszy tylko wióry nad wodą, domyśliła się,

[1]) Oriuś—tak zwą jakuci każdą większą rzekę: Lenę, Kołymę, Janę; jest to imię pospolite, a nie własne. Pallas „Neue Nor. Beiträge, 1793, Bd. V, str. 282. Böthling „Über die Sprache der Jakuten“ str. 27.

że zbudowali tratwę i popłynęli na północ. Sami również sporządzili tratwę natychmiast i ruszyli za nimi. Wkrótce dogonili płynące pnie spróchniałe, przebrane za zbrojnych wojowników, zaczęli strzelać, nie śmiąc się jednak bardzo przybliżyć, z obawy przed ich napiętymi łukami. Widząc że nie padają od strzał, bardziej się jeszcze ulękli się i dali im spokój.

— Niech go tam!... Uciekł daleko.—Możemy się go nie obawiać. Nie wróci!... Niechaj sobie żyje!... mówili. Onochoj tymczasem płynął długo bez wytchnienia, aż zatrzymał się tam gdzie góra „Czcigodna“ [1]) wznosi się nad wodą. Tu wyszedł na brzeg, a obaczywszy na północ od góry miejsca równe, pola szerokie--pozostał. Żył, domy pobudował, stada ogrodził, ludzi i bydło rozmnożył, stał się bogatym, bogatszym, niż był na południu.

Raz chłopcy jego polując nad rzeką, dostrzegli z wodą płynące wióry, trzaski i okruchy siekierą rąbanego, nożem struganego drzewa. Pobiegli i powiedzieli o tem ojcu. Przestraszył się Onochoj. — „Och bieda, dzieci bieda! To pewnie wojsko mych prześladowców, aż tu ciągnie“. Wybrał zręcznych, wybrał śmiałych i posłał ich na południe mówiąc:

— Cicho skradając się i wypatrując, wywiedźcie się co tam takiego?

Ludzie poszli w górę rzeki. Na samym dziobie przylądku, gdzie urwisko w wodzie się nurza, widzą: pali się ogień, nad ogniem wisi duży kocioł, a tuż obok leży siekiera z ogromnych—ogromna, leży nóż z wielkich—największy. Człeka nie widać; dostrzegli tylko na piasku opodal odcisk stopy niezmiernych rozmiarów. Ukryli się w krzewach i wypatrują. Widzą, słyszą, las trzeszczy, idzie z gór, z puszczy, człowiek niezwykłego wzrostu. Zlękli się i uciekli. Przychodzą, opowiadają ojcu, co i jak widzieli:

— Baj!... powiedział stary. Trzeba zobaczyć co to takiego!“ Zebrał ludzi zbrojnych i udał się na miejsce wskazane. Podchodzą i widzą: siedzi spokojnie człowiek i pokarm spożywa; kamień postawił przed sobą zamiast stołu, nóż i łyżkę na nim położył, a pośrodku kocioł i misę umieścił. Człowiek był nad podziw wielki, więc zbliżyli się ostrożnie.

— Ktoś ty taki? spytał Onochoj pierwszy.

— A tyś kto?

— Jam—Onochoj!

— A jam—Ellej! [2]).

— Po co tu przychodzisz?

— Osiemdziesiąt spichlerzy spustoszyłem, dziewięćdziesięciu ludzi zabiłem—chcieli mię złapać, ukarać!... Uciekam!...

---

[1]) Ytyk chaja—strome urwisko, przylądek nad Leną, powyżej Jakucka.

[2]) Ellej znaczyło w starożytnym języku jakutów „Wielki“ (objaśnienie opowiadacza). Böthling pisze: äläi; ällä po ujgursku znaczy „tworzyć rody, dzielić się na rody“. W. Radloff „Die Alttürkischen inschriften“, st. 95.

Ucieszył się Onochoj.

— Zupełnie jak ja!... Chcesz będziemy przyjaciółmi!

Ellej zgodził się, podali sobie ręce. Powiódł Onochoj cudzoziemca do swojej sadyby. Jedli, pili, bawili się, śpiewali, mocowali, tańczyli. Podobał się Ellej staremu—przyjął go za swego—nazwał dzieckiem. Żyli, zdobywali, polowali. Onochoj umie—Ellej jeszcze lepiej umie; Onochoj robi—Ellej jeszcze więcej robi; Onochoj poradzi — Ellej poprawi. Pokochał go stary, zrobił naczelnikiem nad swymi ludźmi, panem, ukochanym synem.

— Tyle lat u nas ten człowiek pracuje, mieszka, wszystko spełnia, wszystko, co każemy, sprawia umiejętnie, cóż mu damy za to, stara, w nagrodę? pyta raz Onochoj żony.

— Ettetej!... Cóż mu więcej dać jesteśmy w stanie nad córę naszą nadobną, ukochaną, trawy zielonej w biegu nie łamiącą, jedwabistą Nurułdan-ko [1]). A mieli oni dwie córki—starszą, brzydką czarną, na którą nikt nie zważał, której nikt nie lubił i—młodszą, której tknąć się do niczego nie dawali, która myć się sama nie myła,—odziewać nie odziewała, a robili to za nią ludzie, która nigdzie nie chodziła, nie pracowała, chyba złotą igiełką jedwabnemi nićmi wzory wyszywała. Słowem imię jej było—„dziewczyna słońce" (kiuń-kys)!

Pomyślał, podumał Onochoj i przy sposobności mówi Ellejowi:

— Tyle lat u nas służysz, starasz się, pracujesz! Żądaj czego chcesz od nas w nagrodę—niczego ci nie odmówimy! Nic lepszego dać ci jednak nie możem nad córkę naszą ukochaną, nie łamiącą w biegu trawy zielonej, jedwabną Nurułdan!

Ellej nic staremu nie odrzekł, posiedział, posiedział i wyszedł.

— Co on nie gada? dziwił się stary.—Pewnie myśli, rozważa!—domyśliła się stara. A Ellej tymczasem wypatrywał, śledził miejsca, gdzie chodzą tajemnie dziewczęta. Po Nurułdan nic tam nie zostawało, tylko... niby deszcz pokropił, a po starszej siostrze, brzydkiej i czarnej, bieliła się zawsze na ziemi piana puszysta i gęsta, jak wzburzona śmietanka. Czekał Ellej milczał, aż nadeszła pora i znów go stary zagadnął:

— Cóż powiesz: bierzesz, czy nie, to co ci dajemy?

Skłonił się Ellej.

— Twojej pięknej dziewki nie chcę—mówi—a ot jeżeli łaska to dajcie mi Rozczochrany Warkocz!... Tak zwali brzydką córkę Onochoja.

Rozgniewał się stary:

— Ty!... Przebiegły głupcze!! Toś ty taki! My tobie dajemy, co mamy najlepszego, a ty prosisz o to, na co nikt patrzeć nie chce!... Dobrze, bierz ją sobie i wynoś się natychmiast... precz z moich oczu!...

---

[1]) Blapolica. Nur—twarz, ałan—blady, ko—dziewczyna; są to obecnie wyrażenia ustarzałe, nie uważane w mowie potocznej.

Dał mu dojną kobyłę ze źrebięciem, co najgorszą, dał mu pręgowatą krowę z cielęciem, co najchudszą i wypędził. Podziękował Ellej, pokłonił się, wziął w milczeniu, co mu dali i poszedł. Wiedzie za sobą na uździenicy kobyłę ze źrebięciem, a z tyłu żona gałęzią pędzi krowę z cielęciem. Udali się na północ i przyszli gdzie się nad rzeką rościelało miejsce równe, pole gładkie, potoczyste, gdzie stały pośrodku „trzy modrzewie". Tu im się podobało i postanowili zamieszkać. Nadarł Ellej kory brzozowej w brzezinie, postawił ostrokręg z dyli, związanych wierzchołkiem, obszył go korą, upiększoną wzorami, ząbkami, rysunkiem—zbudował „urasę" dom mieszkalny. Następnie urządził dla kobyły ze źrebięciem szałas niekryty, dla krowy z cielęciem chlew maleńki, wykopał do mleka piwnicę, ogrodził się, zamieszkał. Stoi więc samotna krowa w chlewie, stoi w szałasie samotna kobyła, a ludzie zamieszkali w domu. Doją bydlęta, zbierają śmietankę, zbijają masło, robią kumys, polują, dobywają, żyją—jak zwykle ludzie!

Ellej odszedł od starego Onochoja na początku wiosny, a w końcu lata zachciało się staremu dowiedzieć, co stało się z wygnanym Ellejem i córką. Posłał więc swoich chłopaków szukać zięcia. Ci poszli górą, owi brzegiem rzeki. Doszli do miejsca, gdzie się góry wprost do wody opuszczają, tu się spotkali [1]). Ci co szli górą dym obaczyli w dali – ci, co szli dołem też go spostrzegli.

— To pewnie Ellej ogień pali! — powiedzieli — pójdźmy obaczyć! — Kryjąc się ostrożnie, gdyż nie wiedzieli myśli Elleja, a ten był siłaczem i bohaterem, zbliżyli się, podkradli ku niemu. Widzą: świeci się niby srebrna, brzozowa „urasa", ozdobiona w piękne wzory, ząbki i rysunki, a dokoła w doskonałym porządku stoją płoty, chlewy, ogrodzenia, palą się kupy śmiecia, ścieląc dymy po ziemi. Wszystko czysto, zamiecione, podebrane, gładkie. Przed domem, na miejscu czcigodnem stoją równo szeregiem i tworzą ulicę zielone choinki, z obstruganymi od dołu pniami, co jest „czeczir". W kącie pośrodku nich widać piękny wór z kory brzozowej [2]) do robienia kumysu, Ellej przykląkł przed nim na jedno kolano, twarz zwrócił na nieba południe, w rękę wziął duży czerpak drewniany i tak śpiewał:

– Stwórco nasz! Stworzycielu panie!... Matko nasza! Opiekunko, pani!.., Ośmiu niebios Stworzycielu, Ojcze Boże!... Czterema niebiosami rozporządzająca Matko!... Dziewięcio-grannobrzeżna ziemio! Ośmiogrannobrzeżny Matko Stepie!... Miejscami obsychający z rzadkimi lasami, z bujną roślinnością Środkowy Świecie!... Ródźcie dla mnie!... Ośmiogranno-brzeżny stepie, dzięki temu jakoś mię stworzył, — tyś stworzył — więc żyję! Na świata tego wierzchołku stopami oparty stojąc, błagam cię!...

---

[1]) Surguj tas—urwisko na północ od Jakucka koło wsi Kieldiam.

[2]) Wór ten obecnie zawsze jest skórzany ale Ellej nie miał skéry i wszystkie naczynia robił z kory brzozowej!—objaśnił opowiadacz.

Troje niebiosa zmuś... Czterem niebiosom nakaż!... Siedmiu niebiosom zawyrokuj, otworzywszy osiem swych zapowiedzi!... Dziewięciu niebiosom, panując rozkaż!... Dziesięciu niebiosom dolę wyznacz swą wolą! Uczyń to na biało-mlecznym kamieniu siedzący Biały Stwórco Panie!... Biała—Matko—Pani. Ciebie Stworzycielko tej czwartej ziemi, dziecko Twe urodzone na tym środkowym świecie błagam Ciebie — Zachodzącego Słońca łagodnych obyczajów, Ciebie—Wschodzącego słońca życzliwych myśli—proszę! Jako człek prawy zwracam się ku Tobie, jako dzielny ura*ng*ajec wołam! Matko—orędowniczko, Pani i Duszo świata! Dźwięcznym głosem wzywam Cię: czyste srebro wzrusz, zmąć, zjaw się!! Otworzyłem wrota mego trzech-przęsłego ogrodzenia i proszę! Pełen najlepszych zamiarów, mądrych postanowień, stoję i czekam! Stworzycielko nasza, Orędowniczko. Pani i Matko nasza, wychowane przez nas bydło otocz płotem, powite przez nas dzieci w puchu ukołysz! Twórczynio Nieba, Rodzicielko trzech niebios, z biało chmurnego Twego stolca rzuć z niechcenia spojrzenie na mnie! Pani i Stworzycielko płodząca wysłuchaj nas! Stworzycielu panie pobłogosław nam! Uruj!.. Uruj!.. Uruj!..

Przestał śpiewać i warząchwią masło trzykroć do góry podrzucił, następnie łyżkę żonie oddał i kazał ją położyć na miejscu do góry wygłębieniem [1]).

Spełniła żona, co kazał, a on tymczasem znów przykląkł na jedno kolano, wziął drewniany puhar z kumysem, uniósł go ku górze i znów to samo zaśpiewał. Gdy skończył, niewiadomo zkąd przyleciały trzy białe łabędzie, trzykroć zatoczyły nad nim koło i, spadłszy wraz, piły kumys z puharu. Ucieszył się wtedy Ellej, siadł razem z żoną pod zielone drzewiny (czeczir), pił kumys i weselił się.

Wszystko to widzieli siedzący w ukryciu ludzie Onochoja i bardzo im się podobało. Wrócili i opowiedzieli staremu co widzieli, bardzo chwalili piękność domu [2]) i obrządku. Zaciekawił się stary, wziął ludzi, żonę i córkę, przodem kazał gnać bydło [3]) i udał się w odwiedziny do zięcia. Przybyli ale nie zastali w domu Elleja, gdyż ten udał się był na polowanie. Obejrzeli więc budowle, zagrody i dziwili się, że tak wszystko jest piękne i mocne. Spytali córki jak się jej powodzi. Odpowiedziała:

— Żyjemy niezgorzej, mąż mię uczy, spełniam, co on każe!

Pochwalił ją ojciec, pogładził po głowie. Siedzieli i rozmawiali. A tymczasem i Ellej wrócił i przyniósł zdobyczy bez miary. Wszystką oddał z pokłonem staremu. Jeszcze się bardziej stary ucieszył i powiedział:

— Moi ludzie widzieli, jakieś ty postawił z drzewin zielonych ładny gaik, jakeś śpiewał i na twój śpiew zleciały z nieba trzy białe łabędzie

---

[1]) Gdy łyżka leży do góry wgłębieniem, jest to dobra wróżba.
[2]) Onochoj nie umiał budować „uras" (objaśnienie opowiadacza).
[3]) Przedtem nigdzie nie wyruszano bez bydła (objaśnienie opowiadacza).

i jak one piły z puhara!.. Już ja ci zato odpłacę, już ja nie zapomnę; Pokaż mi ten dziw! Zgodził się Ellej, postawił „czeczir“, urządził „ysyech“, a był to pierwszy „ysyech“ jakucki. Wszyscy ludzie przyklękli na kolana, a na przodzie, z puharem w ręku Ellej śpiewał i modlił się. I znów zleciały z nieba trzy łabędzie, zatoczyły koło w górze, spadły i piły kumys z puhara. Ucieszył się Ellej, zdziwił Onochoj. Podobało się bardzo staremu. Gościł trzy dni; trzy dni jedli, pili, bawili się. Począł stary zwać Elleja do siebie, ale ten iść się nie zgadzał. Wtedy zostawił mu przypędzone bydło, połowę ludzi z dobytkiem mu oddał i pobłogosławił:

— Niechaj bydło twe rozmnoży się... niechaj ludzie rozpłodzą!..

Odjechał. Wracali, szli, jechali, aż przybyli na to miejsce, gdzie teraz stoi wieś Marcha [1]) i zanocowali.

Zabili na wieczerzę bydlę, ugotowali mięso. A było to miejsce wówczas piękne, trawa rosła tam wysoka, ludziom do kolana a gęsta tak, że gdzie raz przeszedł człowiek, tam ślad zostawał na zawsze. Kwiatów kwitła moc niezmierna, pachniało ślicznie, a na wzgórkach tu i owdzie stały gaje sosnowe. Na wywczasie ludzie bawili się w gry rozmaite. Tylko córka Onochoja, piękna Nurułdan, coś chmurna, siedziała smutna, milcząca. Wreszcie wstała i poszła w pole, mówiąc:

— Zaraz wrócę, tylko do tego lasku pójdę popatrzyć!..

Poszła i nie wraca, niema jej i niema — przepadła. Zaniepokoili się tem rodzice, posłali ludzi ją szukać. Chodzili, szukali, aż ujrzeli nagle na drzewinie na sęku wiszącą dziewczynę. Oderżnęła jeden z czterech rzemieni, któremi zawiązywały starodawne kobiety swe spodnie i powiesiła się. Przykro jej się pewnie zrobiło, że siostra, ot taka sobie, brzydka i czarna ma szczęście, wyszła za mąż, stała się panią — gospodynią, że przełożyli ją nad nią, pomyślala, że ona choć biała, choć piękna, pieszczona i nic nierobiąca, nigdy już szczęśliwą nie będzie! Zabiła się więc! Zasmucili się, zapłakali starzy rodzice, ciało dziewczyny z sobą zabrali i pochowali niedaleko od swej sadyby. Osiedli i żyli dalej, ale porzuciło ich szczęście, przestało się im powodzić. Ellej wzrasta. Ellej majster, Ellej kowal — naczynia robi, kuje siekiery, robi noże, a gdy kto z ludzi Onochoja doń przyjdzie, to go podejmuje, rozmawia z nim schlebia mu· I zawsze każdego czemś obdarzy i zawsze coś mądrego powie mu, poradzi. Poczęli ludzie od Onochoja do Elleja uciekać.

— Ellej! W—powiadają—każdemu dom osobny daje, daje kobietę, bydło, naczynia, każdemu pomaga, każdy tam zostaje panem... A u Onochoja całe życie jest robotnikiem!..

Uciekali i bydło z sobą uprowadzali. Mało zostało bydła i ludzi u starego Onochoja. A i tę resztę Ellej, poczuwszy siłę, przyszedł z drużyną i odebrał. Całkiem zbiedniał stary, zbrzydło mu miejsce nieszczęśliwe,

---

[1]) *8 wiorst* od Jakucka.

patrzeć na świat mu się odechciało. Postanowił pójść szukać innego gniazda Zabrał co ocalało dostatku, zabrał ludzi, co mu wierni pozostali, i udał się na północ. Ale nie doliną, bo z ludźmi Elleja nie chciał się spotkać, a górami dokoła obszedł, aż dotarł tam, gdzie teraz żyją rody Jodej [1]) i tu osiadł. Odeń rozmnożyli się, rozeszli i wiodą swój ród ludzie Nam. Od Elleja zaś pochodzą: Kangałas, Borogon, Tata, Męgę — oraz inne ludy, ułusy Wschodnie, Zarzeczne. Ztąd to są wśród nich dobrzy kowale, słynni majstrowie i łowcy, ztąd to wiedzie im się wszystko, bydło chowa szczęśliwie ztąd mnożą się oni i bogacą... a my, synowie Onochoja, jesteśmy wciąż biedni i ciemni!..“ (Namski ułus, 1891 r.).

O podaniu tym wspominają: G. Miller [2]), historyk zeszłego stulecia, Wrangiel [3]), Szczukin [4]), Middendorf [5]) oraz inni badacze. Przytoczyłem najobszerniejsze znanych mi waryantów.

Z pośród wielu ciekawych szczegółów tej sagi, wybieram dwa, będące w bezpośrednim związku z pochodzeniem jakutów. Pierwszym, jest stałe twierdzenie ich, że pochodzą od zlewu dwóch narodów, dwóch odrębnych plemion, drugim jest przydomek „urangaj“, nadany sobie przez Elleja w modlitwie. Sami siebie jakuci nazywają „sachà“ [6]), ale w zwrotach uroczystych, w modlitwach, podaniach, pieśniach lubią używać podwójnego imienia „urangaj sachà“. „Urangaj“ wtymz wrocie oraz innych wypadkach ma się tak do „sachà“ jak nazwa plemienna do rodowej [7]). W potocznej mowie „urangaj kisi“ — znaczy: człowiek (kisi) dziwny, niepowszedni, trochę cudak, trochę bohater. (Nam. uł., 1991 r.).

W pieśniach cudzoziemscy wojownicy, wyzywając jakutów do bitwy, zwą ich „urangaj sacha“. Przyjacielu, człowieku urodzony na środkowym świecie według obyczaju „uraugaj sachów“ z duszą zmienną...“ (ołąho „Ürüng Uołan“) [8]).

Ałarscy buryaci nazywają „urangaıni“ jakiś naród podobny do tunguzów, mieszkający na północ od nich w lasach [9]). Urangajcami lub w skróceniu „urangami“, zwą zgodnie chińczycy i mongołowie nieliczny naród, mieszkający w górach Sajańskich, na północnych stokach Tannuoła, gdzie ongi przebywali chakasi, choj-hu, tu-giu, wogóle — ujgurzy. Darchaci dotychczas nazywają

---

[1]) Jodejski nasleg Namskiego ułusu. Mówią również: „ödöj“.

[2]) „Opis Cesarstwa Syberyjskiego“ § 34—38.

[3]) Ibid. Część I, str. 183.

[4]) „Wycieczka do Jakucka“ wyd. 1844 r., str. 271.

[5]) Ibid, Część II, Dział VI, str. 763.

[6]) Akcent w jakuckim języku zawsze pada na ostatnią sylabę.

[7]) Pan W. Prikłoński tłomaczy wyrażenie „urangaj sacha“ — ludzkość. Istotnie jakuci chcąc dać pojęcie o całym narodzie, o wszystkich jakutach, mówią urangaj dżon (lud) lecz pojęcie to obejmuje tylko jakutów. Dla określenia ludzkości jakuci nie mają wyrazu i używają zdania opisowego: cały lud urangajców wraz z cudzoziemcami. „Żywe Starożytności“ T. II str. 27.

[8]) S. Chudjakow „Zbiór bajek i pieśni Wierchojańskich“, str. 155.

[9]) N. Potanin „Szkice Północno-Zachodniej Mongolii“, T. IV, str. 333.

język ura*ng*ajców „ujgurskim“ a lud ich „narodem ujgurskiego języka“. Sami ura*ng*ajcy nazywają siebie „tuba“. Tak zwało się, według historyków chińskich, jedno z plemion narodu Tu-giu. Rosyanie zwą ich „sojotami“ [1]). Oto wszystko, co wiadomo o nazwie „ura*ng*aj“. O nazwie „sacha“ wiadomo mniej jeszcze; zbliża ją Vamberi z nazwą ze starożytnych Saków, którzy zamieszkiwali Dżungaryę G. Müller i J. Fiszer wiążą ją z Sagajami lub Sahalami, których resztki koczujące znalazł Pallas na południu Syberyi, między Aksyszem i Ujbatem do gór Bazkich. Było ich wówczas (w 1772 r.) około 1000 ludzi, trudnili się hodowlą rogatego bydła, koni i owiec, dzielili na „ajmaki“, których na czele stali naczelnicy „baszałyki“, po jakucku „basałyki“. Wyznawali wiarę szamańską i twierdzili, że przyszli z południa [2]) Istotnie mogli to być krewniacy jakutów, jakiś drobny ich oddział, który został po drodze. Pozostaje więc nazwa „sacha“, jak inne nazwy narodów, tajemnicą i nie daje etnografii żadnych wskazówek. Rosyjską nazwę „jakut“ długo jakuci uważali za obelżywą. Zapewne powstała ona od tunguskiego wyrazu „eko“ jakim ci oznaczali jakutów i mongolskiego dodatku „ut“, co znaczy naród. [1]).

Są wszakże pośrednie poszlaki, że jakuci odbyli długą wędrówkę nietylko z południa na północ, ale i z zachodu na wschód. W głuchych kątach dotychczas zachowali oni zwyczaj budowania domów wyjściem *na wschód*. „Tak zawsze stawiali domy nasi praojcowie!“ mówili mi oni. (Wierchoj., 1881 r.). Spytani o powód, tłómaczyli, że robią to: aby nie błądzić, aby zawsze wiedzieć po której stronie pozostała sadyba, gdzie są drzwi domu, gdy idą po lesie (Kołym., 1883 r.). Na zapytanie w jaki sposób znajdują nieomylnie najkrótszą drogę w puszczach do miejsc, gdzie zostawili zdobycz na łowach lub rzeczy i konie, odpowiadali mi: „my zawsze pamiętamy drzwi domu“. Nieraz części świata zwą podobnie jak część domu: północ — lewą, południe — prawą stroną, zachód — tyłem. Ale nazywają jednocześnie południe górą, a północ dołem, co pozostaje, myślę, w związku z okolicznością, że większość rzek tutejszych płynie z południa na północ. Że nie na światło słoneczne lub kierunek wiatrów jakuci zwracali na wschód wyjście swych mieszkań, wnioskuję ztąd, iż okrągłe „urasy“, pozbawione okien, stawiali w ten sam sposób, oraz iż w miejscowościach zaludnionych i bardziej ucywilizowanych przestali się już trzymać starodawnego zwyczaju... Przypuszczam, iż zwyczaj ten wytworzył się w czasie długiego pochodu, gdy przybywając na koczowisko z zachodu, stawiali namioty na krawędzi łąk i z konieczności zwracali je na wschód, aby mieć stada przed oczami. Powtarzana wielekroć konieczność weszła

---

[1]) Ritter, „Azya“, T. III, str, 536,—552 (tłom. rosyj.). A. Adrianow „Podr. do Ałtaju str. 207“.

[2]) Pallas ibid B. III, str. 345—349.

[3]) Szczukin, „Nazwy geogr. i etnogr. Wsch. Syberyi“. Wiad. T. Geog. r. 1856 *T. III. str. 261.*

w zwyczaj i utrwaliła się jako instynkt geograficzny. Drugim dowodem przyjścia z odległego zachodu jest mniemanie, że dusze znakomitych prastarych szamanów przebywają na zachodnim niebie i że tam mieszka groźny Ułu-tojon, władzca ziemi, opiekun zwierząt, ojciec i wychowawca szamanów.

Jako przyczynek do badań nad pochodzeniem jakutów ciekawe też są nazwy jakuckie niektórych zwierząt i roślin:

Wielbłąda zwą oni „tjabeń kył"; nazwa zbliżana do południowo-turańskiej nazwy wielbłąda „teve" lub „tebe" tatarów kaczyńskich. Bardzo być może, iż nazwa jakucka rena „taba" pochodzi również od tego wyrazu, gdyż jakuci paznali reny dopiero na północy i zwą je „bydłem tunguskiem". Po tungusku ren—„oron"; po kojbalsku (plemię turańskie) „ak-bkik" (biała koza), po karagasku (plem. turań.)—„ibi", po ura*ng*ajsku—„ibi" lub „dzar". Jakuckiej nazwie rena najbardziej pokrewne jest samojedzkie „djaba" lub staroturańskie „tebe" [1]). Na wielbłądach jeżdżą zwykle w bajkach wrodzy jakutom wojownicy i bajarze jakuccy dodają zwykle tym zwierzętom przydomek „choro-tjabeń", co znaczy: wielbłąd południowy (choro). W niektórych poematach są wzmianki o dwu-garbych wielbłądach. Nadają im jednak niekiedy jakuci zruszczałą nazwę: „melbrud-kył", „mielbrut-sar", choć w podaniu o pobycie wiebłądów w Jakuckiej obłasti zwierzęta nazwane są „tjabeń kył". W początkach tego stulecia rzeczywiście zarząd Syberyi Wschodniej, wysłał kilka wielbłądów na trakt Ochocki w nadziei, że przydadzą się do wożenia towarów. Middendorff bardzo dowcipnie wyśmiewa ten pomysł. Jakucka legenda głosi, że zwierzęta sprowadzili chińczycy (kytaj) i w drodze do Kołymska przywiązali do „świętego drzewa". Duch-gospodarz miejsca obrażony, odleciał, drzewo uschło, a zwierzęta zdechły. (Zachodni Kangałas., 1891 r.).

Znają jakuci lwa i nawet go dość dokładnie w bajkach opisują. Ale z nazwą tego zwierzęcia zaszła jakaś niezrozumiala przemiana.

Lew po jakucku „chachaj", po mongolsku znaczy—świnia. Świń, dzików dużo jest w Mongolii [2]), nad Bajkałem, nad Amurem oraz w porzeczu Syr-Daryi, lecz w kraju Jakuckim nigdy ich nie było. Jakuci zwą świnie z rossyjska „yśpinia" i podobnie jak mongołowie brzydzą się niemi i mięsa ich nie jedzą. W bajkach dalekiej północy „świnie żelazna" przedstawiona jest jako straszydło, coś w rodzaju węża lub smoka. Ci z jakutów, co znają świnie z widzenia, opisują je jako stworzenia wstrętne, głupie i okrutne. Lew w bajkach przeciwnie zawsze jest obrazem majestatu. W tytule bóstwa ognia, jednego z bardziej czczonych przez jakutów, użyte jest wyrażenie

---

[1]) Nazwy wzięte ze słowników Castrena.

[2]) Jakinfz w słynnym „Zbiorze wiadomości o narodach, zamieszkujących Azyę Środkową" mówi o narodzie „Ileu", który trudnił się hodowlą świń, żywił się ich mięsem odziewał skórami... Część II, str. 19.

„lwi płaszcz“ (chachaj sa*ng*yjach). Jeden z najsłynniejszych szamanów, którego mogile, znajdującej się nad rzeczką Bajaga, jakuci dotychczas okazują cześć nie zwykłą, zwał się „Chachajar“—„Ryczący jak lew“. W bajce „Tułujach *og*o“, pierwszy „święty słup do wiązania koni w domu bohatera „ryczał jak lew“ (chachajar), drugi—„krakał jak orzeł“ (barylyr), trzeci—„kukał jak kukułka“ (kögöër). Słowo: „arsłan“, „arsłyn“, „arystan“, którego używają południowe plemiona turańskie dla oznaczenia lwa, choć znane jest jakutom, ale utraciło wszelkie znaczenie—stało się legendowem imieniem własnem. W tej samej bajce „Tulujach *og*o“, naczelny władca krainy 26 rodów, zwie się „Arsan Dołaj“—przekręcone: „Arsłan Dałaj“—Wielki lew. Imię „Arsłn-Dałaj często spotyka się w „ołąho“, jako naczelnika „ludu ośmiu rodów, plemienia drzemiących, z ustami na ciemieniu, z oczami na skroniach“. Zaznaczę, że chan ujgurów, który przyjmował chińskiego posła, w roku 982 po N. Ch., w swej stolicy Ho-czeu, nadawał sobie tytul Arsłan-chana [1]). Chińscy i muzułmańscy historycy wymieniają cały szereg chanów ujgurskich, którzy tytułowali się „arsłan“. Panowali oni nad zachodnim odłamem ujgurów, zwanych „ujgurami dziewięciu pokoleń“ (To*g*us—ujgur. ułus) [2]).

Zwaliska ich stolicy leżą niedaleko od współczesnego Turfanu (na południowych stokach Tiań-szania). Vamberi twierdzi, że wyraz ujgurski „arsłan“ jest pochodzenia perskiego [3]).

Tygrysa, jakuci zwą „pstrym zwierzem“ i znają go o wiele gorzej, pomimo iż on czasami przedostaje się z Amuru aż do ich kraju [4]).

Aby wyczerpać wszystkie znane mi wskazówki, będące w związku z pochodzeniem jakutów, przytoczę jaszcze jedyną legendę o Czingisie, jaką słyszałem na dalekiej północy, na kresach lasów:

— „My jakuci jesteśmy z południa. Wszystkie narody pochodzą z południa. Południe jest macierzą, rdzeniem narodów. W czasach, gdy ludy nie rozeszły się jeszcze ztamtąd, panował nad nimi monarcha jakucki Dżingis. Niezwykle potężny, pobił on wszystkich władców, nawet Białego cesarza, pokonał ich i zagarnął ich ludy i ziemie... Po śmierci oddziedziczyła po nim państwo jedyna córka... Była to piękność niesłychana... Raz pokłócili się dwaj batyrowie jej wojska: Starszy powiedział młodszemu: „Ty myślisz, że ona jest nazbyt piękna, a ja nie myślę!...“ Za to młodszy zabił starszego. Odtąd opuściło szczęście jakutów. Rosyanie wraz z innymi ludami zmogli ich i wygnali z ojczyzny. Część ich odeszła na północ i my pochodzimy od nich. Część została na miejscu i żyje tam dotychczas...“ (Kołymsk. Jąża, 1883 r.). Wrażenie tego opowiadania zostało

---

[1]) Ritter „Azya“ T. II, str. 37 (tłom. rossyj.).

[2]) W. Rodloff „W kwestyi Ujgurskiej“. str. 97.

[3]) Das Türkeurolk, str. 13.

[4]) *I. Sielski „Zapiski Sib.* Od. Towarz. Geogr.“, Książ. I, 1856 r., str. 10.

jednak zmącone twierdzeniem, że „tak mówią kupcy“ oraz dodatkiem że „Dżingis“ i „Metlampart“ (Bonaparte) byli największymi wojownikami w świecie“ oraz opowieścią o „Liksandrze (Aleksandrze) Makedonskej“, zabójcy ludów i świata zdobywcy“. Lecz niektóre szczegóły oraz późniejsze badania przekonały mię, że nie jest to opowieść książkowa. „Myrsa“, jeden z wodzów Czingisa, wymieniony przez opowiadacza, nie był przekręconym „murzą“ jak mniemałem, ale miał sobowtóra w podaniu o trzech Namskich siłaczach, Czempälisie, Öczökünie i Myrsie. Z kupców, kozaków i rossyan, którzy bywali w tej miejscowości, nikt legendy o Czingisie nie znał i ze zgrozą odrzucali oni możność panowania jakutów „nad narodami“, a w tej liczbie „nad rosyanami.

„Tigin“, król północnych jakutów, miał rządzić według podania, w obecnej ich ojczyźnie już po Czingisie.

Być może, iż podanie to zostało przyniesione przez wtórną falę wychodźców, o której wspomina legenda o Elleju i Onochoju.

Taką jest uboga puścizna, pozostała w świadomości jakutów o ich południowej ojczyźnie. Zato w zwyczajach, poglądach, wierzeniach oraz języku zachowali oni, jak wspominałem, moc przeżytków, łączących ich tysiącem niewidzialnych nici z resztą narodów turańskich. Równoległe badanie tych śladów przekracza miarę tej książki, postaramy się jednak zaznaczyć je wszędzie w ważniejszych lub mniej znanych wypadkach.



Rys. 19. Jakuckie wyobrażenie lwa na blasze starożytnego pasa srebrnego. (Własność Akademii Nauk w Petersburgu).

VII. Posiadłości i zaludnienie.



„Stada ptasie w krajach południowych zwołały wielką naradę.—„W naszej ojczyźnie—powiedziały—lato jest suche i gorące, woda wysycha, jaja gniją i umierają. Wybierzmy więc naczelnika i wyślemy go na północ, szukać ziem nowych!"... Naradziły się i wybrały orła białogłowa.—„Tyś latawiec, wypoczywający w miejsach suchych i bezwodnych, ty karmisz się ptastwem i czworonogami. Tyś najtęższy wzrostem i rozumem... Ty leć!!" Pożegnał się białogłów z panią-żoną, z dziećmi i odleciał, rzucając na ziemię cień czarny..." Gdy po powrocie białogłów okazuje się przebiegłym kłamcą i krętaczem, wtedy sejm ptasi wybiera na przewódcę orła królewskiego i pod jego wodzą odlatuje na nowe miejsca. Tak jedna z bajek jakuckich opisuje historyę wychodźtwa. Myślę, iż jest ona dość prawdziwą. Już z tego względu, że jakuci prowadzili ze sobą stada bydła, wnioskować można, że szli znacznymi oddziałami:

Bardzo być może, iż wędrówka ich trwała dość długo, że w miejscowościach dogodnych, jak stepy Wiercholeńskie, zatrzymywali się po kilka nawet kikanaście lat i ztamtąd posyłali gońców na wywiady. Musieli się

spieszyć tylko z przebyciem pasa górzystego, okalającego wpadlinę jakucką dla dwóch przyczyn: dla braku paszy i z obawy przed tunguzami. Bitne plemiona tych myśliwców północnych mężnie broniły swych łowieckich uroczysk przed wtargnięciem przybyszów.

Podania jakuckie pełne są wspomnień o krwawych starciach. Dużo miejscowości nosi nazwy „tunguzkich pobojowisk" (to*nq*us ölörsiöbjüt). G Müller przytacza w końcu zeszłego wieku, że „tunguzi tym obcym gościom mocno się opierali, ale byli przez nich pobici i bój główny stoczyli u uroczyska gór Gesich nad rzeczką Patomą, co na południu wpada do Leny. A i obecnie, gdy na polowaniach spotkają się, bywa między nimi wielkie wojowanie.." [1]). Wprawdzie pasterze-jakuci starali się zająć przedewszystkiem niziny i łąki, niemające prawie wartości dla tunguzów—myśliwych i hodowców renów, lecz nie mało było rozmaitych powodów do zwad i swarów, na tle ogólnej do przybyszów niechęci.

Przedewszystkiem jątrzyły tunguzów systematyczne pożary leśne, za których pomocą jakuci starali się rozszerzyć swe pastwiska i ulepszyć ich gatunek, a które rozpędzały zwierza i niszczyły jagielowe mechowiska. Następnie polowania młodych wojowników jakuckich na terytoryach zajętych przez tunguzów, napaście na samotne rodziny, porywanie kobiet, rabunki, oszukaństwa pod pozorem handlu, dopełniały miary.

W sercach naiwnych górali zawsze zostawało przykre wrażenie po zetknięciu się z przybyszami. „O, znamy was jakutów, obsypujących ziemią swe domy..." odpowiada z goryczą tunguz, w jednem z podań na przyjazne zapewnienia jakutów [2]). Zajadła walka trwała bez przerwy, aż do przybycia nowych zdobywców, kozaków. W rezultacie tunguzi musieli się cofnąć w góry niedostępne, a jakuci skupili się w większe gromady, w dorzeczach, na łąkach i nad jeziorami. Pierścień tunguzów, zamknięty wkoło, pilnie strzegł ich i nie pozwalał się im rozchodzić szeroko po kraju, pełnym bogatych pastwisk i ponętnych uroczysk. Tylko pojawienie się kozaków i wojny z nimi usunęły wreszcie przeszkodę i zniszczyły ogniwa krępującego ich łańcucha. Nowi zdobywcy umiejętnie korzystali z plemiennych zatargów, nienawiści i obowiązku krwawej zemsty rodowej, za dokonane przedtem morderstwa. Łącząc się naprzemian to z tunguzami, to z jakutami ujarzmili kozacy z łatwością oba narody, stokroć od nich liczniejsze i nieustępujące im bynajmniej w waleczności. Pamięć o tych stosunkach zachowała się dotychczas w podaniach. Przytaczam jedno z nich zapisane w Namskim ułusie. „Stało się, iż tunguzi wycięli 30 „nucza" [3]). A stało

---

[1]) G. Müller „Opis Cesarstwa Syberyjskiego", str. 23.

[2]) I. Chudjakow „Zbiór Wierchojańskich bajek..." str. 68.

[3]) „Nucza"—wogóle biały, błękitno-oki przychodzień z południa. Często krajowcy dodają „mus charak"— lodowate oczy. Pochodzi wyraz „nucza" od „łucza", co znaczy po tunguzku—straszydło.

się to tak: „nucza" dowiedzieli się, że kryją się w pewnem miejscu ludzie bogaci w futra i dobytek i urządzili na nich wyprawę. Przyszli w góry i widzą: na jednym szczycie czerni się, niby rój komarów — był to tłum tunguzów. Wystrzelili „nucza" ale bez skutku, kule ich nie dosięgły tak daleko. Słyszą strzały tunguzi alei nie czują pocisków. Wtedy sami puścili chmurę strzał, a że strzelali z góry, więc zabili dwudziestu „nucza." Mieli „nucza" naczelnika „bojuna" co w żelaznej chodził koszuli i mieli kozaka wielkiej zręczności, zwanego „Prędki" (Süruk). Tych dwóch tunguzi nie byli w stanie zabić. Kolce strzał gięły się o kolczugę „bojuna", a kozak zręcznie chował się za swego pana. Reszta zginęła. Rzekł wtedy kozak do swego naczelnika: „Panie, uciekajmy! Zabili wszystkich zabiją i nas. Wystrzelamy wkrótce ostatnie naboje i zostaniemy bezbronni!" „Czyż mogę złamać przysięgę?"—odpowiedział naczelnik. Ma mój Pan nie jednego mnie sługę. Zostaną się po naszej śmierci ludzie, co o nas pamiętać będą. „Prędki" uciekł, a „bojuna" po długim oporze zabili tunguzi, zarzuciwszy nań z góry arkany (momoki). Kozak wrócił do swoich i opowiedział co się stało. W tym czasie, w innem miejscu, zdarzyło się, że jakut bogaty wydał córkę za mąż za tunguza. Gdy dziewczynę odwieźli młodemu, urządzili tunguzi, jak zwykle, ucztę, zabawę, igrzyska. Probując się, pokłócili się. Jakucki szermierz (chosun) zabił tunguzkiego „chosuna". Zabił i uciekł. Właśnie w domu rozbierał się i ogrzewał przy ogniu, gdy wszedł posłany za nim w pogoń tunguz z nagim w ręku oszczepem. Skierował nań ostrze i chciał pchnąć. „Nagi jestem— powiedział jakut,—czyż nie wstyd ci (arach [1]) zabijać mię rozebranego?.. Czyż ty, niby mój mały palec, chcesz zabijać śpiących?. Pozwól mi ubrać się, zrównać z tobą!." Tunguz inaczej go zrozumiał, wyskoczył na zewnątrz i sam zaczął zrzucać odzienie. Jakut z oszczepem pospieszył za nim i czekał. Zwarli się. Długo nic sobie zrobić nie mogli, wreszcie jakut uderzył tunguza w ramię i odciął mu rękę. „Dosyć!—rzekł tunguz — nie zabijaj mnie!" Jakut zaprzestał walki. „Towarzyszu (atas) — spytał tunguz — jak myślisz: czy daleko z podobną raną może ujść człowiek? Nie mam ochoty umierać w obcej ziemi". „Z taką raną najlepszy człowiek może ujść 30 kioś (300 wiorst), pośledni — 20 kioś (200 w.) a najgorszy — 10 kioś (100 w.)!" odpowiedział jakut. „Zuch, widzę, jesteś!—pochwalił go tunguz i odszedł. Zrobił 30 kioś i skonał. Zląkł się jakut, zwołał krewniaków i mówi: „Zabiłem dwóch najlepszych tunguzkich szermierzy! Radźcie co robić! Czy nie lepiej [u]przedzić ich i napaść pierwej!" Jakuci uradzili żeby nie zwlekać, zwołali [...] i ruszyli na tunguzów. Ale gdy przyszli na miejsce nie bili się [...] tylko pogodzili, pobratali i wrócili do siebie. Gdy wracali z poda[n]ni, weseli i zadowoleniu, spotkali oddział „nucza", prowadzonych

[1] Stary wyraz jakucki, obecnie używany tylko w podaniach i bajkach, znaczy: *stępek, srom.*

przez „Prędkiego“ z odsieczą „bojunowi“. Z początku chcieli rzucić się na cudzoziemców i wyciąć ich, lecz ci dużo im dali rzeczy rozmaitych: tytoniu, herbaty, paciorków i namówili, by razem z nimi powtórnie napadli na tunguzów, wymordowali i złupili ich. Jakuci zgodzili się. Powiadomili „nuczów“ gdzie chowają się, gdzie koczują tunguzi, jak się do nich dostać, kogo się bać, czego unikać. W obozowisku tunguzkiem nie zastali mężczyzn, wojowników i młodzieży, gdyż wszyscy udali się na polowanie; w namiotach były tylko kobiety, dzieci i starcy. Pomordowawszy wielu, odeszli ze zdobyczą. W odwrocie w wąwozach (bom) w miejscach ciasnych, budowali domy obronne, dokąd chronili się na noc. Tunguzi gdy zastali po powrocie zrabowane namioty, dzieci i żony porznięte, rzucili się w pogoń. Spostrzegli ich zdala „nucze“, z wysokich strażnic strzelili z góry i zabili wielu... Tunguzi nic zrobić im nie mogli swymi łukami. Pokonano ich“ (Nam. uł., 1862 r.).

Jakuci wysoko cenią waleczność i bojowe zdolności tunguzów. „Myśmy zwyciężali ich tylko rozumem, wybiegiem... budowaliśmy domy z otworami i przez nie gubiliśmy ich z łuków“—opowiadali mi w Kołymsku.

— „Zręczny jak tunguz!“ mówi przysłowie jakuckie. „Tunguz nawet we śnie czuje skierowane na siebie żelazo i w porę umie uskoczyć“ (Kołym. uł., 1882). „Tunguz umie strzelać leżąc, stojąc, skacząc, w biegu, konno, na łyżach i zawsze celnie trafia. On bez wypoczynku pędem wejdzie na wysoką górę, może nie jeść i nie pić dni kilka. On bitny, zdolny do boju...“ (Kołym. uł., 1883 r.). Tunguzi najdłużej opierali się kozakom. Jeszcze w połowie zeszłego stulecia mały ich oddział z naciągniętymi łukami spotkał nad Léną podróżnika Gmelina [1]).

Waleczność tunguzów długo trzymała jakutów w skupieniu na Amgińsko-Leńskiej płaskowyżynie i w przyległych częściach doliny Leny. Ani nad Wilujem, ani nad Olokmą, ani na północnych płaskowyżach nie było ich przed przyjściem kozaków, lub było ich tam tak mało, że ginęli w tłumie tunguzów.

Kozacy Mangeziejscy, którzy w roku 1630 na łodziach, przeciągniętych z Dolnej Tunguzki, dostali się po rzece Czonie nad Wiluj, nie znaleźli w dorzeczu jego jakutów [2]). Piotr Beketów, który w roku 1635 budował Olokmiński ostrożek i posłał do Moskwy obszerne o tem sprawozdanie, nic również o jakutach nie wspomina [3]). W 1671 Szachow Woin w liczbie 7 amanatów (zakładników) tunguzkich, przyprowadzonych z Wiluja, wymienia *jednego* tylko jakuta [4]). Do Wierchojańska i Kołymska dostali się jakuci już w epoce zawojowania, uciekając przed kozakami. Na mapie Remezowa, z roku 1701, niema jakutów ani nad Wilujem ani nad Witymem i Olekmą.

---

[1]) S. Gmelin: „Reise in Rusland“. 3. II,, str. 299.

[2]) i [4]) Dodatek do aktów historycznych. T. II, str. 229 i 254.

[3]) J. Fiszer: „Historja Syberyi“ str. 369.

Nad Janą, Indigirką, Kołymą oznaczeni są „liczni jukagirzy“. Ale na obu brzegach Leny, na południe od ujść Wiluja i Ałdanu, nad Amgą i Tattą gęsto stoją znaki ułusów jakuckich i napisy „jakuci“ [1]. To zajęte przez nich terytoryum obfitowało zawsze w łąki i pastwiska. Wprawdzie większą jego część i po dziś dzień porastają lasy, ale wśród nich jest dużo rozsianych jezior „z obsychającymi brzegami“, przecina ich dużo rzeczek „z trawiastemi dolinami“. Wszystkie one płyną z południa na północ i wpadają do Ałdanu. Największa z nich, Amga, jest w łąki najbogatszą. Wzdłuż niej rozsiadł się najpotężniejszy z Ułusów jakuckich, choć według podań nie najstarszy, ułus **Baturuski** (29,690 płci obojga).

Uważne zbadanie rozmieszczenia ułusów jakuckich przyprowadza do wniosku, że rodówe zawiązki ulusów musiały jednocześnie lub bardzo prędko jeden po drugim przyjść do kotliny Jakuckiej. Wszystkie one przylegają jedną stroną do Leny i ciągną się długimi pasami w głąb lądu tak, że każdy z nich ma ziemie *nadrzeczne* (kytył) i *śród-leśne* (ałas). Ponieważ łąki nadrzeczne są uważane za lepsze, przypuszczać trzeba iż koloniści zajęli je przedewszystkiem i w pewnym porządku. Na płaskowyżyny weszli pasterze już później, pchani potrzebą przestrzeni i wypierani przez sąsiadów. Tylko jeden ułus Baturuski, choć zachodnim swym końcem blisko do Leny podchodzi, nie ma w jej dolinie ani łąk, ani pastwisk. Najbardziej południowe i według podańnajstarsze są dwa ułusy **Kangałach Zachodni** (20,896 d. p. ob.) i **Wschodni** (15,533), nazwane stosownie do zajętych przez się brzegów Leny; dalej idzie ułus **Menge** (18,419 pł. ob.) następnie ułus **Borogon** (8,686 p. ob.), **Diupsiun** (7,930 p. ob.) i **Nam** (17,066 p. ob.). Ostatni zajmuje małą tylko cząstkę zachodniego porzecza Leny, większa jego część rozciąga się na wschodnim. Ułus **Bajangataj** (9,014 d. p. ob.) najmłodszy podobno z ułusów, nie ma wcale pastwisk nad Leną, mieści się on przeważnie nad Ałdanem i na przyległych tej rzece z południa płaskowyżynach. Otaczają go z zachodu ziemie Borogon, a ze wschodu potężny Baturus. Nad Olokmą jest jeden ułus (9,559 płci ob.), nad Wilujem cztery (63,818 pł. ob.).

W dorzeczach Kołymy i Ałazeja istnieje jeden ułus (2,879 pł. ob.), a w dorzeczu Jany jest ich dwa. Do ostatniej Jańskiej grupy administracya dolicza ułus **Ölgöt** z nad Indigirki i ulus **Edżigan** z dolnej Leny, co razem z poprzednimi wyniesie 9,812 płci obojga [2]).

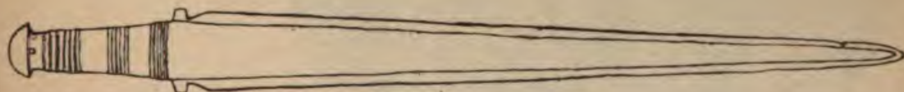
Już w 100 lat po zawojowaniu jakuci zajęli wszystkie miejscowości gdzie mieszkają obecnie. Rozsiani są na olbrzymiej przestrzeni 71,671 mil kwadratowych, a ogólna ich liczba nie przenosi 214,000 (107,531 męż.

---

[1]) S. Remezow „Atlas Syberyi“ arkusz 17 i rok 1701.
[2]) „Pamiętnik Jakuckiej oblasti“, 1896 r.

i 105,725 kob.)[1]. Z tej liczby więcej niż połowa, gdyż 127,000 zamieszkuje płaskowyżynę, pośrodku której leży miasto Jakuck. Najgęściej zaludniona jest dolina samej Leny i Amgińsko-Leńska (wschodnia) płaskowyżyna. Reszta tworzy nieduże gniazda ludności, oddzielone od macierzy swej szerokimi pasami pustyń, błot, gór i lasów. Największą, najbogatszą i najstarszą z kolonii jest Wilujska. Najmniejszą i najdalszą — mała garstka Turuchańskich jakutów nad Jenisiejem. Zostało ich obecnie zaledwie kilkadziesiąt rodzin. Zupełnie odcięci od współplemieńców nie zatracili jednak języka i prastarych przyzwyczajeń pasterskich, są jedynymi hodowcami bydła w tych miejscowościach i wymownym dowodem wielkiej oporności narodowej jakutów.

Jest rzeczą godną uwagi, że w spisie ludności z roku 1750, który przytacza J. Georgi, z 33,979 jakutów—22,403 zamieszkiwało Amgińsko-Leńską płaskowyżynę i przyległą jej płaskowyżynę zachodnią; stosunek więc w rozkładzie ludności był prawie ten sam co teraz[2]. Największy rozwój wychodźtwa miał miejsce wkrótce po zawojowaniu kraju, w połowie XVII stulecia. W spisach podatkowych z owego czasu co krok spotkać można uwagi: „uciekł do Żyganów“ (Edżigan), „uciekł nad Janę“—„osiedlił się nad Indigirką... nad Kołymą“... „udał się nad Wiluj“... Uciekali jakuci przed poborami i krzywdami owych posępnych czasów, pojedyńczo i całemi rodzinami i osiadali w miejscach przedtem niedostępnych, korzystając z osłabienia wojujących z kozakami tunguzów[3].



Rys. 21. Miecz bronzowy, znaleziony na dnie wyschłego jeziora w 21 milach od m. Wilujska.

(Własność Irkuckiego Muzeum Tow. Geograficznego ($^1/_6$ natural. wielkości; waga $2^1/_2$ funta).

		mężczyzn	kobiet
[1]) W okręgu	Jakuckim . . .	64,818	66,270
„	Olokmińskim . .	5,090	4,572
„	Wilujskim . . .	33,973	32,502
„	Wierchojańskim .	5,385	5,300
„	Kołymskim . . .	1,716	1,577
„	Turuchańskim . .	303	270

[2]) Joh. Gottl. Georgi „Description de toutes les nations de l'empir de Russie“ 1774 á. str. 180.

[3]) Zwoje rękopisów oryginalnych XVII stulecia, z Archiwu Województwa Jakuckiego. Własność Biblioteki Irkuck. Wschod. Wydziału Sybir. Towarz. Geograficznego.

VIII. Cechy plemienne.



Rys. 22.

Poznanie bliższe jakutów prowadzi do wniosku, że plemię ich powstało ze skrzyżowania się wielu ludów, a może nawet ras.

Cechy rasy żółtej, rzecz prosta, przeważają, lecz na południu, szczególniej w okolicach miast Jakucka, Olokmińska, Wilujska, wpływ rasy białej zaznacza się bardzo wyraźnie, a na północy w kształcie czaszki zauważyć się daje oddziaływanie jakichś niewiadomych prądów, być może płynących za pośrednictwem czukczów i jukagirów aż z za Oceanu, z Ameryki. Starożytny zwyczaj jakucki *szukania żon daleko* od siedlisk własnych, roznosi wpływy te szeroko po

kraju. Nawet w bardzo zapadłych miejscowościach spotkać można osobniki zdradzające pochodzenie słowiańskie. Jeżeli jakut ma płeć jasną, z nieznacznym choć na policzkach rumieńcem, włosy miękkie, zlekka wijące się, słaby zarost na podbródku i wargach, jeżeli ma oczy wypukłe, z tęczówką szaro-zieloną lub brudno-piwną, powieki cienkie z gęstemi lecz niedługiemi rzęsami, jeżeli jest wysoki, kościsty, muskularny, z dobrze rozwiniętemi łydkami i jagodami—napewno w szeregu swych przodków miał aryjczyków. Obecność nawet jednej z wymienionych cech jest już dostateczną wskazówką. Ilość podobnych osobników stale wśród jakutów wzrasta. Są całe sady zwane „nucza"—rosyjskiemi, na pamiątkę ich pochodzenia od małżeństw mięszanych lubosadników deportowanych. Wielu rosyan żeni się z jakutkami i wiele niezamożnych rosyanek wychodzi za mąż za bogatych jakutów. Najczęściej jednak są to ślady pobytu w tych miejscowościach słowian: kupców, kozaków, urzędników.

D. Pawlinow twierdzi, że dawniej „każdy kto miał władzę i znaczenie korzystał z kobiet jakuckich nietylko w czasie przejazdu po ułusach, zabierał je nawet z sobą jako branki i niewolnice".


Rys. 23. Mieszczka jakucka.

„Prosty kozak miał niekiedy kilka jakutek nałożnic, które wolno mu było sprzedać, wypożyczyć lub po prostu wypędzić z powrotem do ułusu, gdy mu dokuczyły" [1].

„Dawniej, bywało, nasprowadzają sobie kozacy do obozu dziewcząt i bab jakuckich. Biorą nie po jednej lecz po kilka odrazu. Zajdzie w ciążę kobieta, napowrót ją pędzą do ułusu..." opowiadał mi kozak kołymski, Aleksy Popów przezwany „Trój wargim". Śmiały jeździec, zręczny szermierz i siłacz, był on ideałem kobiet tamtejszych i wciąż miał po dwie, po trzy kokochanki. Wogóle biali mężczyźni wolą na miłośnice tunguzki i jakutki, niż swoje kobiety. Szczególniej pierwsze słyną wśród rosyan i jakutów. Deportowani kryminalni, osiadając na roli, zawsze prawie za gospodynie biorą sobie jakutki. Płynie to po części z braku białych kobiet, gdyż ilość mężczyzn białych oraz zaliczanych do nich metysów tutejszych, przewyższa ilość białych kobiet na dwa tysiące (8907 męż. i 6897 kob.).

---

[1] D. Pawlinow „Prawo małżeńskie u jakutów". Pam. Jak. Obl. r. 1871.

Domieszka krwi madżurskiej również wciąż wzrasta wśród jakutów, przez małżeństwa z tunguzami, oraz wchłanianie rozbitych i zubożałych resztek tego plemienia. „Wielu tunguzów wilujskich zupełnie zjakuciało...“ pisze Maak [1]). Tunguzi z nad Mai (dopływ Aldanu) mówią po jakucku,



Rys. 24. Zamożni jakuci z amgińsko-leńskiej płaskowyżyny (z fot,).

ubierają się po jakucku, trudnią hodowlą bydła i rolnictwem [2]). Tunguzi kołymscy i wierchojańscy również w znacznej mierze zjakucieli. Znikli jukagirzy z nad brzegów oceanu Lodowatego. W przylegających do gór częściach ułusów Bajagantaj, Düpsüń i Nam, w czasie głodu lub moru reniferów, zjawiają się liczne rodziny tunguzkie, które często już nie wracają

[1]) R. Maak „Okrąg Wilujski“. Część III, str. 38.

[2]) Gen. Świetlicki „Sprawozdanie z podróży do Ajanu w roku 1886“, rękopis, własność *Kancelaryi* Gener. Gub. Syberyi Wschodniej.

do rodzinnych wąwozów: starcy wymierają, a młodzież chętnie zostaje usynowiona przez zamożnych jakutów. Do Olokmińskich ułusów co rok na zimę przyjeżdżają gromadnie myśliwcy—tunguzi.

„Przyjeżdżają na początku adwentu, a odjeżdżają po zapustach. Przywożą podarunki, futra, cedrowe orzeszki, mięso niedźwiedzie i wiewiórcze. Kupują mięso kobyle, masło jakuckie (chajak), mąkę... Bywa wtedy wesoło w jakuckich sadybach. Co dzień śpiewy i tańce. Tunguzi



Rys. 25. Kobiety jakuckie z amgińsko-leńskiej płaskowyżyny (z fot.).

lubią bawić się jak małe dzieci, jak dzieci rozmawiają z jakutami przyśpiewkami... A po wesołości i tańcach... rozmaicie bywa!" opowiadała mi jakutka, która długo mieszkała w Olokmińskim ułusie (Nam. uł., 1887 r.).

Ale prócz wpływów, które i obecnie działają, znać w typie jakuckim ślady długiego pożycia dawniej z innymi narodami, przeważnie z mongołami. Podania ich mówią o narodzie „choro", który przybył z południa i zmięszał się z niemi już w teraźniejszej ich ojczyźnie. „Choro" nazwani są w podaniach przodkami jakutów [1]). Przypuszczać należy, że byli to buryaci, część plemienia Choro, które obecnie koczuje w porzeczu Udy, Chiłki i Ingody.

[1]) I. Chudjakow ibid, str. 54.

Wpływ jednak krwi mongolskiej jest znacznie większy, niż by go wywołać mogła mała osamotniona horda.

Prócz tunguzów i jukagirów, których nazywaja „omuk", co znaczy wogóle cudzoziemiec, znają jakuci imiona następnych ludów: *nucza* albo *łucza*—rosyanin, bielak—polak [1]), prencuz—francuz, nemec—niemiec, amerykan—amerykanin, kokoł—małorusin, sid—żyd. Tatarów, cyganów, kirgizów, czerkiesów uważają za plemiona sobie pokrewne. Czukczów, koryaków, kamczadalów zaliczają do tunguzów; chińczyków zwą — kytaj, a buryatów — bratskaj. Oba nazwiska są zapożyczone, sądze od rosyan, a pamięć o starożytnych imionach tych narodów zaginęła wśród jakutów lub kołacze się tylko po starych pieśniach i rapsodach.

Z powierzchowności jakuci rozpadają się na trzy wyraźne odłamy: 1) metysów, powstałych przez krzyżowanie z rosyanami; 2) mongoło-turańczyków, do których należą i metysi tunguzcy, i 3) odłam właściwie turański.

Ostatnia grupa ma smukłe członki, małą suchą głowę, nos zlekka garbaty, twarz owalną, usta wązkie jaskrawo-malinowe, oczy podłużne, błyszczące. Dużo takich osobników, całe ich rody i gminy, istnieją rozsiane w środowisku przeważnie mongoło-turańskiem. Jakuci uważają ten typ za piękny i nazywają go „lakariś".

Jakutów zaliczyć wypada do ludów niewysokich; 67% z nich należy do ludzi mniej niż średniego wzrostu. Przeciętna ich wysokość waha sie między 1601 m. m. i 1625 m. m. (około 5 stóp); najwyżsi są metysi-słowianie; największy wzrost podany przez Feliksa Kona [2]), z którego dziełka czerpię wszystkie przytaczane cyfry, wynosi 1810 m. m., najniższy—1405 m. m. Kobiety są o 156 m. m. niższe od mężczyzn. Rosną jakuci do lat 26—30. Są zwięźli i krępi. Objętość piersi w stosunku do wzrostu mają większą, niż narody europejskie, a nawet inne turańskie i mongolskie. Przeciętna wielkość połowy wzrostu jakutów równa się 811,5 m. m., przeciętny obwód piersi — 875 m. m. Ręce mają długie i cienkie; nogi krótkie, krzywe, tatarskie; miednicę wązką, jagody małe. Żołądek mają umiarkowany, choć u osób źle odżywianych, dendrofagów, karmiących się łykiem sosny lub modrzewiu, dorasta on nieraz potwornych rozmiarów, Łydki słabo rozwinięte, stopa mała, krótka z wysokiem podbiciem. Zdaje się, że duży palec u jakutów jest bliżej umieszczony od pięty niż u europejczyków. Chodzą jakuci też inaczej: piętami więcej na zewnątrz. Dłonie, szczególniej u kobiet—małe, zapięście cienkie i zgrabne. Godnem uwagi jest też położenie wielkiego palca u rąk, mieszczącego się bliżej obsady innych tak, że garść u jakutów jest mniejsza

---

[1]) Polak według powszechnego mniemania krajowców musi koniecznie wszystko umieć, posiadać, jak mówią „głowę i palce". Musi być dobrym rzemieślnikiem, majstrem, rolnikiem, kupcem i zawsze lekarzem. Gdym odmawiał leczenia chorych, wyrzucali mi: „cóż ty za polak, jeżeli ludziom poradzić nie możesz"!

[2]) F. Kon „Fizyologiczne i biologiczne spostrzeżenia nad jakutami".

od europejskiej. Palce mają oni krótkie, jednostajnie grube. Piersi kobiet mają wymiary nieduże i kształt kulisty. Z kształtu czaszki jakuci należą do średniogłowców. Głowy mają niewielkie, okrągłe; czoła nizkie, gładkie; skronie wypukłe; kości twarzy wogóle mają znaczną stosunkowo przewagę nad czaszką. Nos szeroki, z płaską osadą, niewiele wznosi się nad wystającymi policzkami. Usta mają wyraźny, często kształtny rysunek,



Rys. 26. „Lakariś“ młoda kobieta z amgińsko-leńskiego płaskowyża (z fotog.).

ale wargi są grube, mięsiste i szerokie. Zęby białe lub żółte, zlekka skośno ścięte, są zwykle drobne i zdrowe. Podbródek mały i w tył cofnięty. Jama oczna ma mniejszą zaklęsłość, niż u mongołów i tunguzów; brwi rzadkie, wzniesione u skroni. Oczy czarne, podługowate nakrywają powieki mięsiste z długiemi, wygiętemi rzęsami. Przekrój oczu u jakutów jest mniej

ukośny niż u mongołów i tunguzów, oczy ich są większe. Płeć mają mocno śniadą, niekiedy żółtą jak mosiądz. Włosy czarne, twarde rosną tylko na głowie; z twarzy oraz innych części ciała rzadkie ich okazy są starannie przez krajowców wyskubywane. W obliczu jakutów uderza nadmierne wydłużenie środkowej części ze szkodą czoła oraz szczęki dolnej.

Jakuci nie odznaczają się siłą mięśniową. Człowiek zdolny podnieść na plecach 10 lub 12 pudów uważany jest wśród nich za siłacza; zwykle z trudnością dźwigają połowę tej wagi. Na weselu w Kołymskim ułusie ze 100 mężczyzn tylko trzech było wstanie podnieść 4 tusze razem (15 pud.), tylko jeden mógł podnieść 40 funtów wyciągniętą ręką. Feliks Kon podaje szereg prób, dokonanych przezeń za pomocą siłomierza, które wykazały, że najwyższą siłę rąk posiadają oni między 21 i 30 rokiem życia, że najwyższy wysiłek u mężczyzn przechodził 160 a u kobiet 105 kilogramów, że ilość mańkutów wynosi prawie połowę badanych. W nogach jakuci są silniejsi, niż w w rękach i krzyżu; w walce chętnie używają kolan, kopią i podstawiają nogi. Umieją doskonale biegać i skakać. Młodzież jakucka bardzo lubi wszelkie igrzyska; w czasie kośby siana, w podróżach, na łowach, wykazuje nieraz wielką wytrwałość. Ale do jednostajnej ciężkiej pracy dzień w dzień, do dźwigania ciężarów i kopania ziemi nie mają jakuci ani ochoty, ani zdolności. W kopalniach złota nigdy im nie polecają robót ziemnych. Za to są doskonałymi drwalami, cieślami i woźnicami.

Poruszają się jakuci dość ociężale, nie mają ruchliwości i zwinności tunguzów, od których są jednak silniejsi. Nie posiadają też w ruchach spokojnego wykończenia europejczyków. Ich gesta nie są malownicze, choć używają ich dość chętnie. Twarz, mało ruchliwa, kurczy się i drga tylko przy wielkiem wzburzeniu. Trzeba dobrze znać te martwe oblicza, aby uchwycić ich zmianę. Puls jakutów bije od 65 do 75 razy na minutę, dyszą oni częściej od europejczyków: dzieci 24 do 26 razy, dorośli—19 do 21 razy na minutę. Ale temperatura ciała (mierzona w ustach) wynosi 36,7° do 36,8° C. i jest niższą od temperatury żyjących w tych samych warunkach rosyan. Ze zmysłów najlepiej rozwinięty mają słuch, potem wzrok, smak i powonienie. Słyszą wybornie i daleko. „Są złodzieje, którzy w lecie o pięć, a w zimie o osiem wiorst dobrze słyszą... Złodziejowi bardziej ucho potrzebne, niż oko...“ objaśniali mię jakuci Bajagnatajscy (1884 r.).

Widzą dobrze; większość należy do dalekowidzów, jednego tylko znałem krótkowidza. Niektórzy rybacy i myśliwcy mają do tego stopnia oczy teleskopiczne, że nie byli wstanie na zwykłą odległość rozpoznać drobnych rysunków i rzeźby... „To dobre dla „nucza“ (rosyan) a mnie oczy szczypie... zadrobne...“, mówił mi jakut, zwracając prostaczej roboty pierścień srebrny. Ten sam myśliwiec gołem okiem rozróżniał Plejady: „ich dużo, ale większych tylko siedem“ mówił. (Kołym. uł., 1883).

Myślę jednak, iż pochodziło to z niewyrobienia. W tej samej miejscowości, mieszkańcy po niejakim czasie nauczyli się rozpoznawać treść rysunków i oglądanie ich sprawiło im przyjemność. Na południu, w miastach, jakuci wyrabiają drobne snycerskie przedmioty z kości słoniowej, drzewa oraz srebra; wielu z nich pięknie pisze i nieźle rysuje. Tylko odcieni kolorów dobrze nie rozróżniają. Nawet inteligentni jakuci plątali kolory sine, niebieskie, fioletowe i zielone. W języku ich niema jeszcze poszczególnych nazw dla oddzielnych barw tej grupy, wszystkie nazywają „küoch". Fioletowy przedstawia dla ich oka trudności nie do pokonania, nawet wychowani w miastach, którzy oddzielają już niebieskie barwy od zielonych, rady sobie z fioletowym dać nie mogą. Miałem pudełko farb suchych, ułożonych w dwóch zupełnie do siebie podobnych szeregach; otóż nigdy prawie jakut nie umiał ułożyć kawałków w tym samym porządku co wzór, zawsze błękitne, szczególniej w bladych lub ciemnych odcieniach, zielone lub niebieskie pomieszał. Tęcza według jakutów ma trzy kolory: żółty, czerwony i „küoch".



Rys. 27. 50-cio letnia jakutka i dziewczyna lat 15 z okolic Jakucka (z fot.).

Smak jakutów jeszcze mniej jest wyrobiony. Upodobanie mają w potrawach kwaśnych, słodkawych lub słabo-kwaskowatych. Większych ilości słodyczy, cukru, ciastek nie znoszą; nawet dzieci jakuckie nie były wstanie zjeść więcej nad dwa kawałki arbuza lub dyni—mdliło je. (Namski uł., 1890 r.). Sól chętnie dodają do pokarmów, ale też w nieznacznej ilości; zwykła słoność potraw europejskich już im dokucza. Smaków ostrych, korzennych, gorzkich, palących nie cierpią. Mają nazwy dla trzech smaków: dla smaku kwaśnego, gorzkiego, cierpkiego—asy, dla słodkiego — miniges, dla słonego — tustach. Ta ubogość określeń i słabość zróżniczkowania smaków pochodzi do pewnego stopnia z małej rozmaitości w pokarmach. Dodam tylko, że jakuci lubią zjeść smacznie i dużo oraz że smak rozmaitych mięsiw i nabiału rozróżniają wybornie. Umieją również mieszać potrawy z pewnym wyborem np.: do tłustej koniny bogaci podają w osobnej miseczce stare mleko kwaśne, które służy jako so

ostry. Jedzą chętnie jakuci szczaw, czosnek dziki, cebulę dziką i rozmaite jagody.

W powonienie są uposażeni najsłabiej. Mieszkają razem z bydłem, w brudnych, odrażających jurtach, noszą odzież ze skór źle wyprawnych. Biedacy zupełnie nie mają bielizny, nawet zamożni nie zmieniają jej i nie piorą. Łatwo zrozumieć, że wrażliwość na zapachy w tych warunkach rozwinąć się nie mogła. Długa zima i słaby zapach kwiatów w lecie nie sprzyjały również wyrobieniu tego zmysłu. Nie można jednak twierdzić, żeby jakuci nie lubili przyjemnych zapachów i nie znali ich; owszem lubią zapach siana, łąk, piżma, miry (kadzidło), chętnie wąchają perfumy. Podobnie jak inne ludy lubią oni zapach osób ukochanych, dzieci, rodziców, małżonków. Wąchanie ich opiewa się na równi z pocałunkami w pieśniach uczuciowych, trenach lub erotykach. Zdaje się że pocałunek u jakutów jest wynalazkiem nowszych czasów. Muszę jednak wspomnieć o niezwykłej, specyalnej czułości powonienia u jakuta, którego byłem świadkiem. Gdyśmy w zamieć zbłądzili w drodze, przewodnik odkrył i znalazł mieszkańców w szczerem polu *po zapachu dymu*, jaki przyniósł powiew wiatru (Wierchoj. uł., 1880 r.).

Rys. 28. 9-cio letnia dziewczynka z ubogiej rodziny (z fot.).

Co do organu głosu, to mężczyźni jakuci mówią zwykle tenorem, kobiety sopranem; barytonów i basów nie spotkałem wśród jakutów. Wytrwałość jakutów na chłód, głód, pragnienie, niewygody, zarówno jak zdolność ich na wysiłki niezwykłe, w ciągu dni kilku z rzędu, bez snu i wypoczynku, powszechnie są znane. Znane również jest ich obżarstwo, lenistwo, ospałość.... Tylko organizmy pierwotne umieją te rzeczy pogodzić. W miejscowościach, gdzie myśliwstwo i rybołówstwo służy jakutom za główne źródła dochodu, własności te posiadają oni w stopniu niezwykłym; przy zmianie jednak trybu życia szybko je tracą. Usposobienie mają jakuci wesołe, lubią żarty i cięte odpowiedzi; żywowi i towarzyscy ale nie do tego stopnia co tunguzi. Lubią gry, widowiska, tańce, współzawodnictwo, igrzyska i walki. Łatwo stają się namiętnymi graczami w kości lub karty; łatwo zamieniają się w nałogowych opojów.

Pozostało jeszcze wspomnieć o kalectwach i chorobach rozpowszechnionych wśród jakutów. Najczęściej spotykają się wśród nich zezowaci i ślepi, wogóle chorzy na oczy. Garbatych, krzywych, kulawych oraz jąkałów jest niedużo. Głusi i głuchoniemi zdarzają się niezmiernie rzadko. Idjotów i słabych na umyśle jest, powiadają, wielu w Wilujskich ułusach. Często, szczególniej na północy, cierpią krajowcy na choroby nerwowe, konwulsye, napady chwilowego obłędu. Niema tam prawie kobiety, któraby nie cierpiała do pewnego stopnia na „przedrzeźniacza“ [1]). Taki chory ma nieprzezwyciężoną potrzebę powtarzania dźwięków i ruchów, które widzi i które go wzruszają. Niektórych „przedrzeźniaczy“ można doprowadzić przestrachem lub podrażnieniem do zupełnej utraty woli; w tym stanie powtarzają oni automatycznie wszystko, co im pokazać. Krajowcy często urządzają sobie bezpłatne widowiska z odruchów tych chorych. Ale czasami taki „ämüriach“ rzuca się też z nożem lub siekierą na powód przestrachu.

Przysłowie jakuckie mówi: „ämüriach bije jak ren“ (nagle).

Drugie z kolei bardziej rozpowszechnione cierpienia nerwowe jest „männrier“ lub mänörik“ — histerya. Chory pod wpływem silnego wstrząśnienia, bólu albo też peryodycznie, co jakiś czas bez żadnego powodu krzyczy, wyje, rzuca się, tańczy i śpiewa. Jakuci uważają go za opętanego przez złego ducha. „Mänariä, mänärik“ w innych turańskich narzeczach znaczy obłąkany, lecz jakuci obłąkanych nazywają „irbit“, co w zastosowaniu do mleka oznacza: zepsuło się, zwarzyło. Ałtajcy, teleuci, sahajcy, kojbałowie, kirgizi słowem tym wyrażają wogóle: zepsuł się, zwichnął. Nerwowym chorobom wśród jakutów podlegają więcej kobiety niż mężczyźni. Bardzo rozpowszechnione są wśród krajowców, dzięki ich niechlujstwu, choroby skórne, wszelkiego rodzaju: liszaje, świerzba, skiry i wrzody. Skrofuły, niedokrwistość, jako rezultaty lichego pokarmu i strasznie grasującego tu syfilisu są powszechne. A na północy w błotnistych miejscowościach, gdzie mieszkańcy karmią się przeważnie najgorszego gatunku rybami, tai się po kątach — trąd. Mieszkańcy strasznie się boją tej choroby, zwą ją „chorobą wielką“ lub „syster“: chorych wydalają ze swych gmin i osadzają w osobnych koloniach. „Tam nawet drzewa chorują, są marne i krostowate, tamtędy nawet przechodzić niebezpiecznie“, mówią o tych okolicach tubylcy [2]). Syfilisu również lękają się; uważają go za chorobę przyniesioną niedawno z południa. Z chorób epidemicznych najstraszniej działa na nich ospa; umiera odeń jak od morowej zarazy 90% chorych. Malarya, mimo obfitości w lesie błot i wilgoci, jest jednak rzadką. Reumatyzm rozmaitych odmian jest bardzo rozpowszechniony. Dość często również bywają wypadki strasznej choroby zwężenia przełyku. Wogóle powiedzieć można bez przesady, że

---

[1]) „Ämüriach“ po jakucku, po teleutsku „ämiräk“ znaczy czuły; „amyrach“—zgodny (Radloff „Die Alttürk. Igschriften“ str. 950—648).

[2]) W Wilujsku istnieje jedyny w całej Rosyi szpital trędowatych.

wszystkie rodzaje chorób, właściwych miastom i wsiom Europy, spotykają się tutaj. Lekarstw jakuci używają bardzo mało; i to tylko w pobliżu miast. Zwykle leczą ich szamani i znachorzy. Wbrew jednak ciężkim klimatycznym i ekonomicznym warunkom, niepodobna jakutów zaliczać do ludów wymierających; owszem przedstawiają oni materyał biologiczny zdrowy i hartowny, który z polepszeniem bytu zmienia się łatwo w lud rosły, silny, zdolny i pracowity. Żyją jakuci do późnej starości; 70 — 89 letni starcy nie należą do wyjątków, ale śmiertelność wśród ogółu jest ogromna.



Rys. 29. Odcisk stopy jakuckiej w glinie.

IX. Gospodarcze podstawy bytu.



Rys. 30. Jeździec jakucki z amgińsko-leńskiego płaskowzgórza (z fot.).

Na historycznej widowni jakuci pojawiają się odrazu jako pasterze. Holenderski geograf Witsen (1692 r.) mówi o nich, że są doskonałymi jeźdzcami i posiadają liczne stada koni. Rosyanie znaleźli u jakutów prócz koni i bydło rogate. Najpierwsze wieści zanotowane przez historyę o stadach jakuckich znajdują się w skardze podanej na Chodyrewa i Kopyłowa (1639 r.), że „pomordowali i złupili wielu jakutów nad Amgą i Aldanem", że żony ich i dzieci zabrali do niewoli, a bydło, konie i krowy uprowadzili" [1]).

Istnieje wiele wskazówek, że w przeszłości hodowla koni przez wiele wieków służyła jakutom za jedyną podstawę ich bytu. Podania zgodnie twierdzą, że: „niegdyś jakuci bydła rogatego chowali mało, głównie troszczyli się o konie..." (Kołym. uł., 1891 r.). „Niegdyś małośmy mieli bydła rogatego; nawet bogaci trzymali krowy — tylko na użytek własny" (Namsk. uł., 1887 r.).

[1]) „Dodatek do aktów historycznych" T. II, str. 232.

Gmelin, półtora wieku temu, pisze, z powodu jakuckiego święta kumysu: „Powiadają, że lat temu dziesięć uciecha trwała dłużej, gdyż jakuci więcej mieli koni. W ostatnich czasach dużo koni wyginęło od zim śnieżnych, z braku paszy oraz przez uciążliwe dostawy dla ekspedycyi kamczackiej, które wymagały wielkiej ilości koni i wielką ich ilość zniszczyły [1]).

W wierzeniach, w gusłach, w religijnych obrządkach, w pieśniach i poglądach jakutów zachowała się do dziś cześć prastara dla koni. „Dawniej jakut, choćby miał nie wiem ile rogatego bydła, wciąż uważał się za biednego, dopóki nie zdobył sobie choć małego tabunu koni, wtedy tylko mówił: teraz i ja mam bydło, mam dobytek". (Nam. uł., 1890 r.).

„Konie były niegdyś naszym bogiem... Widziałeś głowę kobylą, którą na weselu kładli na zaszczytnem miejscu. Do tej głowy modliliśmy się jak do świętego obrazu, jej musieli się kłaniać po trzykroć państwo młodzi, przy wejściu. Myśmy oddawali cześć koniom, gdyż one nas karmiły..." (Kołym. uł. 1884 r.)

Na ofiary duchom potężnym i niebezpiecznym zawsze szamani przeznaczają konie. Duchy te nawet noszą nazwę „rodu duchów niebieskich z końmi", gdy duchy „z podziemnych rodów" zwą się „zbydłem rogatem". Na sznury do upiększeń i całopalenia nigdy nie używają szamani jakuccy sierści z rogatego bydła, zawsze włosów końskich, białych i to z grzywy. Pękami końskiego włosia upiększają puhary weselne, worki skórzane i naczynia w święto kumysu (ysyech). Święto kumysu jest przedewszystkiem świętem koni, w jego pieśniach chóralnych, w których szczegółowo opisane jest gospodarstwo staro-jakuckie, wciąż wspomina się o kobyłach i źrebiętach, a o rogatem bydle niema wzmianki. Słupy do przywiązywania koni są uważane za święte, za błogosławione: „gdy te słupy życzą komu dobrze, błogosławią go na odległość trzech dni drogi, słowami: niech żyje trzy ludzkie życia; gdy komu źle życzą, przeklinają go na odległość dziewięciu dni drogi, słowami: niech szumi, wysycha, objąwszy suchą drzewinę!"...

Bogaci jakuci, opuszczając na zawsze starą sadybę, gdzie im się dobrze wiodło, zabierają z sobą te słupy (Nam. uł. 1889 r.) Wiara w powodzenie złączone z nimi jest do tego stopnia powszechną, że udziela się nawet inteligencyi wiejskiej. Paroch Namskiej Uprawy, przenosząc się do nowego domu parafialnego, wykopał i zabrał z sobą słup z przed dawnego domostwa. Często słupy do wiązania koni pokryte są piękną rzeźbą. Na górskich przesmykach, u rzeczek i brodów niebezpiecznych, tam gdzie u nas zwykle stawiają krzyże, jakuci umieszczają słupy końskie. Do dziś wieszają na nich w ofierze pęczki końskiego włosienia, kawałki kolorowego perkalu, monety i t. d. Podobne słupy w czasach pogańskich stawiano na mogiłach naczelników i książąt. Głowice niektórych są ozdobione podobiznami łbów końskich. Jakut nigdy nie rzuci na ziemię czaszki końskiej lub kości

---

[1]) „Reise..." B. II, str. 507.

pacierzowej, zawsze stara się je powiesić na sęku, słupie lub kołku, co się nazywa „ara*ng*asty“ i jest oznaką poszanowania. U konia wszystko jest czyste, szlachetne i piękne. Podstawkom i rękojeściom naczyń drewnianych, nogom stołów, skrzyń, pudełek, przednim wieszadłom w jurtach, na których ongi zawieszano łuki, tarcze, broń, nadają jakuci często kształty kopyt, nóg lub główn końskich, nigdy bydlęcych. Porównanie dziewczyny w śpiewce lub żarcie z kobylicą a chłopca z koniem uważane jest za ładne i odpowiednie, gdy tymczasem porównanie z krową lub ciołką wywołuje niechęć, nawet obrazę...

„Koń—czyste zwierzę, o wiele czystsze od człowieka! Wy, ludzie z południa, brzydzicie się koniną, a jecie wieprza!“—wyrzucali mi jakuci kołymscy. Końskie mięso, tłuszcz, wnętrzności przekładają jakuci nad wszelkie potrawy, a kumys—nad wszelkie napoje. Dawniej, gdy nową budowano jurtę obmazywano zawsze kumysem i krwią końską główne słupy domu. W bohaterskich pieśniach i podaniach koń gra niemałą rolę, jest powiernikiem, doradzcą, przyjacielem bohatera, którego często przewyższa rozumem, szlachetnością i skromnością. Często on błaga rozgniewane duchy, aby darowały przewinienie panu jego. „Patrz, byś nie stracił swego konia, gdyż stracisz na wieki swój los bohaterski...“ pouczają człowieka duchy dobre, obdarowując go wierzchowcem.

„Z początku bóg stworzył konia, z niego powstał pół-koń pół-człowiek a już ten począł człowieka!...“ głosi legenda (Bajgautaj. uł., 1886 r.).

„Stworzyciel Bóg, Biały Ai-Ta*ng*ara stworzył konia i człowieka; krowa już potem wyszła z wody“—mówi inne podanie. Żadna legenda nie opiewa przemiany wyższego bóstwa w byka lub krowę, tymczasem w ołhgo: „Stary i stara“ opowiedziane jest przeistoczenie się w kobylicę jakuckiej Twórczyni. Aisyt—bogini płodności, urodzajów, opiekunki położnic i rodziny. Ona zstąpiła z nieba „wlokąc jak łódź trzydziestosążniowy swój ogon, niosąc z nieba grzywę srebrzystą w siedem sążni nad kłębem wypukłym na trzy sążnie; miała stojące uszy, chrapy niby trąby otwarte, sierść srebrną z trzech warstw ułożoną, kopyta niby grzebienie, pstre oczy pełne czułych, ciepłych myśli i pomysłów...“ [1]).

Jakuci bardzo lubią konie; pozbawieni ich—tęsknią do nich; co zauważyć łatwo w opowiadaniach o koniach jakutów północnych; oczy ich zawsze z przyjemnością spoczywaja na ulubionych kształtach i barwach tych zwierząt, opiewanych w pieśniach. Nie widziałem, aby jakut wymyślał lub bił konia. „Konie są rezumne jak ludzie, nie trzeba ich obrażać. Przypatrz się tylko, jak one chodzą po łąkach. Nigdy bez potrzeby nie rozrzucają kop siana, jak zwykły to robić krowy, które wszystko depczą i bodą. Konie szczędzą pracę ludzką...“, objaśniał mi jakut bajagantajski zachowanie się

[1]) Chudjakow, ibid, str. 121.

tabunów końskich na łąkach, gdzie one istotnie omijały kopy siana, rozrzucane przez bydło rogate.

„Koń zwierzę z czułemi myślami, zdolne ocenić zło i dobro!“ (Bajagantaj, 1886 r.). „Skoro ty mi mówisz, czyż nie posłucham Cię!“ odpowiada swemu wierzchowcowi bohater.

Jakuci, na wzór arabów, pamiętają imiona oraz pochodzenie sławnych koni i podania o nich wiernie chowają w pamięci.



Do dziś dnia krążą w ułusie Nam opowiadania o koniu Këkja, wierzchowcu tajona Czorbocha z przed 250 lat, o biegunie Sira*g*iaś, z którego powodu wybuchła krwawa nienawiść między dwoma Namskimi rodami, o koniu Kutu*ng*aj Boro*ng*, na którym nikt w biegu nie mógł usiedzieć, gdyż „zrzucało jak wiatrem“. Jakuci Wilujscy opowiadają o znakomitym koniu Malaria... Każdy ułus, każda prawie miejscowość, każdy wódz i naczelnik mieli sławne konie. W opisach bajecznych bogactw tabuny koni wymieniane są w pierwszym rzędzie. W jednym z rapsodów główny ogier w stadach bohatera nazywa się „Chan-Dżaryły“ kobyła—Küń-Kedelü“. Chan (król) i küń (słońce) są to tytuły najwyższe; byk naczelny w tym samym rapsodzie zwie się tylko „panem“ — Tajon-Tojbołu o*g*us (byk), krowa — „księżycem“—Yj-Ydałyk ynak (krowa). Bydło rogate, obecnie szanowane wprawdzie nie cieszy się jednak czcią podobną. Dobrzy bohaterowie i bóstwa jakuckich ołąho zawsze jeżdżą na koniach, nigdy na bykach, jak to zdarza się osobistościom z mitologii buryackiej i mongolskiej. Przeciwnie, choć to się obecnie dziwnem wydaje ale na bykach jeżdżą zwykle złe duchy, wrogie jakutom.

Niewątpliwie, że w przeszłości jakuckiej koń odgrywał taką rolę jaką w życiu tunguzów i czukczów odgrywa obecnie renifer.

Hodowlę rogatego bydła poznali jakuci znacznie później. Ślady tej kolei pastuszej zachował język: konia zwą jakuci „ad“, ogiera—„atyr“, klacz—„bie“, klacz jałową—„mę*g*ę“. Bydło rogate nie ma nazw odpowiednich. Wołu zwą ...kiem koniem (ad-o*g*us), buchaja—bykiem—ogierem (atyr-ogus), „kytarak“—...le znaczy starodojna klacz lub krowa. W potrzebie, w określeniach

bydła rogatego jakuci zawsze używają nazw końskich z omówieniem. Obecnie jakuci zrozumieli doskonale jaką przewagę i korzyści gospodarcze przedstawia hodowla bydła rogatego, lubią je i szanują, lecz uczucia te jeszcze są zbyt świeże, zbyt oparte na wyrachowaniu, aby mogły wyprzeć i stłumić wrażenia idealne, wychowane w czasach długiego i wyłącznego współżycia ze stadami koni.

A jednak gospodarczy środek ciężkości w czasach ostatnich bezwarunkowo przesunął się w stronę rogatego bydła, ono stało się głównem źródłem bogactwa i podstawą bytu jakutów, ono dostarcza główną ilość pokarmu, siły pociągowej i roboczej. Przyrost jego wciąż zwiększa się:

Ilość bydła według okolic. [1]

	Ilość bydła w całym kraju		Ul. Jakucki		Ul. Olokmiński		Ul. Wilujski		Ul. Wierchojański		Ul. Kołymski	
	Konie	Bydł. rogate	Konie	Bydł. rogate	Konie	Bydł. rogate	Konie	Bydł. rogate	Konie	Bydł. rogate	Konie	Bydł. rogate
1879 r. . .	144,325	263,424	83,896	173,968	9,178	11,813	45,451	71,760	5.626	5,764	174	110
1882 r. . .	127,433	259,659	64,615	168,037	9,582	11,605	46,442	73,547	5,676	5,657	1,118	755
1884 r. . .	122,235	230,440	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1885 r. .	119,371	230.732	57,326	149,240	9,043	13,427	45,411	61,371	6,191	5,741	1,400	953
1886 r. . .	116,168	236,890	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
1887 r. . .	114,060	219,216	58,671	144,527	7,680	14,464	41,923	56,314	4,415	3,037	1,371	874
1888 r. . .	—	—	79,873	134,977	—	—	41,720	54,624	4,955	3,142	992	695
1889 r. . .	133,291	243,153	79,366	169,657	7,249	14,198	40,899	55,511	5,103	3,190	674	597
1890 r. . .	123.073	220,165	68,761	146,639	7,520	13,789	40,808	55,838	5,158	3,249	826	650
1891 r. . .	131,978	241,662	78,363	168,715	7,163	14,132	40,779	55,196	5,030	3,060	643	561

Statystyka w kraju jakuckim prowadzona jest nadzwyczaj niedokładnie i pozwala na wnioski tylko ogólnej natury. Przytoczone tablice potwierdzają wszakże powzięte zkądinąd mniemanie o wypieraniu koni przez bydło rogate. W miejscowościach zaludnionych, proces ten odbywa się wolniej. W ułusach Olokmińskich jest posunięty najdalej i idzie najprędzej; w ciągu dziesięciu lat ilość koni z 9,000 spadła tam do 7,000, a ilość bydła wzrosła z 11,000 do 14,000. W ułusach Jakuckich i Wilujskich, gdzie

[1]) Cyfry poczerpnięte ze sprawozdań Jakuckiego komitetu statystycznego.

w rachubę ogólną wkluczone są miejscowości o rozmaitem zaludnieniu, przewrót ten nie występuje tak wyraźnie; mąci go jeszcze okoliczność, że wywóz mięsa i żywego bydła z tych ułusów do kopalni złota dochodzi co rok 15,000 sztuk; koni wyborowych zaś idzie ztamtąd nie więcej nad 2,000 sztuk. Ułusy Wierchojańskie i Kołymskie są jakby przeżytkami ekonomicznej przeszłości jakutów, mają oba gatunki bydła w równej prawie ilości, a niedawno, gdyż w roku 1872, sądzą z cyfr podanych przez K. Neumana, miały nawet przewagę koni. Mianowicie:

	konie	bydło rogate
Ułusy Wierchojańskie	6,159	4,468
„ Kołymskie	4,413	1,924

Zmiana podstawy ekonomicznej zrodziła w życiu jakutów nowe zjawiska i potrzeby. Przedewszyskiem unieruchomiła ludność i stworzyła brak ziemi, tuż obok ogromnych pustych obszarów.

Pasterstwo koni wymaga znacznych przestrzeni i częstej zmiany miejsca pobytu. Aby się konie wypasały, potrzebna jest wielka rozmaitość i dobór pokarmu. Szczególniej tłuste konie są wybredne i jedzą tylko niektóre gatunki traw, lub zaczynają chudnąć. Jakucki sposób chowu bydła, zastosowany do sił ich roboczych oraz tutejszego klimatu, polega właśnie na osiąganiu najwyższych stopni tuczności. Bydlęta tutejsze mają w swym łoju jakby przenośne magazyny skoncentrowanej żywności, które zabezpieczają je od śmierci w miesiącach głodu, chłodu i śniegu. Aby wciąż dostarczać swym tabunom najodpowiedniejszego i najobfitszego pokarmu, musieli jakuci pozostawać w nieustannym ruchu. Podania potwierdzają to: „Myśmy lubili się włóczyć. Starodawni jakuci mieli liczne sadyby, rozrzucone w rozmaitych miejscach... Dawniej jakuci nie pracowali, siana nie kosili, lecz włóczyli się z miejsca na miejsce, szukając paszy dla swych koni...“ (uł. Bajagantaj, uł. Nam., uł. Zachodni). Legendy o Tiginie podają okolice Jakucka, jako jego siedlisko, lecz jednocześnie wskazują na miejsca dość odległe, które należały do jego koczowisk, np. Tarachana, 20 mil na północ od Jakucka, na wschodnim brzegu Leny, Ürü*ng*-köl (Białe jezioro) 30 mil na północ i zachód od Jakucka na zachodnim brzegu Leny. Ruchliwość i lotność leżała w zwyczajach jakutów; świadczą o tem sagi o Chapta*g*aj-batyrze, o Ta*ng*as Bołtągo oraz inne... Nareszcie tylko ta ruchliwość tłomaczy szybkość z jaką jakuci, uchodząc przed zawojowaniem, rozbiegli się po niezmiernych pustyniach swej obecnej ojczyzny. W pierwszych latach po zawojowaniu, kozacy często w swych sprawozdaniach zaznaczają że „jasaku mało, gdyż książe wraz z swymi poplecznikami skrył się niewiadomo dokąd“ [1]). Wszędzie w aktach rządowych owego czasu jakuci są nazywani „koczownikami“. Gmelin też zwie ich „koczownikami“, lecz robi uwagę,

[1]) „Akty historyczne“, T. III i IV oraz „Dodatek do akt hist.“ T. II.

że „koczują mniej niż inni poganie“ [1]). Obecnie wydało mi się, że odwrotnie jakuci koczują chętniej od sąsiadów swych buryatów i że bezwarunkowo są znacznie ruchliwsi od tubylców rosyan. Ci wolą o 14 mil wozić siano, niż przepędzić swe stada, co jest stałem wśród jakutów zjawiskiem. Nawet bydło rogate pędzą oni w lata nieurodzaju o wiorst kilkadziesiąt z płaskowyżyn w doliny rzek, zawsze obfitujące w siano. Stada koni, szczególniej tam, gdzie nie obawiają się złodziei, zapędzają jakuci niekiedy na bardzo odległe pastwiska, np.: z Duołgołachu (uł. Wierchoj.) co rok na jesień pędzą swe tabuny o 300 wiorst w dolinę Bytantaja, a w Kołymskim uł. spotykałem nieraz jakutów, szukających swych tabunów o 16 mil od swych sadyb. Wszystko to są resztki dawno ubiegłej przeszłości. Obecnie zapasy siana, obszerne obory, zagrody, przeręble, potrzebne do karmienia, pojenia i chronienia bydła rogatego, krępują ruchy jakutów. Co innego konie, które nie potrzebują obór, które gaszą pragnienie śniegiem, spożywanym razem z wygrzebaną z podeń trawą, nie trzeba ich poić, nie trzeba szukać dla nich na zimę jezior głębokich lub rzeczek i budować stajen... Teraz „koczowanie“ jakutów wyraża się w przejeździe dwa, co najwyżej trzy razy do roku, z domów do domów. Zimę spędzają w domach, zbudowanych wśród łąk, niedaleko stogów siana i wodopojów, lato na płaskowzgórzach, w parowach, gdzie płyną rzeczki *trawiaste* (bogate w łąki nadbrzeżne), lub nad „obsychającemi z wód“ jeziorami. Letnie sadyby (saiłyk) zwykle stawiają teraz jakuci nie dalej jak o $1^1/_2$ — 2 mile od swych leż zimowych. Cała, ludność pewnej miejscowości koczuje zwykle jednocześnie. Już w połowie Kwietnia mieszkańcy porządkują swe letnie domy mieszkalne, oczyszczają je ze śniegu, nawianego przez szpary oraz okna i, korzystając z drogi zimowej, zwożą siano potrzebne dla krów cielnych, cięższe sprzęty i domowe rupiecie. Gdy śnieg w końcu Kwietnia, a na północny w końcu Maja, zniknie, zaczyna się ruch. Drogi, zwane „letniemi“, nieuczęszczane prawie w zimie, zapełniają się stadami bydła, szeregami sani lub wozów naładowanych stołami, skrzyniami, ławami, pustemi beczkami na mleko. Naczynia, dzieci w kołyskach i małe cielątka jadą zapakowane w wyłożone sianem kosze. Ludzie wesoło pokrzykują, śmieją się, żartują, bydło ryczy i wciąż rozchodzi się po lesie w poszukiwaniu pożywienia, wszędzie biegają ostromorde psy jakuckie, a dzieci pluskają się w kałużach wody, ciekawie odwiedzają znane a niewidziane od jesieni kąty; w górze nad niemi krążą pstre krogulce, wypatrując czy ludzie czego nie rzucą po drodze. Daleko po lesie biegną wesołe gwary i mieszają się z gwarami lecących w owym właśnie czasie ptaków, z hukiem gdzieś daleko na rzece pękających lodów. Dni dla przejazdów jakuci wybierają zwykle ciepłe, jasne. Stada koni pędzą zwykle na ostatku. Koczowanie czasami trwa kilka nawet kilkanaście dni, potem ruch cichnie odrazu, jak odrazu się zrodził. Koczowanie

---

[1]) „Reise“, T. II, str. 473.

powrotne w jesieni też odbywa się w całej okolicy jednocześnie, ale nie jest już tak wesołe, jak wiosenne.

W Kołymskich i Wierchojańskich ułusach, w miejscowościach rybaczych i myśliwskich, koczują częściej. Na południu, w okolicach gdzie wzrastające rolnictwo jeszcze bardziej utrudnia wędrówkę, często jakuci koczują w granicach swego podwórza, przenoszą się poprostu do drugiego domu, wybudowanego obok, aby wysuszyć i przewietrzyć zimowe mieszkanie. Bogaci mają sobie za obowiązek mieć kilka domów i przenosić się z jednego do drugiego na pewien czas, składając w ten sposób dań zastarzałym instynktom koczowniczym.



Rys. 32. Kosiarz jakucki.

Bardzo ważnym czynnikiem ekonomicznym w życiu jakutów jest obecnie zbiór siana. Od niego zależą bieżące ceny rynkowe bydła, mięsa, mleka, a pośrednio i innych przedmiotów. On decyduje czy rok będzie uważany za pomyślny czy za zły, podkopuje gospodarstwa, zubożа lub zbogaca jednostki. Urodzaje traw zawsze miały wielkie znaczenie dla jakutów, ale znaczenie *zbioru siana* wzrosło już w czasach późniejszych, równolegle z hodowlą rogatego bydła. Koniom i obecnie dają jakuci siana bardzo mało, a niegdyś nie dawano im go wcale. Zachowały się ciekawe podania z owych czasów:

„Starodawni jakuci spędzali czas na zabawach, igrzyskach, zebraniach... Włóczyli się z „ysyecha“ na „ysyech“, z wesela na wesele. Lubili tańce, śpiewy, widowiska, szamaństwa... Pracowali mało, siana kosili nadzwyczaj mało, bydła rogatego nie mieli. W ciężkie lata, gdy pastwiska były złe, spędzali tabuny koni nad brzegi rzek i cięli dla nich krzaki wierzbowe. Teraz—inne czasy, trzeba ciężko pracować. Znikły zabawy, umilkły pieśni!... (Ul. Nam. 1890 r.).

„Przedtem jakuci nie znali troski, nie myśleli, jak my, o dniu jutrzejszym. Nie robili zapasów siana. W rok dobry—wszystko szło dobrze, w rok zły—źle. Kiedy nie starczyło paszy, ścinali krzewy wierzbowe, albo z kęp trawiastych obmiatali śnieg... Byle tylko wyżyło bydło do wiosny,

byle dotrwało do trawy zielonej... Cierpieli ludzie wielkie męki, a jeszcze większe męki cierpiało bydło, za ogon w pole wywłóczono krowy z zimowych chlewów, za uszy podtrzymywano, aby nie upadło. Ztąd przysłowie: „wychudły do trzymania za uszy". Konie zawsze łatwiej sobie dadzą radę w taki rok ciężki, coś sobie wykopią, wyszukają ale bydło rogate—niezaradne: tylko ryczy... Kara boska z bydłem tem bez siana..." (Nam. uł., 1891 r.).

Sianobranie, przypuszczać należy, grało bardzo słabą rolę w gospodarstwie dawnych jakutów. W sprawozdaniach kozaków-zdobywców niema wzmianek o stogach siana, ani zbiorze jego, chociaż w nich starannie oznaczone są wszelkie zajęcia krajowców oraz wszelkie zdatne do koszenia łąki w okolicy lub pola pod uprawę zboża. W sprawozdaniach z Południowej Syberyi wszędzie są przecie wzmianki o zapasach siana. Gmelin również nie wspomina wcale o pokosach i stogach, chociaż przybył do Jakucka w jesieni. „I tutaj, poczynając od Olokmińska" pisze on „nad brzegami rzeki widać dużo ziemi zdatnej do uprawy. Jakuci osiągają z tego taką tylko korzyść, że pasą na niej przez całą zimę bydło, jak to robili i ich przodkowie. Pastwiska niezbyt żyzne, ale bydło nie zdycha z głodu, szczególniej kiedy śniegu spadnie niedużo i zima się nie przeciąga. Najcięższy dopust Boży dla jakutów jest śnieg głęboki i długa zima. Mimo to jakuci nie uważają się za pokrzywdzonych wśród pogańskich plemion Syberyi; nie robią zapasów paszy zupełnie nie dlatego, żeby mieli pokładać w Bogu nadzieję lecz dlatego, że są bardzo leniwi" [1]).

Wbrew świadectwom historycznym, jakuci nie uważają sztuki sianobrania za rzecz zapożyczoną przez nich u obcych; owszem twierdzą, że jest to ich wynalazek rodzinny (töriit) „jakucki", praca „z gruntu jakucka". Sprzeczność tego poglądu z podaniami nie wprawia ich bynajmniej w kłopot. Jakut ułusu Bajagantaj, Boksan, wielki patryota, podnosząc zalety kosy „garbuli", którą on dla odróżnienia od zwykłej kosy, nazywając „jakucką", opowiedział mi następujący jej rodowód:

„Jakuci dawniej nie mogli nawet dużo siana kosić. Bo czy dużo można nakosić kosą z rogu lub kości? Żelaza było wówczas mało, na kosy nie starczyło, kuli zeń tylko kolczugi, strzały, oszczepy. Do koszenia siana używano „batasów" [1]). Tylko siłacze i bohaterzy byli wstanie tem narzędziem (siöbö) nakosić za całe lato z dziesięć wozów siana" (Bajagantaj. uł., 1886 r.). To samo opowiadano mi potem w ułusie Nam.

Suszenie i zachowanie siana w stogach jednomyślnie uważają jakuci za nowszy wynalazek.

---

[2]) „Reise", T. III, str. 395.

[1]) Oszczep z długim, szerokiem, pałaszowatem ostrzem i krótką rękojeścią. Różni się od „garbuli" tylko w osadzie rękojeści. Niekiedy jakuci nazywają „garbulę" chatyr sałbach *batas*.

„Przedtem jakuci zupełnie nie suszyli siana ani w pokosach ani w małych kopach—skoszą i zaraz składają w stożki" (uł. Bajagantaj., 1886 r.). „Przedtem jakuci kosili siano stare, żółte, w jesieni, wybierali najgorsze gatunki traw twarde i drewiaste... Nie umieli suszyć siana zielonego, drobnego, a zbierali zeschłe, gdyż ono nie gnije..." (uł. Nam., 1890 r.) „Przedtem bydła rogatego trzymano mało, koniom siana nie dawano. Kosili jakuci po trochu. Kośba zaczynała się na Średniego Spasa (6 Sierpnia) albo na Ostatniego Spasa (16 Sierpnia), a kończono ją na Szymona (11 Września). I dosyć!" (uł. Nam., 1891 r.). Upewniali mię jakuci, że i obecnie w miejscowościach „dżdżystych", mieszkańcy koszą późno, gdyż *uchronić od gnicia można tylko stare trawy.*

— „W Sitce zaczynają kosić późno i koszą tylko trawy stwardniałe, wyrosłe, żółte oraz gatunki grube, które my uważamy za gorsze. A wszystko z powodu deszczów i ryby... (uł. Nam., 1889 r.). Myślę, iż nietyle deszcze, co istotnie połów ryby nie pozwala zbierać siana tamtejszym mieszkańcom w odpowiednim czasie. Miescowość Sitka leży na północ od ułusu Namskiego, w dolnym biegu Leny, gdzie ludność trudni się wyłącznie rybołówstwem.

Legenda o znakomitym Bert-Chara naczelniku rodów Borogon, opiewa, że „kosił on tylko jeden dzień w roku".

Sprzęt siana rozpowszechnił się już po zawojowaniu. Od przybyłych kozaków nauczyli się jakuci sposobów suszenia traw młodych, soczystych; zapożyczyli u nich narzędzia. „Garbula" jakucka zupełnie podobna jest z kształtu i osady do starodawnej kosy słowiańskiej. Do dziś koszą takiemi kosami w Archangielskiej guberni i głuchych zakątkach Polesia. Grabie u jakutów noszą rosyjską nazwę „grabły". Dla stogu nie mają jakuci osobnej nazwy, a zwą go: „wielką kopą"—(ułachan buguł).

Do ciekawych zabytków przeszłości należy u jakutów karmienie koni i bydła, w braku siana, gałązkami wierzbiny. W tym celu spędzają stada koni nad brzegi rzek i walą pokotem krzaki wierzbowe na znacznych przestrzeniach. Zwierzęta objadają czubki krzewów i młode pędy. Pozostałe badyle jakuci palą lub unosi je powódź. Popiół i woda użyźniają trzebieże i te szybko porastają znowu wikliną.

Dla rogatego bydła trzeba gałązki wierzbowe łamać rękami i na wozach wozić do domów. Robota to bardzo uciążliwa. Robotnik uzbrojony siekierą i ubrany w grube skórzane rękawice w ciągu 8—10 godzin pracy z trudnością zbierze 20 pudów gałązek, co wystarczy na dwudniowy posiłek ledwie dla 10 sztuk bydła. Zbierać gałązki można na wiosnę w końcu Marca tylko w dni ciepłe, w południe, gdyż z rana i wieczorami są one do tego stopnia przemarzłe, że kruszą się w ręku. Dużych zapasów zbierać nie warto, gdyż „kwaśnieją" i bydło ich nie je. Jest to ostateczna ucieczka ludzi biednych lub nawiedzionych nieurodzajem. Ale jakuci twierdzą że „wogóle dobrze jest dla bydła kłaść w siano wiązki zielonej wierzbiny."

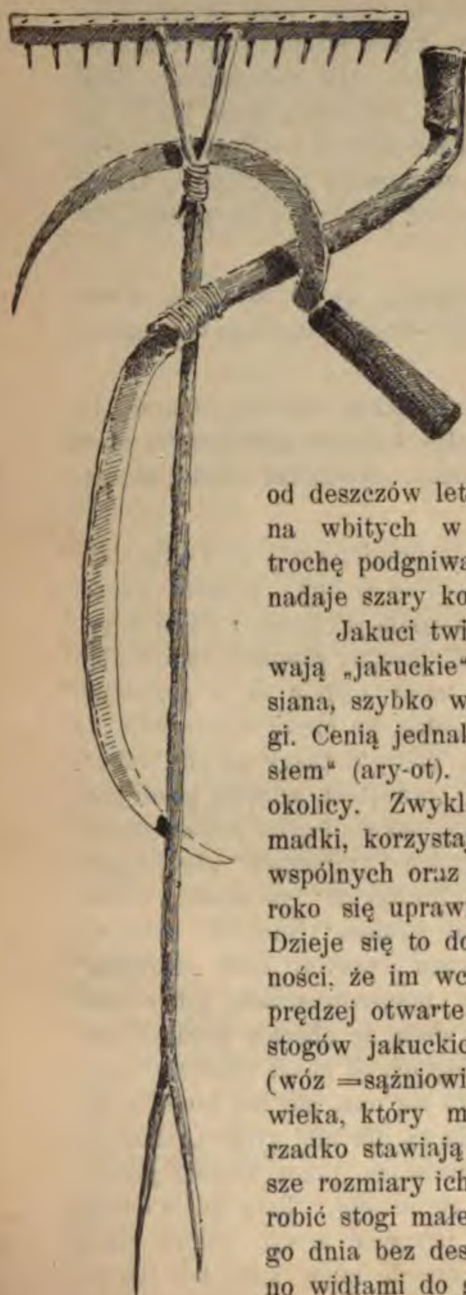
Jakucki sprzęt siana różni się od zwykłego tylko w szczegółach suszenia i gatunkowania. W miejscowościach gęściej zaludnionych, gdzie łąk mało, a ludzi dużo, daje się spostrzegać większą około siana zabiegliwość, ale w miejscowościach bogatych w pastwiska, kośba spóźnia się i wszystkie wysiłki skierowane są wyłącznie na zdobycie jak największej ilości siana, z zupełnem zaniedbaniem jego gatunku. Zaczynają kosić jakuci na Piotra i Pawła. Najwcześniejsze siano uważane jest za najlepsze, ale zbierają je tylko ludzie zamożni, gdyż wymaga starannego wysuszenia, kruszy się łatwo i dużo go ubywa. Większość jakutów zwłóczy z koszeniem, aby trawy podrosły i zgrubiały.

„Na Piotra i Pawła koszą ludzie bogaci, co dużo mają ziemi. Biedni koszą wtedy tylko na obrobek, a swoje siano odkładają na poźniej“ (Nam. uł. 1887 r.).

Na Piotra i Pawła koszą ci, co mają wielkie odrobki, inaczej by nie wydołali. Bogacze muszą się zgodzić, gdyż każdy w przeciwnym razie ma prawo rzucić ich robotę, aby swoją zrobić... Każdemu siano potrzebne...“ (Bajagantaj. uł., 1887 r.).

Jakucka „garbula“ (patrz rys. 33) jest to długi na $2^1/_2$ do 3 stóp zlekka zagięty sierp, szeroki na cal, a gruby na 5 do 6 linii. Kosiarz wznosi go nad głowę, trzymając oburącz za krótką wygiętą rękojeść, wywija młynka, zgina się i podcina trawy tuż przy ziemi. Zręczny robotnik tnie w obie strony i robota idzie dośc szybko, ale dużo trawy zostaje się w grzywach pokosów. Praca jest ciężka, lecz jakuci twierdzą, że mniej wyczerpuje niż jednostajne ruchy przy koszeniu zwykłą kosą, którą tu nazywają „litewską“. Słyszałem zresztą i wręcz przeciwne zdania: „przedtem, gdyśmy kosili garbulami“ mówili mi Namscy jakuci „w połowie pokosu ludzie zawsze chorowali na żołądki; wrzody wzbierały im na rękach i grzbietach, wielu bolały karki i ścięgna; od czasu wprowadzenia kos „litewskich“, nie słychać o chorobach kosiarzy. Powiadają, że chorowali od wysiłku“ (Nam. uł., 1890 r.). Żeby dobrze kosić „garbulą“, potrzebna znaczna wprawa; kosą „litewską“ władać znacznie łatwiej. Koniec końców w miejscowościach, gdzie kosa „litewska“ wyparła „garbulę“ krajowcy przyznają, że obecnie prędzej kończą robotę. Mimo to w miejscowościach odległych od miast „garbula“ trzyma się uparcie. Gruba, słabo hartowana gnie się ona, ale nie łamie w ręku niezręcznego robotnika, drzewo i kępy nie są dla niej groźne, złamana z łatwością zostaje poprawiona, skuta lub znitowana przez kowala jakuta. Kos „litewskich“ kowale tutejsi zreparować nie umieją. Tam, gdzie dowóz ich utrudniony, żaden jakut nie odważy się postawić swego zbioru siana w zależności od wypadku, a niewielu jest wstanie kupić kilka kos na zapas. Prócz tego kosy „litewskie“ są droższe i wymagają młotka oraz kowadełka. „Garbula“ ostrzy się tą samą osełką, co noże i siekiery jakuckie. Dobra „garbula“ kosztuje 1 do 2-ch rubli; „kosa litewska“ od 1,50 do 3-ch

rubli. Młoteczek i kowadełko—60 kop. Zresztą... dobrej kosy kosiarz nie odda za żadną cenę, chyba... przegra ją w karty.



Rys. 33.

Trawy dojrzałe jakuci suszą w pokosach; trawy młode, zmięszane z roślinami liściastemi, groszkiem, koniczyną... rozrzucają cienką warstwą na 2 do 4-ch dni, potem zgrabiają w wały i kopy. Siano wczesne suszą zwykle 4 dni, jesienne—2 dni, a zżółkłe trawy często odrazu składają w kopy. Kopy robią małe, od 40 do 50 funtów wagi. Rozmaita ich wielkość w różnych miejscowościach zależy nietyle, myślę od gatunku traw, ile od zwyczaju. Wczesne pokosy zwykle starają się jakuci złożyć w duże kopy, gdyż stogi stożą późno na jesieni i siano w małych kopach czernieje od deszczów letnich. Gospodarny jakut układa swe kopy na wbitych w ziemię kołkach, lecz dno kopy zawsze trochę podgniwa; domieszka czarnych lub białawych źdźbeł nadaje szary kolor tutejszemu sianu.

Jakuci twierdzą, iż takie szare siano, które oni nazywają „jakuckie", zdrowsze jest dla ich bydła od zielonego siana, szybko wysuszonego i niezwłocznie złożonego w stogi. Cenią jednak bardzo to ostatnie i zwą je „sianem-masłem" (ary-ot). Stożą stogi w jesieni, jednocześnie w całej okolicy. Zwykle pomagają sobie wzajem, łączą się w gromadki, korzystając ze wspólnego sprzężaju, z dużych wideł wspólnych oraz grabi. Pomoc sąsiedzka w tej robocie szeroko się uprawia zarówno przez biednych jak bogatych. Dzieje się to do pewnego stopnia pod naciskiem okoliczności, że im wcześniej złożą wszyscy siano w stogi, tym prędzej otwarte zostaną wspólne łąki dla bydła. Wielkość stogów jakuckich jest rozmaita; stóg z 40 — 60 wozów (wóz =sążniowi kubicznemu) jest stogiem bogatego człowieka, który ma dużo bydła i dużo robotników. Biedni rzadko stawiają stogi większe nad 10—30 wozów. Mniejsze rozmiary ich łąk, oraz ilość rąk nieznaczna, zmusza ich robić stogi małe, aby mogły być ukończone w ciągu jednego dnia bez deszczu. Jeden mężczyzna, który dźwiga siano widłami do góry, dwóch wyrostków z dwoma wołami, zaprzężonymi w sanie i dwie kobiety z grabiami są w stanie znieść i złożyć w dzień co najmniej od 25 do 30 wozów, t. j. zgromadzić w jedno miejsce i podnieść na pewną wysokość od 500

do 600 jakuckich kopic. Do szop jakuci nigdy siana nie zwożą. Siano przeznaczone na zapas, jakuci tylko raz przekładają w drugim roku, a potem już go nie ruszają. Stare stogi, które stoją niekiedy po kilka lat, często porastają zwierzchu trawą, nawet krzakami wikliny. Im starsze siano tym niżej się ceni, gdyż kurz i wilgoć psują je bardzo, ale ponieważ takie zapasy bywają zwykle napoczynane w lata głodu, opłacają się więc na wagę złota. Gdy stóg jest zaduży i niema nadziei zużyć go w ciągu zimy lub sprzedać, jakuci przecinają go rodzajem ostrego szpadelka; w mrozy takie przecięcia udają się wybornie i przedstawiają gładką prostopadłą ścianę niedostępną dla strug deszczów i topniejącego śniegu. Mierzą jakuci stogi szczególną miarą rosyjskiego pochodzenia „bułas“ (płast), jest to rozmach rąk rozkrzyżowanych. Wysokość stogu powinna wynosić co najmniej $1^{1}/_{4}$ sążnia bez czuba. Dziesięcio-bułasny stóg, według obliczeń jakutów, równa się 20 wozom, t. j. 400 jakuckim kopom siana.

Dzięki klimatowi swego kraju i zamianie koni na bydło rogate, jakuci stali się obecnie jedynym może na świecie ludem, dla którego zbiór siana jest czynnikiem gospodarczym pierwszorzędnej wagi. Właśnie *zbiór siana* a nie *urodzaj traw*, gdyż deszcze letnie, powodzie, śnieg wczesny mogą tu zniszczyć zbiory z najpiękniejszego nawet urodzaju. Rzecz zrozumiała, że kośba siana jest dla tubylców porą największych wysiłków.

„Czynność i pilność jakutów w czasie zbioru siana jest nie do opisania“ — pisał w swoim czasie Wrangiel. — Mogę zaświadczyć, iż wysiłki ich bynajmniej obecnie się nie zmniejszyły. I mały i duży pracuje w kośbę bez wytchnienia, nie dosypiając, nie dojadając, aby tylko zebrać choć o parę garści więcej pożywienia dla swego bydła. Obfitość zbiorów, gatunek siana, zręczność, wytrawność, wytrwałość w pracy kosiarzy są źródłem dumy ich rodzin oraz poszanowania i wpływu jakim się cieszą.

— „Prawda: on biedny ale on pierwszy kosiarz w okolicy, on jest wstanie nakosić w dzień dwa wozy, droga jego kosy ma sążeń szerokości...“ tłomaczyli mi Bajagantajscy jakuci, gdym zapytał o przyczynę wpływu jednego z ułuśników (rok 1886).

— „Grześ karciarz i oszust, wszyscy o tem wiedzą ale on z żoną przez dzień wykoszą gospodarską miarę...“ (3200 sążni kwad). (Nam. uł., 1889 r.).

— „W kośbę dzień — cały rok karmi!..“ mówi jakuckie przysłowie.

Od Świętego Piotra co dzień wychodzi na łąki w kraju Jakutów co najmniej 20,000 kosiarzy. Liczba ich stopniowo wzrasta i w połowie lata dochodzi $^{1}/_{3}$ części całej ludności.

Jakuci są wstanie wystawić, według mego obrachunku, 40,000 kosiarzy i 80,000 pomocników (kobiet lub wyrostków z grabiami). Jakuci uważają, że każdy kosiarz musi mieć dwie pomocnice. W izbach zostają tylko zupełnie niedołężni starcy, chorzy oraz małe dzieci. Prawda, zostają jeszcze bogaci ludzie, którzy wstydzą się pracować, gdyż i tu już są tacy. N

łąkach wtedy rojno i wesoło; dzwonią kosy, dzwonią pieśni, rozlega się śmiech i nawoływanie, a wieczorem przed małymi, krytymi sianem szałasami płoną jaskrawe ognie. Na sianożęciach, jak okiem sięgnąć, czernieją szeregi kopic, lub ścielą się kręte smugi pokosów; opodal stoją i szeleszczą czekając na swą kolej, łany traw dojrzałych. Tu i owdzie samotny wół, z kółkiem w nosie, wypoczywa, przywiązany do pala albo krzewu. Pewnie przywieźli na nim z dalekich jurt pożywienie dla robotników: wory skórzane lub buraki brzozowe z mlekiem, kumysem, masłem. Kosiarze tylko na święta powracają do domów. Po zimowem próżniactwie jakuci wciągają się do tej napiętej roboty stopniowo; pierwsze parę dni pracują ledwie po parę godzin, „przeciągają członki", następnie zwolna zwiększają wysiłek i długość pracy.

„Źle odrazu nadmiernie się wysilić—prędko człowiek od tego osłabnie" (uł. Bajagantaj 1885 r., uł. Nam., 1887 r.). Jedzą jakuci w kośbę dużo i dobrze. Nawet ubodzy starają się odłożyć coś na tę porę, zaoszczędzić mąki, masła, herbaty, tytoniu. Śpią we dnie i śpią mało, ledwie godzin parę.

Praca trwa zwykle godzin dwadzieścia. Koszą przeważnie mężczyźni, choć i kobiety bywają niekiedy niezłemi kosiarkami. Biedacy, pozbawieni dostatecznego odżywiania, chudną niezmiernie i twarze ich nabierają wyrazu cierpienia, czasem pod końce kośby dostają obłędu z wycieńczenia.

Gorączkowość ich pracy staje się zrozumiałą, skoro weźmiemy pod uwagę krótkość jakuckiego lata. Trawy tu niesłychanie szybko rosną, kwitną, dojrzewają, twardnieją. Dzień każdy przynosi wielkie dorobki lub znaczne straty. W połowie lata nastaje pora dżdżysta, trzeba się spieszyć. Mniej niż w 50 dni, nie licząc świąt, muszą się jakuci uwinąć i zebrać z górą 24,000,000 pudów siana, wartości $2^1/_2$ milionów rubli, muszą wykosić i zestożyć 180000 gospodarskich miar (3,200 sążni kwadrat.) łąk, w przypuszczeniu, że każda miara da 140 pudów suchego siana. W przeciwnym razie grozi im głód i ruina. Przytaczam szereg cyfr, poczerpniętych z oficyalnych źródeł, o ilości zebranego siana w latach:

W całym kraju, siano w pudach	Jakucki uł.	Olokmiński uł.	Wilujski uł.	Wierchojański uł.	Kołymski uł.
1882—17,195,331 p.	10,613,206 p.	571,145 p.	5,590,650 p.	409,500 p.	11,830 p.
1884—19,444,709 p.	"	"	"	"	"
1885—13,841,157 p.	8,185,307 p.	4,816,700 p.	710,945 p.	109,660 p.	18,545 p.
1886—14,023,337 p.	8,354,312 p.	652,975 p.	4,900,800 p.	94,200 p.	21,050 p.
1887—11,797,260 p.	7,613,475 p.	450;135 p.	3,601,100 p.	106,600 p.	22,950 p.
1888 -13,197,295 p.	8,572.080 p.	510,780 p.	3,826,380 p.	272,000 p.	16,085 p.
1889—15,682,668 p.	11,209,200 p	499,638 p.	3,734,910 p.	224,800 p.	14,120 p.
1890—14,088,591 p.	9,890,140 p.	390,535 p.	3,320,806 p.	467,000 p.	20,610 p.

Cyfry te jak zwykle są co najmniej o połowę mniejsze od rzeczywistych. Jakuci stale zmniejszają przed urzędnikami ilość swych zbiorów, gdyż zmuszeni

są wciąż uskarżać się na brak ziemi, z powodu której mają rozmaite zatargi z sąsiadami, z władzą i kolonistami z południa. Dla obliczenia niezbędnej jakutom ilości siana, najlepiej wziąć za podstawę liczbę posiadanego przez nich bydła. Przypuśćmy, że jakuci istotnie mają tylko 243,153 sztuki, jak to podaje statystyka urzędowa; każda sztuka dorosła wymaga, według zdania krajowców, przeciętnie 100 pudów suchego siana; wprawdzie 30% bydła należy do drobiazgu, który spożywa połowę tej ilości, lecz istnieją za to inne wydatki na konie, woły robocze, które równoważą oszczędności. Middendorff przypuszcza, że liczyć wypada 100 pudów na sztukę i robi z tego powodu uwagę: „w naslegu (gminie) Sasyl w 1859 roku kosili jakuci 57 pud. na sztukę, w naslegu Igidej — 87 p., w naslegu Bajagantaj — 105 pud. Prócz tego w każdem gospodarstwie zostawiano stóg siana dla koni i źrebiąt“ [1]). W lata nieurodzaju siana lub zepsucia zbiorów przez deszcze krowy źle karmione wcześnie przestają się doić. cielne zrzucają płód, a stare lub bardzo młode bydlęta, które nie nabrały dość sił i tuszy w czasie lata — zdychają. Cena na mięso i bydło spada w zimie nadzwyczajnie, nabiał drożeje a często znika zupełnie z handlu; ludność przymiera głodem, gdyż choć bydło tanie nie ma go za co kupić; własnego zaś ubogi jakut nie zabije, gdyż grozi mu wtedy widmo zupełnej nędzy. Za siano płacą 25 — 30 nawet 50 kop za pud., podczas gdy w lata urodzajne kosztuje ono $2^1/_2$ do 4-ch kopiejek. Drobne gospodarstwa marnieją, zadłużają się, tracą samodzielność. Wzmaga się wpływ bogatych, którzy nieraz *wóz* kilkoletniego siana spleśniałego wypożyczają biednym na wiosnę *za trzy, cztery wozy świeżego siana w jesieni.* Ceny na pracę spadają niepomiernie; bogacze zadatkują za wykoszenie i zbiórkę „miary gospodarczej“ (3.200 s. k.) wtedy 2 nawet $1^1/_2$ rub. zamiast zwykłych 4-ch rub. i płacą nie pieniędzmi lecz towarem. herbatą, masłem, perkalami.



Rys. 34. Oracz jakucki.

Rolnictwo bezwątpienia zajmuje drugie z kolei miejsce w gospodarstwie jakuckiem. Wprawdzie rybołówstwo dostarcza im dotychczas większej ilości

[1]) Ibid. Część II, dział IV str. 784.

pożywienia, lecz uprawa zboża szybko się rozwija, ogarnia coraz znaczniejsze przestrzenie, przyciąga coraz więcej rąk i kapitałów. Na południu nie bez powodzenia współzawodniczy ono z pasterstwem. Trzy czwarte ludu jakuckiego mieszka w okolicach dostępnych dla rolnictwa. We wszystkich bez wyjątku ułusach Jakuckich, Olokmińskich oraz w paru Wilujskich uprawiają zboże. Jakuci tamtejsi już przyzwyczaili się do chleba, mąki, kaszy i polubili wzruszenie pewnego hazardu, związane tu z uprawą roli. Gospodarz, który nie jest w stanie zasiać choć paru funtów, czuje się nieszczęśliwym i pokrzywdzonym. Zapotrzebowanie na zboże wzrasta szybciej od uprawy i jakuci wciąż kupują znaczną ilość mąki, przeważnie od osiedlonych w ich kraju skopców [1]). Przytoczenie kilku cyfr da nam najlepszą wskazówkę o wzroście jakuckiego rolnictwa i stopniowem wysuwaniu się tego zajęcia z rąk rosyjskich kolonistów do jakutów.

W 1841 roku było zasiane 226 czet. — zebrane 1753 czet. [2]).

w 1888 r.	z ogółu i ilości	46,673 czet.	okazało się jakuckiego zboża	20,889 czet.	(45%)
„ 1889 „	„ „	82,999 „	„ „ „ „	40,566 „	(49%)
„ 1890 „	„ „	91,217 „	„ „ „ „	51,259 „	(56%)

Z początku odstręczały niezamożnych jakutów od rolnictwa potrzebne narzędzia, które kupować musieli, gdyż sami nie umieli jeszcze ich zrobić, wydatki na nasiona oraz praca, zupełnie różna od dotychczasowych ich zajęć, wreszcie niechęć do wszystkiego co przynieśli zdobywcy. Bogaci zaś dostrzegli pewien antagonizm rolnictwa z pasterstwem i podzielili się na dwie grupy: mniejszą — postępową, która widziała w rolnictwie nową dźwignię dla wyratowania siebie i ludu z upadku i większą — konserwatywną, uważającą zajęcie to za zdradę, za odstępstwo od prawowiernych zwyczajów jakuckich.

„Gdy po raz pierwszy rozdano nasiona jakutom, bardzo sarkali: „Mordują, zmuszają trudzić się po próżnicy, gadali na zebraniach. Myśleli że panowie chcą korzystać. Dziś sami wielkie płacimy za nasiona pieniądze!“ (Nam. uł., 1888 r.). „Rosło i przedtem, rodziło się, tylko myśmy byli niemądrzy! Kazali, pamiętam, sadzić w ogrodach kartofle, rzepę... Taka wyrosła jak głowa, kartofle jak pięście... Ale na zebraniu postanowiliśmy zjeść wszystko i powiedzieć, że nic niema, że zmarniało... co i zrobiliśmy (Nam. uł., 1890 r.).

W kątach kraju zapadłych uprawa ziemi dotychczas odbywa się w sposób bardzo pierwotny. Rolę, dość niedbale skopaną motyką, obsiewają, a następnie bronują suchą gałęzią sękatą. Rośnie bez dozoru, bez obrony od susłów i innych szkodników. Następnie kłosy dojrzałego zboża wyrywają rękami z korzeniem i wiążą w małe pęczki, które suszą na płotach i żer-

---

[1]) Religijna sekta rosyjska.

[2]) Middendorff, ibid. Dział. VI, dodat. IV.

dziach. W zimie, w miarę potrzeby, kłosy obrywają, kruszą w rękach i oddzielają ziarno od plewy przez podrzucanie w płaskiem wiaderku; następnie mielą je na małych ręcznych żarnach. Ale w miejscowościach rolniczych, gdzie uprawa zboża ogarnia nieraz obszerne łany, jest w użyciu socha sybirska [1], brona drewniana a nawet żelazna. Orać sochą łatwo, konie i woły prędko się do tego wkładają. Koni zaprzęgają zawsze parę, wołu można jednego. Orzą jakuci ugory nie głęboko, na 3—4 cale, potem co rok dodają po pół cala, aż się dostaną do podglebia, które tu zaczyna się na głębokości mniej więcej stopy. Ziemię wyjałowioną rzucają odłogiem i biorą się do uprawy nowego działku. Wypoczywać ziemia tutejsza musi długo; po dziesięciu latach jeszcze nie wraca do pierwotnej żyzności. W miejscowościach, gdzie rolnictwo już się znacznie rozwinęło, przyjęte zostało gospodarstwo dwupolowe; pola zasiewają co drugi rok. Orzą zwykle po Zielonych Świątkach, zorane grunta silnie nieraz zarastają zielskiem, ale na to się tu nie zważa; jakuci nie przyorywują nigdy gruntów, co najwyżej przebronują je przed siewem. Sieją przeważnie jęczmień. Z 24,000 czętwierti, wysianych w latach 1888—89—90 jęczmienia było 80%, żyta—13%, pszenicy — 5%, owsa — 2%. Wysiewają jakuci 8 pudów tutejszego lekkiego ziarna na 3,200 sąż. kwadr. Ten stosunek do tego stopnia jest powszechny, że weszło w użycie wyraźnie *„pud“* jako miara pola. Wielkie pole określa się liczbą pudów ziarna, które można na niem zasiać. Pola jakuckie leżą zwykle niedaleko od ich sadyb letnich, są nieduże, rozrzucone wśród lasów i ogrodzone płotem od bydła. W dżdżyste lata jakuci mają niezłe urodzaje, dzięki wyborowej ziemi, z jakiej korzystają ale w suszę niedbała uprawa roli daje się we znaki i często ziemia nasion nawet nie wraca. Uprawa dziesięciny sybirskiej (3200 s. k.) kosztuje: orka 3 rb. do 3 rb. 50 kop.; bronowanie 1 rb.; żniwo od 8—12 rb., nasiona od 12—24 rb., razem od 24 do 39 rb. 50 kop. Nasiona kosztują bardzo drogo; nawet w lata urodzajne, gdy mąka kosztuje 1 rb. 50 kop. za pud., nasiona trzeba płacić do 3-ch rubli za pud. Źródło tego leży w uwięzieniu większości bogactw w pasterstwie i płynących ztąd ograniczonych zasiewach w całym kraju. Kapitały w pracy i narzędziach, które krajowcy mogą oderwać od pasterskich zajęć i poświęcić uprawie roli, wzrastają znacznie wolniej od zapotrzebowania na mąkę. Zboża wciąż brak na potrzeby domowe. Większość ludności obraca się napozór w błędnem kole, z którego wychodzi przez pożyczkę nasion u ludzi bogatych na setny nieraz procent. Skłania ich też do tego również brak zaufania do własnych nasion, które schowane w spichlerzach nieodpowiednich, źle wysuszone, źle odwiane, często tęchną,

---

[1]) Jest to mieszanina sochy i pługa, bardzo odpowiednia dla twardych i płytkich tutejszych nowin. Pallas przypisuje wynalazek jej i wprowadzenie do Syberyi polskim wygnańcom z przeszłego stulecia.

umierają i nie chcą wschodzić. Wiadomo, że dobre spichlerze zbożowe budować warto tylko dla wielkich ilości zboża i posiadają je tu tylko bardzo zamożni gospodrze. Istotne wyjście i rozwiązanie wszystkich kłopotów otwierają jedynie lata niezwykłego urodzaju. Lata te, na nieszczęście dość rzadkie, są niby drobnymi krokami, którymi wytrwale podąża ludność tutejsza ku zwiększeniu rolnictwa. W ułusach Olokmińskich są jakuci, którzy prowadzą wzorowe i obszerne jak na tutejsze stosunki gospodarstwa. Są tacy i w Jakuckich ułusach. Nie oni jednak przedstawiają główną siłę wielkiej armii karczującej lasy, osuszającej okolice, spulchniającej glebę, są oni co najwyżej jej składnikami, wierzytelnikami, niezawsze sumiennymi, ale zawsze bardzo chciwymi. Podbój prowadzą wszędzie ludzie przeważnie niezamożni, często głodni, którzy siejąc „po garści", pokarm odjęty nieledwie od ust, z wielkim wysiłkiem i poświęceniem przygotowują zwolna podstawy dla lepszej przyszłości swego narodu.



Rys. 35. Rybak jakucki, zarzucający sieci z pierogi (ty).

Handel rybą i rybołówstwo są tem dla ułusów północnych, czem dla południowych jest rolnictwo. Oba wprowadzają pewien rozdźwięk w prastare pasterskie gospodarstwo jakutów, odrywają odeń siły i uwagę tubylców i starają się zająć miejsce naczelne. Lecz podczas gdy rolnictwo usiłuje tylko zmienić pasterstwo, rybołówstwo je niszczy. Miejscowości obfitujące w rybę zwykle są niedogodne dla hodowli bydła i z kolei to ostatnie krępuje ruchy rybaków, zmuszanych przez rodzaj swych zajęć do częstych zmian miejsc pobytu, do przepływania

rzek, do osiedlania się na wyspach jałowych i piaszczystych. To też w miejscowościach szczerze pasterskich, rybołówstwo jest traktowane dorywczo, jako zajęcie poboczne, a znowu w miejscowościach rybaczych, bydło marnieje i wymiera. Wśród jakutów tylko 3% całej ludności utrzymuje się wyłącznie z rybactwa. Są to ułusy leżące nad oceanem Lodowatym, na kresach lasów. W głębi lądu rybaków jest mało. Bogaci mają sieci i niewody, lecz nie trudnią się rybołówstwem stale i systematycznie. Właściwie w lecie wszyscy łapią rybę i brak jej sprawiłby ogromną lukę w pożywieniu jakutów, ale połów odbywa się w chwilach wolnych od zajęć pasterskich, przyrządami nie wymagającymi wielkiego zachodu i dbałości. Z tego też powodu, choć w rzekach i jeziorach jakuckich wszędzie żyją doskonałe gatunki ryb, rybacza zdobycz jakutów-pasterzy składa się przeważnie z gatunków podlejszych, z drobnej rybki „mundu", z drobnych karasi lub płotek, tych bowiem szukać nie trzeba, a dość zarzucić pewną ilość buczy do jezior, wokół których leżą sianożęcia jakutów i stoją ich letnie sadyby. Bucze jakuckie są to cylindry plecione z cieniutkich drewienek lub łoziny, z wąziutkiem „sercem"—wejściem lejkowatem pośrodku, przez które ryba może wejść do bucza ale nie jest w stanie wydostać się z niego. Bucze umieszczają jakuci niegłęboko, na 4—5 najwyżej stóp—na samem dnie, wśród wodorośli, w przejściach, w smugach wody czystej i ciepłej, po których wędrują gromadki rybek z jednego końca jeziora na drugi. „Mundu" łapie się przez całe lato. Dziesięć buczów—ilość posiadana przez każdego biedaka,—dostarcza dziennie od 3 do 4 funtów drobnej rybki. Zdobycz zostaje natychmiest spożyta, upieczona na rożnie lub ugotowana. Rybka jest tak drobna, że zachować ją bardzo trudno. Przypuszczać należy, iż każda rodzina jakucka spożywa w rok od 10 do 15 pudów tej rybki, co wyniesie w całym kraju około 400,000 pudów. Tyleż prawie krajowcy spożywają karasi i innej ryby. „Mundu" nie pojawia się w handlu. Na rynki idą tylko duże sztuki i lepsze gatunki ryby, zwykle solonej. W 1886 roku, według sprawozdań oficyalnych, połów lepszych gatunków ryby wynosił:

w ułusach	Jakuckich	7,291 p.	wartości	22,500	rub.
„	Olokmińskich . .	315 p.	„	931	„
„	Wilujskich . . .	3,354 p.	„	6,701	„
„	Wierchojańskich .	15,360 p.	„	30,090	„
„	Kołymskich . .	165,150 p.	„	82,807	„
	razem	191,570 p.	wartości	143,035	rub.

W ułusach Wierchojańskich i Kołymskich główna ilość ryby została złapana na północy i spożyta na miejscu. W handlu obraca się wyłącznie prawie ryba z dolnegu biegu Leny, z ułusu Żygańskiego—rozmaite gatunki łososi, z Wilujskich ułusów—ogromne i bardzo smaczne karasie. Wy

wóz ryby na południe był do ostatnich czasów stosunkowo nieznaczny. Z miliona pudów ryby, złowionej przez jakutów, wywieziono:

w 1887 roku	1,593 p.	wartości	15,835 rub.
„ 1888 „	1,870 p.	„	22,597 „
„ 1889 „	1,678 p.	„	18,915 „

W ostatnich czasach parę większych domów handlowych zaczęło wysyłać w dół Leny na parostatkach partye rybaków z niewodami, sieciami i urządzeniami, potrzebnemi do solenia oraz wędzenia ryby. Wyborne gatunki tamtejszej ryby oraz wielka jej obfitość wróżą pomyślność temu przedsiębiorstwu. Pud doskonałego sterleta, świeżego, z Leny lub Ałdanu kosztuje w Jakucku w lecie od 4 do 5 rubli, a pud solonego—od 6 do 8 rubli. Większa wszakże część ryby zostaje, powtarzam, spożyta na miejscu, na północy.

Łapią rybę jakuci, jak mówiłem, przeważnie wicianymi buczami. Czasem jezioro, rzeczkę lub starą łachę przegradzają gęstym płotem, zostawiając dla przejścia ryby tylko nieduże otwory z buczami. W ten sposób zagarniają odrazu ogromną ilość, zaskoczonej w łachach, ryby, która ze spadkiem wody musi uciekać z miejsc płytkich. W miejscach bystrych, na zgięciach rzek, urządzają niekiedy krótkie, mocne tamy z buczami na końcu: ryba, płynąca pod wodę pod ochroną tych tam, porwana w końcu nagłym prądem wpada do buczów. Lepsze gatunki ryb droższych i większych łapią jakuci wyłącznie sieciami i niewodami.

Na Lenie, w okolicach Jakucka i Olokmińska, do połowu sterletów używają długich sznurów, z szeregiem przywiązanych wędek żelaznych. Sznur, utwierdzony na kotwicach, w głębokich, wartkich wodach, zostaje pogrążony prawie na dno; jako przynęta na wędkach używane są robaki, kawałki mięsa, rybki żywe, łapki kacze i t. d. W jesieni oraz na początku zimy, łowią ryby, przeważnie karasie, pod lodem sieciami i niewodami. Na wiosnę odszukują w jeziorach odmęty, gdzie gromadzi się ryba na sen zimowy i wyczerpują ją ztamtąd rodzajem worków siatkowych, przywiązanych do długiej żerdzi. Jest to coś w rodzaju dużych kołpaków do łapania motyli.

Jakuci przekładają pojedyńcze sposoby łapania ryby nad zbiorowe; wolą sieci, bucze, wędki od niewodów. Ogromnych niewodów używają wyłącznie do połowu karasi, których wyciągają odrazu dziesiąki tysięcy sztuk i dzielą między *wszystkich obecnych przy połowie*, bez względu na to czy kto pracował czy nie. Sieci i niewody wyrabiają sami z końskiego włosia, z cienkich nici, skręconych z 3-ch do 5-ciu włosów. Siatka wiąże się w taki sposób, że węzły końców nici odpowiadają węzłom oczek sieci. Krótkość nitek nie pozwala używać igły rybaczej, co bardzo utrudnia robotę sieci. Konopnemi sieciami posługują się tylko przy połowie szczupaków. Sieci te farbują na czerwono odwarem kory modrzewiowej. Pływaki do sieci robią z kory brzozowej, a ciężarki z płaskich kamyków, oprawionych w cienkie kółka z giętkich korzeni. Sznury do sieci i niewodów wiją z włosa koń-

skiego, niekiedy z krowiej sierści, a w razie braku tych materyałów z łyka wierzbowego. Łyczane sznury wciąż trzeba zmieniać, gdyż prędko gniją, ale zato są tanie.

Badania jakuckich przyrządów rybaczych, ich nazw, kształtów, sposobów połowu, ich wierzeń i przesądów doprowadzają do wniosku, że rybołówstwo jakuckie rozwijało się pod silnym wpływem rosyan i tunguzów. Niektóre „sposoby" są żywcem zapożyczone od rosyjskich rybaków. Nigdy rybak jakucki nie da drugiemu przynęty z własnego pudełka, nie pozwoli dotknąć się przyrządu nawet obejrzeć go komuś, kogo nie zna, gdyż to „psuje szczęście" (Nam. uł., 1887 r.). Nasadziwszy robaka na wędkę, opluje go, żeby tam komuś „oczy zapluć" zupełnie jak europejscy chłopcy (Wierch. uł., 1881 r.). Na północy dużo ryb nosi ruskie nazwy, jako to: branatky, omul, moksun, seldej (śledź)... Ten ostatni ma też jakucką nazwę „kündübej"—co znaczy „cenne bogactwo", ale powszechnie zwą go po rusku. Wędzona i suszona ryba, przyrządzana zwykle z najlepszych sztuk, zwie się zwykle po jakucku „jukała"—wyraz nie jakucki lecz zapożyczony, jak się zdaje, od samojedów, którzy tłuszcz zwą „ju", a „kala" rybę [1]. Nazwa ta została przyniesiona tu przez rosyjskich rybaków i przez nich rozpowszechniona po całej Wschodniej Syberyi.

Przybory rybackie rzadko mają jakuckie nazwy techniczne, które by utraciły już wszelkie znaczenie. Zwykle są to nazwy opisowe albo porównawcze, niezgrabne tłomaczenie nazw rosyjskich lub tunguzkich. „Bagadži — niewod, pochodzi od mongolskiego „bagacu" [2]—narzędzie ale częściej zwie się „mu*ng*a"—poprostu worek. Przerębel, przez który wyjmują niewod z pod lodu nosi biblijną nazwę „jordań". Gęstę sieci zwą po rusku „czastik", a „mreżę"—„mieresa"; wędkę dwuramienną—po tunguzku—iriwuń i t. d. [3]). Przypuszczamy, iż $^4/_5$ rybaczych nazw jakuckich jest pochodzenia cudzoziemskiego. Ważną jest okoliczność, że jakuci nigdy bóstwom na ofiarę nie przynoszą ryb, nie widziałem również by je rzucali w ogień, jako daninę łakomemu bóstwu domowego ognia.

Nie mają też ani jednego nazwiska dla statku, łodzi, pierogi. Tratwę zwą po rusku—„pułot" wogóle łódkę po tunguzku—„ogoneczo" [4]). Łódź, zbitą z desek, zwą po rusku „karbas"; czółenko, z pnia wystrugane, „ustrus". Łódeczkę z kory brzozowej uważają za tunguzki wynalazek, a pierogę o płaskiem dnie i bokach wygiętych z jednej deski nazywają rozmaicie, zależnie od miejscowości: w okolicach Olokmińska, Jakucka oraz nad Ałdanem zwą ją po buryacku „bat"—lub po rusku „bietky", nad Boganidą—

[1]) A. Castren. „Wörtesverzeichniesse aus den Samojedischen Sprachen", str. 220—221.

[2]) Bötlingk, ibid. st. 126. Wilujscy jakuci „bagadži" zwą zagrody w lesie urządzane na łosie.

[3]) Maak, ibid. Część III, str. 177.

[4]) Ohoco. Castren „Tungusischen Sprachlehre", str. 101.

„toj", nad Wilujem, Kołymą, Janą, Indigirką „tyj" lub „ty"... „Ti" zwą ostyacy jenisejscy podobną łódeczkę średniej wielkości [1]. Middendorff opisuje „toj" samojedzki, który miał 16 stóp angiel. długości, 2 stopy szerokości w najszerszem miejscu i 11 cali wysokości, ważył 70 funtów i miał ściany pół calowe w miejscach najgrubszych [2]. Jakucki „ty" podobny jest do opisanego „toj" tylko mniejszy odeń, cieńszy i lżejszy. Długość „ty" nie przenosi niekiedy 7 stóp, szerokość—11 cali, wysokość sięga ledwie do pasa rybakowi siedzącemu na dnie. Waga wynosi 40—50 funtów. Cieniutkie deski modrzewiowe w najgrubszych miejscach mają 4 do 5 milimetrów średnicy. W butach niebezpiecznie siadać do tej łupiny. Trzeba mieć na nogach miękie obuwie krajowe lub być boso; przy wstawaniu i opuszczaniu się nie można chwytać łódki za krawędzie, gdyż się wyłamią, trzeba kłaść wiosło i opierać się już na niem. Zbudowana jest „ty" zwykle z trzech desek, zszytych giętkimi korzeniami; szwy winny być starannie zamazane twardą, modrzewiową smołą. Pieroga taka jest bardzo zręczna, posuwista, lecz zarazem niezmiernie wywrotna. Widziałem jednak jakutów, którzy w silny wiatr i falę przepływali w tych łódeczkach morską zatokę; nawet stojący pływają, gdy tego zajdzie potrzeba.

Jeden jedyny tylko turański wyraz „ał" używają jakuci w zastowaniu do statków wodnych. Obecnie oznacza on dużą łódź żaglową, berlinkę, kajak, okręt nawet... arkę Noego. Pochodzi on od starożytnego „sał"; tak po dziś dzień ura*ng*ajcy nazywają nieduże tratwy, które przy przeprawach przez rzeki przywiązują do ogonów swych wierzchowców.

Prócz przytoczonych powyżej dowodów pośrednich zachowali jakuci wprost podania, świadczące o bardzo niedawnej ich znajomości z łódką, sieciami, wogóle z rybactwem.

„Dawniej prawowierni jakuci mieli za wielką dla siebie ujmę łapanie ryby. Trudnili się tem tylko dzieci lub nicponie..." (Wierch. uł., 1887 r.).

— „Przedtem kto miał dużo bydła unikał sieci, za grzech uważał ich posiadanie. Najbogatsi mieli ich co najwyżej 5 jako zabawkę dla dzieci. Obecnie ostatni biedak ma ich co najmniej dziesięć a bogaci mają po 50 nawet 100, żyją z nich"... mówili mi Kołymscy jakuci (1883 roku).

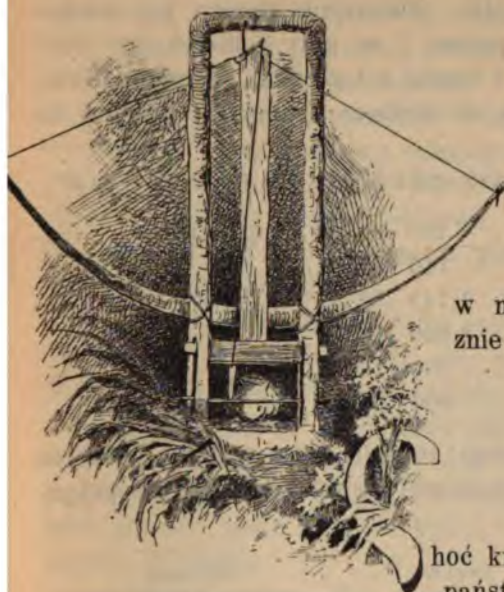
— „Pierwszą łódź pokazali nam rosyanie. Ci co u Tigina pracowali, wybudowali potajemnie statek aby odeń uciec... (Nam. uł., 1890 roku.) Drugi waryant tego podania opowiada, że — „gdy nazajutrz jakuci zobaczyli tych dwóch przechodniów, jak siedząc na wodzie machają łopatami, bardzo się zadziwili i pomyśleli, że są to czary... Łodzi dotychczas nie znali..." (Nam. uł., 1887 roku). W podaniu o Tiginie, przytoczonem w zbiorze bajek i podań Wierchojańskich (str. 53), powtarza się to samo: „wstał Tigin

---

[1] A. Castren. „Versuch einer Jenissej-Osrjakischen und Kottischen Sprachlehre", str. 234.

[2] Ibidem. Część II, str. 580.

a rosyan już niema. Wszyscy spali, nie wiedzieli więc, gdzie ci się podzieli. Rozgniewał się Tigin. Nagle spostrzegł: płyną w łodzi cudzoziemcy. Jakuci nie widzieli nigdy jeszcze łodzi...“ Nareszcie w podaniu o Bert-Chara brak łodzi przytoczony jest jako powód, że nie pomógł on Tiginowi w walce ze zdobywcami.— „W czasie bitwy biegał wzdłuż rzeki, szukając brodu“—(Nam. uł., 1891 r.). Wszystko więc każe przypuszczać, że jakuci rybołówstwo poznali i wyćwiczyli się w niem dopiero w obecnej swej ojczyźnie i stosunkowo niedawno.



Rys. 36. „Czyrkan“.

Choć kraina Jakutów dotychczas słynie jako „państwo futer“, choć w obrębie jej mieszkają najcenniejsze gatunki lisów, soboli, kun, lecz myśliwstwo wśród jakutów spadło obecnie do zajęć podrzędnych. Niegdyś było inaczej. Tytuł „myśliwca“ (bulczut) zaszczytnie różnił się od przezwiska „śmierdzącego rybaka“. Ellej był myśliwcem i nawet myśliwstwem pozyskał względy Onochoja. Myśliwcy jakuccy tworzyli też lotne oddziały, które szły daleko przed taborami koczowników, w czasie ich wędrówki, wywiadywały się o ziemiach nowych i przewodziły ludowi swemu w poszukiwaniach przytułku. Taką rolę odegrali, według podań: „Chapta*g*aj Batyr“, „Chochoje Batyr“, „Ta*n*g*as Bołto*ngo*“, „Sappy—Chosun“ oraz inni... Middendorff spotkał myśliwców jakuckich, samotników, daleko od ich kraju, w granicach ówczesnych państwa Chińskiego, nad brzegami Amuru. Teraz awanturnicze wyprawy myśliwskie prawie ustały. Co najwyżej 2—3 łowców wybierze się na parę miesięcy do tajgi zapolować na wiewiórki. Lecz zwyczaj ten utrzymał się jedynie w północnych ułusach, w południowych wszystkie siły pochłania rolnictwo i troska o bydło [1]).

Potrzebne futra jakuci nabywają u tunguzów. Nawet polowanie na zające, jarząbki, kuropatwy i wodne ptactwo, w miejscowościach gęsto zaludnionych ustało zupełnie. W innych traktowane jest jako zajęcie dorywcze — zabawa zgrzybiałych starców lub dzieci. W ułusie Męge na

[1]) Często jakuci już w XVII stuleciu pytani przez władzę dlaczego zalegają w jasaku odpowiadali: „nie możemy płacić, gdyż utraciliśmy konie, piechotą na łowy chodzić nie jesteśmy w stanie, a futer na podatki kupować nie mamy za co—straciliśmy dobytek“.

638 rodzin, o których mam wiadomości, trudniło się polowaniem tylko 86 rodzin, a ich zdobycz myśliwska w 1892 r. składała się z 1253 kaczek, 600 zajęcy, 2-ch wiewiórek i 3 gronostai. Zwierzyna dawno już uciekła z pasterskich i rolniczych okolic na północ i w góry. Mieszkańcy tych ostatnich miejscowości jeszcze polują i często z tego tylko czerpią całe swe utrzymanie. Nędzne jednak ich życie nie zachęca bynajmniej pasterzy do naśladownictwa.

Oficyalne źródła podają, że w 1889 roku trudniło się myśliwstwem

w ulusach Jakuckich . . .	6,150	(9%)	mężczyzn
„ Olokmińskich . .	140	$(2^4/_5\%)$	„
„ Wilujskich . . .	1,749	(6%)	„
„ Wierchojańskich .	3,600	(66%)	„
„ Turuchańskich .	300	(100%)	„
„ Kołymskich . .	600	(35%)	„

Najwięcej łowią jakuci wszelkiego rodzaju ptactwa. Ich zdobycz myśliwska, ułożona w stopniowo zmniejszającej się kolei, tworzy następujący szereg:

ptactwo wodne	ptactwo leśne, górskie i stepowe	zwierzęta
		zające
	kuropatwy i jarząbki,	
		gronostaje,
	drobne ptactwo przelotne,	wiewiórki,
Gęsi,	cietrzewie, głuszce.	lisy kolorowe, białe, susły
Łabędzie.		reny dzikie,
		łosie,
		niedźwiedzie,
		sobole.

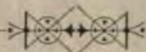
Pułapek myśliwskich, potrzasków, stryczków, samostrzałów jakuci używają tych samych co w całej Syberyi; które z tych narzędzi zostały przyniesione tu przez odważnych łowców soboli, towarzyszących zaborczym kozakom, a które powstały samodzielnie wśród jakutów, trudno obecnie wyśledzić. Wszystko splątało się, znikło w zamęcie wojen i powstań ówczesnych. Resztki starodawnych, stepowych łowów zachowali jakuci tylko na północy w tropieniu lisów na jesieni, gdy zamarzają nieprzejrzane tamtejsze błota i tworzą podobizny małoleśnych równin. Konno z psami na sforze, z łukiem lub gwintówką u siodła wyruszają myśliwcy w pole i znalazłszy świeży ślad lisi, tropią zwierza bez pośpiechu, ale nieustannie, czasami dzień cały, aż go dopadną, zaszczują psami lub zmuszą schować się do nory, zkąd wykopują niezwłocznie. Psy puszczają ze sfory tylko wtedy, gdy zwierza mają już na oku! Za łosiami i dzikimi renami uganiają się w podobny sposób, ale pieszo na łyżach, po głębokich śniegach. W zimie nastawiają na lisy, zające, reny, łosie nawet wilki, na ich tropach łuki-

samostrzały. Niedźwiedzia starają się osaczyć w barłogu lub zwabić na przynętę do potrzasku, zbudowanego w kształcie niedużego domku. Susły, gronostaje, wiewiórki, rozmaite rodzaje myszy, wogóle drobiazg czworonożny chwytają w małe potrzaski, zwane „czyrkan" (rys. 36). Ptactwo łapią przeważnie we włosiane stryczki.

Należy jeszcze wspomnieć o tej stosunkowo nieznacznej ilości renów swojskich i psów, które na północy wchodzą w obieg narodowego bogactwa jakutów. Na hodowli renów jakuci nigdy nie opierali swego bytu. Hodują niekiedy znaczne stada reniferów, ale wyłącznie w celach handlowych lub dla przewozu towarów i poczty. Na pastuchów najmują zawsze tunguzów albo jukagirów.

Psy jazdowe hodują tylko jakuci, mieszkający poza granicami lasów. Gospodarze tamtejsi często nie mają innych zwierząt domowych, ale w lasach, w głębi lądu psy znikają, a miejsce ich zastępują niezwłocznie reny, konie, krowy. Większość jakutów trzyma psa tylko jako stróża lub towarzysza łowów. Ani pies ani kot nie wszedł do mitologii jakuckiej w charakterze domownika. Zwierzęta te nie mają według nich „duszy", jaką posiada bydło rogate i konie. Poświęcić bóstwu w ofierze psa, jest to obrazić je ciężko.

„Czarny psie!.. Psia mordo!.. Czworooki krwi czarnej czarny psie!" są to najobelżywsze wyrazy, jakie zna słownictwo jakuckie. Jakuci, odwieczni pasterze, zachowali do dziś dnia, w głębi duszy pogardę dla ludów rybaczych i wyłącznie myśliwskich oraz ich wiernych sprzymierzeńców — psów.



X. Pokarm.



„Simir“. Rys. 37. Dojenie kobył u jakutów. „Czoron“.

Niezawodnie, istniała w życiu jakutów epoka, kiedy kobyle mleko i mięso końskie służyły im za główny pokarm. Mleko kobyle zawiera dużo cukru, a mało tłuszczów. Kumys i wódka „araki“ są jedynymi produktami, jakie ludziom udało się z niego otrzymać. Surowe, według jakutów, jest szkodliwe, wywołuje nudności i wreszcie wymioty; gotowane—można dodawać w niewielkiej ilości do herbaty, bez narażenia się na przykre skutki.

Składem i smakiem zbliżone jest do mleka kobiecego [1]); konserwować się nie daje, łatwo gorzknie i zagniwa. Niegdyś jakuci gotowali z kobylego mleka polewkę, zaprawianą mąką z miazgi sosnowej lub korzeni jadalnych. Ale przedewszystkiem wyrabiano zeń kumys. Mlecznej „araki" — wódki południowo-sybirskich nomadów—jakuci nie znają. Kumys jest to surowe mleko kobyle, doprowadzone do fermentacyi kwaśnej i spirytusowej. W tym celu zlewają jakuci świeże mleko, zwykłej temperatury do worka ze skóry dymionej (simir, rys. 37) z wązką szyjką. Jako rozczyn kładą stary osad kumysowy, starannie wysuszony i przechowany z poprzedniego roku. W braku takowego, dodają kwaśnego mleka krowiego (sorat) ale wtedy pierwszy kumys jest gorszy. Mleko w „simirze" szybko fermentuje. Mięszają je wciąż starannie bijakiem (mutuk) z drewnianym, dziurkowanym krążkiem na końcu, zupełnie podobnym do używanych dawniej w Polsce do robienia masła. „Simir", ozdobiony pękami białych końskich włosów, sznurami paciorków, srebrnemi brzękadłami, stoi zwykle niedaleko od komina, w miejscu ciepłem i suchem, na nizkim stołeczku. Zaczepione o belki dachu i przewleczone w ucha naczynia rzemienie zabezpieczają go od przewrócenia. Dzieci i kobiety wciąż w chwilach wolnych mącą jego zawartość bijakiem, niekiedy robią to nawet goście, przychylnie usposobieni dla domu. Ciągłe poruszanie płynu ułatwia zamianę cukru na spirytus, kwas mleczny i wytworzenie kwasu węglanego, co jest istotą procesu [2]). Jakuci dodają zwykle do kumysu wody i mleka krowiego, ale wiedzą dobrze, że kumys się od tego pogarsza. W ciągu dwóch dni kumys gotów. Smak ma kwaskowaty, zapach serwatkowy. Stary, skwaśniały kumys podobny jest w smaku do kwasu ogórkowego; świeży zlekka syczy z nadmiaru kwasu węglanego; wypity w większej ilości—upaja. W drodze jest wybornym napojem, który szybko wraca utracone siły i wzbudza krążenie krwi; po obfitym, mięsnym posiłku puhar kumysu jest doskonałym środkiem dla zniszczenia ociężałości i przesytu. U narodów turańskich grał on tą samą rolę co miód u słowian. Na cześć jego układano pieśni, urządzano osobne uroczystości. Obecnie jest to napój tylko zamożnych jakutów ale niegdyś, niebardzo nawet dawno, był w powszechnem użyciu.

---

[1]) 100 części mleka kobylego zawiera, według analizy dr. Stangego:

Cukru	5,1
Soli	0,4
Białka	2,3
Tłuszczów	1,9
Wody	89,5
Laktoproteinu	0,8.

[2]) Wyrób kumysu u kirgizów i baszkirów niczem się prawie od jakuckiego nie różni. Kumys po jakucku i po kirgizku—kumys, ale po mongolsku nie ma specyalnej nazwy, a zwie się „guni arik" albo „czigen arik", co znaczy: kwaśne kobyle mleko.

— „W czasie lata zdarza się dużo jakutów pijanych od zbytniego użycia kumysu...“ podaje Georgi (rok 1777).

— „W czasie sianożęci, jakuci zwykle karmią się wyłącznie kumysem i są w stanie wypić go całe wiadro...“ pisze Wrangiel [1]).

— „Dawno... ale niebardzo dawno, za pamięci starych ludzi, głównem naszem pożywieniem był kumys...“ mówili mi jakuci Bajagantajscy (1885 r.).—„Starodawni jakuci i obecnie prawowierni starzy ludzie ganią pokarm rosyjski: herbatę, chleb, cukier. Oni poważają więcej rodzinne jakuckie potrawy: końskie mięso i kumys, od których, powiadają, nabiera się siły i dzielności...“ (Nam. uł. 1887 r.).

— „Co z tego, że teraz jakuci słodko jedzą i ubierają się w cudzoziemską odzież sukienną. Czyż w sile i wytrwałości dorównają dawnym ludziom? Przedtem kosiarz brał na łąki worek (simir) kumysu i nic więcej... Miesiące całe nie widział innego pożywienia, a kosił od rana do późnej nocy... I kosił nie byle jak... teraz tak nie potrafią. A jednak wszyscy byli zdrowi i mocni... (uł. Bajagantaj. 1886 r.).

— „Teraz więcej w użyciu herbata a przedtem był kumys... W jesieni gdy, bywało, kumys zamarzał u nocujących na łąkach kosiarzy, odgrzewali go w kociołkach i pili grzany... Niesmaczny ciepły kumys, gorszy jeszcze taki co zamarznie, ale co było robić, kiedy innego pokarmu nie mieli. Było tylko mleko kobyle. Nawet „butugas“ (polewkę z mąki) gotowali z kobylego mleka. Śmietanki, masła, „taru“ (rodzaj kwaszonego mleka) z kobylego mleka otrzymać nie można, tylko kumys. Prawda, kumys wtedy był lepszy i dobry gospodarz szczycił się zaletami swego kumysu jak szczęściem... (Nam. uł. 1891). Przyznać trzeba, że kumysem, choćby najlepszym, karmić się wyłącznie niepodobna; jego skład wymaga dodatków roślinnych i mięsnych. Wszyscy koczownicy, a w ich liczbie i jakuci, spożywający w wielkiej ilości kumys, używali jednocześnie w pokarmach dużo korzeni i mięsa [2]). Musieli więc albo bydła znaczną ilość zabijać albo szukać w łowach dopełnienia. Południowi koczownicy azyatyccy posiadają znaczne stada owiec, zwierząt drobnych i rozmnażających się szybko. Jakuci stracili owce w swej wędrówce na północ. Rzeź systematyczna koni, bez szkody dla gospodarstwa, dostępna jest w dostatecznej mierze tylko dla

[1]) Ibid. T. II, str. 60.

[2]) 5 litrów zwykłego kumysu zawiera według dr. Stangego:

Spirytusu	92
Cukru mlecznego .	82
Kwasu mlecznego .	28
Białków	150
Tłuszczów	95
Soli	20
Wody	4540

Dużo stosunkowo białków, tłuszczów i wody, a węglodanów i soli za mało.

posiadaczy znacznych tabunów. Koń rośnie i mnoży się powoli, szczególniej na północy, gdzie kobyły źrebią co drugi rok i często ronią. Konieczność trzymania się razem, koczowania w pobliżu siebie, dla obrony przed bitnymi tunguzami, utrudniały bardzo łowiectwo; rozwój rybołówstwa zostawał w sprzeczności z pasterstwem i nigdy nie miał wśród jakutów wielkiego miru. Nieustanny i wciąż wzrastający głód w szeregu innych przyczyn zmusił więc wreszcie jakutów do zwrócenia baczniejszej uwagi na hodowlę bydła rogatego i zwiększenia jego ilości. Wielką też wadą kumysu jest trudność z jaką się przechowuje: psuje się, gdy zmarznie, w dodatku ma dużą objętość i niełatwo go przenieść i dobrze umieścić. Niepewność, w którą stronę trzeba będzie popędzić stada, nie pozwalała jakutom budować stałych składów i piwnic. Trzeba było spożywać cały zapas w miarę produkcyi, co stwarzało nadmierną obfitość pokarmu w lecie i brak jego w zimie.

Mleko krów ma w swoich przetworach stanowczą wyższość nad mlekiem kobylem. Z wyrobów mlecznych jakuci znają obecnie: mleko kwaśne, śmietanę, śmietankę i masło. Sera i twarogu robić nie umieją i nie mają nawet w swym języku dla nich nazw odpowiednich, mówią o nich z obrzydzeniem „mydło mleczne“ i wcale nie jedzą [1]). To kwaśne mleko, które służy im obecnie za pokarm główny jest gotowane a następnie zakwaszone starym rozczynem. W tym celu, po zebraniu śmietanki, mleko, które nie skwaśniało, zlewają do dużego kotła i gotują w ciągu dwóch, trzech godzin, nie doprowadzając go jednak do wrzenia. Gdy mleko nabierze koloru żółtawego, pozwalają mu ostygnąć do $+25$ $+28^{0}$ R., co gospodynie jakuckie poznają przez pogrążenie w płyn palca: jeżeli można wytrzymać gorąco, temperatura jest odpowiednią; wlewają następnie łyżkę rozczynu i nakrywają naczynie ciepłą kołdrą albo futrem. Po czterech godzinach „sorat“, tak zwie się ten rodzaj kwaśnego mleka, gotów. Jest to żółtawy, zsiadły nabiał przyjemnego, kwaskowatego smaku. Zbity i zmięszany ze śmietanką daje wyborny, szczególniej w lecie, chłodny pokarm, powszechnie lubiany. Znany on jest i mongołom pod nazwą „taryk“. W lecie gospodynie jakuckie codzień gotują sorat, gdyż świeży uchodzi za najlepszy. Bogaci mają ogromne, miedziane kotły „ałgyj“ i osobne do tego piece na dworze; biedni gotują co kilka dni, zależnie od zebranego mleka. Pozostały od spożycia „sorat“ jakuci zlewają do beczek drewnianych („uchat“ z rosyjskiego) albo w wielkie wiadra z kory brzozowej „chołłogos“, w których stoi, aż do zimy pod dachem, w chłodnej śpiżarni lub piwnicy. Taki stary sorat nazywają jakuci „tar“. Jako najlepszy słynie „sorat“ i „tar“ jesienny. Przysłowie, gdy chce wyrazić znikomość marzeń, mówi: „jesienny „sorat“—szkoda, że go nie dają“. W lecie wrzucają do

[1]) Buryaci, kirgizi oraz mongołowie wyrabiają od niepamiętnych czasów rozmaite gatunki serów i twarogu; wiedzą nawet o zakwaszaniu mleka za pomocą ślazu cielęcego. (N. Potanin. „Szkice Półn. Zach. Mongolii“, T. II, str. 112.)

„soratu“ wszystkie resztki pożywne: drobną rybkę, kaszę z miazgi sosnowej, kawałki mięsa, kości, korzonki jadalne oraz jagody. Wszystko to rozpuszcza się i przetwarza w kwasie mlecznym na gęstą galaretę. W mrozy jakuci robią na dworze z nawozu wysokie koryta, wykładają je wewnątrz śniegiem, wylewają do nich zawartość „chołłogosów“ i zamrażają. W tym stanie ogromne bryły żółtawego taru idą na sprzedaż [1]) lub chowają się do składów. „Tar“ jest podstawą kuchni jakuckiej. „Butugas“—polewka ugotowana z rozpuszczonego w wodzie taru, słabo zaprawna mąką jęczmienną, sosnową lub jagodami, służy jakutom za pokarm powszedni. Butugas z ziołami, ze szczawiem i dziką cebulą zwie się „jure“—rośliną; z większą domieszką mąki zwie się on „kachy“ z rosyjskiego—kasza. Z taru z wodą biedni robią „umnan“, który zastępuje im kumys. „Tar“ i wszystkie produkty poboczne robią jakuci wyłącznie z zebranego mleka.

Piwnice mleczne „ocho*ng*czok“ są to zazwyczaj niegłębokie doły, wyłożone korą modrzewiową, przykryte ziemią i nawozem. Bogaci mają duże, głębokie, cembrowane piwnice, ale korzystają z nich zwykle tylko od połowy lata, gdyż wcześniej mleko w nich zamarza. W dobrej, umiarkowanie chłodnej piwnicy mleko stoi zwykle 4 dni w małych, nizkich 5—7 litrowych naczyniach z kory brzozowej (czybyczach). Śmietankę po zebraniu wieszają w cieple, aby skwaśniała i wtedy dopiero przerabiają na masło. Ze słodkiej, surowej śmietanki wyrabiają przez zbicie na prędce rodzaj kremu, który podają szczególnie miłym gościom, lub gotują ją i gruby, tłusty kożuch zbierają na konserwy—„ürime“, ten ostatni produkt znany jest również i mongołom i ura*ng*ajcom pod nazwą „ürime“.

Ze słodkiej śmietanki z ziołami aromatycznemi lub z pachnącemi jagodami gotują jakuci doskonałe polewki, słusznie uważane za przysmaki. Ale przeważnie śmietanka idzie na wyrób masła. Z 40 funtów mleka jakuci otrzymują $3^1/_2$ do 5 funt. świeżego masła. Masło robią w tym samym wiaderku, w którem kwaszą zebraną śmietankę. Płyn, nagrzany do 20^0 przed ogniem, mącą szybko wirowym ruchem małego bijaka. W kwadrans lub dwadzieścia minut masło gotowe.

— „Chajach“, czyli masło „jakuckie“, jest to mięszanina krupek masła i maślanki, ostudzona lub zamrożona w odpowiedniej chwili. Podają je zwykle do herbaty, porąbane na niewielkie kawałki. Zdaje się, że jakuci długi czas nie znali innego rodzaju masła.

— „Kiedy ludzie mieli krów mało, masła nie robili zupełnie, tylko „chajach“ a i ten jedli tylko w święta...“ mówili mi Bajagantajscy jakuci (1885 r.).

— „Jakuckie masło jest chajach“ potwierdzili w innych miejscowościach. Na północy w Wierchojańskich i Kołymskich ułusach czystego masła wy-

[1]) Dobry tar jesienny kosztuje 50 kop. za pud, gorszy—30 kop., najgorszy 20 i 15 puda mleka można otrzymać 30 f. soratu.

rabiają niewiele i tylko na sprzedaż. Dla siebie jakuci przyrządzają wyłącznie „chajach". Tylko w drogę, w lecie, biorą z sobą masło czyste z powodów zrozumiałych: „chajach" od ruchu utraciłby natychmiast maślankę i zamienił się w zwykłe masło. W Kołymskim ułusie, żadna ze znajomych mi gospodyń nie umiała robić masła, niektóre nie wiedziały nawet o jego istnieniu. Zbijały masło w kociołkach na ogniu i, rozumie się, zawsze otrzymywały tylko „chajach". W handlu wcale nie było masła świeżego i chcąc go dostać trzeba było poddawać „chajach" powtórnemu zbijaniu. Na południu przeciwnie, w wielu miejscowościach wyrób „chajachu" poszedł w zapomnienie. Otrzymują go z roztopionego masła, przez zmieszanie z mlekiem lub soratem. Taki „chajach" jest znacznie gorszy od rzeczywistego. Są gospodynie, które słyną w okolicy i szczycą się wyrobem „chajachów" i „soratów". A u każdej mają te produkta odrębny smak, podobnie jak chleb u naszych chłopek. Masło zwą jakuci „ary". Jest to nazwa ogólna; mówią o szpiku „uą*ng*-aryta – masło kości; ot-mos aryta—masło drzewne, roślinne i t. d.; napółnocy „chajach" też zwą często „ary". W obiegu handlowym krążą dwa gatunki masła: masło świeże „sikiej ary" i masło przejrzyste „dżankir ary", przetopione na wolnym ogniu. Z $3^1/_2$ funtów świeżego masła otrzymują jakuci 2 funty topionego. Topione masło doskonale się przechowuje i łatwo oczyszcza od goryczy i mętów, przez powtórne przetopienie. W zimnych i suchych piwnicach mogłoby leżeć lata całe bez zmiany. Na nieszczęście jakuci nie umieją takich piwnic budować, choć wieczny lód podziemny ułatwia ich urządzenie. Wskutek tego trudno dostać w tym kraju pasterskim w większych ilościach smacznego masła. Masło jako pokarm jest w wielkiem wśród jakutów użyciu. Wesela, obrządki szamańskie, rozmaite uroczystości rodzinne i ogólne nie obywają się bez masła; łakną go duchy, bóstwa i ludzie, a szczególniej opiekun domu, rudobrody duch ognia.

Cena masła podniosła się bardzo od czasu, gdy zaczęły je tu w znacznych ilościach kupować firmy handlowe i wywozić do kopalń złota.

— „Masło zdrożało od przyjścia rosyan, dużo go spożywają w mieście, a teraz i do kopalń wożą..." (Nam. uł., 1891 r.). Na południu już nie futra lecz masło służy za jednostkę miarodajną w handlu zamiennym. Szczególniej kobiety rzadko obliczają na pieniądze, zwykle mówią: jedno, dwa, lub trzy masła (ary) [1]). Krajowcy mogą zjeść bardzo dużo masła i zawsze go łakną. Nawet europejczycy przyzwyczajają się w tutejszym klimacie do spożywania znacznej jego ilości bez chleba. Jakuci jedzą je popijając herbatą, łykają pokruszone w kumysie, lub piją ciepłe z filżanki, jak rosół. Przekonałem się, że po powrocie z uciążliwej drogi lub z polowania, gdy ciało zmęczone przemarzło na wylot, ciepłe, płynne masło świeże nie

---

[1]) „Ary" lub „bezmien" — $2^1/_2$ funt. topionego masła kosztuje 80 kop. do 1 rb., świeżego od 50 kop. do 60 kop. Za miarę ceny służy zawsze masło topione.

jest wcale wstrętne, owszem bardzo rozgrzewa i wraca siły, jak kieliszek dobrego wina. Jakuci dają je chorym, położnicom, osobom osłabłym od utraty krwi lub wstrząśnień bolesnych. Wśród krajowców niektórzy są w stanie wypić jednym tchem $^1/_2$ funta a z przerwami, w ciągu pewnego czasu $2^1/_2$ funta masła. Są gracze zdolni wypić 5 do 10 funtów, ale takich co mogą wypić 20 funtów jest bardzo mało i o tych opowiadają jak o bajecznych postaciach. Zdolność pochłonięcia wielkich ilości ciepłego masła uważana jest przez jakutów za zaletę, podobnie jak u nas w przeszłości była uważana zdolność picia wina, a u niemców dotychczas — piwa. Ułusy urządzały niegdyś na „ysyechach" turnieje znakomitych obżartuchów oraz opojów kumysu i masła. Obecnie zabronione są te zapasy, gdyż zdarzały się wypadki śmierci wśród zwyciężców i zwyciężonych.

Masło należy do rzeczy niezbędnych w gospodarstwie jakuckiem; najbiedniejszy krajowiec nie ruszy się na sianożęcie bez małego choć zapasu tego pokarmu. Słyszałem dziwną umowę w Bajagantajskim ułusie: kosiarz, wyliczając jadło, które miał mu gospodarz dostarczać w czasie roboty, zaznaczył: „iż powinni go raz w tydzień *do syta* nakarmić *masłem*". Z masła i mąki przyrządzają „boski sałamat„ — pokarm duchów niebieskich, bogatych ludzi, położnic i chorych. Jest to wilgotna jęczmienna lub żytnia mąka, przeprażona na wolnym ogniu i zmieszana obficie z masłem. Z wzrostem rolnictwa „sałamat" utracił tytuł boskości, przedostał się do warstw biedniejszych i zjawia się na stole i w mniej uroczystych okazyach. Pokarmy roślinne zajmują drugie miejsce w żywności jakutów. Z nich powszechną jest miazga drzewna (cambium). Młode sosenki lub modrzewie, wyrąbane na wiosnę, oczyszcza się z wierzchniej kory i następnie zeskrobuje z nich delikatne łyko, które zawiera trochę krochmalu z cukrem i innymi, pożywnymi związkami. Łyko pokrajane na drobne kawałki, wygotowane w paru wodach, dodaje się do „butugasu" lub suszy, miele i zsypuje do worków na zapas. Jest to mało pożywny i niesmaczny pokarm biedaków. Maak podaje, że w roku 1859 w Wilujskich ułusach wypadało miazgi drzewnej od 10 do 100 pudów na rodzinę, zależnie od zamożności i rozwoju rolnictwa w okolicy. Obecnie, za wyjątkiem północnych płaskowyżyn oraz najbiedniejszych rodzin południowych ułusach, wszędzie mąka jęczmienna ruguje łyko drzewne. Prawowierni jakuci, skarżąc się na zepsucie obyczajów, mówili: „teraz najlichszy jakut nie może się obejść bez placka jęczmiennego do herbaty, najgorszy robotnik żąda mąki" (Bajagant. uł., 1886 r.). Gdzie dowóz jest łatwy, naprzykład w ujściach Leny, mąka przedostaje się i na północ. Mąką jakuci zaprawiają rozmaite polewki i zupy, oraz robią z niej przaśne placki-podpłomyki, które nalepiwszy na drewniany rożen, pieką przy płomieniu ognia. Suche, twarde pieczywo, połamane na kawałki i oblane masłem podają do herbaty. Kwasić, rozczyniać ciasto i wypiekać chleb umieją tylko w ułusach Olokmińskich i w pojedynczych gospodarstwach ułusów Jakuckich. Nie mają odpowiednich do tego

pieców, ani pojęcia o ich urządzeniu. W święta smażą zwykle na maśle małe przaśne placuszki, wcale smaczne, dopóki cieple i podobne do naszych racuszków.

Z niektórych roślin jadalnych biorą jakuci tylko liście, kwiaty i łodygi, z innych tylko korzenie. Do pierwszych należą: szczaw, dziki czosnek i cebula, dzięgiel, chrzan, warzęcha (cochlearia sysimbroides), białawice (potentilla anserina) i inne... Gotują je z mlekiem—suszone lub świeże; najczęściej jednak rzucają je drobno posiekane do „taru". Z nazwisk i przyrządzenia tych ziół można wnioskować, że poznali je jakuci od rosyan. Przeciwnie, znajomość korzeni przynieśli z sobą napewno z południa, gdzie te same rośliny są poszukiwane przez krajowców w ten sam sposób co przez jakutów, naprz. wykopywane z nor mysich i suślich! Nazwy mają czysto turańskie, a jest ich pięć głównych gatunków, znanych i u nas: sitowiec (butomus umbellatus) (undżuło), złotogłów (lilium spectabile) (sarda*ng*s), bocieniec (l. martagon) (mono), czarnogłów (sanguisorba officinalis) (ymyjak lub byta), kołowiej (typha latifolia) (ärgät äbüsä). Korzenie suszone i zmielone dodają się zamiast mąki do „butugasu". Jedzą jakuci wszystkie prawie gatunki leśnych jagód, za wyjątkiem maliny; brzydzą się nią i boją, gdyż rośnie często na grobach. Pierwszeństwo co do ilości mają borówki i mącznica, co do jakości—tekszla (rubus arcticus) i poziomki. Nie są jednak jakuci wogóle wielkimi amatorami jagód, drwią sobie z tunguzów, nazywając ich „zwolennikami żórawiny" i „jagodożercami". Rodzina jakucka spożywa rocznie najwyżej 10 pudów jagód, z których połowa przypada na borówki. Grzybów wcale jakuci nie jedzą i z obrzydzeniem patrzą, gdy inni je spożywają.

Ryba zajmuje w pożywieniu jakutów to samo miejsce co pokarmy roślinne. Prócz północnych ułusów, ryba, spożywana przez jakutów należy do gatunków drobnych i gorszych; pieką ją na drewnianych rożnach lub gotują zlekka obmytą ale nieoczyszczoną, bez soli i przypraw; zwykle dodają trochę słodkiego mleka, trochę mąki lub miazgi drzewnej i zupa gotowa. Aby zachować drobną rybkę, mięszają ją z tarem lub kwaszą w dołach.

— „Rybacy, którzy karmią się wyłącznie rybą, robią zapasy na zimę nawet z drobnej rybki mundu", opowiadali mi Namscy jakuci. W tym celu rybkę zlekka gotują, potem odcedzają i suszą, rozrzuciwszy cienką warstwą na rusztach ze starych buczów. Gdy obeschnie, zsypują do okrągłego, na sążeń głębokiego dołu, wyłożonego korą modrzewiową, który nazywa się „kasas" (kryjówka). Poczem dół nakrywają korą i zasypują ziemią. Taka ryba zwie się „syma" jest gorzka i brzydko pachnie, ale rybacy wolą ją od świeżej, gdyż mniej jej zjeść można. „Syma" jest dla nich „tarem".

„Chatyrba" jest to „mundu" gotowana i wysuszona; „łyba"—zwie się mundu świeża, zebrana w jesieni. Uważają ją rybacy za mleko. „Bucherban" — świeża, gotowana i zamrożona, służy jako „chajach" (do herbaty).

(Nam. uł., 1888 r.). Nie widziałem takiego gospodarstwa, ale byłem nieraz świadkiem jak zapobiegliwe gospodynie jakuckie suszyły i wędziły drobną rybkę na rusztach nad kominem. Na północy, jakuci nigdy ryby nie solą lecz tylko wędzą (jukała) lub „kwaszą". Zakwaszona w jamach ryba układa się w nieduże kuby w $2^1/_2$ pudów wagi i zamraża. Podobne kuby ryby znane są w handlu pod nazwą „kalimsia"—wyraz obcy, nie jakucki. Ulubionym pokarmem jakutów, nietylko na północy ale wszędzie, jest surowa zamrożona ryba, pokrajana w cienkie plasterki, słynna sybirska „struganina". Ryba na „struganinę" musi być tłusta i najlepszego gatunku, przemarznąć musi conajmniej do 40°, inaczej czuć ją surowizną. Jest to wyborny, bardzo zdrowy, lekki posiłek, który wymaga jednak, aby go popić czemś ciepłem — herbatą lub zupą, inaczej, po obfitem spożyciu, ogarniają przykre dreszcze. Jakuci zjadają niekiedy po pięć funtów takiego lodu, temperatury—30—35°; europejczycy szybko oswajają się z tym smacznym pokarmem i zwykle go lubią. Gdym był zmuszony w ciągu kilku miesięcy odżywiać się wyłącznie rybą bez soli, chleba i żadnych przypraw, mogłem w końcu znosić jedynie „struganinę". W zimie jest ona chlebem powszednim rybaków północnych. Z gorszych gatunków ryb jakuci „struganiny" nie robią lecz jedzą na surowo tylko ich wątrobę i ikrę. Szczególnie słynie wątroba (maksa) olbrzymich miętusów jeziornych. Z wnętrzności i rozmaitych gatunków ikry jakuci umieją przyrządzać wcale smaczne potrawy, ale o wiele niżej stoją w tym kunszcie od miejscowych rybaków rosyan, których kuchnię starają się naśladować.

Z mięsiw jakuci spożywają największą ilość wołowiny. Wprawdzie konina uchodzi za lepszą lecz jest droższą i niedostępną dla ubogich. Nawet zamożni nie często widują ją na swym stole. „Konina—pokarm bogaczów!" mówi przysłowie. Ale czasami mięso końskie trafia do biedniejszych ludzi jako zapłata za robotę, za sprzedane siano, za masło lub rybę... Na weselach i innych uroczystościach podają przeważnie koninę. Gatunek mięsa, spożywanego przez większość ludności, jest dość lichy. Ubogi jakut zabija krowę dopiero w ostateczności; nawet w latach głodu zwykle władze gwałtem zmuszają ludzi niezamożnych, aby rżnęli bydło, gdyż dochodzą do krańcowego wyczerpania, a wstrzymują się od podniesienia ręki na swą chudobę. Dziwić się temu nie można, gdyż jest to ostatni nieraz cień majątkowej ich niezależności. Mięso bardzo wygłodzonego, wycieńczonego bydła (yrbyt) uchodzi za trujące. Towarzysz Wrangiela M., opowiada, że gdy po wielu dniach włóczęgi i głodu, zaproponował doprowadzonym do ostateczności jakutom, ady zabili jednego z koni—ci nie zgodzili się: „nie, konie nasze znędzniałe, pokryte wrzodami i ranami, krew ich zepsuta, od ich mięsa pochorujemy się..." mówili [1]). Słyszałem nieraz podobne rozumowania. Mimo to w Kołymskim ułusie w 1882 roku, gdy dla braku pa-

[1]) Wrangiel. Reise, T. II. str. 267.

szy i głębokich śniegów poginęło na drodze sporo koni kupieckich, spotykałem, jadąc pocztą, całe długie karawany sani naładowanych obrzydliwemi tuszami sinej padliny. Wieźli ją na sprzedaż kresowym mieszkańcom. Wycieńczonego głodem bydlęcia jakut nie zabije i nie zje, ale padlina nie wzbudza w nim wstrętu, jeżeli tylko jest tłusta, młoda; wtedy nawet zamożny nie omieszka pod pozorem, „że to ochwat, opój, lód w sercu" (uruttabyt) zjeść zdechłą kobyłę lub krowę. „Uruttabyt" spowodowane pęknięciem serca, może i słusznie uważane jest za śmierć przyzwoitą, niegorszą od zgonu w szlachtuzie ale zrobiłem spostrzeżenie, iż bydło jakuckie nie ginie wcale z innego powodu. Nawet karbunkuł jest uporczywie przedstawiany przez właścicieli bydlęcia jako „choroba serca" i tylko śmierć, otrutego zarażonem mięsem, krajowca, wzbudza na krótko pewną wątpliwość. Wtedy wszystko zwala się na nieżyczliwe ludziom duchy i uspokaja wylękłych sąsiadów, aż do nowego wypadku...

Tłuszcz uważany jest za najsmaczniejszą rzecz w mięsie, a za najszlachetniejszy z tłuszczów — szpik goleniowy. Tłuszcz z wnętrzności końskich lub krowich, chrząstkowaty tłuszcz z garbu, wreszcie obrosłe grubo schaby zaliczają się do łakoci. Głowa bydlęcia nietyle jest smaczna ile... szanowna. Poświęcają ją duchom i odkładają na święta. Ozór, wargi i nozdrza dostają się mężczyznom, gościom, panom... Wątroba, serce, nerki, żołądki, trzewia, kiszki nalane krwią, spożywają się natychmiast po zabiciu bydlęcia i rozdają sąsiadom i gościom. Mięso poćwiertowane zamraża się i odwozi na sprzedaż do miasta, lub spożywa w miarę potrzeby. Jakuci nie gatunkują mięsa lecz rąbią wszystko na niewielkie kawałki, wagi $^1/_2$ do jednego funta. Maak oblicza, że w Wilujskich ułusach przypada na rodzinę jakucką rocznie od 3 do 13 pudów mięsa, myślę, iż obliczenie to da się zastosować do całego kraju. Trafiają się, rzecz prosta, bogacze, którzy jedzą mięso co dzień, ale tych jest niewielu.

Zwierzyna, jak to już nadmieniałem, nieznaczne zajmuje miejsce w pokarmie jakutów. Są wprawdzie miejscowości, gdzie mieszkańcy wyginęliby bez niej z głodu, ale większość zapatruje się na zwierzynę jako na rzadki „dar boży". Nie jedzą jakuci wcale drapieżnych ani ptaków ani zwierząt, nie jedzą czajek, nurów, sów, nie jedzą myszy, szczurów i płazów; ale za to mięso niedźwiedzie jest nawet poszukiwane. Susłami brzydzą się, podejrzewając, że te, jako mieszkańce podziemni, żywią się trupami ludzkimi. Są jednak biedacy, którzy w lecie nie znają innego pokarmu prócz susłów. Uważani przez sąsiadów za paryasów, trzymają się na ustroniu, w zimie utrzymują się z żebractwa. Pod wpływem chrześcijanizmu ilość wzbronionych nieczystych zwierząt podobno wzrosła, lecz świń, psów, wron jakuci nigdy nie jedli przez wstręt wrodzony, a orłów, sokołów, kruków, oraz innych szamańskich stworzeń — ze strachu. Ten lud bardzo ubogi, bardzo niechlujny i niewybredny ma jednak swoje przywidzenia; najbardziej zgłodniały jakut nie będzie jadł, naprzykład, bydlęcego mózgu.

gdyż przypuszcza, że w niem lęgnie się robactwo; sam widok europejczyków, spożywających smażony mózg cielęcy, wywoływał u niektórych wymioty. Nie będzie jadł również krajowiec czeczotki, ani innych drobnych ptaszków leśnych, w przekonaniu, że one zamieniają się w myszy.

Sztuka kuchenna jakutów stoi dość nisko, ale ma już swoje tajemnice. „Świeżej zwierzyny nigdy nie trzeba przegotować, najlepsza jest półsurowa, lub tylko mocno przegrzana. Mięso na wpół surowe też jest najlepsze. Rosół zawsze licha wart; jeść go należy tylko dla tego, że grzech wylać, psom można oddać tylko odwar rybi. Niech gospodyni zaprawia wszystko jak można najobficiej tłuszczem, ale, Boże uchowaj, niech nie dolewa czasem mleka do zupy, przed wyjęciem mięsa. Przy gotowaniu ryby starać się należy, aby woda nie zawrzała, w tym celu trzeba gładzić jej powierzchnię dużą łyżką. Jeżeli kto chce mieć pieczyste smaczne i soczyste, niech upiecze je na mocnym ogniu; zwęglone miejsca można nożem oskrobać, a zresztą one nie wadzą. Najsmaczniejsze są kawałki mięsa, upieczone przez przylepienie do rozpalonego kamienia, lub we wnętrzu silnie rozgrzanego komina; niemniej smaczne są wnętrzności ptasie lub rybie, oczyszczone z kału i upieczone na zarzewiu. Rybę należy piec zawsze całkowitą, w łusce; na rożen wbijać ją trzeba głową na dół, żeby żółć spłynęła. Można ją też wyjąć nacięciem z boku, ale nie trzeba wypruwać wnętrzności, które zawierają tłuszcz, chyba że są nieświeże i gnić już zaczęły. Wogóle niech kucharz więcej zwraca uwagi na smak niż na czystość... Nigdy nie trzeba solić potraw... To zbytek! Jeżeli bogaty sąsiad albo przyjezdny „nucza“ (czupiradło) zechce współbiesiadników uczcić i poda im trochę soli, to wysypać ją należy na spodeczek i podać na stół, aby biesiadnicy mogli maczać w niej wskazujący palec i oblizywać go, wedle upodobania. Cukier jest rzeczą dobrą, ale drogą, nie należy nim szafować, do herbaty kładą go tylko nierozsądni rozrzutnicy, zwykły śmiertelnik nawet u bogatego pana w odwiedzinach gryzie go potroszku, obficie zapija gorącą herbatą, a resztę chowa do kieszeni. Pieprz i musztarda są to szatańskie wymysły „lodookich czupiradeł“ (europejczyków), strzeż od nich usta i język, gdyż szczypią jak rozzłoszczone mrówki. Wódka choć równie pali, ale robi człowieka szczęśliwym, warto więc trochę pocierpieć. Staraj się wypić jej przy okazyi jak można najwięcej...“.

Pieczenie na drewnianym rożnie (itige mas), który wbija się w ziemię pochyło nad ogniem, jest zdaje się najdawniejszym wynalazkiem kuchennym jakutów. W „ołąho“, podaniach, bajkach starodawni bohaterowie znają tylko ten sposób; dotychczas w drodze jakuci chętnie się nim posługują, gdyż nie [illegible]ga żadnych naczyń. Można się obyć nawet bez talerza; mięso, [illegible] upieczenia się, odrzynają jakuci z rożna, następnie zaraz niosą [illegible]hwytają koniec kawałka w zęby i tuż koło ust zręcznie odcinają [illegible]Ostrzem prowadzą z dołu do góry i w pierwszych chwilach strach [illegible] nieświadomego widza, że utną sobie nos lub wargi, lecz nigdy

o takim wypadku nie słyszałem. Kawał mięsa w ten sposób cały czas trzymany jest w ręku. Prócz „butugasu" gotują jakuci polewkę z krwi bydlęcej, ale bez soli i żadnej zaprawy; wątpię czy nawet spartańczycy jeśćby ją chcieli. Herbatę cegiełkową piją w ogromnej ilości. Ona wyparła z codziennego użycia kumys. Są rodziny, dla których herbata zabielona mlekiem, służy w ciągu wielu miesięcy za jedyny pokarm. Bogaci piją herbatę 3 i 4 razy na dobę, za każdym razem od 6 do 10 filiżanek na osobę.

Podstawą pożywienia jakutów pozostało, jak wskazuje ten krótki opis, mleko; tylko dawniej było to mleko kobyle, a obecnie jest krowie. W ułusach pasterkich rodzina jakucka, średniej zamożności, składająca się z 4—5 osób, spożywa rocznie udój od 5 do 6 krów, co przedstawia od 200 do 300 pudów mleka. Z tej ilości 60 lub 100 idzie na „tar" zimowy, masło i t. d., reszta zjada się jako „sorat", słodka śmietanka, mleko do herbaty i t. d.

Oto ilość żywnosci spożytej w rok przez taką rodzinę:

Mleka świeżego i zebranego	od 140	do 200	pudów
Taru	„ 45	„ 50	„
Masła	„ 2	„ 3	„
Mąki	5	„ 30	„
Domieszek roślinnych, miazgi, korzeni, jagód	„ 100	„ 10	„
Ryby	„ 20	„ 10	„
Mięsa	„ 4	„ 5	„
Łoju	„ $^1/_3$	„ 1	„
Soli	„ $2^1/_2$	„ 10	funtów
Herbaty	„ 8	„ 10	cegiełek
Cukru	„ —	„ 5	funtów
Wódki	„ —	„ $^1/_4$	wiadra
Tytoniu	„ 3	„ 5	funtów.

Ilość ryby i domieszek roślinnych jest zawsze w stosunku odwrotnym do ilości mięsa, mąki i mleka.

Nie mam dla porównania odpowiedniego spisu z przeszłości. Ale Middendorff wylicza zapasy bogatej rodziny jakuckiej w połowie ubiegłego stulecia:

Herbaty kwiatowej	od 2 do 30 funtów
Cukru białego	„ 40 „ 80 „
Wódki	5 wiader i więcej
Koniny	30 pudów i więcej
Wołowiny	od 20 do 30 pudów
Masła topionego	„ 10 „ 15 „
Chajachu	„ 5 „ 7 „
Taru	25 pudów.

„Prócz tego: złapana ryba, zabita zwierzyna; i t. d. niekiedy mąka" [1]).

[1]) Ibid. Część II, dzieł VI, str. 785.

W spisie tym uderza ogromna ilość mięsa, masła, stosunkowo niedużo taru i zupełny brak mąki, soli, tytoniu, rzeczy, bez których, bądź co bądź, obejść się jakut spółczesny nie może. Pozostały stosunek żywności utrzymał się i obecnie u bogatych tojonów. Pożywienie rodzin, średniej zamożności, największym, rozumie się, uległo zmianom. — „Ubodzy zawsze jedli mięsa mało. A dawniej w lecie nie jedli go nawet bogacze, bydła w ciepło nie zabijaliśmy, gdyż nie znaliśmy ani piwnic ani lodowni...“ (Bajagantaj uł., 1885 r.) Zwierzyna znikła zupełniez jadłospisu, zastąpiła ją ryba „mundu“, wśród pokarmów roślinnych zapanowało zboże, herbata zajęła miejsce kumysu. Odpowiednio zmienił się i smak jakutów. — „Teraz bez placka z masłem żaden robotnik w pole nie ruszy. Przedtem masło jadaliśmy tylko na weselach, a chleba wcale nie znali...“ (Bajagan. uł., 1886 r.). Kiedym w uł. Bajagantaj zapytał sąsiadów, którzy przyszli gromadnie wykosić mi łąkę, co wolą herbatę czy kumys do picia, zgodnie wybrali pierwszą. Mąkę w południowych ułusach jedzą jakuci codziennie, a niezbyt dawno szkodziła im w większych ilościach, podobnie jak po dziś dzień szkodzi mieszkańcom okolic północnych. Skarżą się, że od mąki, chleba „serce im płonie [1])“. Wprawdzie nawet jakuci—rolnicy nie przyzwyczaili się jeszcze zupełnie do zboża i wciąż otacza ich przykra atmosfera niezdrowych gazów ale konsumcya soli, niezbędnej do trawienia roślinnych pokarmów, stopniowo wśród jakutów wzrasta, ze smakiem jej zwolna oswajają się i wydatek na jej kupno zamienia się w stałą część ich budżetu. Szybki przewrót w pokarmach jakuckich, dokonany w ciągu 30—40 lat ostatnich, byłby nie do zniesienia dla ich żołądków, gdyby te nie były doń przygotowane poprzednio rozmaitymi roślinnymi surrogatami, korzonkami i mąką z miazgi drzewnej. Z przejściem na północ i stratą stad, owi dzielni, ruchliwi i drapieżni. niegdyś pasterze koni, zamienili się częściowo w ociężałych, niedokrwistych dendrofagów, zjadaczy łyka sosnowego i leśnych korzeni, aby znów z rozwojem rolnictwa przeistoczyć się we wstrzemięźliwych, przedsiębiorczych i przewidujących producentów oraz konsumentów chleba. Ten związek temperamentów z pożywieniem i obecnie można dostrzedz w okolicach o rozmaitej kulturze; szczególniej uderza kontrast miejscowości rolniczych i miejscowości „sosnowego łyka“ [2]).

Najbogatsza w żywność pora przypada w kraju tym na lato i jesień, na miesiące Czerwiec, Lipiec, Sierpień, Wrzesień, Październik. Już w Maju

---

[1]) Kiedym dłużej niż rok był zmuszony korzystać wyłącznie z potraw jakuckich bez chleba i soli, odzwyczaiłem się od tych produktów do tego stopnia że placek jęczmienny, zjedzony w braku innego pokarmu w drodze, w większej ilości, podziałał na mnie jak trucizna. Kozacy Kołymscy, z konieczności spożywający co im dadzą na stacyach pocztowych, dostają od chleba często strasznych boleści, od których spadają z koni. Szczególnie niedobrze jeść dużo chleba przed dłuższą wyprawą konno; tylko mięso i tłuszcz mogą być spożyte bezkarnie bezpośrednio przed taką drogą.

[2]) Patrz o tem u Maaka „Wiluj. Okręg.“, Część II, str. 20.

zaczyna przybywać nabiału, zjawia się ryba, surogaty roślinne—szczaw, cebula, trochę zwierzyny, jaja ptasie. W Sierpniu udoje wprawdzie zmniejszają się, ale za to dojrzewają zboża; we Wrześniu kończy się sianożęć i wtedy można powałęsać się trochę po lasach, bagnach i jeziorach z pułapkami, sieciami lub buczami. Zawsze coś tam kapnie. W Październiku nadchodzą mrozy i bogatsi sąsiedzi zaczynają rżnąć bydło; z tej okazyi znów coś dostanie się i biednym. W Listopadzie cielne krowy przestają się doić, ilość mleka znacznie się zmniejsza; w Grudniu i Styczniu u większości wyczerpują się zapasy; w Lutym i Marcu głód zagląda do jurt. Co najmniej połowa jakutów marzy w te miesiące i przemyśliwa, gdzie by co *zjeść* i oszukuje pusty żołądek ogromnemi ilościami gorącej herbaty. W końcu Marca budzi się przyroda, zlekka rozgrzewają się lasy, zwierz zaczyna się snuć; w Kwietniu można czerpać rybę z pod lodu z zimowych odmętów, można zarzucać niewody, warto już zdzierać łyko z młodych sośniaków. W Maju krowy cielą się; udój mleka stale poczyna wzrastać. Strawę spożywają jakuci codziennie, w następującym porządku: wstają przed świtem, względnie do pory roku, między 4 i 6 godziną; zamożniejsi piją zaraz herbatę czystą lub zabieloną mlekiem, zależnie od posiadanej ilości krów dojnych. Do herbaty zwykle podają „chajach“ masło, na północy „struganinę“—w zimie, „jukałę“—w lecie. W godzinę po herbacie podają „butugas“—(polewkę z taru), a w rybaczych miejscowościach—gotowaną rybę. Bogaci jedzą dwa dania: butugas i mięso. Po trzech, czterech godzinach—obiad; podają „sorat“ lub herbatę. Wieczorem herbata, a przed samem położeniem się do snu, wieczerza—„butugas“ gęsta polewka z mąki (kachy), u rybaków gotowana ryba, u bogatych zawsze mięso. Zwyczaj jakucki wymaga, aby przed jedzeniem podawano herbatę, a po mięsie kumys. Herbaty po jedzeniu nigdy nie piją jakuci. Biedacy żyją, rozumie się, o wiele skromniej, często nawet nie obiadują. Wieczerza zawsze jest obfitsza od śniadania i obiadu. Spać idą o 9, 10 godzinie i śpią zależnie od pory roku, zajęć i ilości pokarmu, od 6 do 12 nawet 15 godzin. W czasach głodu śpią cały czas, aby „oszczędzić sił“.



XI. Odzież.

— „Teraz starożytnej odzieży ani uszyć ani nazwaćby nie umieli... Teraz wszystko „nuczeły" (po cudzoziemsku)..." zgodnie dowodzą jakuccy miłośnicy starych obyczajów (Nam. uł., 1891 r.).

— „Teraz w modzie perkale, nankiny, jedwabie, sukna i welwety (bejberet), a dawniejszy jakucki ubiór był: tarbagan, lis, soból, ryś, bóbr..., a jeszcze dawniejszy—skóry kobyle i krowie..." (Nam. uł., 1890 r.).



Rys. 39. Starodawna czapka jakucka.



Rys. 40. Czapka kirgizka. (1/8 naturalnej wielkości).



Rys. 41. Jakucka czapka kobieca.

Rzeczywiście ze starych jakuckich ubiorów ocalały dotychczas bez zmiany tylko futrzane kołpaki, króciutkie spodnie skórzane i siatkowa opaska z czarnego włosienia na oczy, chroniąca wzrok od blasku śniegowego i wiatru[1]). Czapek rozmaitych kształtów noszą jakuci kilka odmian, ale najpowszech-

[1]) Urangajska „kustiuk" jest zupełnie doń podobna z kształtu i wyrobu. Samojedzi, jukangirzy, tunguzi robią okulary śniegowe z krążków kory brzozowej, przeciętej wązką pośrodku szczeliną. W Irkuckiem muzeum etnograficznem widziałem srebrne okulary jukagirskie z wąziutką szczeliną. Nic podobnego nie znają jakuci. Tunguzi i jukagirzy *włosiane opaski* nabywają od jakutów.

niejszym jest kaptur aksamitny, niegdyś zamszowy, podbity i obszyty futrem; jest on uważany za starożytny i zwolna znika z obiegu [1]); boki jego wydłużają się w rodzaj nauszników i podwiązują pod brodą. Pospolita do dziś jakucka czapka kobieca, futrzana, pochodzi od tego kołpaka, który przez biednych jest noszony bez różnicy płci; obie są zblizka pokrewne



Rys. 42. Jakucka czapka kobieca.



Rys. 43. Kołymska czapka z łap piescowych. (¹/₈ naturalnej wielkości).



Rys. 44. Okrągła czapka bobrowa z uszami, wierzch z łap burego lisa.



Rys. 45. Czubek kobiecej czapki jakuckiej, upiększony srebrną „tusachtą“ (¹/₂ nat. wielk.).

z kirgizkim futrzanym kapturem. Kobieca czapka jakucka szyje się z drogich futer rysich, bobrowych, z czarnych ogonów wiewiórczych, dawniej z sobolich. Czubek ma z czarnego sukna, z czerwonemi lub zielonemi, wzo-

---

1) Podobizny kobiecych czapek jakuckich często ozdabiają starożytne kamienne figury Mongolii (patrz rysunki w podróżach Marco Polo); zwrócę uwagę na płaskorzeźbę z grobowca Ascheta w dolnym biegu Orchona (Tab. XV—2, prace Ekspedycyi Orchonskiej) „Starożytności Mongolii“. W. W. Radloff.



Rys. 46. Sangyjach (przód).

rzystemi wszywkami; zprzodu do czubka, bogaci przypinają okrągłą blaszkę srebrną—„tusachta...“ W Kołymskim ułusie kobiety i mężczyzni wolą okrywać głowy lżejszem, a zarazem cieplejszem nakryciem, rodzajem okrągłego hełmu, uszytego z lisich łapek, a podbitego wiewiórką. Kształt jej przypomina płaski czepiec tunguzki. Po miastach wszędzie biorą górę okrągłe czapki z uszami, przyniesione przez kozaków w XVII wieku. Biedni robią je z futra reniferowego i wykładają w środku wiewiórkami; bogaci biorą na otocze bobry rzeczne lub kamczackie, na wierzch łapy kun albo lisów czarnych i siwo burych. Taka czapka kosztuje 50 do 100 rubli, gdy tymczasem cena zwykłej wynosi 1 lub $1^1/_2$ rubla. W lecie mężczyzni noszą czapki sukienne i chusty albo tylko wązki rzemyk na czole, podtrzymujący włosy. Kobiety, szczególniej zamężne, zawsze wiążą chusty, strojnisie lub mieszczki kładą okrągłe filcowe kapelusze, które podwiązują pod brodę szerokiemi, kolorowemi wstążkami. Z odzieży najwięcej zasługuje na uwagę długi do kolan kaftan, zwany po jakucku „son“. Letni „son“ robi się na cienkiej podszewce z cienkiego sukna, welwetu lub innego mate-

ryału,—zimowy z zamszu, sukna lub aksamitu, jest zwykle podbity futrem zajęczem, lisiem, rzadziej watowany. Ubodzy noszą „sony“ z kobylej, krowiej lub cielęcej skóry, zazwyczaj futrem na wierzch. Takie „sony“ często wdziewają się wprost na gołe ciało. „Son“, składa się z czterech klinów: dwóch na plecy i dwóch na piersi. Do pasa „son“ jest prawie obcisły, ale dalej rozszerza się i tworzy jakby krótką spódnicę. Żeby ją zwiększyć, wszywają z tyłu dwa lub trzy ukośne bryty, górny brzeg tych fałd nie zawsze przyszywa się do pasa, często wisi niby skrzydła u bioder. Ubranie wskutek tego wydaje się jeszcze bardziej szerokiem i niezgrabnem. Krótki stan i rękawy wązkie u pięści, a niezmiernie bufiaste u ramion dopełniają miary. Eleganci mają skrzydła u bioder i bufy u ramion niekiedy wprost potworne. Na drogę, na wierzch kładą jakuci sukienną opończę, zwaną z rosyjska „supun“ (zipun). Ten ostatni zwykle jest biały, żółty albo siwy, oblamowany u brzegów i na dole szerokiem, czerwonem, zielonem lub czarnem obszyciem. Skrzydła i bufy u „supuna“ są jeszcze większe niż u „sona“. Z tyłu ma on rozporek dla jazdy na siodle. Inne rodzaje podróżnej odzieży: dochy, parki, kuklanki—obcego są pochodzenia i rzadko wyrabiane przez jakutów; ci nabywają je zwykle od tunguzów i czukczów.



Rys. 47. Sangyjach (tył).

Dochę zwą jakuci niekiedy „sangyjach“ co znaczy: futrem



Rys. 48. San*g*yjach (przód).

na wierzch [1]). Ale krój i pochodzenie rzeczywistego jakuckiego „san*g*yjacha" są zupełnie od dochy odmienne. Jest to pewnie najstarsze ubranie jakuckie. Na rycinach w książce Georgi (1777 roku) i u Saryczewa (1785 r.) jakuci są przedstawieni w „san*g*yjachach". Męzki ubiór na tych obrazkach jest dziwny, z kształtu i upiększeń bardzo podobny do jukagirskiego albo tunguzkiego kaftana, zresztą jest w dopisku objaśnienie, że to odzież myśliwska. Ale ubiór kobiecy zupełnie odpowiada futrzanym „san*g*yjachom", znalezionym w sto lat później przez Maaka w starożytnych mogiłach jakuckich oraz widzianym przezeń w skarbcach familijnych, bogatych rodzin Suntarskich [2]). Bardzo pokrewne są im spółczesne wytworne „san*g*yjachy" wykładane srebrem, wyszyte jedwabiem, paciorkami, lamowane bobrami, wydrą, rysiem, czarno-burymi lisami, tarbaganem lub całkowicie uszyte z tych futer. Upiększenia futrzane (zwykle bobrowe) na plecach, podobne do skrzydeł orła, o którem mówi Maak już znikły. Widziałem je raz tylko na północy na trzech weselnych „san*g*yjachach". Wszystkie były targabanie [3]). Krój „san*g*yjachów„ różni się od „sonów" przedewszystkiem długością, następnie małym stojącym kołnie-

[1]) Böhtlingk, ibid, str. 153.

[2]) Takie stare „san*g*yachy" jakuci zwą „tan*g*ałaj" co znaczy dosłownie: odzienie.

[3]) Upodobanie w tarbaganiem futrze przywiezione zostało przez jakutów bezwątpienia z południa. W obecnej ich ojczyznie zwierze to należy i zawsze należało do rzadkości.

rzem, nieznacznymi rozmiarami buf u ramion i skrzydeł u boków. Stare sa*ng*yjachy" wcale ich nawet nie mają. „Sa*ng*yjachy" kosztują drogo: 200, nawet 1000 rubli i przechowują się w rodzinie od dziadów, pradziadów; posiadacze stroją się w nie jak w kosztowności, tylko w szczególnych wypadkach. Na codzień nosi się „son". W głuchych kątach, gdzie koszula jest jeszcze nowym i zbytkownym wynalazkiem, widziałem kilkakroć ładne kobiece „sa*ng*yjachy" z pstrej, miękko wyprawnej, cielęcej skóry; były wcięte do figury i noszone wprost na gołem ciele, rozumie się futrem do góry; „sa*ng*yjachów" inaczej nie noszą. Istnieją poszlaki, że niegdyś „sa*ng*yjachy" używane były przez wszystkich bez wyjątku, przez mężczyzn, kobiety i dzieci, gdyż był to strój narodowy. W „sa*ng*yjachach" grzebali umarłych, „sa*ng*yjachy" dotychczas są uważane za ubiór weselny. „Sa*ng*yjach" winna podarować panna młoda matce męża po przybyciu do jego domu. Nareszcie w kobiecym „sa*ng*yjachu" szaman odprawia obrządki, gdy nie ma swego szamańskiego ubrania. „Sa*ng*yjachy" na południu wyparte prawie zupełnie przez „son" usunęły się na kresy, w kąty zapadłe wraz ze starymi poglądami i obyczajami. „Son" zapanował wszechwładnie, noszą go i rosyjscy koloniści i kozacy; wraz z mową jakucką przedostał się do tunguzów i jukagirów zjakuciałych. Noszą go kobiety i mężczyzni, bogaci i biedni. Jeżeli nawet prawdziwem jest przypuszczenie, że krój jego wprowadzili kozacy w XVII-tem stuleciu, to jego utrwalenie si



Rys. 49. Sa*ng*yjach (tył).

i rozpowszechnienie wykazuje niezbicie, że odpowiadał miejscowym potrzebom. Jego bufiaste na plecach rękawy dają doskonałą ochronę najwięcej narażonym na zimno i wilgoć stawom, szeroki dół ułatwia jazdę konno, skrzydlate bryty zabezpieczają biodra od chłodu, nie pozwalają połom zbyt rozchodzić się na żołądku i z tyłu. Wogóle jest to odzież zastosowana do tutejszego klimatu i życia jakutów. Okoliczność, że krój rozmaitych części „sona" ograniczony jest liniami prostemi i równoległemi oraz, że ubiór ten ma trójkątne dodatkowe kliny, potwierdza przypuszczenie o nowszem jego pochodzeniu, o wykrawaniu go z wązkich pasów tkaniny. Dawne skórzane „sa*ng*yjachy" inaczej były krajane, choć później i na nie wpłynął wykrój „sona". Wspomniałem wyżej, że obecnie tylko bardzo biedni ludzie nadziewają „son" lub „sa*ng*yjach" wprost na gołe ciało. Powszechnie wszyscy już noszą koszule—„yrbachy" (z rosyjskiego). Jest to workowate, niezgrabne giezło, z niebieskiego nankinu, długie, za kolana u kobiet, a krótkie u mężczyzn; służy ono za zwierzchnie ubranie dla płci obojga, niczem nie podpasane i zwieszające się do dołu swobodnie. Bogaci noszą koszule perkalowe lub sarpinkowe, jasne, kolorowe, niekiedy w kształcie bluzy—marszczone i z karczkiem. Długie bluzy kobiece zwą się „chaładaj". Jakuci nigdy nie piorą koszul,



Rys. 50. Sa*ng*yjach (przód).

gdyż twierdzą, że to niszczy tkaninę, za to co noc wietrzą je i mrożą na dworze. Śpią nago, jak starożytni scytowie, na futrach, przykryci futrami; nie zrzucają tylko nigdy krótkich obcisłych skórzanych spodenek (syali,)

podobnych do naszych kąpielowych. Brzegi nagawic u tych spodenek opatrzone są w kółka miedziane, do których przywiązują się długie sztylpy— „suturuo“, rodzaj szwedzkich „beinhösl“. „Syali“ nie mają nabrzuszyn i pasa, wskutek czego żołądek zostaje niezakryty. Wychodząc więc z domu, a szczególniej wybierając się w dalszą drogę, jakuci muszą opasywać się szerokim futrzanym pasem. Obecnie zaczynają wchodzić w użycie u mężczyzn spodnie europejskiego kroju (ystan) z długiemi nogawicami i zapinające się w pół ciała. „Ystan“ szyją się nietylko z zamszy, lecz i z sukna, a w lecie z nankinu. „Syali“ są zawsze skórzane. Z kroju oraz sposobu szycia stanowią one krok naprzód w rozwoju tej części ubrania, w porównaniu ze spodniami tunguzkiemi, które często są poprostu skórą, zdjętą całkowicie z zadnich nóg rena i zastosowaną cokolwiek do kształtów człowieka.



Rys. 51. Sa*ng*yjach (tył).

Podobnie pierwotny charakter zachowuje jakuckie długie, włochate obuwie zimowe (torbas). Szyje się ono z futra łap reniferowych (tys) i nosi sierścią na zewnątrz. Niema specyalnej nazwy, gdyż „torbas“ skrócone „eterbes“ znaczy wogóle, obuwie. Prawdopodobnie jakuci nauczyli się wyrabiać je już tu na północy od tunguzów, którzy innego obuwia nie znają. Buty właściwe jakuckie należą do innego typu. Przedewszystkiem wdziewają się zawsze, w lecie, czy w zimie, futrem do środka. Składają się tylko z trzech części: z przodu,—cholewy z główką, z tyłu—cholewy z piętą oraz podeszwy (ułłuk). Główka buta pięknie zmarszczona w drobne fałdy koń-

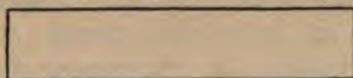


Rys. 52. „Son" ze skóry kobylej, przód ($^1/_{16}$ nat. wielk.).

czy się ostrym, do góry zadartym, nosem. Cholewy dochodzą nawet w zimowych tylko do kolan. Biedacy szyją takie buty z krowiej skóry lub łap kobylich ale zamożniejsi używają wyłącznie specyalnie wyprawnych, czarnych dymionych, miękkich skór końskich, zwanych „sary". Ztąd obuwie zwie się „sary". Zimowe zwykle robią się z zamszy łosiowej, żółtej lub brunatnej. „Sary" wymagają pończoch. Pończochy (keteńczy) szyją jakuci z sukna lub futra, zupełnie w ten sposób co „sary" tylko nie robią zmarszczek na ich główce i nie zadzierają końców ku górze. Cholewki



Rys. 53. „Son" ze skóry kobylej, tył ($^1/_{16}$ nat. wielk.).

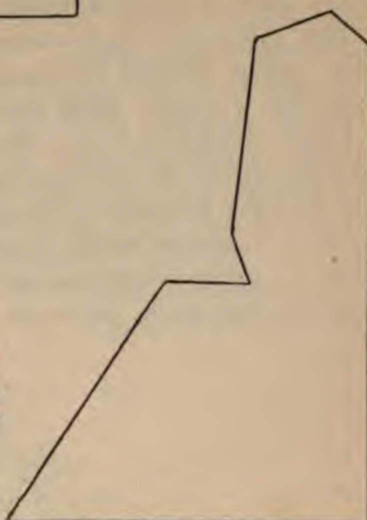


Rys. 54. Kołnierz.





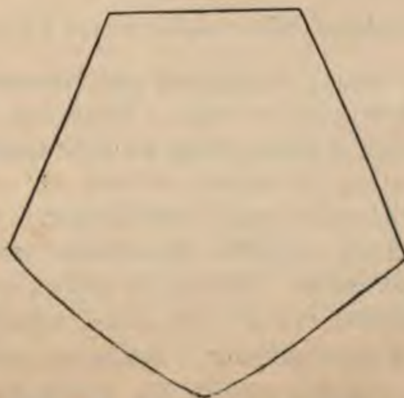
Rys. 56. Klin na fałdę z tyłu.



Rys. 55. Bryt przedni „sonu“. Rys. 57. Bryt tylny.

($^1/_{16}$ naturalnej wielkości).

pończoch i butów ozdabiają u góry szerokim lampasem sukiennym (bile), czarnym, czerwonym lub zielonym, częściej w dwóch kolorach. Kobiece obuwie upiększają jakuci prócz tego srebrem, paciorkami, haftem włosiennym lub z nici żylnych. „Sary“ jest to piękne, dogodne, bardzo lekkie i miękkie obuwie, szczególniej do konnej jazdy. Jeździec przez cienką podeszwę, wciąż czuje strzemiona pod palcami i łatwo może nogi z nich wyjąć. W chodzeniu również są dogodne, nie wywołują nagniotków i ran; dobrze uszyte i z dobrej skóry noszą się długo, ale wciąż trzeba zmieniać ich cienkie, nietrwałe podeszwy. Na północy „sary“ podszywają nieraz skórą



Rys. 58. Rękaw ($^1/_{16}$ nat. wielk.).

foki. W głębokim śniegu prędko się drą, przecierają na zmarszczkach i zgięciach, a w wodzie lub błocie tracą kształt, wreszcie zupełnie rozmakają. Jest to wyborne obuwie ale dla stepowych koczowników, łatwość z jaką mogą być zreperowane, nawet podzelowane przez każdego, umiejącego igłę w palcach utrzymać, podwyższa ich wartość podróżną. Wybierając się w drogę, jakut przedewszystkiem zmienia w butach podściółkę z suchej, miękkiej trawy, która jest konieczną, następnie na gołą nogę wciąga futrem do ciała pończochy zajęcze lub cielęce, na nie wkłada krótkie futrzane kamaszki sierścią na zewnątrz i dopiero buty „sary“ albo „torbasy“. Nogawice spodni zawsze wsuwają się w buty. Naostatku wdziewają się sztylpy podróżne (suturuo) futrem na zewnątrz. Słyną sztylpy z łap wilczych lub lisich, ale te są drogie; zwykle szyją je z łap reniferowych



Rys. 59. Skórzane spodnie jakuckie, uszyte według wzorów europejskich ($^1/_{16}$ nat. wielk.).

lub kobylich. Sztylpy mocno ściągają się pod kolanem na cholewie buta i podwiązują rzemykami wysoko u bioder. Wszystko: kierunek sierści spadającej na dół, podwiązki i listwy mają na celu ochronę ciała od zamoczenia; śnieg i woda muszą się staczać po nich jak po dachówce. W zimie zamoczenie ubrania wewnątrz grozi odmrożeniem, w lecie—odparzeniem i ranami. Trzeba w takim wypadku niezwłocznie zatrzymać się, rozpalić ogień, zdjąć i wysuszyć rzeczy. Niezbędną częścią podróżnego ubrania jakutów są rękawice (ütülük) zawsze *jedno-palce*; rękawiczki rozdzielno-palce jakuci zwą „rosyjskim wynalazkiem“. Rękawice jakuckie różnią się od tunguzkich brakiem u zapięścia otworu dla wysuwania w potrzebie dłoni, *mają w zamian* rzemyki, na których wiszą u rąk, gdy te są zajęte robotą.

Nie są one ani tak zręczne, ani tak ładne, jak wzorzyste rękawice tunguzkie. Przywiązywanie rękawic do rękawów oraz umieszczanie pod niemi na zapięściu „napulśników“ słusznie podają jakuci za zwyczaj tunguzki. Przy naciąganiu potrzasków i samostrzałów, co wymaga miękkości i wrażliwości pałców, myśliwcy w mrozy chronią ręce w ogromne, do łokcia, ciepłe rękawice niedźwiedzie. Naszyjnik z wiewiórczych ogonów, okręcony dwakroć dokoła szyi, zabezpiecza od zimna kark, podbródek i część twarzy. Szron skrzepłego oddechu usuwa się przez stopniowe obracanie zwilgoconej części naszyjnika na kark, gdzie szybko schnie na mrozie i łatwo daje się strząsnąć [1]). W drodze jakuci chętnie się podpasują skórzanymi pasami, szerokości paru cali. Pasy bogatych wykładane srebrem lub miedzią, kosztują dość drogo. U pasa z lewej strony wisi zwykle nóż w pochwie (kynach bysach), a z prawej: ogniwo (chatat), woreczek do hubki;—fajeczkę i kapciuch umieszczają zwykle jakuci za cholewą. Nóż przywiązują niekiedy nie z lewej strony do pasa ale z prawej do lędźwi na kółkach, przyszytych do spodni. Prócz wyliczonych części odzieży znają jakuci: kamizelkę (żylecik), krawat (ałtys), kaftan (kufajky), chustę (płat), których rosyjkie nazwiska wskazują na niedawne pochodzenie. W domu w lecie lub w zimie u płonącego, ognia lubią jakuci wysiadywać nago; na sianożęciach w polu, w dnie ciepłe też pracują chętnie bez koszul, obnażeni do pasa.

Składa się więc ubiór jakucki z „sona“ koszuli, spodni zwykle skórzanych, pończoch sukiennych, lub futrzanych, ostronosych miękkich butów. Na głowie noszą ostrokończastą bermycę, na rękach rękawice grube; u pasa lub u lędźwi z jednej strony wisi nóż, z drugiej — ogniwo i hubka. Ubiór kobiet jest ten sam, tylko dłuższy... Pościel jakucka czy w domu, czy w drodze składa się zawsze z posłania (tellach), t. j. skóry kobylej, reniferowej, a u bogatych — niedźwiedziej, oraz kołdry (sorgan) futrzanej lub watowanej, ale ostatnia pojawiła się tylko na południu i to w czasach późniejszych. Dawniej kołdry wyłącznie były futrzane, zajęcze lub lisie. Biedacy nakrywają się jak nasi chłopi własnymi „sonami“, a podściełają sobie maty plecione z sitowia (sere) [2])! Perkalowe, nankinowe lub skórzane poduszki nabijają jakuci pierzem wodnego ptactwa.

Śpią jakuci zwykle po dwie osoby, nogami do siebie w ten sposób, że stopy jednej dostają środka piersi drugiej. Nad małżeńskiemi łożami zawieszają perkalowe albo skórzane zasłony, zsuwane na kółecz-

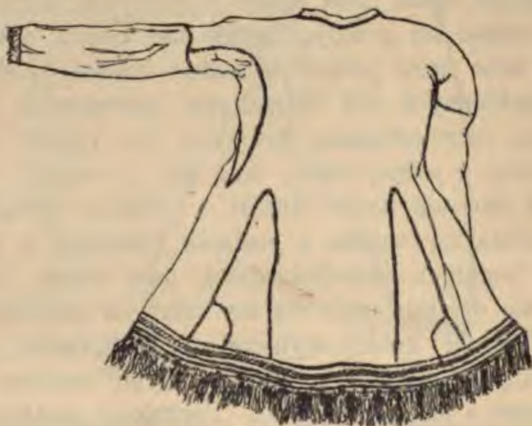
[1]) O naszyjnikach futrzanych powiedział mi N. Potanin, znany podróżnik po Chinach i Mongolii, że w okolicach Pekinu robią podobne z ogonów wilczych, oraz że pasy brzuszne i sztylpy podróżne, zwykle watowane, znane są tam powszechnie. Ciekawą jest okoliczność, że tych części ubrania nie noszą ani bardziej północni mongołowie, ani urangajcy, ani nawet tunguzi, sąsiedzi obecni jakutów.

[2]) „Sere“, zdaje się, zapożyczone zostało przez jakutów u tunguzów; wyroby z sitowia nie są w ich stylu, narówni z wszelkimi wyrobami z kory brzozowej. Posłanie, ściółka po tunguzku „sire“, patrz: Castren—„Tungus. Sprachler.“ str. 100.

kach i u bogatych upiększone srebrnemi brzękadłami. Podobne brzękadła, związane w chwasty, przyszywają do skórzanych puduszek małżeńskich. Ztąd wspominane często w rapsodach posłania „słodko-dźwięczne". Zamiast mat zaściełają jakuci łoża często kobiercami z białych i czarnych skór



Przód.



Tył.

Rys. 60. Spód tunguzkiego kaftana ($^1/_{16}$ nat. wielk.).

końskich, dobranych w szachownicę lub inne piękne wzory. Gdy chcą kogo uczcić, to mu ścielą taki kobierzec, a na to skórę niedźwiedzią. Zresztą w tym kraju jest zwyczaj, że gość przywozi z sobą pościel i brak jej może wprawić w zakłopotanie najzamożniejszego i najgościnniejszego nawet gospodarza. Worków sypialnych na wzór tunguzkich „säkläm", mocno zesznurowanych u szyi, nie widziałem u jakutów. Nawet gdy w mrozy nocują w tajdze, w wykopanym w śniegu dole, nakrywają się zwykłemi kołdrami z białych zajęcy i tylko brzegi ich przyciskają ciężkimi kawałami drzewa.

Krawiectwo uprawiają wyłącznie kobiety. Za formy służy im stara odzież popruta; często przymierzają i przykrawają. Znają prawie wszystkie ściegi krawieckie. Nadewszystko przekładają „okrętkę", potem „obrąbek", „przed igłą", „za igłą", „stębnówkę". „Okrętką" zszywają nietylko skóry, ale sukno i cienkie tkaniny. Hafciarek bardzo wśród jakutek mało. Stare hafty robione są przeważnie jedwabiem, włosem końskim i nićmi żylnemi. Jedną z charakterystycznych cech jakuckiego gustu jest wstręt do stojących kołnierzy. Nawet koszulę, którą zapożyczyli u rosyan, robią z wykładanym kołnierzem i ruskiej, skośnie zapinanej nigdy nie noszą. Wszystkie kołnierze ubrań męzkich i żeńskich są wykładane i wszystkie różnią się od reszty ubrania: u sukiennych „sonów" i opończ są welwetowe, u futrzanych — z innego droższego gatunku futra, nawet u krowich lub kobylich „sa*ng*y-jachów" z tych samych materyałów, ale czarnych. Drugą cechą stałą są poły zwierzchniej odzieży, spinane pośrodku piersi, tak, że górny guzik wszystkich ubrań mają wprost pod gardłem. Obie te cechy bardzo odróżniają odzież jakutów od pokrewnej jej kształtem mongolskiej i buryackiej, która lubi małe stojące kołnierze i poły na ukos, zapinane na prawem ramieniu. Tunguzka odzież jest spinana na przodzie, lecz kaftany ich krojem i robotą bardzo się różnią od jakuckich. Tunguzki kaftan zawsze uszyty jest z jednej skóry reniferowej, w którą dla nadania odpowiedniego kształtu, powstawiano pod pachami cwykle, a z tyłu — kliny. Rękawy również przyszywają tunguzi inaczej. Uważne zbadanie tunguzkiego kaftana doprowadziło do wniosku, że on również jak spodnie, powstał przez naciąganie na ciało ludzkie świeżej skóry reniferowej. Przednie nogi posłużyły na rękawy, cwykle i kliny z tyłu powstały w sposób naturalny, jako łaty miejsc rozdartych przez ruchy. Nawet frendzla, którą dla upiększenia jest on obszyty u dołu, pozostała przez naśladowanie długiej sierści pośladu i ogona. Kaftan tunguzki jest obcisły i do tego stopnia wązki, że klapy nie schodzą się na piersiach i wskutek tego tunguzi muszą nosić pod kaftanem charakterystyczny fartuch „dałys", zwykle wyszyty pięknie i ozdobiony paciorkami oraz srebrem. U jakutów klapy się schodzą, ale nie zachodzą daleko; guziki są przyszyte do wierzchniej klapy, a pętlice do dolnej. Z sybirskich krajowców tylko tatarzy minusińscy noszą kołnierze wykładane i mają spięcia pośrodku piersi. Znów więc znaleźliśmy łączność jakutów z krajowcami okolic, gdzie było ongi państwo Tu-giu.

Opiszę tualetę jakutów. Obudzony ze snu mężczyzna przedewszystkiem sięga po fajkę i kapciuch a kobieta biegnie do komina i rozpala ogień. Oboje są zupełnie nadzy, za wyjątkiem króciuchnych „syali". Najpierw nawlekają koszule, które kobieta bez względu na porę roku przynosi zaraz ze dworu i ogrzewa u ognia. Mężczyzna też zwleka się z łóżka i siada na stołeczku przed ogniem, gdzie zwykle się ubierają wszyscy mieszkańcy jurty. Tu suszą się części odzieży, buty, sztylpy domowe, pończochy. Sztylpy domowe naciągają się wpierw od pończoch i przywiązują starannie

rzemykami, następnie obuwają się nogi, wkładają „sary". Tualeta domowa skończona. Pozostaje z lekka umyć twarz i ręce wodą z ust, uczesać włosy. Kobiety podwiązują pospiesznie chusty, a dopiero w chwilach wolnych myją się, czeszą i zaplatają warkocze. Zrana muszą się spieszyć do gospodarstwa, do bydła, co prędzej sporządzić dla mężczyzn śniadanie. Młode kobiety i dziewczęta szczególniej starannie obuwają nogi, zawiązują rzemienie „sar" co służy za miarę ich smaku i zręczności. Rozwiązane obuwie przy pracy lub zabawie naraża na śmieszność i bardzo psuje reputacyą. Dziewczynie z opadającemi podwiązkami trudno znaleźć męża.



Rys. 61. Fajka (gamsa) i ogniwo (chatat).



Rys. 62. „Elbelen“.

XII. Budowle.

Bałagan“, „jurta“, „kałyman“, nazwy dawane budowlom jakuckim i przyjęte przez jakutów, nie jakuckiego są pochodzenia. „Bałagan“ jest prawdopodobnie wyrazem perskim, przyjętym i rozpowszechnionym po całej Syberyi przez kozaków zdobywców [1]. „Jurta“, równie powszechnie znany wyraz turańskiego pochodzenia, znaczy właściwie nie budynek, ale miejsce zamieszkania i wymawiał się ongi „jurt“ lub „surt“ [2]. „Kałyman“ lub „gulema“ został przez północnych jakutów zapożyczony od jukagirów. Rdzennie jakucką nazwą domu, budynku, mieszkania jest — „dżje“.

Wszystkie budowle jakuckie są naziemne. Mieszkań podziemnych, jaskiń, ziemianek i t. d. jakuci nie znają. Lodownia — (bułus), piwnica — (popolija), dół — (*ong*kuczak) są to rzeczy i pojęcia nowe, nabyte od rosyan. Wyrażenie „podziemni jakuci“ (buor sachałar), które w legendach i rapsodach stosują do jakutów ich nieprzyjaciele, pochodzi pewnie od ich zwyczaju obsypywania mieszkań ziemią, gliną, lub nawozem. Fantazya jakucka nadzwyczaj nieumiejętnie opisuje w baśniach, „państwo podziemne“. Jest to albo zupełnie taki sam świat jak nad ziemią z łąkami, wodami, górami, bydłem, ludźmi, z tą tylko różnicą, że dostać się do niego można „przez dziurę w ziemi“ albo też „miejsce, z przepołowionem słońcem, z połówką odwrotnie krzywego miesiąca, — miejsce posępne jak wywar rybi, szare jak wywar karasi, z jaszczurkami jak krowy trzylatki, z żabami jak woły trzylatki, z chrząszczami — pływakami jak duże byki“... Baśń jakucka

---

[1] Böthlingk, str. 131.

[2] W. Radloff. „Die Alttürkischen Inschriften“, str. 122.

nie zna wcale opisu sklepień, pieczar, korytarzy, nizkich, obszernych pokoi, zdobnych z przepychem w złoto, drogie kamienie, wysłanych kobiercami, jakich pełno w bajkach południowo-wschodnich i naszych. W jednej tylko legendzie o rozbójniku Mańczarym jest wzmianka, że mieszkał w zapadłym lesie, w dole wykopanym w ziemi, w domu, którego z zewnątrz niepodobna było dostrzedz, że zdradził go tylko dym, płynący z otworu komina. W Kołymskich ułusach krążą mgliste wieści o ludziach pół-widmach, karłach brodatych i czarodziejach, kryjących się w skałach nadmorskich. Oto wszystko co się tyczy podziemi i ich mieszkańców. Widocznie ten rodzaj schronienia był jakutom nieznany i nie wpływał na ich wyobraźnię.

Jako materyały budowlane znali oni do ostatnich czasów zdaje się tylko drzewo, korę drzewną, skóry, tkaniny i... nawóz. Obecnie, choć umieją robić cegłę, rzadko używają jej nawet do stawiania pieców.



Rys. 63. Zwaliska urasy nad brzegami oceanu Lodowatego.

„Urasa" jest najstarożytniejszą i najbardziej samobytną formą jakuckiego mieszkania. Przedstawia stożek z cienkich, długich żerdzi, pokryty białą korą brzozową. Szerokie na półtorej stopy pierścienie tej kory, starannie zszyte włosieniem, nalegają na siebie szczelnie jak dachówki, wskutek czego ząbkowane, upiększone rysunkami zwierzchniej warstwy sprawiają wrażenie delikatnych płaskorzeźb. „Urasy" mają zwykle od 3 do 4 sążni wysokości i od 2 do 3 sążni średnicy w podstawie. Piękne ich, biało-srebrne kształty bardzo dodatnio wyróżniają się wśród nizkich, obsypanych ziemią, współczesnych budowli jakuckich. Wieje od nich innem życiem, ruchliwszem i potężniejszem. Obecnie w urasach mieszkają jakuci tylko w lecie, ale niegdyś mieszkano tam rok cały. Zimno w nich, ale przewiewnie i schludnie. Pośrodku pod otworem dla dymu mieści się wysoka na stopę rama drewniana dla ogniska, pełna ziemi i popiołu, nad nią zwieszają się z góry drewniane haki (kölö) od kotłów i wielkich

miedzianych imbryków do gotowania herbaty, a wyżej leżą poziomo pręty do wędzenia rozpłatanej ryby (jukały). Wkoło pod ścianami ciągną się nizkie leże z ziemi lub łupanych dyli, kryte skórzanymi kobiercami, matami, sianem... „Urasa" nie ma okien; drzwi zawieszają się skórą kobylą lub krowią. Światło dzienne wpada do wnętrza przez szeroki dymnik (ura); jasno-żółte ściany rozpraszają je i zabarwiają w dziwnie miły sposób. Budynek nie cięży, nie gniecie człowieka lecz otącza go cienkim, srebrzystym pokrowcem, niby skrzydłami. Koczując, zabierali jakuci z sobą dach, aby okryć nim gdzieindziej szkielety żerdzi, pobudowanych według jednej miary w rodowych uroczyskach. Zresztą łatwo było przystosować nawet cudzy szkielet do pierścieni powłoki, gdyż żerdzie cienkie, giętkie opierają się obrzednie o wewnętrzne obręcze. Takich obręczy w dużych „urasach" było dawniej trzy: u spodu, w środku i u góry. Pieśni i podania tytułują podobne urasy: „mogoł-urasami". o trzech obręczach (jus kurdułach mogoł-urasa) i zachwycają się ich pięknością. Wyraz „mogoł" utracił już znaczenie w mowie potocznej i jest wyrazem bajecznym. Böthling tłomaczy go — wielki, „mogoł-urasa"—wielka urasa „mogoł tangara"—wielki Bóg, „mogoł chotun"—wielka pani, ale prawdopodobnie znaczy on „mongolski". Południowe plemiona turańskie do dziś dnia nazywają „mogoł" sąsiadów mongołów. „Urasy" szybko znikają. Podróżnicy zeszłego stulecia mówią o nich jak o czemś rzucającem się w oczy. Georgi opisuje je i dodaje, że przy zmianie miejsca pobytu, jakuci nie ruszają swych jurt, tylko zdejmują pokrowce i zabierają je z sobą (str. 176). Maak zastał ich jeszcze sporo w Wilujskich ułusach, ja widziałem już tylko dwie,



Rys. 64. „Kałyman" czyli urasa kryta ziemią.

na całym zwiedzonym przezemnie obszarze. Kryta korą brzozową „urasa“ jest obecnie zbytkiem dostępnym jedynie dla bogatych; nad wyrobem i upiększeniem jej pokrycia musi w ciągu wielu wieczorów pracować dużo kobiet; korę trzeba wygotowywać w mleku, pasować i zszywać umiejętnie. Sztuka budowania „uras“ wymiera wraz z pasterstwem koni, z którem, zdaje się, była związana. Były to mieszkania rodowe, przytułek wielu, mówią podania. Zbytkowny to wydatek dla małych rodzin spółczesnych. W rapso-

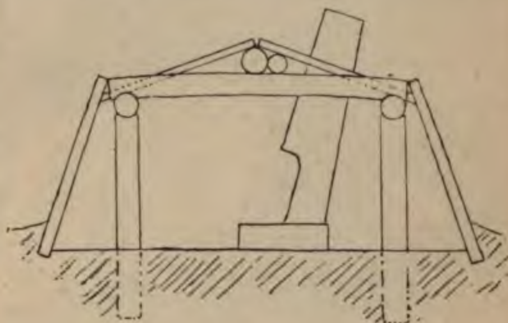


Rys. 65. Wnętrze „kałymana“.

dach nazywają ją „krytemi korą brzozową mieszkaniami ludów starożytnych“. „Starodawni jakuci w urasach mieszkali zimą i latem“ mówili mi bajarze (Nam. uł., 1891 r.). „Niegdyś budowano „urasy“ wszędzie gdzie pasło się bydło. Takie miejsca zwały się „surt“. Były surty końskie i surty bydlęce. Jakuci koczowaii z surta na surt, przechodzili z urasy do urasy...“ (Nam. uł., 1889 r.). Kumysowa pieśń, przytoczona przez Middendorffa, opiewa biało-srebrną urasę (str. 801). Pochodzenie urasy ginie w mroku przeszłości, *pierwszy miał* ją wybudować Ellej, włóczęga i leśny myśliwiec. Uras

używają dotychczas karagasi i urangajcy, leśne plemiona turańskie, gdy tymczasem mongołowie, z których imieniem łączą je jakuci, oraz wszystkie narody pasterskie środkowej Azyi, od wieków koczują już w kulistych namiotach, krytych wojłokiem.

Na północy są w użyciu kryte darniną „kałymany", pokrewne urasie kształtem ostrosłupa. Ale pokrewieństwo jest tylko powierzchowne. W XII pieśni ołąho „Ürü*ng* uołan" spotyka się wzgardliwa wzmianka o krytej ziemią urasie, mieszkaniu rybaka. „Kałyman" bezwarunkowo powstał od jakuckiego myśliwskiego szałasu (itiań), stożka z ściśle obok siebie ustawionych dyli, związanych u szczytu wiciami. Tylko „kałyman" jest większy, staranniej zbudowany i przykryty darniną dla ciepła i zabezpieczenia od deszczu. W „kałymanach" mieszkają przeważnie w lecie. Stoją one gęsto nad brzegami rzek i spotykają się nad samem morzem. „Jurta", którą jakuci zwą chętniej „bałagan", ma pewne wspólne cechy z „kałymanem", ale od urasy odróżnia się bardzo i typem i kształtem. Szkielet jurty przedstawiają cztery grube 6-o calowe słupy (ba*g*ana) wkopane w ziemię na $2^1/_2$ najwyżej 3 stopy, a wystające nad ziemię 4 do $4^1/_2$ stóp. Rozmieszczają je w 4 rogach kwadratu w odległości $2^1/_2$ — $3^1/_2$ sążni. W głowicach słupów wydłubane są gniazda, w których spoczywać mają stropy pułapu, odpowiedniej długości, 6 cali grube. Z początku kładą się dwie belki równoległe a na końcach tych dwóch belek znów dwie równoległe, w ten sposób tworzą one kwadratowy wieniec pułapu. Prawowierni jakuci, których domy musiały być wyjściem zwrócone na wschód, starali się, aby boki kwadratu odpowiadały stronom świata. Stropy wschodnie i zachodnie kładły się najpierw, a na nich północny i południowy. Między nimi pośrodku umieszczano powałę (sis mas), jedną grubą belkę okrągłą lub dwie mniejsze. Na tem rusztowaniu z okrąglaków grubości 3—4 cali układają przedewszystkiem pułap, który służy jednocześnie za dach. Zaczynają więc budować od dachu, jak chińczycy. Dzięki temu, że powała jest wzniesiona nad równoległymi od niej stropami, dach pochyla się w dwie strony. Gdy chcą pochyłość zwiększyć, podkładają pod końce powały drewniane „poduszki" (sytyk). W tym celu również starają się, aby belki poprzeczne, na których spoczywają końce powały, były wygięte zlekka ku górze. Po zbudowaniu dachu obstawiają ściany wkoło pochyło szczelnie okrąglakami i jurta gotowa. Dom przedstawia piramidę uciętą z bokami o pochyłości w 70° mniej więcej stopni. Buduje



Rys. 66. Szkielet jurty.

się nadzwyczaj szybko, można go skończyć w 3—4 dni. Naostatku robią okna i drzwi, dla których miejsca zostają nie założone. Okien jest zwykle trzy: dwa w południowej i jedno w zachodniej ścianie. W jurcie zawsze panuje zmrok, jakuci rzadko robią okna większe nad stopę kwadratową. Drzwi jurty mają zwykle 3 do $3^1/_2$ stóp wysokości i 2 do $2^1/_2$ szerokości; zamykają się deskami, obitemi krowią skórą. W lecie, aby drzwi nie stukały i nie obijały ze ścian glinianej polepy, zawieszają krajowcy drzwi lekkie, li tylko ze skóry naciągniętej na wierzbową, giętką ramę. W lecie wstawiają w okna pęcherz, naskórek rybi, papier lub mozajki, zszyte z kawałków szkła, wstawionych w oprawę z kory brzozowej, jak ongi w Europie w ołów. W zimie okna zakrywają wszędzie grubemi taflami lodu. Ściany domu obmazują z początku polepą z czystej gliny a następnie



Rys. 67. Jurta w zimie.

grubą warstwą nawozu, która natychmiast powinna zamarznąć. Dach kryją korą modrzewiową, a następnie narzucają nań glinę i ziemię. Wkoło, dla ciepła, obsypują jurtę, prawie do okien, warstwą ziemi na $2^1/_2$ stopy wysokości, a na stopę lub półtorej grubości. Wewnątrz jurty, wzdłuż ścian, wokoło ciągną się nizkie „leże“ (oron). One zajmują tyle tylko miejsca wszerz, ile go tworzy pochyłość ścian od słupów, podtrzymujących wieniec dachu. Ponieważ każda z nich ma pewne stałe przeznaczenie i gra pewną rolę przy obrzędach i czarach, wymienię ich nazwy z kolei, poczynając od wejścia:

1) na lewo *pierwsza* prawa *końcowa* zwana też *wyjściową* (u*ng*a atak oron, ana suoł oron). Siadają na niej goście pośledniejsi, żebracy, sypiają robotnicy mężczyzni, a w czasie wesela, w najdalszym jej końcu siedzi, twarzą zwrócony do ściany, pan młody (Kołym. ul.).

2) za nią, pod tąż samą ścianą, idzie ława *środkowa prawa* zwana też *okienną* (ortoku u*ng*a oron, tünüktach oron), miejsce jej uważane jest za wyższe o stopień od poprzedniej, w małych jurtach wcale jej niema. Gdy jakut odwiedza żonę, którą już poślubił, ale która pozostaje u rodziców, gdyż jeszcze nie wypłacono za nią całego kołymu, ścielą mu zwykle na tej ławie (Kołym. uł., 1883 r.).

3) pod tą samą ścianą w kącie mieści się „*bilirik*"—ława ciepła, dogodna, ustronna, na której sadzają najbardziej czcigodnych gości, gdzie sypia wezwany do czarów szaman, gdzie na weselu siedzą krewni i swatowie, przybyli w orszaku weselnym.



Rys. 68. Wnętrze jurty.

4) przyległa „bilirikowi", ale pod inną ścianą, jest ława *główna prawa*. (basty*ng* uo*ng* oron). Nie jest ona tak dogodna jak „bilirik", gdyż mieści się zwykle nad nią okno, z którego wieje, a drzwi otwierane naprzeciw wywołują przeciąg. W czasie wesela, tu siedzi gospodarz domu, jego krewni, tutaj sadzają więcej poważanych, zażyłych gości, krewniaków, w razie gdy „bilirik" zajęty. „Bilirik" i ta ostatnia ława tworzą przedni kąt chaty, przed nimi stoi zawsze stół, a w górze mieści się rzeźbiona półeczka (chołłoruk) z obrazami świętych, z szeregiem woskowych świeczek, często wisi upiększona paciorkami lampka. Tutaj odprawia się w święto, co rano, małe nabożeństwo domowe. Tu odbywają się wszelkie narady, sądy, swaty...

5) naprzeciwko komina mieści się „*ketegerin*" — *łoże gospodarskie*.

6) za „ketegerinem" w dużych jurtach idzie „ügiach", zwana również „lewym bilirikiem", ława na której śpią, siedzą, pracują dziewczęta,

7) za nią *ława lewa* (kan*g*as oron), na której śpią robotnice i wyrostki płci obojga. Na tem miejscu siedzi za zasłoną panna młoda w czasie wesela.

8) ława *kuchenna* dla naczyń (ichit oron), nad nią półka (dołbur).

Rozmieszczenie ław w urasie jest takie same.

Zaczynając od „ketegerina" wszystkie, następne ławy należą do żeńskiej domu połowy. Jeżeli stanąć pośrodku jurty, twarzą do otworu komina, to po prawej ręce będzie męzka domu połowa, a po lewej żeńska, komin stoi na linii granicznej. Komin przedstawia dużą rurę, zrobioną z cienkich, związanych wikliną żerdzi, grubo w środku wymazanych gliną. Rura stoi na płaskim, dość obszernym fundamencie, jest tyłem zwrócona do drzwi,



Rys. 69. Jurta letnia z chlewami i tynami dla bydła (w okolicach Jakucka).

a gardzielą na izbę. Otwarta koncha komina jest płaska, duża; ciepło szeroką falą bije zeń na jurtę. Okap zaczyna się dopiero na wysokości twarzy człowieka. Jakuci lubią bardzo ogień, dbają o kształty kominów i całość ich polepy. Młodzieńcy, wyszukując sobie żony baczną zwracają uwagę na stan komina w domu, gdzie są dziewczęta (Kołym. uł., 1883 r.).

Na zakończenie opisu jurty, wspomnę o nowszych zmianach i dodatkach w ich wnętrzu. Zamiast „ketegerina", ludzie zamożni dość często budują małą alkowę drewnianą, pośrodku zaś izby urządzają przegrodę, która dzieli męzką połowę od żeńskiej. W obszernych jurtach nie cztery słupy podtrzymują wieniec pułapu, lecz 6 lub 8; w rogach często zamiast słupów wznoszą zręby, które zwą niemieckiemi — „nemes" (?!). Każdy słup ma u góry wieszadło, niekiedy rzeźbione w kształcie łba końskiego, łabędzia

lub wolego rogu... Na wieszadłach domownicy wieszają czapki, rękawice, przyjezdni rzeczy, a dawniej wieszano broń, łuki, oszczepy, miecze.

Jurta jest późniejszym nabytkiem jakutów. Prawdopodobnie oni znaleźli w obecnej swojej ojczyznie u aborigenów typ budowli, który tylko udoskonalili.

W drodze, lub na polowaniach, za schroniska od deszczu i wiatru używają pochyłych pół-szałasów (elbelen lub hałtam). Jest to jakgdyby pojedyncza ściana jurty. Dwóch lub więcej myśliwych, budując dla siebie „hałtamy“ w koło wspólnego ogniska łatwo mogło zamienić je na jurtę, nakrywając pułapem. Na północy kilkakroć widziałem jurty, w których drzewa służyły za słupy. W rozwidleniach obciętych konarów spoczywały belki, zupełnie tak samo jak w rozwidleniach młodych modrzewi umocowywa myśliwiec wierzbiną żerdź „hałtamu“. Ztąd pewnie cieśle jakuccy uważają za nieostrożny, grzeszny postępek wkopanie słupa jurty czubem drzewa na dół.

Są dokumenty historyczne potwierdzające, że typ budowli pochyło-ściennej, płasko-dachej był znany od dawien-dawna daleko na północy, w okolicach, do których jakuci dotarli dopiero w sto lat później i nie mieszkali w niej nigdy. Sierżant gwardyi, Andrejew, znalazł w 1763 roku na pustych bezleśnych wyspach Niedźwiedzich (w ujściach Kołymy) budowle, typu jurty jakuckiej, robione przy pomocy narzędzi kamiennych [1]. „Zupełnie jak gdyby zębami wygryzione“, powiada roztropny sierżant w swem sprawozdaniu o śladach siekier kamiennych na drzewie. Z początku sami jakuci mieszkali w urasach, a tylko dla bydła rogatego budowali chlewy cudzoziemskich kształtów, łatwe do zrobienia i przystowane do gatunku tutejszego drzewa. O Elleju opowiadają, że on urasę wybudował dla siebie, a dla jedynej krowy, którą posiadał, malutki chlew. Kopacze korzeni jadalnych często mieszkają wraz z krowami i cielętami w małych, szpiczastych, do naszych dachów podobnych szałasach. Zimowe chlewy jakutów zupełnie są podobne do jurt, tylko wzdłuż ścian, zamiast ław sypialnych, ciągną się żłoby. Ale ławy mają wiele cech wspólnych ze żłobami, bardzo być może, iż od nich pochodzą. Jakuci pozbawieni stad koni, zmuszeni mieszkać wraz z bydłem rogatem, zwolna przystosowali chlewy do ludzkich potrzeb. Chlew po jakucku „choton“, co w urungajskiem narzeczu znaczy: zimowe ogrodzenie dla bydła. Komin w mieszkaniach był zdaje się naj-



Rys. 70. Stara baszta kozacka.

[1] Andrejew. „Ekspedycya na wyspy Niedźwiedzie“ 1763—64 r., Notatki Hydrograficznego Depar. Ministerstwa Marynarki, 1852 r. Część X. str. 104—118.

późniejszym nabytkiem budownictwa jakuckiego. Nazwa jego „ochok" jest przeróbką rosyjskiego „oczag", nazwy i kształty wszystkich innych części jego również są zapożyczone od rosyan. Na kominy biorą jakuci niekiedy, na wzór naszych poleszuków, wypróchniałe, dziuplaste pnie wymazane gliną. Przypuszczam, że domy ich miały tylko *otwory do dymu*, które mają często turańskie nazwy; „ura, üëlës". Dla utrzymania ogniska w porządku, okładano go początkowo wiankiem kamieni, jak to po dziś dzień robią w swych namiotach tunguzi.

— „Niegdyś mieszkania nasze były małe i ogniska nie miały dymników", opowiadała mi stara jakutka (Kołymsk. uł.. 1883 r.).

— „Niegdyś, ale już najdawniej, mieszkali jakuci w ogromnych domach; jeździec na koniu nie był wstanie dosięgnąć ich dachu rozmachem nahajki. Potem mieszkali w domach zupełnie małych i ciemnych. Wysokich i widnych nie lubili, mówili że ich oczy bolą od blasku i wysokości. Obecnie znów domy zwiększają się..." (Nam. uł., 1891 r.).

Wpływ rosyjski ujawnia się: w powiększeniu rozmiarów, w bardziej prostopadłym układzie ścian, w zwiększonej wypukliznie dachów, w rozszerzeniu otworów drzwi i okien. W lecie jurta jakucka nazewnątrz wygląda jak kupa ziemi i nawozu, w zimie biała, oblepiona śniegiem, przedstawia o wiele przyjemniejszy widok. W koło niej podwórze, zwykle równe i obszerne, otacza „trzechżerde" ogrodzenie. Przed drzwiami jurty stoją rzędem dwa lub trzy słupy do przywiązywania koni (särgä), zwykle upiększone drążonemi szyjami i kulami na wierzchu. Okólnik dla bydła i miejsce na siano mieszczą sie opodal ogrodzone z osobna. Wszędzie są wrota szerokie, zasuwane żerdziami. Koło domu spiżarnie zawsze budowane „nuczeły" (po rusku); koło chlewów—otwarte szopy, w których cieniu chroni się w upały bydło, tam również stoi zwykle „ksa", kleć bez dachu dla źrebiąt, ogrodzona wysoką, wiklinową kratą. O takich gospodarstwach śpiewają:

Z smukłemi ogrodzeniami,
Z obszernem podwórzem,
Z śpiewnemi siennikami,
Z przytulnemi schroniskami...

Przytaczam bajeczny opis wzorowej jurty jakuckiej:

„Spojrzał Biały Młodzian: któż pierwszy zrąbał wyborowe drzewa w bogatym borze ciemnym? kto wkopał piękne grube słupy? kto znalazł w wilgotnym lesie czarnym najlepsze drzewo i położył wspaniałą powałę?! A na tem nakładł z łoskotem potrójnie zgięty dach? z licznego drzewa postawił ściany? I ażeby moje dziewięcio-promienne słońce, zataczając łuk na południe, mogło przeniknąć do środka, wyrąbał w dziewięciu miejscach na wylot okna? Z myślą, żeby wiatry porywcze, dmące z południa i północy nie przewiewały na wylot, obmazał na zewnątrz wszystko czarną gliną na 6 łokci, a na to nasypał lotnego piasku na trzy łokcie? Wtedy wszedł on

do wnętrza i spojrzał: czcigodna podłoga jego była gładka jak wezbrana woda na kamiennym dnie rzeki, nad nią ktoś urządził lśniące ławy poprzeczne, podobne do sporych kobył, spoczywających na ukos. Druga główna ława miała rzeźbę w pięć rzędów. Z lewej strony zrobił niedbałe łoże z drobnego, nieoczyszczonego z kory budulca, niedbale poskładał żerdzie tak i owak, żeby było łożem dla robotników. Były tam przegrody między łożnicami, jak białe źrebięta bogacza, przywiązane po raz pierwszy do rzemienia i swawolące tułowiem i nogami. Były prócz tego w górze wbite kołki srebrne, podobne do główki i szyi zrywającej się do lotu kaczki dzikiej. Był stół srebrny, gładki, błyszczący jak lód, wyłamany z równego jeziora. Był półmisek, jak skóra trzy-letniego konia, czerwone misy, jak malowane potylice rozumnego lisa, srebrne widelce, jak dobrze wyrzeźbiona szczęka białej samki bociana; naczyń, czerpaków, przedmiotów gospodarczych — wszystkiego wedle potrzeby. Gdzie spojrzał wszędzie dostrzegał wyśmienite drzewo proste z wilgotnego boru. Ktoś wspaniale postawił wielmożny piec, związawszy go wierzbiną, niby napiętemi żyłami grzbietu, obmazał go gliną czarną na sześć łokci. To był czworokątny komin otwarty dla dymu, w mgnieniu oka błyskający iskrami, z niknącym dymem, z białem paleniskiem, obszernem jak ośmiosmugie pole. Tam stało siedm drzewin wyrwanych z korzeniami. On zapalił je i one z szelestem, płonęły siedm dni i siedm nocy...“

Jakuci zdradzają wyrobiony już do pewnego stopnia smak budowniczy. O ile tylko mogą, starają się budować jurty ładne i przyznać muszę, że te które oni wyróżniali, podobały się i europejczykom. Piękność ich tkwiła w pewnej harmonii rozmiarów, pochyleniu ścian i kątów, grubości materyałów. Taka wytworna jurta jakucka wywoływała we mnie wrażenie pięknego wschodniego namiotu, w którym lekką tkaninę południa zastąpiono złotawymi pniami modrzewi spadającymi na ukos z niewysokiego stropu. Widocznie pozostała w umysłach jakuckich budowniczych pokrewność smaku z ludami, które umiały z swych namiotów stwarzać obszerne, przepyszne pałace, całe nawet miasta. W kształtach ich budowli zmalałych i spaczonych, łatwo bądź co bądź poznać rodzonych braci budowli osmańskich turków i krymskich tatarów.





Rys. 72. Ażurowa rzeźba z kości, bok pudełka (wielkość naturalna).

XIII. Rzemiosła i sztuka stosowana.

Materyały jakuckich wyrobów szeregują się w następującym porządku:

Drzewo.
Skóra.
Włos—Kora drzewna.
Glina garncarska i ogniotrwała,
Żelazo—miedź.
Kość.—Róg. Tkaniny.—Suche trawy.—Nawóz.
Kamień.
Srebro.
Cyna.—Ołów.
Farby.—Oleje.—Klej.
Szkło.—Smoły.
Sól.—Salamoniak.—Siarka.—Boraks.—Koperwas (miedziany).—Papier.
Złoto.

Wyroby z drzewa modrzewiowego są, rozumie się, najbardziej rozpowszechnione, gdyż ono jest tu najtańsze i wszędzie rośnie obficie. Wszystkie przedmioty duże, niepodlegające łatwo pęknięciu wyrabiane są z niego. Ono również służy na wyrób łuków, wideł, rękojeści do wioseł, do grabi, do kos litewskich, osi do wozów, ogłobli, żórawi do pułapek na zające oraz setek innych rzeczy wymagających sprężystości. A ponieważ z drzew tutejszych modrzew dorasta największych rozmiarów, więc z modrzewiowych kłód drążą również przedmioty wielkie całolite jako to: stępy do obijania kłosów, do tłuczenia ziarna, korzeni, suszonego łyka, dalej beczki na „tar" (kasas) następnie ogromne lejowate tarcze do omłacania snopów, koryta, szufle... wogóle wszystkie przedmioty znacznych rozmiarów, które muszą być z jednej wydłubane sztuki Z modrzewiowych narostów (ur) wyrabiają

piękne misy, 1 lub $1^1/_2$ stopy w średnicy i drobniejsze naczynia: półmiski, talerze, kubki. Na północy wszystkie wyroby z desek: stoły, stołki, pudła, łodzie i t. d. są wyrabiane z modrzewiu. Na południu, gdzie rośnie już sosna, jej drzewo lżejsze, miększe, łatwiejsze do obrobienia, oraz mniej łupliwe, wypiera modrzew z deskowych wyrobów. Tam upodobanie i moda wymagają, aby nawet drzwi, półki, przegrody w izbach i t. d. były sosnowe. Drugie po modrzewiu miejsce zajmuje brzoza. Brzoza podatna jest na wyrób drobnych naczyń domowych do płynów, na rękojeście do siekier, nożów, na obsady kos krzywych, łoża gwintówek, drzewce do dzid i oszczepów. Niegdyś robiono z niej lekkie bojowe łuki i strzały. Wszystko co winno mieć spoistość i giętkość, wytrwałość na uderzenia i skręt, wszystko nieforemne, wyłamane, rzeźbione wyrabiają jakuci z brzozy. Łęki siodeł, dzwona i piasty kół, płozy do sani,— zawsze są brzozowe. Mieszkańcy z granic lasów, gdzie brzoza bardzo zwyrodniała i chora nie dorasta potrzebnych rozmiarów, płacą za płozy przywiezione z południa 3 do 5 rubli, a za szkielety siodeł po 10 i więcej rubli. Wszystko co wymaga wytwornego obrobienia, ozdób lub ma być upiększone wzorami wyrabia się z brzozy. Brzoza uważana jest za drzewo szlachetne, za drzewo—panią (chaty*ng* mas), a jej korzeń wzorzysty (szczotka, brzoza korelska) za najpiękniejszy z materyałów drzewnych. Z tego korzenia wyrabiają jakuci pudełeczka, tabakierki, obsady do nożów, fajeczki i t. d. Ale nigdy nie wyrabiają naczyń do płynów. Z innych gatunków najwięcej rozpowszechniona jest w przemyśle *wierzba*. Wici jej służą do wiązania i zszywania, łączenia drewnianych przedmiotów; z grubych gałęzi gną jakuci obręcze, stołki, dugi i t. d. Topola, osina, olcha, jodła, cedr (limba) oraz inne gatunki drzew rzadszych są przez jakutów stosowane w małym tylko zakresie. Z topoli i osiny wyrabiają nad Kołymą, Oleniokiem, Piasiną i Chata*ng*ą, drążone z jednej sztuki czółenka. W innych okolicach nie widziałem takich czółenek, choć drzewa te również tam rosną.



Rys. 73. Garnek, stół, stołek, skrzynka z przyborami do herbaty.

Ciesielskie i stolarskie narzędzia jakutów odznaczają się nadzwyczajną prostotą. Wielu majstrów posiada tylko siekiery (süge), nóż (bysach) i świderek (bürges); takich co mają olśniki, heble, piły, dłuta, kołowroty, raszple jest stosunkowo niewielu i ci uważani są za arcymistrzów. Siekierą i nożem jakuci władają świetnie, są znakomitymi cieślami. Wszystkie kościoły i domy w miastach przez nich są wybudowane. Siekiery ich i noże zachowały starodawną formę oraz małe wymiary i wagę. Cieszą i strugają jakuci szybko i równo. W braku dużych pił nawet deski grubości palca wyciosują z rozłupanych wzdłuż bali; taka deska $^1/_2$ stopy szerokości i 20 stóp długości kosztuje od 25 do 40 kop. Łączą jakuci deski w płaszczyzny za pomocą czopów i kleju. Równają i wygładzają je w braku hebla zwykłym nożem jakuckim, wygiąwszy ostrze jego w kształcie olśnika. Przy pomocy najprostszych instrumentów wyrabiają jakuci z wielką starannością meble, dość ordynarne, naśladujące meble rosyjskie oraz wcale piękne oryginalne stoły i stołki we własnym stylu na kobylich, pięknie wygiętych, nóżkach. Przypuszczam, iż wszelkie wysokie meble są u tubylców nabytkiem późniejszym. Jakuci i teraz najchętniej zasiadają na nizkich stołeczkach, pieńkach lub samorodnych trójnogach z korzeni dokoła niziutkich stołów, które zwą „herbacianemi". Te nizkie meble doskonale odpowiadały rozmiarami ich dawnym koczowniczym obyczajom. Jakuci nie znają wcale połączenia desek na wpust lub zamek, pudełka sklejają lub zbijają gwoździami, a najchętniej związują rzemykami, włosiem lub wikliną. Bednarstwo również do ostatnich czasów nieznane było jakutom. Beczki robili z dziuplastych pni przez wstawienie w dno kawałka deski; niekiedy umyślnie wciągu długiego czasu powoli wypalali kłody, a następnie wystrugiwali je nożami. Obręczy robić nie umieli i w wielu miejscach dotychczas nie umieją. Pęknięte beczki ściągali rzemieniami lub włosiennymi sznurami. Drobne naczynka, wiaderka na śmietankę, masielniczki robią też często z wydrążonych sztuk drzewa przez wstawienie denka. Ogromne rzeźbione puhary kumysowe, kubki, misy są wyrabiane od ręki



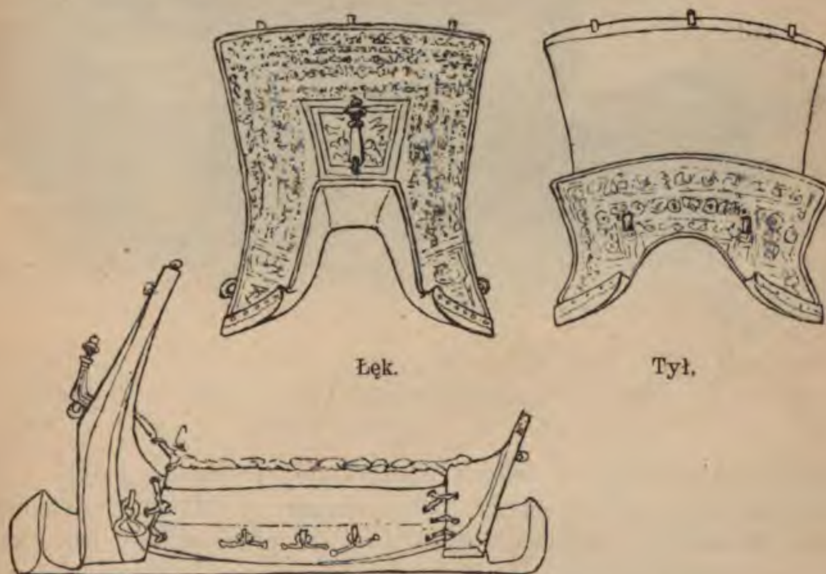
Rys. 74. Bijaki do robienia masła (mutuk), mały garnuszek do śmietanki, wiadro z kory brzozowej (yagas), misy drewniane, czerpak (chamyjach).

z jednego kawała suchego drzewa brzozowego. O tokarstwie jakuci pojęcia nie mają. Swych wyrobów drewnianych nie malują też i nie lakierują: wyjątek stanowią cenne puhary do kumysu, rzeźbione, które po użyciu zwykle starannie suszą, następnie smarują kobylim tłuszczem, ciepłem masłem krowiem lub śmietanką. Upewniają, że powierzchnia znacznie twardnieje od tego i mniej ulega pękaniu. Być może, iż to było u wielu ludów początkiem lakierowania, gdyż łatwo zauważyć, że naczynia drewniane używane do płynnych tłuszczów nabierają cennych własności.



Rys. 75. Dłuto i nóż do rzeźbienia.

Z innych większych wyrobów drewnianych: łódka, sanki, wóz, należą do nabytków późniejszych i noszą ślady skrzyżowanych licznych wpływów. Wozu używają krajowcy tylko na południu w okolicach miast, gdzieindziej zaś nawet w lecie wożą ciężary na saniach. Na północy nie znano do ostatnich czasów chomont, ogłobli oraz innych sani prócz nart reniferowych i niezgrabnych „byczych płozów“, do wożenia siana. — Konia zaprzęgano do sanek przez zaczepienie postronków za siodło. Wyobrazić sobie trudno



Rys. 76. Szkielet jakuckiego siodła ($^1/_8$ naturaln. wielk.).

jaki strach o swe nogi zdradza zaprzężony w ten sposób koń, szczególniej w miejscowości górzystej, co wyrabia i ile cierpi na tem podróżny!. To też tylko obłożnie chorych wożą w ten sposób. Po godzinie takiej jazdy mimo szalony ból w obrzmiałej od reumatyzmu nodze i straszny mróz styczniowy, wsiadłem

znowu na siodło. „Bycze płozy“ mają krótkie ogłoble złączone lekkiem, pojedyńczem jarzmem, którego wierzchnia połowa zwie się „ara“ a dolna „bułgali“. Jakuci nigdy prawie nie siadają na saniach, lecz na grzbiecie wołu, którym kierują. Długich lejc używają tylko do kierowania końmi; byka powodują zawsze za pomocą krótkiego sznura, uwiązanego do kółka w nosie. W „ołąho“ tylko wrogie jakutom osobistości jeżdżą na sankach, używają ogłobli, chomont, jarzma. Jakuci zawsze jeżdżą konno i wożą swe bogactwa w jukach. Ich siodło ma cechy oryginalne. Szkielet zrobiony jest z kawałków drzewa, związanych rzemieniami. Jakuckie siodło do juków jest, myślę, praojcem wszelkich siodeł; składa się z dwóch deseczek złączonych na końcach niedużymi, mocnymi, drewnianymi pałąkami. Pośrodku krzyżują



Rys. 77.
Misa. Brzozowy „Chałło*g*os“. Pudełko do herbaty.
Miara „bezmen“.

się dwie krótkie listwy i tworzą koziołek do zaczepiania juków. Siodło wierzchowe różni się od niego tylko większymi łękami, oraz brakiem krzyżów środkowych, natomiast między łękami przeciągnięty jest rzemień. Na taki drewniany szkielet nakłada się jak w kulbakach skórzana poduszka. Strzemiona zwykle drewniane, przymocowane są do łęku. Siodło jakuckie przedstawia przyrząd bardziej pierwotny, niż naprzykład siodło buryackie lub mongolskie. Jest wysokie, ciężkie, niezgrabne ale zato dzięki szerokości i długości swej podstawy mocno siedzi na koniu, jeźdzcowi w niem wygodnie ...zie potrzeby może ono służyć pod juki. Siodła te są dogodne tylko ...ępa lub skrocza, kłusem i galopem jeździć na nich niedobrze.

Pozostałe części uprzęży jakuci wyrabiają ze skóry, poduszki wypychają włosami i suchą trawą... Skór używają przeważnie bydlęcych, krowich i końskich. Zamszę znają i nazywają „sary“, ale sami jej obecnie nie wyrabiają, lecz kupują reniferową od tunguzów. Sposoby i narzędzia do wyprawy skór są w całym kraju jednakowe. Przedewszystkiem zrzynają lub zeskrobują włosy wraz z naskórkiem żelaznemi skrobaczkami. Na północy, skóry poprzednio zwilżają wodą, smarują przegniłemi wnętrznościami rybiemi i zwinąwszy w rulon sierścią wewnątrz, kładą w ciepłem miejscu. Po trzech dniach włosy złażą z łatwością. Oczyszczoną od włosów skórę mną albo w ręku, albo za pomocą bardzo prostych przyrządów, podobnych do naszych mędlic konopnych. Od strony wewnętrznej kilkakrotnie smarują skórę soratem, masłem, śmietanką, mózgiem zwierzęcym, zależnie od tego, jaki chcą otrzymać gatunek wyrobu[1]). Na północy używają tranu. Niekiedy skórę dymią, aby zwiększyć jej oporność na wilgoć,



Rys. 78. Pudełko z kory brzozowej do robót kobiecych.



Rys. 79. „Tajbür“ do opędzania komarów.

oraz zabarwić na piękny kolor żółty. Farbują jakuci swe skóry ochrą, białawą gliną, oraz rozmaitymi roślinnymi barwnikami na kolory: czarny, pomarańczowy, brunatny, żółty i biały. Garbowania skór zupełnie nie znają, tylko ubocznie, przy farbowaniu odwarem kory olchowej lub wierzbowej, otrzymują oni słabo garbowany materyał. Aby wymiąć rzemienie, zwijają je w pęk, przewłóczą przez dwa otwory w desce, a u dołu zawieszają ciężki kloc; przy poruszeniach deską z góry na dół, rzemienie to skręcają się to rozkręcają i zwolna nabierają miękkości. Skóra z końskiego karku, zręcznie rozpołowiona, zwie się „sary“ i idzie na wyrób obuwia. Ze skóry twardej, nasyconej tłuszczami i mocno dymionej (simir), wyrabiają jakuci

---

[1]) Za najlepszy tłuszcz do wyprawy skór słusznie uważany jest szpik zwierzęcy i tłuszcz koński.

naczynia podróżne do przewożenia płynów — „simiry"[1]. „Simiry" są to zwykle pryzmatyczne worki, zakończone wązką szyją. Worek do robienia kumysu jest typowym ich przedstawicielem. Zaznaczyć muszę, że wszystkie naczynia kumysowe, małe wiadra do dojenia (tursuk), duże kadzie (chołłogos), zwykle są z kobylej dymionej skóry. Przeciwnie, naczynia z kory brzozowej tej samej formy i nazwiska służą do mleka krowiego; są to więc, jak gdyby dwie odrębne kultury.



Rys. 80. Prządka jakucka (z fot.).

Niegdyś każda gospodyni, każda *kobieta* musiała umieć szyć naczynia z kory brzozowej. Obecnie umiejętność ta znika, przeradza się w przymysł domowy dla mieszkańców okolic, obfitujących w brzozę. Jakuci zszywają naczynia z kory brzozowej za pomocą sznurków włosiennych. Szwy, krzyżujących się czarnych i białych nitek, są jedynem, dość oryginalnem upiększeniem tego rodzaju naczyń. Dawniej kora brzozowa była w szerszem użyciu, kryto nią urasy, wyrabiano zeń ścianki kotłów, łódki, sajdaki, futerały do dzid wojennych i mieczów. W korę brzozową owijano nieboszczyków. Obecnie, z rozwojem handlu i rzemiosł, drzewo, żelazo, miedź, tkaniny zastąpiły ją w wielu wypadkach, a jednocześnie znikanie starych rosłych brzóz w pobliżu mieszkań ludzkich utrudnia jej zdobycie. Kora innych drzew używana jest wyłącznie do farbowania przedmiotów; kora topoli—jako domieszka do tytoniu. Kory modrzewiowej używają do krycia dachów, wykładają nią piwnice, budują z niej szałasy rybacze, wyrabiają duże, nietrwałe pudła na suche produkta, na węgle kowalskie, na śmiecie.

Włos koński, który w przemyśle jakuckim zajmuje bardzo poważne miejsce, używa się przedewszystkiem na wyrób sieci, niewodów, sznurów,

[1] Tożsamość nazwy naczynia i materyału, zawsze prawie wskazuje na głęboką starożytność wyrobu. Za protoplastę jakuckich „simirów" uważać należy te worki skórzane, w których dzicy myśliwcy przechowują i wędzą krew w braku innych naczyń. Tunguzi dotychczas w tym celu używają zwierzęcych żołądków. Kształt „simirów" każe przypuszczać, że pierwotnie była to skóra z lędźwi bydlęcia, zdjęta całkowicie jak pończocha i związana w kształcie worka.

popręg, kantarów; włosem nabijają poduszki do siodeł, robią zeń kity do odpędzania komarów i owadów (tajbür), nareszcie pękami włosa końskiego upiększają naczynia ofiarne. Dawniej frendzlą włosienną obszywano odzież. Sznury włosienne (seti) wiją jakuci zwykle z włosów czarnych i białych, nietylko końskich ale i krowich; są one grubości najrozmaitszej, ale zawsze skręcone tylko z dwóch pasem. Płaskie pasy, popręgi (chołun) i uździenice, wyrabiają przez zszycie sznurów okrągłych. Wrzecion, drutów pończoszniczych i szydełek jakuci nie znają. Nici z żył i włosa, nawet grube sznury skręcają oni dłonią na gołem kolanie. O wyrobie sukna, wojłoku, tkanin pojęcia nie mają; nieraz pytali mię: „jakiego to zwierzęcia skóra?“ Nawet ich węzły do łączenia sznurów nie olśniewają rozmaitością: są to zwyczajne krzyżowe, podwójne węzły, albo węzły w kokardę. Za to mają jakuci wyborny węzeł do przywiązywania koni i bydła, węzeł pewny



Rys. 81. Węzeł jakucki.

i mocny, który jednak nigdy się nie zaciska, rozwiązuje łatwo i niesłychanie szybko, przez proste pociągnięcie za zwieszający się wolny koniec A. Węzeł ten daje się zawiązać i rozwiązać na największym mrozie, w ciemnościach, przy najszaleńszych skokach konia. Za pomocą niego można w każdem miejscu sznura lub rzemienia zawiązać trwałą pętlicę, ale nie nadaje się on do związania dwóch rzemieni. Wynaleźli go napewno ludzie, którzy nie zawsze mieli czas rozplątywać węzły. Znajomość tego

węzła dawała wielką przewagę w napadach, pościgach, utarczkach, w poskramianiu i uprowadzaniu bydła.

Przechodzę do garncarstwa i wyrobów glinianych. Glina, jako polepa domów i kominów, gra ważną rolę w gospodarstwie domowem jakutów. Dlatego też jakuci zawsze zważają przy budowie domów, aby niedaleko były pokłady gliny (buor). Chcąc glinie nadać jaśniejszy kolor i większą spoistość, dodają bogaci jakuci do polepy kominów trochę kwaśnego „soratu". Zwykle rozrabiają glinę wodą gorącą, aby była bardziej klejką. Glinę garncarską nazywają jakuci „tuoj". Pokłady tej gliny, pilnie poszukiwane przez krajowców w górskich dolinach, nie należą jednak do odkrywcy, lecz są własnością ogółu, jak zresztą wszystkie bogactwa przyro-



Rys. 82. Garncarka.

dzone kraju. Jakuci mieliby za złe i ukarali jako występek zagarnięcie przez kogokolwiek tych bogactw na swój wyłączny użytek. Zwiedziłem raz taką kopalnię gliny garncarskiej. Każdy przyjeżdżał i brał, ile mu było potrzeba, a w razie sporu, sądziły zwaśnionych zwykłe sądy rodowe. Jakucki „tuoj" ciemnego jest zwykle koloru; widziałem jednak w Jakucku na rynku garnki z białej i żółtej miejscowej glinki. Glina garncarska sprzedaje się w kształcie twardych cegieł. Garncarstwo jeszcze się nie rozwinęło w osobny przemysł. Gospodynie jakuckie zwykle albo same lepią swe garnki, albo oddają swój „tuoj" do przerobienia za opłatą biegłym w tej sztuce sąsiadkom. Ten suchy „tuoj" kruszą przedewszystkiem

miałko drewnianym młotkiem na kamiennej płycie, następnie zagniatają go z ciepłą wodą i „soratem“ w korycie i uderzeniami młotka doprowadzają masę do pożądanej miękkości i gęstości. W otrzymanej w ten sposób bułce garncarz robi następnie otwór i formuje z gruba palcami, obracając garnczek w koło na kolanach. W miarę potrzeby dodaje na ścianki świeżej gliny. Gdy naczynie nabędzie już mniej więcej odpowiednich kształtów, majster wkłada wewnątrz okrągły kamień i, podtrzymując go w odpowiedniem miejscu jedną ręką, drugą wyklepuje na nim, jak na kowadełku, drewnianą łopatką ścianki do wymaganej grubości. Jest to jakgdyby stosowanie do garncarstwa prostych sposobów kotlarskich. Podania oraz nazwy narzędzi i sposoby jakuckie potwierdzają, że wyroby z metalu poprzedziły u nich garncarstwo.

O kole garncarskiem jakuci nie mają wyobrażenia. Wypalają swe gliniane naczynia nadzwyczaj słabo. Garnek nagrzany do ciemnej czerwoności w kominku, zanurzają w wodę, którą niekiedy zaprawiają mlekiem lub „soratem“; następnie powtórnie przepalają garnczek i pozwalają mu zwolna ostygnąć. Garncarskie wyroby jakuckie łatwo się psują, przemakają, „gniją“, jak mówią jakuci; każdy nowy garnek przepuszcza wodę i należy go wpierw przegotować w mleku. Po gotowaniu garnki zawsze trzeba starannie suszyć. Płynów trzymać w nich nie można. Polewy jakuci nie znają. Z kształtu ozdób i wyrobu, garnki jakuckie są niezmiernie zbliżone do garnków wieku kamiennego; — nawet narzędzia do wyrobu garnków są te same; okrągły kamień - kowadełko, z rączką lub bez niej, używany przez jakutów do klepania ścianek, często trafia się w wykopaliskach z owego czasu. Garnki jakuckie, zwykle nieduże, mają jajowate kształty i małe denka, ale niekiedy wyrabiają jakuci z gliny wielkie naczynia o $1\frac{1}{2}$ lub 2 wiadrach objętości. Są miejscowości na północy, gdzie zupełnie niema w użyciu naczyń glinianych i o wyrobie ich jakuci nie mają pojęcia. Ztąd płynie omyłka, powtórzona przez kilku autorów, że jakuci poznali garncarstwo niedawno. Przeczy temu wielce starożytny charakter ich garncarstwa; zresztą już Strahlenberg pisał, że „garnki sami lepią“ [1]). Turańskie nazwy naczyń i narzędzi garncarskich wskazują również na turańskie pochodzenie tego rzemiosła. Starożytna nazwa „küoś“ oznacza zawsze garnek i przeciwstawia się nazwie „sałyr“—kocioł. „Küoś“, nawet tam gdzie obecnie jakuci nie znają wyrobów garncarskich, użyte jako czasownik oznacza: „gotować pokarm“, i służy za miarę drogi: jeden „küoś“ jest to przestrzeń, którą można przebyć w przeciągu czasu niezbędnego na ugotowanie garnka mięsa dla przeciętnej rodziny jakuckiej. Są więc „küosie“ piesze, konne, wole... Ilość czasu nie przenosi dwóch godzin, a przestrzeń 7 do 12 wiorst, zależnie od sposobu wędrówki. Powyższy sposób mierzenia drogi nieznany jest innym tutejszym plemionom. Być może, iż

[1]) Ibid. str. 377.

powstał w innych warunkach i wyrażał niegdyś przestrzeń, jaką rodziny koczowników przechodziły bez wytchnięcia ze stadami, że znaczył po prostu „od garnczka (jadła) do garnczka". W takim razie przypuścić należy, że garncarstwo przyjęli jakuci od jakiegoś pokrewnego odłamu turańczyków, którzy trudnili się nie pasterstwem koni, lecz hodowlą owiec lub rogatego bydła, i mogli przebywać odrazu nieznaczne tylko przestrzenie. Być może, iż jednocześnie przyjęli od nich i bydło i owce. [1]) W miejscowościach, gdzie koczowanie jest trudne, lub gdzie przeważała hodowla koni, garncarstwo zanikło. W Wierchojańskich i Kołymskich ułusach jakuci zupełnie nie znają



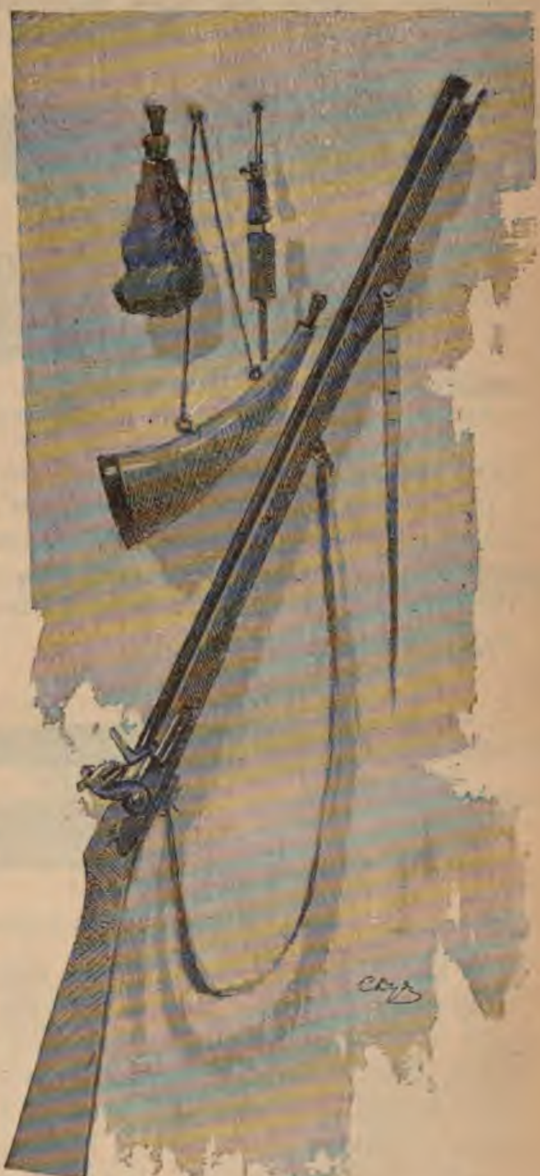
Rys. 83. Kowale jakuccy.

wyrobu garnków, choć gliny garncarskiej jest tam pod dostatkiem. W tych miejscowościach ulubionem naczyniem jakutów pozostał kocioł miedziany lub żelazny.

Z kruszców jakuci obecnie umieją pławić tylko żelazo. Związane z niem kowalstwo tworzy jedyną gałęź, która przekształciła się w przemysł domowy. Trudnią się niem dziedzicznie całe rody w Wilujskich i Jakuckich ułusach, mieszkające w pobliżu kopalni żelaza. Prócz tego każda miejscowość ma kowali rzemieślników, którzy reparują lub przerabiają me-

[1]) Middendorff. Część II dział V str. 570. W Afganistanie küoś = $2^1/_2$ wiorstom. Böthlingk niesłusznie rozróżnia „küoś" od „köś" — koczować.

talowe sprzęty. Jakuckie piece do pławienia żelaza w ułusach południowych mają kształty ogromnych dzbanów okrągłych z ogniotrwałej gliny, $3^1/_2$ stopy wysokich i 3 stopy szerokich — w miejscu najszerszem, które przypada na 14-stym calu od dna. Otwór górny ma tylko stopę w przecięciu; w dole jest drugi niewielki otwór do wyjmowania surowca. Ścianki ogniotrwałe nie mają więcej nad 1—2 cali grubości. Dla zachowania ciepła i wzmocnienia ścianek, piec otoczony jest cembrowiną drewnianą, wypełnioną zwykłą suchą gliną. Maak opisuje podobne piece w ułusach Wilujskich, mające wiele cech wspólnych z budowanymi na stokach wzgórz „wilkami" starożytnych słowian i andynawów. Każdy piec opatrzony jest zwykłym jakuckim miechem kowalskim, który pędzi powietrze z dołu do paleniska. Po zalepieniu otworu dolnego wilgotną gliną, rozpalają ogień w piecu, rozdymają go miechem i napełniają zwolna po wręby węglem drzewnym, nie przestając dąć na chwilę. Na końcu nasypują z pół wiadra drobno tłuczonej rudy. Gdy węgiel wypali się w piecu do połowy, znów wrzucają węgli do pełna i znów nasypują pół wiadra kruszczu. Proces ten powtarzają 15 do 20 razy. Z jednego puda rudy otrzymują w ten sposób hutnicy tutejsi od $3^1/_2$ do 4 funtów żelaza. Surowiec wyjmują nie wcześniej, aż go się zbierze 25 lub 40 funtów. Taka „gęś" (bołgo) zwykle bardzo dziurkowata, spieczona i pokryta zuzlami, dla zamiany w spoiste żelazo musi być kilkakroć przekuta. Hutnicy jakuccy nie umieją kierować



Rys. 84. Gwintówka jakucka i przybory myśliwskie.

dowolnie procesem pławniczym; czasami otrzymują doskonałe miękkie żelazo, czasem stal. Częściej ostatnią, którą kowale tutejsi cenią wyżej od przywożonej z południa, dla jej giętkości i łagodnej hartowności. Lepszych gatunków twardej stali wcale jakuci nie znają i nie lubią jej, — nie znają również surowcu. Raz kowal jakucki znalazłszy u mnie w kuźni surow-



Rys. 85. Nóż z pochwą (kynach bysach); rękojeść wykładana cyną ($^1/_2$ natur. wielk.).

cowy przedmiot, nagrzał go przez niewiadomość i ogromnie się zdziwił i przeraził, gdy mu ten pod młotkiem na proch się rozsypał. Roztopów jakuci nie używają zupełnie. Rudę suszą na ogniu i następnie tłuką drobno młotkami. Rudy, obrabiane przez jakutów, należą do błyszczów żelaznych i żelaziaków. Zwykle hutnicy sami nie kują przedmiotów, lecz zbywają „gęsi“ surowe kowalom.

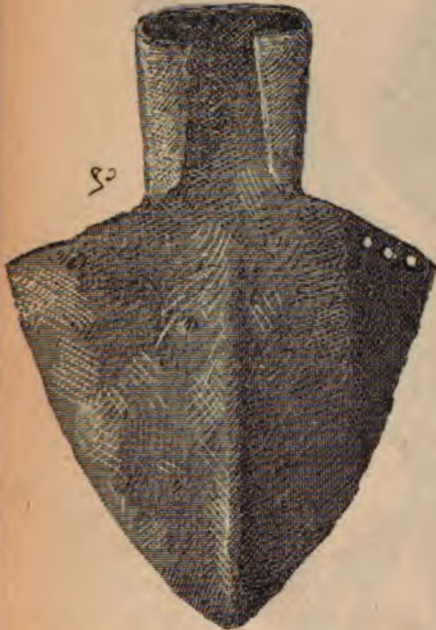


Rys. 86. Krótki oszczep myśliwski ($^1/_{10}$ natur. wielk.).

Kuźnia jakucka do dziś dnia zachowała charakter ruchomej kuźni koczownika. Majster jakucki przenosi się ze swemi narzędziami co jakiś czas z jurty do jurty, zależnie od tego, gdzie go potrzebują. Jego miech, kowadło, młotki, kleszcze i pilniki są takie same, jak wyobrażone przez Pallasa narzędzia mongołów z XVIII stulecia [1]). Miech — to dwa worki z miękkiej skóry, takiego kształtu, że wydają się zdjętą całkowicie z zadu i nóg skórą kobylą. Powietrze przez nogawice tych worków biegnie do ogniska, końce nogawic przywiązane są do wspólnego drewnianego dzioba. Kowal siedząc podnosi powoli naprzemian ręką to jeden to drugi

[1]) P. S. Pallas „Samlungen historischen Nachrichten über die Mongolischen Volkerschaften“ Erster Theil. Platt V.

worek, napełnia go powietrzem, potem zaciska otwór i wolnym ruchem ramienia wypycha złapane powietrze do dzioba, podczas gdy jednocześnie unosi i napełnia drugi, tylko co opróżniony worek. Powietrze płynie wskutek tego strugą ciągłą więc choć rzadkie, ale jest go dużo. Powierzchnia żarowa ogniska jest znaczna; małe przedmioty grzać w niem trudno, a wielkie wymagają dodatkowej pary miechów, wskutek małej gęstości powietrza. Grzanie trwa dwa razy dłużej niż za pomocą naszych miechów kowalskich. Ale za to bez trudności mogą być te miechy zastosowane na każdem





Rys. 88. Nożyczki jakuckie (1/4 nat. wielk.).



Rys. 89. Ostrze do łupania lodu.





Rys. 87. Lemiesz jakucki (1/8 nat. wielk.). Rys. 90. Podkowa jakucka. Rys. 91. Obcęgi.

miejscu, w każdym kominie, nawet w otwartem polu. Dość wznieść mały pagórek z gliny, z otworem na dziób miechów i wykopać mały rowek na zatrzymanie powietrza i węgli. Przedstawia więc kowalskie ognisko jakuckie wązką na 4—5 cali szczelinę, głęboką na 1/2 stopy, przez jeden koniec której wsuwa się żelazo, a przez drugi wyrzuca popiół i żuzle. Węgle kowale palą sobie sami. Drwa na polu układają w stos i nim się zarzewie wytli, zalewają je wodą. Węgiel otrzymują wskutek tego lekki i lichy. Kują jakuci, siedząc na nizkich stołeczkach, rzadko w dwa młoty, a nie wierzyli mi, że można kuć w trzy i cztery bez żadnego zamętu. W młotach jakuckich szmala inaczej ścięta niż w naszych, idzie zwykle w tej samej płaszczyźnie co rączka. Mimo nadzwyczajną prostotę sposobów i narzędzi kowale jakuccy dają sobie radę, nawet z dość trudnemi robotami; wielu z nich umie odkuć lufę gwintówki, zrobić wcale niezły lemiesz i t. d.



Rys. 92. Srebrny krzyż (sürjach) żeński (1/4 nat. wielk.).

Ale tacy majstrowie słyną szeroko po okolicy; robota większości nie wybiega nad poziom naszych wiejskich partaczy. Jakuci niechętnie grzeją do białości i hycują żelazo, wskutek czego ono często się plami i szczepi. Ich spojenia (szwejcowania) są zwykle słabe. Przy kuciu używają piasku; hartują w lodzie. Dla nadania większej twardości, często posypują hartowane ostrza przed nagrzaniem tartym rogiem palonym i solą. Odpuszczać według barw nie umieją, a probują co najwyżej twardości pilnikiem i zlekka ogrzewają. Ze stali, której własności znają doskonale, wyrabiają: niezłe



Rys. 93. Kolczyki srebrne (wielk. naturalna).



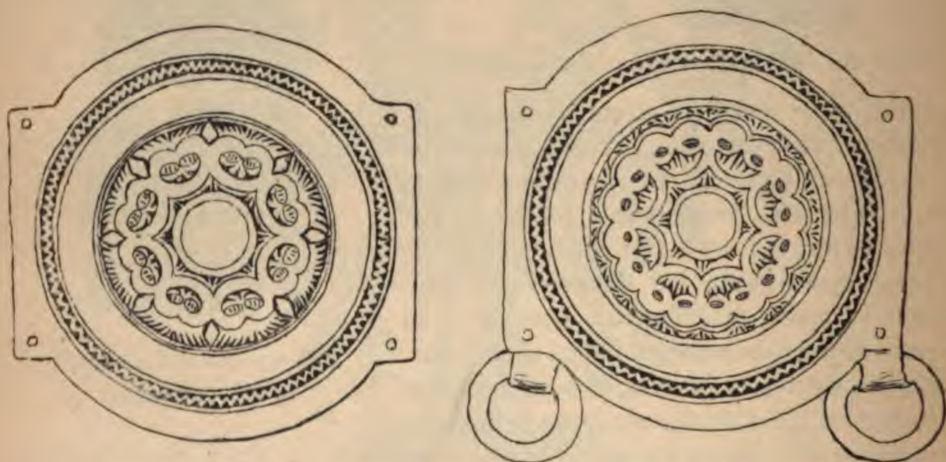
Rys. 94. Kolczyk srebrny (wielk. naturalna).

pilniki, noże, siekiery, dłuta, oszczepy, ale sprężyn kuć nie umieją. Gwint znają, lecz sznajdysek wyrabiać nie potrafią i kupują je w sklepach. Świdrowanie żelaza za pomocą świdrów i korb jest im zupełnie obce i stale wywoływało ich zachwyt w miejskich kuźniach w Jakucku. Umieją tylko żelazo dziurawić na gorąco lub na zimno. Lutują zwykle żelazo miedzią, czasem srebrem z boraksem lub z rzadko rozrobioną gliną. Nitują licho; nity zwijają z blachy. Za tęgich blacharzy też jakuci uchodzić nie mogą. Lutują cyną z salamonjakiem lub smołą, grubo i nie mocno. Na północy nawet pobielają za pomocą kolby żelaznej; na południu do rozcierania pobiały używają łapek zajęczych lub skóry. Naczyń blaszanych dobrze robić nie umieją, nawet reparują je tak niezgrabnie, że gospodynie jakuckie muszą następnie łaty zaklejać ciastem. Za to wśród jakutów często można spotkać wcale niezłych mosiężników oraz giserów. Ich odlewy ze srebra i miedzi: krzyże, pierścienie, łańcuszki, pieczęcie, manele, zapięścia, wcale nieźle się przedstawiają. Umieją również odlewać z miedzianych okruchów

i starych zniszczonych przedmiotów piękne duże kotły i imbryki. Widziałem cienkie, ładnie wykute, ogromne kotły miedziane miejscowej roboty, zawartości 10 i 12 wiader, oraz pękate imbryki, kilku i kilkunastu funtów wagi. Ich odlewy nie ustępują ich kowalskim robotom, a nawet przewyższają je często. Zanotowałem podanie, że jeden z dzwonów Namskiej cerkwi był odlany przez jakuta (Nam. uł., 1891 r.). Nawet złoto majstrowie tutejsi



Rys. 95. Bransolety srebrne (1/2 nat. wielk.).



Rys. 96. Blachy srebrnego pasa (wielkość naturalna).

umieją stopić i odlać. Do robót giserskich posługują się zwykłemi formami składanemi, a do topienia metali małymi jajowatymi tyglami, z ogniotrwałej gliny. Tygiel z początku ogrzewają, następnie kładą weń metal, starannie okrywają w ognisku węglem i zwolna, dmąc miechem, grzeją aż do skutku. Przed wyjęciem mieszają zawartość cienkiem łuczywem i wydmuchują węgiel z popiołem przez długą rurkę, wreszcie, ująwszy tygielek szczypcami, wylewają jego zawartość do wysuszonej i ogrzanej zawczasu formy. Czer-

woną miedź na kotły odlewają w duże kręgi, a potem już wykuwają z nich przedmioty. Jakuci dość umiejętnie używają pilników, ale nie mają pojęcia o polerowaniu. Ich rzeźba i rysunki na srebrze, choć pełne charakteru, są zwykle odrobione ordynarnie. Znałem wszakże w Wierchojańsku kowala jakuta, który na zakład zrobił ozdobny kubek srebrny, jota w jotę podobny do przywiezionego z Moskwy. Kowal ten nie umiał czytać i pisać, ale doskonale robił według wzorów pieczęcie, jego noże rozchwytywano, a za



Rys. 97. Blacha srebrnego pasa.



Rys. 98. Pieczątka. (wielkość naturalna).



Rys. 99. Guz miedziany do siodła

gwintówki jego roboty płacono po 100 rubli. Imię jego napewno przejdzie do podań miejscowych; nazywał się Rumiancew. Wogóle rzemieślnicy jakuccy są zdolnymi, ale niewykształconymi samoukami. Rzemiosła w całym kraju stoją na nizkim poziomie.

Ilość żelaza, miedzi i srebra, będących w posiadaniu rodzin jakuckich, bardzo zależy od stopnia ich zamożności i waha się od paru funtów do kilku pudów. Podaję przedmioty niezbędne nawet dla rodzin biednych.

ŻELAZO.

1 siekiera	wagi	3	funty	—	łut.	—	rub.	50	kop.
2 noże	„	—	„	8	„	—	„	60	„
1 nożyce	„	—	„	9	„	1	„	—	„
1 patelnia	„	—	„	20	„	—	„	60	„
1 kosa	„	1	„	16	„	1	„	—	„
1 ogniwo	„	—	„	4	„	—	„	40	„
1 kocioł	„	—	„	10	„	—	„	50	„
1 skrobacz do skór . .	„	—	„	25	„	—	„	40	„
1 naparstek	„	—	„	$^1/_2$	„	—	„	10	„
Igły, szydła, sprzączki .	„	—	„	1	„	—	„	20	„
		6	funt.	$8^1/_2$	łut.	5	rub.	30	kop.

MIEDŹ.

1 Imbryk	wagi	2	funt.	16	łut.	3	rub.	—	kop.
2 krzyżyki	„	—	„	2	„	—	„	30	„
1 para kolczyków . . .	„	—	„	1	„	—	„	40	„
2 pierścionki (obrączki) .	„	—	„	1	„	—	„	20	„
10 guzików	„	—	„	4	„	—	„	30	„
		2	funt.	24	łut.	4	rub.	20	kop.

A więc 40,000 rodzin jakuckich posiada około 7,000 pudów żelaza, wartości 200,000 rubli i 2,750 pudów miedzi, wartość 140,000 rubli. Jeżeli dodać do tego $^1/_4$ funta cyny na całą rodzinę w pobiele, lucie, drobnych przedmiotach i upiększeniach, co wyniesie 250 pudów, wartości 6,000 rubli— to otrzymamy 10,000 pudów przedmiotów metalowych na sumę 346,000 rubli,



Rys. 100. Kosa jakucka, zimowe obuwie (sary), siodło, czaprak wyszyty srebrem, pudełko do robót kobiecych, gwintówka (z fot.).

krążących wciąż wśród jakutów [1]). Rozumie się, iż wzmiankowane ilości są w rzeczywistości znacznie wyższe. Już w 1860 roku Maak określił ilość corocznej produkcyi żelaza w całym kraju na 3,000 pudów. Od tego czasu produkcya wzrosła, zwiększył się też przywóz żelaza i wogóle metali. Obliczyć dokładnie ich ilość jest dość trudno. Przytaczam dla uzupełnienia obrazu spis metalowych przedmiotów, należących do rodziny bogatej.

---

[1]) Ocena zrobiona została według jakuckiego rynku.

ŻELAZO	Cena f.	Cena ł.	Waga R.	Waga k.
3 siekiery . . .	12	—	1	50
3 noże	—	16	2	—
1 dłuto	—	8	—	40
1 olśnik . . .	—	7	—	50
2 świdry . . .	—	8	—	70
1 piła	—	16	1	—
1 pilnik . . .	—	10	1	—
1 ogniwo . . .	—	4	—	60
3 skrob. do skór	1	6	1	20
2 pary nożyc .	—	16	1	50
2 naparstki . .	—	1	—	20
Igły, szydła, sprzączki . .	—	10	—	80
2 kotły . . .	2	8	1	50
2 patelnie . . .	1	16	1	60
1 łopatka do placków . .	—	7	—	50
1 szczypce do węgli	—	16	—	60
1 łapka do patelni	—	3	—	30
1 łopata . . .	1	16	—	50
1 okucie do drąga	3	—	1	—
1 lemiesz . . .	7	—	2	50
3 kosy	6	—	4	—
2 sierpy . . .	—	12	1	—
1 oszczep . . .	2	—	2	50
2 pary strzomion	4	—	3	—
2 okucia do siodeł	6	—	2	60
2 wędzidła . .	—	20	1	—
Kółka, sprzączki i t. d. . . .	—	16	1	50
1 okucie do wozu	80	—	18	—
1 gwintówka z potrzebami	12	—	20	—
1 bezmien . .	12	—	3	—
1 drumla i drobiazgi . .	—	1	—	50
Drąg	5	—	1	—
razem	160	25	78	

MIEDŹ	Cena f.	Cena ł.	Waga R.	Waga k.
2 imbryki . . .	10	—	10	—
1 samowar . .	12	—	9	—
Guzików, brzękadeł i upiększeń	3	—	5	—
Upiększeń do siodła i uździenic	5	—	6	—
1 kocioł mniejszy	7	—	10	—
1 kocioł duży (ałgyj)	15	—	17	—
1 pieczątka . . .	2		50	
razem	52	2	57	50

SREBRO	Cena f.	Cena ł.	Waga R.	Waga k.
1 żeńskie upiększenie na piersi (ilin köbigör)	1	8	50	—
1 żeńskie upiększenie na plecy (kölin köbigör)	1	—	45	—
2 krzyże z łańcuchem . . .	—	8	9	—
2 krzyże męzkie	—	3	2	—
1 pas	—	16	10	—
2 pary kolczyków	—	2	3	50
1 para bransolet (bögök) . . .	—	5	4	—
Brzękadeł, upiększeń do siodeł, oraz uzd, pierścieni, kółek, guzików . .	1	—	30	—
6 łyżek . . .	—	26	20	—
1 oprawa obrazu świętego . .	—	4	—	—
razem	5	8	173	50

CYNA i OŁÓW	Cena f.	Cena ł.	Waga R.	Waga k.
Pobiała, lut, reparacye . . .	3	—	2	50
Upiększenia . .	1	16	1	50
Kule i śrót . .	5	—	1	50
razem	9	16	5	50

Na cenę przedmiotów wpływa bardzo gatunek metali. Stare srebro jest poszukiwane. Neusilber, tak zwane tu „polskie srebro“ jest w powszechnem użyciu, ale mało się ceni. Bronz jakuci zwą „czan“, ale nie znają prawie wcale bronzowych wyrobów. Srebro czyste i białe przekładają nad złoto, jak wogóle: ludy azyatyckie Chińczycy, Indusi oraz inni. „Co ładnego w złocie... taż miedź!...“ mówili mi Kołymscy rybacy, gdym pokazywał im nigdy nie widziane, złote przedmioty. (Kołym. uł., 1882 roku). Co innego srebro. Srebrem (kümiś) nazywają jakuci wszystko, co im się podoba, włączając ukochane osoby, żony, dzieci, kochanki... Złoto jest to tylko „czerwone srebro“ (kisil kümiś). Miedź (altan) przekładają czerwoną; nawet mosiądz, który zwą „białą miedzią“, wolą z czerwonym odcieniem.

Jakie metale znali jakuci przed zetknięciem się z rosyanami?

Coś stanowczego można powiedzieć tylko o żelazie, miedzi i srebrze. Żelazo znali jakuci oddawna. Podania o znajomości metali w przeszłości, niezmiennie mówią o żelazie, o wojownikach, odzianych w kolczugi i zbrojnych w miecze żelazne.

—„Żelaza mieliśmy mało; robili zeń dawniej tylko oszczepy, strzały, pancerze (kujach); na kosy nie starczyło, kosiliśmy siano „batasami“ (krótkie oszczepy)“,—mówili mi Bajagantajscy jakuci z powodu kos.

—„Żelazo poznaliśmy przed przyjściem rosyan. Nasi wojownicy szli do boju w żelaznych koszulach, ale było żelaza mało i ludzie prości długo jeszcze robili ostrza z rozłupanych piszczeli“ (Kołym. uł., 1883 r.). Prawda, że spotykałem i inne podania.

—„Żelazo pochodzi z kamienia. Rosyanie nauczyli nas wypławiać żelazo“.

—„Miedź i srebro leżą w ziemi, ale żelazo robi się z kamienia. Kiedyśmy nauczyli się kamień przerabiać na żelazo, poczęliśmy kosić siono...“ (Nam. uł., 1887 r.). Historyczne dokumenty przeczą tym zapewnieniom. Jakuci stanowczo znali żelazo przed przybyciem rosyan. Szymon Episzew, w sprawozdaniu swem z wyprawy do morza Ochockiego, donosi wojewodzie D. Francebekowi w 1652 roku, „że kozaków spotkali tunguzi tamtejsi, zbrojni w oszczepy, łuki i strzały, w pancerzach (kujakach) żelaznych i kościanych...“ [1]) Skoro mieli żelazo tunguzi, musieli go mieć i sąsiedzi ich jakuci, stojący na znacznie wyższym stopniu cywilizacyi. [2]) Być może iż tunguzi nabywali na-

Rys. 101. Staro-*vtny miecz żelazny (bolat). , wielkości).

[1]) Dodatek do akt. historycznych. T. III str. 333.

[2]) A. Popow. Ob. „Narzędzia wieku kamiennego w północnej Syberyi“.

wet żelazo od jakutów, gdyż niewiadomo czy kiedykolwiek umieli pławić kruszce. Georgi twierdzi że nie umieli (część III str. 45). O jakutach przeciwnie powiada: „oni umieją pławić żelazo i nieźle kują... szczególniej kowale Wilujscy..." (część II, str. 172). Strahlenberg opowiada o kotłach jakuckich, że: robią w nich dno z żelaza a boki z kory brzozowej, wszystko zaś tak urządzone, że woda się nie wylewa i boki nie przepalają...[1]) Prócz ostrzów strzał, zdaje się jednakowych w całej Syberyi, zachowali jakuci niektóre starodawne formy żelaznych narzędzi i oręża. Do nich należy przedewszystkiem dzida wojenna „batas". Żelaziec jej ma półtorej stopy długości i $1^1/_2$ cala szerokości w najszerszem miejscu. Grzbiet prosty, $^1/_8$ cala gruby, ostrze wypukłe. Rękojeść brzozowa, na końcu grubsza, często bywa oklejona skórą czarną i okręcona żylnemi nićmi. Niekiedy upiększają ją paseczki, kunsztownie wstawionej kory brzozowej lub kości. „Batas przedstawia się pięknie i był ulubionym orężem jakutów. „Batasem" można jak naszą kosą bojową i kłuć i rąbać. „Batyja-chotochan" oszczep myśliwski jest doń podobny, ale nie tak wykończony i wytworny, ostrze ma szersze, rękojeść grubszą. Ostrza tych oręży, zwykle bardzo starannej roboty, czasami upiększone srebrnemi lub miedzianemi inkrustacyami, mają charakterystyczny szczegół: są toczone zawsze z prawej strony, gdy tymczasem inne narzędzia domowe: siekiery, noże, kosy, jakuci zawsze toczą z lewej. Piękne są również starożytne miecze jakuckie (bołat)—długie, wązkie i proste, jak dawne miecze katowskie. Siekiera jakucka (sügä) też zachowała do ostatnich czasów swój kształt starożytny. Jest wązka $2^1/_2$ do 3 cali, równa w obuchu i ostrzu, nie ma bródki i żadnych dodatkow, ostrze ma prawie proste, klinowe, co wszystko bardzo ją



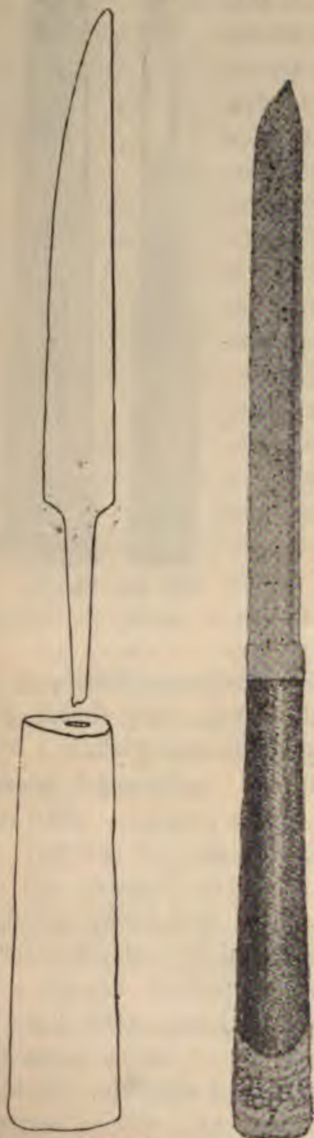
Rys. 102. Spółczesna siekiera jakucka (sügä). ($^1/_5$ wielk.)



Rys. 103. Zwykły nóż jakucki. ($^1/_3$ wielkości).

[1]) „Das Nord- und Ostliche Theil von Europa und Azia". Stockholm 1739 str. 377.

zbliża kształtem do bronzowych siekier sybirskich. Ale zwolna pojawiają się obecnie wśród siekier odmiany i zboczenia od dawnego typu. „Dawniej siekiery były i węższe i mniejsze, rąbali niemi niby dłutami," mówili mi jakuci Kołymscy. — „Dawniej siekiery były wązkie i było ich kilka rodzajów..." powtarzali Namscy jakuci (1890 r.). Nie udało mi się jednak dowiedzieć ich nazw i kształtów. Maak przytacza dwa: „czëslia" [1]) i „adałcha"; obie mają ostrza poprzeczne, półokrągłe i służą do wystrugiwania misek, łódek i t. d. Widziałem w Jakucku taką samą siekierę, tylko z prostem ostrzem, do przerąbywania dziur w słupach.



Rys. 104. Nóż jakucki, wyjęty z rękojeści. Rys. 105. Nóż mongolski ($^1/_2$ naturaln. wielk.).

Ale ze wszystkich narzędzi nóż jakucki zasługuje na największą uwagę:

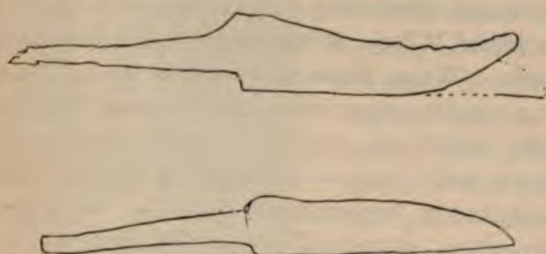


Rys. 106. Wyszyty srebrem napierśnik kobiecy.

Nieduży, rzadko dłuższy nad 4 cale i szerszy nad $^1/_2$ cala, ma grzbiet prosty, gruby od 3 do 5 linii; brzeszczot zbiega parabolicznie na szpic ku końcowi. Ostrze jest toczone z lewej strony, podobnie jak u wszystkich kopalnych noży sybirskich. Trzonek zwykle wychodzi ze środka ostrza i ma z obu stron ramiona, o które opiera się rękojeść po wbiciu; są jednak trzonki idące równo z grzbietem z pojedyn-

[1]) Przekręcone rosyjskie „tiosły" pewien gatunek siekier (patrz. „Pamiętnik Sibir. storyi XVIII wieku, księga II, str. 40. „Spis narzędzi statków morskich".

czem ramieniem od ostrza. Nóż jakucki różni się od wszystkich noży obecnie używanych w Syberyi [1]. Na południu niema go; buryaci, mongołowie, urangajcy używają chińskich sztyletowych noży, których ostrze proste, równe, kończy się trzonkiem płaskim, tej samej szerokości. Rękojeść składa się z dwóch połówek, przymocowanych z obu stron do blaszki trzonka. Tylko noże tatarów minusińskich podobne są do nożów jakuckich. W ostatnich czasach nóż fabryczny wypiera dawne krajowe, lecz jakuci dotychczas uparcie trzymają się swych starych nożów, doskonale zastosowanych do potrzeb ich życia.



Rys. 107. Stare noże sybirskie, znalezione w okolicach Tunki. Własność Irkuckiego Muzeum № 1058 (1/2 wielk. natur.).



Rys. 108. Ostrze do strzały (1/2 natur. wielk.).

W XVIII stuleciu rząd probował założyć fabrykę żelaza nad rzeczkami Terą i Batomą, gdzie znajdują się, eksploatowane obecnie przez jakutów, pokłady wybornej rudy; ale fabryka upadła [2]. Gmelin opowiada o początku tych usiłowań i dodaje, że dawniej, jeszcze za wojewodów, już sprowadzano majstrów z Rosyi do pławienia rudy. [3]. Czy został ślad jaki od tych ulepszonych wzorów w sposobach jakuckich hutników, sądzić trudno. Porównanie pławienia żelaza u mieszkańców południowej Syberyi, Abińców z XVIII wieku z robotą spółczesnych jakutów, nie zostawia wątpliwości, co do źródła ich umiejętności. Przywieźli ją z południa, ze swej praojczyzny i zdaje się nie zmienili w niej nic dotychczas. [4]).

Istnieją zresztą u nich ślady jeszcze bardziej starożytnych sposobów. W Namskim ułusie zapisałem następujące podanie: „Żelazo, miedź, srebro my, jakuci uważamy za „łzy duchów"... One leżą rozsypane po ziemi i ludzie, błądząc nad rzekami, znajdują je..." (1890 r.). Bogaty jakut Kapiton, który mieszkał w mojem sąsiedztwie nad Ałdanem, rok rocznie po spadku wód wiosennych, posyłał nad brzeg swe dzieci i wnuki

[1]) Znalazłem w Muzeum Moskiewskiem cały szereg noży kopalnych tego samego typu. Patrz. „Światowid" 1899 r. art. „Nóż jakucki".

[2]) P. Słowcew „Historya Syberyi". Peryod IV, str. 142.

[3]) „Reise". str. 484 i 486.

[4]) Patrz J. Georgi. ibid., Część II, str. 174.

na poszukiwanie, „żelaznych kamieni". Znajdowane przez nich kawałki, sfero-syderytów i rudy, były do tego stopnia bogate w żelazo, że nagrzane w zwykłem ognisku kowalskiem dawały się odrazu przekuwać w narzędzia. Znacznie trudniej określić o ile jakuci znali w przeszłości miedź, srebro i cynę. Żadnego z tych metali obecnie z rud nie pławią. Na wyroby biorą stary łom albo kupują w sklepach metal sztabowy. Nawet niewiadomo napewno czy znajdują się w ich kraju rudy miedziane. Zachowały się jednak ślady, że żyły niegdyś tu ludy, które umiały pławić i wyrabiać miedź oraz bronz. W muzeum w Jakucku znajduje się waza z czerwonej miedzi, znaleziona w Wilujskim ułusie; o 150 wiorst od m. Wilujska znaleziono śliczny bronzowy miecz obosieczny. Maak mówi o podobnych przedmiotach, znalezionych u źródeł Wiluja. Miecz i wazę oglądałem osobiście. Zdaje się, że niebyły w użyciu. Waza, zupełnie podobna do tak zwanych „kotłów scytyjskich", ma na powierzchni charakterystyczne nierówności i pęcherzyki przedmiotu, który tylko co wyjęto z formy giserskiej. Na krawędzi jej wije się zamiast ucha wąż — rzadkość w kraju jakutów. Miecz ostry, nowy, ma jedną tylko w brzeszczocie szczerbę. W kształtach zdradza pokrewieństwo z wyrobami jakuckimi, mianowicie: w upiększeniach rękojeści. [1]). W okolicach Wilujska, które widoczne z dawien dawna były siedliskiem hutników i kowali, znajdował Maak w grobowcach tunguzów miedziane ostrza strzał, miedziane upiększenia, naszyjniki ze skręconego drutu, zupełnie podobne do wykopalisk z grobowców Minusińskich. [2]) Obecnie jakuci używają miedzi i bronzu tylko do naczyń domowych i upiększeń; o broni i strzałach miedzianych podania ich nic nie wzmiankują. Miedziane i srebrne ozdoby znajdują się w starych grobowcach jakuckich a do jakiego stopnia jakuci zawsze byli chciwi na miedź, wykazuje uwaga, przytoczona przez historyka Fiszera, że „jakuci za kotły miedziane, które oni przenoszą nad wszelkie towary, dawali zwykle tyle soboli ile mieściło się w kotle [3]). Miedź i srebro były bezwarunkowo oddawna znane jakutom, stwierdza to rdzennie turańska ich nazwa „ałtan" i „kümis". Z cyną rzecz się ma inaczej, nazywają ją po mongolsku „chorgolün", co u innych plemion turańskich znaczy — ołów, — ołów zaś jakuci nazywają po rusku „spiniec" [4]). Wiem tylko o jednym wypadku pławienia ołowiu z rudy przez krajowego kowala.

---

[1]) Miecz ten został opisany przez akad. Anuczyna w „Congres International d'archeologie et d'anthropologie" E. II, p. 343 fig. 3; rysunek jego podany w tym dziele pod N.

[2]) D. Klemenc: „Starożytności Minusińskiego Muzeum" str. 65.

[3]) „Historya Syberyi" str. 359.

[4]) Böhtlingk, str. 88. „Chorgoldżun", po mongolsku — „gorgolczin"; u tunguzów „badarin tüza" — biały ołów (A. Castren „Tunguz Sprachlehre." p. 115). Ciekawe wskazówki o srebrze u mieszkańców Indigirki znalazłem w jednym z pierwszych sprawozdań ...tym kraju Jana Postwika z 1640 roku „a ludy jakagirskie mają srebro a zkąd je biorą ...nie". Dalej powiedziano: „prócz *odekuju* (?) i żelaza jukagirzy innych towarów (Dodadek do ak. hist. T. II, str. 242.)

Wyżej wspomniany wierchojański „mistrz na mistrzami", Rumiancew, wypławiał ołów metaliczny z galeny, zawierającej srebro, której bogate kopalnie znajdują się w dorzeczu Duołgołacha (dopływ Jany). Srebra oddzielić nie umiał i nie wierzył nawet, że można to zrobić, chociaż sam dla wzbogacenia procentu srebra w aliażu miedzianym, przepalał go w tyglu wielokrotnie i upewniał mię, że wszyscy srebrnicy jakuccy tak czynią, że „miedź spala się, srebro zostaje".



Rys. 109.

Z kości, kamienia i rogu jakuci wyrabiają obecnie wyłącznie przedmioty podrzędne: grzebienie, rękojeści, tabakierki, rogi do prochu, moździerze do rozcierania tabaki, łyżki, wszelkiego rodzaju bijaki do masła, soratu i t. d. Na południu wyrabiają z piaskowca żarna. Podanie mówi, iż niegdyś mielono tu zboża na żarnach drewnianych, wyłożonych kamykami i kośćmi Kości na wyroby biorą jakuci przeważnie mamutowe; róg biorą krowi. Z przekładanych krążków rogu, kory brzozowej, drzewa, skóry, srebra i cyny, szczelnie przylegających do siebie i mocno ściśniętych, jakuci wyrabiają ozdobne rękojeście do nożów, podobne do urangajskich. W przeszłości



Rys. 110. Kościane bric-a-brac jakuckie.

rozumie się że róg, kość i kamień grały o wiele większą rolę w przemyśle jakuckim. Z kości i rogu wyrabiano, naprzykład, ostrza strzał, kosy i dzidy. Widziałem w ułusach północnych kościane wędki, szydła, naparstki i duże

igły do zszywania słomianych materacy pod siodła. O siekierach kamiennych zachowali jakuci tamtejsi bardzo żywe wspomnienia:

„Budowaliśmy domy małe, gdyż mieliśmy siekiery kamienne. Siekierą kamienną w poprzek drzewa nie przerąbie, nią rozszczepić tylko można. Cały dzień trzeba jedno drzewo rąbać aby, je zwalić...“ opowiadali Kołymscy jakuci (1884 r.)[1]. „Siekierą kamienną rąbać, to samo co zębami gryźć!...“ (Kołym. uł., 1882 r.). Przypuszczam, iż narzędzia kamienne na północy



Rys. 111. Ażurowa rzeźba z kości ($^1/_2$ natur. wielk.).



Rys. 112. Wypukła rzeźba na drzewie, szlak kumysowego puhara (natur. wielk.).

weszły znów u jakutów w użycie, wskutek braku żelaza. Funt żelaza i obecnie kosztuje tam od 50 kop. do 1 rubla. Nie pochodzi to z braku rud odpowiednich,—jest ich tam dosyć,—ale z braku kowali. Obfitość zwierzyny i ryby oraz łatwość zdobywania jej, za pomocą starych drewnianych i kościanych przyrządów, trudność kommunikacyi, zmuszały i obecnie zmuszają ludność wybierać takie materyały, z których każdy myśliwiec i na każdem miejscu może sam sobie wszystko zrobić i naprawić. Rozstrzelenie nadmierne ludności uniemożliwiło podział pracy i cofnęło w tył kulturę. Kamienne narzędzia choć wymagają pewnego technicznego wykształcenia, ale nie wymagają warsztatu. Pamiętam ubogiego tunguza z gór Wierchojańskich,

[1]) Ztąd pewnie przysłowie: „tęgiego drzewa nie obalić“ w znaczeniu, że łatwiej pokonać wielu biedaków niż jednego bogacza.



Rys. 113. Srebrna emaliowana sprządżka do pasa (wielk. natur.).

który bardzo wychwalał kamienne ostrza drągów do dłubania dziur w lodzie. „Obecnie żelazne, małe, lekkie, obijają ręce. Kamienne były ciężkie i dobrze łupały lód. Porzuciliśmy je, nie dlatego, że są gorsze lecz dlatego, że znikli ludzie umiejący je wyrabiać“ (Tüküłan 1884 r.). Nad Kołymą siekiery



Rys. 114. Deseń z kawałków słomy i kolorowego papieru, naklejony na boki czarnego pudełka ($^2/_3$ natur. wielk.).

kamienne były w użyciu do niedawnych czasów i noszą nawet nazwę jednego z rodów tunguzkich. Mieszkańcy dotychczas polują z łukami i często ostrza strzał wyrabiają z kości. Krzemień i ogniwo są niezbędnemi narzędziami dla każdego dorosłego jakuta. Krzemień, przywożony z południa, (istrik) wyżej się ceni niż miejscowy (czokur) [1]. Równie rozpowszechnioną jest „osełka“ nazywana z rosyjska „brus“.

[1] Po mongolsku—szogur.

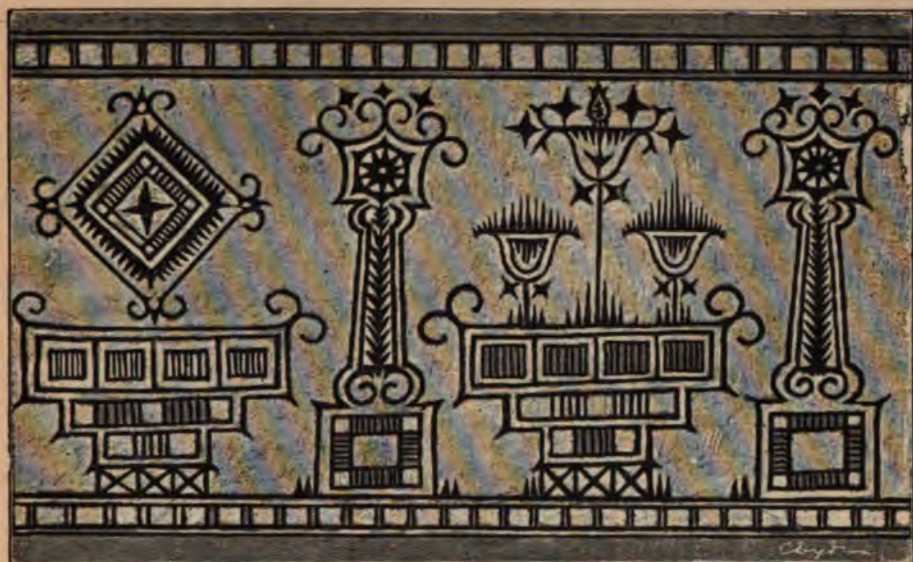
Tkaniny bawełniane, lniane, jedwabne, wełniane nabywają jakuci wyłącznie u kupców. Z włókien roślinnych znają tylko łyko wierzbowe, z którego wiją sznury do przyrządów rybackich oraz sitowia na maty i miękkie suche trawy na materace, pod siodła i juki (boto). Trawy na materace zbierają w jesieni i zszywają w ten sposób: rozkładają je grubą warstwą na podłodze, następnie zawijają brzegi i ściągają gęsto cienkimi włosiennymi sznureczkami.

Mają jakuci jeszcze jeden materyał, z którego, dzięki mrozom, oni jedni, zdaje się na całym świecie korzystają z powodzeniem. Jest nim kał bydlęcy. Zmieszany z gliną idzie on na wyrób dużych stęp (onke) do tłuczenia miazgi drzewnej; w swoim czasie opisał je Stralenberg, a następnie Maak. Z wilgotnego nawozu robią w zimie; wielkie pudła do zamrażania nabiału, duże tarcze lejowate, na których młócą zboże, używają go wreszcie jako cement do spajania w zimie wszelkich złamań i pęknięć. Wilgotny



Rys. 115.

nawóz, zamieniony mrozem na kamień, doskonale spaja i trzyma. Ściany mieszkań jakuckich są zwykle grubo obmazane nawozem, co dało powód do zabawnych domysłów, objaśniających plemienne nazwisko jakutów „sacha“ jakucką nazwą nawozu „sach“.—Klej, farby, oleje, salamoniak, siarka, szkło, smoła, spirytus, papier grają w wyrobach jakuckich tylko rolę pomocniczą; w szeregu ich pierwsze miejsce zajmują farby. Do ulubionych barw należą: czarna, czerwona, pomarańczowa, żółta, biała, błękitna, zielona. Doskonałą farbę czarną wyrabiają z chorobliwej narośli końskiego ogona (chara*ng*aczina), z czarnych liszai, rosnących na brzozie (yt tumsa) wreszcie z olchowych i innych roślinnych węgli. Barwnik czerwony otrzymują z kory olchowej. W ułusach Wilujskich powszechnie znaną jest ochra (soho), czerwona, pomarańczowa i żółta. Odwar z mchu islandzkiego daje dobry barwnik żółty; odwar kory modrzewiowej—trwały i piękny barwnik bronzowy. Błękitne i zielone farby jakuci kupują w sklepach. W odwary roślinne zanurzają przedmioty lub okładają je wilgotnemi włóknami barwników. Farby mineralne mielą i mieszają z klejem lub olejem. Węgle proszkują i mieszają z krwią, klejem, wodą... W ostatnich czasach jakuci



Rys. 116. Rysunek jakucki, ryty na drzewie, bok pudełka ($^1/_2$ natur. wielk.).

do farbowania zaczęli posługiwać się lnianym olejem oraz lakierami. Bogaci jakuci malują olejno nietylko meble ale nawet futryny, oddrzwia i same drzwi; malują pstro, biało, błękitno i czerwono. Malowanie w trzy kolorowe



Rys. 117. Rysunek ryty na drzewie, wierzch pudełka ($^2/_3$ natur. wielk.).

warstwy, jedna na drugiej, zwie się po jakucku „burutujbut" [1]. Kit do zamazywania dziur i pęknięć w drewnianych naczyniach robią jakuci z węgla niedopalonej kory brzozowej, zmieszanego z masłem lub śmietanką. Pak twardy do zalewania szczelin w łódkach otrzymują z twardej smołki modrzewiowej, z domieszką masła i krowiej sierści. Czystą smołkę modrzewiową chętnie żują i łykają dla jej aromatu. Dziegieć wyrabiają wyłącznie na sprzedaż; do wyrobu służą dwa wielkie garnki, postawione jeden na



Rys. 118. Puhar drewniany do kumysu (ajach lub ymyja) (1/4 natur. wielk.).



Rys. 119. Drewniana gardziel (hała) worka do kumysu (simir) (1/4 natur. wielk.).



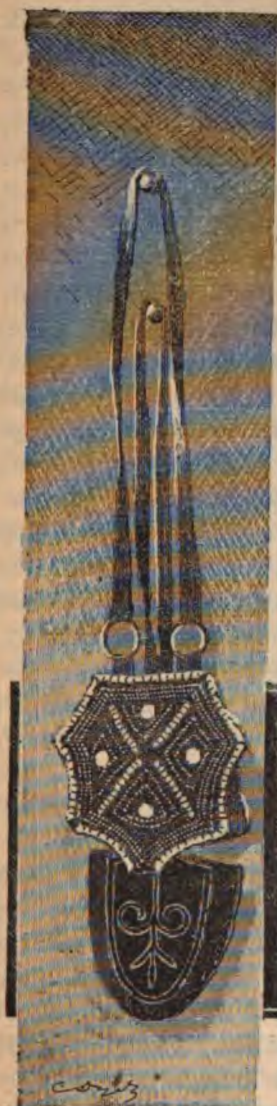
Rys. 120. Misa drewniana (1/4 natur. wielk.).

drugim i przedzielone dziurawą pokrywą,—w górnym tli się kora brzozowa, a dziegieć okrapla się i kapie na dół. Wiadro dziegciu kosztuje w Jakucku około dziesięciu złotych, idzie on głównie na smarowidło do osi i uprzęży. Sami jakuci nigdy swych wozów nie smarują, a skóry, według nich, psują się od dziegciu.

Szkło obraca się wśród jakutów w nieznacznej stosunkowo ilości, jako butelki, paciorki, upiększenia. Szyby w oknach mają tylko bogacze.

[1]) *Böthlingk*, „burui", po mongolsku „burag", str. 145.

Siarka idzie na wyrób „siarniczek“, niezbędnych w dalekiej podróży, gdyż bez nich niepodobna często rozpalić w polu w deszcz i wiatr ognia. Są to nieduże kościane foremki, wypełnione twardą siarką. Tlejąca hubka kładzie się na siarkę i od niej już zapala się drzewo. Takie siarniczki wiszą zwykle u podróżnego pasa jakuta, razem z krzemieniem i krzesiwem. Siarka wchodzi również w skład jakuckiej srebrnej emalii, bardzo przez krajowców cenionej. Emalia wyrabia się ze słabo przypalonego ołowiu, zmieszanego z opiłkami srebrnemi i kawałkami płonącej siarki; proces odbywa się w szczelnie zamkniętym tyglu lub poprostu we wgłębieniu cegły i kończy, gdy spali się siarka. Otrzymana w ten sposób czarna masa tłucze się na proszek, posypuje na oczyszczony srebrny przedmiot i nagrzewa w ogniu do stopienia, z dodatkiem boraksu lub salamoniaku. Każdy majster srebrnik ma swe tajemnice i emalie ich są rozmaite; czasami jest to szklista masa sinawa, czasami brunatno czarna. Krajowcy wolą sinawą. Emalia szlifuje się pilnikiem lub na osełce.



Rys. 121. ($^1/_3$ nat. wielk.). Woreczek do hubki.



Siarniczka kościana, kolczyk, ozdoba warkocza.

Większość rzemiosł jakuckich nie przekształciła się jeszcze w samodzielne zajęcia; uprawiają je wszyscy z mniejszem lub większem powodzeniem. Naczynia, siodła, uprząż, wozy, pługi, brony, potrzeby domowe, meble... umie sobie zrobić każdy jakut. W chwilach wolnych więcej uzdolnieni, przyjmują za małe wynagrodzenie zamówienia od sąsiadów. Jedynie hutnictwo i kowalstwo przetworzyły się w zajęcia stałe—nawet do pewnego stopnia, dziedziczne. Jakuci nie tworzą stowarzyszeń wytwórczych. Rodziny pracują z osobna; nawet zwyczaj najmowania pomocników nie jest rozpowszechniony. Podstawą bytu takich rodzin rzemieślniczych pozostaje bądź co bądź, hodowla bydła. Przemysł jest zarobkiem dodatkowym. To im pozwala utrzymywać niesłychanie niskie ceny.

i zwalczać szczęśliwie konkurencyę przywozowego, fabrycznego, sortowego żelaza. Rodzina jakucka hutnicza wyrabia rocznie od 20 do 50 pudów „bołgo".—Na pud idą zwykle dwie „gęsi", a za jedną „gęś", płacą na rynku w Jakucku od 40 do 50 k.—Zarobek rodziny wynosi więc zaledwie 20 do 50 rubli rocznie. Hutnicy pracują wyłącznie w zimie; zaczynają w jesieni po zbiorze siana, a kończą na wiosnę. Kowalstwo i hutnictwo cieszy się wśród jakutów wysokiem poważaniem, jest przywilejem nietylko rodzin lecz rodów, które uprawiają je od niepamiętnych czasów. W Jakuckich ułusach w 1859 roku było (w ułusach Kangałaskich) 90 kowali i hutników, w Wilujskich ułusach —42 hutników i 175 kowali. Do roku 1891 położenie przemysłu prawie się nie zmieniło. Produkcya trochę wzrosła, ale przemysłem trudniły się te same rody, co dawniej. Grupują się one przeważnie koło pokładów żelaza lub w ich pobliżu. Są jednak tu i owdzie oddzielne rody kowali, rozrzucone po kraju. I tak w ułusie Zachodnio-Kangałaskim, niedaleko stacyi pocztowej Tüchtür, widziałem wioskę kowali. Wyroby jakuckie rzemieślników pojawiają się na targu Jakucka zwykle na wiosnę. Na rynku leżą wtedy pod otwartem niebem stosy lemieszy, siekier, nożów, zębów do bron, kos, oszczepów, wędzideł; piętrzą są garnki białe i ciemne, pudła, skrzynie, sanie, koła do wozów, beczki, cebry, wiadra, naczynia z kory brzozowej. . słowem: czego zapragnie gospodarcza dusza jakucka. Można się tam ubrać od stóp do głów, gdyż wszystkiego dostanie wówczas na rynku, poczynając od obuwia a kończąc na czapce, można się i ustroić, gdyż w sklepach i kramach jest moc tanich srebrnych miedzianych i cynowych wyrobów: pierścieni, krzyży, łańcuszków, kolczyków... Przedmioty te są znacznie gorsze od wyrobów zamawianych umyślnie u majstra. Są wszystkie bardzo do siebie podobne, choć nie są wyrobem fabrycznym; zwykle kupują je handlarze w niedużych partyach od pojedynczych, rozrzuconych po kraju rzemieślników. Tylko kowale, hutnicy i srebrnicy mają już stałe mniej więcej wzory, wymiary i wagi; produkują również i sprzedają w większych ilościach hurtownie. W miejcowościach o bardzo gęstem zaludnieniu zaczynają się też zwolna specyalizować stolarze, cieśle, garncarze... W masie ludności dokonał się dotychczas podział zajęć tylko między płciami, podział na prace męzkie i prace kobiece. Przyczem kobiety bynajmniej nie mają sobie za ujmę spełniać, w razie potrzeby, wszelkę pracę; ale są roboty żeńskie których za żadne skarby nie zgodzi się zrobić jakut. W dziedzinie rzemiosł podział ten jest mniej więcej taki: wszytko co się wyrabia z drzewa przy pomocy siekiery lub noża, oraz z żelaza i metali, robią mężczyzni; to zaś co się szyje, kroi, splata, lepi, należy do pracy kobiecej. Wyprawą skór również trudnią się kobiety. Długie wieczory zimowe pracowitej rodziny jakuckiej upływają na pracy, koło płonącego ogniska. Jakut nie spieszy się. Nucąc z cicha piosenkę lub przysłuchując się rytmowi bajki, skandowanej głośno przez jednego z obecnych, majster jakucki struga, wycina, piłuje i nadaje kształt *wyrobom swym*, zgodzie z własnym gustem lub wymaganiami zwyczaju.

W czasie pracy zatrzymuje się nieraz, pochyla, obraca do ognia to jedną stroną to drugą, wygrzewa plecy i boki a jednocześnie zasięga rad i pilnie słucha uwag sąsiadów co do rysunku, kształtu lub wartości obrabianego przedmiotu. Ztąd nawet drobiazgi, o ile nie są robione na rynek lecz dla siebie lub na zamówienie, noszą na sobie cechy pracownika, są do pewngo stopnia dziełami sztuki. Middendorff mówi z tego powodu: „każdy wyrób jakucki, czy to prosta, dogodna łyżka do ryby, czy drewniana duża stępa do tłuczenia ziarna, ma pewne cechy szczególne, właściwy im szyk. Tu nie może być mowy o machinalnem naśladownictwie. Wszędzie znać oryginalność" [1])

Byłem nieraz świadkiem budującej cierpliwości, z jaką majster jakucki ostrożnie strugał trzonek łyżki lub obrabiał wypukłość drewnianego dzbana, aby nadać im pożądaną krzywiznę. Często byli to młodzi ludzie i obecni nie dawali im spokoju, drwinkując, gdy im się nie wiodło, ale za to zwyciężone trudności wywoływały szczere i głośne pochwały. Zdolny majster jest przez wszystkich szanowany a młodemu za jego „zręczne palce" kobiety chętnie przebaczają niezręczne wyrazy i postępki. Co do gustu jakuckiego powiem, iż według mego zdania, więcej udają im się ogólne kształty przedmiotów, niż obrobienie: rysunek linii i pomysł jest lepszy od upiększeń i rzeźby. Wypukłości ich waz, misek, puharów nigdy nie przechodzą w potworną przysadkowatość brzuchatych wyrobów mongolskich lub chińskich.— Ich puhary kumysowe smukłym, lekkim kształtem zbliżają się niekiedy do wyrobów greckich. Rzeźba na tych puharach zwykle przedstawia płaskowypukłe pierścieniowe nacięcia, karbiki lub zygzaki dwóch przecinających się linii. Ten ostatni starożytny ornament jest najbardziej powszechny i najbardziej skończony; ozdabiają nim chętnie wyroby z kości, drzewa i metalu. Inne wzory przedstawiają mniej lub więcej rozwiniętą linię spiralną, szkice kwiatów, gałązek, roślin, rozety, niewykończone zawiązki artystycznych pomysłów, często prostacze i nieudolne. W rysunku czuć wpływy mongolskie, chińskie a w rzeczach późniejszych—rosyjskie. Daleko na północy widziałem naprzykład, starożytne siodło, wykładane srebrem, na którego łęku, wśród arabesek, o mocno mongolskim charakterze, wiły się dwa chińskie smoki Jakuci nazywali smoki—„mochoj" a siodło uważali za bardzo starożytne Za to często na siodłach późniejszej roboty można znaleźć rogatego konia albo lwa, stojącego na zadnich łapach z boku herbowej tarczy — rezultaty natchnień, czerpanych z perkalikowych fabrycznych stempli i godeł. Rosyjski wpływ odbił się szczególniej na wyrobach ażurowych z kości mamutowej, poszukiwanych przez urzędników i kupców, jako upominki z ziemi jakutów. Kościane figurki zwierząt i ludzi są bezwarunkowo świeżym nabytkiem; niegdyś tylko szaman do czarów miał prawo i śmiałość je wyrzynać. Pamiętam przestrach i gniew pewnej czcigodnej niewiasty w Wierchojańskim ułusie, gdym dziecku jej chciał podarować zabawkę, wyciętą z drze-

[1]) Ibid Część II, dział VI, str. 778.

wa figurkę człowieka. Ona bardzo stanowczo zażądała, abym zniszczył niebezpieczną osóbkę. Dzieci jakuckie bawią się tylko figurkami ptaków: gęsi, kaczek, oraz bydła domowego. Mimo nowości wyrobu, jakuckie figurki kościane posiadają często dużo charakteru, nieraz są wysoce komiczne i doskonale stylizowane, mają wiele cech wspólnych z podobnymi chińskimi oraz japońskimi wyrobami, a ponieważ powstały samodzielnie, wskazują na pewne pokrewieństwo twórczości.

Umiejętność łączenia barw nie należy u jakutów do wyrobionych ale przyznać im należy, że i w tym względzie zdradzają pewną oryginalność. Ich wyroby są mniej pstre niż tunguzkie i mniej zarazem ładne. Czarne ubrania kobiet mają zwykle czerwone lamowania, ubrania białe, żółte lub szare mają lamowania czarne. Ubrania mężczyzn pozbawione są barwnych upiększeń. Cholewy sar obszywają krajowcy czarnem i zielonem, lub czarnem i czerwonem suknem; kobiety na czerwonem sukiennem podłożu naszywają srebrne i szklane ozdoby. Spotykałem jakutów w zwierzchnich ubraniach jednostajnie zielonej, czerwonej lub pomarańczowej barwy, kobiety noszą koszule czerwone, niebieskie, czarne, często—pstre, lecz nie noszą białych. Z perkali i chust wybierają jakuci najchętniej tak zwane „tatarskie“ desenie i barwy.

Wbrew licznym wpływom postronnym smak i styl jakucki pozostał w swej osnowie samorzutnym i łatwo poznać wzory i przedmioty jakuckie wśród wyrobów innych ludów, choćby im pokrewnych. Nawet zapożyczonym przedmiotom nadają oni cechy zgodne z ich zasadniczemi wyobrażeniami piękna.



Rys. 122. Kościana rękojeść noża.



Rys. 123. Jakut kopacz złota (z fot).

XIV.
Podział bogactw, warunki pracy i najmu.

Budowa społeczności jakuckiej, jak i wielu innych, przedstawia piramidę. której podwalinę tworzą mnogie warstwy ludzi ubogich, a wierzchołek zajmują nieliczni bogacze; lecz procent ludzi zupełnie wydziedziczonych, nic nieposiadających, jest stosunkowo mały wśród jakutów, i zdrowy, młody osobnik (mężczyzna) nigdy nie traci nadziei i możności zostania niezależnym gospodarzem. Tylko kalectwo i upośledzenie umysłowe bywają przeszkodami nie do zwalczenia. Nie świadczy to bynajmniej o większej zamożności jakuckiego ogółu; byt właścicieli drobnych jest w większości wypadków bardzo ciężki, przedstawia ciągłą walkę, pracę, głód, niedolę, w porównaniu z któremi położenie robotnika u bogatego jakuta jest świetnym losem. Mimo to jakuci nie przestają dążyć do ekonomicznej samodzielności i zawód robotnika uważają za stan przejściowy albo karę boską.

Za typową, gospodarczą jednostkę jakucką przyjąć należy grupę, składającą się z czterech osób: dwóch dorosłych robotników, wyrostka i niezdolnego do pracy spożywcy—starca albo dziecka. Grupa ta wraz z przyległemi jej trzy- i pięcio-osobowemi, stanowi znaczną większość jakuckich

gospodarstw, około 60 procent ogólnej ich liczby [1]), miejscami spada ona, ale zato gdzieindziej wzrasta do 70 nawet odsetek. Można przyjąć za prawidło w tutejszych warunkach. że *im gęstsze jest zaludnienie oraz wyższą kultura pewnej okolicy, tem na drobniejsze grupy gospodarcze rozpadają się jej mieszkańcy.* ale tylko do pewnych granic, gdyż natychmiast brak ziemi i fizyologiczna spójnia rodzin zaczynają przeciwdziałać. W ułusach Męgeńskim i Baturuskim równomiernie i gęsto zaludnionych, oraz kulturalnie wysoko posuniętych, grupa czteroosobowa przeważa. [2])

[1]) W ułusie Wschodnio-Kangałaskim ogólna liczba mieszkańców, podzielona na 3,962 samodzielnych gospodarstw, daje przeciętnie 3,8 os. W ułusie Zachodnio-Kangałaskim—4,164 gos. po 5 osób przeciętnie. W ułusie Namskim—3,566 gos.—4,8 os. W ułusie Męgeńskim —4,159 gos.—4,4 os. W ułusie Borogońskim — 1,750 gos. — 5 os. W ułusie Bajagantajskim—1,741 gos.—5,1 os. W ułusie Baturuskim—7,704 gos.—3,8 os. W ułusie Diupsiuńskim—1,227 gos.—6,4 os. W ułusie Oiokmińskim—1,915 gos.—4,9 os. W ułusie Suntarskim—4,595 gos.—4,3 os. W ułusie Marchińskim — 4,591 gos. — 4,5 os. W ułusie Wierchnie-Wilujskim — 3,063 gos.—4,1 os. W ułusie Srednio-Wilujskim — 2,705 gos.—3,4 os. W ułusie Wierchojańskim ? W ułusie Ustjańskim — 70 gos.—13 os. W ułusie Ölgetskim —347 gos.—6,2 os. W ułusie Żygańskim — 87 gos. — 10 os. W ułusie Kołymskim—661 gos.—4,3 osób.

[2]) Obrachunek poszczególny, zrobiony w mniejszych jednostkach rodowych przez podział liczby ich członków na liczbę oddzielnych gospodarstw, dał w 48 naslegach ułusów Męgińskiego i Baturuskiego: w 19 nasl. więcej niż po 4 dusze; w 9 nasl. więcej niż po 3; w 7 więcej niż po 2; w 6 więcej niż po 5; w 5 więcej niż po 6; w 1 więcej niż po 1 duszy na gospodarstwo.

W Taragajskim naslegu na 248 gospodarstwach okazało się:

gospodarstw, składających	z 1 duszy	8	(3,2%)
	„ 2 „	38	(15,3%)
	„ 3 „	37	(14.9%)
	„ 4 „	56	(22,5%)
	„ 5 „	37	(14,9%)
	„ 6 „	28	(11,2%)
	„ 7 „	16	(6,4%)
	„ 8 „	12	(4,8%)
	„ 9 „	2	(0,8%)
	„ 10 „	4	(1,6%)
	„ 11 „	2	(0,8%)
	„ 12 „	1	(0,4%)
	„ 13 „	3	(0,12%)
	„ 14 „	1	(0,4%)
	„ 17 „	1	(0.4%)

W Batarińskim naslegu w 270 gospodarstwach okazało się:

gospodarstw, składających	z 1 duszy	14	(5,1%)
	„ 2 „	37	(14,7%)
	„ 3 „	63	(23,3%)
	„ 4 „	70	(25,9%)
	„ 5 „	57	(21,1%)
	„ 6 „	30	(11'1%)

Posiadanie dziesięciu sztuk bydła rogatego, t. j. około dwóch sztuk na osobę, uważają jakuci za niezbędne dla utrzymania się takiej grupy. Dostatek zaczyna się powyżej przytoczonej normy, poniżej nędza. W Wierchojańskich i Kołymskich ułusach, gdzie rybołówstwo i łowiectwo szczęśliwie łączą się z pasterstwem, dziesięć sztuk bydła jest oznaką zamożności; w tych że samych ułusach, ale w miejscowościach bardziej wysuniętych na północ, ubogich w zwierza i rybę, gdzie zima dłuższa, a pastwiska gorsze, norma podnosi się do 15, a nawet 20 sztuk. Na południu rolnictwo i zarobki poboczne zniżają normę do $1\frac{1}{2}$ sztuk na osobę. Znałem dużo podobnych gospodarstw ubogich, ale dzielnie walczących o swą niezawisłość..[1]) Wszystkie one jednak, mimo znacznej różnicy majątkowej (od 6 do 20 sztuk bydła, od 120—400 rubli wartości), stoją w szeregu gospodarstw nietrwałych. Najmniejszy przypadek przychylny lub nieprzychylny, wywołuje w nich silne zmiany, spycha w dół lub podnosi do wyższego rzędu. Przedstawiają one główną armię bojową narodu w walce o byt. W naslegu Taragajskim z 248 gospodarstw 101 do nich należy; w naslegu Batarińskim z 270 gospodarstw należy do nich 127. Z gospodarstw innej kategoryi, w pierwszym naslegu jest 10, nie posiadających wcale bydła i 74 posiadających jedną lub mniej sztukę na duszę; wreszcie 54 od 3—9 sztuk na duszę, co przedstawia rozmaite stopnie zamożności; prócz tego jedno gospodarstwo ma 12 sztuk na duszę (17 dusz—208 szt. bydła, i jedno 18 sztuk (14 d.—260 szt. bydła). W naslegu Batarińskim jest 23 gospodarstw bez bydła; 82 z jedną lub mniej sztuką na duszę; 62 gos. z 3 do 9 szt. na duszę; 4 gospodarstwa po 10 sztuk na duszę; jedno $12\frac{1}{2}$ szt. na duszę (4 dusze—50 sztuk bydła) i jedno $32\frac{1}{2}$ sztuk na duszę (2 dusze—65 sztuk bydła).[2])

---

gospodarstw, składających z 7 dusz . . .	27	(10%)
„ 8 „ . . .	15	(5,5%)
„ 9 „ . . .	16	(5,9%)
„ 10 „ . . .	6	(2,2%)
„ 12 „ . . .	1	(0,3%)
„ 13 „ . . .	1	(0,3%)
„ 14 „ . . .	1	(0,3%)

[1]) Zaznaczę, iż ilość ogólna bydła (373,131) podzielona na ilość mieszkańców (222,776 dusz, z odliczeniem 6,000 jakutów, mieszkających po za granicami pasterstwa) daje 1,7 szt. na duszę.

[2]) **Taragajski nasleg:**

bez bydła	10	gospodarstw
z 1/3 bydlęcia lub mniej na duszę	5	„
„ 1/2 „ „ „ „	11	„
„ 3/4 „ „ „ „	20	„
„ 1 „ „ „ „	38	„
„ $1\frac{1}{2}$ „ „ „ „	41	„
„ 2 „ „ „ „	41	„

Już z przytoczonych przykładów widać, że podział bogactw wśród jakutów jest względnie dość równomierny. Właścicieli stad, przenoszących 100 sztuk, można w każdym ułusie policzyć na palcach; wiem o jednym tylko, który ma 500 sztuk (Popow, w ułusie Baturuskim), a kapitalistów ze 100 lub 200,000 rubli majątku jest w całym kraju zaledwie kilku. Bogactwo ich nosi cechy odmienne; oni pieniądze zrobili na handlu, bydła zwykle mają mało, główne dochody czerpią z towarów, z procentów od pożyczonych sum, z przedsiębiorstw i zobowiązań.

Wspólne władanie ziemią, jej względna obfitość i ztąd brak robotnika stanowią główną przeszkodę nadmiernemu skupianiu się stad w rękach pojedynczych rodzin. Grupa ludzi, składająca się z 4 lub 5 dusz, z których 3 zdolne są do pracy, posiadająca bydła 3 do 4 sztuk na duszę, stoi na granicy, po za którą nie można obejść się bez najemnika. Najlepszy kosiarz i dwie pomocnice z grabiami, są w stanie zebrać w ciągu lata, zależnie od urodzaju traw, od 1,200 do 1,800 pudów suchego siana, a więc

---

z $2^1/_2$ bydlęcia lub mniej na duszę	19	gospodarstw
„ 3 „ „ „ „	20	„
„ $3^1/_2$ „ „ „ „	5	„
„ 4 „ „ „ „	14	„
„ 5 „ „ „ „	6	„
„ 6 „ „ „ „	2	„
„ 7 „ „ „ „	2	„
„ 8 „ „ „ „	3	„
„ 9 „ „ „ „	2	„
„ 12 „ „ „ „	1	„
„ 18 „ „ „ „	1	„

Batariński nasleg:

bez bydła	23	gospodarstw
z $^1/_3$ bydlęcia lub mniej na duszę	17	„
„ $^1/_2$ „ „ „ „	25	„
„ $^3/_4$ „ „ „ „	13	„
„ 1 „ „ „ „	27	„
„ $1^1/_2$ „ „ „ „	72	„
„ 2 „ „ „ „	29	„
„ $2^1/_2$ „ „ „ „	26	
„ 3 „ „ „ „	11	„
„ $3^1/_2$ „ „ „ „	10	„
„ 4 „ „ „ „	11	„
„ 5 „ „ „ „	9	„
„ 6 „ „ „ „	13	„
„ 7 „ „ „ „	4	„
„ 8 „ „ „ „	3	„
„ 9 „ „ „ „	1	„
„ 10 „ „ „ „ . . .	4	„
„ $12^1/_3$ „ „ „ „	1	„
„ $32^1/_2$ „ „ „ „ .	1	„

pokarmu dla 12—13 najwyżej 20 sztuk bydła. Wszystkie gospodarstwa, w których zachodzi inny stosunek, muszą albo najmować robotników, albo kupować siano, albo nie dokarmiać bydła. Nawet w urodzaje wszystkie te „albo" stosowane są przez, conajmniej, trzecią część gospodarstw. Najmitów i siana dostarcza oczywiście część ludności, nie posiadająca wcale, lub co najwyżej jedną sztukę bydła na duszę. I tu powtarza się zwykłe zjawisko, iż najbiedniejsi otrzymują za swą pracę i produkta mniej niż zamożni. Wynagrodzenie robotnika stałego jest wszędzie napozór jednakowe: 35—40 rubli na rok mężczyznie (mogącemu kosić) i 20—24 rubli kobiecie na utrzymaniu gospodarskiem. [1]) Zasługi dzielą się w ten sposób, że trzecia ich część daje się za zimę, od 1 Października do 9 Maja, a reszta za lato. Pieniędzmi płacą chlebodawcy bardzo mało; zwykle dostają robotnicy towary, które zmuszeni są ze stratą sprzedawać. Bardziej jeszcze powszechnym jest zwyczaj płacenia końmi żywymi lub zabitymi. [2]) Jest to zdaje się zabytek zmierzchłej przeszłości, i zdaje się był zawsze jednakowo niekorzystny dla pracowników. Świadczy o tem przysłowie: „choć zapracujesz się na śmierć, nie dostaniesz więcej nad skórę kobylą." (Namski uł., 1892). Brak rąk do pracy zmusza gospodarzy cenić zdolnych robotników. Starają się przywiązać ich do siebie łagodnem obejściem, nawet przez szpary patrzą na ich miłostki z domowemi kobietami, ale częściej probują załatwiać tak rachunki, aby tamci zostali się im dłużni; w tym celu potakują nieraz ich złym skłonnościom, spajają wódką, podsuwają karty i t. d. Często zatrzymują zasługi i grożą, że zupelnie ich nie oddadzą, skoro robotnik odważy się odejść, co, przy wielkim tu wpływie ludzi bogatych na gminne sądownictwo, nie jest błahą groźbą. Za to obejście z robotnikami w domu jest dobre, są traktowani jak członkowie rodziny. Na północy, nawet u bardzo bogatych ludzi, zasiadają do wspólnego stołu,

---

[1]) Utrzymanie wyniesie tyleż prawie i podobnie jest ustosunkowane: mężczyznom lepsze, kobietom gorsze. Oto rachunek, przytoczony przez p. Prikłońskiego z ułusów południowych:

Herbata	6 rub.	
Mąka	15 „	
Masło	12 „	
Mleko	6 „	
Tar	3 „	
Mięso	5 „	50 kop.
	47 rub.	50 kop.

Odzież i tytoń robotnicy sami sobie kupują. Zamiast utrzymania dają często w lecie 2 dojne krowy kosiarzowi i 1-ną pomocnicy.

[2]) W ułusie Wierchojańskim, a nawet w m. Wierchojańsku w czasie mojej bytności, dawano robotnikowi za rok służby tłustą kobyłę. S. Kowalik to samo zaznacza w swych notatkach. Nawet w Namskim ułusie gospodarze dawali robotnikowi kobyły i źrebięta w zasługi.

wtrącają się do ogólnej rozmowy, witają i żegnają wszystkich podaniem ręki. Wogóle jakuci nie znoszą pychy i w obcowaniu z sobą są względni i ostrożni. Jakut robotnik wymaga szacunku.

— „Niech on sobie nie myśli, że zgodzimy się jeść oddzielnie i spać w chlewie z bydłem, jak to we zwyczaju na południu!" sarkali robotnicy kołymscy na jednego z tamtejszych bogaczy. Ten sam bogacz w przystępie dobrego humoru potępiał „ludzi z południa, obchodzących się wzgardliwie z robotnikami". „Dziwię się, że pracują u nich" mówił zgorszony. Ale jeśli można zabawić się w pana bez nadwyrężenia kieszeni, jakuci nie ominą okazyi.

Robotnicy jakuccy niechętnie wynajmują się na dnie, chociaż wtedy płaca jest zwykle wyższa [1]). Tylko w miejscowościach podmiejskich dniówka zaczęła wchodzić w użycie. Na rozwój jej wpłynęli głównie koloniści rosyjscy, rolnicy sektanci. Płaca od sztuki rozpowszechniła się łatwiej. Oba te rodzaje wynagrodzenia jakuci poznali niedawno. Umowa z opłatą z góry również jest pochodzenia rosyjskiego, co potwierdza nazwa „podryad" nadawana wszelkiemu kredytowi. Więc biorą i dają jakuci „podryady" (pieniądze z góry) na siano, za zbiór jego (od miejsca, stogu lub kopy) godzą się orać, siać, bronować (znowu od puda t. j. 400 kw. sążni) stawiać płoty, budować domy, dostawiać masło, mięso, rybę, lód, wodę, drzewo w sągach, lub balach, za wszystko: „podryad"—starają się wziąć z góry pieniądze. W „podryad" też biorą siano za siano, masło za masło, zboże za zboże, licząc pożyczkę podwójnie lub potrójnie. Do tego stopnia weszło to w zwyczaj, że nie wywołuje skarg, choć przynosi w krótkich terminach około 200%, ale powiedzieć takim kapitalistom, że biorą procent, jest to narazić się na proces o obelgę, gdyż wyraz „procent" uważany jest za hańbiący i jakuci o ile wiem, nigdy *pieniędzmi* procentów nie biorą od sum pożyczonych i nawet nie rozumieją, że brać można.

Szybkie rozpowszechnienie się wszelkiego rodzaju kontraktów przypisać należy pokrewieństwu ich ze starożytną formą rdzennie jakuckich stosunków ekonomicznych. Jakuci z dawien dawna brali i dawali bydło w dzierżawę na następujących warunkach: bydło robocze, konie i woły, wynajmowali

[1]) Sektanci rosyjscy, skopcy, których tu jest kilka wsi i którzy wyłącznie trudnią się rolnictwem, płacą jakutom zawsze mniej niż rosyjskim robotnikom. W Nam. uł. ceny dzienne na robotnika:

Kosiarz	1 rb.
Baba do grabienia	od 30— 50 kop.
Żeńcy	„ 1 rb. -1.50 „
Kopanie kartofli	„ 30 „
Różne inne roboty w lecie . .	„ 30— 40 „
Młocka w zimie	„ 25— 30 „
Inne roboty w zimie	„ 15— 20 „

Płacę uiszczają zwykle skopcy mąką, chlebem pieczonym, kartoflami, hebatą *cegiełkową, cukrem,* towarem łokciowym, rzadko pieniędzmi.

albo na termin, albo na spełnienie pewnej pracy. Jeżeli praca jest przypadkowa, mała, coś koło domu lub na łąkach, zwiezienie siana, drzewa, rzeczy, zaoranie kawałka pola, to zwyczaj zabrania żądać wynagrodzenia. Jest to pomoc sąsiedzka i w sąsiedzki sposób winna być odpłacona usługą. Bogaci nigdy na tej zamianie nie tracą i rzadko odmawiają jej biednym. Co innego, jeżeli bydlę ma spełnić większą lub płatną robotę. Za przewóz np. towarów z ułusu Namskiego do Jakucka (100 wiorst) brali jakuci od 2—3 rubli za konia, a 2 ruble za wołu, za wypożyczenie jucznego konia z Ust'amgi do Kołymska (przez Omökon, z górą 1000 w.) płacono 8 rubli. Za wynajęcie bydlęcia na czas pewien płaci się zależnie od pory roku: w lecie—więcej, w zimie—mniej. Wynagrodzenie w lecie równa się mniej więcej różnicy w cenie tłustego i chudego bydlęcia: 8 do 10 rubli za konia i 5—6 za wołu. W zimie za znacznie dłuższy przeciąg czasu pobiera właściciel 2—3 rubli ze względu na koszta utrzymania.

Bydło dojne [1]) wydzierżawia się zwykle na lato, od 9 Maja do 1 Października. Warunki dzierżawy jednakowe są w całym kraju, co też wskazuje na starożytność zwyczaju. Właściciel krowy dostaje w jesieni 50 funtów masła topionego, albo 30 funtów masła i beczkę „taru" wagi 12—15 pudów. co wyniesie na pieniędze 10 rb., a więc $^{2}/_{5}$ wartości krowy. Niekiedy cały nabiał zostaje u dzierżawcy, a wzamian on zobowiązuje się wykosić łąkę, przygotować sągi drzewa na zimę, albo oddać do usług kogoś z rodziny. Tu otwiera się pole dla rozmaitych spekulacyi ekonomicznych. Właściciel bydlęcia, nie przekraczając napozór przyjętych zwyczajem warunków, zapomocą niewinnych zmian i „podstawień" wyciąga „wartości dodatkowe drugorzędne", równające się często połowie umówionej zapłaty.

Dzierżawa starodojnych krów na zimę kosztuje znacznie mniej, zwykle 1 lub 2 ruble, a za utrzymanie krów cielnych dopłaca właściciel ich $1^{1}/_{2}$ do 3 rubli od sztuki, zależnie od urodzaju siana. Dzierżawa zimowa ne nazywa się „chasas" i uiszcza się zwykle pieniędzmi. Kobyły mleczne obecnie rzadko biorą się w „chasas". W razie śmierci bydlęcia od zarazy, choroby, wady organicznej lub zwierząt drapieżnych, a również w razie kradzieży bydlęcia, arendarz nie odpowiada; on płaci tylko jej wartość, gdy mu udowodnią, że śmierć nastąpiła z jego winy, wskutek niedbalstwa, złego obejścia, gdy bydle utonie, złamie nogę lub zdechnie z wycieńczenia, z poderwania i t. d. W tych wypadkach decydują sądy rodowe, lecz swoją drogą często zależni ekonomicznie biedacy płacić muszą wbrew zwyczajom i sądom, nieraz przez całe życie płacą dzierżawę za zdechłe sztuki.

„Chasas" nosi cechy wspólne dla wszystkich wypłat i umów jakuckich, robotnik zadłuża się u kapitalisty, bierze naprzód nietylko zadatek, ale

[1]) „Chasas" albo „kasas" zwą zwykle krowę lat średnich i średniej wartości; właściwie „chasas" znaczy naczynie do zbierania zapasów oraz same zapasy nabiału, ryby, lub czegokolwiek.

cały zarobek. Obietnicę zapłacenia roboty po skończeniu, jakuci uważają za wybieg, chęć nadużycia, oszustwo i rzadko się nań zgadzają. Tylko długoterminowi najmici, robotnicy stali, nie zawsze biorą z góry zasługi, część ich zostaje u gospodarza na zastaw. Wymieniłem wyżej, jaki użytek robią z nich pracodawcy. Forma więc wypłaty zarobku, choć zupełnie różna od naszej, nie zabezpiecza nikogo od wyzysków i złej woli.

Ale wogóle położenie robotnika jakuckiego jest stosunkowo niezłe: ma co jeść i odziany jest niezgorzej u zamożnych gospodarzy. Szanujący się jakut ma sobie za ujmę, gdy robotnicy jego chodzą obdarci; w drogę lub w zimie, do lasu, robotnik bierze zwykle ciepłą gospodarską „dochę". Mimo to służą jakuci niechętnie i przy lada sposobności zakładają własne gospodarstwa. Założenie gospodarstwa, a szczególniej utrzymanie go i rozwój wymagają tyle ofiar, wysiłków i cierpień, iż wszelkie wyrzekania przelotnych podróżników na lenistwo, lekkomyślność, niedbalstwo jakutów, wydają mi się krzyczącą niesprawiedliwością. Nawet właściciele kilku krów, skoro wypada ich mniej niż $1^1/_2$ sztuki na duszę, nie dojadają prawie całe życie. W latach głodu sami dochodzą do omdlenia, a wstrzymują się zabijać bydło, aby nie upaść, nie utracić niezależności. Głody niezawsze są wynikiem braku siana, czasem krowy, będące na ocieleniu, w całej okolicy jednocześnie przestają się doić. Przypływ pokarmu ustaje, a zwykle dzieje się to w miesiące wiosenne, kiedy spiżarnie wypróżnione są zupełnie, a wielkie zimna nie pozwalają szukać pożywienia w lasach. Wtedy biedni żyją wyłącznie z ofiar bogatych sąsiadów, wtedy przedmiotem ogólnych rozmów bywa zwykle obliczanie, kiedy i u którego z gospodarzy ocieli się krowa i będzie można go odwiedzić i posilić się trochę. Ale i w pomyślne lata na przednówku znaczna część jakutów przymiera z głodu. Aby wykazać jak nikłą jest granica, dzieląca dobrobyt jakucki od nędzy, przytoczę rachunki wydatków domowych zamożnej rodziny. Na północy w ułusach Wierchojańskich, rodzina, składająca się z *pięciu dusz* musi posiadać 20 sztuk bydła. Taka rodzina ma zwykle na utrzymaniu jednego „kumułana" lub „itymni", nędzarza żywionego przez gminę. Siana potrzebuje ona 6 stogów (10-cio „bułasnych", wszystkiego 1,800 do 2,000 pud.); 5 stogów dla bydła rogatego i jeden dla konia swego i koni przyjezdnych. O własnych siłach rodzina jest w stanie zebrać 4 stogi (1200 do 1800 pud.) musi więc nająć kosiarza, albo przytulić biednego krewnego. „Ostatni — twierdzą jakuci — zawsze drożej kosztuje". Kosiarz w lecie spożywa nabiału od dwóch krów. Jeżeli rodzina ma jednego dorosłego mężczyznę, to siedm osób dorosłych (licząc „kumułana" i kosiarza) potrzebuje nabiału conajmniej od 9 krów; gdy dzieci są małe—dosyć 8, ale za to potrzeba najmować robotnicę do zgrabienia siana, a więc dodać krowę dziewiątą. Z 20 sztuk 10 odliczyć wypada na podrastające jałówki, łończaki, małe cielęta, buhaja, konia lub wołu; zostanie 10 krów dojnych. Można więc zbierać na zapas *mleko* od *jednej krowy* w ciągu całego lata i od dwóch krów, przeznaczo-

nych dla najmity w pierwszej połowie lata (zaczynają kosić 30 Lipca). Rodzina rzadko pozwala sobie skosztować masła i śmietanki; przypuśćmy więc, że sprzeda masło od jednej krowy. Otrzymamy w takim razie następujący roczny rachunek:

DOCHODY:	R.	k.
Za 1 pud świeżego masła	8	—
$1^1/_2$ krowy sprzedanej na mięso . .	45	—
Połów lisów, zajęcy, wiewiórek . .	10	—
Z handlu (każdy jakut coś sprzedaje)	10	-
Zarobki drobne, bieżące, dostawa, najem konia	8	80
	81	80

WYDATKI [1]:	R.	k.
Kosiarzowi	18	—
Podatki	5	—
12 cegiełek herbaty	24	—
1 pud mąki żytniej do „butugasu" .	6	—
2 funty cukru	1	60
2 filiżanki do herbaty (w miejsce rozbitych)	2	—
16 arsz. sarpinki na 2 koszule żeńskie	7	20
10 „ perkalu „ „ „ męzkie	3	—
5 chust perkalowych	3	—
1 zamszę na wierzch zim. „sonu" .	3	—
$^1/_2$ skóry kobylej na obuwie . . .	2	—
Kowalowi za kosy i reparacye . .	1	—
Duchownemu	1	—
	81	80

Aby otrzymać odpowiedni obraz zamożności południowych jakutów, trzeba zniżyć liczbę bydła do 15 sztuk i zmniejszyć ceny odpowiednio ze stanem rynku, oraz wprowadzić niektóre przedmioty, nieużywane prawie na północy, mianowicie: tytoń, sól, wódkę:

DOCHODY:	R.	k.
1 pud topionego masła	8	—
1 krowa na rzeź . . . : . . .	20	—
Połów lisów, zajęcy, wiewiórek . .	—	—
Z handlu	2	—
Zarobki bieżące, dostawy, najem .	20	—
	50	—

WYDATKI:	R.	k.
Podatki	5	—
10 pud. zboża. lub jego surogatów	15	—
10 cegiełek herbaty	8	—
2 funty cukru	1	—
2 filiż. do herbaty (w miejsce stłucz.)	—	90
2 sztuki nankinu niebieskiego . .	5	—
16 arsz. sarpinki na 2 koszule żeńskie lub 1 żeńską i 2 dziecinne . . .	3	50
10 arsz. perkalu	1	50
2 chusty perkalowe	—	50
1 duża zamsza lub odpowiednia ilość sukna na zimowy „son"	4	—
$^1/_2$ skóry kobylej na obuwie . . .	2	—
Kowalowi	1	—
Duchowieństwu	1	—
Tytoń	—	80
Sól	—	30
Wódka	1	—
	50	50

[1]) Rachunek zapożyczony z książki S. Kowalika „O położeniu ekonomicznem jakutów w okręgu Wierchojańskim".

Porównanie obu rachunków wykazuje na południu większą zależność gospodarstwa od zarobków ubocznych, które muszą pokryć połowę prawie wydatków; następnie wykazuje ogólny wzrost dobrobytu, zwiększenie potrzeb i równoległy upadek cen na pracę i towary. Oba gospodarstwa ocierają się o deficyt. Ale w razie urodzaju zboża lub siana, gdy nie trzeba płacić 15 — 20 rb. za mąkę, a podrożenie mięsa zwiększa dochód, zostaje się na południu pewien nadmiar, który może być zużyty na rozszerzenie i ulepszenie gospodarstwa. Są to jedyne może chwile twórcze w stosunkach gospodarczych, kiedy cała masa woli zbiorowej oswabadza się cząstkowo od pochłaniającej ją ciężkiej walki o zwykłe istnienie. W gospodarstwach słabszych od wyżej opisanych, a takich jest większość, wciąż rozgrywają się groszowe, straszne dramaty. Stłukło się naczynie, sąsiad oszukał, towary podrożały o kilka złotych, padła sztuka bydła i rodzina boleje, cierpi, nie dojada, słabnie i stacza się w przepaść, zkąd wydobyć się mogą już tylko młodzi i samotni. Wiedzą o tem doskonale krajowcy i dlatego wolą z głodu przymierać niż zabić lub sprzedać bydlę; z większym spokojem patrzą na śmierć dziecka niż tegoż bydlęcia, od którego zależy życie ich wszystkich. W lata ciężkie gospodarstwa mniejsze sprzedają, aby nie naruszyć swych podstaw, wszystko co mogą, nawet więcej niż mogą: siano, masło, „tar", których zbyt na południu, dzięki miastu i zapotrzebowaniu do kopalń jest prawie nieograniczony. Pożywienie stopniowo marnieje; z obiegu znika sól, tytoń, wódka, cukier, chleb i herbatę zastępują surogaty; odzież zamienia się w łachmany. Czasem klęska przewleka się i zostaje jeden ratunek: długi. Sądzę iż conajmniej dwie trzecie gospodarstw jakuckich jest zadłużonych, tylko połowa z nich ma długi stosunkowo nieznaczne i nadzieję spłacenia; wielkość zadłużenia waha się od 1 do 5 rubli na sztukę bydła, druga połowa obciążona jest beznadziejnie, brnie coraz dalej w rozpaczy i chodzi w „wiecznem jarzmie". Znałem gospodarstwa bardzo małe, obciążone długiem paruset rubli. Całą nadwyżkę po nad liche utrzymanie zabierał wierzyciel.

Ci wyzyskiwacze, bogacze i kupcy nie są to jakieś zwyrodniałe osobistości, lecz do nadużyć popycha ich cały istniejący system. Częstokroć są to nawet ludzie dobrzy i uczynni: w razie nieszczęścia, pożaru, powodzi, moru, głodu chętnie śpieszą z pomocą ofiarom żywiołów. Tracą na siebie mało, gdyż ich byt, potrzeby, wydatki mało różnią się od potrzeb i wydatków biedoty. Tyle tylko, że jedzą codzień do syta, że codzień mają chleb i mięso, codzień piją herbatę, mieszkają w obszerniejszych i schludnych jurtach, odziewają się cieplej i czyściej, stada ich nie mrą z głodu, wzrastają i wypasają się. Wszystko to zresztą w stopniu bardzo umiarkowanym. Myślę, iż wydatki bogatej rodziny jakuckiej nie przewyższają 200 — 300 rubli rocznie; ale aby to uzyskać już muszą osobniki przyswajać sobie tu część cudzej pracy. Przyczyny tego tkwią w etnograficznem i kulturalnem podłożu i płynącej z nich wadliwej organizacyi pracy, a pochodzi ztąd, że wy-

żywienie takiej ilości bydła, by dochód z niego pokrywał potrzeby pracowników, przewyższa siły przeciętnej rodziny jakuckiej. Tylko liczne, złożone rodziny, mogą się obchodzić bez najmitów. Takich rodzin jest mało, a uczucia jakutów nie są jeszcze dość wykształcone dla współpracownictwa i współdzieliznoości. Nawet przemysł nie wytworzył u nich stowarzyszeń. Gdym rozmawiał z nimi o korzyściach spółek, stale mi odpowiadali: „Na to zdobyć się mogą tylko aniołowie z nieba" (Wierchoj. uł., 1881 r.). „Ludzie bywają rozmaici: leniwi, pracowici, bezwstydni, sumienni i nicponie!" (Namski uł., 1892 r.). „Nie umiemy wygranych w karty pieniędzy zgodnie rozdzielić, a ty chcesz, żebyśmy dzielili siano, mleko, zarobek. Pobilibyśmy się napewno!" (Kołymski uł., 1883 r.).

Jakuci uprawiają tylko spółki czasowe, nietrwałe. Zejdzie się nad brzegiem rzeki dwóch rybaków, zaraz tworzą spółkę: łowią razem i równo rozdzielają zdobycz. Drwale w lesie pracujący, w sąsiedztwie, łączą się, „żeby było weselej", tak samo i kosiarze tworzą małe stowarzyszenia po 5, 6 ludzi, które z kolei koszą działy stowarzyszonych (Nam. ul., 1889 r.). Baba pomaga sąsiadce zgrabiać i przetrząsać siano, wzamian za takąż usługę; stogi stożą zawsze wszyscy sąsiedzi razem. Prócz tego wciąż krąży wśród blizkich sobie mieszkańców moc drobnych ale ważnych posług i uprzejmości. Czy to odzież skrajać, czy skleić złamane narzędzie, czy zrobić nowy przedmiot, czy konia dzikiego ujeździć, drzwi dopasować, odszukać zgubione bydle,—cały szereg robót, znacznie przewyższających w sumie roboty opłacane—spełnia się darmo przez zręczniejszych, umiejętniejszych, bardziej doświadczonych bez nadziei nawet odwzajemnienia. Ale od tego daleko jeszcze do spółek, działających stale i według określonego planu; dusza jakucka jest na nie jeszcze za dzika, za mało wyrobiona i za mało wytrwała i przewidująca. Rzecz godna uwagi, że wszystkie stowarzyszenia handlowe lub techniczne, gdzie wyraźnie zaznaczoną jest zasada: „jednakowe wynagrodzenie za jednakową pracę"—noszą rosyjską nazwę „kompania"; wszystkie zaś powyżej wspomniane związki chwilowe, oparte, zdaje się, na uczuciu prostej towarzyskości oraz czyny zbiorowe noszące charakter pomocy słabszemu albo potrzebującemu, nazywają się po turańsku „kytyk", „kytykas" [1]). Pomoc gromadzką nazywają to po rusku „gulaj", to po jakucku „kömö". Do tej pomocy uciekają się albo ludzie bardzo biedni albo bardzo bogaci. Pierwsi kłaniają się nizko sąsiadom, dają im nieznaczny podarunek, cegłę herbaty, parę rubli i, jeżeli powody wyłuszczonej przez nich prośby godne są uwzględnienia—gromada zbiera się pewnego dnia i spełnia robotę: buduje dom, wykasza łąkę, stawia sągi opału... Bogaci, wpływowi w okolicy ludzie urządzają się inaczej: spraszają sąsiadów i ugaszczają ich herbatą, mięsem, mlekiem, kumysem, a bliżej miasta i wódką. Robota idzie raźno, gdyż przodownikiem jest zwykle najlepszy kosiarz z krewnych boga-

[1]) Według Böthlingka „kytyk"—związek, współwładanie, str. 62.

cza, czasem syn... Po skończonej robocie zabijają bydlę i ucztują do późnej nocy. „Kömö“ bardzo jest korzystne dla bogaczów i wszelkich władz rodowych; przyjęcie obliczają oni zawsze tak, że kosztuje taniej niż wynajęcie robotników, a odmówić im niepodobna i nikt zresztą się na to nie odważa. „Kömö“ używają do wszystkich robót, które wymagają licznych rąk. Zapraszają na „kömö“ biedaków i gospodarzy średniej zamożności. Bogatsi uważają sobie za ujmę chodzić na „kömö“, za kawałek mięsa, choć nie mają sobie za ubliżenie najmować się do roboty i dla siebie nie wstydzą się również spełniać wszelkiej pracy. Szczególniej na północy, gdzie zachowały się prastare, prostsze obyczaje, najwięksi bogacze, przedstawiciele rodów i kupcy, razem z robotnikami koszą siano, łapią rybę, polują... Na południu jakut, posiadający więcej niż 100 sztuk bydła, rzadko już bierze kosę do ręki, a poluje tylko dla przyjemności. Takich panów zresztą niewielu i bezczynność ich nie wpływa na ogólny stosunek jakutów pracujących do niezajętych, który podałem wyżej jak 5 do 3-ch.

Aby dać pojęcie o rozkładzie pracy w ciągu roku, wyliczę wszystkie roboty obowiązkowe przeciętnej rodziny jakuckiej. Zacznę od 9 Maja, początku jakuckiego roku roboczego. W tym czasie gotują się do siewu: szukają nasion, naprawiają sochy i brony. Zajęcia rolnicze takiej rodziny rzadko trwają dłużej nad 3—4 dni. Tymczasem obsychają łąki i jakuci gromadnie idą wypalać zeszłoroczne trawy, co trzeba zrobić koniecznie przed rozlewem. Niektórzy w owym czasie trudnią się łowiectwem; chwytają w sidła, kaczki, drobne ptaszki, polują na gęsi, łapią rybę. Kobiety mają dużo kłopotu z krowami, będącemi na ocieleniu, doją kobyły, łatają i szyją nowe naczynia na nabiał, czyszczą i wietrzą piwnice. W czasie rozlewu rzek wszyscy starają się być w domu, spędzają bydło, karmią je, aby się nie rozbiegało i aby nie zaskoczyła go gdzie gwałtownie biegnąca woda. Po powodzi, około 15-go—20-go Czerwca, poprawiają jakuci płoty wkoło zasiewów i łąk, orzą nowizny, karczują lasy i zarośla, co zabiera około 10 dni roboczych. W Czerwcu również odbywają roboty leśne: stawiają sągi, ścinają budulec, zdzierają korę z modrzewi. Robót tych dokonywają jakuci zwolna, bez zbytniego pośpiechu i wysiłku, szczędząc mięśnie na zbliżającą się pracę główną—na sianokos.

Z 50 dni t. j. od 9 Maja do 30 Czerwca, mężczyzni pracują tylko dni 20, kobiety—nieustannie. Spełniają one zwykłą robotę domową, doją krowy 3—4 razy dziennie, doglądają bydła, szukają go w lesie, podtrzymują dymokury, broniące je od owadów. w upały zapędzają je pod dach, w chłód... Szyją, łatają, robią nową odzież, naczynia, czyszczą podwórze i chlewy. Kobiety pracują wciąż, życie całe, bez wytchnienia... Od Piotra i Pawła do 1-go Sierpnia najdłuższy dzień roboczy i najgorętsza też praca. W Sierpniu zaczynają padać deszcze, kosiarze i pomocnice wczasują się z konieczności, wysypiają, wypoczywają... Poczem znów nastaje pora napiętej pracy, wysiłków *gorączkowych*. Stożą stogi, zgrabiają resztki pokosów. 1-go Września sia-

nożęcie uważane jest za skończone, ogrodzenie łąk otwiera się dla zgłodniałych stad, jakuci z letników przenoszą na łąki, na zimowe leże.

Jeżeli odjąć 9 niedziel, 4 święta i połowę z 12 dni dżdżystych, to zostanie od 1-go Lipca do 1-go Września 19 dni wypoczynku i 40 dni roboczych, co z poprzednimi 20 dniami da 60 roboczych dni letnich 15-to godzinnych, razem 1000 godzin letniej pracy męzkiej i tyleż pracy kobiecej w polu (zgrabianie siana).

We Wrześniu mężczyzni wcale prawie nie pracują. Kobiety poprawiają na jurtach polepę i prowadzą zwykłym trybem roboty domowe; mężowie ich włóczą się od domu do domu, słuchają plotek i znoszą je, radzą, sejmują, szukają rozrywek. Niektórzy zarzucają sieci na rybę, doorują spóźnione role, odszukują i spędzają ku jurtom zdziczałe w czasie lata tabuny. Wrzesień jest miesiącem wesołym, obfitym, swobodnym i w dodatku zwykle pogodnym, suchym, bez owadów. Skoro śnieg spadnie, zaczyna się zwózka siana i drzewa. Na jurtę trzeba zrąbać i zwieść przynajmniej ze 100 wozów opału, co zajmie od 500 do 600 godzin pracy w ciągu zimy. Jakuci wożą drzewo zależnie od ilości posiadanych zaprzęgów, co drugi lub trzeci dzień. Do zwózki używają wyłącznie wołów; w przerwach zwożą siano, które również zabiera mniej więcej 90 do 100 krótkich, 6-ciogodzinnych dni zimowych. Całą zimę trwa zwożenie siana i drzewa. Roboty te zwykle spełnia młodzież, wyrostki, czasami... kobiety. Jakuci unikają wyjazdów w najsilniejsze mrozy ze względu na bydło, więc część roboty zimowej przyspieszają w jesieni, część zaś odkładają do wiosny. Dłuższe dni, łagodniejsza temperatura pozwala dłużej pozostawać na powietrzu, a tem samem więcej ładować na fury. A zatem na 7 miesięcy, t. j. od 1-go Października do 1-go Maja, niezbędnej dla utrzymania domu pracy gospodarczej, potrzeba tylko 100 dni pracy męzkiej, lecz na podłożu nieustającej pracy domowej kobiet, dzieci i starców.[1]) Resztę czasu mężczyzni wypoczywają. Głowa rodziny pracuje w zimie wtedy tylko, gdy nie ma syna wyrostka lub robotnika. Ci ostatni obowiązani są wozić siano i opał, troszczyć się o wodopój dla bydła, o czystość podwórza i składów siana; gospodarz, „stary", jak go tu nazywają, większą część czasu spędza u sąsiadów, w podróżach handlowych, na zjazdach, sądach i zebraniach rodowych. Bogaci tak spędzają czas i w zimie i w lecie. Istnieją wskazówki, że w przeszłości praca jakutów była zorganizowana inaczej, i inaczej też podzielone było bogactwo. Ale ten byt starodawny runął zwolna i pociągnął za sobą wiele urządzeń, które pozostały dziś w szczątkach jedynie, jako niezrozumiałe, pozbawione treści i podstaw—przeżytki...

---

[1]) Wymaga więc jakuckie gospodarstwo:
w lecie od 2000—2500 godzin roboty po za domem
w zimie od 1000—1200 „ „ „ „
razem od 3000—3700 godzin roboty po za domem.



Rys. 124. Wzór rznięty na stali.

SPIS

kadastru naslegów Batarińskiego i Taragajskiego. w roku 1892.

TARAGAJSKI NASLEG.

1,149 dusz pł. ob.; 585 m. i 564 kob.; gospodarstw 247. Bydła rog. 2,035 sztuk, koni 268 szt. Siana zebrano 2,092 wozy. Zboża zasiano 405 pud. zebrano 1,270 pud. Siało zboże 162 gospodarzy: 2 gos. po 30 pud., 2 gos. po 10 pud., 15 gos. po 5 do 10 pud., 48 gos. po 2 pud. i 56 gos. po 1 pudzie. Sianożęci rozdzielono w następujący sposób: 1 gospodarstwo miało 40 działów (kürä), 1—20, 1—10, 2—5, 3—4, 6—3, 1—2$^1/_2$, 24—2, 5 na 1$^1/_2$, 99—1, 90 na $^1/_2$ „kürä“. Reszta nie miała wcale ziemi.

BATARIŃSKI NASLEG.

1,525 dusz płci ob., 786 m. i 739 kob., gospodarstw 338. Bydła rogat. 2,597 szt., koni 364 sztuk. Siana zebrano 4.307 wozów. Zboża zasiano 370 pud., zebrano 855 pud. Siało zboże 226 gos.: 1 zasiał 9 pud., 2 po 6 pud., 8 po 5 pud., 13 po 4 pud., 18 po 3 pud., 59 po 2 pud., reszta po 1 pud., mniej niż pud zasiało 24 gospod. Sianożęci rozdzielono w następujący sposób: 1 gospodarstwo miało dział na 4 „kürä“, 3—3$^1/_2$, 5 na 3, 13—2$^1/_2$, 21—2, 64—1$^1/_2$, 119—1, 69—$^1/_2$. Reszta nie miała wcale ziemi.

Rozkład bydła w gospodarstwach:

w naslegu Taragajskim:

w	1	było	260	sztuk	bydła
„	1	„	208	„	„
„	1	„	70	„	„
„	1	„	60	„	„
„	1	„	50	„	„
„	1	„	47	„	„
„	1	„	42	„	„
„	1	„	39	„	„

w naslegu Batarińskim:

w	1	było	65	sztuk	bydła
„	1	„	60	„	„
„	1	„	45	„	„
„	1	„	33	„	„
„	1	„	28	„	„
„	1	„	24	„	„
„	1	„	21	„	„
„	1	„	19	„	„

w naslegu Taragajskim:

w	1	było	38	sztuk	bydła
„	1	„	36	„	„
„	1	„	28	„	„
„	1	„	19	„	„
„	2	„	27	„	„
„	2	„	20	„	„
„	2	„	17	„	„
„	2	„	14	„	„
„	2	„	13	„	„
„	4	„	9	„	„
„	6	„	11	„	„
„	6	„	1	„	„
„	8	„	12	„	„
„	10	„	0	„	„
„	12	„	15	„	„
„	15	„	7	„	„
„	16	„	8	„	„
„	22	„	6	„	„
„	22	„	3	„	„
„	23	„	4	„	„
„	23	„	2	„	„
„	24	„	10	„	„
„	34	„	5	„	„

w naslegu Batarińskim:

w	2	było	40	sztuk	bydła
„	2	„	35	„	„
„	2	„	18	„	„
„	3	„	17	„	„
„	3	„	16	„	„
„	3	„	13	„	„
„	3	„	9	„	„
„	4	„	14	„	„
„	5	„	50	„	„
„	7	„	20	„	„
„	8	„	30	„	„
„	9	„	12	„	„
„	10	„	11	„	„
„	11	„	7	„	„
„	15	„	15	„	„
„	16	„	3	„	„
„	18	„	4	„	„
„	20	„	6	„	„
„	21	„	1	„	„
„	21	„	0	„	„
„	25	„	8	„	„
„	33	„	2	„	„
„	43	„	5	„	„
„	50	„	10	„	„



XV.
Ród jakucki.

Była chwila w rozwoju społeczności jakuckiej lub też jej prawzorów, że najdogodniejszą dlań jednostkę przedstawiała horda zdolna zjeść *odrazu* sztukę bydła zabitą lub upolowaną. Przechowało się wśród jakutów ciekawe podanie, że „dawniejsi *złodzieje* koni takie tworzyli *towarzystwa* (kytygas), które mogły w ciągu *jednej nocy* zjeść w polu na miejscu ukradzione bydle“ (Namski uł., 1892 r.). Zachowały się również zwyczaje, które dowodzą istniejącego w przeszłości gromadzkiego współbiesiadnictwa. Skoro rozejdzie się pogłoska, że jakut zabija bydlę, natychmiast schodzą się sąsiedzi, których on musi obdarować. Wnętrzności, tłuszcz, nalane krwią kiszki, podzielone na części, rozdają się obecnym lub wspólnie na miejscu spożywają; dla nieobecnych chowają działy lub odsyłają im do domów. Zwyczaj ten (idäsä) jest do tego stopnia zakorzeniony, że gdy w miejscowości Bäs-an pewien zamożny jakut zabił w nocy własnego wołu i nie podzielił się z nikim—sąsiedzi z oburzenia nazywali go nieledwie złodziejem (Bajag. uł., 1885 r.).

— „Dość zapomnieć o sąsiedzie i nie dać mu kawałka, aby pozyskać sobie wroga“

Rys. 125. Trenzla (üñ), łuk (och), dzida bojowa (batyja) z pochwą, oszczep myśliwski (batas), siodło (yngyr).

(Nams. uł., 1888 r.). Umyślne pominięcie kogoś ze znajomych równa się zerwaniu z nim stosunków. Nawet niechętne sobie rodziny, skoro żyją w pobliżu, obdarzają się nawzajem, a będące w przyjaźni często z odległości wiorst kilku świadczą sobie uprzejmości darami z mięsa. Gdy jakut napoczyna nową tuszę, sąsiedzi też przychodzą, aby zjeść coś ze świeżo porąbanego mięsa. W ułusie Kołymskim, w podziale łowieckiej zdobyczy biorą udział wszyscy na razie obecni, bez względu na to czy pomagali w łowach czy nie. Na południu podział złowionych niewodem karasi odbywa się na zasadach podobnych. Zwyczaj ten jest do tego stopnia potężny, że rybacy sterletów nad Leną, częstokroć porzucają miejsca rybne, lecz zbyt uczęszczane aby uniknąć obowiązku karmienia każdego, kto do nich przyjdzie, gdyż odmówić im nie śmią. W ułusie Kolymskim pewien skąpy jakut złapał dużo ryby, a że był głód, więc mieszkańcy okoliczni, dowiedziawszy się o zdobyczy, rozebrali wkrótce cały zapas, nie wykazując nawet zbytniej wdzięczności. Skąpiec sarkał, ale dawał. Obyczaj wymaga aby szczęśliwcy, u których ocieliła się krowa, dzielili się z mniej szczęśliwymi sąsiadami śmietanką i mlekiem. Gdy jakutowi podadzą na obiad lub wieczerzę mięso, to zawsze rozda choć po kawałeczku obecnym. Ztąd pewnie powstał zwyczaj, że jedzących otacza tu niezwłocznie milczące półkole widzów. Dostać „kąsek" nie jest ujmą, lecz chwałą. Nawet bogaci i wielce szanowni ludzie z wdzięcznością przyjmują taką oznakę pamięci; tylko datek musi być odpowiednich rozmiarów: dla zamożniejszych większy, dla uboższych mniejszy. „Bogaci ludzie nigdy nie siadali do stołu samotnie" (Nam. uł., 1892 r.). „Ojciec obecnego naczelnika ulusu Ewerstowa, Michajło, był bardzo dobrym dla biednych naczelnikiem. Gdy przyjeżdżał na nocleg do jakiego bogacza, musiały być dlań przygotowane 2 wiadra wódki—na mniej się nie zgadzał—oraz ugotowane dwie nogi (tuszę) kobylego mięsa i dwie krowiego. Nazajutrz rano nim wstał, już ludzi pełen dom czekał; przychodzili nietylko ubodzy ale i zamożni. Na stole przed Ewerstowem, niby przed swatem na weselu, całe cztery nogi gotowanego mięsa, a on rozdawał kawałki: lepsze biednym, gorsze—zamożniejszym (Nam. uł., 1891 r.).

Jakuci nigdy w drogę nie biorą zapasów, chyba, że jadą w pustynie; zwyczaj każe podróżnych nakarmić, wędrowiec ma prawo tego żądać i wiem o skargach wniesionych do sądów rodowych za uchylanie się od tego obowiązku. Zwyczaj ten jest do tego stopnia starożytnym i powszechnym, że odbił się na kalendarzu jakuckim; jedna z faz księżyca, mianowicie trzeci dzień pełni zwie się: „kübe" lub „kübeta", *wschodzący w porze, gdy okrutny człowiek stawia na ogień swój garnek*, co znaczy: tak późno, że skąpiec może nie obawiać się przybycia podróżnego i wieczerzę gotować. Na północy zawsze zapraszają do jadła wszystkich obecnych w jurcie. Ludzie bogaci poczytują sobie za hańbę sprzedawać drobnemi ilościami jedzenie. Na południu biorą pieniądze za postój tylko od cudzoziemców, na północy

nie biorą od nikogo. Gdym opowiadał tubylcom, że w ojczyznie mojej są duże, ludne i bogate miasta, gdzie zdarza się, iż ludzie głód cierpią i nawet umierają z głodu, nie wierzyli mi i zrozumieć nie mogli. „Czy wszyscy umierają? pytali ze współczuciem", a gdym zaprzeczył, zaczęli się śmiać. „Co za głupcy! dlaczego umierali, kiedy mogli iść zjeść do sąsiadów!." (Kołym. uł., Andyłach. 1882 r.).

Jadło, przysmaki, wódka, tytoń, cukier, wszystko co może być spożyte natychmiast, uważane jest do pewnego stopnia za ogólną własność i rozdawane obecnym w bardzo nieraz drobnych cząstkach. Gdy ktoś nie dostanie, upomina się i zawsze znajdzie poczciwca, który się z nim swoją cząstką podzieli. Wystarcza wyjąć kapciuch z tytoniem lub zapalić fajeczkę, aby natychmiast wyciągnęły się dłonie z prośbą, „bieris", (podzielić się, daj).

Pamiętam, iż raz w jednej z dalszych wycieczek po kraju jakuckim, gdy pozbawieni żywności trafiliśmy na składy ryby, zostawionej w tajdze, przewodnik jakut bez wahania drzwi składu wyłamał i jedzenie zabrał, nie tknąwszy futer, które tam wisiały. Gdy następnie spotkaliśmy właściciela zapasów, ten nie powiedział ani słowa, nagany uważając nasz postępek za zupełnie naturalny i nawet nie chciał wziąść pieniędzy za zabraną żywność, które mu ofiarowywałem. Przewodnik jakut mówił mi, że „płacić nie trzeba—grzech (ai)!" W sądach rodowych spożycie cudzej żywności nie jest uważane za przestępstwo. „Nie wolno tylko sprzedać ani zabrać z sobą". Sianem ze stogu wolno przejezdnemu nakarmić konia, byle z sobą siana nie brał!" mówili mi jakuci. Odpowiedź: „zjadłem, bo byłem głodny" służy za zupełnie dostateczną wymówkę. Mieszkania swego jakut również nie uważa za swą wyłączną, nienaruszalną własność. Każdy ma prawo tam wejść o każdej porze, siedzieć, grzać się u ognia, nawet spać. Przyjezdny w nocy czy we dnie, bez pytania rozkłada swoje manatki, spożywa pokarm, wypoczywa. Nawet niemiłego sobie człowieka, gospodarz nie ośmiela się wyprosić za drzwi, a wyrażenie „idź precz", wymawiane niekiedy po rusku „pszoł". uchodzi za najdotkliwszą obelgę. Na północy wcale nie wiedzą co to jest płaca za mieszkanie. Na południu żądają jej, lecz tylko w razie gdy lokator nie ma wołu i nie może sam brać udziału w zwózce paliwa i lodu na wodę. Rodzina „za kąt" płaci rocznie od 1 rubla do 2 rubli; współmieszkaniec po jakucku zwie się „bükak", a starożytną nazwę mieszkania „bükak uot" należy tłomaczyć: ognisko mieszkańców (uot—ognisko). Ród dotychczas poczuwa się do obowiązku opieki nad słabymi, kalekami, sierotami do pomocy nawiedzonym przez nieszczęście, głód, mór. Nazywają ich zwykle „stołownikami", gdyż pomoc polega na kolejnem karmieniu ich przez bogatszych. Nie jest to jałmużna. „Stołowników (itimni) i nędzarzy (kumułan) trzeba wspomagać oni warci litości... Każdy może stać się takim. Potomstwo bogaczów często schodzi na nędzarzy i przeciwnie nędzarze stają się z czasem bogaczami i pomagają innym" (Nam. uł., 1890 r.). „Stołownicy co innego, a żebracy (man-

dys" co innego. Żebrak zawsze coś ma; ma bydło, ma naczynia, ma dom i tylko mu brakuje po trochu wszystkiego, więc chodzi i prosi... Nędzarz jest pozbawiony najpotrzebniejszych rzeczy, czasami nic nie ma. Żebrakowi wolno dać, wolno nie dać. Nędzarzowi pomódz trzeba, inaczej zginie... Żebrakom dają bogaci; nędzarzom i stołownikom gromada!" (Nam. uł., 1891 r.).

Mógłbym wiele przytoczyć przykładów, że przedmioty do życia *niezbędne* są poniekąd własnością tych, którzy ich najbardziej potrzebują. Rozumie się, iż zapatrywanie to rysuje się szczególniej wyraźnie w wypadkach, gdzie brak przedmiotów grozi śmiercią jednostce. Tyczy się to nietylko pożywienia i mieszkania ale nawet narzędzi i odzieży. Jedynie bydło *żywe* nie wchodzi w zakres tych pojęć, co łatwo tłomaczy się okolicznością, że na samem zaraniu społeczności pasterskich było ono już własnością wspólną tych gromad, wewnątrz których pojęcie własności innych przedmiotów rozwinąć się nie mogło, gdyż przedmiotów tych jeszcze nie było. Przypuszczam, że pierwotne pojęcie *własności* zaczęło się wyłaniać właśnie z pojęcia praw do stad *żywych* zwierząt. Dzicy łowcy, zbrojni pewnie tylko w kije i kamienie szli za stadami trawojadnych, jak obecnie ciągną za stadami bizonów indyanie lub do niedawna ciągnęli za stadami dzikich reniferów mieszkańcy Anadyru, jak dotychchas chodzą niekiedy za stadami własnych renów czukcze [1]). Zwierzęta zwolna przyuczały się do współżycia z dwunogimi drapieżnikami, przyzwyczajały się do blasku ich ogni, spostrzegały nawet, że niedźwiedzie, wilki, psy dzikie unikają stad, koło których płoną te ognie, gdyż tam ludzie odbierają od nich upolowaną zdobycz; przytem dym chronił bydlęta od ukąszeń komarów i innych owadów, a przezorność człowieka ostrzegała ich o zbliżających się niebezpieczeństwach. Te więc ze stad, które godziły się z towarzystwem człowieka, mnożyły się, potężniały; łowcy zaś przyuczali się bronić stad, jedy-

Rys. 126. Nędzarze jakuccy w lecie.

[1]) Gdy czukoccy pasterze wskutek pożaru, powodzi lub popłochu renów, i t. p. zmuszeni są szybko podążać za swojemi stadami, to rzucają namioty, oręż, naczynia, wszystko i zbrojni tylko w dzidy spieszą, nie spuszczając zwierząt na chwilę z oka. Śpią, gdy te śpią, przytuleni do nich, karmią się mlekiem, którego nie doją, a ssą wprost z wymion samek. W tym celu rzucają się w kilku na zwierzę, walą je na ziemię i po kolei gaszą głód i pragnienie. W takich wypadkach stosunek ich do stad cofa się wstecz i tchnie czemś niezwykle pierwotnem, jakiemś zaraniem współżycia. W zwykłych warunkach, choć idą śladem stad, władają niemi i utrzymują je we względnej karności.

nych źródeł swego istnienia. Wśród nich te grupy miały przewagę, które szybko mogły podążać za uchodzącemi stadami, a jednocześnie nie były zbyt małe i łatwo dawały sobie radę w pełnem przygód życiu koczowników. Przyrządzanie i przewożenie jakichkolwiek zapasów przedstawiało wiele trudności, szczególniej dla ruchliwych pasterzy koni. Jakuci naprzykład wcale nie znają sztuki przygotowania konserw mięsnych, wędzenia, suszenia, solenia. Kumys dużo zabiera miejsca i psuje się w zimie od mrozu, w lecie — od gorąca. Trzeba się więc było spieszyć ze spożyciem kobylego mleka i zabitego zwierzęcia. Ztąd konieczność tworzenia gromad, które by mogły *w ciągu jednego dnia lub lepiej jeszcze odrazu zjeść całą zabitą sztukę bydlęcia.* Za spójnię takich gromad służyło przedewszystkiem współbiesiadnictwo, a były one pierwszym związkiem organizacyi rodów pasterskich.

Rody jakuckie zachowały wiele śladów swego spożywczego (stołowniczego) pochodzenia. Niektóre z nich przytoczyłem powyżej, ale nie noszą one dość wyraźnej cechy rodowej, gdyż stosują się do *wszystkich.* Są jednak inne pokrewne im, a bezwarunkowo *rodowe.* Małżeństwo jakuckie jest, naprzykład, uroczystością *rodową*, a *podział, wymiana* i *wspólne spożycie mięsa* służy jednocześnie jakutom za zasadniczy symbol wstąpienia w związki małżeńskie. Ucztują bez przerwy trzy dni i głównie jedzą mięso. Najbiedniejszy nawet jakut uważa za konieczne zabić w tym wypadku bydlę; w razie gdy go niema dostaje pożyczkę od współrodowców. Weselnicy, krewni panny młodej i pana młodego, zamieniają z sobą kawały mięsa i w mniej lub więcej zręcznych zwrotach świadczą sobie: „teraz, gdy staliśmy się swojakami, swymi ludźmi!“ „Jak wy wódką tak my dzielimy się mięsem i kośćmi bydląt, na znak przyjaźni i pokrewieństwa...“ objaśniali mnie jakuci (Nam. uł., 1891 r.). Zgoda, przeprosiny „zapłata za wstyd“ [1]) jak mówią jakuci, polega również na wspólnem spożyciu mięsa. „Niech zapłaci 25 rubli i zabije bydlę“ żądał obrażony, bogaty jakut Kusachannelskiego naslegu, od chcącego się z nim pogodzić rosyanina. „Poco będę zabijał bydlę, mam dosyć mięsa... Dam pieniądze i niech przyjeżdża, przyjmę jak należy“ brzmiała odpowiedź. „Nie, nie można: według naszych obyczajów jakuckich winieneś zabić dla niego umyślnie. *Zwykłego* (könnörü) *mięsa* jeść mu nie wypada: on szanowny!“ Dziwny ten warunek pośrednicy tłómaczyli koniecznością aby „przy zawarciu zgody, zarówno jak na przyjęciu wielkiego szamana były *całkowite, nieporąbane piszczele bydlęce* (Nam. uł., 1887 r.).

Gdy w Namskim ułusie godziło się dwóch zwaśnionych sąsiadów: Opoj-Uoła i Szymon Siwcew to na ucztę zebrało się 300 osób (w ich liczbie byłem proszony i ja); obaj „tojony“ (panowie) kupili do współki dwa wiadra wódki i krowę na rzeź. Nikt nie „dzielił“, ku ogólnemu zgorszeniu, gdyż nie było komu; „panowie“ popili się niezwłocznie. Mięso

---

[1]) Saat telübra; zgoda—tupsu.

rozebrali bezładnie obecni, ile kto zdołał porwać i przytem o mało się nie pobili. Wiadro wódki zostawiono dla „szanownych", którzy nie zdążyli przyjść na zebranie, a resztę rozdano przybyłym. Biedni dostali po kieliszku, bogatsi po dwa i. t. d. (Namski uł., 1892 r.).

Przymierza, polubowne zakończenia waśni, zarówno jak i pokrewne z nimi wesela nie są, jak mówiłem, u jakutów osobistemi uroczystościami; zwykle zbierają się na nie całe skrzywdzone, w osobie swych członków, rody. Wspólne spożycie mięsa jest symbolem zgody, uczuć przyjaznych, przyłączenia *do rodu*. Wspólne spożycie kumysu jest podobnym symbolem wyższego rzędu i z podobnego powstało źródła. „Ysyechy" święta kumysu są właściwie uroczystością wznowienia i zaznaczenia przyjaznych związków rodowych. Zaznaczę, iż osobista nawet przyjaźń u jakutów zawiera się przez wymianę przedmiotów użytecznych: kosy, noża, czapki, koszuli, czasami konia, bydlęcia; taki przyjaciel nazywa się „atas" [1]).

Na równych błoniach stepowych, gdzie razem lub w pobliżu gromadziły się wielkie stada trawojadnych, spólnoty spożywcze też znacznych nieraz sięgały rozmiarów. Obcując razem i dzieląc się wciąż pożywieniem, rozpadały się one dla celów wojennych, pasterskich i łowieckich, na pomniejsze „ognie" (może ztąd owe jakuckie „bükak uot"), na wzór tabunów końskich, tworzących w stadach dużych, pod naciskiem potrzeb rozrodczych i wychowawczych, gromadki pomniejsze [2]). Tak powstały, należy przypuszczać, podwaliny społeczeństw pasterskich, wykształciły się ich uczucia towarzyskie i narodowe. Wiadomo, iż ludy te po dziś dzień łatwo się drobią, ale równie łatwo i chętnie skupiają w liczne, dobrze wyszkolone rzesze. Historya świadczy, że pasterze koni, turańczycy, szczególniej celowali w budownictwie wielkich państw ruchomych.

Jakuci zachowali w swych poglądach i upodobaniach wiele cech turańskich. Tłumnie, gwarno, znaczy według nich to samo co wesoło i bogato. Lubią zabawy i zebrania, lubią tańce, „ysyechy", obrzędy, śpiewy i widowiska. Ich uczucia zbiorowe są dość wysoko rozwinięte. W gromadzie łatwo ulegają panicznemu strachowi, unoszą się gniewem, lub porywają wesołością. Samotność uważają za przykrość, do której przyniewolić może tylko konieczność. „Biedak! mieszka daleko od sąsiadów i nikt do niego nie chodzi i on do nikogo... Dziwna, że nie lęka się, że mu nie tęskno" częstokroć słyszałem jak mówili o samotnikach, „Mieszka samotnie w lesie jak złodziej lub niedźwiedź!" (Nam. uł., 1900 r.). „Nie wychyla się w dnie pochmurne i oczu nie pokaże w pogodę" [1]). „Na starość zamieszkał sam ze swym psem czarnym!" opowiadali o pewnym szamanie.

---

[1]) Od słowa „atasty" zamienić się i człowiek ten uważany jest za brata, za współrodowca. „Atas jest to samo co brat, czasem więcej niż brat" mówili jakuci (Bajagant. uł., 1886 r.). Niegdyś zamieniano wyłącznie konie i słowo „atasty" pochodzi od pierwiastku „at" — koń.

[2]) Patrz wyżej: „Zwierzęta domowe. Koń", str. 83.

Jakuci namiętnie lubią odwiedzać sąsiadów; mężczyzni w zimie nic innego nie robią. „Są zresztą bogacze, którzy tylko jedzą i piją... Nawet nie odwiedzają sąsiadów! Po co tyle hałasu, na co krzyki, bieganie, latanie, ztąd zamęt idzie, nieporządek - powiadają oni!“ skarżyli się na odludków. — „Niech tabuny twe rozmnożą się, niech rozpłodzi się lud Twój!“ zwykłe błogosławieństwo jakuckie. Bohaterowie rapsodów zawsze wracają do domów z tłumami ludzi i stadami bydła. Istnieją u jakutów nadomiar liczne podania i wskazówki, że w przeszłości tworzyli oni zbiorowiska większe i ściślejsze, niż obecnie. Oto jak w „ołąho“ „Ürü*ng* Uołan“



Rys. 127. Osada Ustjańska.

jest opisany taki *kosz* starożytny: „Wsiadł na konia i pojechał... I wyjechał na miejsce ciche, wyborowe, na bogate, rozkoszne miejsce, na pęp ziemi, gdzie ciągłe błogosławieństwo nigdy się nie zmienia, gdzie z niezmiennem powodzeniem rozpostarło się szeroko bogactwo. To było miejsce, gdzie stało dziewięć „uras“ z kory brzozowej, gdzie był naciągnięty dziewięciogranny wielmożny rzemień do przywiązywania źrebiąt. To było miejsce, gdzie zbierały się przemyślne głowy, gdzie bodało się bydło czterotrawne i schodziły się miękko-grzywne kobyły; miejsce gdzie łączyły się pomniejsze

[1]) *Chudjakow ibid.*, str. 8.

tabuny, gdzie grzbiety kołysały się, niby pływaki sieci na wodzie; gdzie dreptali na piętach, gdzie borykali się z sobą młodzi chłopcy, gdzie kręcili się zręczni mężczyzni, gdzie zbierały się gromady dziewcząt, gdzie znajdowały się, budząc zachwyt, wyborowe kobiety!" [1]).

„Starożytni jakuci trzymali się razem. Każdy potrzebował pastuchów, towarzyszy, stajennych, miał sługi i niewolników... Nie można było inaczej... Samotny ginął..." (Nam. uł., 1891 r.). W bajce „Niziutka staruszka z pięciu krowami" na spotkanie synowej „Chwalebnego Pana, Czcigodnego Czerwonego Oka" wychodzą „robotnicy z dziewięciu domów, domownicy z ośmiu domów, z siedmiu domów słudzy, z dziewięciu domów panowie synowie, urodziwi jak dziewięć żórawi" [2]). W legendzie o Tiginie jest wzmianka „że nie znał liczby swych stad, a ludzi miał z połowę ułusu i bogactwa tyleż" [3]). Bohaterowie rapsodów zawsze wracają do domu z gromadami ludzi i stadami bydła. W ołąho „Këncze-Bëgë" opisane jest nawet miasto, otoczone murem kamiennym z czterema wrotami, strzeżonemi przez wojowników. Państwo pasterskie ujgurów miało takie kamienne stolice w środkowej Azyi i później w dolinie Orchona. Wyrażenie z jakiem Kyjdyrban, władca miasta, zwraca się do straży jest, jak gdyby żywcem wyjęte z napisów Karakoruma: „We wrotach wschodnich postawił Niknącego w oddechu wilgotnego morza Żelaznego, Miedź-Czerwona bohatera; u południowych wrót postawił Jedno-nogiego, grubego Niezgrabiasza-bohatera; u wrót zachodnich Jedno-okiego Ardżaman-Dżardżaman bohatera; u wrót północnych stanął Dźwięczny-Dzwon bohater z narzeczem Choro. Postawił ich i powiedział tym ludom: „skoro zawieje z góry Ürgel (Plejady), skoro dmuchnie wietrzyk z dołu, przychodźcie i powiedzcie mi!" [4]). Kyjdyrban zamknął w tem miejscu stada i ludzi bez liku, należących do dwóch panów (tojonów) bogatych.

Wędrówka na północ silnie oddziałała na społeczne urządzenia jakutów. Przedewszystkiem zubożyła ich. Stracili niektóre nabytki cywilizacyi, zapomnieli rzemiosł; rozwój wielu pojęć zatrzymał się, lub wstecz cofnął. Zmniejszenie się gwałtowne stad bydła rogatego i surowy klimat nowej ojczyzny, pchnął ich znowu do hodowli koni. Podniosło się prastare znaczenie jakuckiego rodu, zmodyfikowane i podcięte uprzednio przez rozwój rodziny, powstałej jednocześnie z przyswojeniem krów. Lecz nowe pastwiska nie przedstawiały nigdzie obszarów stepowych, gdzieby tabuny mogły łączyć się w wielkie stada. Jakuckie „ałasy" i „kytyły" są to, jak pisałem wyżej, stosunkowo nieduże, błotniste, kępiaste doliny, wkropione w niezmierne obszary lasów, lub długie, wązkie wstęgi łąk nadrzecznych, również pocięte na oddzielne kotliny występami górskich leśnych łańcuchów. Stada, składające się z 300 do 500 koni już z trudnością mogą się na nich wypasać. Stado takie jest w stanie utrzymać zaledwie 50 ludzi. Za najdrobniejszą

[1]) Chudjakow, ibid. str. 145. [2]) str. 113. [3]) str. 87. [4]) str. 201.

zaś końską niedziałkę ekonomiczną uważać należy tabun z 10—15 sztuk, który z trudnością wyżywi czworo ludzi i to w rok pomyślny, przy obfitej zdobyczy łowieckiej [1]). Rozumie się, iż taka mała grupa utrzymać się samodzielnie nie mogła; pomijając niebezpieczeństwo, grożące od napaści tunguzów i złodziei koni, wprost nie miała ona czasu ani na polowanie, ani na poszukiwanie korzeni jadalnych, zajęta wyłącznie troską koło swego małego stada. Nadzór nad większemi stadami, przerabianie mleka na kumys, piecza nad źrebiętami, opędzanie się od szkodników w dużych stadach — tyleż prawie zużywa sił a przynajmniej tyleż wymaga *osób*, co w małych. Grupy większe miały tę przewagę że cały nadmiar zaoszczędzonej energii mogły obrócić na łowiectwo w świeżo zajętych lasach, co w istocie miało miejsce u jakutów. Ztąd również płynęła u nich pobudka do zachowania bydła rogatego, choć to zawsze jest w pewnem sprzeciwieństwie z hodowlą koni i wymagało tu w czasie surowej podbiegunowej zimy nieznanej im dotychczas pieczy. Dostarczało ono wzamian w większej ilości, łatwiej dający się przechować pokarmu i pozwalało na większe skupienia ludzi. Wątpię jednak, aby rozmiary tych grup tu na północy przechodziły 100 dusz. Grupy rozpołowione koczowały zwykle następnie w pobliżu, w dolinach sąsiednich, zachowywały pamięć wspólnego pożycia i pochodzenia, wznawiały stosunki na zjazdach „y*s*yechach“, wzmacniały sojusz ciągłą wymianą usług i podarunków.Ciążenie ku sobie wychowanych razem stad oraz wielka towarzyskość półdzikich koni, które nie lubią paść się małymi tabunami, lecz dążą do stworzenia licznych, złożonych gromad, podtrzymywała wolniejące związki gromadzkie. Zresztą jakuci już przynieśli byli z południa silnie zaszczepione uczucia rodowe i doskonałą organizacyę rodową. Za podstawę służyły im wprawdzie już nie prastare spożywcze stosunki, lecz pamięć o jedności pochodzenia, objaśnianej w duchu rodziny społecznej. Później przy opisie jakuckiej rodziny i rozbiorze pokrewieństw, będę się starał nakreślić drogę rozwoju i ukształtowanie tych pojęć, teraz wracam do rodu. Pojęcie o rodzie nie jest dość wyraźne i jednostajne w umysłach jakuckich.

— „Wszystkie gałązki, sęczki, liście i pączki wyrosłe z jednego korzenia, tworzą to, co u ludzi my nazywamy *ród* (u*s*a)...“ wytłomaczył mi po wielu daremnych wypytywaniach pewien jakut. „Ród (u*s*a)... ojcowski ród (a*g*a u*s*a), bo jest i macierzysty ród (ie u*s*a)...-to jest pochodzenie (tördö)...“

[1]) Taki tabun składa się zazwyczaj z 5 kobył, 1-go ogiera, 1-go źrebaka dwulatka, 1-go roczniaka i 2 źrebiąt małych. Rozmiary tabunu pozwalają bezkarnie w dobry rok zabić jednego dorosłego konia na mięso; kumysu stale nie wystarcza, gdyż potrzeba go co najmniej dla człowieka 15—20 litrów na dobę: dobre kobyły dojne dają odpowiednią ilość mleka tylko w lecie; mierne—połowę tego; w zimie źrebne nie doją się a płonne dają nie więcej nad 3 do 4 litrów dziennie. Rocznie kobyła daje mleka 2,000—2,600 litrów w najlepszym razie, a dorosły człowiek potrzebuje od 5,406 — 7,200 l. kumysu rocznie. A więc najdrobniejsza rodzina jakucka, składająca się z trojga dorosłych osób, wymaga la swego utrzymania 7 $^{1}/_{2}$ dojnych kobył.

objaśniali mi rodowcy, wielce zakłopotani mojem pytaniem. Wszyscy doskonale rozumieli wyraz ród i wciąż go używali ale objaśnić nikt nie umiał. Ród ojcowski (*aga usa*) jest obecnie panujący, a ród macierzysty (ie *usa*) rysuje się bardzo niewyraźnie i przedstawia echo jakichś zmierzchłych, znikłych urządzeń.

— „Ród ojcowski to nie są koniecznie krewni. Wy macie kozaków, mieszczan, kupców, a my mamy rody—są to niby wasze... urzędy!" mówił mi Namski jakut, Konstanty Żarków (1891 r.).

— „Chociaż i wspólnego pochodzenia, ale nie krewni z krwi i kości" otrzymywałem najczęściej w odpowiedzi. Wreszcie ośmdziesięcioletni starzec, Szymon, przezywany „Skrzydlatym" (gynatlach) sprobował pogodzić sprzeczności.

— „Ja ci powiem jak powstały rody. Przypuśćmy, że starodawny jakut miał dwóch, albo trzech synów. Ci wyrośli, pożenili się, oddzielili. Przedtem ziemi było dosyć, bydła jakuci mieli dużo, żyli oddzielnie, żeby mieć przestrono. Po rozejściu się, rozmnażali się. Tymczasem stary umierał, umierali bracia rodzeni, znikało pokrewieństwo krwi i ciała. Starodawni jakuci tylko do dziewiątego pokolenia liczyli pokrewieństwo, dalej zaczynały się „sy*g*an", których określają, że to „taki krewny, że choć w wodę wpadnie, nie zatroszczą się". „Sy*g*an" dziewiątego pokolenia uważani są za ludzi innych rodów i mogą się żenić z sobą. Każda gałąź, każdy ród przybierał imię jednego z synów starego, a wszyscy razem nazywali się imieniem ojca. Ztąd rody i naslegi. Mamy więc naslegi: Ku*sag*an-yeł (źli sąsiedzi) od złej staruchy, nasleg Nam od starego Nam; są naslegi Bötügöt, Modut i wiele innych... A wszyscy od ludzi od jakutów... Zkąd zaś wzięły się ułusy, tego nie wiem, nie słyszałem. Być może, że je „rewizya" urządziła, a być może, że i one dostały swe nazwy od ludzi, od bohaterów, gdyż my, jakuci, wszyscy od bohaterów pochodzimy, bohaterskie dzieci jesteśmy" (Nams. uł., 1891 r.).

Istotnie rody jakuckie w ostatniej swej fazie powstawały i powstają, na zasadzie pochodzenia, od wspólnego męzkiego przodka. Są więc rody, zwane „nucza" (ruskie), których powierzchowność ani chwili nie pozwala wątpić, że miały przodka słowianina. Inne, zdradzają pokrewieństwo wspólnemi cechami: garbatymi nosami, odstającemi uszami lub charaterystycznym wykrojem ust. Ale, zdaje się, nie zawsze tak było — choć wszędzie pokrewieństwo rodowe liczy się w męzkiej linji (*aga usa*). Przedewszystkiem są rody, nawet naslegi, t. j. związki rodowe, które pochodzą *od kobiet*; do takich zaliczają nasleg Ku*sag*an-nel, nasleg Nam [1]), ród Syali i wiele rodów w rozmaitych ułusach. Następnie, gdyby zasad pokrewieństwa przestrzegano tak ściśle jak to podawał stary „Skrzydlaty", rody byłyby mniej więcej jednakowej wielkości i byłaby ich ogromna mnogość. Tymczasem rodów

[1]) Jedni mówili, że to była „stara", inni, że „stary".

nie jest znów tak dużo, a rozmiary ich wahają się w dość szerokich granicach. Są rody jak „Ömökön-Borogon" (1414 dusz) ułusu Bajagantajskiego lub „Nürektej" (901 d.) ułusu Suntarskiego, lub oba „Dżüsał" (jeden 905 d. drugi 703 d.) ułusu Wierchojańskiego i wiele innych, składających się niekiedy *z tysięcy dusz*, oraz niemniejsza ilość rodów z *kilkudziesięcioma zaledwie duszami*. Widocznie owo graniczne pojęcie rodowe „sy*g*an" stało się, czy też zawsze było niezmiernie rozciągłem. Nikt mi nawet określić ściśle nie umiał, kto oni właściwie są. Jedni mówili, iż to są dzieci braci stryjecznych, drudzy, że to synowie dwóch sióstr; byli tacy, którzy utrzymywali, że to nie stopień, lecz wogóle „dalecy krewni".

— „Sy(*g*)[1])—powtarzali, dziwiąc się mej niepojętności..." my mówimy sy(*g*) kiedy można się żenić (Nam. uł., 1891 r.).

—„Sy(*g*) albo sy*g*an, są to synowie dwóch sióstr, które wyszły za mąż do różnych rodów (zach. Kangałas., 1892 r.).

Ale wszyscy mniej więcej zgadzali się, choć nie przytaczali dowodów, że „sy(*g*)", to *dziewiąty stopień*, to krewniacy, „których można nie wyciągać z wody..." (Nams. uł., 1892 r.).

W linii żeńskiej nietrudno odszukać „sy*g*an", ponieważ kobiety wychodzą za mąż do innych rodów; „sy*g*an" zaczyna się tam już w trzecim stopniu i różniczkuje przez rozmaite szczegółowe dodatki. W linii męzkiej, z dziesięciu zapisanych przezemnie odpowiedzi, nie znalazłem dwóch zgodnych. Byli i tacy, którzy odrzucali zupełnie istnienie „sygan" w rodzie ojcowskim, na zasadzie, że w granicach ojcowskiego rodu *nie można się żenić*.

W rzeczywistości rody nie dzielą się według stopni pokrewieństwa swych członków i nie łączy ich często nic, prócz głuchego, niepewnego podania o wspólnym przodku. Pokrewieństwo wpływa wprawdzie na ugrupowanie się ludności, ale wtedy tylko, gdy jakiś nacisk ekonomiczny wywołuje rozłam lub skojarzenie. Rodzeni bracia, a tembardziej ojciec i syn, nie mogą, naprzykład, znaleźć się w rozmaitych częściach rozpołowionego rodu. Ale bracia stryjeczno-stryjeczni już mogą trafić do rozmaitych grup, szczególniej po śmierci dziadka. Wielkie znaczenie pobudek gospodarczych, a małe krewniaczych w tworzeniu się nowych rodów, szczególniej jasno wypływa w rodach jeszcze niepodzielonych, lecz w których zaznaczyły się nowe jądra ekonomiczne. Wiem o takich: w Namskim ułusie, w Bötüńskim naslegu ród „*Kaska*" i dział jego „*Sëtë*"; w Chaty*ng*ariń. naslegu ród „Arczi*ng*a" i jego dział „*Chara*"; w uł. Kołymskim ród „Ka*ng*ałas", przezwany „*Kyłgas*" (krótki), którego część na Jąży oddzielona jest od części na Andyłachu znaczną przestrzenią; obie już rozróżniają się, lecz nie przybrały jeszcze stałych przezwisk. Zarodki nowych rodów zawierają zwykle najrozmaitsze stopnie pokrewieństwa, często bliższe dostają się do rozmaitych

[1]) Niektórzy wymawiali „sy(*g*)e" ale objaśniali, że to tylko starożytna forma tego samego wyrazu.

połów dokąd rodziny rozeszły się z pobudek bardziej żywotnych niż związki krwi dla lepszych pastwisk lub lepszego łowiectwa. Ale zawsze znaczne przestrzenie lub posiadłości obcych rodów, dzieląc obie grupy, ogromnie utrudniają, lub niweczą zupełnie możność dziedziczenia nieruchomości: ziemi, łąk, domów, wreszcie zapasów siana, a również drobnych przedmiotów domowego użytku, których sprzedać nie można, a przewieźć nie warto. Bogactwa te mają pewną wartość tylko dla najbliższych sąsiadów i są przez nich w naturalnym porządku dziedziczone. Wymiana usług, przyzwyczajenie do obcowania, poczucie wspólności losu, o ile dostrzedz mogłem, są do dziś, jak były niegdyś, właściwem tworzywem uczuć rodowych.

Jednym z głównych przejawów tych uczuć jest od niepamiętnych czasów obrona stad i współrodowców od zewnętrznych nieprzyjaciół. Zmogła ona i podział nierówny bogactw i sprzeciwieństwa, wyłaniające się z rozwoju *własności rodzinnej*, i wpływ ziemi, która ostatnimi czasy wystąpiła na pierwszy plan, krzewiąc pojęcia terytoryalne.—„Bydło zwykle zabierali sobie... o ziemię nie wadzili się... ziemi było dużo“ (Nams. uł., 1890 r.).—„Bijali się nie o ziemię, a więcej o bydło...“ (Bajagan. uł. 1887 r.). Wszędzie w podaniach, sagach, rapsodach powodem wojny staje się rabunek stad i porywanie kobiet.

—„Starodawni jakuci nie pracowali, siana nie kosili, tylko włóczyli się wciąż z miejsca na miejsce, rabowali i zabijali“ (Nams. uł., 1890 r.). —„Kiedy jakuci nie poznali jeszcze Boga, przed przyjściem rosyan nie było ani panów, ani praw. Ludzie wciąż z sobą wojowali, odbierali bydło, uprowadzali kobiety, każdy robił, co chciał (Bajagant. uł., 1886). —„Starożytni jakuci z taką łatwością zabijali człowieka, jak my zabijamy susła“ (Nams. uł., 1890 r.). —„Dawniej myśmy nie znali praw i Boga. Kto był silny, ten był prawy“ (Kołym. uł., 1883 r.). —„Niegdyś bogaty i silny robił co chciał“ (Nams. uł., 1887 r.)—zgodnie powtarzają podania. Na straży życia i bezpieczeństwa jednostek stał w owe czasy ród i obowiązek zemsty rodowej. Krew ludzka nie mogła być przelana bezkarnie. W „ołąho“ Bohater Szumny (Ajdan baatyr) i Bohater Wściekły (Iren baatyr)—duch niebieski, wyrzucając Wściekłemu Bohaterowi zabójstwo brata, mówi: „Co teraz będzie? czyż krew ludzka może być przelana daremnie?!“ (Nams. uł., 1890 r.). W bajce „Eksëkü“ wójt szczurzy tonąc, pociąga za sobą drugiego szczura na zasadzie, że „dobry człowiek nie ginie samotnie!“ —„Mścili się za zabójstwo na dzieciach zabójców i na dzieciach tych dzieci, aż do dziewiątego pokolenia. Schwytawszy nie zabijali odrazu, lecz męczyli okropnemi mękami“ (Nams. uł., 1890 r.). —„Zabójca bohatera milczał i krył się z swym czynem, tylko z poszlak domyślano się o tem... Mściciel też milczał i krył się z zamiarem“ (Nams. uł., 1890 r.). Zapisałem kilka ciekawych szczegółów o starożytnej zemście rodowej jakutów.—„Niegdyś, w przeszłości, gdy kto z rodziny został zabity, a małżonka naówczas zaszła w ciążę i urodziła córkę, to dziecię zabijano, nie zaraz, lecz później,

gdy niemowlę urosło na tyle, że mogło samo siedzieć, co zwie się „balczyr". Zabijali ze słowami: „przez ciebie twój starszy brat, (a mścili się głównie za braci) dzielny mąż zginął... Taki przyniosłaś nam los (dżoł)" [1]). A gdy urodził się chłopak, chowano go starannie, karmiono dobrze, obchodzono się z nim pieczołowicie. Gdy podrósł, przyuczano go zwolna do ran, do cierpienia, mąk i bitwy. Już w kołysce uderzeniami zakończonych ostrzem rzemyków przyuczano ciało jego, aby wyginając się i wstrząsając, nabierało sprężystości w mięśniach, ruchliwości w stawach. Potem strzelano doń z małych, dziecinnych łuków, których żelazce mogło przebić tylko skórę, aby, chroniąc się przed ciosami, uczył śledzić polot strzał i unikać ich. Jego samego uczono strzelania z łuku, władania oszczepem, wyśledzania i napaści na zdobycz lub wroga. Aż stawał się wojownikiem, który był w możności pomścić morderstwo. Wówczas powiadano mu imię zabójcy i on odchodził. A było prawo u jakutów, że albo sam powinien był zginąć, albo zabić mordercę. Gdy ten już był wcześniej umarł, lub zabił go kto inny, zemstę przenoszono na jego krewnych. I tak wojowali niekiedy do dziewiątego pokolenia" (Nams. uł. 1890 r.). Wzmiankowałem wyżej, że dziewiąty stopień był domniemaną granicą rodu. Cały więc ród odpowiadał za przewinienie jednego. Gdym pewnego razu spytał, dlaczego ludzie z rodu Byrdżyki gniewają się, gdy ich przezywają „Bystybyt" —wyrznięci, odpowiedziano mi, „że niegdyś, niebardzo nawet dawno, Ka*ng*ałascy jakuci zapodejrzeli szamana z tego rodu o zabójstwo za pomocą czarów kilku swych współrodowców i wycięli cały prawie ród Byrdżyki, nie wyłączając kobiet i dzieci" (Nam. uł., 1891 r.). W podaniu o pierwszych łowcach jakuckich, którzy dotarli w dorzecze Kołymy, jest wyrażenie, że: „ród postanowił zemścić się za zabójstwo swego członka, ale nie czuł się dość silnym, więc wezwał na pomoc rosyan" (Kołym. uł., 1882 r.). W przytoczonem powyżej podaniu o walkach jakutów z tunguzami, niezgoda zaczyna się od przypadkowego zabójstwa na weselu tunguzkiego „chosuna" przez jakuckiego „batyra". Wysłany za zabójcą tunguzki wojownik, również przez tego zostaje zabity; wtedy cały ród jakucki, chcąc uprzedzić napaść tunguzów, wyrusza w pole, ale godzi się z tunguzami, zamienia podarunki i wraca.

Zemsta rodowa nie z głowy zresztą płynęła, nie z obowiązku, lecz z serca. Zabójstwo do tego stopnia obrażało uczucia spólnoty, że członkowie rodu, na którym ciążyła krew niepomszczona, cierpieli i więdli, jak ludzie, będący w wewnętrznej z sobą rozterce. Legendy malują nam niezmiernie tragiczne obrazy tych rodów, porażonych w sam rdzeń bytu, chorych, znękanych i rozkwitających dopiero po zadosyćuczynieniu. Ród, który nie miał mścicieli, ginął wówczas, jak ginie wśród drapieżników nie dość waleczny osobnik. Chucie przemocy i łupieży, przedewszystkiem w słabszą zawsze zwracają się stronę.

---

[1]) „Dżoł"—szczęście, starożytne, ujgurskie „joł"—wypadek, używają jakuci w znaczeniu: *losu, przeznaczenia.* W. Radloff, Die Alttürk. Inschrift. str. 121.

Pojęcie o odpowiedzialności całego rodu za postępek członka dotychczas żywo tkwi w umysłach jakuckich. „Plama jednego pada na wszystkich" (Nam. uł., 1891 r.). Jeden z uczestników okrutnego mordu, dokonanego na politycznym wygnańcu w 1891 r. w Baturuskim ułusie, żegnając się ze swym rodem prosił o przebaczenie za cień rzucony na współrodowców, prosił, aby nie pamiętali jego postępku *żonie i dzieciom*, nie mścili się na nich. „Czego można spodziewać się po nich, oni z nieszczęśliwego, złego rodu" (Kołym. uł., 1883 r.). „Trzeba być głupcem, żeby oddać dziewczynę za chłopca ze złego rodu, gdzie byli złodzieje i zbójcy... Takie rody nie mają szczęścia (Koł. uł. 1882 r.). „Ty bronisz Boksana, a on brat zabójcy", objaśniali mi jakuci swą niechęć do wspomnianego jakuta. „Jeżeli mój ojciec i matka byli ludźmi dobrymi, szanowanymi, to i mnie będą ludzie szanować. Przeciwnie, jeżeli przodkowie moi byli niepoczciwi, krzywdzili, zabijali ludzi lub rabowali, wtedy ludzie mogą mówić, a ja muszę milczeć" (Nam. uł. 1891 r.). „Niech lęka się i przypochlebia ludziom ten, co ma potomstwo. Ja nie mam dzieci, więc nie boję się nikogo. Źle mi będzie, zabiorę się i pójdę w świat, nie będą mieli komu za mnie dokuczać" (Nam. uł., 1890 r.). Nienawiść rodowa przechodzi z pokolenia na pokolenie. Wrogie sobie rody do dziś wiodą głuchą walkę, mącą sprawy ogólne, przeszkadzają sobie wzajem w wyborach naczelników, procesują się, oskarżają, kradną bydło, z byle czego wszczynają kłótnie i bójki. Słynie z dawien dawna nienawiść rodów „Chamałga" i „Kichirgeś" naslegu Chaty*ng*aryn; długo nie można było z tego powodu przeprowadzić prawnego wyboru starosty naslegu i musiała go wreszcie naznaczyć administracya gubernialna (Nam. uł., 1883 r.). W ułusie Bajagantajskim również w moich oczach rozgrywały się rozmaite epizody takiej rodowej nienawiści z powodów na pozór błahych, ale krajowcy mówili tajemniczo: „to od ojców!" (Bajagant. uł., 1886 r.). W takich wypadkach nawet zupełnie spokojni i obojętni ludzie postępują zgodnie z postanowieniem rodowem, biorą udział w burdach i znoszą w milczeniu nieprawość postępowania zbiorowego, choć w duszy często są po stronie prześladowanych ale: „nie można—gromada kazała!" Zresztą ten dziwny umysł rodowy z dwóch jednakowych pozornie dla europejczyka wypadków nieraz wręcz przeciwne wyciąga wnioski. „Istotnie: wypadałoby straty rozdzielić równo, ale on... Baturuski!... Nie możemy dla niego swego skrzywdzić człowieka!" tłomaczyli się sędziowie, wydawszy wyrok jawnie niesprawiedliwy. Innym razem dwunastu poważanych i zkądinąd uczciwych gospodarzy, fałszywie przysięgło w kryminalnym procesie i usprawiedliwiało się rozumowaniem: „Prawda on krzywdziciel, pijak i gwałtownik, dokucza nam, ale on *nasz!* Co komu do tego, co się wśród nas dzieje. Czyż pozwolimy z tego powodu zjeść cudzoziemcowi naszego człowieka?". Podwójna etyka rodowa daje się we znaki, zwłaszcza obcokrajowcom, przyjezdnym: tatarom, tunguzom; następnie w miarę zwężenia się rodowych tradycyj, staje się coraz bardziej ludzka, spra-

wiedliwą, względną i wewnątrz rodu, według pojęć ludowych, powinna przedstawiać ideał braterstwa i równości. „W ciężki rok nieurodzajny ludzie, posiadający siano, obowiązani są sprzedawać je przedewszystkiem w obrębie rodu; gdy tam niema już potrzebujących, mogą sprzedawać w obrębie naslegu, gdy nie biorą w naslegu, w obrębie ułusu, a następnie mogą sprzedawać i obcym...“ (Bajagant. uł., 1885 r.). Zabójstwo często obowiązujące i chwalebne po za granicami rodu, w jego obrębie należało do rzeczy niesłychanych. Cały dramat powieści o bohaterach „Wściekłym“ i „Szumnym“ obraca się koło tego niezwykłego wypadku oraz pytania: kto będzie mścicielem? Nikt mi nie mógł odpowiedzieć na podobne pytanie, każdy twierdził, iż przytaczanych zdarzeń nie bywało. Wreszcie stary Kapiton, były naczelnik Bajagantajskiego ułusu, który miał się za wielkiego znawcę przeszłości, powiedział mi, że rodobójcę „przywiązywano w głuchym lesie do drzewa i porzucano na zawsze“ (Bajagantajski uł., 1886 r.).

Drogą powolnego rozwoju, współrzędnie i zależnie od zmiennych warunków ekonomicznych, pojęcia te rozrastały się, obejmowały co raz szersze koła współplemieńców, stawały się prawem narodowem, nakazem sumienia, obowiązkiem religijnym oraz wszechludzkim. O brzasku tych pojęć ogólnych zapisałem ładne wśród jakutów podanie: „W owe czasy, gdy wszyscy walczyli, nie szczędząc życia, pewien stary i pewna stara, uląkłszy się, uciekli daleko w puszczę od swych ziomków. A że nie mieli dzieci, więc ukradli cudze i chowali za swoje, aby nie zostać na starość bez podpory. Bydła nie posiadali, gdyż porzucili wszystko, uchodząc z duszą. Żyli z łowów. Było ich troje i wszystko co upolowali też na troje podzielić się dawało. W więcierzach ryby łowiło się na trzy garczki, w potrzaskach znajdowali po trzy zające, w stryczki po trzy ptaki łowiło się, tyleż zwierza ginęło od samostrzałów. Choćby stary dzień cały chodził, choćby męczył i starał się z sił całych, więcej nad trzy przeznaczone części nie upolował. Zauważyła to stara i mówi: „Troje nas jest, a ty stary tylko trzy części znaleść możesz. To dziecko nie naszej krwi, nie naszych wnętrzności. Trzeba je zabić. Wtedy część jedną zostawiać będziemy i odłożymy coś na ciężkie czasy“. Nie zgadzał się stary, ale mu stara dniem i nocą nie dawała spokoju, powtarzając: „zabij, a zabij!“ Wywiódł dziecię do lasu, ale że nie miał serca zamordować, patrząc na jego twarz i oczy takie mu znane, więc tylko daleko w lesie porzucił, by zabłądziło. Wracając, obejrzał po drodze swe sidła i bardzo zdziwił się, znalazłszy tam wszystkiego tylko po dwoje. Przyszedłszy, mówi więc starej: „A co, mówiłem ci: przez chciwość zmarnowaliśmy dziecię, a korzyści mieć nie będziemy. Odchodząc zabrało ono część swoją—wszystkiego w dwójnasób tylko znalazłem!“ Stara słysząc to, uderzyła starego pałką do grzebania w kominie i krzyknęła: „zjadłeś sam, chciwcze, aby mi tylko dokuczyć; poczekaj, poczekaj, nie zawsze przecie tak będzie!“ Żyli dalej, polując. Żyli długo, ale więcej nad to, co zjeść mogli, nie zdobywali: zawsze były tam tylko dwie części. Nareszcie poszła

stara ze starym oglądać sidła. A gdy się przekonała, zawyła: „Zabiliśmy dziecię nasze i staniem się blizcy psom, od nieszczęścia niedalecy! Dym nasz utracił wierzchołek, ukróciły się iskry nasze, zostaliśmy jako czarne złamane odnóże, jak osmalony pień!“ Płakali; wreszcie umyślili wrócić do ludzi. Poszli do swej ziemi i poczęli opowiadać ludziom, co ich spotkało i namawiać, by przestali rabować i zabijać się, gdyż *tylko każde żywe stworzenie ma przeznaczony sobie pokarm.* Ci usłuchali i odtąd poczęły łagodnieć serca“ (Nams. uł., 1891 r.).

O organizacyi starożytnych rodów jakuckich można snuć tylko domysły na podstawie podań, pieśni bohaterskich, obyczajów jakuckich oraz analogii z urządzeniami innych pasterskich narodów turańskich. Wewnątrz rodu, zdaje się, rządziło wszystkiem *zebranie starszych* (*o*gonior), rada składająca się z ojców, stryjów, starszych braci. Nawet dziś niezależny jakut, gospodarz samodzielny nie zaprowadzi żadnych większych zmian w gospodarstwie, nie poweźmie żadnego postanowienia kupna ani sprzedaży, bez porady i zgody ojca, stryjów oraz braci... (Bajagant. uł., 1885 r.). Zwyczaj pochwala takie postępowanie. Jakuci nawet drobiazgi jak: rzeź bydlęcia, dzierżawę łąk, zawarcie umowy na siano, sprzedaż konia... lubią ogadać w kole sąsiadów i krewnych (Nam. uł., 1888 r.). W przeszłości władza zgromadzenia starszych jeszcze była silniejszą. Oni byli istotnymi właścicielami gromadzkich stad. Młodzież nic nie posiadała. „Dawniej młodzi ludzie nie mieli bydła; żyli z łowów. Tylko pod starość zwracali się do ojców ze słowami: zestarzałem się, włosy moje zbielały, siły zmalały, dajcie mi bydła!“ (Nam. uł., 1891 r.).

Ślad podobnego stosunku spotykamy w znanem podaniu o Elleju i Onochoju: „Ellej każdemu daje dom oddzielny, daje kobyłę, bydło, naczynia; każdemu pomaga, każdy u niego staje się gospodarzem. A u Onochoja wiek służysz, a wciąż jesteś robotnikiem“. Tak objaśniają swą zdradę zbiegowie Onochoja. Kobiety spełniały roboty domowe. Młodzież męzka strzegła stad, łowiła i ujeżdżała konie; w drodze juczyła i siodłała je, w chwilach wolnych trudniła się polowaniem, ale zawsze musiała przebywać na koczowisku albo w jego pobliżu. Zwano ich ogólnem mianem, dotychczas używanem przez tatarów: „uoł-łar“—synowie. Starsi i wyróżniający się jakiemi kolwiek przymiotami, otrzymywali tytuły wojowników „batyrów“, „chosunów“, „bjärgiäniów“ [1]; byli wolni od zwykłej pracy codziennej i włóczyli się po lasach, tworząc wkoło koczowisk łańcuch ruchomych, czujnych straży. Niektórzy junacy pojedyńczo lub z małymi oddziałami

[1]) „Baatyr“, „bogotur“, „batyr“—znaczy: dzielny, niezwykły, potężny, śmiały, umiejący wyśledzić wroga i zwierza, dać sobie radę we wszelkich przygodach. „Chosun“ Böthlingk tłomaczy: zuchwały, mężny, zuch. Niektórzy bajarze wymawiają „chorsun“. „Bjärgiäń—celny strzelec; czasami mówią—„märgäń“; po mongolsku—„märgän“—strzelec; Böthlingk str. 133. Wszystkie te wyrazy używane są przez jakutów w znaczeniu *wojownik* i przedstawiają tylko rozmaite odmiany tego pojęcia.

towarzyszy, puszczali się na poszukiwanie „szczęścia" (dżoł) daleko w mało znane kraje i knieje. Takie oddziały nie brały z sobą bydła, często dla łatwiejszego ukrycia śladów odbywały wycieczki pieszo, żyły z łowów zwierza i ryby. Były to do pewnego stopnia wyprawy wywiadowcze, które dostarczały rodowi wieści o nowych ziemiach, pastwiskach, o tem co się działo na szerokim świecie. Czasami umyślnie wysyłano ich na przeszpiegi, jak to widzimy w bajkach „Latawce skrzydlate" lub „Birkut i cyranka" [1]). Zwyczaje te przetrwały do niedawnych czasów. Znane są powszechnie podania o „Chapta*g*aj-batyrze" i synu jego „Chochoje-batyrze", o trzech „Chosunach": „Sappy", „Y*ng*-kabył" i „Batyjan, którzy w połowie XVIII stulecia, w czasie wypraw Pawłuckiego, wałęsali się na północnych płaskowyżach i odegrali — zdaje się—niemałą rolę w zawojowaniu tego kraju przez kozaków. W Namskim ułusie opowiadano mi o jakucie „Ta*ng*as-Bołto*ng*o", który błądził samotnie w końcu zeszłego stulecia w puszczach Wilujskich. Middendorff znajdował samotnych myśliwców o setki mil od ich szczepów rodzinnych. W razie wojny, tacy doświadczeni, mężni wojownicy stawali na czele zbrojnych oddziałów (säri) [2]). Zwykle była to konnica ale jakuci i pieszo umieli walczyć. Uzbrojenie składało się z lekkiego, brzozowego łuku [3]) (saoch), z sajdaku (käsäch) pełnego strzał, (aja, och, ono-



Rys. 128. Rybak kołymski na wyprawie.

---

[1]) Chudjakow, ibid, str. 73.

[2]) Bothlingk, str. 159. „Sari"—wojsko i wojna; po mongolsku „caran"; turańskie *s* często u mongołów przechodzi w *c*.

[3]) Łuki jakuckie są dwojakiego rodzaju: ciężkie, proste, modrzewiowe, używane *ebecnie na północy* do polowania na grubego zwierza, łosia, rena dzikiego oraz do samo-

gos) noża i dzidy wojennej (batyja). Jeźdzcy mieli prócz tego długie kopie (üngü) i miecze (bołat). Na polowaniu i w pobliżu domu był w wielkiem użyciu mały oszczep myśliwski „batas". Wojownicy nosili kolczugi (kujach) z żelaznych lub kościanych listewek, naszytych na skórzanych kaftanach [1]). Niektórzy mieli tarcze kościane lub łopatki do odbijania strzał. Piesi łucznicy, na dany znak, wbijali dzidy w ziemię i obrzucali nieprzyjaciela chmarami strzał. Konnica uszykowana w kilka szeregów lub rozległe półkole, rzucała się z krzykiem do boju. Istnieją podania, że prócz młodzieży własnej miały rody na posługach drużyny zaciężne [2]).

Istnieją wskazówki, że podział zajęć pokojowych też dosięgał niegdyś w rodach jakuckich wysokiego stopnia... — „Jeden konny skoczył w pole, przygnał tabun kobył i zamknął w zagrodzie. Łowczy „Ogutaky" złapał na arkan tłustą kobyłę. Nakładający uździenicę „Sułur-batyr" ją okiełznał; chłopiec obrywający żyły „Üebjagaj" oberwał żyłę; zdzieracz skór „Surdurugas-Samdaragas" zdarł skórę; rzeźnik „Kybyrgas-Chabyrgas" porąbał mięso; kuchta chłopiec „Busuchan" je ugotował. Zbieracz tłuszczu „Yrbajban-myłachsyn" zebrał tłuszcz. Wyjmujący z garnka długolicy „Chołojbon" wyjął i rozdający rozrzutnik „Ürajba-Sarajba" rozdał" [3]). W innem ołąho opisani są kowale kujący oręż:

— „Za broń miał on oszczep-dzidę, którą obrobiło dużo znawców: kowal „Takonan" młotem podbijał, kowal „Kënëgë pilnował; kowal „Kygynan" prostował; kowal „Altys-Tukan" piłował; kowal „Chatys-łukan" hartował; kowal „Kikeüań" odpuszczał [4]). „Wziął swego konia, stworzonego przez Wielką Niedźwiedzicę (gwiazdy „Aragas sułus"), wziął uzdę od Plejad (Ürgäl), siodło od Gwiazdy Błędnej (Sandys), uzdzienicę od Jutrzenki (Czołbon). Wrócił z powrotem do ludzi. Otwierający drzwi „Chały*ng*ys-Batyr" otworzył wrota; otwierający dom „Telebis-batyr" otworzył drzwi na oścież" [5]). — „Mieli bohaterowie wojowników, mieli towarzyszy, mieli pachołków; jedni siodłali im konie, drudzy je kiełznali, inni nosili łuk jego i strzały. Mieli skorochodów, mieli skoczków, co skakali na jednej nodze, co skakali na dwóch; mieli strzelców i zapaśników" (Nam. uł., 1891 r.). Wszystkie przytoczone powyżej nazwy nie są imionami własnemi lecz

---

strzałów—i łuki bojowe, lekkie, zygzakowate, sklejone często z kości, drzewa i rogu, kryte skórą lub korą brzozową, malowane i rzeźbione. Przechowywują je w rodzinach, jakuckich jedynie jako zabytki starożytne, gdyż wyszły z użycia zupełnie. Takie łuki zwą czasami „och", dla odróżnienia od „sa", co znaczy obecnie: broń palna. Cięciwa łuku — „kriś" obręcz—„czeczar".

[1]) Gmelin, z powodu kolczug nadleńskich, powiada: „były one podobne jak u kirgiz-kasaków—dwojakie, z żelaznych kółek lub listewek złączonych razem". Reise, B. II, str. 643.

[2]) „Bohaterowie Tatty i Amgi" Sybirski Zbornik; III; rok 1896, str. 301.

[3]) Chudjakow ibid. str. 104; [4]) str. 137; [5]) str. 110. Każda z tych nazw ma znaczenie i pochodzi od pierwiastku wyrażającego odpowiednią czynność. Niektóre mają tylko dodatki współdźwięczne i równoznaczne, poetyczne wzmocnienia.

tytułami w rodzaju: krajczy, stolnik, giermek, strzemienny, ciura, skorochód, szlifierz, hartownik, odźwierny i t. d. Wiele z tych tytułów niepodobna przetłomaczyć, gdyż brak w naszym języku odpowiednich wyrazów: obowiązki ich są niebywałe, dziwaczne, jak np. skoczek na jednej nodze (kyłychsyt) skoczek na dwóch nogach (kuobaksyt)... A przecież dotychczas w zabawach biorą oni udział, a niegdyś widocznie ważną nawet grali rolę. Aby zrozumieć nazwy i obowiązki siodłacza (y*ng*yrdżyt) lub kiełznacza (ünüt) lub strzemiennego, trzeba widzieć choć raz w życiu jak turańczyk łapie, siodła i dosiada dzikiego konia w stepie. Złapanego na arkan, wpółzduszonego rumaka obstępuje rój młodzieży: chwytają go za grzywę, za uszy, łeb mu przyginają do dołu, a jednocześnie jeden nakłada mu przygotowaną zawczasu uzdę, drugi kładzie czaprak, trzeci siodło, inni spinają sprzączki, zaciągają popręgi, podsadzają na siodło jeźdzca. Ludzie wdrożeni do przeznaczonych im czynności, mimo pośpiechu i ciasnoty, nie zawadzają sobie, niema zamętu, cały proces trwa mgnienie oka; poczem pomocnicy zręcznie wraz odskakują i zostawiają rumaka z pogromcą na siodle własnym losom. Koń zwykle stoi chwilę odurzony, potem wstrząsa głową, staje dęba, często rzuca się na wznak, łamie sobie grzbiet lub zabija niezręcznego jeźdzca... Częściej pędzi na oślep, aż zmęczony pogodzi się ze swem przeznaczeniem.

Gwałtowny, zapamiętały ale zarazem waleczny i towarzyski charakter koni odbił się na charakterze narodowym jakutów. Umieją konno szybko formować i zmieniać szyki, rozwijać szeregi, okalać nieposłuszne stada, by zwrócić je w pożądanym kierunku; cenią śmiałość, zręczność, junactwo; na weselach i igrzyskach borykają się i ścigają w pewnym porządku; na uroczystych spotkaniach kobiety i mężczyźni zgodnie tworzą równe, szpalery oddzielne. Znać w ich zbiorowych ruchach wyrobienie, choć od czasu zawojowania stopniowy zanik życia rodowego, więcej ich w tym kierunku nie ćwiczy. Porządek uroczystych obrad i zamiłowanie do nich jest również pozostałością z tych świetnych czasów rodowych. Zebrania (muniach) odbywają się zwykle w lecie lub na wiosnę przed domem rodowym (sugłan) i wtedy obowiązkowo sadowią się jakuci w starożytne „koło“ rodowe (uru) [1]). W pierwszym szeregu siedzą po tatarsku, podwinąwszy nogi pod siebie, twarzą do środka najbardziej z rodowców wpływowi, bogaci i doświadczeni; za nimi stoją lub klęczą niezależni gospodarze i ludzie niebogaci ale stateczni; nareszcie w trzecim kole—młodzież, kobiety, dzieci, robotnicy i biedni, zależni ludzie. Sprawy podnosi i omawia właściwie pierwsze koło, drugie śledzi za biegiem obrad, wstawia uwagi, zaznacza sprostowania, zgadza się lub przeczy; trzecie milczy lecz pilnie słucha. Niekiedy obradujący roznamiętniają się; wszczyna się gwar, krzyki wymówki. Lecz trwa to

[1]) Słyszałem w Kołymskim ułusie jak nazywano tak ludzi, którzy obradowali zasiadłszy *w koło*; nazwę tę w znaczeniu rodowego *koła wiecowego*, potwierdzono mi i gdzieindziej z dodatkiem, że to nazwa starożytna.

niedługo, przewodniczący nakazuje milczenie, i znów pierwsze koło bierze w swe ręce obrady. Mówcy zwykle pochodzą z tego koła. Jakuci wysoko cenią krasomówstwo i mają zdolnych mówców. Ale każda mowa choćby najgorsza i najdłuższa jest słuchana z jednakową uwagą. Mówca od czasu do czasu, jakgdyby zwraca się do drugiego koła i otrzymuje albo pochwałę w wykrzyknikach: „siëb“ (tak!), „chajtach“ (a także), „kïrdïk“ (prawda), „siczach siti kurduk“ (właśnie) lub dźwięk nosowy „*eng*“ znak potwierdzający. Milczenie uważane jest za protest. Przez ciągłe poprawki, tłómaczenia, zmiany, sprawa o tyle się wyjaśnia i urabia, że uchwały zapadają zwykle jednozgodnie. Jakuci innych uchwał nie znają i póty obradują i odkładają postanowienia, aż zdania się pogodzą. Głosowanie jest tam zupełnie nieznane.

Starożytne wiece rodowe również z trzech kół się składały. W pierwszem kole zasiadali „sacheny“ i „tojony“, w drugim ludzie prości, dalej młodzież i ludzie ostatni, oraz niewolnicy (Nam. uł., 1891 r.). „Sechen“ albo „sesen“ [1]) pochodzi od samego pierwiastku co słowo „sesenibin“ — radzić, pouczać, przepowiadać. Podania opisują „sesenów“ jako siwowłosych starców, poważnych i doświadczalnych. Godność „sesena“ nie była ani obieralną, ani dziedziczną; ale nie każdy starzec zostawał „sesenem“; „sesen“ bowiem musiał posiadać dar wieszczy, umieć przewidywać i tłomaczyć wypadki. Bohaterowie „ołąho“ w trudnych chwilach zawsze zwracają się do „czcigodnych, radę dających jasnookich wieszczych starców“ (sierkień-sesen) [2]).

— „Dawniej bez rady sesenów nic nie robiono“ (Nam. uł., 1888 r.). W wyrażeniu tem „sesen“ użyty jest w znaczeniu czarodziej.

„Seseny“, znawcy zwyczajów prastarych, załatwiali zatargi, rozsądzali spory. W Bajagantajskim ułusie na zapytanie kto dał nazwy rzekom, górom, uroczyskom, odpowiedziano mi: „pewnie nazwali je „seseny“, starzy ludzie, którzy wszystko wiedzieli“. „Na ysyechach przed igrzyskami „seseni“ rodowi oglądali zapaśników i poznawali po oczach, po wyrazie oblicza, po twardości mięśni, kto się nie nadawał, kto grzeszył niedawno z kobietą, kto nie wstrzymywał się od wzbronionych pokarmów i napojów i takim zabraniali walczyć, aby ludowi swemu nie zrobili wstydu“ (Nam. uł., 1891 r.). Niekiedy „sesen“ był i „tojonem“ swego rodu, wtedy wpływ jego stawał się bardzo potężnym. Zwykle jednak „tojonami“ bywali dzielni i zręczni ale niebardzo sprytni wojownicy. Przynajmiej takimi malują ich podania.

---

1) *S* w wielu wypadkach głosowni jakuckiej przechodzi w ch.

2) Sesenami mogli zostać i młodzieńcy. W podaniu „Dżaڨgy Darücza — Bülüj Orüncza“ mimochodem wspomina się, że ród zabitego „Czaky-usa“ bardzo bolał nad śmiercią młodego kowala, gdyż był on „nauczycielem wojowników, mądrym sierkień sesenem“. W bajce „lułujach-ogo“ powiedziano, że łuk bohatera robił „młodszy brat niebieskiego i ziemskiego starca Sierkień-sesena Barbakaj-Bënköngö“. Patrz u Chudjakowa opis sesena, *str. 117 i 227*.

„Tojon" był to właściwie wódz, wojenny naczelnik: miał tytuł „batyrä", ale nie włóczył się po lasach, lecz przebywał przeważnie w koczowisku i wyruszał tylko na wojnę, na czele konnej i pieszej drużyny. Kozacy nazywają ich w swych raportach „kniaźcami" i niesłusznie przedstawiają ich, jako właścicieli stad i ludzi. Wyraz „tojon" lub „tajon" jest bardzo starym, turańskim tytułem. Należy przypuszczać, że nazwa „Tańjuj", nadawana przez chińskich historyków naczelnemu wodzowi państwa Hun-nu, powstała przez zwykłe u chinczyków przekręcenie wyrazu „tojon". Wyraz „tojon" jest w tytule najwyższego bóstwa jakutów, stwórcy i opiekuna ich narodu Ai-Tojona. Obecnie „tojon" znaczy pan. „Tojon" przewodniczył dawniej jak i teraz obradom rodowym: głos jego miał wielką wagę, ale właściwie sprawami narodu rządził wiec, który sądził ważniejsze sprawy, decydował o podziale stad, kierunku koczowania, o stosunkach sąsiedzkich, o wojnie lub pokoju, układał się o grzywny z innorodcami, naznaczał pojedynki i ordalia.

Części rodów, zmuszone do podziału brakiem pastwisk [1]) lub zwierzyny w zajętych miejscowościach starały się, jak mówiłem, koczować w pobliżu i podtrzymywały o ile się dało dawne stosunki. W ten sposób tworzyły się najbliższe związki rodowe — „ajma*g*a". Mongołowie „ajmakami" nazywają związki rodowe, podobne do jakuckich ułusów. Lud Chałcha w północnej Mongolii, w Ulasuntajskiem ambaństwie, dzieli się na cztery „ajmaki". [2]) Choć jakuci mają nazwę „ajma*g*a" za starożytną, bajeczną, używaną w pieśniach i krasomówczych zwrotach, ale niekiedy stosują ją i w mowie potocznej: Znaczy ona to samo co *współrodacy*, ludzie blizkiego sobie pochodzenia. Wyższe przymierza rodowe tworzyły się w ten sam sposób, według tegoż typu, co potwierdza ich nazwa „äjällach", pochodząca od ujgurskiego pierwiastku äl.—wspólność pochodzenia. [3]) Żyjące w zgodzie sprzymierzone rody i „ajmaki" (äjällach a*g*a u*s*a, ajma*g*ada) zwały się „bisiami" albo „dżonami. Nazwa „biś" bardzo jest starożytna i niejasna. Utrzymała się ona w tytułach bajecznych, w szamańskich zaklęciach, w pieśniach. O naczelnikach rodu mówi się: „biś a*g*a u*s*a tojono". „Biś a*g*a u*s*a"—to samo co „dżon". „Biś" to samo co ułus „(ciś ułus Keretja)", twierdzili jakuci. (Bajagant. uł., 1885 r.; Nams. uł., 1891 r.). Istoty wyższe, wzywane podczas czarów przez szamana, dzielą się na trzy „bisie", górny—niebieski, średni—ziemski i dolny — podziemny. W bajkach górny „biś" składa się z dziewięciu rodów, środkowy z dwunastu, dolny z ośmiu.

---

[1]) Przedtem w stepach podziałów takich dokonywało, rozumie się, samorzutne dzielenie się stad dzikich koni lub bydła, zdolne wyżywić mniejwięcej jednakowe grupy pasterzy — myśliwców.

[2]) 9. N. Potanin. „Szkice Północno-Zachodniej Mongolii". T. II str. 19.

[3]) äl—der Volkstamm, die Stammgemeinschaft. W. Badloff „Die Alttürkischen Inschr. str. 93. Ellej, Älläf—prarodzic, imię bohatera legendy o pochodzeniu jakutów.

W Namskim ułusie, według wskazówek starego szamana, zapisałem inny podział: każdy „biś“ składa się z dziewięciu rodów, każdy ród z dziewięciu osób, a raczej gniazd, t j. starszych wraz z dziećmi, sługami, pomocnikami, noszącymi nazwę swego naczelnika. *Dziewięciokrotny* podział „bisiów“, *dziewiąty* stopień pokrewieństwa wspomnianych wyżej „sy(g); *dziewięciu* młodzieńców z puharami na uroczystym ysyechu letnim, oraz inne szczegóły jakuckiego kabalistycznego, dziewięciornego rachunku, zostają z sobą, myślę, w ścisłym związku.[1])

Nazwa „dżon“ jest dotychczas w powszechnem użyciu, ale ma bardziej ogólne znaczenie. Mówią jakuci „dżon“, kiedy chcą powiedzieć naród, lud, zbiorowisko ludzi, tłum. Mongołowie używają tego wyrazu w znaczeniu naród [2]); turańskie plemiona z górnego Jeniseju tak nazywają gminę, gromadę. Gdy jakut chce określić czyjkolwiek rodowód, mówi jego imię własne, nazwisko jego rodu i nazwisko jego rodowego związku z dodatkiem „dżon“ albo „dżono“. A więc będzie: *Grzegorz Opoj uola Arczinga aga-usa Nam dżono — Grzegorz syn Opoja z rodu Arczinga ludu Nam.* Godnem jest uwagi, że „dżono“ nazywaja jakuci i większe i mniejsze związki rodowe, ułusy i naslegi spółczesne, ale nie słyszałem aby nazywali tak *rody*. Wielkość „dżonów“ w przeszłości mocno się od dzisiejszych różniła, gdyż zależała od trzech czynników: 1) od geografii okolicy, zajętej przez „dżon“, od rozkładu i wielkości łąk, stosunku zimowych i letnich pastwisk, głębokości spadających śniegów, kierunku panujących wiatrów, obfitości wody; 2) od ekonomicznego stanu „dżonu“, ilości jego bydła, posiadania rybaczych lub łowieckich uroczysk, obfitości korzeni jadalnych, sosny i t. d.; 3) od napięcia uczuć rodowych, wyrobionych większą w przeszłości praktyką, koniecznością obrony, blizkiem sąsiedztwem wrogów, istnieniem w niedawnej przeszłości utalentowanych wodzów, sesenów, szamanów, wogóle znakomitych osobistości. „Dżony były to zawsze związki wyższego rzędu, łączące w całość mniejsze grupy. „Dżony“ wojowały często z sobą, ale nie przytoczono mi przykładu wojny w obrębie „dżonu“; nawet zabójstwa lub grabieże przytrafiały się w nich rzadko i opowiadano o nich ze zgrozą. [3])

Lubo podania wciąż mówią o wojnach dżonowych, są jednak inne podania oraz wiele wskazówek pośrednich, że istniało u jakutów prastare pojęcie o związku całego narodu, federacyi wszystkich jakuckich „dżonów“,

---

1) T. 9. Raszid-Eddin, dziejopis arabski z XIII wieku mówi o starożytnych ujgurach, że rozpadali się na dwa odłamy: „On-ujgur (dziesięcio-ujgurów) i togus-ujgur (dziewięcio-ujgurów)“, zależnie niby od ilości rzek, płynących na ich terytoryach, Siedliska rozmaitych rodów i ich stosunki są opisane przez tego pisarza bardzo bałamutnie, ale w jednem miejscu powiedziane jest: „*W dorzeczach pierwszych trzech rzek mieszkało dziewięć plemion...*“ W, Radloff „W kwestyi ujgurskiej“ str. 40.

2) Böthlingk ibid str. 123.

3) Patrz niżej powieść o koniu „Siragias“.

„ajmaków“ i rodów. —„Wszyscy my, jakuci, jesteśmy dziećmi Jednego Białego Stwórcy Pana Ürüng (Ai-Tojon'a), a rody nasze od przodków (äbügä). „Ysyèch“ święto kumysu, jest świętem tego boga, świętem powszechnem narodowem, na które dostęp każdemu otwarty. Każdy mógł urządzać sobie „ysyech“, t. j. uroczyste picie kumysu w kole swych sąsiadów, swego rodu; ale głównych „ysyechów“ w roku było 2: mały na wiosnę, kiedy zazieleniły się łąki, i duży w połowie lata, na który do niedawna schodziły się tłumy z całego ułusu i nawet z innych ułusów [1]). —„Niegdyś ludzie lubili się bawić, lubili wesołość. „Ysyechy“ odbywały się często, schodzili się na nie tłumnie. Gdy już obeszli znakomitych ludzi w swej okolicy, szli do innej; pobawiwszy się tam, szli dalej, a zawsze wszyscy razem. Zbierały się kupy ogromne, niby wojsko. Jedli, pili, skakali, bawili się, mocowali, tańczyli. Bywało wesoło, bywały i spory, ale ukrócano je szybko. Teraz „ysyechy“ ustają. Kobył jakuci coraz mniej doją, kumysu nie kwaszą, starych zwyczajów nie przestrzegają. Bogactwo ich rozsiało się, stada zmalały, wszystkich ogarnęła chciwość pieniędzy. Któż więc teraz zechce nakarmić taką ilość ludzi, kto może bez bydła zebrać tyle mleka i kumysu? Niema też „batyrów, szermierzy, ochotników do zapasów i skoków. Zniknęli ludzie dawni, dzielni, bogaci i szczodrzy“ (Nam. uł. 1891 r.). W czasach, kiedy kumys był głównym pokarmem jakutów, rozumie się, że każde większe i dłuższe zebranie miało cechy „ysyechu“, uroczystego picia kumysu. Ztąd „ysyechami“ w podaniach nazywają często rady wojenne: —Lôgöj-tojon dowiedział sie, że Tigin-Tojon z wojskiem ciągnie na niego, usłyszał, że zamierza przyjść i zebrał „ysyech“ [2]).

„Ysyechy“ urządzano na zawarcie pokoju, małżeństwa, na czyjąś cześć, przyjęcie, z radości lub przez wdzięczność. Żaden *dawny* „ysyech“ nie odbywał się bez igrzysk, wyścigów konnych, strzelania z łuków. Było to coś w rodzaju wojennych manewrów, na których rody bez przelewu krwi oceniały swe siły, miarkowały swe wymagania i wpływy w rodowych związkach. —„Starożytni wodzowie (batyrowie) umyślnie urządzali „ysyechy“ i igrzyska, aby poznać siłę swych wojowników, ocenić sąsiadów, żeby wiedzieć na kogo można napaść i zrabować“ (Nam. uł., 1891 r.). Zapasy kończyły się nieraz krwawą bitwą. Roznamiętnieni szermierze wyzywali przeciwników „aby wyszli na krawędź dwóch gajów z kołczanami pełnymi strzał“. Strzały wypuszczali póty, póki jeden nie padł ugodzony (Nam. uł., 1891 r.). Obecni śledzili przebieg walk z naprężoną uwagą; od rezultatu jej zależał często spokój i życie ich rodzin. Imiona szermierzy, mających wystąpić w imię rodu trzymano do ostatniej chwili w wielkiej tajemnicy z obawy zdrady lub czarów (Nam. uł., 1891 r.). Obecnie z rozmaitych przyczyn „ysyechy“ upadają. Kilka lat temu byłem w Namskim ułusie

---

[1]) Böthlingk pisze ysyach str. 33; ale ja zawsze słyszałem *a* mocno pochylone.

[2]) Chudjakow. Ibid. str. 48.

u bogatego, wpływowego jakuta na takiej uroczystości — więcej tam pito herbaty i wódki niż kumysu. Stary, wypłowiały „simir“ ze śladami byłej czci, obwieszony pęczkami białego włosienia, obszyty srebrem i paciorkami, z drewnianą, pięknie rzeźbioną gardzielą, stał w rogu dziedzińca, podwiązany rzemieniami za uszy, a nad nim smutnie chyliły się, niedbale w ziemię wetknięte zielone „czeczary“ [1], młode brzózki. Nikt nań nie zważał, wszyscy gromadzili się w jurcie, gdzie „panowie“ za stołem raczyli się rosyjską „argy“ (wódką) i grali w karty. Ni skoków, ni zabaw, ni pieśni; a przecież dzień był piękny, plac koło domu obszerny i gładki. Tylko młode kobiety i dziewczęta sprobowały pod wieczór zawiązać korowód i ująwszy się za ręce utworzyły nieduże koło z śpiewaczką pośrodku. Zabawa niebawem ustała dla braku zapału. Ludzie rozeszli się (Nams. uł., 1887 r.). W Wierchojańsku widziałem wprawdzie igrzyska dość tłumne i ożywione, ale wyprawiano je tam bardzo rzadko, nawet nie raz do roku. W innych miejscowościach, w Kołymsku, w Bajagantaju zabawy takie nosiły jakiś przypadkowy, bezładny charakter. Opowiadano mi w Wierchojańsku, że „najpiękniejsze ysyechy“ wyprawia tutaj „Taz“. On tu najbogatszy, doi kobyły, robi kumys, ma potrzebne do poczęstunku naczynia drewniane. Zbiera się na jego „ysyechy ludu z okolicy bez liku. Z dwóch stron podwórza stawiają wtedy gęsto brzózki zielone, a największe stawiają w samym rogu. Tam „simir“ z kumysem podwiązują na rzemieniach za uszy. Z obu stron pod brzózkami siadają rzędem „panowie“, bliżej „simira“ najbardziej szanowni, dalej prostsi. Dwóch krewnych gospodarza w czapkach i rękawicach podróżnych nalewa kumys do ogromnych jednonogich „ajachów“, pucharów, upiększonych włosiem. Wszystko na „ysyechach“ bywa ozdobione białym włosiem końskim. Gospodarz lub czarodziej,—dawniej żaden ysyech bez czarodzieja się nie obchodził—wziąwszy puhar, przyklękał pośrodku, i zwrócony twarzą na południe, śpiewał prosząc „Białego Stwórcy Pana (Ürüng Ai-Tojona)“ o szczęście, o powodzenie, o bogactwo i błogosławieństwo dla wszystkich. Potem z krzykiem „uruj“ puhar do góry unosił, i tak po trzykroć. Skończywszy modlitwę, siadał na miejscu, z puhara nieco płynu upijał i oddawał go sąsiadowi. Ten czynił to samo i z kolei podawał go dalej, a tymczasem gospodarzowi już podawano nowy. I tak puhary krążyły dokoła, ludzie pili, rozmawiali, weselili się... (Wierchojańsk 1882 r.).

Inne podania głoszą, że na początku uroczystości 9 niepokalanych młodzieniaszków stawało rzędem jeden za drugim z pełnymi kumysu puharami w ręku twarzą ku południowi; na przodzie stał najmłodszy i najmniejszy, za nim inni według wieku i wzrostu: ten pierwszy śpiewał, reszta wtórowała i raz po raz podnosiła trzykrotnie puhary ku niebu, potem oddawała je w koło. Podczas tych uroczystości wybierano świętego źrebca białego

[1] „Czeczir“ po szyrongolsku chorągiew. Wskazówki ustne N. Potanina.

i białe kobyły ofiarne dla Białego Boga, Ojca i Stwórcy jakutów, śpiewano „ajchał“ i po wielekroć wykrzykiwano „uruj“. Charakter święta nie nosił posępnych cech jakuckich obrządków religijnych pełnych krwi i zemsty; były to raczej wesołe, gwarne przyjacielskie gody rodowe. Pieśni kumysowe, ysyech „tögüllü“ nietyle wychwalają wielkość Stwórcy, ile starannie przypominają ludowi za pomocą dowcipnych porównań i poetycznych zwrotów obowiązki i prawa naczelników rodowych oraz stare zwyczaje rodowe [1]. Są to wierszowane kodeksy. Na „ysyechach“ pokaźną rolę odgrywali tak zwani przez rozmaitych podróżników „biali szamani“, zapewnie starodawni „seseni“. Ludy i rody rozmieszczały się na „ysyechach“ grupami, każdy za swym naczelnikiem. W pierwszem kole zasiadali naczelnicy „dżonów“, „ajmaków“, rodów z sesenami i szamanami; w następnych kołach wojownicy, lud prosty i młodzież. Tutaj, na zgromadzeniach związkowych, nabierało w ustach mówców znaczenia wyrażenie „urangaj—sacha“, ogarniające cały naród jakucki; tutaj powstał okrzyk wojenny całego narodu „uruj!“ i okrzyk radości „ajchał“; tu wykształciło się pojęcie o bogu narodowym, Bogu związku, który stworzył jakutów — dobrym, Białym, Bogu—Słońcu „Ai-Kiiń-Tangara Ai-Tojonie“ — siedzącym na tronie z mlecznych obłoków. Orzeł, ptak jego (tojon-kyl) został przyjęty jako symbol i znak narodu. Ztąd cześć dla tego ptaka i radosny charakter całej uroczystości, zupełnie odmienny od misteryi innych bogów mściwych, krwawych, ludożerczych. Tym bogom nigdy jakuci nie krzyczą „uruj“ i nie śpiewają „ajchał“. W razie wojny z cudzoziemcami, gdy cały naród występował w pole, na czele połączonych wojowników stawał wódz związkowy. Był on zdaje się obieralny, ale zwał się „synem jednego męża Elleja“ i ród swój od niego wywodził. Podania przytaczają cały szereg następców Elleja, jako to: „Ekiü-oługa“, „Djansik“, „Dojansa-Darchan“, „Munjan-Darchan“, „Tigin“, „Czallaj“... Ten ostatni walczył szczęśliwie z kozakami, umiał wojowników sprawiać w regularne szyki i został podczas biesiady podstępnie zabity belkami zrzuconemi z podciętych słupów. (Inch. Kangał. ul. 1892 r.).

Najbardziej rozpowszechnione jest podanie o Tiginie: „Tigin, był siły nieznużonej, nikt mu się oprzeć nie zdołał. Jego twarz miała 5 ćwierci a jedno oko ważyło 3 funty. Gdy go tracono — z jednej stanął żołnierz z drugiej strony stanął żołnierz z obnażonymi mieczami a pośrodku sam General-Gubernator. Cesarz gdy mu posłano oko Tigina bardzo się gniewał, że zabito takiego niezwykłego człowieka!. (Wierch. ul., 1881 r.).—„Tigin, co chciał, to robił, bo on był z pomiędzy nas najpotężniejszy: miał ludzi, miał bydło, miał siłę. Kozacy naówczas jeszcze nie przyszli, nie było ni panów, ni sądów.... Tigin był naszym panem!.... (Bajagant. ul., 1885 r.). „Tigin był niby król (szlachta) jakucki; miał własne wojsko i własnych urzędników, co jeździli po ludziach, zbierając daninę. Musieli oddawać

[1] Middendorff, dział IV, dodatek: Teksty pieśni jakuckich.

bo co mieli robić (Nams. uł., 1888 r.). „Widziałeś ogromne, stare domy, co stoją na końcu miasta, to mieszkanie naszego króla Tigina!“ (Kang. uł. 1890 r.). „Tigin był olbrzymiego wzrostu. On jeden był taki ogromny, inni jakuci, choć siłacze, byli ludzie jak ludzie. Tigin wszystkim ziemiom nazwy nadał, nazwał Nam, nazwał Bietimi, Chatyryk, Atamaj... i inne. On wszędzie chodził ze swoimi ludźmi i stada swe wszędzie popasał... Jest miejscowość, jezioro „Tarachana“ na tamtej rzeki stronie, wiorst ztąd dwadzieścia. Niegdyś tam była piękna, obszerna łąka, soczystą trawa porosła — bogaci tam lubili koczować. Tigin też tam zachodził. Otóż raz, patrząc na piękne miejsce, zasmucił się i wywróżył: „Ot teraz miejscowość ta równa, czysta, a zczasem nie będzie tu nic prócz błota i trzciny. I prawda: teraz tam błota, kępy, zarośla, łąk mało i żadnej ta ziemia ludziom korzyści nie daje prócz ryby.“ (Nams. uł. 1890 r.). To samo miał on przepowiedzieć miejscowości „Białe Jezioro“ (Ürü*ng* köl) 200 wiorst na północ w górach na lewym brzegu Leny. Z pomiędzy wielu podobnych do siebie opowiadań, waryantów, wybieram nieco odmienny, opowiedziany mi przez jakuta, posiadającego pewne już wykształcenie, czytującego nawet gazety i książki: „W tem miejscu, gdzie jest obecnie Jakuck, żył niegdyś Tigin. Był on Kangałaski, ale jeździł wszędzie, gdzie chciał. Był bogaty, miał wiele bydła, kobył i krów—więcej niż inni, gdyż wtedy jakuci byli biedni i mało mieli dobytku. Tigin w dodatku znajomił się tylko (wdawał) z bogatymi, a u biednych zabierał co lepsze bydło i konie. Musieli mu oddawać, ponieważ jeździł ze „świtą“, a tu już nic nie poradzisz jeden przeciw wielu. Jakuci nie znali wtedy ani upraw ani sądów i rządzili się rodami, gdzie panowali najbardziej szanowani i bogaci. Otóż raz do tego Tigina przybyło z północy z ujść Leny dwóch białych, brodatych ludzi. Oni nie umieli po jakucku i wskazując na gardło i usta prosili o pokarm. Tigin był bogaty; nie znano zresztą wtedy śpichlerzy i schówek; pokarm trzymano na dworze bez zamków—jedli więc przybysze co i kiedy chcieli. I poszli oni znikać po całych dniach w sąsiednim lesie, a siekiery nosili wciąż z sobą za pasem. Jakuci nie zwracali na to uwagi i nie pytali nawet co oni tam robią; wydawali się spokojni, więc nie troszczono się o nich nie lękano się, gdyż było ich mało. Tylko stara żona Tigina wciąż się czegoś obawiała. Raz pyta Tigina: „Czy nie lękasz się przybyszów?„ Tigin rozśmiał się i odrzekł, iż gdyby ich bał się to by ich dawno już zabił. Nie wie zaś czemu się ma bać ich, skoro zdają się być spokojni i dobrzy ludzie! — „Dlaczegóż ty się wzdrygasz, gdy oni przychodzą?“ — „Czego mam się wzdrygać? Pewnie ci się przywidziało! Zupełnie nic nie czuję i nie wiem co chcesz powiedzieć!?“ „A, ot, wzdrygasz się, sam o tem nie wiedząc, a ja to widzę“ odrzekła stara. A gdy Tigin upierał się przy swojem, powiedziała mu, iż jeżeli chce się o prawdzie słów jej przekonać, niech weźmie pełen kumysu „ozoron“ i trzyma go, a napewno rozleje napój z puhara. Tigin zgodził się mówiąc,

że nie pierwszy raz trzymać będzie puhar z kumysem i, że to dlań nie nowina. Stara dopilnowała przyjścia nieznajomych i gdy oni zbliżali się do „urasy" posadziła męża na łożu i dała mu do trzymania, wielki, pełen kumysu „czoron". Ledwie cudzoziemcy weszli, kumys zadrżał w puharze i wypłusnął na ziemię do połowy. U Tigina było to pewnie nieświadome drganie nerwowe, o czem on natychmiast przekonał się i wypędził cudzoziemców, nie mając serca zabić takich spokojnych ludzi, którzy mu nic nie zrobili złego. Ci domyślili się pewnie co znaczy: „bar! bar!" (idź! idź!), gdyż nazajutrz jakuci zobaczyli nagle dwóch ludzi, którzy siedząc na wodzie, chyląc się i machając łopatkami, płynęli w dół rzeki. Jakuci nie znali wówczas jeszcze łódek i według nich były to czary. Ale wkrótce zapomnieli o nieznajomych. Po kilku dopiero latach przypłynęli znów na tratwach przybysze ale już liczniejsi. Między nimi byli i ci dwaj znani już Tiginowi kozacy brodacze. Przywieźli mu wiele podarunków, paciorków, blaszek, świecidełek i prosili w zamian o bydło. Tigin nie skąpił swym



Rys. 128. Ruiny drewnianego kozackiego zameczku w Jakucku (z fot.).

nowym przyjaciołom dobytku i płacił szczodrze za podarunki, ale gdy przybysze poczęli prosić, by im ustąpił ziemi, gdzie by mogli postawić przywiezione na tratwach budynki, to odmówił, zdziwiony niezwykłym żądaniem. Pewnie się bał aby go nie wypędzili z pastwisk! Wtedy kozacy poprosili go, aby dał im choć tyle tylko ziemi ile da się nakryć skórą wołową. Tigin i jakuci przyjęli to za żart, zgodzili się i spytali z jakiego wołu skórą będą ziemię mierzyć. Kozacy pokazali największego w stadzie Tigina, a on zaciekawiony, co oni będą robić z tak małym kawałkiem ziemi, natychmiast byka zabić rozkazał. Kozacy zeń skórę zdjęli, a w nocy zwozić poczęli budowle i zajęli duży plac, na którym zaczęli gospodarzyć. Zakipiała robota, zastukały siekiery, rozbłysły ognie i poczęli warzyć i smażyć. Tigin i jakuci zdziwieni wszystkiem, co się dzieje, spytali jakiem oni prawem zajęli tak duży plac, kiedy prosili o taki tylko kawałek jaki będzie przykryty wołową skórą. Wtedy przybysze pokazali im pęk cienko jak nitka pokrajanych

rzemieni, które rozciągnięte dokoła opasywały jak raz zajęte miejsce. Gdy złożyli je razem okazało się, że to ta sama skóra, jaką zdjęli z Tiginowego wołu. Tigin i jego krewni zaprzeczyli im, twierdząc, że to oszukaństwo, że oni bynajmniej nie na takich warunkach sprzedawali ziemię". Oto pierwsza przyczyna gniewu i kłótni z przybyszami! W dodatku ci poczęli kraść bydło i uprowadzać do swych otoczonych wysokim ostrokołem, domów. Jakuci zebrali się i postanowili wypędzić kozaków. Wszczęła się walka, ale kozacy mieli „broń ognistą" i pokonali zbrojnych w dzidy i łuki jakutów. Tigin odszedł ze stadami na południe, inni poszli w różne strony i w taki sposób zaludnili jakuci północ i dolny bieg Leny. Przedtem żyli przeważnie w okolicach Olokmińska (?) na południu, gdzie cieplej i pastwiska lepsze. Tigin nie upokorzył się jednak, lecz postanowił walczyć. Długo radził i gromadził i wyczekiwał, aż dowiedziawszy się, że ataman kozacki pokłócił się z wojewodą i że oni zaczęli z sobą wojować—postanowił na nich napaść. Lecz jakuci, niewolnicy i robotnicy kozaccy zdradzili ten zamiar. Ataman i wojewoda pogodzili się, w nocy napadli na Tigina i tam, gdzie stoi sioło Pokrowskie, nad Leną, odnieśli nad jakutami wielkie zwycięztwo i na pamiątkę tego wybudowali tam cerkiew i monastyr. Jakuci rozproszyli się w różne strony, a Tigin zginął zabity" (Nam. uł. 1887 r.).

W opowiadaniu tem, jak wogóle we wszystkich, tyczących się Tigina poplątane są daty i osoby. Kozacy według świadectw historycznych przypłynęli w łodziach z północy Wiluja najpóźniej w 1630 r. W 1635 roku w Styczniu po wielokrotnych walkach z atamanem Gałkinym, jakuci w liczbie 600 wojowników pod wodzą Mymaka oblegli Jakucką twierdzę drewnianą i dobywali ją w ciągu kilku miesięcy [1]). Nareszcie ostateczna walna bitwa miała miejsce w 1682 roku, 27-go Września, na brzegu Leny, o 50 wiorst na południe od Jakucka, gdzie teraz jest wieś Pokrowska. Wojewoda Prikłoński pobił jakuckiego wodza Dżennika i wziął go rannego do do niewoli, gdzie tenże umarł [2]). W ciągu pierwszych 50-ciu lat i później były częste powstania. Wielu wodzów jakuckich zginęło w boju, wpadło do niewoli, zostało straconych, lub umarło w więzieniu jako zakładnicy". Kangałaska włość (dżon) szczególniej opierała się i wielokrotnie oblegała Jakuck" powiada historyk Fischer. Rzecz zrozumiała: Jakuck stał na terytoryum tego „dżonu" i zdobywcy mieli z nim przedewszystkiem stosunki. Ztąd znaczenie Kangałaskiego naczelnika i uparte wiązanie legend z czasów wojen o niepodległość z jego osobą. Nigdzie jednak w dokumentach pisanych nie jest on nazwany Tiginem. Historya nie zna tego imienia, choć przytacza wiele innych. Myślę nawet, że to nie jest imię własne,

---

[1]) J. Fiszer: „Historya Syberyi", str. 367.

[2]) J. Moskwinin, Wojewodowie i naczelnicy m. Jakucka „Pamiętnik Jakuck. Obł." 1863 r., str. 165: Machotin „Zawojowanie Jakuckiej Obł." Pamiętnik Jak. Obl. 1871 r.

lecz stary ujgurski tytuł zwierzchnika. naczelnego wodza „tägin“ [1]) który wraz z pojęciem o takim władcy przynieśli z sobą jakuci z południa. Jakuccki „tigin“—jest to władca, król, cesarz, jak go nazywają obecnie podania, zapożyczając do tego nowych terminów już spółczesnych „yrachta“. „Yrachta“ właściwie znaczy „daleki“ i był tytułem stosowanym z początku tylko do cesarza Rosyi—do Białego Cara (Ürü*ng* yrachta). „Tigin“ wnosząc z treści samych podań nie miał w czasach zwykłych żadnej szczególnej władzy. Wodzowie innych „dżonów“ wciąż toczyli z nim wojny. Gdy „Tigin“ napadł na lud „Borogon“, naczelnik tego „dżonu“ „Bert-Chara“ doścignął go w odwrocie nad Leną, pobił, odebrał łupy i zmusił do zawarcia wiecznego pokoju. „Bert-Chara“ jest więcej nawet przez podania sławiony za siłę, męztwo, roztropność niż sam Tigin [2]). To samo powtarza podanie o naczelniku „Nam. dżonu Czorbochu“, które też przytaczam dla charakterystyki związkowych jakuckich stosunków. „Czorboch mieszkał tam, gdzie teraz stoi wieś Nikolska (80 w. od Jakucka w dolinie Leny); mieszkał ze starą matką „Namnacha-emaksin“. Raz udał się na łowy do lasu na podgórze, a stara została sama. Wtem przyjechali ludzie zbrojni—przyjechał Tigin. Przysiadł na ławie, pyta starą. „Rozpowiadaj co słychać, gdzie twoi ludzie?“ Stara odpowiada mu po ludzku jak się należy. Wysłuchał i mówi nagle: „A myśmy, stara, przyszli zabrać bydło i dobytek“. Zlękła się stara, wyskoczyła krzyczy: „wracaj synu, wracaj! przyszli obcy ludzie zbrojni, chcą zabrać bydło i dobytek! wracaj!“ Usłyszał syn głos matki, choć był więcej niż półtora „kioś“ (15 wiorst) daleko bo starodawni ludzie i słyszeć i krzyczeć inaczej niż my umieli. Wrócił, wchodzi i pyta: „Coście za ludzie i czego chcecie?!“ Nic nie chcemy, przyszliśmy poprostu w odwiedziny i ot tak sobie, żartując, starą straszymy!“ „Ano jeżeli tak to bądźcie gośćmi, siadajcie!“ Usiedli jak prosił, urządzili „ysyech“. Jedli do syta, bawili się zabawnie, skakali skocznie, mocowali mocno, próbowali, śpiewali, tańczyli. Mówi Tigin: „Wartoby sprobować jak kto strzela!“ Jest jeziorko niedaleko wioski na polu; na tem jeziorku pływały właśnie „długoszyje“ kaczki. Tigin strzelił i trafił w główkę jednej. Czorboch strzelił i nie w główkę lecz w grań między czarnemi i białemi plamami na szyi kaczki trafił, jak przystało bohaterowi. Uląkł się Tigin i przyjaźń udając mówi: „Dość na dziś będzie igrzysk — ucztujmy!“ Ucztowali, jedli, pili do późnej nocy. Usnęli. Zbudził się Czorboch nazajutrz, patrzy, niema wczorajszych ludzi—pusta brzozą kryta

---

[1]) W. Radloff, „Die alttürkischen Inschr. str. 126. Książe, najbliższy krewny Chana, według napisów karakorumskich. W VII wieku koczowali w tych miejscowościach w dorzeczu Sielengi Chojchu, potomkowie rozbitych i odpędzonych od granic Chin Hun-nu. Wchodzili oni w skład państwa n. w' ujgurskiego Tu gü, ale oddzielili się i wybrali sobie własnego Tägina. „W kwestyi ujgurskiej“, str. 91 oraz Rittera „Azya“, t. II, str. 215.

[2]) Dotychczas, gdy jakut chce pochwalić mówi: „oczcze Bert-Chara!“ (oj oj... doskoczarny).

urasa; patrzy, niema też części jego własnego bydła. Rozgniewał się. A miał on konia „latawca" z szyją długą, białego wierzchowca — „Këkja". Osiodłał go coprędzej i puścił się w pogoń. Dopędził Tigina koło kurhanu, co niedaleko Marchy się wznosi. „Chałbas-Chara—kyłychsyt" i „Dżergel-gin-Sürik" [1]) dostrzegli go i zaczęli strzelać ale on swą kościaną łopatką, jaką naówczas każdy wojownik nosił na rzemieniu u prawej pięści, odbił strzały i sam z kolei zaczął je puszczać. Zabił obu bohaterów, zabił dużo ludzi, aż Tigin przerażony zaczął prosić o zgodę. Dał mu jako okup dużo bydła, dużo ludzi i dziewczynę córkę, nie mnącą w biegu zielonej trawy, jedwabistą Nurułdan, co srebrną igłą, jedwabnemi nićmi umiała szyć wzory. Dał klątwę że „niech mi szyja się zwichnie, niech kości ze stawów wyskoczą, jeżeli będę cię kiedy podsłuchiwał płaskiemi uszami, podpatrywał cię czarnemi oczami!" (Nam. uł. 1890 r.).

Wszystkie podania o stosunkach Tigina (w niektórych miejsc. mówią Tygyn, nawet Dygyn) z naczelnikami innych rodów mają ten sam szkielet: Tigin podstępnie napada na „dżon" obcy, zostaje pobity i zaprzysięga pokój wieczysty. Podobieństwo podań jeszcze jaskrawiej podkreśla poglądy jakutów na stosunki „dżonów". Przypuszczać należy, że one w istocie były takie i tylko wojny zewnętrzne wzmacniały nominalną władzę głównego wodza. Stosunki wodzów jednak niezawsze były wrogie; zwykle nawet były przyjazne. Podanie mówi o Czorbochu i Bert-Chara „że stojąc po obu brzegach Leny na wysokich skałach krzyczeli do siebie przez rzekę jak orły" (Nam. uł. 1890 r.). Gdy wybuchła wojna z kozakami, Tigin posłał do Czorbocha i Bert-Chara posłów z prośbą o pomoc. Bert-Chara miał odmówić, gdyż we śnie widział łąkę pokrytą kopcami siana. Zrozumiał, że to są ciała zabitych i powiedział: „kozacy zwyciężą" i upokorzył się przed losem (Bajagant. uł. 1886 r.). Drugi waryant tego podania twierdzi, że „Bert-Chara nie mógł w porę przyjść z pomocą, gdyż nie miał łodzi do przeprawy" (Nam. uł. 1890 r.). Wreszcie trzeci waryant obwinia o zdradę ojca Bert-Chara Lögöj-Tojona, który miał podczas oblężenia Jakucka pierwszy podejść do baszty i podać na tyczce daninę z czarno-brunatnego lisa i sobola. Poczem jakuci zaczęli mówić „Lögöj-Tojon sprzedał nas cudzoziemcom" [2]). Tigin oraz inni naczelnicy nie byli dziedziczni lecz obieralni. Wprawdzie wybory potwierdzały tylko zwykle prawo dziedziczności na zasadzie, że „dziecię orła zawsze jest orlęciem—dziecię wrony—wroną", lecz bywały wypadki, że po ojcu nie syn następował lecz obcy. Miejsce Lögöja zajął, naprzykład kupiony za pieniądze chłopak Bert-Chara[3]). Osobiste przymioty i zasługi dawały przedewszystkiem prawo do stanowiska naczelnych wodzów; ponad nimi zawsze stała rada związkowa. Tylko na wojnie władza wodza stawała się nieograniczoną.

---

[1]) „Urwisko-Czarne, Skoczek Jednonogi" i „Miraż — Szybki" — przezwiska wojowników.

[2]) Chudjakow, ibid, str. 53. [3]) str. 48.

Z przytoczonych jakuckich podań i zwyczajów pada, sądzę, jaskrawe światło na zmierzchłe dzieje turańskie. One zarazem tłomaczą szybkie powstawanie, upadek i organizacyę ogromnych państw. Hun-nu, Choj-hu, Tu-gju, Ujgur, wyjaśniają dlaczego tak często zmieniały się w owe czasy nazwy, przesuwały stolice, tworzyły i rozpadały związki. I coraz to inny



Rys. 130. Znaki rodowe na zwitkach Griwogorniczyna, użyte przez jakutów zamiast podpisów.

„dżon" lub związek „dżonów" wypływał na czoło narodu i nadawał mu imię. Tłomaczą one również dlaczego te państwa pasterskie trwają tylko dopóty, dopóki ciągnie się wojna, a podczas pokoju rozsypują się i giną. Nietylko w poszukiwaniu ziem nowych, pastwik słodszych, lub miejsc obszerniejszych, lecz poprostu, aby przedłużyć swe istnienie, podtrzymać wpływ

przewodni, musiały ustroje te ruchliwe podążać w całym składzie na wyprawy wyjenne do Persyi, Chin, Indyi i Europy. W czasie pokoju rozsypywały się one na oddzielne gromady po szerokich stepach azyatyckich. Obecnie takie wylewy-napady są niemożebne. Znikło ich podścielisko—pasterstwo turańskie oparte na hodowli koni,—zwątlał potężny ustrój rodowy wychowany na nim. A nigdzie pewnie, za wyjątkiem może czerwonoskórych łowców Ameryki, ustrój rodowy nie dosięgnął tego stopnia rozkwitu, co u narodów turańskich oraz innych koczowników Środkowej Azyi. Sądząc z opisów Marko Polo, armie Czingisa były zorganizowane na podłożu rodowem. Każdy lud miał stałe, raz na zawsze oznaczone miejsce w linii bojowej, miał swój znak i swój okrzyk wojenny—swoje zawołanie. Były to niby zawiązki oddziałów armii spółczesnych rozmaitej broni, bardzo posłuszne, doskonale wyćwiczone i złączone gorącem, mściwem uczuciem rodowej dumy, zemsty i odpowiedzialności. Buryaci dotychczas, na swych wielkich polowaniach, noszących cechy wypraw wojennych ustawiają się według tego samego porządku. Ułusy zajmują określone miejsca i każdy nawet ród oddzielny, wie zawczasu, gdzie ma stać, dokąd iść i co robić. To tylko pozwala im rozciągać linię myśliwską na kilka, często kilkanaście mil, nie plątać się, nie przeszkadzać sobie i zgodnym ruchem oskrzydlać obszerne knieje. Podróżnik N. Potanin mówił mi, że u kirgizów dotychczas zachowały się okrzyki wojenne nadzwyczaj pożyteczne we wszelkich przygodach. Gdy kirgiz nie może dać sobie rady na wojnie, polowaniu lub sejmie wydaje swe rodowe zawołanie „uran" i współrodowcy biegną mu natychmiast z pomocą; gdy niebezpieczeństwo grozi w dalszym ciągu rodowi, ten wydaje okrzyk swego związku rodowego; gdy i związek rodowy nie jest w stanie dać sobie rady, wtedy walczący wydają zawołanie hordy. Jakuckie rody też miały swe okrzyki wojenne „uran" [1]), swe wojenne pieśni i znaki. Znaki zaginęły zupełnie. Pamięć o nich została jednak. Kołymscy jakuci Kangałaskiego rodu, mówili mi, że mieli w znaku „birkuta" [2]). W bajce „Bogacz Boiłyt i biedak Bordo", jakut „Dodoj" sprzedaje się w niewolę „Boiłytowi", ten każe mu na znak wierności wyciąć na korze brzozowej swój znak *przysięgły*. „Dodoj" wyciąga mały nożyk kościany, rozcina mały palec, krwią zbroczonym nożykiem rysuje „*coś* w rodzaju oszczepu lub kija"i mówi: „od dziś czcić cię będę jak pana!" Potem całuje nożyk i korę ze znakiem podaje na klęczkach „Boityłowi" [3]).

Znaki rodowe (tamgi) jako podpisy umieszczone są w wielkiej liczbie na zwitkach kozaka Griwogorniczyna, który w 1671 r. dopełniał w Męgińs-

---

[1]) Ładną jest nazwa jakucka echa „oj-durun"; „oj"gaj oddzielnie stojący, „uran"-okrzyk rodowy,—*d* zostało wstawiane dla dźwięczności.

[2]) Z tego względu godną jest uwagi okolicznosć, iż w bajce „Birkut i cyranka" — ptaki posyłają birkuta na północ obejrzeć nowe kraje.

[3]) N. Potanin, „Szkic Północno-Zachod. Mongolii" T. IV, str. 641.

kim ulusie, czegoś w rodzaju kadastru skarbowego. Najczęściej trafia się łuk, dalej bydło rogate, konie, ryby... przypuszczam jednak, że to są znaki osobiste, często może zmyślone. Rodowy znak, jak obecnie znak szamański, chował się starannie, nie objawiał się byle komu, szczególniej nieprzyjacielowi, gdyż z nim związane było powodzenie rodu. Nazwy rodów oraz związków rodowych (dżonów), jako to: Lis (sasył), Niedźwiedź (Esie), Gwiazda poranna, Wenus (Czołbon), Żołądek (Iś), Łysy (Taragaj), Obżartuch (Ma*ng*ys), Krzemień (Czokur), Kora (Chatyryk), Palec (Torboch), Ślepiec (Bałaj), Głuchy (Dżjulaj), Kukaky) i t. d., wskazują jakie mniej więcej były ich znaki. Pieśni wojenne przytaczane są nieraz w „oląho", ale z tradycyi rodowych już znikły. Zapisałem tylko wspomnienie, że „batyrowie" zawsze do boju szli z pieśniami" (Nam. uł. 1891 r.). Jako resztki tych pieśni zostały obelżywe przydomki: „Krwawa morda Ka*ng*alas!" „Śmierdzący Nam„, „Bötüński wilk", „Wycięty Byrdżyki" i t. d.

Gdy podbój zachwiał ustrojem rodowym w jego podstawach, zewnętrzne znaki rodowe tamgi, pieśni, „urany" rzecz prosta przedewszystkiem znikły i zbladły. Następnie straciły znaczenie i zeszły w dziedzinę obrządków wszystkie czynności, płynące ze wspólnego władania stadami. Pozostało tylko poczucie wspólności pochodzenia, stwierdzane wciąż wspólnością języka, podobieństwem zewnętrznem oraz przyzwyczajeniem do grupowania się w rody, „ajmaki" i „dżony". Czas nieznacznie podtoczył pod te pojęcia inne ekonomiczne podwaliny; zdobywcy nadali im nawet inne nazwy. Obecnie jakuci dzielą się na rody (a*g*a usa), *naslegi* i *ułusy*. Rody łączą się w naslegi, naslegi w ulusy. Państwowa administracya kraju nie zna prawie rodu i nie ma z nim styczności. Jednostka ta jest niezmiernie ważną i pożyteczną tylko dla jakutów i dla ich samorządu. *Nasleg* pierwsza jednostka rodowa, z którą administracya ma do czynienia, nosi nazwę obcą niewiadomego pochodzenia [1]). *Ułus* jest wyrazem bez zaprzeczenia turańskim, powszechnym w całej Azyi Środkowej i Syberyi, ale co w przeszłości znaczył u jakutów—niewiadomo [2]).

Kozacy długi czas obecne *ułusy* nazywali „włościami". W wojewódzkiem orędziu z 1685 r. powiedzianem jest, że nad rz. Amgą i Katattą (Tatta) są włości: Baturuska, Sylachska, Skoroulska, Batulińska Magajska, Bajagantajska, Igidejska, i Wodojska [3]). Griwogornicyn wymienia włości: Męgeską, Batuską, Namską, Borogońską, Kangałaską... Są to obecnie *ułusy* ale jednocześnie

---

[1]) Być może, iż powstała od wyrazu nocleg, pobyt, wypoczynek, stacya poborców podatkowych, gdy ci jeździli po „jasak" od koczowiska do koczowiska.

[2]) U mongołów „ułus" znaczy lud, to samo co u jakutów „dżon". Buryaci i kirgizi nazywają ulusami niewielkie skupienia ludzi, mieszkających lub koczujących razem w kilku oddzielnych kibitkach lub jurtach. Tylko afganowie używają wyrazu „ułus" w tem samem znaczeniu, co teraz jakuci t. j. w znaczeniu obszernego związku grup rodowych. (Middendorff. ibid, str. 570).

[3]) Akty historyczne, str. 192.

nazywa on włościami i mniejsze grupy rodowe jak nap. Odej, Siłan, które obecnie są naslegami [1]). W ukazie z 1775 r. obecne ułusy zwą się jeszcze włościami, a ułusami zwą te nieduże skupienia mieszkańców, które u buryatów noszą nazwę ułusów. Pierwszy Georgi używa nazwy ułusów w znaczeniu spółczesnem, za to naslegi zwie *włościami*. Dopiero w 1750 roku od pierwszego spisu ludności i wprowadzenie przez administacyę nowych urządzeń ziemskich naslegi i ułusy zaczynają być stale używane jako nazwy jednostek wyższych jakuckiego samorządu. Ciągłe plątanie w starych dokumentach związków rodowych niższych i wyższych „ajmaków“ i „dżonów“ pod mianem włości i ułusów dowodzi, iż kozacy oraz urzędnicy wojewódzcy nie przedstawiali sobie jasno rodowych urządzeń jakuckich. Wkluczenie podczas spisu ludności do tych samych ułusów wrogich sobie „ajmaków“ jak nap. „Ödej“ i „Bötüñ“ do Namskiego ułusu, wykazuje pewną sztuczność administracyjnych ugrupowań. Pochodziło to ztąd, że



Rys. 131. Letnia sadyba jakucka (sailyk).

uwaga administracyi zwrócona była głównie na terytorya, gdyż ziemia wystąpiła już wkrótce po zawojowaniu jako bardzo ważny czynnnik gospodarczy.

Spółczesne naslegi są zatem mniej lub więcej prawymi spadkobiercami starożytnych „ajmaków“, a ułusy ówczesnych „dżonów“. Potwierdzają to podania oraz prastare nazwy, które wszędzie się utrzymały. „Pochodzimy od jednego przodka (äbjüngä). Naslegi zachowały imię naszych pradziadów, a rody imiona ich synów, którzy się w różne strony rozeszli. Choć nie jesteśmy krewni z krwi i kości, ale jesteśmy wspólnego pochodzenia...

[1]) Remezow w atlasie swym wylicza siedem włości. Strahlenberg wymienia dziesięć plemion, mieszając obecne naslegi i ułusy z rozmaitych okolic kraju: 1) Borogosiska (Borogonski *ułus*), 2) Baitungski (Bajdunski—3 *naslegi* Wierchojańskiego ułusu, 2 Ölgetskiego i 2 Kołymskiego), 3) Badys—tak obecnie nazywają dwa *rody* Namskiego ułusu, 4) Zock-Sogon (4 Zechsogońskie naslegi Baturuski uł.), 5) Menga (ułus Męgeński), 6) Kangałas (ułus Kangałaski), 7) Namin (ułus Namski), 8) Bathuruski (ułus Baturuski), 9) Lugoi (Lucziński nasleg śr. Wiluj. ułus) i 10) Bologur (3 Bołogurskie naslegi, Baturus. ułus

(Nam. uł., 1890 r.). — „Wszyscy jesteśmy jednego pochodzenia... Naslegi i rody są to niby palce i dłoń“, objaśniał mnie jakut Tus, rozstawiając palce. Nie umiał mi jednak powiedzieć, zkąd wzięły się ułusy (Bajagan. uł., 1886 r.). — „Rody i naslegi pewnie idą od przodków, a ułusy to może rewizja urządziła...“ otrzymywałem dość często odpowiedź. Niektórzy mówili że utworzył je „senat“ (Nam. uł., 1891 r.). Do pewnego stopnia rzecz się istotnie tak miała: Rody i „ajmaki“ jako grupy starożytne mocno już stężałe, zostały nienaruszone; bardziej luźne „dżony“ w wielu wypadkach rozpadły się, znikły, zmalały, lub dały swe imię innym kombinacyom. „Dżonów“ było pewnie znacznie więcej niż obecnie ułusów; rodów i naslegów było mniej. Rodów wciąż przybywa; jednocześnie wiele naslegów drobi się i formuje równoległe działy, utrzymujące przez pamięć swego pochodzenia to samo nazwisko z dodatkiem: pierwszy, drugi, trzeci... Są więc 3 Bołogurskie naslegi, 7 Bajduńskich, 4 Bajagantajskie, 4 Żechsogonskie i t. d. Takie jednoimienne naslegi jakuci po dziś dzień nazywają „dżonami“. Największy z takich „dżonów“ jest wilujski „dżon Dżachar“ razem 11,000 dusz płci obojej. Dużym też jest „dżon Maldżagar“ (zach. kang. uł.) składający się z 20 rodów, rozbitych na 5 naslegów; ma on 7,152 dusze. Tegoż imienia nasleg znajduje się również daleko od powyższej grupy, w ułusie Olokmińskim: składa się z 8 rodów z 2,088 dusz. Z przytoczonych przykładów widzimy, że wielkość naslegów, rodów oraz ich ugrupowanie jest najrozmaitsze. Są rody małe składające się z dwudziestu kilku dusz i są rody ogromne (na północy) składające sie z tysiąca i więcej. Ale przeciętna liczba członków rodu waha się od 100 do 500 dusz. Naslegi też są rozmaite i co do liczby członków i co do liczby rodów; są naslegi składające się z jednego rodu i są składające się z 43 [1]); są naslegi ze

---

[1]) Ze 188 naslegów tworzących Jakuckie, Wilujskie i Olokmińskie ułusy okazało się naslegów, składających sie:

z 1	rodu	. . . .	2 naslegi
„ 2	„	. . . .	14 „
„ 3	„	. . . .	58 „
„ 4	„	. . . .	59 „
„ 5	„	. . . .	17 „
„ 6	„	. . . .	9 „
„ 7	„	. . . .	7 „
„ 8	„	. . . .	3 „
„ 9	„	. . . .	5 „
„ 10	„	. . . .	2 „
„ 11	„	. . . .	0 „
„ 12	„	. . . .	3 „
„ 13	„	. . . .	1 „
„ 14	„	. . . .	1 „
„ 19	„	. . . .	1 „
„ 34	„	. . . .	1 „
„ 43	„	. . . .	1 „

ze 100 dusz (Kundinski, Baturus. uł.) i są z 1,700 dusz (1-szy Nacharski, Wsch. Kangałas: ułusu), ale większość, więcej niż 60% waha się około 1000 dusz. Można przyjąć za prawidło, że im więcej rodów w naslegu tem rody są drobniejsze, gdyż wielkość naslegów jest bardziej równomierną niż rodów.

Na ogromną rozmaitość wielkości i ugrupowań jednostek rodowych wpływało oddziaływanie trzech czynników, które uczestniczyły w budowie obecnych ułusów i naslegów; po pierwsze: tradycye starodawnego rodowego ustroju, po drugie — ziemia, po trzecie — rozporządzenia administracyjne i względy fiskalne. Często tworzył się nowy nasleg z paru niedużych rodów, dlatego, że drogi były ciężkie, że poborcy podatkowi musieli daleko jeździć, że do rodowego sądu było daleko... Zazwyczaj rody, chcące uzyskać prawa jednostek administracyjnych te właśnie podają przyczyny... Jednocześnie trafiają się rody, rozdzielone odległością paruset wiorst (np. „Kangałas Krótki“ w Kołymskim ułusie, lub Kuriński w Wierchojańskim), które mają dwa odrębne ekonomiczne, daleko od siebie leżące, tereny, a mimo to osobnych naslegów utworzyć nie chcą, gdyż poczucie związku rodowego jest zbyt jeszcze w obu połowach silne i świeże.

Terytoryalne pojęcia były do chwili zawojowania zupełnie niewyrobione u jakutów; o granicach i własności ziemskiej nie mieli wyobrażenia. Utrzymało się to jeszcze do pewnego stopnia po dziś dzień tam, gdzie ziemi dużo. Prawo własności na ziemię, łąki, pastwiska nieużytkowane, leżące odłogiem, pozostało tam dla ludności rzeczą niezrozumiałą. O właścicielach lasu (o których im wspominałem) mówili mi Kołymscy jakuci, że to są: „zupełnie głupi ludzie, kiedy proszą o las i chcą płacić za niego! Niby go niema dosyć za darmo“... (Koł. uł., 1883 r.), W Ustjańsku nie mogli mi wskazać granic ułusu. — O granice pytasz? kto je wie. My myślimy, że ziemia nasza tam, gdzie mieszkają nasi ludzie“ (Ust. uł., 1882 r.). Na południu jednak w wielu ułusach i naslegach granice są już ściśle oznaczone, postawiono na nich słupy graniczne, wykopano doły i zrobiono na drzewach nacięcia. Są to jednak nowości.

W przeszłości „dżony“ sprzymierzone nieraz koczowały razem. Podania zachowały wspomnienia o tem, że Kangałascy jakuci koczowali w głębi Namskiego ułusu, że przenikali nawet nad Ałdan, a Męgeńscy jakuci włóczyli się w ułusie Borogońskim. Tigin chodził wszędzie. Zapewne, że i wówczas już każdy ród i związek rodowy miał swe ulubione z dawien dawna odwiedzane uroczyska oraz łąki; ale prócz tego było wszędzie dosyć ziem pustych, które zaludniały się tylko w wypadkach wyjątkowych, w latach szczególnego nieurodzaju lub zaburzeń i wojen. Oddzielne rody albo rodziny chroniły się w takie pustkowia, wycinały w tajgach szlaki drogowe, trzebiły zarośla, wydeptywały ścieżyny, stawiały na pastwiskach żerdziane szkielety dla uras, słowem urabiały nowe koczowiska, nowe „surty“. Porzucone chwilowo „surty“ tymczasem dziczały, a w kilka lat

potem inny ród i inne rodziny zajmowały go, nie zważając na znaki uprzednich posiadaczy. Rody te, często należące do różnych „dżonów“, jeśli żyły w zgodzie, stawiały urasy na rozmaitych krańcach doliny, na łąkach dość obszernych by mogły pomieścić stada kilku rodów i żyły w sąsiedztwie pod opieką obyczajów rodowych. Gdy wszczynały się nieporozumienia, słabszy odchodził, podobnie jak i dziś odchodzi nieraz jakut „od złych sąsiadów“. Tylko że wówczas domy przenośne i większa ruchliwość stad konnych pozwalały to robić bez wielkich wysiłków.

Ze wzrostem ludności i przejściem do hodowli bydła rogatego, zwiększyło się zapotrzebowanie na sianożęci i władanie ziemią wysunęło się na pierwszy plan. Jakuci silili się rozstrzygnąć nowe trudności na zasadzie starych obyczajów, czego ślady zostały w ich prawach podziału i dziedziczenia ziemi i pewnie wcześniej czy później rozwiązałyby je samodzielnie, lecz ponieważ kwestye ziemskie splątały się były jednocześnie z kwestyami podatkowemi i administracyjnemi, więc rody i „dżony“ nie mogły dać sobie rady z obcemi im pojęciami i wszczął się zamęt. Wielkie zapotrzebowanie futer, któremi wypłacano jasak, wzmogło łowiectwo i ostatecznie wyniszczyło oraz rozpędziło zwierza. „Na polowanie trzeba jeździć daleko, pieszo chodzić niepodobna, a konie straciliśmy“ brzmią jednostajne odpowiedzi na zarzut władzy, że zmalała ilość dostarczanych futer. Na rynek wypłynął nowy, nieznany dotychczas czynnik—pieniądz, pojawiły się nowe wartości: siano, masło, tkaniny, herbata i t. d. Zjawił się nowy typ ludzi, który stworzył jakuckie przysłowie: „w handlu niema ojca i matki a tylko są zyski“. Dobrobyt zaczął się wyrażać nietylko w *ilości* zużywanych przedmiotów, ale i w ich *jakości*, gdyż poczęto przywozić drogie towary z południa. Zepsucie ogarnęło zwolna pobitych przedstawicieli rodowych; stracili wiarę w nieomylność starych obyczajów, starych strachów i starych bogów. Przepych przyniesionych odblasków dalekiej cywilizacyi olśnił ich, zagłuszył ich sumienia a cierpienia, jakie spadały na nich w razie niewypełnienia przez rody ich wojewódzkich rozkazów lub niezapłacenie podatków, ostatecznie zdemoralizowały świadomość rodową. Swary, intrygi, zawiści rosły wraz z nędzą, Kancelarye ówczesnych województw są wprost zalane skargami zbiorowemi jakutów na wszelkiego rodzaju zdzierstwa, ucisk, krzywdy, nieprawne pobory podatków ze strony swoich i obcych [1]). Wśród skarg coraz częściej trafiają się wzmianki o nieprawnie zagarniętych *ziemiach*. — „Doszło do tego, że tojoni zaczęli ziemię na równi z bydłem i niewolnikami dawać córkom w posagu“ opowiadali mi z oburzeniem o owych czasach jakuci (Nam. uł., 1891 r.). — Znasz wyspę „Charyjałach“ co należy do Kusachannelskiego naslegu. Otóż na wyspie tej, wśród zbitej ludności Kusachannelców mieszka dużo jakutów naslegu „Chamgata“, rodu Sieli.

---

[1]) I. Moskwinin „Wojewodowie i naczelnicy m. Jakucka“. Pamiętnik Jakuckiej *Obł.*, *1863* r., str. 165—202. P. Słowcew „Przegląd historyczny Syberyi“, T. I, str. 45—60.

Cały ten ród pochodzi od jednej dziewczyny Kusachannelskiej, którą ojciec, bogaty, możny pan wydał za człowieka „Chamgata". A ponieważ ją bardzo lubił i nie chciał od siebie puścić, to dał zięciowi obok siebie ziemię, by na niej osiadł. Działo się to dawno. Długo ludy Kusachannel i Chamgata o tę ziemię się procesowały. Dochodziła sprawa nawet do senatu, ale prawdziwi ziemi właściciele nie podołali—zabrały ją dzieci owej dziewki, zkąd się też zwą rodem „Sieli... rodem spodni kobiecych" (Nam. uł., 1890 r.)

W skargach z XVII stulecia niema jeszcze wzmianek o zagarniętych ziemiach. Najczęściej skarżą się na niesprawiedliwy pobór jasaku, na groźby, na pobicie, grabież bydła. Sprawy o ziemię pojawiają się dopiero w połowie XVIII wieku, i głuszą wszystkie inne. Rząd był zmuszony przedsięwziąć regulacyę własności ziemskiej, aby położyć kres szerzącemu się bezładowi, i stworzyć podstawę dla bardziej ścisłego opodatkowania [1].

Jasak ówczesny ściągany był z takimi gwałtami i nadużyciem, tak wciąż bywał rozkradany, zamieniany, utajany na wszystkie strony, że według słów rządowych nakazów: „od złodziejstw tych skarb cierpiał wielki uszczerbek, w ocenie wielką niedocenę, a dla ludzi jasacznych płynęły ztąd wielkie spustoszenia, czyniono im rozbój, pobory daremne i krzywdy". Swoich urzędników rząd probował poprawić i utrzywać w ryzach, za pomocą surowych kar, groził im „śmiercią bez żadnej litości, mienie kazał zabierać do skarbnicy carskiej, do ostatka", a w małych sprawach: „bić knutem na koźle, obłożnie i w przegon, a mienie zabierać i samych zsyłać do ostrogów Daurskich", co, choć z słabym skutkiem, stosowane było często [2].

Ale gdy i jakuccy naczelnicy zaczęli sami do spółki z poborcami „kraść, zamieniać, utajać jasak", natenczas wyraźnie zarysowała się konieczność zaprowadzenia innego systemu opodatkowania, dostępniejszego kontroli niż pobór jasaku... Rząd zwrócił uwagę na ziemię, polecił uregulować spory graniczne i wprowadzić, o ile się da, formy opłat skarbowych, te same co w całem państwie.

Już oddawna, nieledwie od pierwszych lat zawojowania, sporządzali poborcy jasaczni „spisy dochodów i rejestry płatnicze" rodów, „z wyrostkami i popleczníkami, z mieniem, bydłem i żywnością, z żonami i małemi dziećmi", z wyszczególnieniem imion, nazwisk i „włości", do których należeli dannicy. W kadastrze z 1750 r. włości są już podzielone na „ułusy". Rejestry te posłużyły do ogólnego spisu i pomiaru ziem. Wydelegowana została komisya, na czele której stanął Miron Czerkaszennikow, były wojewoda jakucki. Komisya przeprowadziła szczegółowy spis uroczysk (ałas), łąk jeziornych oraz rzecznych pobrzeży, należących do rozmaitych grup rodowych, i na podstawie jego został określony stały podatek futrami. Te spisy, nazywane przez jakutów „Miron-Komisya", do niedawna służyły

[1] Maak. Część III str. 140.

[2] Akty historyczne z 1676—1700 r., str. 198.

za jedyne dokumenty w sporach granicznych. Czerkaszennikow, człowiek rzadkiej szlachetności i rozumu, jak na wojewodę owych czasów, dobrą zostawił po sobie pamięć; całe życie poświęcił sprawom jakuckiego samorządu i ziemiowładztwa. Spełnił powierzony mu obowiązek jak umiał najlepiej. Za wzór urządzeń przyjął słowiańską spólnotę ziemską, będącą w ówczesnej Rosyi w pełnym rozwoju. Reszty dokonał czas i żywe tradycye rodowe jakutów. Właściwie więc spółczesne rody, naslegi i ułusy jakuckie, są to opola złączone na wzór rodowych związków w grupy coraz to wyższego rzędu. Tradycye rodowe przedewszystkiem odzwierciedliły się w chaotycznem zmieszaniu i rozmieszczeniu terytoryów rodowych. Są np. naslegi zupełnie oderwane od swoich ułusów, jako to: Bachsyt ułusu Męgenskiego, który leży wśród ziem Baturuskiego, Borogońskiego i Bajagantajskiego ułusów, lub nasleg Keldjam zachod. Kangałaskiego ułusu, oddzielony odeń ziemiami ułusów Męgeńskiego i Namskiego. Jest takich i więcej. W obrębie własnych ułusów rozrzucenie ziem nasleżnych jest jeszcze bezładniejsze, a rozrzucenie działów rodowych w obrębie naslegów wydaje się strasznie chaotycznem. Spisy rodowe, których użyto za podstawę podziału gmin, były wiernem odbiciem ówczesnych jakuckich „dżonów". Członkowie ich, należący do rozmaitych rodów, koczowali często bezładnie zmieszani, i sąsiadowanie nietyle zależało od pokrewieństwa rzeczywistego, ile, jak wyżej wspomniałem, od odnośnych warunków ekonomicznych. —„A poszło to ztąd"—objaśniali sami jakuci—„że, gdy ziemie były wolne, każdy osiedlał się, gdzie chciał. W czasie *rewizyi* [1]) ludzie żyli pomieszani... Ona przyznała każdemu co posiadał, ztąd zamęt w ziemiach... Sąsiadami okazali się ludzie rozmaitych rodów" (Nam. uł., 1891 r.). Terytorya ułusów jako nowsze, mniej zależne od tradycyi rodowych, udało się miernikom zaokrąglić, wkluczając grupy rodowe obcych często „dżonów", lecz szachownicy naslegów niepodobna było usunąć. Zwyczaj podziału kresowych ziem wolnych pomiędzy wszystkie rody, podtrzymuje ją w dalszym ciągu.

Według pojęć jakuckich nawet granice ułusów nie są nietykalne. Nieraz wznikają między ułusami procesy o przesunięcie granic lub ustąpienie pewnych uroczysk. Obecnie np. toczy się spór między Diupsiuńskim i Nams. ułusem o wyspę „Bakcza" na Lenie i o uroczysko „Tarachana". Diupsiuńscy dowodzą, że te ziemie nie są potrzebne Namcom, gdyż oni wydzierżawiają je innym od wielu lat i rok rocznie prócz tego *sprzedają* siano, mają więc nadmiar. Namscy opierają się na dowodach prawnych, na „Miron-Komisyi" wykazują, że ta ziemia była od wieków ich ziemią, że mieszkali na niej ich ojcowie... (Nam. uł., 1890 r.). Procesy podobne

[1]) Rewizye spisów ludności i ksiąg podatkowych, według instrukcyi wydanych w 1743 r., powinny odbywać się co lat 15. U jakutów miały miejsce rewizye w 1744—59—*81*—*94*, 1811—15—33—50—57—96 r.

kończą się rozmaicie, a dochodzą niekiedy do Jakucka i Petersburga. Mówili mi Bajagantajscy, że kilka lat temu kazano im oddać część łąk ułusowi Borogońskiemu (Bajag. uł., 1890 r.).

Zmiana granic ułusów zdarza się jednak dość rzadko. Nowy pomiar, a raczej wyrównanie działów naslężnych w obrębie tego samego ułusu, względnie do wzrostu ludności lub też z innych powodów, odbywa się znacznie częściej; jeszcze częściej są równane działy rodowe w obrębie naslegów, a równanie działów poszczególnych w obrębie rodów, odbywa sie nieledwie co rok. Równanie działów, po jakucku „tügetyk“, dokonywają przysięgli urzędnicy rodowi „dżekutaci“ (deputaci). Każdy ród (*ag*a-u*s*a) wybiera sobie na lat kilka „dżekutata“. „Dżekutatem“ może zostać nietylko bogaty, może nim zostać i biedny, byle był rozumny i sprawiedliwy“ (Nam. uł., 1890 r.). „Być dobrym dżekutatem niełatwo. Musi on znać doskonale wszystkie sianożęci; musi wiedzieć, gdzie jaka trawa i gdzie lepiej się rodzi w rok mokry lub suchy, gdzie kosić łatwiej, gdzie trudniej, wszystko musi wziąć pod uwagę. Równanie rzecz trudna. Niedoświadczeni często popełniają omyłki, a źli—często świadome niesprawiedliwości. Ztąd płyną skargi, zwady, nawet bijatyki. Niekiedy i „dżekutaci“ pobiją się przy podziale, gdy zejdą się ze wszystkich rodów omawiać wspólne sprawy. Są wśród nich rozmaici: bogaci, biedni, rozumni i głupi, sprawiedliwi i łapownicy. Więc biją się: posprzeczają, a potem pobiją“. (Nam. uł., 1891 r.). Prócz rodowych deputatów wybiera każdy nasleg jednego przysięgłego „konsiuś“, który jest ich zwierzchnikiem i kontrolerem. Równania działów rodowych w obrębie naslegu przeprowadza zebranie wszystkich deputatów i tojonów pod wodzą „konsiusia“. Równanie działów naslężnych w obrębie ułusu przeprowadza zebranie wszystkich deputatów rodowych, wszystkich „konsiuś“ i całej władzy gminnej. Ale właściwie czynność ich wszystkich jest czysto wykonawcza: oni wprowadzają w życie postanowienia wieców rodowych. Równanie w rozmaitych miejscowościach odbywa się w różnych odstępach czasu, zależnie od okoliczności, od rozlewu, który popsuł łąki, od zapotrzebowania ziemi dla kleru, dla osiedleńców kryminalnych i t. d. Samo równanie odbywa się w następujący sposób: co rok, w czasie dojrzewania traw, gdy urodzaj ich już się określił, wyjeżdżają razem na łąki: książe naslężny, „konsiuś“ i deputaci. Był zwyczaj, ze przed wyjazdem zaprzysięgali oni bezstronność „strasznem zaklęciem starodawnem“ [1]). Na miejscu razem sprawdzają stan urodzajów, wysłuchują uwag właścicieli. Gospodarze spotykają ich zwykle na swych działkach i wnoszą prośby lub domyślając się zawczasu wymagań sąsiadów, uprzedzają je w celach obrony swymi dowodami. —„Gdy, naprzykład mój działek popsuła woda, albo rok rocznie trawa nie wyrasta, a u mego sąsiada tej samej klasy, gdyż

---

[1]) „Uwagi do poszczególnego spisu gospodarstw“. W. I. Slepcowa, wójta ułusu Baturuskiego (rękopis). Oglądanie traw zwie się „tü körüto“ — oglądaniem sierści.

równanie odbywa się według klas, siana zawsze dużo, dwa lub trzy razy więcej, to skarżę się deputatowi i ten, po sprawdzeniu, każe odciąć u jednego lub dwóch sąsiadów i doda mi. Sąsiad ma prawo ofiarować mi zamianę działkami i wtedy muszą albo na zamianę się zgodzić, albo żądanie swe cofnąć (Nam. uł., 1891 r.). Jeżeli siano się nie urodzi, jeżeli rozlew zamulił sianożęci, jeżeli miejsce wymaka, zabagnia się, porasta kępami, można żądać dodatku. Odcinają po trochu z działków, na których urodzaj dobry... Urodzaje są zmienne: u jednego w tym roku, u drugiego na przyszły... Dziś u mnie zabiorą, a z czasem więcej oddadzą" (Nam. uł., 1890 r.). A więc granica własności jest ruchomą, przesuwa się nieledwie co rok o kilka prętów w jedną lub drugą stronę. Ale przymusowa zamiana całkowitych działów zdarza się nadzwyczaj rzadko. Są one zwykle całe życie własnością jednego gospodarza i nawet dziedziczą się przez jego spadkobierców. Na północy widziałem inny sposób „równania ziemi". Każdy gospodarz posiadał tam łąki o niezmiennych granicach, na których mieszkał; prócz tego ród ma kilka gatunków łąk zapasowych, które dzieli na dodatki odpowiednie lub na części zupełnie równe. W ostatnim wypadku ciągną losy, komu jaki dział wypadnie.

Ziemie odległe, grunta sporne, do których roszczą sobie prawa różne gminy, dzielą jakuci między możebnie największą ilość gospodarzy. „Robimy to dlatego, że wielu ludziom łatwiej się obronić, taniej wypadnie przeprowadzić proces, spór, znieść niepowodzenie. Gromada jest—siłą. Gromadą więc osuszymy „Tarachanę", a skoro ją osuszymy, każdemu damy po kawałku, żeby Diupsüncom trudniej ją było odebrać" (Nam. uł., 1891 r.). Dość spojrzeć na mapę działków nasleżnych lub rodowych na pograniczach ułusów, aby zrozumieć, iż zwyczaj ten był zawsze stosowany przy zajęciu przez ród nowych okolic.

Pojedyńczy dział łąkowy jakuci nazywają „küre" [1]) co znaczy „ogrodzenie dokoła stogu", ostoże—właściwie: *obszar ziemi, z którego można zebrać stóg siana.* Niegdyś, przypuścić należy, wielkość „küre" była nieokreślona: było to wogóle uroczysko, gdzie koszono i gromadzono siano. Teraz „küre" jest pojęciem zupełnie określonem, choć wielkość jego nadzwyczaj rozmaita—„küre" nawet w tych samych rodach są rozmaite: lepsze, gorsze, większe mniejsze. Ale co tam: zczasem wyrówna się... Najtrudniej uzyskać u tajonów i gromady prawo na „küre" (Nam. uł., 1892 r.) tłómaczyli mi nic nieposiadający biedacy. Wielkość „küre" zależy od gatunku ziemi, od obfitości zbiorów i od wielu okoliczności drugorzędnych, od tradycyj, od naturalnych granic uroczyska i t. d. „Küre", które z dawnych czasów pozostawały w ręku rodzin zamożnych i wpływowych nie zmalały i uchodzą wciąż za dział jeden, jak wówczas, gdy „ziemie były wolne". Ale „küre" w obrębie rodów nie różnią się na tyle, co „küre" rozmaitych rodów, na-

[1]) „Kürüö" po tatarsku znaczy podwórze, po mongolsku—obwód. Böthlingk str. 74.

slegów, ułusów... „Küre" są rozmaite. zależnie od miejsca. W Odejcach inne niż w Maducach lub Bötüncach. Tam są „Kfire" na sto wozów siana. W naslegu Kusachannelskim tylko 20 wozów daje „küre" tej samej klasy, z której „küre" w Namskim naslegu można zebrać 40 i 80 wozów. Kusachannelskie „küre" są równe i małe, gdyż niedawno oni wszystkie ziemie swe złączyli i podzielili na nowo pomiędzy wszystkich bez wyjątku, kto chciał otrzymać i miał prawo na sianożęci. „Küre" mają małe i te jeszcze podzielą się, zmaleją, ale za to niema wśród nich ludzi bez ziemi. U nas „küre" są duże, ale wielu wcale łąk nie posiada".

W naslegach, gdzie są wolne grunta, „küre" zawsze są wielkie (Nam. uł. 1991). Za miarę „küre" używana jest kopa—„bugul" [1]). Mówią „ostoże na tyle a tyle kop". Kopa służy również za jednostkę przy regulacyi sianożęci; odcinają lub dodają łąk na tyle, a tyle kop. . Dzielą więc jakuci właściwie nie grunta lecz *trawę*.

Prócz działów podusznych, rodowych są nieprawe formy władania ziemią tak zwane „ugai" lub „chary" (pięść), które nominalnie należą do biedaków, a są w posiadaniu ich wierzycieli. „Ukaz" lub „togoso" (kołek) są to grunta nadawane w niektórych miejscowościach urzędnikom rodowym, aby mieli czem karmić konie przyjezdnych. Dotychczas jakuci dzielą tylko łąki. Pastwiska i lasy wszędzie pozostają we wspólnem władaniu. Coprawda bogacze probują z nich wyłączać lepsze grunta dla siebie, otaczając je płotami (bütej); posiadają nawet niekiedy po kilka takich ogrodzonych wygonów, ale są to nadużycia i w razie śmierci lub ruiny bogacza, sąsiedzi nie omieszkają płotów popsuć i ziemi odebrać. Wygony przyległe do sadyby i ogrodzone uważane są za własność osobistą i przechodzą z ojca na syna, na brata, stryja lub synowca. Właściwie tylko *płot* uważany jest za taką własność a użytkowanie ziemi płynie z pozwolenia otrzymanego na postawienie płotu. Ziemia, według pojęć jakuckich nie może stać się nigdy własnością osobistą. Nawet wykarczowane przez kogokolwiek z pod lasu role przechodzą z czasem na własność rodów.—„Tyle przecie władał, że mu się wydatki z lichwą opłaciły" tłomaczą jakuci. Każdy ma prawo siać i orać wszędzie gdzie chce, w obrębie swego naslegu w miejscowościach dziewiczych, lecz skoro raz ziemia była ruszona, pierwszeństwo ma jej

---

[1]) Zbiór siana z jednego „küre" w Baturuskim uł. 1-szym Igidejskim naslegu:

w 1884 roku	800 kóp,	po zalewie wiosennym,
w 1885 „	750 „	
w 1886 „	560 „	
w 1887 „	300 „	
w 1888 „	167 „	(trawy pożarł konik polny),
w 1889 „	55 „	
w 1890 „	300 „	w ciągu tych lat, w skutek nieurodzaju musieli kosić liche gatunki i „małe" trawy.
w 1891 „	335 „	
w 1892 „	115 „	

pierwszy oracz. Pola orne, za zgodą rodu lub naslegu, mogą dziedziczyć dzieci, a nawet dalsi spadkobiercy. Ale to ma miejsce tylko tam, gdzie ziemi dużo. W okolicach rolniczych lub zaludnionych rody pilnie czuwają, aby ziemia nie została przywłaszczoną przez oddzielne rodziny. Są miejscowości w naslegu Bötüń, gdzie podzielono całą ziemię i lasy zdatne do karczunku i wolne pustosze nietylko między rody ale nawet między oddzielnych gospodarzy. Każdy dostał tam odpowiednio do swej klasy i „küre" część lasu, wygonu i nieużytków. Ziemia jednak może być w każdej chwili odebraną lub w działku zmniejszoną (Nam. uł., 1891 r.). W innych okolicach, za wyjątkiem może ułusów Olokmińskich, każdy ma prawo w obrębie swego naslegu wszędzie paść bydło i budować domy, tylko sianożęci, nawet niezajętych, niewolno użytkować bez pozwolenia rodu, do którego należy uroczysko.

Osady jakuckie przedstawiają zwykle nieliczne, osobno stojące kolonie po 4—5 jurt, z 20—30 mieszkańcami w jednem uroczysku. Pojedyńczo rozrzucone jurty nie odpowiadają towarzyskiemu usposobieniu jakutów. Tylko zimowe sadyby stoją zwykle pośrodku sianożęci, ale i te sąsiedzi starają się budować w pobliżu. Wsi nigdzie one nie tworzą. Nawet w podmiejskich okolicach, w dolinie Leny, bardzo gęsto zaludnionej, gdzie jak mówią jakuci „wszędzie, dokąd zwrócisz się twarzą, spostrzeżesz dym ludzki" — niema wsi, sadyby stoją oddzielnie, rozrzucone „gdzie bliżej woda, gdzie ulubione miejsca, gdze żyli ojcowie" (Zach. Kangałas. uł. 1892 r.). Jedynie letnie mieszkania (saiłyk) przedstawiają znaczniejsze skupienia domów. Spisałem kilka takich „sаiłyk" i przekonałem się, że w każdem jakiś ród dominuje, że są to skupienia *rodowe*, może echa byłych „surtów". „Saiłyk" [1]) ma zwykle jeden wspólny, ogrodzony płotem wygon (bütej), do którego zamykają bydło podręczne, dojne krowy, cielęta, konie i woły robocze. Płotów, ogrodzeń samowolnie wznosić nie wolno „Im więcej w okolicy płotów tem bydło chudsze" mówi przysłowie jakuckie. Ale pola zasiane muszą być z konieczności ogrodzone. Ztąd płynie antagonizm rolników i pasterzy.—„Bydło chodzi po roli... Trafiając wszędzie na płoty — głupieje, nie wie gdzie się podziać i zamiast jeść błądzi bezmyślne... Dojne krowy zmuszone codzień trzy razy przychodzić do domów, mało mają czasu na jedzenie. Wkoło domu zwykle wszystko wyszczypane do cna..." (Nam. uł., 1890 r.). Sianożęci zwykle są oddzielone od letnich pastwisk długimi, na milę nieraz płotami, które rody i naslegi wspólnie budują i naprawiają. W płotach tych są wrota, które w całej okolicy jednocześnie bywają zamykane w lecie i jednocześnie otwierane w jesieni.

Tak przedstawia się w ogólnych zarysach spółczesne jakuckie ziemiowładztwo. W podstawach jego leży rodowe poczucie równości: każdy człowiek ma prawo do ziemi; następnie pojęcie, iż „każde bydle jeść musi",

[1]) „Sai„—lato.

a zatem im więcej kto ma bydła tem więcej ziemi posiadać winien; — wreszcie przekonanie, że poniesione trudy powinny się zawsze opłacić Skoro więc raz ród zezwolił na postawienie naprzykład płotu, to choćby to się stało z jego krzywdą, cierpliwie czeka, aż ten co go postawił umrze. To samo z karczunkami, z ugorami, lub osuszonemi na łąki jeziorami. Niewolno tylko zabierać więcej ziemi, niż może ją ktokolwiek uprawić. Wydzierżawianie gruntów ornych już jest powodem do odebrania ich. Takie są zasady, niezawsze wcielane w życie przez ich jakuckich wyznawców, lecz zawsze poniekąd regulujące ich sąsiedzkie stosunki.

Samorząd jakucki i opodatkowanie jest w ścisłym związku z ziemiowładztwem. Za wytyczną służy mu pojęcie, z dość mętnego powstałe źródła, ale z czasem uszlachetnione, że im kto więcej posiada, tem więcej powinien płacić i robić". Modła obecnego samorządu została wyrobiona i nadana jakutom w celach wyłącznie fiskalnych. Starodawne tradycye rodowe napełniły je życiem i treścią po wielu cierpieniach i walkach. W początkach zaboru zdobywców nie zajmowały wcale wewnętrzne sprawy jakuckich „dżonów". Kazano im tylko, „brać jasak i amanatów (zakładników) z włości po człowieku lub po dwóch na zmianę, na rok na pół roku lub miesiąc, jak wygodniej wedle spraw tamtejszych. A pozostałych ludzi jasacznych puszczać z powrotem do ułusów niezwłocznie i mieć dla nich w obejściu pieszczotę, uprzejmość i szacunek i nie czynić im żadnych okrucieństw i poborów i żadnych rzeczy co mogłyby tych ludzi jasacznych, cudzoziemców, do czegokolwiek oraz do jasaku zniechęcić i od łask cesarskich odpędzić" [1]) Rozkazy podobne stale się powtarzają i wciąż kładą nacisk na „jasak", na ułatwienie i powiększenie jego zbioru. „Amanatów" kazano trzymać „w izbach amanatskich, w twierdzy wielkiej, w skarbnicach za zamkiem, w okuciach, za strażą forteczną [2]). Jasak pobierał bezpośrednio od opodatkowanych, na miejscu poborca jasaczny; obecność książąt i najlepszych ludzi ułusnych" była wymaganą dla zaświadczenia później w razie potrzeby, sprawiedliwości poboru [3]). Jasak zapisywano do ksiąg

[1]) Akty historyczne. T. IV, str. 443. „Nakaz wojewodzie jakuck. ks. Wołkońskiemu, 1670 r.

[2]) Akty historyczne. T. IV, str. 449. Historyk P. Busiński przytacza ciekawe szczegóły o zabieraniu w owe czasy jasaku i utrzymaniu „zakładników". „Przychodzą po dwóch, po trzech z każdego rodu do sadyb zimowych płacić jak za „amanatów" i jeżeli „amanat" dobry, to płacą zań dużo soboli, a jeżeli „amanat" lichy, to płacą niewiele lub nic. A gdy przyjdą, to wrzucają jasak do domów przez okno kozacy, w zamian dają im odzież, cynę i chleb. „Mangaziejscy krajowcy"—piszą ówcześni wojewodowie — „boją się wchodzić do izb, żeby ich poborcy nie zatrzymali jako amanatów, a poborcy nie wychodzą do nich lękając się zabicia, siedzą więc z „amanatami" zamknięci". „Amanatów" trzymano w więzieniach. Karmiono ich trochę chlebem, a zwykle padliną, lub psią jukałą. Jukałę robiono ze zgniłej ryby; „porsa" był pokarm z suszonego mięsa. Oba pokarmy chowano w dołach, jak to obecnie robią jakuci. P. N. Buciński „Mangazeja", str. 53.

[3]) Siemiwskij „Najnowsze i pewne opowiadania o Wschodniej Syberyi". T. IX, str. 122.

jasacznych, które według ukazu miały być „białe, a nie czarne, zamazane rękami i w księgach tych dań winna być spisana sylabami, a nie liczbami i nigdzie podskrobań ani dodatków między wierszami, żeby nie było“ [1]). W nakazach wyszczególnione są gatunki futer, które były pożądane [2]).



Rys. 132. „Tojon“ jakucki z żoną.

Nowo zawojowane „włości“ obciążano zwykle daniną od 10 do 20 sobóli na duszę [3]). Jasak dzielił się na: *podatek—dziesięcinę* (dziesiąty upolowany zwierz) i *upominek* (dobrowolny dodatek). Ten ostatni znowu był: carski,

[1]) Akty historyczne, tom V, str. 193. „Wojewódzki nakaz poddjaczemu Ewdokiemu Kurdjukowowi“ 1685 r.

2) Akt. hist., tom IV, str. 521. „Wojewódzki ukaz dla jakuckieuo syna bojarskiego Mateusza Jarigina.

[3]) Akt. hist. tom IV, str. 521.

wojewódzki i djaczy (pisarski). „Jasak“ podatek był oznaczony przez Borysa Godunowa w ilości 10 soboli od żonatych i połowę tego od kawalerów, co wynosiło 50 do 100 rubli na duszę, licząc według cen ówczesnych 5 do 10 rubli za sobola [1]). Ale *dodatki* otwierały szerokie pole do nadużyć. Ilość ich często przewyższała oznaczoną prawem normę; zbierane były bez żadnego miłosierdzia i jeżeli w księgach oznaczano często niedobór to tylko dlatego, że większa część ich topniała po drodze w rękach wojewodów i ich pomocników. Słynne są procesy niektórych złożonych z urzędu namiestników, którzy często dziesiątki lat nieprawnie rządzili krajem i nawet z orężem w ręku opierali się przysyłanym z Moskwy zastępcom [2]).

Z jasaku zebranego w 1640 r. w ilości 5,429 całych soboli, 360 brzuchów sobolich, 12 połaci sobolich, 501 lisów, 1 rysia, skarb dostał wszystkiego 3,573 sobole, a reszta zginęła [3]). Krajowcy szybko zaczęli ubożeć. W 1685 roku, więc w 50 lat po zawojowaniu, wojewodowie są zmuszeni wyrzec się soboli i każą brać daninę; „kto bydła nie ma, niech od biedy i wielkiej potrzeby daje lisa czarnoburego oraz siwoburego, a za sobola po dwa lisy czerwone“. Ten sam ukaz zawiera rozporządzenie, aby zrobiony był spis ludności z bydłem i mieniem i niedoborami padatków [4]). Spisy takie robiono już i pierwej, o ile sądzić można ze sprawozdania „dla Megenskej wołosti“ poborcy podatków w 170 s. (1671) Griszki Griwogorniczyna. W spisach wyliczano wszystko, co mogło dać pojęcie o majątku tubylca: ilość posiadanego bydła, domów, żon, służby, są tam wiadomości o zbiegach i nieboszczykach, a każdy z opisywanych wymieniony jest z nazwiska i rodu [5]).

Rozumie się, iż zdobywcy postarali się przedewszystkiem skorzystać dla celów fiskalnych z wpływu na krajowców naczelników rodowych (tojonów), których kozacy stale nazywają „kniaźcami, znamienitymi ludźmi ułusów“. Starano się *ich* schwytać na „amanatów“, tłomaczy i przewodników; następnie pociągano *ich* do odpowiedzialności za wszelkie zaburzenia, nieposłuszeństwo, zabójstwa. Gdy z czasem rząd przekonał się, że „kozacki karnawał“ [6]) grozi zupełną ruiną zdobytemu krajowi, że wywołuje bezustanne bunty i zaburzenia, sprobował użyć tych „kniaźców i znamienitych ludzi ułusnych“, jako hamulca na swe sługi drapieżne. Im polecają być świadkami zbioru podatków, a następnie każą im „pieczęciami“ swemi pie-

[1]) P. Słowcow. ibidem, tom I, str. 18.

[2]) I. Moskwinin „Wojewodowie i naczelnicy m. Jakucka“, str. 165—202.

[3]) Sprawozdanie z poszukiwań historycznych, odczytane przez duchownego A. A. Jonina w Tow. Geogr. w Irkucku. Dodatek ogólny № I 1888 r.

[4]) Akty histor. tom V str. 194. „Wojewódzki ukaz poddjaczemu E. Kurdjukowowi“

[5]) Nadzwyczaj ciekawe dokumenty, na nieszczęście większość ich spłonęła w czasie pożaru m. Jakucka.

[6]) Słowcew, ibidem.

czętować jasaczne futra, aby „służbowi" nie mogli zmieniać ich w drodze [1]. Im wreszcie pozwolono podawać prośby i skargi do Moskwy „na ciemięzców", nawet wyższych urzędników. Jakuccy tojonowie nie omieszkali z pozwolenia skorzystać [2]. Podniosło to ich ogromnie w oczach współziomków i gdy następnie zamieniono „jasak poduszny" na daninę rodową, z całego płaconą rodu „za wspólną porękę i odpowiedzialność", książęta zwolna zastąpili niższych urzędników miejscowych. Władze zaczynają ich odznaczać za dobre pełnienie służby, nadaniem kordelasów, kaftanów, medali. Ukaz senatu z 12 Lutego 1740 r. i z 17 Maja 1764 r. wyznacza im stałą pensyę, której wielkość zależy od ilości zebranego jasaku: „za 1000 rubli jasaku 20 rubli, a gdy mniej niż tysiąc to w tym stosunku" [3]. Zwolna „kniazija"—tytuł nieznany przedtem jakutom, przyniesiony przez kozaków—wysuwają się ze wszelkich rodowych tradycyi i stają się ciemiężcami ludu, gorszymi od swych poprzedników. Znajomość warunków miejscowych robi z nich nieznośnych szpiegów i zauszników; wchodzą w zażyłość z wojewodami i uczą ich, jak maskować nadużycia. Sami rządzą się wśród swoich jak osoby panujące, spełniają gwałty, zabierają ziemię, ufni, że niema zbrodni, której się nie da ukryć za pomocą stosunków i pieniędzy. Smutną pamięć zostawili po sobie jakuccy „książęta" owych czasów. Lecz lud zwolna nauczył się z nimi walczyć; ich nie otaczała aureola zdobywców, oni byli „tutejsi" i nie mieli gdzie ujść ze zrabowaną zdobyczą. Krajowcy byli z nimi stokroć śmielsi i zaczęli słać prośby i skargi do Petersburga, który zajął w ich wyobraźni miejsce utraconej rady związkowej. Zawiść, ciągłe zatargi i intrygi bogaczów i „książąt" między sobą, odegrały ważną rolę w walce prostego ludu z ciemiężcami, którzy szukali z nim po kolei przymierza dla celów *osobistych*. To ten, to ów z drapieżników, z biegiem okoliczności, stawał się trybunem ludowym. Rząd raz po raz naznaczał śledztwa i, choć często sprawy okazywały się zmyślonemi, natomiast wychodziły na jaw inne nadużycia nieoczekiwane. W 1763 r. został posłany major gwardyi Szczerbatow, dla zorganizowania komisyi, uporządkowania i wyjaśnienia poboru jasaku w całej Syberyi [4]. Komisya Czerkaszennikowa była jakuckiem odnożem tej ogólno Syberyjskiej komisyi. W 1766 r. z całej Rosyi wezwani zostali do Petersburga deputaci „dla narad nad wprowadzeniem lepszej administracyi, oraz nad sprawami polityki wewnętrznej". Jakuci, jako koczownicy, byli początkowo wykluczeni ze spisu deputatów, ale jakut Syranów, przedstawiciel pięciu ulusów południo-

[1] Akty histor. tom V, str. 193.

[2] Odpowiedź rządowa na skargę Kangałaskiej włości głosi, że uznani za winnych gwałtów, gróźb i rabunków jasaczni poborcy Piotr Jaryżkin i Jurin Kriżenowskij, zostali ukarani knutami i zesłani do twierdz Daurskich na pieszą służbę kozaczą. Akty tom V, str. 193.

[3] Sesniwskij, IX, str. 123.

[4] Słowcew, ibid. tom IV, str. 30.

wych podmiejskich, zjawił się samowolnie, umiał ująć swym rozsądkiem i wymową księcia Wiaziemskiego i za jego wstawiennictwem został dopuszczony do obrad [1]).

Komisya Szczerbatowa opracowała ogólny projekt samorządu dla innorodców Syberyi, który w zastosowaniu do jakutów przechował się aż do dziś. Podzielono cały kraj na 18 ułusów: 8 w okręgu Jakuckim, 4 w Wilujskim, 4 w Wierchojańskim, 1 w Olokmińskim i 1 w Kołymskim. Naslegów w Jakickim okręgu 125, rodów 596; w Wilujskim nasl. 56, rod. 244; w Wierchojańskim nasl. 37, rod. 37; w Olokmińskim nasl. 6, rodów 44; w Kołymskim nasl. 10, rod. 10; w okręgu Turuchańskim 1 ród Storochiński i 2 Dołgańskie. Sprawami ułusu zarządza „uprawa", która składa się z przysięgłego pisarza, z wójta, zwanego Głową wielkim i z 6-iu radnych, obieralnych, zwanych zwykle poprostu „głowami" (po jakucku „guloba"). Sprawami „naslegu" zajmuje się zarząd rodowy, w którego skład wchodzą przedstawiciele rodów „starszyzni rodowi", zwani zwykle „książętami małymi (aczygij kniaź)" i starosta nasleżny zwany „księciem wielkim (ułachan kniaź". W rodzie spełnia czynności sądowe i policyjne, „książe mały" oraz rozmaici „dziesiętnicy i kaprale". Ci ostatni są jedynymi płatnymi urzędnikami jakuckiego samorządu. Są obowiązani doglądać wykonania rozkazów władzy rodowej, spełniać te rozkazy, pilnować więźniów, wzywać strony na sąd, zwoływać zebrania, towarzyszyć władzom wyższym w przejażdżkach po ziemiach rodowych i t. d. Obowiązki niezmiernie ciężkie, ze względu na złe drogi, znaczne przestrzenie i nizką kulturę kraju. Jakuci są wprawdzie posłuszni wszelkim rozkazom władzy, ale wielu rzeczy nie rozumieją, prócz tego wszędzie jest moc deportowanych, często niebezpiecznych zbrodniarzy. Płacę kaprale pobierają nadzwyczaj lichą 10 do 30 rubli rocznie i konia pod wierzch do użytku. Wszystkie władze rodowe są obieralne na trzy lata. Obowiązane są przewodniczyć zgromadzeniom rodowym i spełniają funkcye policyi wiejskiej: sądzą drobniejsze przestępstwa, łowią złodziei, prowadzą śledztwa następne, powinni chwytać zbrodniarzy i niedopuszczać do spełnienia zbrodni. W rzeczach ważnych, sprawach zasadniczych, sporach gruntowych i dziedzicznych i t. d. decyduje i sądzi zawsze zgromadzenie rodowe. Zgromadzenie rodowe składa się ze wszystkich płacących podatki, obradujących pod przewodnictwem „księcia małego", zebrania nasleżne ze wszystkich „książąt małych" pod przewodnictwem „księcia wielkiego"; wreszcie zebrania ułusu ze wszystkich przedstawicieli rodów i naslegów, łącznie z „uprawą", pod przewodnictwem „głowy wielkiego". Właściwie na każde z tych zebrań przychodzi moc ludzi, którzy są świadkami i stanowią opinię publiczną. Pod ich naciskiem zwykle zapadają postanowienia, zawczasu obgadane na poszczególnych wiecach rodowych. Wszystkie wymieniene powyżej koła samorządu

[1]) W. Andrijewicz „Historya Syberyi" tom IV, str. 55.

służą sobie za instancye do wnoszenia skarg, sądzą równie samych książąt, oraz ich niesłuszne postanowienia. Ponad tem wszystkiem już stoi miejscowa administracya: isprawnik, sąd gubernialny, gubernator. Władza ich i mieszanie się do spraw rodowych jakuckich wzrasta i członkowie jakuckiego samorządu stają się zwolna dalszym ciągiem organów administracyjnych. Były jednak czasy, kiedy samorząd jakucki marzył o administracyjnej samodzielności. W końcu XVIII stulecia, jakuci usilnie starali się o wprowadzenie u nich czegoś w rodzaju buryackich „dum stepowych", któreby bezpośrednio znosiły się z irkuckiem namiestnictwem. Z początku kraj Jakucki należał do województwa [1]) Jenisejskiego; w 1640 r. powstało już oddzielne województwo Jakuckie, w 1708 r. województwo Jakuckie zostało zmienione i wkluczone jako powiat do gub. Irkuckiej; w 1775 r. znów Jakuckowi nadają nazwę miasta prowincyonalnego i na utrzymanie jego naznaczają 3,853 rub. 78 kop. Władza wojewodów została wówczas ograniczona przez utworzenie prokuratorstwa. W 1783 r. prowincya zamieniona zostaje na Obłast' i oddana pod zarząd komendanta, zależnego od namiestnictwa. Kraj cały był wówczas podzielony na komisarstwa, podkomisarstwa i kancelarye wojewódzkie, które rządziły wszystkiem z władzą nieograniczoną. Jakuci zaczęli się starać przedewszystkiem o to, aby komisarzom i wojewodom pozostawiono tylko *nadzór* nad poborem daniny, a „mężom zaufania", obieranym przez jakutów, poruczyć ściąganie daniny i pozwolenie prowadzenia całych ogólnych gospodarstw krajowych, sądzenia i karania krajowców. Żądaniom ich w części zadość uczyniono. W 1769 r. zabroniono gubernatorowi Irkucka „posyłać do jakuckich ułusów poborców jasaku, a w razie, gdyby jakuci na czas podatków nie dostawili, żądać, aby deputowany ich, książe Sofron Syrakow, sam wysyłał umyślnych dla pozyskania niedoboru i przez to wybawił jasacznych od krzywd, czynionych im przez poborców" [2]). Nie umieli jednak jakuci i z tych ulg na razie skorzystać. Obdarzony władzą Syrakow, ten sam co jeździł do Petersburga bronić jakutów, zaczął z kolei krzywdzić współbraci i wywołał szemrania. Lud nie rozumiał jeszcze dlaczego ma przekładać swoich krzywdzicieli nad obcych. Opuszczony przez wszystkich Syrakow pojechal do Jakucka szukać poparcia u namiestnika i chwilowo je znalazł. Ale rodowe tradycye były jeszcze dość świeże wśród jakutów. Chciwość i samolubstwo garstki możnowładców natrafiły niespodzianie na silny opór powszechny, którego wojewódzka administracya tym razem nie siliła się złamać, a owszem popierała. Marzenia „tojonów" rozwiały się. Syraków, początkowo trybun uciśnionych, zakończył życie jako marny, znienawidzony intrygant. W 50 lat potem „duma stepowa" została zapro-

---

[1]) Semiwskij. Spis wojewodów. Część VIII str. 161. Andrijewicz „Historya Syberyi". Tom IV str. 245.

[2]) W. Andrijewicz, tom IV str. 232.

wadzona rodzajem próby w 5 podmiejskich ułusach... Składała się z naczelnika głównego i trzech asesorów obieralnych. Przetrwała lat 12 (od 1825 do 1838 r.) i zostawiła po sobie przyzwoite wspomnienie. Wilujscy jakuci prosili, aby u nich wprowadzono podobną „dumę", ale wkrótce i jakucka „duma" została zniesioną z rozkazu generał gubernatora Wschodniej Syberyi, na zasadzie, że jakuci nigdy nie mieli wspólnego naczelnika rodowego jak buryaci, że istnienie dumy stepowej w ludnem mieście Jakucku jest bezprawiem, że wybory naczelnika głownego wzbudzają zawiści wśród przedstawicieli rodowych, że utrzymanie dumy obciąża innorodców wydatkiem 47 rubli rocznie [1]). Od tej pory kontrola administracyjna nad samorządem jakuckim rozwijała się i wzrastała stopniowo aż do czasów obecnych. W 1891 r. rząd zaproponował jakutom zrównanie ich rodowych urządzeń z gminami i włościami reszty państwa. ale jakuci, z wyjątkiem Olokmińskich ułusów, odpowiedzieli zgodnie, aby zostawiono im nadal ich naslegi i rody.

Uwaga administracyi, zwrócona jest, rozumie się, głównie na prawidłowe ściąganie podatków. Zasady opodatkowania są do dziś dość niewyraźne. Jedni płacą od duszy *regestrowej*, drudzy—od *roboczej*; część podatków zwie się *państwowymi*, część *ziemskimi*. Jakuci nie rozróżniają tych szczegółów; podatki postaremu nazywają „drogą cesarską" (yrachtagi suotą) a opłaty na utrzymanie upraw, wydatki gospodarcze i t. d. „daniną ułusną" (ułus ölbügä). Po otrzymaniu z głównego Zarządu budżetu z wykazem sum należnych z ułusów i naslegów, „uprawy" zwołują zebranie ułusu, przedstawiają rozkład podatków, doliczają doń wydatki własne i po zatwierdzeniu przez ich naczelników i książąt, rozsyłają oddzielne wykazy do naslegów; te znów doliczają własne wydatki, dzielą ogólną sumę między rodami, oznaczają wysokość wypłaty każdej „klasy" i oznaczają ostateczny termin wypłaty. Dziesiętnicy zaczynają niezwłocznie zbierać pieniądze. Nasleżny „książe" odwozi zebraną sumę do miasta, wprost do kasy skarbowej, zkąd dostaje kwit odpowiedni. W ten sposób oznaczenie i ściąganie podatków jest rozdzielone w zasadzie i służy ku wzajemnej kontroli [2]).

---

[1]) D. Pawlinow. Akta № 13 Jakuckiego statycznego komitetu „Prawo majątkowe jakutów".

[2]) Pawlinów podaje rozmiary opodatkowania rozmaitych okręgów: w Jakuckim na duszę regestrową przypada—1,40 kop. w Olokmińskim—1,33 kop., w Wilujskim—1,50 kop. w Wierchoj.—1,58 kop., w Kołym. 1,22 kop.

Podatki ułusu Męgeńskiego w 1890 r.

Dusz regestrowych liczy się 8,213.

Jasaku z duszy roboczej	—	rub.	90	kop.
Państwowych podatków z duszy regestrowej	—	„	12	„
Gubernialnych	—	„	38	„
Ziemskich	—	„	29	„

Spółczesny podział opodatkowanych na „klasy“ jest oryginalną jakucką kombinacyą dawnego kozackiego systemu „ile można“ z późniejszym ziemskim, wprowadzonym przez „Miron komisyę“. Klasy zwykle zwą jakuci z ruska: „Pierbyj“, „Optoroj“, „Ytretej“: ale w niektórych miejscowościach utrzymały się stare nazwy: 1) soból (kiś) 2) lis (sasyl) 3) żołądek (bögötö) [1]. Jasak dawniej płacono futrami, obecnie płacą pieniędzmi. Prosty lud jakucki jest pewien, że płaci *za używanie gruntów*, gdyż ściągany z osoby podatek jednocześnie odpowiada obszarowi posiadania przezeń ziemi. Zwyczaj określa dla klas pewną proporcyonalność gruntów. Przyjęto powszechnie, że pierwsza klasa włada 3 do 4 „küre“, druga 2 do 3 „küre“; 1 „küre“. Ale „küre“, jak zaznaczyłem powyżej, bywa w różnych okolicach rozmaitej wielkości i jakości. Wartość „küre“ klasy *pierwszej* wszędzie bardzo się różni od dwóch pozostałych, które znów różnią się między sobą, zależnie od miejscowości. Podatek w całym kraju waha się dla pierwszej klasy od 18 do 25 rub. dla drugiej od 12—18 i od 3—8 rubli rocznie. Przypuszczalnie podatek trzeciej klasy powinien niby wynosić $^1/_3$ lub $^1/_4$ pierwszej, a podatek drugiej $^3/_4$ pierwszej i powinien odpowiadać ilości „küre“, ale tak nie jest. Na północy, gdzie ziemia ma mniejszą wartość, często wcale jej nie ma, klasy określa zebranie rodowe, względnie do zamożności rodziny, ilości posiadanego przez nią bydła i obecności w śród niej zdolnych łowców lub rybaków. Tam zachowała się jeszcze klasa czwarta, ostatnia (kuturuksut) albo łowiecka (bulczut). Są to nędzarze samotnicy, którzy nic nie mają prócz rąk. Płacą oni tylko „jasak“—jednego rubla. Rody płacą podatki za porękę i ogólną sumę: bogaci za biednych, z których następnie ściągają z wielką dla siebie korzyścią i naddatkiem, lub też zmuszają ich do odrobienia wyłożonych pieniędzy [2]).

Do kapitałów gminnych	—	rub.	3	kop.
Kościelnych z duszy regestrowej		„	26	„
Do kapitałów państwowych z duszy roboczej	—	„	5	„
	2	rub.	03	kop.
ułusnych	—	„	$89^3/_4$	„
razem na duszę	2	rub.	$92^3/_4$	kop.

Wydatki ułusu.

Pensye dziesiętników	582	rub.	25	kop.
Pomocnik stróża	246	„	39	„
Pisarek	120	„	—	„
Utrzymanie 15 chłopców	910	„	—	„
Pisarze nasleżni	610	„	63	„
Pensye kaprali nasleżnych	705	„	16	„
Podwody	2600	„	—	„
Deportowani	1600	„	—	„
razem	7374	rub.	43	kop.

1) T. j. że opodatkowany nie posiada nic prócz własnego „żołądka“

2) Ogólna suma podatków rocznych dochodzi w całym kraju 25,000 rubli.

Wszystkie szarwarki drogowe, pocztowe i inne jakuci zamieniają na pieniądze i oddają z licytacyi swoim przedsiębiorcom. Żywienie biednych spada na pierwsze dwie klasy. Albo im wydają żywność, albo karmią ich z kolei pewną ilość dni, zależnie od posiadanych „küre". Jednym z najcięższych obowiązków jest utrzymanie deportowanych. Jest to po podwodach największy wydatek gmin. Deportowanych przewożą z jurty do jurty, lub wynajmują im u kogoś mieszkanie z życiem i opałem; wszyscy się ich boją i zapłata, wskutek tego, sięga tu wysokiej sumy 10, a nawet 20 rubli miesięcznie. Niekiedy dają deportowanym do rąk pieniądze lub pokarm, ale to prowadzi tylko zwykle do sporów i większych jeszcze kosztów, gdyż deportowani przepijają niezwłocznie wszystko i znów wracają do gminy głodni i straszni.

Szarwark pocztowy poznali jakuci najwcześniej. Już w roku 1685 są wzmianki w nakazach, aby poborcy podatków nie brali za dużo wołów i koni oraz żeby „nie zamieniali właścicielom dobrych bydląt na złe" [1]).

Rody jakuckie były rozsiedlone wzdłuż wszystkich traktów pocztowych, aby wozić pocztę i pakunki rządowe. Wielka Ekspedycya Kamczacka zapotrzebowała odrazu ogromną ilość koni — 10,000, a Amerykańska kampania handlowa do 3,000 koni dla przewozu 34,000 pudów rocznie. Od tego czasu w wielu miejscowościach datuje się upadek hodowli koni, gdyż lepsze osobniki zostały wyczerpane i uprowadzone. Kupcy płacili 35 do 45 rubli za wynajęcie konia, ale i to nie opłacało się jakutom. Wreszcie w 1807 roku statek „Stop Dianna" okrążył Afrykę, Azyę, przybył do Ochocka i zdjął z jakutów, spełniany w ciągu 100 lat, obowiązek dostarczania do Kamczatki wszystkich rządowych transportów. Można bez popełnienia wielkiej niedokładności powiedzieć, że cała północno-wschodnia Syberya była zawojowana i zbadana na koniach jakuckich i przy pomocy jakuckich woźniców.

Pozostało mi powiedzieć słów kilka o jakuckiem sądownictwie. Najwyższą instytucyą sądową jakucką jest wiec, zebranie rodowe, nasleżne lub ułusne. Do nich apelują od niesprawiedliwych wyroków naczelników „małych i wielkich" książąt. Jakuci lubią sądzić się i brać w sądach udział. Obecni na zebraniu znamienici ludzie robią swe uwagi, inni poprawiają zeznania świadków: każdy stara się sprawę wyjaśnić. Jest to sąd przysięgłych w całej pełni. Powód stoi zwykle przed zasiadającymi obywatelami bez czapki i kiwa w takt głową, a w miejscach ważniejszych kłania się wpół ciała, opowiada sprawę, przytacza dowody... Świadków, w miarę potrzeby, wywołują i badają niezwłocznie; po nieobecnych posyłają kapralów. Sędziowie powinni siedzieć a w niektórych miejscowościach jest zwyczaj że przynajmiej przewodniczący powinien mieć *czapkę na głowie*. Powstanie z miej-

[1]) Akta historyczne, t. V., str. 196 i 197.

sca i zdjęcie *czapki* jest znakiem przerwania sprawy. W starych sądach rodowych używana była przysięga rodowa oraz zdaje się próby ogniem, żelazem, jazdą na dzikim koniu lub pojedynkiem. Niegdyś sądy rodowe sądziły wszystkie sprawy, nie wyłączając zabójstwa. Ale już w końcu w XVII wieku wprowadzone zostały ograniczenia. W przytoczonym powyżej nakazie Kurdjakowowi powiedziane jest, żeby sprawy wyższe nad *pięć rubli* i przedawnione do *pięciu lat*, oraz sprawy o zabójstwa wyłączyć z sądownictwa rodowego [1]). Mimo to do ostatnich czasów sprawy kryminalne mniejszej wagi jako to: pobicia, rany (byle nie śmiertelne) nadwerężenia, członków, kradzieże (nawet dość znaczne, ale bez wyłamania drzwi i zamków) podlegały sądom rodowym. Dopiero w 1889 roku został wydany rozkaz, aby pociągać do odpowiedzialności przedstawicieli rodowych za ukrywanie spraw podobnych. Odtąd złodziejstwa skierowane zostały do sądów państwowych, choć kodeks praw w zastosowaniu do innorodców traktuje kradzież jak przestępstwo cywilne [2]). Jakuci karali kradzież grzywnami na korzyść pokrzywdzonego, w dwój- lub trójnasób wartości szkody. Biedni musieli odsługiwać, lub zostawali sprzedani przez ród komukolwiek za odpowiednią sumę. Za pobicie, zadanie ran, kalectwa musiał płacić winny koszta leczenia i wynagrodzenie jednorazowe. Obecnie wsadzają winnych do więzień, zkąd wychodzą oni ostatecznie zdeprawowani i zamieniają się często w zbrodniarzy i opryszków, gorszych od deportowanych, gdyż znają zwyczaje i miejscowości. Takie występki jak: zgwałcenie kobiety, niedotrzymanie umowy, oszustwo, fałszerstwo nie były uważane, zdaje się, przez starodawnych jakutów za karygodne występki. Umowy małżeńskie zabezpieczano „kałymem", inne — poręczeniem (mäktïäsit). Sprawy graniczne i ziemskie przeważają obecnie w sądach rodowych. W 1867 roku, na 1870 spraw, osądzonych w sądach rodowych okręgu jakuckiego było granicznych i ziemskich 1855. Prócz kar pieniężnych, istnieją u jakutów: nagana publiczna, praca obowiązkowa i koza. Ostatnia jest nowszym wynalazkiem, nieznanym dawniej u jakutów. Chłosty wcale też jakuci nie znali. Bili ojcowie dzieci, bracia braci, mężowie żony, panowie robotników, ale wolnego jakuta nikt bić nie miał prawa. Nawet nie wiedzą jakuci dotychczas, jak się to uroczyście robi. Gdy na północy raz Kołymscy jakuci za poradą przyjezdnych kupców, chcieli opornego im winowajcę ukarać rózgami, wypytywali się mnie z pewnem zakłopotaniem gdzie bić trzeba, i czy prawo wymaga aby kłaść, i czy rozbierać, czy nie (Kołym. uł., Jąża, 1883 r.). Zwykle nacisk opinii sąsiedzkiej jest zupełnie dostatecznym środkiem przymusu. Na południu, gdzie gromada utraciła już swój wpływ starodawny, nieposłusznym odbierają bydło, lub gwałtem zmuszają ich do spełnienia rozkazów. Wiele rodowych wyroków uderzało mnie pozorną dziwacznością, ale bliższa znajomość

[1]) Akty, tom, I, str, 194.
[2]) „Ustawa o innorodcach" Uwaga do § 75. Wydanie 1892 roku.

życia jakuckiego napełniła mię szacunkiem dla tych zbiorowych postanowień, nacechowanych zawsze dążeniem do sprawiedliwości i względnej ludzkości. Mówię o wyrokach niezależnych, zgodnych z sumieniem ludowem, a nie o postanowieniach, wymuszonych uciskiem ekonomicznym lub jakąkolwiek inną przemocą.

Spróbowaliśmy nakreślić obraz nietylko obecnego stanu jakuckich urządzeń rodowych, ale również domniemanego ich rozwoju z najpierwszych prastarych zawiązków. Być może, że te powstały nie u jakutów, lecz zostały przez nich oddziedziczone po plemionach bardziej starożytnych; w każdym razie jakuci zachowali wyraźne ich ślady. Za taki zalążek społeczności, spotykany nawet u zwierząt towarzyskich, uważamy *spólnotę spożywczą*. Na tem tle, przesnutem stosunkami fizyologicznemi, wyrosły obyczaje i uczucia rodowe, uświęcone następnie pojęciem *wspólnego pochodzenia*. Budowa ustroju rodowego jakuckiego zawsze odbywała się na podłożu *pasterskiem*, początkowo pasterstwa *koni*, następnie hodowli *bydła rogatego*. Zawojowanie kozackie przyspieszyło naturalny proces wypierania koni przez bydło rogate, które dawało więcej pożywienia i w lepszym gatunku. Przeszkodziło ono przytem rozwinięciu się jakuckiemu utrojowi rodowemu w samorodne państwo. Jednocześnie gwałtownie wysunęłona pierwszy plan ziemię, przez unieruchomienie opodatkowanej ludności oraz zniszczenie większych poszczególnych majątków, opartych przeważnie na hodowli koni. Pojęcia o terytoryach, istniejące w zarysach wśród związków rodowych, nabierają wielkiego znaczenia i szybko rozwijają się, przenikając do grup coraz mniejszych. Nareszcie *oddzielne uroczyska* zostają rozdzielone między *rody* i stają się własnością dziedziczną oddzielnych rodzin, jako dzierżawy wieczyste o granicach ruchomych. Na tym punkcie zatrzymał się rozwój pojęć jakuckich o własności ziemskiej. Odbił się na nich w silnym stopniu wpływ słowiańskiej spólnoty ziemskiej, przyjętej przez rząd przy wprowadzaniu nowych gospodarczych i fiskalnych urządzeń. Ustrój rodowy w swych wyższych politycznych przejawach zbladł i zanikł, podcięty przez podbój. Obecnie mało się on już różni od samorządu gmin włościańskich w innych częściach państwa.



Rys. 133. Sajdak starożytny.





Rys. 134. Jakucka „kärgän" (z amgińsko-leńskiej płaskowyż.. z fot.).

XVII. Rodzina.

Prócz zwykłej rodziny (kärgän) istnieje u jakutów rodzina rozgałęziona, odpowiadająca rzymskiej familii. Nosi ona dziwną, starożytną nazwę „ie—usa" ród macierzysty [1]). Ale prócz nazwy nie ma nic wspólnego z rodem macierzystym Etrusków, Delawarów, Moheganów. Liczy pokrewieństwo tylko w linii ojcowskiej i wklucza nawet bardzo odległe stopnie, nawet owych legendowych „sy(g)". przez co utożsamia się zupełnie z rodem ojcowskim. Natomiast, wbrew nazwie, usuwa z swego grona całkowicie krewnych matki i nawet ojciec matki nie jest członkiem „ie—usa". Rażące sprzeciwieństwo nazwy i treści objaśnić można tylko niezwykłym przykładem socyologicznego metamorfizmu. Mineralogia przytacza wypadki, kiedy próżnia opuszczona przez wypłukany lub też wytopiony minerał, zostaje zapełniona przez inny minerał, krystalizujący się jednak według odcisku swego poprzednika. Należy przypuszczać, iż istniał niegdyś u jakutów ród macierzysty, że pobity i wyparty następnie z życia przez ród ojcowski zniknął lecz zostawił swą nazwę pewnej odmianie organizacyi zwycięzkiej. Powód dlaczego nazwę tę zachowała właśnie familia, znajdujemy w niewolniczem pochodzeniu rodziny jakuckiej i poligamii. Poligamia wśród ja-

[1]) Ie—matka, usa—ród.

kutów przetrwała do bardzo niedawna; kozacy—zdobywcy znaleźli ją w pełnym rozwoju. Otóż „ie—usa“ rodem macierzystym zwano *potomstwo oddzielnych kobiet—żon*, które łączyło się w jeden ród ojcowski (aga usa) pochodzeniem od tego samego *mężczyzny*. Tak objaśnia te nazwy podanie, zapisane przezemnie w Namskim ułusie. Potwierdza ono przypuszczenie, że niegdyś jakuci liczyli pokrewieństwo tylko po kądzieli, czego dowody zostały przytoczone w poprzednim rozdziale w nazwach i legendach poszczególnych grup rodowych. Jednocześnie ściślejsze badanie jakuckich pojęć krewniaczych przekonało mię, że według nich członkowie „aga usa“ niekoniecznie są krewnymi z „krwi i ciała“ (kan-ät'-uruta), a członkowie „ie usa“ nimi być muszą. W rzeczywistosci „ie usa“ są to z typu te same „aga usa“, tylko mniejsze, ściślejsze, związane świeżą pamięcią o wspólnym, rzeczywistym przodku.

Krewniactwo jakuci oznaczają wyrazem „*uru*“. Ale „*uru*“ znaczy jednocześnie: *wesele, pokrewieństwo małżeńskie* warunkowe, więc wreszcie—*koło rodowego wiecu*. Aby zaznaczyć pokrewieństwo istotne dodają „z krwi i ciała“ (kan-ät'-uruta). Dodatek wskazuje, że pojęcie ostatnie wypłynęło z ogólnego „uru“ (rodowego koła) podobnie jak nazwy barw zielonych i niebieskich powstały w jakuckim języku równolegle z nowem wrażeniem wzrokowem z pierwotnego „küoch“ przez dodanie „küoch“ trawy (ot) lub „küoch“ nieba (chałłan). Pojęcie „uru“ jest szersze od „ie-usa“; do „uru“ zaliczają jakuci krewnych przez małżeństwo: teścia, teściowę, szwagrów... Do „ie-usa“ należeć mogą tylko *członkowie ojcowskiego rodu*, a z obcych tylko *matka*, która do (aga usa) ojcowskiego rodu z pochodzenia nie należy i praw rodowych nie ma. Każda jakucka „ie usa“ ma obecnie osobną nazwę, zwykle rosyjską, otrzymaną ongi przy chrzcie od ojców chrzestnych, rozmaitych kozaków, kupców i urzędników. Są więc „ie-usa“: Winogradowy, Winokurowy, Pokatiłowy, Syromiatnikowy, Slepowy i t. d. Wiele rodzin jednak zachowało w pamięci i swe stare jakuckie przezwiska. Mówili mi więc, że ród ojcowski „Bötügöt, naslegu Chatynaryn składa się z czterech rodów macierzystych: „Chobochtoch“, „Köktach“, Sügächördach“ i „Arky“. Familie te noszą oficyalnie zupełnie inne nazwiska. Ród macierzysty Kobelew, z tegoż naslegu, z ojcowskiego rodu „Böczak“, niegdyś zwał się „Małachan“; ród macierzysty Noskowych, z ojcowskiego rodu Dżarba, naslegu „Bötüń“ nazywał się „Ychar“, Winokurowy z rodu „Ködökän“ naslegu „Kusaganyał“ tworzą ród macierzysty „Mołochnej“ i t. d. Wiele kobiet z trudnością zatrzymuje w pamięci swe rosyjskie nazwy i w rozmowie stale używa starych jakuckich imion.

Na oznaczenie rodziny, składającej się wyłącznie z małżeńskiej pary oraz ich dzieci jakuci nie mają ścisłej nazwy. Najczęściej mówią „kärgän“ [1]). Ale „kärgän“ jest to wyraz dość nieokreślony i znaczy właściwie—domo-

---

[1]) Bothlingk, str. 55.

wnicy. Krajowcy dawali mi najrozmaitsze określenie „kärgän". „Kärgän są to: ojciec, matka, dzieci, są to krewni (uru). Obcych nie nazywają „kärgän", chyba z wielkiej przyjaźni, jak mówią brat, chociaż on i nie brat" (Nam. uł., 1892, r.). „Kärgän—jest to ojciec, matka, żona, dzieci, są to ci wszyscy, co mieszkają razem w jednym domu. Nawet obcy robotnicy i współmieszkańcy—są „kärgän" (Nam. uł., 1891 r.). Słyszałem jak „kärgän" było używane w znaczeniu stołownika; w liczbę ich wliczano nawet chwilowo przytulonych biedaków „itimni" i „kumułanów". Rysem godnym uwagi jest, że syna, który zamieszkał oddzielnie, jakuci nie zaliczają do „kärgän"; tymczasem synowiec, wnuk, wnuczka, wychowanek, skoro mieszkają razem i razem pracują, to nawet, gdy odejdą na chwilowy zarobek są uważani za „kärgän".

Obrządki weselne, podania opiewające porywania żon, wskazują na niewolniczy początek jakuckiej rodziny. Są nawet bezpośrednie tego ślady. —„Czachar", starożytny wyraz, znaczył to samo, co teraz „kärgän". Nazwa to przykra, ludzie płaczą od niej... Dobry gospodarz jej nie powie... Tylko raz słyszałem jak bogata Łukina w gniewie nazwała domowników „czachardar"! (liczba mnoga) (Nam. uł., 1891 r.). „Czachar, czachardach" [1]) są to ci, co obowiązani dla ciebie pracować, są to niewolnicy (kułuttar liczba mnoga od „kułut"). Teraz zamiast „czachar" mówią „kärgän" (Nam. uł., 1891 r.).

W „kärgän" młodzi podwładni są starszymi, a za głowę uważany jest ojciec, w braku jego starszy brat, starszy syn, rzadziej wdowa, energiczna, rządna niewiasta. Sióstr i ciotek, nawet niezamężnych, nie spotykałem w tej roli. Obyczaj na to nie pozwala. „W rodzinie głową jest starszy, ale przedewszystkiem ojciec" (Bajagant. uł., 1885 r.). „W rodzinie głowami są ojciec i matka, ojciec więcej, matka mniej. Gdy niema ojca, a matka młoda albo głupia, to stryj" (Wierch. uł., 1881 r.). „Ojciec jest panem, co chce, to robi. Zechce, wszystko rozda, zechce—straci, nawet dzieci własne sprzeda obcym za robotników" (Nam. uł., 1890 r.). Taką dają jakuci odpowiedź na pytanie o władzę ojca; taką jest wytyczna spółczesnej rodziny jakuckiej. Ale rzeczywistość często przeczy ideałom. Tylko poddaństwo kobiet przeprowadzone jest dość ściśle, reszta zależy od okoliczności. Często wprawdzie zdarzają się wypadki, że ojciec, starszy brat, stryj gwałtem wydawali za mąż lub żenili młodszych członków rodziny, że wynajmowali ich do robót i zapłatę brali sobie, że zabierali im rzeczy... Wiem o wypadku, że ojciec zabrał jedyną siekierę i łódkę dorosłego syna, sprzedał

---

[1]) Czacharami zwą w Chinach pastuchów stad bogdyhańskich. Są to plemiona pograniczne, koczujące niedaleko „Wielkiego Muru" (Ritter „Azya", tom II. str. 24), Nazywają ich pogranicznem wojskiem chińskiem. Potanin uważa ich za plemię odrębne. Być może, iż niema żadnego związku między „Czacharami" mongolskimi i jakuckimi, lecz zwrócę *uwagę, że i jedni* i drudzy spełniają obowiązki *pastuchów*.

siano skoszone przezeń, a ten tylko wzdychał i skarżył się na swój los nieszczęśliwy (Koł. uł., 1883 r.). W innem miejscu rodzice sprzedali ośmioletnią córeczkę przejezdnemu urzędnikowi [1]) (Borog. uł., 1884 r.). Częstokroć słyszałem i byłem świadkiem złego obejścia się starszych z młodszymi, bicia żon, dzieci i t. d. Ale i młodzi, nieraz, gdy mogą, pozwalają sobie krzywdzić starszych. Dorośli synowie często biją staruszków rodziców, nawet zdarzyło się, że żona poszturgiwała chorego, okaleczonego męża i otwarcie trzymała w domu kochanka (Koł. uł., 1883 r.; Nam. uł., 1888 r.). Córka jedyna, dorosła w domu robotnica—nie słuchała zupełnie rodziców, odmówiła wyjścia zamąż i jawnie hulała z parobczakami (Kołym. uł., 1883 r.). Gdzieindziej starzy rodzice, nominalni właściciele gospodarstwa, nie śmieli sprzedać funta masła, garstki siana, ani kupić cokolwiek bez pozwolenia dorosłego syna. Stosunkami rodzinnymi rządzi powszechne w środowiskach dzikich prawo podporządkowania słabych silnym. Idylle rodzinne są tu rzadkie jak wszędzie. „Nietylko nie szanują, źle karmią, nie słuchają ale często wymyślają i biją starszych. Na własne oczy widziałem jak biją jakuci rodziców... Biją bogaci, biją biedni, biją szanowni i podrzędni, biją ojców i matki"... opowiadał mi młody chłopak z rodu Bötüget (Nam. uł., 1892 r.). Młodzież często drwi sobie ze starców: „Dziwak stary, zaślepieniec zwrócony w tył, robiący na wywrót"... mówi przysłowie (Nam uł., 1892 r.). W bajkach trafiają się często zabawne opisy starców: „z bielejącymi na skroni włosami, ze szpakowato-pstrymi włosami na ciemieniu, z wielobarwnymi włosami rosnącymi z nosa, z rozczochraną brodą, mówiący basem pan-gospodarz" (Nam. uł., 1891 r.). Ze zgrzybiałymi starcami jakuci zwykle obchodzą się bardzo nieludzko. Przedewszystkiem starają się odebrać im resztki mienia; następnie, w miarę jak starcy dziecinnieją, obejście z nimi staje się coraz gorsze. Nawet w zamożnych domach spotykałem żywe mumie, chude, pomarszczone, ledwie przykryte łachmanami, czasem zupełnie nagie, kryjące się po ciemnych kątach; tylko gdy w jurcie niema nikogo prócz dzieci, wyłażą pogrzać się przed kominem, pozbierać okruchy pożywienia lub wyrwać dziecku naczynie od jadła, aby wylizać je samemu. Bywały wypadki, że dzieci wyganiały rodziców na żebraczkę i to niezawsze pod naciskiem niedostatku. W 1882 r., w Wierchojańsku, zmarła w polu stara teściowa jednego z tamtejszych bogaczy. Ród (aga usa) nie mógł zmusić zięcia aby żywił starą, gdyż ona należała do *innego rodu*, a dobrowolnie bogacz tego robić nie chciał. Tojon Winokurów, członek Namskiej „uprawy" nie mógł nigdy pogodzić się z swym ojcem, starym Nechenem i wciąż się z nim procesował. Starzec obwiniał syna przed zebraniem rodowem, że go źle żywi, że go nie odziewa, że go nie szanuje, że źle się z nim obchodzi. Syn twierdził, że „stary jest głupi, rozrzutny, gdera, że wszystko, co dostaje natychmiast *rozdaje obcym, że je za dużo* i t. d. Zebra-

[1]) Kupił ją, zmarły obecnie, lekarz Wierchojański Łabutz.

nie kilkakrotnie nakazywało Winokurowowi obchodzić się z ojcem łagodnie i dostarczać mu, wzamian za oddziedziczony majątek, określoną ilość mięsa, mąki, masła, taru, herbaty, cukru. Syn obiecywał, ale nie spełniał przyrzeczeń, a żądał aby ojciec przeniósł się do niego na mieszkanie. Stary lękał się, nie chciał i chodził po okolicy o żebranym chlebie, aż umarł nagle w polu (Nam. uł., nasleg Chatyryk 1891 r.).

W przeszłości nie było lepiej. W bajce „Głupiec“ (Akary) najmłodszy syn, rozumny i dzielny bohater, łapie w sidła starą matkę, bije ją kijem, co wśród słuchaczów wywołuje wielką wesołość. W ołąho „Könczö-Bögö“ bohater tego imienia zjawia się u rodziców: „gniewny, zachmurzony, zmusza krzyczeć miejsca wysokie, zmusza szumieć podziemia... Nie wszedł do domu, wsunął bat niespokojny do środka, po nad kłodą okna i dom rozwalał, ruszał, aż ten popękał i począł świecić szparami“... Uspokaja go nie ojciec lecz matka przypomnieniem, że ona nosiła go przecież pod sercem dziewięć miesięcy, że w mękach wydała go na świat, że wychowała małego, wykarmiła słabego pieszczocha...“ Był czas kiedy zabijano starców.—„Skoro kto pozwolił ojcom umrzeć własną śmiercią, to wyśmiewali się zeń:—psie czarny, coś oddał ojca na zjedzenie złemu!—mówiono“ (Bajagan. uł., 1855 r.). „Niegdyś synowie zabijali rodziców. Zwabią ich do lasu nad głęboki, umyślnie wykopany dół, zepchną i żywcem zakopią. Czasami starcy jeszcze na tyle byli mocni, że wyskakiwali z dołu i uciekali; wtedy w pogoń puszczano za nimi strzały“... (Nam. uł., 1890 r.) „Takich niekiedy silnych zabijać chcieli, że gdy ci przerażeni, domyśliwszy się o co chodzi, chowali się w chlewach, chwytając oburącz słupów lub ławy, to trzeba było psuć budynki, aby ich wywlec ztamtąd“... (Nam. uł., 1891 r.). „Dawniej starców grzebano żywcem. Ubierano ich w najlepszą odzież, wyprowadzano do lasu, gdzie był zawczasu wykopany dół i spychano na dno. Zabijano nieraz takich czerstwych, że wyskakiwali i uciekali. Wówczas strzelano do nich z łuków. Niekiedy stara matka wylękła, chowała się do chlewu, chwytała się za słupy i kołki. Musieli ją ztamtąd synowie wojownicy przemocą wywlóczyć do lasu i zrzucać przez kolana głową do dołu“ (Nam. uł., 1891 r.). Z tych czasów pochodzi pewnie przysłowie: „żyje dobrze jak człowiek bogaty, co ojcu łeb skręcił!“ (Nam. uł., 1892 r.). Jeszcze gorzej zachowują się jakuci w bajkach i w życiu ze starszymi braćmi, ciotkami i stryjami. W ołąho „Bohater Szumny i bohater Wściekły“ młodszy brat zabija starszego. W podaniu o rozbójniku Mańczarym, ten ucieka z domu, pali stóg siana i staje się rozbójnikiem tylko dlatego, że go brat starszy uderzył (Koł. uł., 1882 r.). W bajce „Akary“, bohater przychodzi do domu ciotki, popełnia cały szereg psot, wreszcie zabija jej dziecko i męża. W życiu jeszcze gorzej. Przemoc, ucisk, głodzenie do dziś panują w rodzinie jakuckiej i jakby świadczą o niewolniczem jej pochodzeniu. Widziałem wprawdzie jak 70-letni starzec jakut bił kijem 40-letniego syna, zupełnie niezależnego gospodarza, ale stary jeszcze posiadał

znaczny majątek, a syn był chciwy (Bajag. uł., 1886). Że często przeważa wpływ rodziców i starszych w rodzinie, pochodzi to ztąd, iż w większości wypadków są oni w pewnej dobie, w otoczeniu swem fizycznie najsilniejsi, oraz że majątek do nich należy. W gospodarstwach dużych, opartych po części na kapitałach, handlu i najemnikach wpływ rodziców właścicieli znacznie się wzmaga i przedłuża; władza wypada im z rąk tylko w wieku zgrzybiałym, wskutek zupełnego upadku sił, ale zwykle śmierć ich wcześnie zaskoczy. W gospodarstwach należycie dostatnich ale *jakuckich*, t. j. opartych wyłącznie na hodowli bydła, wymagających ciągłej troski i osobistego dozoru, władza przechodzi w ręce syna znacznie wcześniej. W gospodarstwach małych, w rodzinach ubogich, żyjących z pracy rąk, przejście władzy do młodszych pokoleń odbywa się jeszcze szybciej. Żadne morały i nakazy rodowe nie są zdolne wstrzymać tego naturalnego procesu. Młodzież zapomina o ubiegłych troskach rodziców: „Czym prosił go o życie?“ mówili mi nieraz cynicznie. „Co mi zrobią? Wezmę i pójdę do miasta, do kopalń złota albo najmę się do bogacza... Od niego nie odbiorą... Niech szukają, żądają... Będą mieli kłopot... A bydło tymczasem bez dozoru zmarnieje, dobytek rozkradną obcy. Dawniej bywało: źli okazali się rodzice—brał chłopak łuk i strzały i odchodził szukać sobie doli... a starzy zostawali osieroceni“... wypowiadał swe poglądy jeden z takich krnąbrnych młodzieńców (Nam. uł., 1891 r.). Rodzice jakuccy doskonale rozumieją swą zależność od dzieci:

„My nie mamy tak jak wy na południu „banków“, gdzie pieniądze rodzą pieniądze... A zresztą co po pieniądzach staremu i samotnemu—tylko zabiją! Zkąd jakut weźmie pieniądze? Żyjemy i odziewamy się z bydła i ziemi. Ziemia i bydło wymagają ciągłej troski i pracy. Nie dojrzysz, przestaniesz pracować, zaraz wszystko rozłazi się, marnieje... Pieniądze nie zaradzą: dzieci, tylko dzieci... Cała nasza nadzieja na starość tylko w dzieciach“ (Nam. uł., 1888 r.). „Dla nas, dla jakutów, na tej naszej lodowatej ziemi, znacznie korzystniej mieć dużo dzieci, niż mieć wiele pieniędzy i bydła. Pieniądze rozejdą się, bydło może wyzdychać, ale dobre dzieci—łowcy i robotnicy, z każdej przygody wyratują, wszędzie wyżywią“ (Koł. uł., 1883 r.). „Dzieci są naszem bogactwem, ale tylko dobre dzieci“ ostrożnie zaznaczał wspomniany powyżej starzec, który bił kijem swego 40-letniego syna. „Starannego robotnika nie dostanie i za wielkie pieniądze, a dziecko wyrośnie i darmo pracować będzie“ (Wierch. uł., 1887 r.). Prócz fizyologicznych czynników miłości rodzicielskiej, które najsilniej działają w dziecięcym okresie potomstwa, łatwo odkryć w stosunkach jakutów do dzieci cały szereg wpływów i obrachowań gospodarczych. Ztąd płyną pozorne sprzeczności: łagodne, wyrozumiałe z dziatwą obejście, często lepsze niż u naszych wieśniaków i jednocześnie—sprzedaż dzieci i nielitościwy wyzysk ich sił i pracy. Bądź co bądź najgorsze dzieci zawsze są lepsze od obcych ludzi i los bezdzietnych włóczęgów od domu

do domu słusznie przeraża każdego jakuta. Bezpłodność uważana jest za ciężki dopust boży, nieledwie za grzech, a płodność—za cnotę. Szczególniej zamożni jakuci bezdzietni ubolewają nad swym losem, zwracają się do bogini płodności z bogatemi ofiarami, wzywają szamanów i spełniają ich zlecenia, często bardzo przykre. Żony bezpłodne nieraz godzą się z obecnością nałożnicy w domu, a chorzy, bezsilni mężowie patrzą przez palce na płochość swych żon (Nam. uł., 1889 r.). Śmierć niemowlęcia w licznych rodzinach nie wywołuje zbytniej rozpaczy; natomiast śmierć niemowlęcia-jedynaka pogrąża rodziców w nieutulonym żalu. „Zgasł ogień mego domu, znikły iskry jego, zostałem niby czarny osmalony pień, niby odziemek bez gałęzi, niby dym z rozwianym wierzchołkiem“... płaczą osieroceni rodzice“ (Nam. uł. 1891 r.).

Znam wiele przykładów głębokiej rozpaczy jakutów, wywołanej śmiercią jedynych dzieci, szczególniej gdy znikła nadzieja pojawienia się innych. Młynarz Bötüńskiego naslegu, Michał, po śmierci 20-letniej jedynaczki, rzucił strony rodzinne, zostawił dom i młyn bez dozoru, sprzedał bydło ze stratą i wyniósł się do miasta, byle dalej „od miejsca nieszczęścia“ (Nam. uł., 1890 r.). Wielu w podobnych wypadkach rozpijało się. Pewien ambitny krętacz, wodzirej, członek miejscowego samorządu, człowiek zimny i wyrachowany, po stracie jedynego syna, pogrążył się w zupełną na wszystko obojętność, zaczął hulać, a w odpowiedzi na wszelkie uwagi, mruczał nieprzytomnie: „inni żyją, chodzą, pracują!“... (Nam. uł., 1889). Położenie bezdzietnych starców zgrzybiałych jest wprost okropne. Wśród nich procent samobójstw jest największy. Często można usłyszeć od starców skargi zaiste hiobowe: „Pożałują strawy, od ogniska odpędzą, za każdą błahostkę wykrzyczą, nie dojrzą w chorobie... Chowając się po kątach będzie człowiek umierał od chłodu, głodu, niby bydlę, w milczeniu“... skarżyła się samotna stara kobieta. „My jakuci jedyną nadzieję pokładamy w dzieciach, w ich miłości: wychowane od małego razem przyzwyczajają się razem i litują nad rodzicami“... (Nam. uł., 1889). Jeżeli rodzice, wskutek wad osobistych lub przyrodzonej oschłości dziecka, nie byli w stanie wzniecić w nich ku sobie uczuć gorętszych, wcześniej czy później wybucha głucha wojna domowa. Kobiety: siostry, córki, matki zwykle ustępują i poddają się. Słabsze fizycznie, pozbawione są na domiar obrony ojcowskiego rodu (aga-usa), który łaskawie je toleruje, ale nie uważa za swych członków, odmawia im opieki, działu w ziemi i głosu w radzie rodowej. Co innego chłopcy. Ci od małego przysłuchując się gawędom w domu i obradom wiecowym, szybko przyswajają sobie męzkie poglądy, pojęcia o prawach, opartych na osobistej ich pracy i sile. W miarę wzrastania ilości spełnianej przez nich pracy, w miarę poznania swych zdolności życiowych, obrotności w sprawach, łatwości w obejściu, umacnia się ich pewność, że są w rodzinie niezbędni, że ona żyje z ich wysiłków. Żądają więc, aby *ich słuchano, aby ich* własna wola i wygoda stawiana była na czele życia

rodzinnego. W razie przeciwnym „piłują“ nieznośnie rodziców, nie chcą spełniać wskazanej przez nich roboty lub spełniają ją do tego stopnia niedbale, niechętnie, nie w porę, że starym ręce opadają w tej nieustannej, utajonej walce. Rezultaty jej są nadomiar do przewidzenia. Skoro jakut zauważy w synu takie cechy, spieszy się go *oddzielić*. Niezawsze na to pozwalają warunki gospodarcze, lecz wtedy władza rzeczywista zawsze prawie przechodzi do syna. Rodzice czas jakiś zachowują pozorne zwierzchnictwo, lepsze dzieci zostawiają im tę pociechę do końca życia—ale nic się już nie dzieje w rodzinie bez wiedzy i pozwolenia istotnego władcy syna-robotnika. Uwaga otaczających na niego jest skierowana. Z istot nie mających żadnych praw, dręczonych niekiedy, stają się oni z kolei panami. „Niech płacze, niech głoduje... Płakałem nieraz i ja i strawy mi nieraz żałowała. Biła za byle co!... Niech płacze!“ odpowiadał obojętnie syn, na wyrzuty za złe z matką obejścia (Nam. uł., 1891 r.). „Oni nie piastowali mnie, swego dziecka, jak niańczą dzieci ludzie dzietni; oni nie uszanowali mię, jak ojciec i matka szanują urodzone przez nich pacholęta... Ani razu nie nakarmili mię ze swego gorącego garnczka, ani razu nie ukołysali do snu za ciepłą pazuchą, ani razu nie ozwali się do mnie z pieszczotliwem słowem. Zostanę więc lepiej człowiekiem niepoczętym przez ojca, nie zrodzonym przez matkę, stanę się wydziedziczonym z dostatków rodzicielskich“... mówi bohater ołąho „Könczö-Bögö“. Jego syna, który wykazuje więcej dzielności i mocy od ojca, ten ostatni próbuje własnoręcznie zastrzelić a następnie poddaje rozmaitym niebezpiecznym próbom i posyła na zatracenie.

W rodzinie zrównoważonej, gdzie stosunki ułożyły się, władza głowy, ktokolwiek nią będzie, jest nad majątkiem i pracą członków nieograniczona. Taka rodzina przedstawia doprawdy obraz niewoli. Szczególniej położenie kobiet, których nikt i nic nie broni, jest niezmiernie ciężkie. „Dlaczego znosicie? dlaczego pozwalacie mu, słuchacie go?! Zwróćcie się do księcia, do zgromadzenia rodowego“ radziłem żonie, która skarżyła się na marnotrawstwo, rozpustę, pijaństwo męża, niszczącego gospodarstwo i zabierającego jej i synowi, wyrostkowi, wszystkie przez nich zarobione pieniądze. „Do księcia? Tyle razy chodziłam daremnie... Książę wysłucha, ale nic nie powie... Mąż potem tylko gorzej dokucza, bije i robi na złość“—odpowiedziała mi niechętnie kobieta (Nam. uł., 1891 r.). Zwykle kobiety nawet się nie skarżą. „Taki nasz los, zmienić go niepodobna... zrobić nic nie można. Mężczyzna pan i poddać mu się trzeba... On wszystko znajduje, jego „przemysłem“ żyjemy... On pracuje po za domem, a my w domu“ (Kołym. uł., 1883 r.). „Sen przemysł“ pana domu i praca zewnętrzna wyraża się głównie (prócz sianożęcia) udziałem w sprawach rodowych i ciągłych wywyprawach do „sąsiadów“. W rezultacie mężczyzna istotnie więcej wie, umie łatwiej zoryentować się, co i jak kupić lub sprzedać, nabywa poloru i śmiałości. Świadomie czy odruchowo, ale głowa rodziny zazdrośnie prze-

strzega swych praw wyłącznego obcowania ze światem i nawet wycieczki domowników bez jego wiedzy do ludzi są uważane za karygodne. Jakuci uważają za czyn o wiele zaszczytniejszy zarobić coś na sprzedaży, dostać pożywienia lub pieniędzy, coś złowić, coś wyżebrać, niż podtrzymywać dom ciężką pracą codzienną. Tamto nazywa się „zdobyczą“ (b*u*lit), „losem“, „szczęściem“ (dżoł) a człowiek zwie się „łowcą“ (b*u*lcz*u*t), „szczęśliwcem“ (dżołłoch). Rodzina lubi ich i pieści. Przytoczone poglądy na wartość i podział pracy rodzinnej dowodzą raz jeszcze na wojenną i rabuśniczą przeszłość jakuckiej „kärgän“. W rzeczywistości, kłopoty i ilość pracy głowy rodziny, szczególniej gdy dzieci są dorosłe, wcale nie jest znaczną. W sianożęciu on pracuje na równi z niemi, ale w ciągu reszty roku w charakterze wrzekomego „batyra“ starożytnego, ruchomej straży zewnętrznej, wałęsa sie po świecie i pilnuje tam interesów rodziny. Dawniej robił to dla rodu, dziś zadanie jego zmalało. Coraz częściej utożsamia się powodzenie jego z powodzeniem rodziny. Trzeba widzieć z pozorami jakiego szacunku obchodzi się rodzina z swym panem. Nikt nie śmie stanąć między nim a ogniem, skoro on nań patrzy; kobiety nawet nie ważą się przejść z tej strony i obchodzą komin z tyłu, dokoła. Nikt nie śmie podnieść głosu w jego obecności, domownicy szepcą, ustają zabawy, żarty, bieganie. Jak gdyby góra zwaliła się na wszystkich. Nawet w takiej porządnej rodzinie jak rodzina kniazia Apolloniusza Slepcowa na Andyłachu (Kołym. uł.), w której spędziłem rok czasu i o której zawsze mile wspominam, nawet tam pojawienie się łagodnego pana domu wywoływało przykre naprężenie stosunków. Wydawało mi się zawsze, że wszyscy wolą go, kiedy go niema. Jedzenie domowników, pogarszało się, rozmowy jałowiały i toczyły się przeważnie na temat, gdzie kto co „zdobył“, dziewczęta przestawały śmiać się i śpiewać, chłopcy okoliczni już nie schodzili się na wesołe wieczornice, dzieci nie figlowały i nie opowiadały głośno zabawnych bajek. Długie, zimowe wieczory upływały posępnie w milczeniu, przerywanem tylko urywanemi zdaniami gospodarczego charakteru i szelestem wyrabianych skór. Ogień trzeszczał na kominie, ktoś z przybyłych sąsiadów opowiadał nowiny, gospodarz grzał się u ognia, słuchał i przytakiwał leniwie. A przecież istotną głową tej rodziny była Masta, żona Apolloniusza, rozumna, dobra i poczciwa kobieta, która miała wielki mir w okolicy i cieszyła się wpływem na męża. „Zkąd taka zmiana?“ spytałem jej raz. „Czyż książę niedobry? Nie pozwoliłby?“



Rys. 135. Głowa rodziny (*o*gonior).

„Owszem!“... odrzekła „lecz nie, nie można dopuścić do hałasów i latania przy nim, gdyż ganiliby to sąsiedzi i przestaliby go poważać“... (Kołym. uł., 1882 r.). Dążenie do zachowania uroku władzy wyrobiło w jakutach niechęć do pewnych zajęć, szczególniej kobiecych, które uważane są za niewolnicze, hańbiące; do takich należy: dojenie bydła, czyszczenie chlewów, podmiatanie izby i podwórza, wszelkie szycie a szczególniej podszywanie do obuwia nowych podeszew. Zresztą nędza wszystko niweczy i równa. W ubogich rodzinach *głowa* tyleż, czasem więcej, pracuje niż reszta członków a najęty przez ludzi nie przebiera w robocie. Na rynku, ze zrozumiałych powodów więcej są poszukiwane męzkie umiejętności, łatwiej je więc znaleźć i lepiej są płatne. To w biednych rodzinach robi *zarobek* ojca bardzo ważnym; ale w gospodarstwach dostatnich, opartych na hodowli rogatego bydła, dzieci i kobiety mogą się obywać prawie bez pracy mężczyzn.

Formalnie wszyscy członkowie jakuckiej „kärgän“ są jakby dodatkami do jej przedstawiciela i naczelnika. Jednostki niezależne są więc bardzo dlań niedogodne i wspólne pożycie staje się dla obu stron nieznośne. Buntowniczy duch nawiedza wyłącznie prawie synów. Jako członkowie *rodu* stają się oni, po dojściu do pewnego wieku, równymi wszystkim bez wyjątku w rodzie, a w tej liczbie i ojcu. W tej sprzeczności tkwi przyczyna działów rodzinnych, do tego stopnia naturalna i uprawniona, że synowie długo nie oddzielani, uważają się za pokrzywdzonych. Sami jakuci działy rodzinne tłomaczą rozmaicie. — „Istotnie — mówili mi oni — żyć i pracować razem łatwiej i korzystniej, wszystkie liczne rodziny są bogate, ale mało jest zgodnych rodzin. Nie lubimy ustępować sobie, a więc zamiast kłócić się, dzielimy się...“ (Nam. uł., 1892 r.). „A zawsze przez kobiety! Kobiety są w rodzinie osobami obcemi, przychodzą zdaleka... Nie zgadzają się w obyczajach, nie darują, nie wybaczą sobie nic, policzą wszystkie słowa, wszystkie błahostki... Są wśród nich żony niewierne, są złodziejki, są niechlujne, rozrzutne, kłótliwe, leniwe... Teść i teściowa lubią je niejednakowo; ztąd zawiść. Kłócą się o dzieci, o mężów, o wszystko... Kłócą się żony, a z ich powodu — bracia i synowie z rodzicami... Ba, bijają się nawet!.. Oto dlaczego oddzielamy się“ (Nam. uł., 1891 r.). Muszę zastrzedz, że ma to miejsce tylko wtedy, gdy władza ojca osłabła. W przeciwnym razie mieszkają w zgodzie po trzy, cztery rodziny. Ale łatwość z jaką ojciec traci władzę w jakuckiej rodzinie, sprawia, iż liczne rodziny są rzadkością wśród jakutów. Dążenie do gospodarczej niezależności jest tak silne, iż znam rodziny, wspólnie władające ziemią, razem zbierające siano, pod jednym mieszkające dachem, ale oddzielnie karmiące swe bydło, spożywające swój pokarm, sporządzające odzież i inny „statek“. Wszystko podzielone, wszystkie usługi i zamiany ściśle policzone—bardziej ściśle może niż z sąsiadami. Nie napróżno powstało u jakutów przysłowie: „stado wilków nie kopie wspólnej jamy“ ... [1]). Słyszałem wszakże i takie

[1]) Chudjakow, ibid. str. 2.

objaśnienia działów: — „Oddzielamy synów dlatego, że chcemy na własne oczy przekonać się, jak żyć, gospodarować będą, jaki ich los czeka, jakimi zostaną ludźmi. Lubimy oglądać, jak powiększa się, mnoży poczęte przez nas potomstwo, jak wyrasta i zbogaca się... Serca starców mają w tem pociechę... (Nam. uł., 1892 r.). Zapewne, iż działy pochodzą z wielu przyczyn, ale główną i najbardziej powszechną jest chęć ojca utrzymania jak można najdłużej władzy w swem ręku. Inaczej trudno objaśnić dlaczego niezawsze zostawiają ojcowie przy sobie *najmłodszych* lecz zawsze *najłagodniejszych* [1], dlaczego wreszcie często ojciec wszystkich synów oddziela, a na ich miejsce bierze wyrostka wnuka, synowca, często obcego chłopaka, Wyrobił się nawet pogląd powszechnie przestrzegany, że osoby te po spędzeniu kilku lat w domu i pracy dla rodziny nabierają praw do części spadku na równi z rodzonemi dziećmi. Wielkość pojedynczego działu zależy od zamożności rodziny, ilości pozostałych sióstr i braci, wreszcie przychylności ojca. Jakuci twierdzą, iż ojciec ma prawo wydziedziczyć dzieci. Wyznaję, iż nie słyszałem o podobnym wypadku; zato wiem o procesie syna z ojcem, że mało mu wydzielił, że on pracował długo i otrzymał wynagrodzenie nieodpowiednie do swych zasług. Przychylność ojca ma wielkie znaczenie; chętnie pomaga ulubionemu synowi w kłopotach i broni praw jego na rodowych zebraniach. Nie byłem wstanie dowiedzieć się dokładnie jaką część majątku dostaje ten, co oddziela się w warunkach zwykłych. Zdaje się, że wszystkie dzieci dostają równo. Ojciec przy oddzielaniu pierwszego syna, rozdziela majątek na równe części. Dla siebie z żoną też odlicza część *jedną* (Nam. uł., 1891 r.) Synowie dziedziczą równo. Gdy niema synów—dziedziczą krewni. Ci rozmaicie dostają. Kto silniejszy, bogatszy ten bierze więcej, słabsi, biedniejsi — mniej. Ale my jakuci myślimy, że warto by dawać więcej biednym obarczonym rodzinom, a zamożnym i samotnym — mniej. Tak jednak nie bywa"... (Nam. uł., 1891 r.). Zwykle wszystkie dzieci, synowie i córki dostają równo [2]. Niekiedy córkom

[1]) Rodzina Slepcowych na Andyłachu (1883 r.) i rodzina Syrowiatnikówych w uł. Bajagantaj (1887 r.).

[2]) Jako przykład przytaczam podział majątku bogatego jakuta Namskiege ułusu Jana Slepcowa. Stary, gdy oddzielał najstarszego syna Szymona, miał 150 szt. bydła. Szymon dostał 40 szt. W kilka lat potem oddzielił majatek Mikołajowi, przedtem jednak ożenił go bogato i dał duży wykup za synową. Mikołaj dostał 30 szt. bydła. Najmłodszy Andrzej dostał 40 szt. Stary najbardziej kochał tego syna i pomagał mu wciąż, płacił za niego długi, ratował w potrzebie. Andrzejowi nie wiodło się, żony mu umierały, bydło zdychało. Po oddzieleniu synów wziął stary Jan do siebie wnuka, syna Szymona, Pawła, Ożenił go i dał mu 60 szt. bydła. Następnie wziął drugiego wnuka, syna Mikołaja. Wychował go, ożenił, ale działu nie zdążył dać przed śmiercią. Zostało majątku 150 szt. bydła, grunta, pieniądze i całe zasobne gospodarstwo. Bydło podzielili spadkobiercy w następujący sposób: 20 sztuk wzięła macocha dorosłych synów, druga żona starego, która tyleż wniosła w swoim czasie posagu. 10 sztuk dostała małoletnia córka, z warunkiem, że matka odda ją na wychowanie wraz z bydłem Andrzejowi. 20 sztuk dostała

z litości przeznaczają więcej. „Im trzeba dać, one pójdą do obcych, jeżeli mało z sobą przyniosą, nie będą ich tam kochać i szanować“, tłomaczyli mi jakuci wyjątkowe działy. Zwykle synowie dostają więcej. Prócz tego dziedziczą oni, jako członkowie rodu: grunta, domy, nieruchomości i zabierają zawsze po śmierci rodziców pozostały majątek. Córki zamężne nie dostają nic, a niezamężne i małoletnie dzieci oddawane są, wraz z majątkiem, pod opiekę. Opieki jakuckie słyną z tego, że po paru latach śladu nie zostawiają z dobytku opiekowanych. W braku krewnych w męzkiej linii małoletnich bierze pod opiekę *ród*, ale nigdy nie zostają opiekunami nawet najbliżsi krewni ze strony matki, jako ludzie innego *rodu*.

Jeżeli śmierć zaskoczyła ojca przed rozdziałem, to dopełnia go *rada* familijna (ie-usa-munjach); postanowienia jej mogą być zaskarżone na zebraniu *rodowem* (aga-usa-munjach). Testamentów, zdaje się, nie znali starożytni jakuci. Wola nieboszczyków była szanowana, ale tyczyła się ona wyłącznie szczegółów pogrzebu: jakiego konia chce umierający aby mu zabili, jakie rzeczy pragnie z sobą do grobu położyć, gdzie go mają pochować. Obecnie bogaci jakuci sporządzają testamenty, ale te nigdy nie spełniają się, gdyż nigdy prawie nie są napisane należycie. Prawny testament musi tu być napisany przez duchownego, albo pisarza gminnego. Testament podobny kosztuje co najmniej krowę albo konia i dlatego nawet zamożni jakuci go nie robią. Jakuci niechętnie spisują testamenty jeszcze i dlatego, że one według jakuckiego wyrażenia „niby żywych do grobu kładą“. Niekiedy starzejący się jakuci zawierają z dziećmi rodzonemi i przybranemi w „uprawach“ urzędowne umowy o dożywocie, w których są szczegółowo wymienione warunki przelania majątku [1]). Warunki sprowadzają się zwykle do: „szacunkn i przyzwoitego utrzymania za życia oraz uczciwego pogrzebu po śmierci“. Czasami umowa wylicza czego obowiązuje dostarczać obdarowany. Te umowy są zwykle następnie źródłem nieprzebranem skarg, kłótni i procesów.

Ród (aga-usa) bardzo niechętnie miesza się w sprawy rodzinne. Tylko gdy zagrożone są interesa rodowe, gdy część majątku może przejść do innego rodu lub rodzice chcą oddać do innego rodu potomka płci męzkiej, wtedy ród ostro staje w swej obronie i ogranicza władzę rodzinną. Ród przyznaje prawa spadkobiercze braci, stryjów, synowców, ale zaprzecza ich *rodzonej córce* zamężnej. Wdowa, skoro powtórnie idzie za mąż, wychodzi do innego rodu, traci prawa do całego majątku i do własnych dzieci.

---

druga córeczka, która została u wdowy. 10 szt. wziął Szymon; 7 szt. Mikołaj, 15 szt. Andrzej; 10 szt. Paweł (wnuk); 30 sztuk—Mikołaj (wnuk nie wydzielony). Reszta bydła poszła na pogrzeb, na podarunki władzom rodowym oraz dalekim krewnym. Dom, grunta i pozostały ruchomy oraz nieruchomy majątek podzielili zgodnie spadkobiercy, względnie do swych potrzeb i majątku (Nam. uł., 1890 r.).

[1]) Nasze dożywocia, starkowizny i wymowy; patrz „Wisła“ T. XIV, zeszyt 3 „Dożywocie“ Wacława Makowskiego.

Zdarzają się wypadki, że niekiedy w braku krewnych dziedziczy *ród* — ludzie zupełnie obcy, a rodzona siostra zamężna nie dostaje nic. Bajagantajscy jakuci zażądali zwrotu części „kałymu“, zapłaconego do innego ułusu za narzeczoną przez swego zmarłego członka. Chłopak nie miał wcale krewnych, więc odebrany „kałym“ podzielił ród między sobą: „Oni są obcy ludzie... Chłopak nie spał z nią, a przynajmniej tego nikt nie widział“... dowodzili oni (Bajagantajs. uł., Turujałoch, 1886 r.). Nawet, gdy rodzice chcieli oddać za życia lub testamentem część majątku córce zamężnej, nie obywało się bez procesów, zatargów i gwałtów.

Istnieje bezwarunkowo ukryty antagonizm między rodem, a rodziną. Ładnie on wyrażony został przez jakutów w następującej opowieści, opartej na prawdziwem zdarzeniu: — „Stary Jona w młodości był inny. Wielu ludzi skrzywdził, puścił z torbami; wielu następnie zbogacił i uszczęśliwił. A nastąpiło to po śmierci jedynego syna. Zaczął stary naówczas całe swe mienie ogromne rozdawać ludziom, pożyczać i darowywać, biednym więcej, bogatym mniej. Mieli u niego pomoc w potrzebie i ludzie prości i gromada. To on zbudował cerkiew naszą... „Na co mi bydło, na co bogactwo ślepemu samotnikowi“ mówił. Gdyż oślepł stary, zapewne od łez... I oddał wszystko z powrotem ludziom, których przedtem ograbił, a przy zgonie resztę pieniędzy odesłał do banku do Irkucka, aby na wieczne czasy, płacono z nich podatek za lud jego. Takim został, gdy osierociał, chciwy niegdyś i okrutny bogacz Jona“ (Nam. uł., Tusaganel nasleg, 1891 r.).

„Käsgän“ jakucka jest bardzo starożytną; jej historya i rozwój zostaje bezwarunkowo w ścisłym związku z hodowlą bydła rogatego, które zwie się „bydłem kobiecem“ w odróżnieniu od koni, nazywanych „bydłem męzkiem“. Dla hodowli bydła rogatego potrzebne kobiety“ (Bajagan. uł., 1886 r.). Bydło rogate wciąż koło domu, kobieta i dziecko mogą je dojrzeć“ (Nam. uł., 1888 r.).

Jakuci mężczyzni nie wstydzą się doić kobył, ale nie chcą doić krów.

W rozdziale „Gospodarcze podstawy bytu“ wykazałem pewną sprzeczność w potrzebach koni i bydła rogatego. Tabuny pierwszych wymagają szybkiej i częstej zmiany miejsca pobytu, wybornych rozległych pastwisk, tłumnej, ruchliwej, wyszkolonej oraz zgodnej obsługi. Bydło rogate zadawalnia się gorszymi wypasami, posiada małą ruchliwość, a w zimie potrzebuje siana, obór i wodopojów. Zato zwiększa niezależność jednostek, pozwala grupować się ludności w mniejsze gromadki, dostarcza im wybornych konserw, które umożliwiają bardziej równomierny rozkład pożywienia i uczy w ten sposób pasterzy wstrzemięźliwości i przewidywania. Pasterstwo koni jest bardziej zbliżone do myśliwstwa; hodowla bydła prowadzi niezbędnie ku rolnictwu. Jeszcze jeden rys drobny ale ciekawy: konie półdzikie nie chcą poić się na łąkach, gdzie przedtem niedawno pasły się krowy, nie mają tam co jeść i nie znoszą zapachu rogatego bydła. Siana, na którem leżała krowa, koń jakucki nawet głodny jeść nie będzie. Tymczasem

bydło rogate pasie się doskonale na łąkach już porzuconych, wyjedzonych przez konie i je nietylko podściółkę końską, ale często kał koński.

Możemy przypuścić, że polowanie na te dwa tak odmienne gatunki zwierząt, zróżniczkowało hordy myśliwców pierwotnie na podstawie odpowiednich zdolności i upodobań; następnie hodowla i oswojenie zwierząt stworzyły odrębne ustroje społeczne i, być może, nawet—odłamy rasowe. Jakuci byli przedewszystkiem pasterzami koni, czego ślady zostały w ich języku, podaniach, wierzeniach i upodobaniach. Z czasem przyswoili sobie bydło rogate *domowe*, które stanowiło nieznaczny dodatek przy tabunach koni. Być może, iż chęć posiadania tego cennego bydła, wymagającego obcej jakutom umiejętności, pociągnęła za sobą porywanie, wraz z bydłem i kobiet z obcego plemienia i dała tym sposobem początek rodzinie jakuckiej. Ztąd ukryty antagonizm wychowanego na tabunach końskich *rodu* (usa) *z rodziną* (kärgän), wyrosłą na hodowli bydła rogatego.



XVII. Dzieci



Rys. 137. „Nüster" 7-letni chłopiec z „Jąży".

Małżeństwa jakuckie są dość płodne. Płodność maleje na północy ale i tam przewyższa płodność tungusów [1]. Na południu płodność jakutów równa się płodności mieszkańców Rosyi europejskiej (przeciętnie 5,6) [2]. Na północy zmniejsza się nie zdolność rozrodcza osobników ale ilość par płodnych. Jakutka może mieć około dziesięciorga dzieci od jednego mężczyzny. Zdarza się, że mają 20-ro nawet 30-ro dzieci, ale to są wypadki równie rzadkie jak u nas. Na 140 par małżeńskich F. Kohn—znalazł jedną, która miała 30-ro dzieci, jedna 21, jedna 17, 3 po 16 i t. d. Największa ilość małżeństw (34) miała 4 lub 5; 13 miało po jednem dziecku, a 5 wcale. Na 12 par, spisanych przezemnie, jedna miała 22 dzieci, jedna—20, jedna—19. Reszta wahała się między 5 i 10-cioma. Według obliczeń Kohna większość waha się między 1 i 7-iorgiem.

Dojrzałość płciowa zaczyna się u jakutów przeciętnie w 15—16 roku, a zdolności rozrodcze trwają do 45 lat u kobiet i do 60 u mężczyzn. Znałem jednak wypadki, że zachodziły

---

[1]) Według cyfr oficyalnych co do ilości połogów na pierwszem miejscu wymienić należy ususy Olokmińskie, następnie: Jakuckie, Wilujskie, Wierchojańskie.

W 1879 roku było:

w Olokmińskich	na 3,993	kob.	połogów	293	(7,3%)
„ Jakuckich	„ 59,777	„	„	3,328	(5,5%)
„ Wilujskich	„ 27,039	„	„	1,605	(5,8%)
„ Wierchojańskich	„ 5,521	„	„	205	(4,8%)
„ Kołymskich	„ 1,675	„	„	98	(5,8%)

(Wiadomosti statyst. o Jakuckiej obłasti, 1879 r.).

[2]) F. Kohn „Fizyologiczne i biologiczne spostrzeżenia nad jakutami", str. 64.

w ciążę 12 letnie dziewczynki i gdy 60 letnie baby miały dzieci. F. Kohn podaje, że początek menstruacyi przypada u jakutek między 16 i 19 rokiem. Z 46 kobiet, które zgodziły się dać mu odpowiedź, jedna dostała ją po raz pierwszy w 11 roku i jedna w 22 roku. Zniknięcie menstruacyi najpowszechniejsze jest między 40 i 45 rokiem, ale F. Kohn zanotował 3 wypadki między 60 i 76 rokiem. Przerwa między menstruacyami wynosi 28—30 dni, reguły trwają 3—4 dni przed pierwszym połogiem i 4—5 do 10 dni po połogu. Jakutki pierwsze dziecko mają najczęściej między 18 i 21 rokiem życia, ostatnie dziecko zwykle—w 39 roku. Najpóźniejszy poród zanotował F. Kohn w 75 roku, a 9 wypadków między 40 i 56 rokiem. Jakutki wychodzą za mąż bardzo wcześnie, a tracą niewinność często w wieku dziecięcym. Z 53 jakutek, które dały odpowiedzi, jedna przyznała się że została zdeflorowana w 7 roku, 1 w 8, 1 w 10, 6 między 11 i 14 rokiem, 9 w 15-tym, wreszcie jedna w 29 roku. Największa ilość (10) utraciła niewinność w 17 roku. Z 86 pytanych, przez tegoż badacza, jakutek *jedna* miała dziecko w 9 roku, 2—w 14... najczęściej zachodzą w ciążę między 17 i 20 rokiem. Mężczyzni jakuci do późnej starości zachowują zdolności płodne. F. Kohn podaje przykłady 60, 68, 70 nawet 76 letnich starców zdolnych do małżeńskiego pożycia. Jeden jakut miał dzieci w 74, jeden w 68. Jakuci twierdzą, że 80—letni starcy mogą jeszcze mieć dzieci; znam osobiście wypadek ojcowstwa w 60 roku. Pierwsze dziecko u mężczyzn przypada przeciętnie na 25 rok życia. Ale mężczyzni jakuccy tracą niewinność wcześniej niż kobiety jakuckie. F. Kohn podaje, że z liczby 77 zbadanych jakutów: 2-ch—utraciło niewinność w 9 roku, 2 w 12, 3 w 13, 12 w 14, 7 w 16, 11 w 16, 13 w 20 i po jednemu w 21, 22, 23, 25, 27 roku. Większość łączyła się z kobietami między 14—19 rokiem. Bogacze jakuccy bardzo wcześnie żenią swych synów. Widziałem w Bajagantajskim ułusie 14-letniego chłopca, już drugi rok żonatego, ślubu jeszcze mu nie dali, ale ponieważ wypłacił „kałym" więc żył z żoną, trochę od siebie starszą dziewczyną „po jakucku" (sachały). Wczesnych małżeństw nie chwalą jednak jakuci, uważając je za mało płodne: „Kto wcześnie żeni się, ten nie będzie miał dużo dzieci. Kto młodo z kobietami poczyna, prędko je kochać przestaje" (Nam. uł., 1891 r.).

Na 1,000 mężczyn wypada u jakutów 1,040 do 1,050 kobiet. Do lat 5 wśród dzieci przeważa ilość chłopców, w wieku od lat 11 do 30 lat kobiet jest mniej wciąż jeszcze niż mężczyzn w tym wieku, ale od 31 do 50 lat ilość kobiet zaczyna przeważać i procent ich rośnie z wiekiem. Jakuci twierdzą, że płodne kobiety zawsze więcej rodzą chłopców, niż dziewczynek. „Można powiedzieć, śmiało, że kobieta, która rodziła naprzykład 18--20 razy, miała w tej liczbie 12—14 chłopców i 5 dziewczynek" (Nam. uł., 1891 r.). Winę bezpłodności jakuci wkładają wyłącznie na kobiety.

— Niema dzieci—baba winna!" (Nam. uł., 1890 r.). Bezdzietne kobiety, zawstydzone swą wadą, zachowują się w rodzinach dziwnie pokornie i nie-

śmiało. Słyszałem zresztą i bardziej rozumne objaśnienia bezdzietności: „Jeżeli mąż z żoną bardzo różnią się w latach, jeżeli żona o wiele jest starszą od męża—dzieci niema!“ (Nam. uł., 1889 r.). „Jeżeli małżonkowie nie kochają się, będzie mało dzieci albo wcale ich nie będzie: nie przytula się kobieta do mężczyzny, którego nie kocha... Zkądże wezmą się dzieci?!“ (Nam. uł., 1891 r.).

Obfitość dzieci, jak wspomniałem, uważana jest za „błogosławieństwo Boże“. Jakuci, z natury zazdrośni i namiętni, jeżeli nie mają dzieci, patrzą przez szpary na swawolę żony w nadziei, iż im przyniesie potomstwo. Mąż takie „znalezione“ dziecko często bardzo nawet kocha i pieści: „Dziecko jak dziecko... Bierzemy przecie cudze dzieci na wychowanie...“ (Nam. uł., 1890 r.). Jakuci chętnie usynowiają dzieci, biorą je „na termin“ lub na zawsze. W pierwszym wypadku żądają wynagrodzenia, w drugim—sami płacą rodzicom lub rodowi. Wynagrodzenie zresztą nie jest nigdy duże: kilka rubli rocznie lub podarunki. Tylko rodzice, którym dzieci się nie chowały, gdy oddają je obcym „do czasu“, to płacą zwykle za to sute wynagrodzenie: ofiarują krowę na udój, pieniądze i niezliczone gościńce. Jakuci obchodzą się z dziatwą własną i cudzą dość dobrze. Mimo to dzieci strasznie dużo umiera, szczególniej w pierwszych latach: „Mrą te nasze niemowlęta jak muchy... Daremnie tylko męczą się jakuckie kobiety“ przyznają dobrodusznie jakuci (Nam., uł. 1888 r.). Według F. Kohna na 1,000 dzieci umiera chłopców 605, a dziewczynek 510. Największa śmiertelność przypada na pierwsze miesiące (27%) oraz 9—12 miesiąc (16%); do 5 lat umiera (88%); od 5 do 10—(9,4%); od 11 do 12—(2,4%). Ogromna śmiertelność zależy od nizkiego poziomu ogólnej kultury, nie dopuszczającej staranniejszego pielęgnowania dzieci, nawet u ludzi zamożnych. Obejście z dziećmi wszędzie jednakowe i nadzwyczaj proste. Babka połogowa przyjąwszy niemowlę od położnicy, niesie je natychmiast przed ogień i myje naprędce, polewając wodą z ust—czasem ciepłą, czasem zimną, jak się zdarzy. Po wymyciu, smaruje je masłem lub świeżą śmietanką. Kąpiel i mycie dziecka już się nie powtarza, lub powtarza w bardzo długich przerwach. Kąpiel według jakutów, rozwija skłonność do przeziębienia i nie jest lubiana ani przez małych, ani przez dorosłych, co się łatwo tłomaczy urządzeniem jakuckich mieszkań, gdzie woda na podłodze zamarza. Za to częste smarowanie masłem lub śmietanką uważane jest za bardzo pożyteczne; im częściej tem lepiej. Przy smarowaniu dziecko zlekka przygrzewają u ognia, od czego ciało szybciej tłuszcz wchłania, a członki i całe ciałko starannie prostują, wyginają, zmarszczki wygładzają. „Żeby rączki i nóżki były proste, ciałko czyste“. Niemowlęta spowijają jakuci tylko do snu, szerokim zamszowym powijakiem. Sypiają one w niedużej, podługowatej kołysce, z łubianym daszkiem nad główką. Dziecko nakrywa się z wierzchu futrzaną kołderką i zasznurowywa rzemieniami, przywiązanymi do brzegów kołyski. Pod dziecko podścielają jakuci stare łachmany, a bie-

dni suche, cienkie wiórki lub próchno. Między nogami dziecka wstawiają rurkę drewnianą dla odprowadzenia uryny. Na noc matka stawia kołyskę na łożu koło siebie, z boku. Przez pierwsze trzy dni karmią noworodka nadzwyczaj skąpo. W niektórych miejscowościach wcale nie dają piersi lecz lekką herbatę lub wodę z cukrem, następnie dają ssać przaśne suchary lub coś z mąki... W razie, gdy matka mało ma pokarmu, odrazu przyuczają niemowlę do mleka krowiego i „różka“. Rożek wyrabia się zwykle z krowiego rogu, obcina, wydrąża, przebija i zamiast smoczka, przywiązuje się doń na końcu ucięte, wysuszone wymię krowie. Podczas karmienia, matka leżącemu dziecku wkłada do ust smoczek i podtrzymując do góry rożek, napełnia go w miarę wysączania mleka coraz to nowemi dawkami z ust. Gdy dziecię podrośnie, samo podtrzymuje do góry pełny mleka rożek. Bez rożka nie obchodzi się żadne dziecko jakuckie; dzieci



Rys. 138. Kołyska jakucka.

ssą długo. Widziałem pięcioletnich bębnów, którzy spostrzegłszy karmionych braci, wrzeszczeli póty, póki im matka z drugiej piersi nie dała choć trochę possać. Karmią dzieci często, szczególniej w nocy, żeby je uspokoić, za to we dnie, może się jakuckie niemowlę nakrzyczeć do woli. Jurta jest wtedy zwykle pusta i krzykom ich wtórują tylko niemniej żałosne beki cieląt. A niemowlę jakuckie do krzyków ma wiele powodów; gryzą je pasożyty, często zimno mu i mokro, żołądek je boli od skwaśniałego mleka... Matki przyzwyczajają się do ciągłego ich wrzasku i tylko strzegą od „zanoszenia się“, od czego, według pojęć jakuckich dziecko „głupieje“. Jakuci usypiają dzieci kołysaniem, lub w braku kołyski, lekkiemi równomiarowemi uderzeniami po biodrach i boku, co przy akompaniamencie cichego śpiewu działa wybornie. Dość powszechny jest wstrętny sposób (onanizm) używany w celu uspokojenia wyjątkowo kapryśnych chłopców. Często przyzwyczajenie do niego trwa u nieszczęśliwych ofiar przez całe życie. Lecz, o ile przekonałem się z odpowiedzi matek, jakuci nie rozumieją strasznych skutków nałogu i lekceważą go sobie.

Jakuccy ojcowie nie są bardzo czuli dla nowonarodzonych; w pierwszych miesiącach tylko matki zwracają na nich uwagę, wąchają, całują ich i pieszczą z wielką namiętnością. Nadają im pieszczotliwe przezwiska w rodzaju: maleństwo (aczczigijkan), iskierka (kutai), zuch (kudeja), „tjun" zdrobniałe „dogorum" mój przyjaciel, „byraktan" (przekręcone baraksan — biedaczek), mój ptaszek (czieczachim), sapadło, dyszek (sjurdiakan), „buczij — baczij" (?...), oraz inne mało zrozumiałe wyrazy, zwykle zapożyczone z dziecięcego słownika. „Gdy bardzo kochają, to zamiast „moje dziecię" (ogom), mówią „*yng* eim". „Co to znaczy, nie wiem, ale to niby kochają, niby wymyślają"... objaśniała mię doświadczona matka (Nam. uł., 1892 r.). Mężczyzni—ojcowie prawie nie biorą niewowląt na ręce. Szczególniej młodzi brzydzą się i wstydzą. Tylko później, gdy dziecię zaczyna siedzieć, rusza się i zdradza błyski świadomości, ojcowie okazują pewne zaciekawienie, biorą je na kolana, mówią do nich i bawią się z niemi. Ale starzy, doświadczeni ojcowie odrazu przywiązują się do dziecięcia, często bardzo namiętnie. Słyszałem nieraz spory rodziców, kto z nich ma położyć na noc koło siebie „balczyr". „Balczyr" nazywają jakuci dziecię, które zaczyna siedzieć, co zdarza się w trzecim zwykle miesiącu. Niegdyś w tej porze dziecko dostawało *pierwsze imię*, drugie imię dawano chłopcu „kiedy był w stanie naciągnąć łuk" (Nam. uł., 1891 r.). Półroczne dziecię już pełza, a około roku zaczyna stać i chodzić. Skoro tylko zaczyna samodzielnie podróżować, spuszczają je na podłogę i podwiązują mu króciuchną koszulkę w węzeł na plecach. U biednych pełza ono całymi dniami, nawet w zimie, po zimnej podłodze w kusym kaftaniczku z cielęcej skóry. Na nóżki wkładają mu czasami małe skórzane pończoszki. Pełzające dziecię samo już obowiązane jest troszczyć się o swe przyjemności, musi szukać wrażeń, zabawek i po części... pokarmu. Podnosi więc z ziemi i kładzie do ust rozmaite pożywne i niepożywne okruchy, gryzie węgle, łyka skrawki skóry, kamyki, gwoździe... czego zresztą nie łyka! Od tych przysmaków często dostaje wymiotów, za co przestraszona matka nieraz dobrze je wytrzepie. Zawiera przyjacielskie i blizkie stosunki z psami, które nadzwyczaj chętnie oblizują jego twarzyczkę, rączki i ciałko, pokryte lepkim tłuszczem. Ogromnie lubi kota, wszędzie go ściga, lecz nadaremnie, gdyż koty stale unikają jakutów w tym wieku. Po nad wszystko jednak góruje w dziecku jakuckiem upodobanie do ognia. W zimie nie wychodzi ono prawie wcale z koła ciepła i światła padającego z komina. Oparte rączkami o nizką podstawę ogniska, po całych godzinach wpatruje się w czerwone i złote wężyki, biegnące z sykiem wzdłuż płonących głowni, naśladuje trzask ognia, skwierczenie żywicy, więc pluje, syczy i huka. Blask ognia był napewno pierwszem wrażeniem jakie wpadło do czarnych jego źrenic. Ztąd może ta niezwykła cześć wrodzona i upodobanie do ognia, ztąd głęboka wiara, że dziecię rozumie głos jego, narówni z mową zwierząt, ptaków, wiatru i duchów nim nauczy się mowy ludzkiej, a potem

traci tę zdolność!... (Kołym, uł., 1883 r,). Do dwóch lat dziecię istotnie więcej przebywa z ogniem, zwierzętami i martwymi przedmiotami niż z ludźmi. Dorośli nie mają czasu, a starsze rodzeństwo, zajęte daleko ważniejszemi sprawami, nudzi się z drobiazgiem. W lecie dziecko pozbawione jest zupełnie pieczy; w czasie sianożęcia, zamknięte w pustej izbie, odwiedza rozmaite, niezbadane jeszcze, kryjówki jurty, probuje nowych rozrywek, woła wniebogłosy o pomoc, o pokarm, aż zaśnie gdzie na podłodze, osłabione krzykiem, płaczem i głodem. Ale nawet, gdy ludzie są w domu, niewiele na dziecko zwracają uwagi i ono w cudowny zaiste sposób unika roztratowania przez bydło, oparzenia przez ludzi lub przywalenia przez sągi, ułożonego za kominem drzewa. Głodne, wciąż kręci się koło ogromnych kotłów i garnków, pełnych gorącej strawy. I wbrew wszystkiemu, dzieci jakuckie nie tyle giną od uszkodzeń zewnętrznych ile od chorób: dysenteryi, przeziębienia, odry, ospy, wreszcie wycieńczenia i robaków. Gdy dorośli z jurty wyjść muszą i lękają się, że dziecko co złego sobie zrobi, wywróci kocioł z wrzątkiem lub pójdzie do bodliwej krowy, wtedy przywiązują je na rzemieniu do słupa jurty. Dziecię może się ruszać i bawić, a odejść nie może. W tym celu pieczołowite matki przyszywają zawsze na plecach skórzanych kaftanów dziecięcych mosiężne kółka.

W latach najmłodszych dzieci jakuckie są odżywiane stosunkowo najlepiej, rodzice sami niedojadają, byle je nakarmić. „Dziecko wymaga pokarmu. Ono słabe, głodu nie znosi... Nietrudno umrzeć maleństwu"... (Nam. uł., 1890 r.). Jeżeli matka sama nie karmi, to na dziecko jakuci przeznaczają „pół krowy", t. j. połowę udoju od krowy, połowę tego co dostaje dorosły robotnik. W domach zamożnych nawet skąpcy nie żałują dzieciom pokarmu. W miarę jak dzieci podrastają, ilość jedzenia niewiele się zwiększa, a nawet często maleje. Jako „dodatek" dają im do wylizania naczynia po starszych. Często można zobaczyć na podłodze pustej jurty jakuckiej duży, wywrócony do góry dnem kocioł do gotowania „soratu", z pod którego wyglądają tylko rączki i nóżki zagłębionego w przyjemnem zajęciu dzieciaka.

Za to małe dzieci znacznie gorzej bywają ubierane, niż dorastające. W domu do trzech lat większość chodzi goła, lub tylko w króciutkich kaftaniczkach. Następnie stopniowo dostają dzieci: skórzane spodeńki, kaftany, obuwie, koszulki, wreszcie czapkę i rękawice. Przyczyną tego jest pogląd, że „małe dziecko wciąż w domu, w cieple... większe muszą wychodzić, trzeba je lepiej ubierać" (Nam. uł., 1883 r.). W rodzinach zamożnych ubierają dzieci starannie, nawet bogato, skoro zaczynają same chodzić! Szyją im ubrania zupełnie takie jak dla dorosłych, lecz ozdabiają je srebrem, barwnymi kawałkami sukna, paciorkami; dziewczynkom w warkocze wplatają metalowe blaszki, szklane kulki, a w uszach zawieszają ogromne kolczyki. Małe istoty wyglądają w tych ubiorach bardzo zabawnie, naśladując w zupełności ruchy i zachowanie się swych nadętych, pysznych

rodziców. W wieku od 5 do 10 lat dzieci jakuckie najmniej różnią się od europejskich, tylko są jakieś senne, ciche i posłuszne. W rodzinie, gdzie ich jest kilkoro, ledwie słyszeć się daje ich obecność, chowają się po kątach lub zasiadłszy w kółko coś majstrują, rozmawiają, kłócą się, opowiadają bajki, zawsze półgłosem, bez krzyku, bez głośnych śpiewów. Wystarcza groźne napomnienie kogoś ze starszych, aby ostatecznie umilkły i rozproszyły się po kątach. Ożywiają się tylko gdy pozostają same, oraz w lesie, w polu, w gajach sosnowych, które szczególniej lubią:

— Tam gładko, czysto... Tam są szyszki... (Nam. uł., 1888 r.).

— Lubimy chodzić na łąki, gdzie kwiaty i murawa, gdzie jest woda i można się kąpać"... mówili mi chłopcy... (Nam, uł., 1889 r.).

Tam dzieci istotnie, według malowniczego wyrażenia jakutów, „zbierają się tabunami", dokazują, obmyślają psoty i figle, urządzają polowania, igrzyska, bijatyki, wesela, wesołe uczty z jagód, rybek, korzonków, z ukradzionego w domu jedzenia. Tańczą, odprawiają czary, łapią rybę, upędzają się za ptaszkami i małemi zwierzątkami, z hałasem ścigają ulubionego przez się „burunduka". We wszystkiem naśladują starszych. Dużych, skombinowanych gier nie znają mali jakuci. Nie znają piłki, klipy, świnki, kręgu i innych powszechnych zabaw. Widziałem tylko jedną dziecięcą grę jakucką, istotnie ładną i samobytną: zabawę „w sokoła i kaczki". W tym celu na równej polance kładą równolegle dwa drągi w odległości 2—2$^1/_2$ sążni. Mają one wyobrażać „brzegi"; po obu stronach brzegów—„woda", między nimi—„droga". Pośrodku jednego z brzegów staje „sokół", wybrany przez los za pomocą znanego obrachunku na dziwaczne wyrazy, coś w rodzaju „ento—jento—swento — nos" którego nie zdążyłem zapisać, pozostałe dzieci jako „kaczki" przelatują po drodze; kogo „sokół" złapie uważany jest za „nieżywego" i wychodzi z koła, kto przeskoczył przez kij „brzegów" do „wody" też „umiera". Pościg za „kaczką" może zwabić sokoła daleko w pole; wtedy to właśnie zaczyna być wesoło, część wystraszona lata po łące z piskiem, a reszta używa sobie ile chce, latając tam i z powrotem po „drodze". W zabawach dzieci jakuckich znalazłem dużo cech przeszłości. Od nich usłyszałem śpiew starożytny „gardłem" (chabarganan), który według podań był niegdyś powszechny. Poznałem „wróżbę z ogniem" z zapalonem łuczywem, „słomiane nóżki" oraz inne używane i dziś czasami przez szamanów. W dziecinnych „prędkich słowach" (czabargatył") [1], zachowały się urywki starożytnych zaklęć i umarłych narzeczy.

---

[1]) Przytaczam jeden z tych dziwacznych utworów, zapisany przezemnie w Namskim uł

Czuo-czuo Czołbon	Sama-sama jutrzenka
Czagyrgany kärgän	Ćwierkająca rodzina
Kyty-kyty-kytałyk	Brzeg-brzeg bocian
Kydaman dżjarik (dżjarü)	Rozśpiewany kulik
ırchan	Wyspy cześć

Zabawek mają dzieci jakuckie niezmiernie mało. Zazwyczaj są to cylindryczne kawałki wierzbowych gałęzi, upiększone nacięciami z wyrzeźbioną na końcu parą ładnych rogów, które mają wyobrażać bydło: „pstre krowy i woły“. Jest rzeczą godną uwagi, iż widziałem wśród zabawek jakuckich wycięte z drzewa podobizny kaczek, gęsi, ryb, zajęcy, ale konia niedźwiedzia, wilka lub orła... nie spotykałem. Dziewczynki bawią się lalkami z patyczków, owiniętych w gałganki i futra; starsi chłopcy strzelają z łuków lub budują z pałek jurty, szałasy, sidła...

Krótkie dzieciństwo jakutów upływa więc zimą w odosobnieniu, gdyż rodziny mało mają dzieci blizkich wiekiem, w ciemnych wilgotnych jurtach z psami i cielętami, bok o bok ze starszymi, którzy nie lubią sobie robić z dziećmi ceremonii. Za to, krótkie lato spędzają bardzo wesoło, na ożywionych grach, na słońcu i wolności.

Do pracy jakuci przyuczają dzieci bardzo wcześnie. Często malec ledwie od ziemi odrósł, już go posyłają po chróst do lasu, po kłosy w pole, każą znosić drzewo do izby, lub czerpać wodę... Dziewczynki, nie umiejące jeszcze igły nawlec, siedzą przy matce, obrębiają lub szyją według jej wskazówek. Dzieci jakuckie wykazują wybitne zdolności rękodzielnicze, ale uwaga ich wyczerpuje się łatwo oraz równie łatwo zniechęcają się i leniwieją, jak ich rodzice. Im są starsze tem częściej trzeba je popędzać, przymuszać do roboty i karać. Co prawda pochodzi to często z przeciążenia robotą; 7—8 letni chłopczyna prowadza nieraz woły w robocie, chodzi na posyłki do sąsiadów, dziewczynki niańczą mniejsze rodzeństwo, noszą wodę, pomagają żąć i pleć w polu, szukają krów lecie, a w zimie pędzą je do przerębli na wodopój, dokąd często cielęta potrzeba ciągnąć na sznurku. W razie, jeżeli te ostatnie wyrwą się, podbiegną ku przerębli, poślizgną się i zachłysną w wodzie, dzieci narażone są na ciężką karę. Chłopców przyuczają rodzice do zajęć męzkich, dziewczynki do żeńskich, chłopcy pracują z ojcem, dziewczęta z matką. Ztąd płynie wczesna pogarda chłopców dla dziewcząt i ich robót, podsycana ciągłymi żartami i uwagami dorosłych. Niema gorszej dla chłopca kary, jak kazać mu niańczyć dziecko. W rodzinach biednych rodzice nie zwracają zresztą uwagi na wpajane przez nich samych przesądy i każą dzieciom robić wszystkie, co tylko są w stanie, bez względu na różnicę płci.

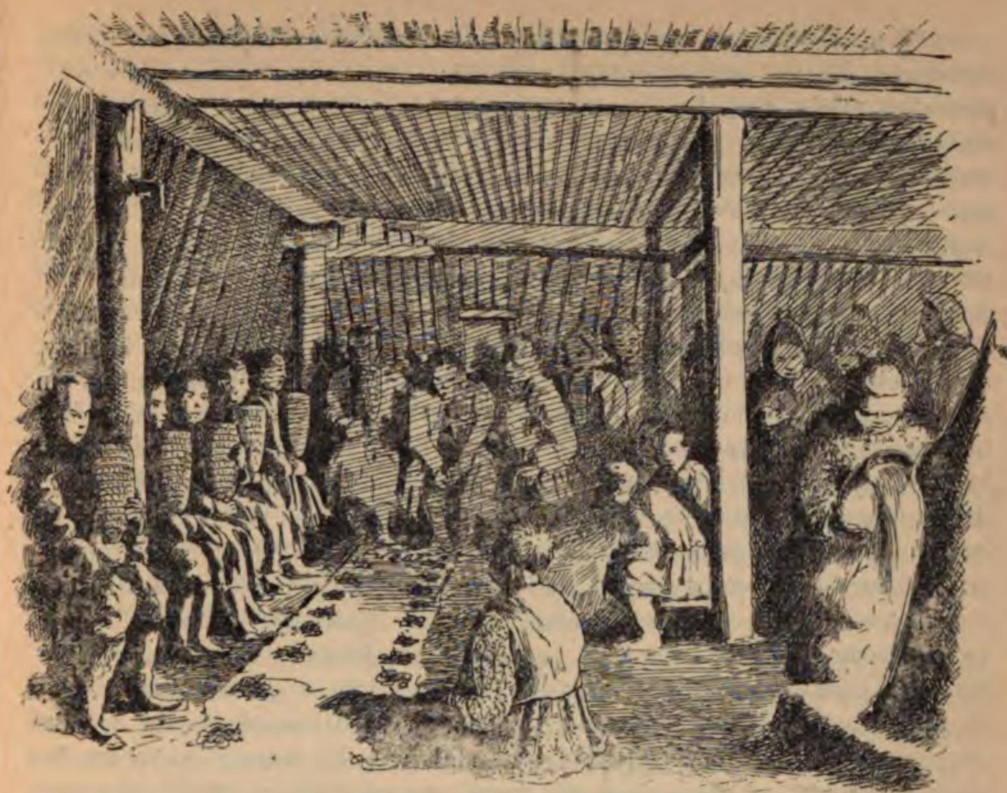
Dziesięcioletni wyrostek jakucki jest uważany już jako półczłowiek. Większą część czasu pochłania mu praca, bawić się nie ma kiedy, zresztą

Ajdana dölöhön	Szumny głóg
Chara ynak	Czarna krowa
Cha*ng*hały kunkułu	Juczny ?
Jehan-tiechau	? ?
Ätächa-bätächa	? ?
Ächäbyj-bäräbyj	Zniedźwiedziejemy, zwilczejemy
Lük—doroguj	? ?

i upodobania jego zmieniły się. On woli przypatrywać się grze w karty starszych, albo sam zagrać z rówieśnikami na ustroniu, woli na weselach wystawać, gdzie rozdają wódkę lub na zebraniach rodowych śledzić z kąta za biegiem spraw, których głębsze albo tajemne znaczenie jest mu znane z gawęd domowych. Zajmują go żywo plotki, pogłoski, nowiny, które starannie rozpowszechnia, wałęsając się z domu do domu. Powierzchowność jego też ulega zmianie,staje się wątłym, długim, cera mu ciemnieje, u wielu, od złego pokarmu, bardzo nabrzmiewa żołądek, a przeciwnie członki wydłużają się i chudną z latami. Zaczyna dbać o swój ubiór. Szczególniej dziewczynki zwracają uwagę na tualetę: myją się, czeszą codzień, lub co parę dni za przykładem starszych. Starsze dzieci biorą udział w modlitwach zbiorowych: co dzień wstając ze snu lub idąc spać modlą się, robią znak krzyża na piersiach i biją pokłony. W stosunkach ze starszymi chłopcy hardzieją a dziewczęta stają się wstydliwe i niezwykle dzikie. W obejściu się z niemi starszych także zachodzą zmiany. W miarę jak wprzęgają ich w jarzmo pracy, coraz częściej koniecznym jest przymus, surowość, co bardzo wpływa na ochłodzenie stosunków z rodzicami. Rzadko można zobaczyć, żeby rodzice pieścili wyrostków. Wogóle pieszczoty nie są w zwyczajach. Członka rodziny — ojca, brata, syna — powracających z dalekiej podróży, witają domownicy tym samym zwykłym, trzykrotnym pocałunkiem, którzy dają im i codzień przed pójściem do snu. Żadnych uścisków i objęć. Uczą się dzieci jakuckie chętnie i pilnie; w gimnazyum w Jakucku, szczególniej w niższych klasach, wyprzedzają dzieci europejskie. Niezwykłe zdolności zdradzają do rysunku, kaligrafii i arytmetyki.



Rys. 139. Zabawka—wół.



Rys. 140. Uczta weselna (uł. Kołymski).

XVIII. Małżeństwo i miłość.

Jesień 1884 roku spędziłem na Jąży, w Kołymskim ułusie, u starego Jana Slepcowa, niedawno wybranego na księcia.

W połowie Października, z miejscowości o 70 wiorst od nas odległej przysłano nam zaproszenie na wesele. Bogaty gospodarz Dymitr wydawał za mąż córkę i wyprawiał *pierwszą główną* ucztę weselną. Gdyśmy, w oznaczonym dniu, podjeżczali konno do jurty Dymitra, raz po raz mijaliśmy gromadki weselników pieszych i jezdnych. Niedaleko sadyby wyprzedziliśmy grono niewiast pędzących krowę. Wszystko to byli ludzie z *rodu* panny młodej. Weselny orszak pana młodego podążał z tyłu za nami. Składał się: z ojca, stryja, swata (jakiegoś dalekiego krewnego) i stryjecznego brata oblubieńca, starszego odeń o lat parę. Wszyscy na wyborowych koniach i w najpyszniejszych swych strojach jechali stępo gęsiego. Na końcu oblubieniec prowadził dwa konie objuczone mięsem i podarunkami weselnymi; swat też prowadził za sobą parę objuczonych stępaków.

W jurcie Dymitra, dokąd dotarliśmy wcześniej od weselników, pełno było ludzi. Kiedy straż pilnująca na dachu, dała znać, że orszak widać, gospodarz domu włożył najparadniejszą, jaką miał szubę lisią, podpasał się srebrnym pasem, na głowę włożył czapkę z łapek czarnoburego lisa i wyszedł wraz z żoną, odzianą również w podróżną odzież bogatą—w tarbagani „sa*ng*yjach". Pannę młodą ubrano w podobny „sa*ng*yjach", w czapkę, w rękawice futrzane i schowano natychmiast za zamszową zasłonę, umyślnie zawieszoną za kominem na żeńskiej połowie domu, nad ostatniem łożem, gdzie śpią robotnice. Tymczasem obecni zapełnili podwórze i w oczekiwaniu gości ustawili się szpalerem: na prawo mężczyźni, na lewo kobiety. Wyrostek wskoczył oklep na konia, cwałem popędził ku jadącym, potem zwrócił się i zaczął umykać z powrotem; jeden z orszaku rzucił się za nim, lecz spostrzegłszy, iż gorszego ma konia, a może umyślnie wkrótce wierzchowca przytrzymał i przyłączył do swoich. Ci również przytrzymali rozpędzone konie i wszyscy uroczyście wjechali zwolna we wrota. Tu gospodarz pochwycił za uzdę konia pana ojca, podprowadził go do słupa i przytrzymał strzemię zsiadającemu; inni domownicy w porządku starszeństwa i pokrewieństwa uczynili to z resztą orszaku. Następnie wszyscy, oprócz pana młodego, weszli do jurty, zrobili znak krzyża i zaczęli się witać. Młodzież domowa wnosiła tymczasem do izby juki z podarunkami. Gdy te zostały ułożone na ziemi przed ogniem, wyszedł najmłodszy z orszaku po pana młodego, który cały ten czas stał w polu, twarzą zwrócony na wschód, patrzał na rozpalającą się zorzę, żegnał i głowę chylił w pokłonach. Drużba podał mu rękojeść swego bizuna i poprowadził go do izby. Na młodej, prawie dziecięcej twarzyczce narzeczonego widać było głębokie wzruszenie, szedł z opuszczoną głową i zamkniętemi oczami jak ślepy. U proga spotkali go rodzice panny młodej i pobłogosławili świętym obrazem. Drużba wziął oburącz za szyję oblubieńca i trzykrotnie nachylił go do samych nóg przyszłych teściów; poczem obaj wyszli i przynieśli jeszcze jakieś wory. Przyklęknąwszy na jedno kolano, otworzył pan młody sakwę, gdzie była zaszyta ugotowana w całości głowa końska, odłupał z pod oka nożem trzy kawałki tłuszczu i rzucił po kolei na ogień. Głowę kobylą zanieśli między weselników w przedni kąt izby, a pana młodego posadzili na ostatniej ławie koło drzwi, tyłem do zebranych, a twarzą do ściany. Tam przesiedział całe trzy dni godów weselnych, nie zdejmując szuby tarbaganiej (sa*ng*yjach), czapki i rękawic i nie wypuszczając z rąk plecionego bizuna. I wszyscy z jego orszaku nie zdejmowali podróżnej odzieży, choć od płonącego ognia było nieznośne gorąco. Podobnie byli ubrani ojciec i matka panny młodej. Reszta obecnych po niejakim czasie zdjęła zwierzchnią odzież. Zaczęła się uczta. Weselnicy już przedtem rozsiedli się w pewnym określonym przez zwyczaj porządku. Należący do orszaku pana młodego, czterej mężczyźni, siedli na „biliriku": pierwszy w rogu ojciec, dalej stryj, swat i drużba... W tej samej linii, aż do drzwi, usiedli ci z kre-

wnych pana młodego, którzy przybyli na wesele nie w orszaku i nieproszeni, gdyż zwyczaj na to nie pozwala. Ostatni siedział, jak wspominałem, pan młody. Na ławie tak zwanej pierwszej, co pod kątem przytyka do „bilirika", tuż obok ojca pana młodego, siadł ojciec panny młodej, dalej usiadł „sürdach" szaman rodu, następnie mój „książę", ja, a za nami reszta krewnych i członków rodu panny młodej, z których wyłącznie prawie składało się zgromadzenie. Usługiwał też daleki krewny, ubrany w podróżną odzież futrzaną (sa*ng*yjach) w czapce i rękawicach. On podał przedewszystkiem ogromny puhar drewniany (ajach) z kumysem ojcu pana młodego, a potem jego towarzyszom. Ci, podtrzymawszy chwilkę w ręku puhary, zwracali mu je, by odlał trochę kumysu na ogień w ofierze. Gdy puhar znów wrócił do nich, upijali trochę i oddawali sąsiadom z kolei: ojciec pana młodego oddawał ojcu panny młodej, a sam przyjął od stryja swego brata, który znów wziął puhar od swata. I tak w koło krążyły puhary. Po skończeniu tej ceremonii t. j., gdy nalany w puhary kumys został wypity, podano zimną przekąskę, surową rybę struganą, mięso gotowane i herbatę zabieloną mlekiem, z kawałkiem chleba razowego i cukru dla szanowniejszych gości.

Po śniadaniu zabito natychmiast byka i konia. W czasie gdy kobiety i młodzież oprawiała bydlęta, inni znosili drzewo, topili lód na wodę w sąsiedniej jurcie. Mięsiwo gotowano uroczyście przy gościach w ogromnych kotłach, a ugotowane składano na ogromnym pomoście, zrobionym ze starych drzwi. Wkrótce leżała tam góra dymiącego mięsiwa. Przedewszystkiem ugotowano wnętrzności, kiszki nalane krwią, serce, wątrobę, żołądek, nerki... następnie mięso, żebra, kawały koniny i byczyny rozrąbane w taki sposób, że pożądane „kości piszczeli zostały całe, nie zmiażdżone".—Małe kółko obecnych zajęło się grą w karty, reszta gawędziła, nie spuszczając oczów z wciąż rosnącego stosu mięsa. Młodzież płci obojga kręciła się po podwórzu, wchodziła wciąż i wychodziła z jurty i kupiła przeważnie koło zasłony, za którą siedziała panna młoda z przyjaciółkami. Tam słychać było szepty wesołe, żarty, śmiech.. Tam bawiono się. Ale w głębi domu było niezmiernie nudno. Mężatki w ogromnych bermycach futrzanych na głowach siedziały na lewej, żeńskiej połowie jurty, wraz z panią domu, mężczyzni na prawej. Nikt nie ruszał się, nie wstawał... Gdy obiad był gotów, młodzi ludzie z rodu panny młodej, zupełnie niezależni, ale tym razem spełniający rolę sług, rozesłali świeże siano na podłodze i pokryli je świeżo zdartemi skórami z byka i konia nabłonkiem do góry.

— „Taki był stół starożytnych jakutów „...objaśnili mię obecni. Krajczy, o którym i w bajkach często wspominają, zwąc go „Rozrzutnym Sarajbą", zręczny, doświadczony mężczyzna, przysiadł przed stosem mięsa i zaczął szybko dzielić oraz wyznaczać porcye, które pomocnicy jego kładli na skórach przed siedzącymi kołem weselnikami.

Zadanie „krajczych" nie jest łatwe: nie wolno nikogo skrzywdzić, wszyscy muszą dostać co im się należy, a jednocześnie zachować trzeba pewne stopniowanie w ilości i jakości pokarmów. Rozumie się, że najlepsze i największe kęski dostają członkowie z orszaku pana młodego. Wkrótce przed każdym z nich piętrzyły się spore kupy kości i tłuszczu, co najmniej do 20 funtów wagi. Kobiety nie były dopuszczone do weselnego stołu; im rozdano części oddzielnie w miseczkach, wiaderkach z kory brzozowej i t. d. i one jadły osobno, każda w swym kąciku. Przed obiadem gospodarz poczęstował obecnych wódką; młodzieży i biedakom dostało się jej mało, ale starano się nie ominąć nikogo. Na dany znak, wszyscy nagle wyjęli noże i nachylili się nad stołem. Miało to pozory wojskowego ćwiczenia. Spróbowawszy trochę ofiarowanych przysmaków, ojciec pana młodego wstał z kęsem najlepszym w ręku, powiedział odpowiednią mówkę i oddał mięso ojcu narzeczonej. Po niejakim czasie znów wstał, znów powiedział mówkę i obdarował matkę narzeczonej. Ci nie zostali dłużni... Inni poszli za ich przykładem i zaczęła się „zamiana mięsa", z początku uroczysta, z życzeniami, z mowami, gdzie wśród krasomówczych zwrotów wciąż przewijało się zdanie „teraz gdyśmy spokrewnili się...", „odtąd jako swoi ludzie powinowaci...", „pokój i zgoda niech zapanują..." Ale w miarę jak zamiana ogarniała coraz szersze warstwy, wszczął się gwar i ruch, rozlegały się tylko urywane okrzyki: „swacie Janie", swatko Barbaro", „dziecię moje Andrzeju", „panie świekrze", „pani świekro..." i t. d., przez które jakby stwierdzano publicznie świeżo zawarte związki. Kęsy migały w powietrzu, a żeńskie i męzkie ręce żylaste i ogorzałe wyciągały się ku nim po nad głowami siedzących. Równocześnie jedzono bezprzestanku, szybko dużo. Dla tych, co być na weselu nie mogli, żony chowały do wiaderek, do torebek podróżnych pozostałe resztki. Wieczorem w podobny sposób podano wieczerzę i znów odbyła się równie uroczysta „wymiana mięsa", wymiana życzeń i krewniaczych tytułów. Po kolacyi pito kumys z puharów, z tą samą co przedtem ceremonią, pito wódkę i „dzielono się" nią; podział polegał na tem, że ofiarodawca upijał trochę z kieliszka i oddawał go wybranemu. Tak minął pierwszy dzień godów.

Nazajutrz powtórzyło się to samo. W czasie kolacyi ślepy śpiewak skandował „ołąho", za co ten i ów obdarzył go kawałem tłustego mięsa, zupełnie jak to opisane w Odyssei. Młodzież zabawiała się mocowaniem, dźwiganiem ciężarów, związanych razem ćwierci mięsa, pod noszeniem ludzi siedzących na karku po troje i t. d. Starzy przypatrywali się, wydawali sądy i robili uwagi. Na trzeci dzień obiad podano wcześnie. Mężczyzni z orszaku pana młodego podciągnęli ubrania i podwiązali pasy. Wskutek gorąca i zaduchu zmuszeni byli porozpinać się i pozrzucać część --dróżnej odzieży, chociaż zwyczaj na to nie pozwala. Gdy po obiedzie k pana młodego odjechał, wniesiono natychmiast przywiezione przezeń unki mięsne, obejrzano je, oceniono publicznie, poczem porąbano i roz-

dano obecnym gościom z *rodu narzeczonej*. Każdy dostał choć po kawałeczku. Wieczorem wrócili weselnicy narzeczonego i przyjęto ich z poprzednim ceremoniałem. Znów podano kolacyę, znów grano w karty, znów młodzież bawiła się mocowaniem; przed snem ślepy bajarz śpiewał strasznie długą opowieść „o czasach dawnych". Czwartego dnia po obiedzie orszak pana młodego wyruszył w drogę z powrotem. Kiedy siedli na konie, podano każdemu pełen puhar kumysu, poczem orszak oprowadzono z biegiem słońca, trzykroć do koła świętych słupów podwórzowych. Za każdym nowym zwrotem orszak zatrzymywał sie na chwilkę i jeźdźcy odlewali trochę kumysu na grzywy swych wierzchowców. Pozostały kumys wypili, puhary oddali swym powodyrom i cwałem ruszyli przez otwarte wrota. Uroczystość skończyła się. Małżeństwo zostało zawarte, ale druga połowa wesela



Rys. 141. Końcowa ceremonia weselna.

miała się jeszcze według zwyczaju odbyć w domu pana młodego, gdy, po wypłaceniu kołymu i paru latach pobytu żony u rodziców, wolno mu ją będzie wziąć nareszcie z sobą. Wtedy znowu będą się rody częstowały, „dzieliły" mięsem i kumysem w ciągu trzech dni i znów małżonka cały czas przesiedzi za zamszową kotarą.

Spółczesne wesele jakuckie uderza ubogością obrządków, zupełnym brakiem weselnych pieśni i tańców. Powiadają, że dawniej inaczej bywało: „na weselach musiał być szaman, który witał wchodzącego małżonka przemową i prosił niebieskich duchów o łaskę dla nowożeńców[1]).

„Dawniej śpiewano na weselach pieśni Białemu Ai Tojonowi, co tronuje na mlecznym głazie... Kubki z kumysem wznoszono trzykrotnie ku niebu... (Nam. uł., 1891 r.). W Kołymskim ułusie znalazłem jeszcze osoby umiejące

[1]) Pawlinow, „Prawo małżeńskie u jakutów" Pamięt. Jak Obł. 1871 r.

pieśni weselne, mimo to na dwóch weselach, których byłem świadkiem, nic nie śpiewano. Nie zachowują również obrządku, o którym wspomina Maak[2]), i o którym wszyscy wiedzą, mianowicie: „Gdy panna młoda przyjeżdża do domu męża, to obszedłszy z tyłu komin, nim siądzie za zasłoną na łożu, przyklęka, rzuca na ogień trzy kawałki tłuszczu kobylego, stawia w kominie trzy kawałki łuczywa i dmucha na nie, żeby zapłonęły“ (Kołym. uł., 1883 r.). Widziałem ten obrzęd potem w Namskim ułusie. Niegdyś był jeszcze obrzęd dziwaczny „charamni ürülach, *uot* sardach“, o którym teraz rzadko kto wie nawet. „Dziewięć białych kobył, które przyprowadzał pan młody, jako weselny podarunek dla żony, przepędzano przed jednym z domowników, stojącym z ogniwem w ręku na dachu jurty. Ten nad każdą sztuką krzesał ognia i powtarzał: „jeden źrebrak, dwa źrebaki, trzy źrebaki“... W końcu dodawał: „dałem dziewicę, niech będzie początkiem ludzi, dałem bydło, niech będzie początkiem stad... Święty ogień niech się zapali, niech powstanie bóstwo domu!“ Co powiedziawszy, rzucał ogniwo w komin, gdzie je na dole chwytał ktoś z krewnych panny młodej (Nam. uł., 1890 r.). Prócz tego spełniano na weselach wiele drobnych ale charakterystycznych obrządków w rodzaju „rozrywania na znak pokory trawy nad pochyloną szyją zięcia, gdy poraz pierwszy po wejściu do domu teściów do nóg im padał“ (Kołym.uł. 1884 r.). Niema tajemnych „oględzin“ pana młodego, gdy wiedzie konia swego do pojenia, przez pannę młodą, ukrytą w gronie rówieśnic. Niema turniejów pijackich, wyścigów konnych, igrzysk, korowodów i t. d. Wszystko to znika. Wesele jakuckie, szczególniej na południu, zmieniło się do niepoznania. Przedewszystkiem upadło to, co związane było z hodowlą koni. Niema już „głowy kobylej“, której ongi kłaniali się młodzi jak świętości“ (Kołym uł., 1884 r.). Niema tu kumysu; zastąpiła go wódka, a piękne starożytne puhary zastąpione zostały przez zwykłe kieliszki i butelki. Zamiast skór bydlęcych zaczęli bogacze nakrywać długie stoły obrusem, kłaść widelce i noże; zamiast „zamieniać“ mięso, trącają się szkłem i całują... Niektórzy nawet próbują państwa młodych wyprowadzić z ukrycia i posadzić razem za stołem“... (Nam. uł., 1890 r.). Ostatnia nowość nie prędko jednak wejdzie w użycie i długo jeszcze charakterystyczną cechą wesel jakuckich będzie zupełna na nich nieobecność oblubieńców. O nich jak gdyby starano się umyślnie zapomnieć. Pokarm podają im nieznacznie, osobno, na drewnianych talerzach i misach i nie weselni słudzy i krajczy lecz tak „ktokolwiek z ich rodu“. Nie rozmawiają z nimi, nie wspominają ich imion, pannę młodą ukrywają starannie, nawet gdy wyjść musi z po za zasłony a pan młody sam stara się jak najmniej zwracać na siebie uwagi.

Na weselu jakuckiem główną rolę gra *ród*: na jednej uczcie—ród panny młodej, na drugiej ród pana młodego. Prócz członków rodu, mogą

---

[2]) „Wilujski Okrąg“, Część III. str. 95.—Chudjakow, ibid str. 131.

rozumie się być na weselu i inni goście, ale tych jest zawsze bardzo mało. Podarunki odbiera *ród; ród* też spożywa większą część weselnego mięsa [1]).

Niegdyś, gdy życie rodowe silniej tętniało, na weselach dużo bito bydła. „Bogaci robili niegdyś dziesięć obiadów weselnych, po sztuce bydła każdy"... (Nam. uł., 1891 r.). Prócz tego dużo mięsa szło na podarunki. Wielu badaczy zwyczajów jakuckich zwracało uwagę na kosztowność wesel jakuckich. Jakuci sami to przyznają. „Nie to ciężko, że kałym płacimy, płacimy go i odbieramy z powrotem, ale ciężko tylu ludzi nakarmić i obdarować" skarżył się młody żonkoś (Kołym. uł., 1883 r.).

Na dwóch weselach w Kołym. ułusie, gdzie bydła jest niewiele, karmiono mięsem w ciągu 3 dni z górą 100 osób; nadomiar każdy jeszcze coś zabrał do domu. Najrozsądniejsi i najodważniejsi ludzie nie śmią marzyć o zniesieniu tych zwyczajów; co najwyżej zmniejszają ilość obiadów (sztuk bydła), skracają czas weselnych godów, ograniczają podarunki. Ale i to wywołuje burzę gniewu: „Głodem nas morzył, bezwstydny!... Przyjdzie czas, przypomni to lud jemu lub jego synowi"... słyszałem jak odgrażali się sąsiedzi bogaczowi, za skąpe wesele. Tymczasem okazało się, że na weselu tem, przy wielkim napływie osób (z górą 100), zabito takąż ilość bydła, co i na dwóch poprzednich w tej okolicy (Kołym. uł.); tylko bydło było trochę gorsze a nadzieje większe, gdyż gospodarz słynął jako bogacz. Na południu zwyczaj obdarowywania mięsem znika stopniowo, zastępuje go poczęstunek wódką. Ale *ród* zawsze wymaga, żeby go *uczcili* i gdy na jednem weselu zabrakło poczęstunku wymawiano w oczy gospodarzowi: „popamiętasz, żeś nas nie uczcił" (Nam. uł., 1891 r.). Na innem weselu w Namskim ułusie, w domu „głowy" ułusu (wójta) zrobili goście breweryę, rozchwytali mięso, obalili ceber z topionem masłem, które „po łyżce osobiście rozdawał gospodarz i powalali mu odzież, popchnąwszy go na kocioł z kaszą" (Nam. uł., 1891 r.). Coś podobnego bywało w owe czasy, o których mówi podanie, że „nie było zwyczaju karmić gości, ale młodzież przyjezdna sama musiała łapać konie w polu, złapie—będzie jadła, nie—odjedzie głodna" (Nam. uł.. 1891 r,). Ciekawa rzecz, iż podobne zwyczaje podają chińscy autorowie o weselach u turańskich koczowników Gao-giu (czyli Hun-nu) w V stuleciu. „Krewni narzeczonego pozwalają krewnym narzeczonej wybierać sobie z tabuna konie, na których ci natychmiast odjeżdżają. Właściciele stoją z boku i starają się zestraszyć konie klaskaniem w dłonie"...[2]). Za małżeństwo opłacać się musi *rodowi* nietylko narzeczony lecz i rodzina panny młodej. Ona dostarczyć winna: herbaty, cukru, mąki. ryby, masła, mleka, chajachu, kumysu. Sądząc z rodzaju

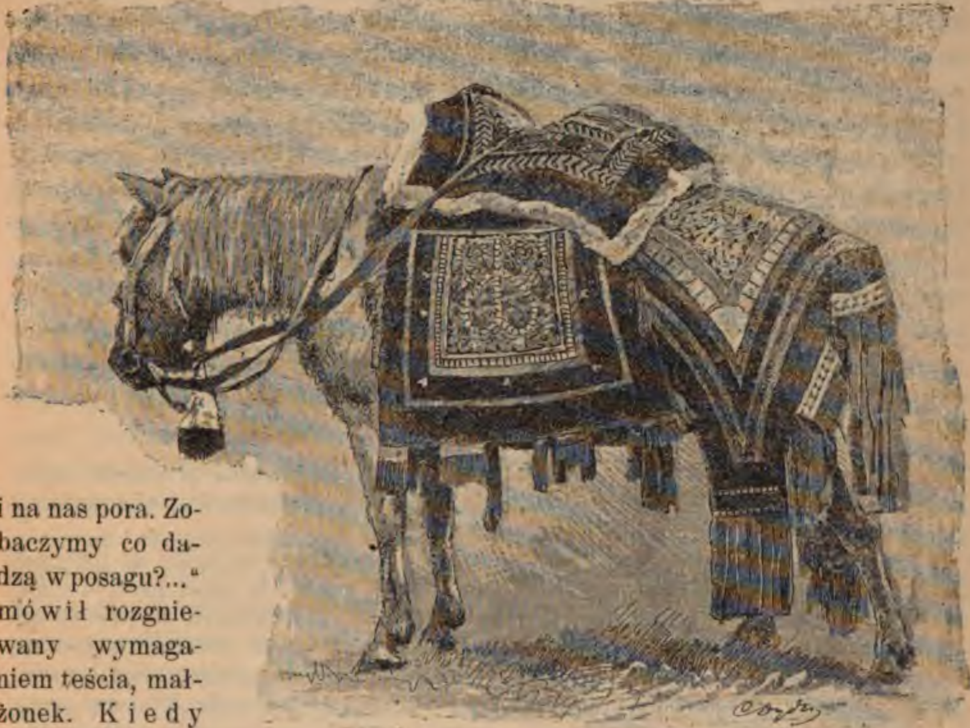
[1]) Był nawet w wielu miejscowościach i do dziś dnia przechował się zwyczaj, że po weselu, do domu godowników, zbierali się wszyscy ubożsi członkowie *rodu*, wszyscy robotnicy, przekupnie, którzy mieli z domem stosunki i zjadali resztę pozostałego z wesela mięsa, zwał się ten zwyczaj „bychyrem-as" lub „ba*g*areme as" (Nam. uł., 1890 r.).

[2]) W. Radloff. „W kwestyi ujgurskiej", str. 87.

przedmiotów, które weszły niedawno w użycie, należy przypuszczać, że i sam zwyczaj powstał w nowszych czasach. Wyjątek stanowi pewnie tylko kumys i mleko. Obu napojów, w razie ich braku, chętnie dostarczają sąsiedzi, podobnie jak niegdyś dostarczali ich na „ysyechy" rodowe.

W zasadzie, według zdania krajowców, obie uczty weselne winien wyprawić pan młody. Przeznaczenie i nazwy różnych części kałymu wykazują, że wydatek na te uczty przedstawiał niegdyś główną część *płacy za żonę*—„kałymu". Wielkość „kałymu" waha się od kilku do kilkuset rubli. Niekiedy płacą za kobiety półtora i dwa tysiące rubli. Ale przeciętny „kałym" nie przenosi 100 rubli.—Wydatek taki byłby niedostępnym dla większości mieszkańców, gdyby nie okoliczność, że znaczna jej część wraca obecnie z powrotem do młodych w charakterze posagu. Tylko „kurum", część przeznaczona na przyjęcie weselników oraz inne nieznaczne dodatki do rachunku nie wchodzą i nie zwracają się panu młodemu. Lecz *zapłata rodzicom* (sułu), *podarunki* krewnym, *swatom* i *swatkom* (tüngür-chodogoj käsitä) wracają pod nazwą „ännä"—posagu i *podarunków zwrotnyah* (törküt). Ponieważ po uczcie weselnej zwykle pan młody wstępuje w prawa męża, więc w razie jego śmierci „kurum" nie zwraca się wcale jego rodzicom; mają oni prawo tylko do połowy „sułu", skoro to zostało już wypłacone. Wielkość rozmaitych części „kałymu" ściśle określona zostaje przy zrękowinach (kiltegan). Części te również są rozmaite w różnych okolicach. Nawet w tej samej okolicy zależą bardzo od umowy, zręczności swatów, bogactwa, znaczenia oraz stosunków rodzin, zawierających małżeństwo. Jakuci upewniają, że dawniej „kałym" był większy. Zauważyłem istotnie, że jest on większy w miejscowościach głuchszych, dzikszych. Na południu powstaje dążenie wypłacania „kałymu" pieniędzmi i zastąpienia mięsa na biesiadach weselnych mąką, masłem, mlekiem, co do których niema ustalonej przez zwyczaj normy; można więc w tym wypadku łatwiej robić oszczędności. Ale nawet tam, gdzie „kałym" bardzo zmalał, *rodowa* uczta weselna nigdzie nie znikła i biedni często zabijają w tym celu ostatnie bydle, zupełnie jak na pogrzebie. *Podarunek narzeczonej* (käsij)—sztuka bydła, którą na weselu zjadają i 10 rubli „sułu" (zapłata rodzicom za wychowanie) jest najbardziej elementarną i powszechną wśród biednych, formą kałymu. Rodzice za te dziesięć rubli muszą sprawić odzienie pannie młodej i dać jej trochę sprzętów; w istocie więc nic im się nie zostaje. Są zresztą tacy, co żądają za córki dość znacznych sum a nic wzamian dać nie obiecują. „Chcesz, bierz, jak stoi, w jednej koszuli, a nie chcesz, nie trzeba!" (Nam. uł., 1888 r.). Takie wypadki są zresztą dość rzadkie i uważać je należy za następstwa albo nagłej ruiny zamożnej w czasie zrękowin rodziny albo wybuchu niezwykłej namiętności ze strony chłopca, z czego rodzice dziewczyny nigdy nie omieszkają skorzystać. Opinia powszechna gani podobne postępki. Znałem jednak dość czcigodnych ojców, którzy ssali przyszłych zięciów jak pijawki. Zwyczaj każe, że młoda ko-

bieta, do chwili wypłaty „kałymu“ zostaje u rodziców; czasami taki pobyt przeciąga się 4—5 lat, jeżeli młodzi zostali ożenieni dziećmi, co przedtem było rzeczą zwykłą. Cały czas mąż odwiedza żonę i za każdym razem musi przynieść podarek: połać mięsa, krąg masła i t. d. Teściowie nieraz żądają zupełnie niesłusznie dodatków przed umową i zięć spełnia żądania, choć się oburza: — „A no, niech tam!... Niech wydziwiają... Przyjdzie i na nas pora. Zobaczymy co dadzą w posagu?...“ mówił rozgniewany wymaganiem teścia, małżonek. Kiedy „nadejdzie pora“ i żona mało przywiezie posagu, przyjmują ją w domu męża nadzwyczaj chłodno. Skoro przywiezie mniej od umówionej ilości, zaczynają się skargi, kłótnie, procesy, a często nawet zupełne zerwanie, jeżeli małżeństwo nie zostało poświęcone przez kościół. Nieposażnej lub „z oszustwem“ wydanej małżonce, życie niesłodko płynie; nielepiej od tych dawnych „amanatów trzymanych w żelazach i z wielką mocą“. Znane mi są wypadki samobójstw młodych mężatek, wywołanych prześladowaniem rodziny męża. Niekiedy uciekają i chronią się do krewnych, ale ci wydać je muszą na większą jeszcze katuszę. Kochający swe córki jakuci starają się dla tych powodów dać im jak można najwięcej „żeby mąż, świekier i świekra ją szanowali“ (Nam. uł. 1891 r., i Kołym. uł. 1883 r.). Ztąd zrozumiałym jest powód, dlaczego rodzice panny starają się rozgłosić, że dany przez nich posag był bardzo znaczny, a strona przeciwna stale powiększa wielkość zapłaconego „kałymu“. W rze-



Rys. 142. Koń „Charamni“.

czywistości posag i podarunki panny młodej tak są obrachowane, że wynoszą tyle lub trochę mniej, niż te części kałymu, które nazywają „sułu", „charamni", uos asan" oraz innych pomniejszych. Zwyczaj wymaga tylko pewnej odpowiedniości lecz nie równości bezwzględnej [1]). On przyznaje rodzicom pewne prawa do wynagrodzenia za córkę. „Dziewczyna ma cenę i kałym!" powiada przysłowie. Kałym biorą rodzice, a w razie ich śmierci: starsi bracia, stryjowie, krewni, opiekunowie, a za sieroty—robotnice biorą ich gospodarze. Dają tym ostatnim zwykle mało—rubla, dwa, ale dają im cośkolwiek na znak *ustępstwa kobiety* [2]). To do tego stopnia wsiąkło w pojęcie o małżeństwie, że żadna porządna dziewczyna nie zgodzi się wyjść za mąż bez, „kałymu". Uważałyby się one w podobnym wypadku za zhańbione, za ostatnie nic potem, niewarte grosza... Rozumie się, że wszystkie, z któremi rozmawiałem o tem, z pogardą wyrażały się o europejkach „co muszą płacić, aby je wzięto". (Kołym. uł. 1883 r.) Nawet za młode wdowy, skoro wróciły do swego *rodu*, wymagany jest kałym, tylko znacznie mniejszy od dziewiczego. Starsze wdowy, które zostały w rodzie męża, ponieważ miały synów, wychodzą za mąż bez kałymu, ale *w tym samym rodzie.* Jakuci ustępstwo tłómaczą, że: „któżby chciał samego siebie rabować?" (Nam. uł. 1891 r.) albo: „za wdowę już zapłacono, nie trzeba płacić, gdyż przez to,

---

[1]) D Samokwasza „Zbiór prawa obyczajowego". Na początku przeszłego wieku jakuci na pytanie rządu o rozmiarach kałymu i posagu odpowiedzieli, że „posag równa się połowie kałymu" str. 222.

[2]) Kałym składa się z części: 1) „*Sułu*" (płaca rodzicom) od kilku do 100 sztuk bydła żywego. 2) *Kurum* od jednej do 10—15 w części żywych w części zabitych sztuk. 3) „*Syngach chongoror*" (syngach — policzek, chongoror?; w niektórych miejscowościach mówią uos — asar — otwarcie ust) — żywe bydlę lub połać mięsa, niekiedy małą sumę pieniędzy. 4) *Chojnohor* (? chongoror) käsij — podarunek za nocleg — połać mięsa lub sztukę bydła zależnie od zamożności. 5) *Bysyrem käsij* — też sztuka bydła lub połać mięsa.

Małżonka wnosi w posagu: 1) *ännä* — naczynia, rzeczy, pościel, szuby, srebrem wykładaną uprząż, umówioną ilość kobył lub krów w ilości dorównywającej wartości „*sułu*" 2) *Siämsiä* — młode bydło, źrebięta, cielęta dobrowolnie dawane przez rodziców nad umowę. 3) *Kysz käsijte*—podarunki dziewczyny, zwykle mięso gotowane lub topione masło; każda misa drewniana, kożdy kubek powinny mieć na dnie trochę masła. 4) *Dżje bälächa* — podarunek dla domu — lis i 9 gronostajów lub choć jeden gronostaj upiększony paciorkami. Wieszają go nad łożem, gdzie śpią niezamężne siostry pana młodego a następnie wynoszą do spiżarni i zachowują pieczołowicie do urodzenia pierwszego dziecka. Wówczas wynoszą do lasu lub oddają szamanom. Przedmiot to bardzo podobny do buryackiego ongona· 5) *Särgä bälächa* — podarunek słupom do wiązania koni — kobyła, którą przywiązują zwykle do słupa.

Małżonka wiezie swe rzeczy do domu świekra na koniach bogato osiodłanych; konie te zwą się „*charamni*" albo „*charamdżi*"; bywało ich niegdyś co najmniej 3 i wkładano im na nogi srebrne bransolety. *Charamdżi* nazywają również bydło, którego ojciec panny młody żąda, za? puszczenie córki do domu męża. W tym celu przynosi ze sobą 100 lub 150 uździennic i żąda za każdą bydlęcia; po targu dostaje cokolwiek. Prócz tych przedmiotów powinna przywieść z sobą szuby (son) dla świekry, szwagra, sióstr męża i t. d., każde dostaje *son.*

że ona za mąż wychodzi nikt nic nie traci"... (Kołym. uł. Bajagant. uł. Nam. uł.) — Ale któż traci, skoro wychodzi za mąż dziewczyna? spytałem raz mego Kołymskiego opiekuna, Apolloniusza. — „Tracą rodzice, którzy karmili, chowali, troszczyli się.. Oni muszą za to cóś dostać..... Przecież z domu znika robotnica, zostaną sami... A ty jak myślisz cudzoziemcze?!... — „A gdy wydzielacie syna, to czyż nie odchodzi robotnik?" — „Syn to co innego. Po pierwsze, on pracował więcej i zwrócił część rodzicom, po drugie zostaje *w rodzie*, zostaje naszym człowiekiem, będzie nam pomagał płacić podatki, dzielić trudy i kłopoty"... (Kołym. uł. 1883 r.) Ten pogląd będzie zapewne najbardziej wśród jakutów powszechny. — „Myśmy karmili, wychowywali a inni będą korzystać! Niech zapłacą za wychowanie!" (Nam. uł. 1891 r.) Co nie przeszkadza brać często „kałym" osobom, które palcem nie ruszyły dla wychowania sprzedawanej dziewczyny. Niegdyś brali „kałym" za zupełnie małe dzieci ale „któż odda za darmo kobietę?!" (Bajagant. uł. 1886 r.) Wiedzą jakuci dobrze to tylko, że kałym płacić trzeba a brać go warto. Kałym i obrządki jakuckiego wesela trudno wytłomaczyć na podstawie potrzeb spółczesnych lub zdrowego rozsądku. Zrozumiałymi stają się one tylko wtedy, gdy zechcemy widzieć w nich pozostałości płacy za naruszenie praw *rodowych*, zawarcie przymierza, zapłatę za hańbę. Przypomnę, iż zamiana podarunków, szczególniej żywego bydła lub całych piszczeli bydlęcych była przez jakutów uważaną niegdyś za znak przyłączenia do rodu za znak przymierza..." Gody weselne są takiem przymierzem; wiąże się z niem pojęcie pokrewieństwa — *uru*, które znaczy to samo co „koło rodowe". Właściwie zapłata uiszcza się nie ojcu i matce, gdyż ci zwracają panu młodemu ekwiwalent otrzymywanych wartości w posagu, lecz *rodowi*, który zjada „*kurum*"—jedyną część kałymu, nie podlegającą w żadnym razie zwrotowi i zapłacie. W miejscowościach, gdzie utrzymały się stare tradycye rodowe, bogaci gospodarze pomagają biednym wypłacać posag: ten podaruje cielę, ów byczka i t. d. Posagu dawniej nie było. On i teraz nie jest uważany za taki niezbędny warunek małżeństwa jak „kurum" albo „sułu". Jakuci nie znają słowa „kałym", uważają je za ruskie i nazywają zapłatę za żonę „sułu" lub „kurum" — od dwóch jej najważniejszych części. Wyraz ännä—posag, znaczył dawniej co innego. — „Ännä—kałut" (kałut—niewolnik) nazywano dawniej człowieka, którego zwyciężony bohater dawał zwycięzcy, wzamian za darowane sobie życie (Nam. uł. 1890 r.). Następnie „ännä—kułut" zostali włączeni w posag panny młodej. Jeżeli to były kobiety, to stawały się nałożnicami (odżołun) męża. (Nam. uł. 1891 r.). Do dziś dnia wyraz „ännä" używany bywa najczęściej jako przymiotnik „ännä tau*g*as"—odzież wyprawna, „ännä isit" — naczynie wyprawne—i t. d., czem różni się stanowczo od określonych zupełnie rzeczowników: „sułu" i „kurum" i t. d. O „ännä" mówią obecnie stare

pieśni. Bohater wracając z porwaną żoną, zawsze prawie wiedzie tłumy ludzi i bydła „ännä“.

I „kurum“ i „ännä“ powstały zapewne w zaraniu obecnej egzogamicznej formy małżeństwa jakutów. Tysiące szczegółów wskazują, iż żony początkowo były—wojennemi brankami. — „Gdy starodawni jakuci błądząc po lasach na polowaniach, zauważyli gdzie piękną kobietę,—wypatrywali dokąd chodzi jej mąż na łowy, napadali nań i zabijali a żonę uprowadzali. Skoro nie mogli dostać przemocą, brali podstępem. Zabijali brata lub męża, przebierali się w ich odzież i w nocy przychodzili do domów z wołaniem „ech, zdobyczy tyle, nie jestem wstanie przynieść, chodź żono... pomóż! Gdy ta wyszła chwytali ją i uprowadzali. Jeżeli opierała się, przedziurawiali jej rękę powyżej zapięścia i przeciągnąwszy rzemień między dwiema kośćiami, bólem zmuszali do pójścia!!“ (Nam. ул. 189: r.). Podanie głosi, że w podobny sposób, rozbójnik „Mańczary“ uprowadził w las kobietę, która mu się podobała. Widocznie był to sposób uprowadzania żywcem w niewolę[1]). W bajce „Akary“ (Głupiec) jest opowiedziana historja małżeństwa bohatera i dwóch jego braci:—„Po zwycięztwie bracia zawładnęli domami i nieprzeliczonymi skarbami złego ducha i jego towarzyszy. Stali się bogaczami. Każdy z nich zamieszkał w osobnym domu. „Trzeba by ożenić się“ powiedział Głupiec. Poruczył braciom nadzór nad gospodarstwem i poszedł szukać żony. Przyszedł do miasta[2]) upatrzył dziewczynę i porwał ją w chwili, gdy wyszła po coś z izby. Uprowadził i zamieszkał z nią. Poszli i bracia jego szukać żon, ale wrócili z pustemi rękami. Głupiec śmiał się z nich: „Co za ludzie — baby sobie zdobyć nie umieją“! Przywiązał żonę rzemieniami do łoża, braciom rozkazał ją pilnować a sam udał się zdobywać dla nich kobiety. Przywiódł z początku dla starszego brata, potem dla średniego. Odtąd żyli trzej żonaci w trzech oddzielnych jurtach...“ (Kołym. uł. 1883 r.). W jakuckich „ołąho“ porwanie żon, sióstr, córek przez rozmaite złe siły (abasy) powtarza się jako zwykły motyw. Bohaterowie szukają ich lub sami udają się w obce strony dla zdobycia kobiety, wymagają tej jako okupu lub nagrody za swe zasługi. W opowiadaniach o wojnach, napadach, zemstach, kobiety i dziewczęta często służą jako „okup życia „ännä“ lub nagroda zwycięzcy. W opowiadaniach o „Sappy-Chosunie“ trzech braci jakutów napada na nieprzyjaznych im tunguzów. Pobici tunguzi proszą o łaskę i dają im za to do wyboru trzy dziewczyny; jakuci godzą się na te warunki i urządzają wesele. W podaniu o „Czorbochu“ ten ostatni bierze od Tigina jako okup dużo bydła, ludzi i piękną *córkę za żonę.*“ (Nam. uł. 1890 r.). To samo mówi podanie o „Bert Chara“. (Bajagan. uł. 1886).

[1]) „U niewolników wojennych łamano prawą rękę i nogę a następnie męczono ich strasznemi mękami“. (Nam. uł. 1891 r. Wierchojan. uł. 1882 r.).

[2]) Miastem (guorod) zwą jakuci w ogóle większe zgromadzenie domów i ludzi.

W obrządkach weselnych jakutów zachowały się ślady tych stosunków. Niezależnie od tego, czy porwanie kobiet było powodem wojny, czy oddawał ją *ród* innemu *rodowi*, jako okup za zabitego mężczyznę, lub uprowadzone bydło, dość, że zawsze była ona uważaną za *zdobycz* a wesele miało cechy *zawarcia pokoju*. Po dziś dzień krewni nowożeńców, pod pozorami szacunku i życzliwości kryją na weselach w obejściu i mowach pewne, przypuszczam udane, współzawodnictwo i ostrożność. Uważnie śledzą, żeby ich czasem nie skrzywdzili w podarunkach, nie oszukali w zamianie, nie poniżyli w obejściu. Ztąd pilne przestrzeganie najmniejszych drobiazgów. Weselnicy cały czas siedzą na miejscach w podróżnem ubrabiu, jakby wzajem pilnując się; jakgdyby byli wrogimi posłami we wrogim obozie a nie życzliwymi sobie sąsiadami. Konie przyjezdnych cały czas stoją osiodłane na dworze; przyjaciele domu również nie zdejmują z koni rynsztunków. Gdym spytał mego „księcia Jana“ dlaczego nie zdjął siodła z konia, odparł mi z niechęcią, jakbym popełnił tem pytaniem beztakt: „Taki obyczaj... Rozmaicie zdarza się na weselach...“ (Kołym. uł., 1884 r.). Na południu już niema tego zwyczaju ale na północy utrzymał się jeszcze. Przyjeżdżają i odjeżdżają weselnicy cwałem i spotyka ich konny posłaniec, niby wysłany na zwiady. Przyjezdni starają się go ubiedz, gdyż kto wyprzedzi, ten zabiera „szczęście, los (dżoł)[1]). Dawniejsze wesela obfitowały w wiele obrządków, które nosiły charakter umysłowego i fizycznego współubiegania się, mierzenia się wzajem siłami. Przed przybyciem posyłali przyjezdni do jurty panny młodej trzech chwatów, którzy zapytani po co przyszli, odpowiadali: „ogień niegasnący rozpalić, miedziany słup (do wiązania koni) postawić, zbudować dom nowy“. Wtedy podawano im po ogromnym puharze (ymyja) kumysu; podobne puhary brało trzech zuchów z rodu panny młodej i wszyscy wraz zaczynali pić: który zdołał wypić najwięcej bez zachłyśnięcia się i z najmniejszą ilością przerw, ten zabierał „szczęście“ (dżoł). W czasie uczty próby odbywały się w dalszym ciągu. Myślę, że one wpływały ongi na wielkość okupu. I tak: kiedy dzielono mięso, domownicy wystawiali szermierza, który uchwyciwszy pośrodku ogoloną z mięsa, ślizką piszczel bydlęcą wyskakiwał na miejsce gładkie, wznosił kość do góry i wołał: „küreś“. Młodzież przyjezdna, krewni nowożeńca rzucali się nań, aby kość odebrać. Wraz z kością zabierano „szczęście“ (dżoł). Ubieganie się o ten „dżoł“[2]) dochodziło tak daleko, że swatom przyjezdnym dodawano do kumysu drobno siekanych włosów, aby utrudnić im zwycięztwo. (Nam. uł., 1890 r.). „Zwyciężeni, pozbawieni swego „dżoł“ ubożeli“. Tracili „dżoł“ nowożeńcy w razie, gdy małżonka, odjeżdżając

[1]) Maak opisuje ten obrzęd jako „koń körsiör“ spotkanie chwatów. Jeżeli posłaniec został złapany, przywiązywano go do konia najbiedniejszej jakutki i musiał w czasie uczty usługiwać innym (str. 93).

[2]) „Dżoł“,—zwą jakuci nietylko powodzenie, los, szczęście ale wszelką zdobycz, nawet zręczną kradzież.

z domu rodziców płakała i oglądała się poza siebie (Kołym. uł., 1884 r.). W ołąho „Stary i stara“ opisana jest nawet zdrada, na skutek której panna młoda przerażona ogniem zapalonym przez slugę „Simaksin-Emaksin“. obejrzała się i połowa podarowanego jej przez rodziców bydła została na miejscu. Bezwątpienia, iż poglądy te, miały niegdyś realną podstawę. Przewaga siły i charakteru jednego z rodów, zawierających związek małżeński, odbijały się natychmiast na dobrobycie słabszego z nich, zwiększały lub zmniejszały okup za żonę i posag. Niechęć dziewczyny lub wielkie przywiązanie jej do miejsc rodzinnych, groziło czasem poważnym rozdźwiękiem *rodowi* męża. Zdrada żony w walkach rodowych często jest przytaczaną, jako powód ogólnej klęski.

Charakterystyczną cechą wesela jakuckiego jest ukrywanie panny młodej przed narzeczonym. On nawet wiedzieć nie powinien, że ona jest w domu. Pannie młodej wolno podpatrzeć z ukrycia swego przyszłego tylko wczasie, gdy pierwszego dnia prowadzi konia do wodopoju. Nie powinni jej widzieć i inni członkowie z orszaku małżonka.

Dorośli młodzieńcy, przed swataniem, „wypatrują“ sobie żony. Podobna wycieczka ma doprawdy cechy jakichś wojennych wywiadów. Sam byłem świadkiem podobnego zdarzenia w północnych okolicach, gdzie spędziłem czas dłuższy. Pewnego dnia w jesieni, gdy spadł już śnieg, ale połów ryb nie był się jeszcze rozpoczął, z powodu kruchości lodu na jeziorach, wszedł zrana do jurty młody, nieznany nikomu chłopak, przeżegnał się, przywitał, skłonił i siadł w rogu „bilirika“, nie w głównym lecz w pośledniejszym. Pojawienie się nieznajomego wywołało trwogę wśród żeńskiej połowy mieszkańców. Dziewczęta pochowały się w głąb i ciekawie ztamtąd śledziły przybysza. Gospodarz przestał naprawiać sieci, zapalił fajeczkę i zniechcenia zaczął wybadywać nieznajomego, kto zacz jest. Podano jadło, zaproszono do stołu przybysza, jak kazał zwyczaj. Nikt chłopca nie znał i tylko ród i miejscowość, które wymienił, dały gospodarzom pewne wskazówki. Nie badano go zbyt natarczywie. Przyjechał zdala, z okolicy coś o 50 mil odległej. Mówił, że szuka... zgubionego tabunu kobył. Zabawił więcej niż dobę. Cały czas nie zrzucał podróżnej odzieży i oparty o słup ramieniem, przyglądał się z pod oka uważnie wszystkiemu, co się działo wokoło. Wieczorem przyszła młodzież z jurt sąsiednich. Przywitali się, zamienili kilka zdań zwykłych. Ale młodzież nie zaprosiła przybysza z sobą, on nie udał się do sieni, gdzie odbywają się zwykle różne narady i wesołe sejmy młodszego pokolenia. Usłyszawszy tam szepty, wyszedłem niezwłocznie. Parobcy gadali, dzieci skakały z radosnym piskiem, dziewczęta śmiały się i popychały wzajem. Jeden z chłopców podkasał poły swego kaftana, szeroko nastrzępił szarawary i obracał się niezgrabnie w kole towarzyszy, naśladując ruchy przyjezdnego.

— Co się stało?...

— Znalazł się... żonkoś!... odpowiedzieli ze śmiechem.

— A cóżem to odeń gorszego?!... I ja też zgubiłem kobyły i spodnie mam nowe, i poły za pasem... Oj wiemy, co to za kobyły!... przedrzeźniał urwis.

Kiedym wyraził powątpiewanie o zamiarach przybysza, przytoczono mi cały szereg dowodów: z oczów nie spuszcza kobiecej połowy, milczy, odzież ma szczególniej starannie podpasaną i podpiętą, rynsztunek na koniu nowy i dobry, pościel schludną i zręcznie zwiniętą, i z konia wcale nie zdejmował siodła... i odpowiedział jak należy...

— My wiemy, co to znaczy! U jakutów to się tak robi!...

— Złodziej... Ani wątpić złodziej... Ukradnie kobylicę... wymyślał podkasany chłopak. Dziewczęta śmiały się coraz głośniej. Widocznie podobała się im udana zazdrość młodzieży i wymysły na obcego Ale gdym najstarszą spytał, co myśli o nim, spoważniała i odpowiedziała ostrożnie:

— Z twarzy... biały i robotnik pewnie dobry. Przyjechał zdala a koń nie zmęczony i rynsztunek w porządku!" Nazajutrz młodzieniec, nie rzekłszy słowa, odjechał (Kołym. ul., Jąża, 1884 r.).

Odwiedziwszy kilka domów, gdzie są dziewczęta i upatrzywszy „serdeczną", młodzieniec przysyła swatów. Niekiedy jeździ nie sam lecz z towarzyszami. Często swatają go zaocznie a dawniej, gdy żeniono nawet w wieku dziecinnym, rozumie się, robili to rodzice i krewni, nie pytając o zgodę. „Żeniono 4 i 5-letnich. Po zapłaceniu kałymu, dziewczynkę brali rodzice narzeczonego natychmiast do siebie, aby dziecię zawczasu przyzwyczaiło się do rodziny przyszłego męża. Niekiedy istotnie dziecię przyzwyczajało się do nowych ludzi a ci kochali je jak własne. Ale rzadko tacy wcześni małżonkowie żyli w zgodzie. Od dzieciństwa razem spali lecz „źle" (abasy) nieraz patrzyli na siebie. A skoro dziewczynka lub chłopiec umierał przed ślubem kościelnym, zaczynały się skargi i procesy o zwrot kałymu. Z tego powodu zaprzestano wczesnych małżeństw. Zresztą teraz ślubu takim nie dają i jeszcze karzą za to"... (Nam. uł., 1890 r.). Mimo to znałem 14-letniego małżonka, już dwa lata żonatego i spotykałem ludzi, których ożeniono, gdy ledwie liczyli lat *cztery*.

Zrękowiny (kittegan) u Kołymskich jakutów, odbywają się w następujący sposób. Trzech krewnych, niezawsze najbliższych ale zawsze najdzielniejszych, udaje się konno do wybranego domu. Tam siedzą oni na „biliriku" dzień lub dwa. Przed wyjazdem, gdy rzeczy już związane, utroczone i wszystko gotowe do drogi, swaci żegnają się, wychodzą lecz natychmiast wracają; tylko narzeczony zostaje na dworze. Znów siadają swaci a starszy rzuca w milczeniu pęk lisich futer na stół. Gospodarz domu wdziewa czapkę, siada za stołem i pyta: czego chcą? Oni mówią coś o młodej kobylicy, ó zwierzu cennym i otrzymawszy odpowiedź twierdzącą, zaczynają układy. Układy tyczą się wesela, kałymu i t. d., wszystko musi być ściśle omówione, gdyż inaczej grożą swary i kłótnie bez końca. Dlatego swat musi być człowiekiem dzielnym, poważnym i doświadczonym.

Po skończeniu narady, goście niezwłocznie pospiesznie odjeżdżają. Niekiedy lisy, wódkę lub pieniądze (10 do 15 rubli) swaci, odchodząc zostawiają na stole, jako płacę próbną; po powrocie, gdy znajdą ją nieruszoną, zabierają i odchodzą w milczeniu. Na południu obyczaj starodawnych zrękowin znikł. Żadnych wejść i wyjść uroczystych niema. Piją wódkę i umawiają się o kałym. Narzeczony często sam bierze udział w umowie. Udział dziewczyny przy zawieraniu małżeństwa bardzo jest nieznaczny. Czasami spytają ją czy zgadza się wyjść za mąż; jest to już nowość i postęp. Otrzymawszy odmowę, swaci żądają zwykle drugiej córki, jeżeli jest, gdyż odprawa z niczem przynosi wogóle ujmę. Do domu, w którym odmówiono swatom, nikt już swatów w ciągu roku nie posyła (Kałym. uł., 1883 r.). Jakuci szukają sobie żon zwykle w obcych *rodach* (*aga*-usa). Nawet na południu ten zwyczaj zachował się. Twierdzą jakuci, że „nie dadzą ślubu". Istotnie pozwolenie piśmienne na małżeństwo, jakie wymagane jest przez duchowieństwo od przedstawicieli *rodowych* (księcia małego), trudniej w takich razach uzyskać. Znam tylko jeden wypadek małżeństwa w obrębie *rodu* i, gdy kobieta niedługo po ślubie oślepła, wszyscy przypisywali to „złamaniu starego obyczaju" (Sasybyt, Kołym. uł., 1883 r.). „Do takiego bezwstydu nie doszedł żaden Bajduniec!"... mówiła o podobnym wypadku stara jakutka Wierchojańska panu N. G. Ten sam autor upewnia, że „zamożni jakuci szukają sobie żon nietylko po za *rodem* ale i po za własnym *naslegiem*[1]). W mało zaludnionych miejscowościach zachował się zwyczaj unikania małżeństw nawet z kobietami innego rodu, ale mieszkającemi w sąsiedztwie. „Dziewczyna, mieszkająca w stronach rodzinnych, nie bywa szczęśliwą". „Szczęśliwa córka wychodzi za mąż daleko od ojcowizny". „Dobrze gdy woda blizko, a krewni daleko"... mówi przysłowie jakuckie[2]). Bogaci ludzie na południu starają się o żony dla synów w obcych ułusach. W ołąho, bohaterowie zawsze szukają sobie żon daleko, za „dziewiątą górą, za dziewiątym lasem—gajem, za dziewiątą doliną". Zestawienie tych *dziewięćkrotnych* przeszkód ze wskazówką, że starożytny „biś" składał się z 9 „ajmaków" a „ajmak" z 9 rodów (*aga*-usa) pozwala przypuszczać, iż w umyśle narodu żyło długo przyzwyczajenie brania żony nietylko po za obrębem *rodu*, *„ajmaku"* ale nawet związku *„ajmaków"*, po za obrębem „bisiów" i „dżonów"[3]). Na zaraniu małżeństw egzogamicznych, gdy żony

---

[1]) N. Gorochow, „Wiadomości Wschod. Syber. Oddziału Geograf.", T. YIV № 1 i str. 71.

[2]) Chudjaków, str. 7.

[3]) F. Kohn twierdzi, iż małżeństwa jakuckie obecnie egzogamiczne bardzo są ograniczone terytoryalnie, że największy procent przypada na małżeństwa w obrębie ułusu. Ze 157 rodzin spytanych okazało się 7 w obrębie rodu, 25 w obrębie naslegu, 83 w obrębie ułusu, 39 w obrębie okręgu, 1 w obrębie kraju, 2 z cudzoziemcami („Fizyologiczne i biologiczne spostrzeżenia", str. 57).

były brankami, dążenie takie płynęło z samego porządku rzeczy, z niepodobieństwa wojny i rabunku w tych grupach rodowych[1]).

Zkąd i kiedy powstałe dążenie do małżeństw rodowych, trudno wyjaśnić. Być może, iż jakuci. doświadczeni pasterze, zauważyli wady ciągłego krzyżowania w blizkich kołach rodzinnych. Ogiery, odpędzające ze swych tabunów córki rodzone, dały może im pochop szukania żon na obczyznie, lecz główną pobudką, myślę, było zetknięcie się ludów pasących konie z ludami pasącymi bydło rogate. Tabuny koni, rozmnażające się trudniej i dostarczające pokarmu swym pasterzom przeważnie w mięsie, musiały szybciej znikać, niż dojne bydło rogate. Wojna spowodowana brakiem stad, uprowadzanie dobytku u cudzoziemców, chwilowa przewaga ekonomiczna plemion rozbójniczych, które z bydłem zabierały i umiejące się z niemi obchodzić kobiety, możność drobienia się na małe gospodarstwa, oparte na krowiem mleczywie, wszystko sprzyjało utworzeniu się egzogamicznej, niewolniczej rodziny pasterskiej. Pojęcie o niewolnictwie nieodłącznie towarzyszy jej w podaniach jakuckich. „Podzielił w posagu ośm domów niewolników“... ...„potrzebni mi są ludzie“...[2]) i t. d. Rodzina ta, z porządku rzeczy, była prócz tego poligamiczną. Kozacy zastali u jakutów wielożeństwo w pełni rozwoju. „Zbiór praw obyczajowych krajowców sybirskich“ [3]) mówi o niem jako o zjawisku powszechnem i pożądanem. „Jakuci nie miewają więcej niż pięć żon“... naiwnie zeznają krajowcy. Bronili wielożeństwa, gdyż wtedy można mieć dużo dzieci, można dzielić stada na części i zachować je w ten sposób w razie zarazy; wreszcie uznawali wielożeństwo za instytucyę dającą przytułek i zajęcie żonom, których się *nie kocha* [4]). Pogląd na żony i dzieci jako na pilnych i tanich robotników, wyrażony sto lat temu w tym „Zbiorze“, zupełnie odpowiada i spółczesnemu poglądowi jakutów na rodzinę. Żona jest przedewszystkiem sługą „pomnażającą wygody i dostatek“. Władza jej w rodzinie jest bardzo mała. Mąż ma prawo stracić jej posag do ostatniej sztuki bydła, do koszuli. Złe obejście z żoną częściej się zdarza wśród jakutów, niż złe obejście z dziećmi, „które mogą z czasem odpłacić“. W rodzie męża nie ma żona

---

[1]) Podanie mówi, że dawniej małżonka jadąc do męża zatrzymywała się *trzy razy o dziewięćkroć* (27 ołochow) (üś-togus ołochtoch). Na każdym przystanku zabijano bydlę zostawiano *skórę*, na której siedziała młoda mężatka. Skóry były rozmaite, zależnie od zamożności: niedźwiedzie, renie, kobyle, w drodze pokrywano niemi siodła a na przystankach ławy i łoża. Z czasem skóra taka zmalała do kawałka futra, do symbolu, który jakutki, jadąc do mężów, istotnie kładą na siedzenia i rzucają na przystankach. Podanie wierdzi, że co 9 „ołochów“ musiała panna młoda zrzucać i zostawiać ludziom, u których zatrzymywała się, też futrzaną szubę ślubną—tangałaj“. Nosi to cechy okupu za wolny przejazd lub bardziej jeszcze starożytnego obyczaju prostytucyi gościnnej (Zachod. Karg. uł., 1890 r.).

[2]) Chudjakow, ibid. str. 131, ibid. str. 167.

[3]) D. Samokwasow, str. 220.

[4]) Jota w jotę takie same pobudki wielożeństwa przytaczają obecnie czukcze.

praw żadnych, a w rodzie ojca utraciła je przez zamążpójście. Jest wykluczoną ze społeczeństwa, jest niewolnicą. Sprzedano ją. Niegdyś mąż miał nad nią władzę nieograniczoną, nawet prawo życia i śmierci. W podaniu o „chorołach", mąż po powrocie z wojny, zabija żonę, przyczynę zaburzeń: „aby posiąść ciebie, białolicę, zamordować musiałem sąsiadów, z którymi wiek żyłem w zgodzie"... mówi jej. Istnieje podanie, że ród kazał zabijać kobiety, z powodu których wynikały zatargi i trupy ich wydawać przeciwnikom (Bajagant. uł., 1885 r.). W pewnem „ołąho" słyszanem przezemnie w ułusie Wierchojańskim „tojon" jakucki kazał zabić żonę po połogu, gdyż „kobieta, która urodziła takie duże dziecko, nie może przecie być żoną (Wierchoj. uł., 1882 r.). W ołąho „Niziutka Staruszka" złą synowę, która nie spełniła wszakże żadnej zbrodni, skazuje na rozszarpanie przez dzikie konie. W podaniu o krwawem zajściu między ludem Kangałas i Nam, z rodu „Wyrzniętych", mąż grozi żonie śmiercią zato, że ośmieliła się stąpnąć przez niego... Spółczesne poglądy jakutów na kobietę niedaleko odbiegły od tych opowiadań.—„Płacimy duże pieniądze, więc wymagamy... odpowiedział mi z niewzruszoną pewnością młody małżonek jakucki (Kołym. uł., 1883 r.). Egzogamia i ród ojcowski zniszczyły zupełnie niezależność kobiety. Jako osobistość prawna ona nie istnieje, znikła z organizacyi rodowej, która zna tylko mężczyznę i odwoływać się może do rodu, do prawa, tylko jako córka przez męża, matka przez syna. Wyjście za mąż oddaje ją w ciężką niewolę, ale panieństwo gotuje jej los stokroć cięższy. Po śmierci rodziców zostaje na łasce i niełasce krewnych, którzy wyciskają zeń co mogą, zmuszają pracować nad siły i trwonią bezkarnie jej mienie. Sierota nie ma ani kąta, ani woli własnej ani żadnej nadziei poprawy losu. Nawet w razie wyjścia za mąż trudno sierocie uzyskać odziedziczony majątek, chyba że dostanie męża energicznego i wpływowego. Ród ojcowski zawsze jest po stronie swego członka, krewnego — krzywdziciela; tradycyjnie sprzeciwia się przejściu dobytku do obcego rodu. Kobiety nie mają na zebraniach głosu, a mężczyźni zgodnie bronią swych przywilejów. Kobiety nie mają się komu skarżyć i nie robią tego, gdyż nie znają (jak wszędzie) praw rodowych, nie mają śmiałości, są dzikie i zahukane. Jakucką dziewczynę czeka w starości ciężki los, wyśmiany w bajkach „Simaksin-Emaksin", czeka tułaczka i śmierć z chłodu i głodu. Dlatego to jakutki zupełnie szczerze opłakują śmierć nawet okrutnych mężów, ale łatwo, gdy się zdarzy sposobność, pocieszają się po nich. Zawsze mąż choć srogi ma chwile łagodności i pieszczoty. Krewni—nigdy. Mąż jest jeden—tych wielu. Na męża można wpłynąć; do wpływu na krewnych nie dopuszczają własne ich żony. Dlatego spieszy się jakutka wyjść za mąż byle jak, aby tylko żyć swobodniej. Wysoka opłata za żonę (kałym) odegrała swego czasu rolę dobrego opiekuna w losach kobiety jakuckiej. Większość mężczyzn nie była wstanie po raz wtóry ponieść takiego wydatku i dlatego szczędziła żony. Kałym oraz

ogólne zubożenie ludności po zawojowaniu, zniosły wielożeństwo. Większość nie mogła kupić kilku żon i utrzymać je należycie. Brak kobiet, wyniszczonych złem obejściem [1]) również przyczynił się do wprowadzenia jednożeństwa. W ostatnich czasach chrześcijaństwo utrwaliło ostatecznie monogamię. Na złych mężów mają jeszcze jakutki dwa środki, którymi bądź co bądź, trzymają ich na wodzy: samobójstwo i ucieczkę. Uciekają jakutki do *swego rodu* i choć zawsze zostają zwrócone, lecz sam fakt do tego stopnia ośmiesza męża, naraża go na taką stratę czasu i pieniędzy, zmusza do wysłuchania tylu gorzkich wyrzutów i pomstowań, że obawa hamuje cokolwiek ich samowolę. Od krewnych ojca sierota nie ma dokąd uciec. Samobójstwo żony naraża na stratę cennego, drogo opłaconego przedmiotu; krewni z jej śmiercią nic nie tracą. Mąż stał się w ten sposób nietylko panem lecz i obrońcą kobiety; dość, aby wykazał trochę serca, a natychmiast kochają go, robią zeń nieledwie anioła. I tu są tacy. W rodzie męża, młoda żona ma, po utracie rodziców, jego jednego, prawnego obrońcę na całym świecie. Zwykle wszyscy są przeciwko niej, a szczególniej siostry męża. Zdaje się, że ta nienawiść jest tradycyjną. Stara, mądra żona Apolloniusza oduczała swą córkę „Byczę", wydaną świeżo za mąż, od palenia tytoniu, od wszelkich żądań, wszelkiego dopominania się o cokolwiek: „Dziecko moje! mówiła ze smutkiem. Wkrótce pójdziesz do obcych. Siostry męża cię wyśmieją, zadręczą. Lepiej nic nie żądać i nic nie chcieć... (Kołym. uł., 1884 r.). Często opowiadały mi jakutki, jak siostry męża je prześladowały, namawiały go by ją bił, gdyż „inaczej kochać cię nie będzie, zdradzać zacznie". Prawdziwe szczęście, jeżeli los da jakutce łagodnego męża. Tylko łagodność ma dla niej znaczenie, gdyż może on być najsprawiedliwszy, najszlachetniejszy dla innych, a zły dla niej. Całe wychowanie, warunki pracy, tradycye są przeciw niej. Kobieta mało wychodzi, mało wie, mało umie, sił jej fizycznych i umysłowych wcale nie ćwiczą... Chłopiec od kołyski nieledwie słyszy, że będzie „panem, gospodarzem, robotnikiem, podporą i karmicielem rodziny". Lepiej go karmią, lepiej odziewają; siostry zmuszone są zawsze mu ustępować. I wciąż słyszy on pogardliwe o kobietach zdanie, zaprzeczenie im wszelkich praw i zasług: — „Myśl kobieca krótsza niż włosy! Dziewcząt więcej jest niż okuni, kobiet—więcej niż pstrągów" [2]). — „Dziewczęta chowamy dla ludzi, staramy się nadaremno"... (Koł. uł., 1883 r.). — „Córki uważamy za obce... wszak odejdą do obcych, wcześniej czy później" (Nam. uł., 1888 r.). — „Z babiej pracy niema pożytku"... (Nam. uł., 1887 r.). — „Skoro kobieta

[1]) Im mniej są ucywilizowane i zaludnione ułusy tym mniej stosunkowo posiadają kobiet. Dziewcząt rodzi się mniej niż chłopców, a mniej staranne obejście z niemowlętami płci żeńskiej wywołuje większą wśród nich śmiertelność. Według źródeł oficyaln. w 1889 r. urodziło 3921 chłop., 3674 dziewc., umarło chłop. 4217 i tyleż dziewcząt.

[2]) Chudjakow. ibid. str. 4 i 7.

przejdzie między mną i ogniem moim, to może zniszczyć moje szczęście i zręczność na łowach" [1]) (Nam. uł., 1891 r.). — „Dawni jakuci brzydzili się (byrdyr) kobietami, uważali je za nieczyste" (byrdachta). — „Baba", „babski", „po babsku", wciąż obija się o uszy jakuckiej młodzieży. W bajkach, bohaterowie przezywają się „babami", gdy chcą zelżyć śmiertelnie i wyzwać do boju. — „Majantyłap! Nie mów, że zabiłeś mnie, słynnego „Oczorboj-Chosuna". syna Tigina, lecz powiedz, żeś zabił *niewolnicę babę*, która biegła, trzymając za ogon rude cielę!". prosi, umierając ranny wojownik [2]). Kobietom ciężarnym obyczaj zabraniu jeść niektórych potraw, dotykać się niektórych przedmiotów. Są uważane za nieczyste, psują więc broń myśliwca i niszczą wszelkie powodzenie (Wierchoj. uł., 1882 r.). Wciąż przez wszystkich powtarzane pojęcia przenikają i do dusz kobiecych, zatruwając je lękliwością, oraz służalstwem. Kobiety jakuckie o wiele są pokorniejsze i posłuszniejsze od kobiet europejskich. — „Bez powodu bić nie będzie", mówiła młoda kobieta, w odpowiedzi na skargi innych. — „Mąż—pan, on włada i dostarcza; żonie o tyle *dobrze* o ile jemu *doskonale* (Nam. uł., 1887 r.). — „Mąż—pan nasz. On nas odziewa, karmi i broni"... zawsze odpowie dobrze wychowana jakutka (Wierch. uł., 1882 r.). Wszystkie kobiety są chowane w tym duchu i wszystkie głęboko wierzą w słuszność tych zasad. Słyszałem, jak wypowiadały podobne przekonania kobiety dzielne, robotnice niezrównane, których energia i zabiegliwość utrzymywały dom cały i samego męża, głupiego leniucha i karciarza. W Wierchojańsku przewóz przez rzekę dzierżawił jakut Gałka, ladaco, słaby i głupi. Żonę miał Nastkę, żywą, roztropną i nadzwyczaj silną kobietę. Gdy na rzece szalały fale, Gałka sam do łodzi nie siadał a zawsze żonę posyłał. Ale pijany, miał zwyczaj bić żonę, więc nieraz miała Nastka podbite oczy i pokaleczoną twarz. „Była od męża znacznie mocniejsza, lecz nigdy go nie uderzyła. Gdy bardzo jej już dokuczał, chwytała go za ręce kładła na łożu jak dziecko i trzymała, aż się uspokoił. „Dlaczego go kiedy porządnie nie wytłuczesz? Dałby ci spokój"!.. spytałem. „Nie można! roześmiała się, zawsze on... mąż! Gdybym go zbiła, ludzie by go szanować przestali, a wtedy i mnie byłoby źle i dzieciom!" (Wierchoj. uł., 1882 r.). Z tegoż powodu żony, które nawet mężów w ryzach trzymają, nigdy do tego się nie przyznają i zawsze udają, że działają według jego wskazówek. Takie kobiety jakuci zwą „mądremi". Jedną tylko znałem samodzielną, pewną siebie kobietę, zamożną, którą jakuci przezywali: „Głową" za jej wielki spryt i rozsądek. — „Po radę do niej nie wstydzą się zwracać i panowie z ułusu", mówili mi o niej... (Nam. uł., 1889 r.). Była ona tym wyjątkiem, który potwierdza prawidło. Do wielu robót

---

[1]) Z tego powodu oraz z tradycyi rodowych, które bronią *cudzoziemcom* przekraczać linie domowego ogniska, kobiety zawsze w domach obchodzą z tyłu komin.

Chudjakow, ibid. str. 749.

zwyczaje nie dopuszczają kobiet. Nie widziałem *ani razu* kobiety płynącej samodzielnie w małej pierodze „ty". O jednej słyszałem, a opowiadano o niej jak o cudzie, że umiała stawiać potrzaski na zwierza, naciągać łuki samostrzały i nawet strzelać z gwintówki. Kowali—kobiet niema i wiem o jednym tylko srebrniku — kobiecie. Koni również kobiety nigdy nie doglądają, choć konno jeżdżą doskonale (po męzku) i spełniają tysiące innych prac cięższych i niebezpieczniejszych w sianokos i około bydła rogatego. Ciężka niewola odbiła się na charakterze jakutek, bardziej zamkniętym i jednostajnym. Osobistość ich jest mniej wyraźna, umysł bardziej ubogi. Z głębi wieków płyną jednak ku nim wspomnienia innej doli. Ołąho przechowały piękny obraz niezależnej dziewicy „Kyłannach-kys-buchatyr". Ona była dobra, gościnna, słynęła jako „opiekunka sierot, orędowniczka nieszczęśliwych". Odrzuciła rękę „Niebieskiego bohatera", aby zostać na ziemi. Ale długo nikt nie chciał się z nią ożenić i wyszła ona za swego *niewolnika*, za zwyciężonego przez siebie człowieka [1]).

Obecność w społczesnym jakuckim rodzie ojcowskim (a*g*a-u*s*a) grupy macierzystego rodu (ie-u*s*a), oraz wskazówki, że wiele rodów wyprowadza swe pochodzenie od kobiet, nareszcie tajemnicze „bis-u*s*a", którego nazwa, należy przypuszczać, pochodzi od starożytnego turańskiego pierwiastku: bigäcz, biäś,—bikä—co znaczy wolna, niezamężna dziewczyna, szlachetna kobieta [2])—wskazują, że w przeszłości jakuckiej istniała jakaś odmienna organizacya *rodowa*, odmienna *rodzina* i *małżeństwo*. Trudno obecnie odtworzyć szczegółowo starożytną ich budowę, ze szczątków jednak zachowanych w obyczajach, z nazw pokrewieństwa i podań można wnioskować, że należała ona do systemu turańskiego rodziny swoistej.

W Bajagantajskim ułusie po raz pierwszy usłyszałem podanie, że „przed wielu tysiącami lat był wśród jakutów zwyczaj, *iż twoju siostra* (bałys) *była twoją żoną, twoja matka—też była twoją żoną i żona twego brata też twoją żoną*... (Bajagantaj. uł., Turujałach 1885 r.). Wśród całego potoku podań, twierdzących, że „najsampierw jakuci żony kradli, a potem zaczęli je kupować i żenić się z niemi"... raz jeszcze w tej miejscowości trafiłem na to podanie z ograniczeniem, że „siostry bywały żonami, ale matki — nigdy!" (Bajagantaj uł., 1885 r.). W dwa lata potem, w Namskim ułusie, opowiedziano mi następujący apokryf: Bóg stworzył ludzi z drzewa: mężczyznę Adama i kobietę... imienia nie wiem. Kobieta urodziła 7 dziewczynek i 8 chłopców. Każdy więc miał żonę, tylko nie miał jej najmłodszy. Kiedy ten ze skargą zwrócił się do Boga (Chrystusa czy Mikoły—nie wiem) i zapytał: „jakże obchodzić się będę bez kobiety?" dostał odpowiedź: „je-

[1]) W. Priklońskí: „Żywe starożytności. Trzy lata w Jakuckiej Obłasti", cz. II—III, str. 177—179.

[2]) Bigäsz—u kirgizów niezamężna siostra męża, dziewica; toż samo u kazańskich tatarów—„bigäcz"...

żeli nie możesz bez niej się obejść, to potajemnie śpij z żonami swych braci"... Apokryf ten jest dość wśród jakutów rozpowszechniony i często mi go opowiadano z lekkiemi zmianami. Imiona biblijne i wymienianie chrześcijańskiego Boga wskazuje jakoby, że nie jakuckiego jest on pochodzenia lecz myślę, iż rozpowszechnienie jego dowodzi pokrewieństwa z miejscowemi podaniami.

— „Kiedy Onochoj przyszedł z południa, jakuci żenili się z siostrami, gdyż innych kobiet nie było" (Nam. uł., 1890 r.). „Niegdyś, jeszcze przed Tiginem, jakuci żenili się tak: jeżeli z dwóch braci *jeden miał syna, a drugi córkę*, to dzieci łączyły się małżeństwem" (Nam. uł., 1891 r.). „Dawniej, gdy młodzieniec mógł łuk naciągnąć, brał za żonę *młodszą siostrę* (bałys) odchodził w ustronie, gdzie budował dom"... (Nam. uł., 1891 r.). „Niegdyś, gdy *siostra* starsza czy młodsza, wychodziła za mąż do obcego rodu, to *bracia* nie oddawali jej wpierw, aż się z nią wyspali (chotunnur)... Skoro obcy zabierali im *dziewczynę-dziewicę*, uważali się za pohańbionych, uważali że tracą „szęście" (dżoł). (Nam. uł., 1891 r.). Wyrażenie „chotunnur" dotychczas używa się w znaczeniu—połączyć się z kobietą „zrobić ją gospodynią, panią" [1]). Kazirodztwo, które okropnie przedstawia się w legendach naszego ludu, u jakutów wywołuje nietyle odrazę, co drwiny. Przykłady takich związków nie są tu rzadkością. W Kołymskim ułusie pożycie brata z siostrą było przerwane wmięszaniem się władzy; w Bajagantajskim ułusie pożycie takie trwało, aż pojawiło się dziecko. Wiem o pożyciu matki z synem i dwóch rodzonych braci z jedną kobietą. W rapsodach (ołąho) uczucia siostrzane i braterskie są barwniejsze i podnioślej opisane niż małżeńskie; one jak gdyby górują nad ostatniemi. Często pieśniarz nazywa liczne żony bohaterów imionami sióstr: starszą zwie „a*g*as" (starsza siostra), młodszą—„bałys" (młodsza siostra). W ołąho „Könczö-Bögö" porzucona przez bohatera kobieta, zwraca się do swej rywalki, jego młodej żony i mówi: „gdyśmy pojawiły się u ojca, matki, w swym kraju, gdyśmy chowały się tam, byłam starszą twą siostrą—(a*g*as), a ty byłaś młodsza (bałys) [2]). Każdy bohater zły czy dobry ma siostry, pomocnice i orędowniczki. Gdy „Biały Młodzian", bohatér jednego z popularniejszych „ołąho" wpadł w zasadzkę, zgotowaną mu przez wrogów, jego siostra „Biała Ükajdań—ko" natychmiast domyśliła się „ze snów w nocy, a we dnie ze znaków". „I przestał w niej sen być snem, życie życiem; poleciała za nim, pomknęła jako żóraw biały po śladach brata, nad przepaść, gdzie on zniknął i siedząc tam płakała tak rzewnie, że niebo popękało, obłoki porwały się, ziemia rozsypywała, a łzỳ dwóch jej oczów utworzyły

---

1) Po salarsku kobieta—godun-kisi; mężczyzna—er-kisi. „Przegląd Etnograficzny", 1891 r. № 1.

2) Chudjakow, ibid, str. 166. W innych narzeczach turańskich „chotnn", „chafy"—; po ujgursku—„katun" żona chana.

dwa małe jeziora; płakała, mówiła, zaklinała aż za trzeci rząd niebios"... Gdy następnie dla uratowania brata okazał się potrzebnym włos z głowy ojca „Ai-Tojona", zmusiła siostry prosić o niego i wyrywa mu zdradziecko nie mały włos lecz najdłuższy... [1]).

W podaniu o chorołach „Bata-batyr" przejmuje się taką nienawiścią do *kobyły* otrzymanej jako wykup za *siostrę*, że zabija zwierzę, co służy za powód do krwawej wojny [2]). „Ołąho" są to poematy, opisujące przeważnie poszukiwanie żony oraz wojny i wyprawy w celu zdobycia kobiet, bydła i niewolników, niema więc w nich żadnych wzmianek o *siostrach żonach*. Mówi się tam tylko dość często, że szereg rodzonych braci żeni się z szeregiem rodzonych sióstr (z innego rodu) w ten sposób, iż najstarszy z najstarszą, drugi z drugą i t. d. co i teraz jeszcze się zdarza. Ciekawym jest obyczaj weselny, zabraniający siostrze panny młodej pokazywać „włosy, warkocze, wogóle obnażoną głowę—panu młodemu, a nawet komukolwiek z jego orszaku" (Kałym. uł., 1884 r.).

W zwyczajach pozostały ślady konieczności zapobiegania stosunkom *braci z siostrami*. Stara jakutka, skarżąc się na zepsucie spółczesne, dowodziła mi, że dawniej było lepiej: „w Boga wprawdzie nie wierzyli, ale grzeszyli mniej. Teraz i władza i duchowieństwo strzegą, a grzechów moc. Wtedy nikt nie zważał, a mniej było kłamstwa, mniej kradli i oszukiwali niż teraz. Przedtem *bracia rodzeni nie śmieli sypiać pod kołdrą sióstr*, teraz żenią się z kobietami własnego rodu (aga usa). Przedtem szukali żon daleko za Indigirką, za Janą, teraz aby blizko, aby prędko"... (Koł. uł., Jąża 1884 r.). W Kołymskim ułusie również, ale gdzieindziej, objaśniono mi powód wielkiej burzy domowej: „niema kołdry! brat odjechał, kołdrę zabrał, swoją zostawił, *a wstyd i grzech dorosłej dziewczynie nakrywać się kołdrą brata* (Andyłach, 1883 r.). Chłopcu, po dojściu do 10—12 lat, każą jadać oddzielnie od sióstr; nie pozwalają mu spać razem z niemi. Sprawiają mu pościel, choć to związane jest z pewnym wydatkiem i przeznaczają mu osobną ławę. Nie pochodzi to bynajmniej ze wstydliwości; te same siostry chodzą zupełnie nago przy braciach i takie wiodą nieraz z nimi rozmowy, że dorosły europejczyk spłonąłby ze wstydu. Być może, iż zwyczaje zapobiegawcze powstały znacznie już później, gdy utrata dziewiczości zaczęła wpływać na cenę dziewczyny, —dość, że zachowały się do dziś dnia w praktykach jakutów przeżytki, dowodzące powszechnie uprawianego niegdyś kazirodstwa. Czy były i kiedy nastały jakieś ograniczenia względem sióstr i braci *rodzonych*—trudno dociec. Zdaje się, że

---

[1]) Na ten rys miłości siostrzanej wskazuje również N. Gorochów w pięknym rozbiorze ołąho Ürüng-Uołan (Biały Młodzian). (Notatki Sybir. Od. G. Tow.) i Chudjakow, ibid, str. 166.

[2]) Chudjakow, str. 147. Ciekawy szczegół iż chorołowie, dowiedziawszy się o jego czynie mówią: „Acha! Zabił nasze stworzenie. Z nami zechce pewnie to uczynić..." Zamiana koni służyła, jak wiadomo, w starożytności jakutom za symbol przymierza.

obecne nazwy krewniactwa jakuckiego inne miały w przeszłości znaczenie. Zakres ich był szerszy i mniej określony. Plącze to bardzo i utrudnia wszelkie dochodzenia wsteczne. Sprobujmy jednak, na zasadzie rozbioru samych nazw, wniknąć w zmierzchłe czasy ich powstania.

Najbardziej pierwotną i określoną nazwą, jest nazwa *matki—ie*, co znaczy właściwie: zawięź, miejsce porodu, macica; Nazwa *ojca—aga* nie jest tak wyraźną. Znaczy ona wogóle *starszy*. Gdy jakut chce się dowiedzieć, czy ktoś się od niego wcześniej urodził czy później, pyta się: czy on będzie *aga* czy *bałys* (młodszy). Nazwa *dziecka—ogo* jest już zupełnie nieokreśloną; znaczy ona przedewszystkiem *wiek*, mówi się: dzieci zwierząt, ptaków i nawet drzew (o małych latoroślach). *Ogom*—moje dziecko utworzone przez dodatek *m* zaimka dzierżawczego, nie wyraża bynajmniej *dziecko rodzone*, lecz znaczy również: wnuk, syn, nawet młodszy brat. W mowie potocznej używają go starsi w stosunku do młodszych, bez względu na pokrewieństwo. „Starodawni jakuci, nawet bardzo rozgniewani, nie mówili inaczej do młodszych, jak: *moje dziecię*“ [1]). *Uol*—chłopiec i *kys*—dziewczyna oznaczają przedewszystkiem *płeć*, choć używane są obecnie (z dodatkiem dzierżawczym *m*) jako *syn i córka*. Specyalnej nazwy dla syna i córki jakuci nie mają. Nie mają również nazwy dla oznaczenia małżonka, gdyż *erim* znaczy właściwie *mój mężczyzna* (er—mężczyzna, im przyrostek dzierżawczy). *Żona*, choć w mowie bieżącej tytułują ją zawsze *moja kobieta* (dżachter-em) *moja stara* (ämaksin-ym) ma jednak nazwę własną *ojoch*. Można więc z tego wnioskować, że z gromady osób wspólnie żyjących, wyłoniło się w umysłach prajakutów najpierw pojęcie *matki i żony* [2]). Dzieci należały do całej hordy; ojcem ich mógł być każdy *starszy* od nich mężczyzna, gdyż stosunki płciowe były niewyraźne, może nawet bezładne [3]). Dlatego to nazwy krewniactwa u jakutów rozpadają się przedewszystkiem na *starszych i młodszych*. *Starszy* brat inaczej się nazywa (*ubaj*, bij [4]), *młodszy* inaczej (ini); starsza siostra inaczej (agas, ädżij), młodsza inaczej (bałys). Ale nazwy ogólnej dla braci oraz dla sióstr jakuci nie mają, gdyż wszyscy właściwie byli braćmi lub siostrami w obrębie swego rodu. Ztąd obecnie *ubaj* nazywają nietylko starszego *brata*, ale i starszego *stryja*, starszego *synowca*, wogóle *starszego członka rodu*. *Ini* nietylko oznacza młodszego *brata*, ale: młodszego *stryja*, młodszego *synowca*, wogóle *młodszego* latami *członka rodu*. To samo tyczy się kobiet. W mowie potocznej, szczególniej w zwrotach osobistych, jakuci prawie nie używają innych nazw. Ale nazwy te istnieją, gdyż jakuci mają nomen-

---

[1]) Uwaga opowiadacza: patrz niżej w podaniu o „Siriagäs“.

[2]) Właściwie kobiety, które miały dzieci. Opierając się na tem, można przypuszczać, iż u jakutów istniał kiedyś matryarchat.

[3]) Ciekawa jest okoliczność, że bohaterowie ołąho udają się często na wyprawy dalekie, żeby odszukać swych *ojców*.

[4]) *Bij* w innych turańskich narzeczach znaczy *starszy*.

klaturę pokrewieństw dość nawet bogatą i skomplikowaną. Dla niektórych stopni mają nazwy podwójne, używane tylko przez *mężczyzn* lub tylko przez *kobiety* [1]). I tak: młodszego brata, którego mężczyzni nazywają *ini*, kobiety nazywają *surus* albo *surdżja;* żona młodszego brata dla mężczyzn (braci) będzie *kinit*, a dla żon ich *badżja*, żona starszego brata będzie dla mężczyzn (braci) *ie-kyłym*, a dla żon ich *bärgäń* albo *märgäń*, co wskazuje, że rzeczywiste stosunki między temi kategoryami osób, były niegdyś różne, gdyż, jak wiadomo, nazwy pokrewieństw są śladami stosunków rzeczowych. Wymienione wyżej nazwy jakuckie utraciły już znaczenie. Opieranie jajakichkolwiek wniosków wyłącznie na nich byłoby za śmiałe, gdyby nie podania o pożyciu małżeńskiem *braci z siostrami*, i gdyby nie brak osobnej nazwy dla *ojca i męża*. Ciekawa jest okoliczność, iż *starsze siostry ojca* (rodzone i stryjeczne) noszą to samo nazwisko *sangas*, co i *żony starszych braci*, *a starsi bracia* ojca, to samo nazwisko co *ojciec matki*, wraz ze swymi starszymi braćmi, czyli tak zwani *dziadowie—obaga*. Tworzą więc siostry (starsze) ojca wraz z żonami braci (starszych) jedną grupę, a starsi od ojca stryjowie i dziadowie matki—drugą. Już sam podział na takie grupy jest charakterystycznym dla rodziny swoistej, a zmieszanie sióstr i żon, dziadów i stryjów w jednem pojęciu, wskazuje niezbicie na stosunek małżeński tych grup. Nim więc jakuci przeszli do rodziny parzystej i wielożeństwa, uprawiali czas jakiś małżeństwa grupowe *sióstr i braci*, podzielonych według wieku.

Rozumie się, iż przy takiej organizacyi małżeństwa, wyraźnym jest tylko związek dziecka z *matką* i pokrewieństwo liczyć się może tylko w linii żeńskiej, czego ślady pozostały u jakutów w zanikłej i zmienionej obecnie instytucyi rodów macierzystych (ie-usa). Przypuszczać należy, że jeśli wówczas kobieta nie stała prawnie wyżej od mężczyzny, to w każdym razie była mu równą i niezależną. Ród, któremu służyła za spójnię, otaczał ją opieką, jakiej z przejściem do egzogamii zaniechał. Z owych szczęśliwych czasów pozostały tylko jako wspomnienie skłonność do miłostek w obrębie *rodu*—i strach przed obcymi mężczyznami. To ostatnie uczucie przerodziło się z czasem we wstydliwość, z początku konwencyonalną, a następnie rzeczywistą. Prawidła przyzwoitości jakuckiej głoszą: „Dziewczyna nia powinna głośno śpiewać w obecności obcych“ (Koł. uł. 1883 r.). „Dziewczyna nie powinna rozplatać warkoczy przy mężczyznach, a mężatka wychodzić do nich bez chusty na głowie“ (Baj. uł., 1886 r.). „Młode kobiety powinny mówić mało, półgłosem, nie śmiać się głośno, nie wtrącać się do rozmów mężczyzn“ (Nam. uł., 1889 r.). „Z obcymi mężczyznami kobiety unikać powinny wszelkiej rozmowy, nie patrzeć na nich i w żadnym razie nie uśmiechać się do nich. Porządna dziewczyna jakucka po-

[1]) Zbliża to system jakucki o jeden rys więcej z systemem turańskim. Z. Morgan „Społeczeństwo pierwotne“ str. 477.

winna patrzeć na wszystko ukradkiem z pod opuszczonych rzęs, jak powiedziano w bajkach" (Nam. uł., 1892 r.). Z pojawieniem się w jurcie obcego mężczyzny, kobiety gdzieś znikają i tylko przez szczeliny w ścianach i przegrodach widać, że pilnie śledzą za tem, co się dzieje. Bez pozwolenia męża lub ojca nie wolno im przyjąć podarunku nawet od starego mężczy-



Rys. 143. Dziewczyna jakucka.

zny i niewolno im nic nikomu podarować. To ograniczenie *podarunków*, tak wogóle lubionych i cenionych przez jakutów, jest wielce ciekawem, ze
na symbolikę, związaną z nimi. Również ciekawem ale niewytło-
dla mnie zjawiskiem jest nadczuła, chorobliwa wstydliwość ja-

kutek co do obnażonych *stóp*. Jakutka, która nie zdradzając cienia wstydu, obnaży się przy wszystkich do pasa, spłonie ze wzruszenia, gdy ją mężczyzna zaskoczy idącą *boso*. Natychmiast przysiądzie, aby koszulą przykryć gołe stopy. Są to wszystko środki, za pomocą których, myślę, utrudniano kobietom poznanie obcych mężczyzn. Przedtem prawideł tych przestrzegał ród, do którego należała miłość kobiet, a po nim odziedziczyli je mężowie. Ale żonę z innego rodu strzedz musieli przedewszystkiem we własnej rodzinie, przed ojcem, braćmi, stryjami... Ztąd starożytny zwyczaj „*kinit*" zabraniający synowym pokazywania świekrowi gołych nóg i włosów. Dawniej synowa winna była unikać zupełnie świekra i braci męża. „Wciągu siedmiu lat powinna się była chować przed świekrem, szwagrami oraz innymi mężczyznami, krewnymi męża. Nowożeńcy mieszkali na lewej, żeńskiej połowie domu, za osobną przegrodą. Ztamtąd przez szczelinę musiała młoda żona wypatrywać co robi świekier i szwagrowie i ostrożnie za kominem przekradać się na dwór. Zwykle wychodziła przez chlew, a nie przez drzwi ludzkie. Mężczyzni też unikali młodej kobiety Mówili: „ech, biedne dziecko, wstydzi się!" Skoro spotkania niepodobna było uniknąć, kobieta opuszczała na twarz zasłonę. Czasami umierała, zanim domowi mężczyzni twarz jej poznali. Wtedy dopiero mógł świekier martwą obejrzeć, żeby zobaczyć, jaką syn miał żonę, piękną czy brzydką. Obecnie unikają pokazać świekrowi nagie ciało, a u bogatych nie chodzą przy nim w koszuli, lecz zawsze na wierzch narzucają świtę „son" [1]) (Nam. uł., 1891 r.).

Być może, iż zwyczaj „kinit" oraz wymagania skromności powstały nietyle pod wpływem zazdrości płciowej, ile pod wpływem strachu męża, że ród odbierze mu kobietę-brankę, że ograniczy wyłączne jego posiadanie kobiety. A może żona, jako obca, naruszała obecnością swą zwyczaje rodowe i wskutek tego kryć się musiała przed wszystkimi mężczyznami. — „Starodawny jakut, wziąwszy żonę, odchodził w las głuchy, chronił ją od innych. Gdy spotkał w pobliżu mężczyznę, wszczynał z nim walkę"... (Koł. uł., 1884 r.) [2]). Jakuci po dziś dzień tradycyjnie strzegą

[1]) Zwyczaj „kinit„ opisał dość szczegółowo Gorochow. „Roczniki Wschod. Syberyi Od. Tow. Geog." r. 1887, T, XIV, № 1, str, 71—72.

[2]) Podobna bitwo opisana jest malowniczo w ołąho „Könczö-Bögö:" „Pod rękę mu rękę podstawił, pod nogę—nogę. I ująwszy się za kołnierz, zaczęli się bić, popychać, szamotać. Chiała ich kobieta uspokoić. Ale od szumu ich, od impetu odlatała daleko, jak motyl, jak lekkie odzienie. „Co się z wami stało? Poczekajcie! spójrzcie na siebie. Co to? Co to? czyż nie krewni jesteście? Grzech i wstyd! Zaczekajcie, nie traćcie rozumu! Tfu, stójcież". „Ba, doprawdy" powiedzieli i spojrzeli sobie w twarz. „Cośmy zrobili, co się stało z nami?" Wzięli się za ręce i poszli; splunęli sobie wzajem na ręce i potarli obrażone miejsca, ciała i skórę; uzdrowiły się od tego rany i poszarpane skrwawione części. Następnie Kytygras Baraczczi powiedział: „Ba, myślałem, że jakiś nieznany człowiek zabrał ogień mój i mieszka w domu moim, więc postąpiłem tak!" Boży człek powiedział: „Ba, a ja myślałem, że zły duch zjadł mego zięcia i chce gospodarzyć w jego domu: więc biłem się. Przecież wszystko stało się przez omyłkę, pogódźmy się!" Chudjakow, ibid, str. 177.

żon swoich. Kabiecie niewolno nigdzie chodzić bez pozwolenia męża, ojca lub opiekuna. Tylko stare, brzydkie kobiety cieszą się większą swobodą: „gdyż nikogo nie gniewają, wzbudzając zazdrość". Mają jakuci i bardziej prostacze środki do ochrony wierności małżeńskiej i niewinności swych córek, coś w rodzaju skórzanych pasów wierności [2]). Pomimo to... wiele jest prawdy w sceptycznem przysłowiu jakuckiem: „czyż istnieje drzewina, na której nie usiadł nigdy ptaszek?" w znaczeniu „czyż jest kobieta, która nie miała nigdy kochanka" [3]). Europejczykowi obyczaje jakuckie wydadzą się lekkie i zepsute. Mężczyzni i kobiety uważają przelotne miłostki, gdy uszły bezkarnie, za miły żart, wdzieczną pustotą, figiel... „Co za odwieczny, przez ojców naszych nie robiony grzech! (popełniamy)? Spiżarnię okradamy czy co, jeżeli całujemy się, kochamy?! Pytam ja ciebie?"... nuci piosenka. „Co w tem jest złego, że kochamy ładne dziewczyny!... dziwili się chłopcy kołymscy.

— „Rozumiem, że źle jest pokochać brzydką, ale ładną to wcale źle nie jest", pouczał mię młody parobczak. Jakuci nie widzą nic złego w tak zw. zakazanej miłości. Nie powinna tylko narażać ich na straty i przykrości. Rodzice wprawdzie gniewają się na córkę, jeżeli prowadzenie się jej pozbawi ich połowy „kałymu", związanej z utratą niewinności. Ale skoro kałym został zabezpieczony, wypłacony lub gdy stracili nadzieję wydania dziewczyny za mąż, obojętnieją zupełnie na jej zachowanie się. Czas, spędzany przez młode mężatki w domu rodziców, od ślubu do wypłaty kałymu, należy bezwarunkowo do najszczęśliwszych i najweselszych w ich życiu. Młodzież lgnie do nich jak muchy do miodu, a rodzice patrzą już przez szpary na zalecanki, zwłaszcza jeżeli te przynoszą im korzyść, przyciągając do robót gospodarskich usłużnych i zręcznych parobczaków. Starają się tylko, aby romanse nie były zbyt długie i aby wieść o nich nie doszła do nieobecnego męża. Córek, które we właściwej porze zamąż nie wyszły, też nie pilnują. Owszem, gdy te zajdą w ciążę, rodzice cieszą się z tego. W Kołymskim ułusie, na Andyłachu, pod jesień, młode kobiety, z wiedzą starszych, wyprowadzały się do małego osobnego domku nad jeziorem, gdzie co noc schodzili się do nich chłopcy z całej okolicy. Zdarzyło się, że zabłądziwszy na polowaniu, późno w nocy, zwabiony ogniem, zaszedłem do nich. Pieśni, bajki, opowiadania, wesoła ogólna rozmowa jak u nas na wieczornicach. Nakarmiono mię, napojono herbatą, a gdym wstał aby odejść do domu, młoda 22 letnia, zwykle skromna i cicha dziewczyna,

---

[2]) Jakuckie żeńskie spodnie króciutkie (syali) różnią się od męzkich rozporkiem, który jest z boku oraz ogromnie długimi rzemieniami zawiązek, które kilkakroć opasują i zawiązują na węzły kunsztowne. W czasach dawniejszych, głoszą podania, że tawiązek było aż cztery. Kobiety nigdy nie zdejmują tych spodni, nawet kładąc ...u.

...djakow, ibid, str 7.

otwarcie zaczęła mię namawiać, abym został i ofiarowywała mi... na ten wieczór—siebie [1]) (Koł. uł., 1883 r.). W innej miejscowości tegoż ułusu, starsze dziewczęta łowią rybę pod lodem całą jesień i mieszkają w odległych, samotnych jurtach, gdzie odwiedzają je chłopcy i spędzają z niemi i dnie i noce. Ale zawsze ci goście należą do tego samego, co dziewczęta *rodu*. Chłopców z innego rodu nie dopuściliby sami parobcy. Na weselach zauważyłem to samo: do żeńskiej połowy domu, gdzie gromadziły się dziewczęta, ośmielali się zachodzić tylko chłopcy z rodu gospodarza. Na weselach oraz „ysyechach" nadzór nad dziewczętami słabnie: zresztą opinia publiczna nie chwali matek, które na te uroczystości biorą z sobą podrastające córki. Chłopcy w zabawach korzystają z wielką swobodą z swych rąk i bezbronności dziewcząt. Są gry, za które trzeba płacić pocałunkiem, np. tak zwana gra „w zmrużone oczy". Chłopiec lub kilku chłopców gonią dziewczynę i który ją złapie dostać musi całusa. Na jednem weselu zajrzałem za zasłonę do panny młodej i znalazłem kilka par dziewcząt i chłopców leżących tam razem z oblubienicą. Były to dziewczęta i chłopcy z rodu panny młodej i gdy mi w kilka lat potem opowiadano o braciach, którzy „nie mieli zwyczaju oddawać niewinnych sióstr obcym ludziom za mąż", widziany naówczas obraz stanął mi w oczach.

Nieprawe dziecko jest to coś takiego, czego jakuci zupełnie nie rozumieją. Hańby w tem żadnej nie widzą, byle nie było ułomne, bo wtedy w grę wchodzą złe duchy, z któremi żartów niema. Zdrowego, wesołego nieprawego wnuka, pieszczą i kochają dziadkowie często więcej niż prawych potomków (yczczat). Właściwie nie mają jakuci nawet nazwy dla odróżnienia dzieci *nieprawych*, gdyż używane obecnie „sik-ogo", zapożyczone jest od rosyan i znaczy „dziecię krzewów" [2]). Jakuci otwarcie mówią, iż „dziecko nieprawe lepsze niż bezdzietność" (Wierchoj., 1882 r.). Nieraz zamożni nawet jakuci żenią się z kobietami, które miały nieślubne dzieci i wcale im tego za złe nie mają [3]). Wielkość kałymu za dziewczęta dzietne jest mniejszą;—to znów wpływa na prędsze zamążpójście. Za to ta okoliczność wywołuje u rodziców surowsze obejście z dziewczętami do lat 18-tu, później już nie, gdyż zwyczaj każe 20 letnie dziewczęta uważać już za przejrzałe. Z wyjściem za mąż dziewczyny troska o jej moralność spada wyłącznie na męża. Złamanie wierności małżeńskiej wszyscy niby ganią,

[1]) Stosunki moje z krajowcami były na tyle dobre, że uważano mię za „swego człowieka".

[2]) Istnieje wprawdzie cały poemat złośliwy o dziecku nieprawem. Ale wyrażenia warnak, świece, chrzcielnica wskazują na rosyjskie jego pochodzenie. Porównanie z rosyjskim tekstem podobnej piosenki przekonało mię, że to proste tłomaczenie jakuckie.

[3]) Bogata jakutka Marfa (Nam. uł.) „miała dziecko, bo zechciała, a nikomu nic do tego!" O jej rękę aż dwóch ubiegało się kawalerów. Była istotnie przystojna i miła. Wyszła za młodszego od siebie, który zażądał, aby dziecko od rodziców zabrała do siebie bardzo się do mego z czasem przywiązał (1891 r.).

ale w gruncie, za wyjątkiem męża, niebardzo ona kogokolwiek oburza. Niewierność zaś mężów jest wprost uważana za błahostkę, o której i mówić niewarto.

—„Śpiemy w ciemnościach w tej samej izbie, więc chodzimy do cudzych żon!“ mówił mi młody żonkoś, od kilku ledwie lat żonaty. Przypomnę opowiadanie, przytoczone w początku tego rozdziału o ósmym bracie, „któremu bóg „Ai-Tojon“ kazał odwiedzać cudze żony“. Raz, kiedym spytał młodego jakuta, przechwalającego się swemi miłostkami, czy to dobrze tak robić—odpowiedział mi ze śmiechem:

—„Rozumie się że dobrze, jeżeli kobieta dobra“.

—„A jeśli do twej kobiety kto pójdzie?

—„O to będzie źle, zupełnie źle!“ przyznał się naiwnie (Nams. uł., 1891 roku).

Drugi „zdobywca serc“ bardzo się tem pytaniem rozgniewał.

—„A po co ci wiedzieć co zrobię?! Czy może ty chcesz iść do mej żony“?! (Bajag. uł., 1885 r.). Rozwiązłość zwykle łączy się z zazdrością. Zazdrość jakutów powszechnie jest znaną. Zajmowało mię bardzo pytanie, jaką rolę w życiu jakutów odgrywa uczucie miłości. W małżeństwie, zdaje się, uważają ją za niepotrzebną. Sądzą, że szczęście rodzinne znacznie trwalej gruntuje się na przyjaźni, szacunku, wspólności interesów, spokojnej skłonności, niż na burzliwej i niebezpiecznej namiętności —„Gdy młode małżeństwo bardzo się kocha—nie będzie szczęśliwe“ mówi przysłowie (Koł. uł., 1883 r.). —„Przecież nie biorę jej, żeby zlizywać nalany na jej twarz sorat“, dodaje inne przysłowie o znaczeniu piękności w małżeństwie [1]). —„Ellej wybrał nie piękną, ale płodną i pracowitą“ (Nam. uł., 1890 r.). Poprzednia znajomość nowożeńców nie jest konieczną. Większość małżeństw zawierają rodzice i krewni, bez udziału i zgody interesowanych. Tylko nieprzezwyciężony wstręt i gwałtowny opór jednej ze stron bywa czasami uwzględniony. Jeżeli protestuje chłopak, zwykle nie zmuszają go; ale na córki, nawet na dorosłe, nawet na wdowy, niewiele zwracają uwagi. Wydają przemocą za mąż, biją lub grożą wypędzeniem z domu na cztery wiatry [2]). Ponieważ jakuci żenią swe dzieci wcześnie, więc swatanie i ślub odbywają się zwykle gładko, dopiero potem wynikają rozmaite burze domowe, swary, zdrady, przeniewierstwa. Dorośli młodzieńcy, którzy ukończyli już lat 24, sami sobie upatrują żony. —„Niektórzy nie żenią się wcale. Nie znajdują kobiet według upodobania. Szukają, szukają, aż się zestarzeją“ (Nam. uł., 1891 r.). Ilość małżeństw, zawieranych przez samą młodzież, wzrosła obecnie ku zgorszeniu

[1]) Chudjakow, Ibid. str. 7.

[2]) Taki wypadek miał miejsce w Nam. ułusie. Jakut przezywany „Pysk kiełbia“, zmusił wdowę po swym bracie wyjść ze mąż za znienawidzonego człowieka; w razie oporu groził jej wygnaniem od siebie, zabraniem mienia, a nawet dzieci. Kobieta żyła przedtem otwarcie z bratem przyszłego męża.

prawowiernych starców. Ale wybór ze strony kobiet długo jeszcze pozostanie w zawiązku. One siedzą w domu, otoczone wyłącznie sąsiadami z tego samego rodu, co uniemożebnia małżeństwo. Mało kogo widują. W owych odległych czasach, kiedy żony porywano, kradziono, zgoda ze strony kobiety jeszcze mniejsze miała znaczenie. Następnie gdy wykup zastąpił rabunek, upadł nawet wpływ upodobania u mężczyzn. Na pierwszy plan wystąpiły: bogactwo i stosunki rodowe. Jakuckie małżeństwo przybrało cechy handlowej operacyi i sprzymierzenia sił, ekonomicznie równych. Takiem pozostało dotychczas. Ogromna większość ludu jakuckiego żyje i rozmnaża się *bez miłości*.

Nie idzie zatem, żeby jakuci nie znali uczucia miłości lub go nie cenili. Owszem już w tych naiwnych „sławieniach" (tuojër), które młodzież płci obojga nuci przy pracy o swych miłych, przebija się tęsknota miłosna i określone pojęcie piękności fizycznej [1]). Zwykle opiewają się czarne brwi, błyszczące oczy, zgrabna figura, biodra okrągłe, dźwięk głosu srebrny i t. d. Rzadziej mówi się w nich o przymiotach duszy: sercu czystem, rozumie, dobroci, pracowitości; a u kobiet: o skromności, poświęceniu, łagodności. Przytoczę jedną z najpiękniejszych znanych mi jakuckich pieśni miłosnych [2]).

---

[1]) Przytaczam w tłomaczeniu dwa „tuojër", zapisane przezemnie w Namskim uł. jeden męzki, drugi kobiecy.

Kobieta sławi mężczyznę:

Na koniu wronym, dokąd jedziesz, kroczysz serce moje?
Poco i dla kogo rzuciłeś swą ojczyznę?
Marzę o twych brwiach czarnych, o twych oczach,
Pragnę twego pocałunku, promienny!
Z wyniosłą figurą,
Z okrągłemi biodrami,
Z cienkosmukłymi goleniami,
Pożądany mój!
Moje serce—pan bije dla ciebie,
Drżą wnętrzności, wątroba moja,
Mocne kości chwieją się!...
Zapaliło się, zapłonęło serce...

Mężczyzna sławi kobietę:

Na białym koniu... me serce!...
Zapragnąłem twych oczu, brwi twoich
Co patrzą z po za opuszczonych rzęs złotych.
Zapragnąłem twych pocałunków.
Twej szyi gładkiej ze srebra ulanej,
Twych zębów z kutego srebra.
Zapragnąłem ust twoich.
Pozazdrościłem brwiom leżącym jak dwa sobole ponad twemi oczami.
Pokochałem twą postać wysmukłą.

„Tuojër" mało się różnią. Zwykle wyrazy zostają te same, a zmienia się tylko maść konia, która zostaje w pewnym związku z *imieniem własnem* opiewanego.

[2]) Chudjakow, ibid. str. 10.

—„Ach dzieci! Myśli mej głowy zręczni zmącili mężczyzni. Czy stoją, czy krążą, pod świecącym blaskiem kryją fałsz wewnętrzny, czarują udatnem słowem, zmuszają pożądać swej piękności, przenikają wzrokiem aż do serca, do samej wątroby!“

—„Ach dzieci! Gdybym pokochała człowieka, ogarnęła go uściskiem na parę, na kilka godzin, gdybym pocałowała go, wchłonęła jego zapach, zbliżyła do swego serca, to czyżbym nie została szczęśliwą nawet po rozstaniu i gdy ciało moje zbrzydnie, zwolnieje jak woda, osłabnie jak spróchniałe drzewo, czyż nie powiedziałabym, że w młodości byłam szczęśliwą... Ehaj!“

—„Ach cudzoziemcze! Siedzisz, słuchasz i myślisz: co mądrego powiedzieć może kobieta - dziewica, mająca myśl krótką, pamięć drobną, odzież twardą? Ehaj!“

—„O ludzie—mężczyzni! Wy mniemacie, że nawet najlepsze z kobiet - dziewic nie mają serca zdolnego pokochać! Och, gdybym była pewna, że język mój, że mowa, że głos mego gardła zdolne są poruszyć serca wasze, rozbić je litością, śpiewałabym ja bez przerwy, śpiewałabym ja!... Zamieniłabym się w odgłos dźwięku, w upiększenie słów, roztkliwiłabym ja serca wasze, poruszyła waszą myśl kamienną, roztopiła pamięć lodowatą, aż osłablibyście jak małe, nieumiejące siedzieć dziecię... Uraczyłabym was śpiewem, że nie moglibyście ani wstać, ani się ruszyć“...

—„Ach! wy, z głosem śpiewającego ptaka, w ubraniu lśniącem jak skrzydło cyranki, przepasani tęczą, rozejdziecie się w różne strony świata. Będziecie świecić tam jak spadająca gwiazda, co kreśli niebo, będziecie błyszczeć jak błyskawica, będziecie zniewałać do pożądania i kochania!... A ja, o pacholęta, błądząc z kąta w kąt, śnić będę i chować was w pamięci swej, roztkliwiać swe serce—wątrobę, myśleć o was i uważać się za szczęśliwą--samotna i cierpiąca. Ej!...“

—„Ach chłopcy! Ach piękni ludzie! Nie pomyślcie z gniewem: co za szkaradna ośmieliła się spojrzeć na nas?! Cóż uratuje mię od was? Czyż obwinię urodę waszą? Ach smutno mi! Lepiej, gdybym piękna i znakomita zmąciła myśli wasze! Ach tęskno mi! Więc odejdziecie zagniewani i obrażeni? Wszak piękni i brzydcy pieszczą oczy blaskiem słońca, a ono nie obraża się o to!“

—„Ach dzieci! Powiadają, że na tamtym świecie jest Pan, który zapisuje złe i dobre, grzechy i cienie. Czyż ten Pan obwini mię za powiedziane słowa, za to, że rozkochanemi oczami spojrzałam na doskonalszych odemnie, że pomyślałam, iż wszyscy powinni być mi równi? Czyż wniesie on, dzieci, słowa te w czarne pisanie?“

—„Ach dręczyciele! Z uśmiechem, jako cień, znikacie wy, podobni do zachodzącego słońca, kryjecie się za górą, oddalacie... oddalacie i nie-

ma was... Ale jak od słońca pozostaje długo na górach jasny odblask, tak w mej pamięci i myśli pozostanie po was wspomnienie... Ehaj"![1])

Lud, który umie składać podobne pieśni, umie kochać. Namiętny, gwałtowny koloryt leży na wszystkich miłosnych scenach i przygodach, kreślonych w bajkach i „ołąho". Uczucia te są płomienne, lecz krótkotrwałe: „Wpadł, zobaczył dziewczynę i zmartwiał; potem ożył, zakochał się, wybiegł, poleciał, skoczył, dosiadł konia i cwałem dopadł do domu: „Rodzice moi — mówi — „Niziutka staruszka z pięciu krowami ma taką śliczną dziewczynę! Weźcie tę dziewczynę i oddajcie mnie!.. tak zaczyna się romans w jednej z piękniejszych bajek [2]) W innej powieści bohater tak odpowiada dziewczynie na jej prośbę: „Zgoda! Doskonale!" Stąpił na środek domu, aż zadźwięczały drzwi brzęczące, zwrócił kobietę, jak trawa miękką, przechylił ją jak świeżą witkę, pocałował—powąchał jej złoty, nietknięty rumieniec policzków, pocałował usta wypukłe jak dwa okrągłe guziczki"... Młodzieńca od dalszych zapędów wstrzymuje tylko myśl, że ma stoczyć bój z wrogiem, że jeżeli on „dziewiczy" skala się, to zostanie zwyciężonym.[3]) Na zakończenie przytoczę rozmowę o miłości, jaka wynikła po wysłuchaniu powieści „Syn orli", jakuckiej przeróbki, słynnej bajki o Marcie Nadobnej"...

—„Co byś stary zrobił, gdybyś spotkał taką Martę nadobną, co twarz siedmioma zakrywała zasłonami?" spytała bajarka męża.

— Co bym zrobił?... A no ożeniłbym się przecie"...

Śmiech. Żona pokazuje mu figę.

— Musi być, król myślał, że prosty chłopak wyskoczy z kotła srebrny, a on wyskoczył... złoty..." zauważył Szymek, który siedział dotychczas milczący, pod wrażeniem powieści.

— Rozumie się!

—„A ty Piotrku, czy skoczyłbyś do kotła, gdyby obiecała cię pokochać Marta Nadobna?"

Młody wyrostek zmięszał się, bąknął coś i schował za innych.

—„Ale to niepodobna, żeby mężczyzna, jakut, od samego spojrzenia oczami mógł stracić zmysły. Co innego, kiedy pozna ją jak żonę i gdy ona wtedy się odeń odwróci... Wtedy i jakut może stracić głowę... Ale od samego patrzenia, to się nie zdarza..." rozważał w dalszym ciągu Szymek.

—„Wściekają się i od patrzenia jakuci... wściekają! Prawdę mówię; tyś młody, to nie wiesz!

—„A ty wiesz?!

— A ja wiem. Co w tem naprzykład mądrego? Podobała się komu kobieta z wejrzenia...

—„Zgoda! niech mu się podoba...

[1]) Chudjakow ibid. str. 10.—[2]) str. 87.—[3]) str. 154.

—„Usłyszy on, że jest u sąsiadów. Zaraz rzuca robotę, biegnie, aby tylko zobaczyć, aby głos usłyszeć .. Pół dnia spędzić gotów na patrzeniu i słuchaniu... Tymczasem robota czeka... I co mu z tego? Jakie z patrzenia zyski?.. Czy nie szaleństwo?

— Rozumie się, zdarza się i tak, ale...

— Poczekaj, nie skończyłem. Mało mu; czeka, aż wyjdzie, pobiegnie naprzód, schowa się w lesie u drogi, będzie wyglądał czy nie przejdzie tędy, czy nie odezwie się, czy nie pozwoli pójść razem...

— Prawda, są i tacy, co w krzakach czekają, komary pasą, ale...

— A kobieta tymczasem zauważy, że chłopiec u drogi się chowa i zgadując, że on albo żarty sobie stroi, albo złe zamierzył, weźmie i obejdzie w około niepostrzeżenie. Chłop czeka i czeka, komary go jedzą... A kobieta ominie go i wyśmieje... Co czy nie zdarza się?

— Tego ja nie wiem, może ty wiesz?

— O tak, ja wiem! Poczekaj, przyjdzie czas, poznasz i ty.“ (Nam. uł., 1891).



Rys. 144 Wróżba łuczywem.



Rys. 145. Bajarz jakucki.

XIX. Język i utwory ludowe.

Gramatyka jakucka Böthlingka[1]) i jego słownik na długo zostaną jedynem źródłem poważnem do poznania języka jakuckiego. Zaraz na wstępie uczony ten zaznacza, że język jakucki, narówni z innemi narzeczami, turańskiemi należy do mów *zlewnych* (agglutynacyjnych), w których formy tworzą się przez mechaniczne złączenie pierwiastków. Wskutek tego w języku jakuckim jest dużo wyrazów pochodnych, jakich niepodobna utworzyć w językach fleksyjnych. Każde pojęcie czyli pierwiastek, staje się rzeczownikiem, przymiotnikiem, czasownikiem lub przysłówkiem, zależnie od przyrostków, wyrażających przymiot, czynność lub okoliczność. Wezmę dla przykładu pierwiastek *bys.* wyrażający: *cięcie, tnij*: *bysy* — rozcięcie, *bystach* — rozcięty, *bysa-byn* — tnę; *bys-pa-pyn* — nie tnę, *bysach* — nóż, *bysaczik* — nożownik, *bysachtybyn* — tnę nożem, *bysach-ta-ba-pyn* — nie tnę nożem, *bysały* (przysłówek) przeciętnie i t. d.; albo: *kys* — dziewczyna: *kys-tach* — posiadający dziewczynę. *kys-ym* — moja dziewczyna, *kys-yng* — twoja dziewczyna, *kys-pyn* — jestem dziewczyną, *kys-pa-pyn* — nie jestem dziewczyną i t. d. Robi to język nadzwyczaj bogatym w formy i giętkim. Właściwie niema odmian, a tylko łańcuchowe połączenie pierwiastków z przyrostkami, wyrażającymi rozmaite stany i własności. Ale język jakucki już wyszedł z pierwszego stadyum mów *zlewnych*. Wiele przyrostków utraciło znaczenie, wiele pochodnych słów stężało w całość i nie daje się rozłożyć, wiele form teoretycznie możebnych wyszło z użycia... Odsyłam ciekawych bliższych szczegółów do wyż. wspomnianego dzieła Böthlingka i pozwolę sobie załączyć tylko kilka uwag ogólniejszej natury.

Język jakucki zachował bardzo wiele cech starożytnych. Wyrazów i zwrotów ujgurskich, pełnych jeszcze życia i znaczenia, zachował on więcej może od innych narzeczy turańskich. Według zgodnych świadectw Böthlingka i Vamberi, tworzy on wśród nich odrębną gałęź starożytną. Radloff przypuszcza, iż jakuci jest to „obcy, sturczały potok dźwiękowy".[2]) Tata-

[1]) A. Th. Middendorff: „Reise in den äussersten Norden und osten Sibiriens Band III. über die sprache der Jakuten von Otto Böthlingk".

[2]) 1 N. Potanin „Szkice Północno-Zachod. Mongolii" t. IV. str. 1.

rzy i baszkirowie, wysłani do jakutów, wyuczają się mówić płynnie po jakucku w przeciągu sześciu tygodni. Europejczycy tracą na to lata całe. Główną trudność przedstawia nietyle gramatyka, co wymowa. Są dźwięki, których długo nie chwyta ucho europejczyka i nigdy prawie krtań jego nie wyucza się dobrze naśladować. — „Dobrze mówi, ale za wyraźnie!“ powiadają w takich wypadkach jakuci. Przytoczę pierwiastek *as*, który zależnie od wyraźniejszej wymowy samogłoski lub spółgłoski, znaczy: włos, pokarm, biały, otwórz, jedź, przyjdź, głoduj, postaw; lub pierwiastek *is*: wewnątrz, żołądek, pij, idź, napuchnij; lub *iti*: ciepły, gorąco, nabijaj, nabój, ten sam.. Takich wieloznacznych pierwiastków jest bardzo dużo i tylko z treści rozmowy domyśleć się można, co mają w danym wypadku znaczyć. Brak form gramatycznych, rodzajów i odmian również utrudnia poznanie języka. Trzeba się uczyć całych zwrotów. Te zmiany, które zastępują przypadki i konjugacye, nie są trudne do zapamiętania lecz przystawkowa ich budowa robi wyrazy przydługimi. pełnymi nieoczekiwanych zderzeń, rozziewów, przydechów np. od pierwiastku *kömolös* — pomoc, pochodny wyraz *kömolösünnäräbabin* — znaczy: nie doznać pomocy; *oroghos* — nad czemś przechodzić, *oroghoczczujabyn* — ja nad czemś wciąż przechodzę; od pierwiastka *ył* — wziąć, *yłyłłabym* — być wziętym i t. d. Nie są to przykłady wybrane, lecz wzięte na chybił trafił. Prawo rządzące samogłoskami jest dość łatwe: zasadnicza samogłoska pierwiastku dąży do powtórzenia się w całym łańcuchu przyrostków, lub przynajmniej dąży do zmiękczania, stwardniania, rozwarcia albo pochylania ich względnie ku sobie. Ze spółgłoskami jest trochę trudniej, z powodu nieznośnych dla naszego gardła i ucha rozdźwięków. Porządek wyrazów w zdaniu jest dosć swobodny. Przymiotnik zawsze stawia się przed rzeczownikiem; często położenie pierwiastku jednego przed drugim wskazuje jedynie, czy uważać go należy za przymiotnik, czy też za rzeczownik.

Język pieśniarzy w bajkach, powieściach, podaniach pełen upiększeń, powtórzeń, aliteracyi bardzo jest trudny do tłómaczenia. Język starożytnych rapsodów, „ołąho“ częstokroć mało jest zrozumiały nawet dla samych pieśniarzy. Powtarzają wyuczone na pamięć strofy. Jeżeli 4,000 słów, znajdujące się w słowniku Böthlingka, zupełnie wystarczają dla płynnej mowy i zrozumienia zwykłych opowieści, to, aby tłómaczyć „ołąho“ trzeba umieć dwa razy tyle. Język jakucki posiada pewnie od 10—12,000 wyrazów. Gwary rozmaitych okolic mało się między sobą różnią; polegają na wymawianiu *s* wątłego jak *h* (suoch—*huoch*—nie; sasyl—*sahył*—lis); *j* jak *dże* (*jachtar*—*dżachtar*—kobieta) na zgrubianiu lub zmiękczaniu pewnych samogłosek i t. d. Potoczna mowa jakutów jest dość malownicza. Lubią oni dźwięczne zestawienia, dowcipne zwroty, „skrzydlate“ wyrazy, przysłowia. Krasomówstwo jest wysoce cenione i gorliwie uprawiane na wiecach rodowych[1]). Ale naj-

[1]) Middendorff, ibid. str. 792.

bogatszym i najpiękniejszym jest język pieśni i „ołąho". Tego uroczystego języka nie używają jakuci w mowie powszedniej.

— To język pieśni, język ołąho!... Tak się nie mówi—robili mi uwagę, gdym przez nieświadomość wtrącał zwroty epiczne do mowy potocznej. Ma język „ołąho" jakąś szczególną rytmiczność, barwność i ciągłość, a jednocześnie pieni się i burzy od nadmiaru dodatków, upiększeń, powtórzeń. „Myśl ma dźwięk, a wyraz drżące upiększenie" [1]), mówią poeci jakuccy. Wśród uczonych badaczy północnej Syberyi długo błąkał się pogląd, że jakuci nie mają stałych pieśni, a że wszystkie ich rymowane oraz nucone utwory są to okolicznościowe, nietrwałe improwizacye. Zdanie powyższe wypowiedziane jeszcze w 1742 r. przez Gmelina [2]), powtarzali i inni autorowie, nawet po ukazaniu się znakomitego dzieła A. Middendorffa [3]), w którem znajdują się teksty kilku pieśni i nuty paru melodyi. Przyczyna tego błędnego zapatrywania stanie się zrozumiałą, gdy powiem, że większość podróżników nie umiała po jakucku i znała jakutów bardzo powierzchownie. Jakuci chętnie śpiewają. Na polach, łąkach, drogach gęściej zaludnionych miejscowości, często zdarza się słyszeć śpiew przeciągły, dziki, podobny do stłumionego wycia lub skrzypienia niesmarowanych osi wozu jakuckiego. Lecz nie trzeba sądzić o pieśni jakuckiej z tych urywków, wyśpiewywanych nieraz przez ludzi zupełnie pozbawionych zdolności muzykalnych. Przewodnik, prowadzący karawanę, nuci sobie o drodze, o drzewach, o tem, co go czeka, miarowa melodya jego piosenki odpowiada zupełnie człapaniu koni i jest jak ona monotonną; w lesie, rąbiący drwa parobczak, powtarza uparcie w takt uderzeń: sie-kie-ra, sie-kie-ra, o-stra siekie-ra, lub coś w tym rodzaju; dziewczyna spiewa o swoich zawodach, zajęciu, uczuciaah... zupełnie jak u nas, jak wszędzie. Tylko większa prostota melodyi jakuckich, małe wymagania muzykalne i przyrodzona rytmiczność języka jakuckiego ułatwiają te improwizacye, robią je powszechnemi. Często są to nawet nie improwizacye lecz przyśpiewki, wyrazy lub zdanie, powtarzane nieskończoną ilość razy bez ładu i sensu; ku temu usposabia jednostajność zajęć i ubogość wrażeń zewnętrznych. Mają jednak jakuci śpiewaków z powołania i pieśni o stałej melodyi i treści. Aby poznać je, trzeba długo wśród jakutów przemieszkać, zbadać ich byt, zrozumieć ducha, przyzwyczaić słuch do dźwięków obcych, niemiłych i odrażających. Z początku wszystkie pieśni wydają się podobnemi do siebie, jak podobnemi wydają się z początku i wszystkie twarze jakuckie. Powoli wypływają różnice i wyłania się ich pojęcie piękna. Pieśni jakuckie rozpadają się przedewszystkiem na dwa duże odłamy: pieśni męzkie i pieśni żeńskie. Każda z tych grup posiada rozmaite odmiany pieśni bohaterskich, miło-

---

[1]) Sannga—dorgonoch, tył—chosona kïrgïlach.
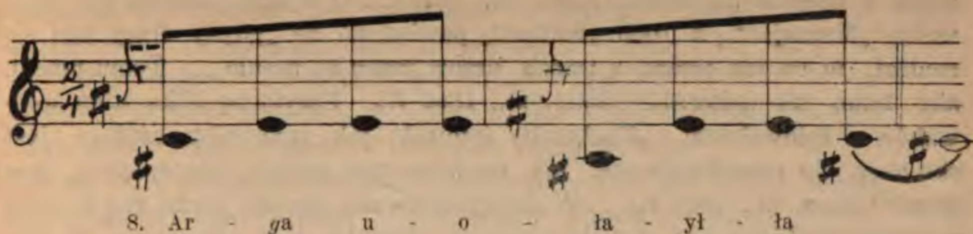
[2]) „Reisen durch Sibirien" 1742.

[3]) „Reisen nach Ost- und Nord-Sibirien" 1843—44; 1860.

snych, dydaktycznych, religijnych, satyrycznych, bachicznych i wesołych piosenek o rytmie tanecznym. Pieśń wogóle nazywają jakuci: „yłły"; pieśni dydaktyczne, hymny, modlitwy zwą „tögölü"; miłosne, żartobliwne, chwalebne, oraz improwizacye – „tuoër"; epiczne—„ołąho". Każda odmiana pieśni ma odrębną fizyonomię, odrębne melodye, których wymagania dobrego smaku nie pozwalają mieszać. Śpiewakowi wolno jednak snuć na ich tle barwy i arabeski własnego wynalazku. Im te są bogatsze, żywsze, im głębiej i silniej wstrząsają słuchaczów, tem większą jest sława śpiewaka. Ale epos i hymny muszą być śpiewane dosłownie, bez zmiany. Śpiewacy jakuccy skarżą się, że słuchacze ich są wybredni i wymagający. Nieraz bywałem świadkiem popisów, gdy dwóch lub więcej śpiewaków ubiegało się przed licznem gronem krajowców o palmę pierwszeństwa. Śpiewali po kolei, wybierając dowolnie tematy i melodye. „Ten słowa ładnie układa, ale głos ma gorszy, a ten ma głos słodki, ale słowa brzydkie!" mówili słuchacze. Słyszałem też wyraźnie: „śpiewa, niby za serce chwyta!" Słuchają zwykle jakuci w skupieniu i zdanie wypowiadają w końcu poważnie i przyzwoicie. Podczas ustępów bardziej wzruszających, cisza martwa zalega jurtę, kobiety wstrzymują oddech, mężczyzni nieruchomieją i nawet po skończonym śpiewie nikt się czas jakiś nie odzywa, nie szeleści, jakby bojąc się spłoszyć niezwykłego gościa. Środki, za pomocą których artysta jakucki wywołuje podobne wrażenie, są bardzo ograniczone. Zna on zaledwie kilka nut, które układa w rodzaj recitatywu: czasami w śpiew wstawia kilka cichych, drżących akordów „chamys", jedynego instrumentu, który oni znają. „Chamys" jest zupełnie podobna do naszej karpackiej drumli. Wkłada się ją w usta i za pomocą języka i zębów reguluje tony sprężynki, drgającej w żelaznej ramce. Czasami śpiew przechodzi w deklamację, skandowaną z silnym przydechem, przerywaną w odpowiednich miejscach pojedyńczą, przeciągłą nutą basową. Tak podobno deklamowali Grecy swoje pieśni bohaterskie. Przytaczam, jako przykład, urywek śpiewu dziewczyny z „ołąho":



1.	Ba -	rar	kü -	nüm	ma*ng* -	haj -	da
2.	Kö -	tör	kü -	nüm	kö -	söj -	da
3.	Sil -	dżer	kü -	nüm	sy -	rej -	da
4.	Sük -	ter	kü -	nüm	sü -	gej -	da
5.	Oło -	ror	kü -	nüm	ąh -	*goj* -	da
6.	I -	em	chał -	gyn	min	bar -	byn
7.	A -	gam	chał -	lar	min	bar -	dym



1. Ubiegły dzień zmalał,
2. Wschodzący dzień minął,
3. Lecący dzień umknął,
4. Następny dzień przeszedł,
5. Przeżyty dzień padł.
6. Ma matka zostaje, ja idę,
7. Mój ojciec pozostał, odchodzę,
8. Zabiera mię chłopiec z zachodu.

Jakuci śpiewają zazwyczaj siedząc; wstają tylko w chwilach szczególnego podniecenia i dopełniają śpiew rytmicznemi poruszeniami rąk i tułowia. Chóralny śpiew słyszałem tylko parę razy. Rzecz odbywała się w głębokiej ciemności. Szaman, który pośrodku jurty śpiewał i bębnil, nagle umilkł, a po krótkiej przerwie, dało się słyszeć uderzenie krzesiwa o krzemień, snop czerwonych iskier oświecił grzbiet, głowę i bęben nizko nad ziemią schylonego szamana, a jednocześnie w głębi zabrzmiał chór męzkich głosów. Potem ucichł:—szaman znów grał i śpiewał, znowu nastąpiła przerwa, trzask krzemienia, snop iskier i z przeciwległego kąta jurty popłynął melodyjny chór głosów kobiecych. Drugi raz słyszałem śpiew chóralny w czasie korowodu. Śpiewają jakuci zawsze unisono. Nad śpiewy chóralne przekładają jakuci jednak śpiew dramatyzowany. W tym celu kilku śpiewaków, znających dobrze tę samą rapsodyę, umawia się między sobą, każdy obiera odpowiednią swemu głosowi partycyę: jeden bohatera, drugi—jego przeciwnika, inny—żony lub kochanki, konia, ducha; jeden wreszcie opisuje miejscowość, krajobrazy i przebieg akcyi; schodzą się do obszernej jurty jakiego bogacza i śpiewają na przemian, jak wypadnie z toku, często noc całą. Niegdyś tak śpiewano słynne „ołąho", zawierające po kilkadziesiąt tysięcy wierszy. Obecnie wychodzi to z użycia; coraz trudniej znaleźć odpowiednich śpiewaków, coraz rzadsi są zwolennicy śpiewu dość zamożni, aby karmić podczas długiej nocy i chór i słuchaczów, jak każe zwyczaj. Ta trocha pokarmu i sława—oto jedyne wynagrodzenie śpiewaka jakuckiego! Słyszałem wszakże i o płatnych artystach. Powiadano mi w Namskim ułusie, że bogaty jakut „Kniachija" najął śpiewaka Artamona, aby mu śpiewał, gdzie go tylko spotka—w polu, w lesie, czy u sąsiadów—żeby rzucał na żądanie „Kniachii" robotę, jadło, wstawał ze snu i śpiewał... Za to Artamon miał dostać kobyłę. Artamon pochodził z Namskiego ułusu, z rodu „Chamałga". Głos jego posiadał dźwięczność (dorgonnoch), śpiew—duszę (iczillach). Kobiety mdlały, słuchając go, niektóre dostawały obłędu (mänrär), mężczyzni tak słabli, że jak małe dzieci

wstać z miejsca nie mogli (Nam. uł., 1890 r.). O drugim znakomitym śpiewaku „Maczajar", z rodu „Sałban", powiadano, że „gdyby drugi taki się znalazł, to od ich pieśni, z trzech drzew jedno by uschło... Temu płacili, aby tylko nie śpiewał!" (Nam. uł., 1890 r.). Przytoczę kilka zdań śpiewaków o śpiewakach: „Znakomity śpiewak, jak znakomity szaman, jest skromny, nie przechwala się, nie narzuca, nie śpiewa, nieproszony, byle gdzie" (Nam. uł., 1890 r.). „W duszy śpiewaka zawsze brzmi śpiew; dość mu usta otworzyć, aby z nich wyleciała piosenka. Gdy nie śpiewa, w głowie mu się mąci, w piersiach ściska... Prawdziwy śpiewak śpiewa nieustannie, nawet gdy go nikt nie słucha. Z tego powodu nic mu się nie udaje, do niczego niema szczęścia i ochoty" (Nam. uł., 1891). „Źle być zazdrosnym o śpiew! Gdy wielcy śpiewacy razem śpiewają, oszczędzają się wzajemnie, starają śpiewać jednakowo. Pieśnią można zabić. Śpiewak zwyciężony umiera" (Nam. uł., 1891 r.). — „Śpiewak nie może nie śpiewać, jak szaman nie może nie szamanić. Szaman płaci za to zdrowiem, śpiewak—szczęściem" (Nam. uł., 1891 r.). — „Śpiewak zawsze jest nieszczęśliwym, gdyż trwoży swą pieśnią duchów, zwraca ich uwagę na siebie" (Nam. uł., 1891 r.). Mimo tak strasznych horoskopów, wielu z młodzieży jakuckiej pragnie zostać śpiewakami. Ale śpiewak jakucki, prócz głosu, wyobraźni i uczucia, musi posiadać potężną pamięć, musi zapamiętać nieskończenie długie poematy, pełne niezrozumiałych zwrotów, trudnych, starożytnych nazwisk. Młody śpiewak uczy się od starego w ten sposób, że tamten śpiewa, a on za nim powtarza, potem uczeń sam śpiewa, a nauczyciel poprawia. Nauka jednego rapsodu kosztuje od 30 kop. do 1 rubla i więcej. Raz, wobec mnie, stara matka wyrzucała dwudziestokilkoletniemu synowi, że „ogarnięty namiętnością pieśni oddał za ładne ołąho ostatni bezmian masła" [1]). — „My jakuci mamy śliczne pieśni o bohaterach, o starodawnych czasach. Nasi przodkowie do boju zawsze szli z pieśnią, na ustach". (Kołym. uł., 1883 r.). — „Są pieśni tak cudne, że naruszają porządek świata. Najlepszych swych pieśni śpiewak nie śpiewa przyjaciołom, ludziom, których kocha. Te pieśni mącą życie" (Nam. uł., 1890 r.). — „Są trzy pieśni wyrosłe z jednego pnia, jak trzy rosochy drzewa: jest pieśń *duszy ludzkiej*, jest pieśń *boga ludzkiego* i pieśń *oddechu szatańskiego*. Od tej ostatniej schną rośliny (Nam. uł., 1891 r.). Rytm, rym i śpiew są u jakutów nierozłączne. Wprawdzie czasem śpiewają i nierymowane ustępy, ale rymowane śpiewają zawsze. Wierszy właściwie nie posiadają, tylko pieśni [2]). Poeci jakuccy używają rymu i alliteracyi, to jest kombinacyi wyrazów, zaczynających się od podobnych współdźwięcznych sylab. Wiersz

---

[1]) $2^1/_2$ funty.

[2]) Widziałem próby przekładów z Lermontowa, dokonanych przez inteligentnych jakutów. Lud prosty nie zna wierszy.

zaczyna się niekiedy od alliteracyi, a kończy rymem; nabywa przeto dźwięczności i spoistości, zaiste metalowego wyrobu.

Przytaczam wzór podobnego wierszowania:

Ŭtüo dojdu ötön kyłłach	Śliczną jest ziemia dzikiego gołębia
Tołu dojdu tojon kyłłach	Bogatą ojczyzna orła,
Modun dojdu mochso*g*oł kyłłach	Potężnym krajem jest ziemia sokoła,
Kiä*ng* dojdu kö*g*ön kyłłach	Obszernem państwo cyranek,
Ała dojdu andy kyłłach	Kraj pstro-czerniawy należy do nurów,
Unar dajdu orułuos kyłłach	Kaczki-gęgały mają ziemię mglistą,
Kärä dojdu kä*g*ä kyłłach	Siwo-złotawe są ziemie kukułek,
Kyty dojdu kytałłyk kyłłach	Nadbrzeżne ziemię posiadły bociany,
Turu dojdu turuja kyłłach	Suche polany wybrały żórawie,
Kütür dojdu chas kyłłach	Dzikie ostępy zaludniły gęsi.
Ma*ng*a dojdu birginach kyłłach	Jasne krainy zajęły świstonie,
Sasył dojdu sarba kyłłach [1])	Zdradzieckie knieje są knieje sobole.

W wierszu tym uderza nietylko wyszukana forma lecz i przedziwna charakterystyka miejsc ulubionych przez rozmaite twory. W tłomaczeniu starałem się wyczerpać wszystkie znaczenia „dojdu“—miejsce, kraj, ojczyzna, knieja, oraz końcówki „łach“, wyrażającej posiadanie. Dłuższe utwory jakuckie rozpadają się na trzy rodzaje: „Storja“ albo „ustorja“—opowiadanie, „Käpsän“—bajka, „Ołąho“—powieść epiczna. Ale nim przejdę do ich charakterystyki, muszę zwrócić uwagę na drobny materyał, jakim posługują się jakuci, do ich budowy. Są to zagadki, przysłowia, porównania, wreszcie opisy i zwroty, powtarzające się stale, nieledwie rytualicznie w pewnych miejscach i okolicznościach. Zgadywanie zagadek należy do ulubionych rozrywek jakuckiej młodzieży i kobiet w długie zimowe wieczory. Wśród nich dużo jest nadzwyczaj prostych i w całym świecie powszechnych w rodzaju: nie je, nie pije, a bije (kij). Lecz niektórych cudzoziemiec nigdyby nie odgadł, np. „powiadają, że jest nad domem siwy byk“ (słońce), „mówią, nalatuje gniady ogier“ (błyskawica), „pani Chałantaj gładko wylizała bydło Ułu-tojona“ (wiatr, odmuchujący na wiosnę śniegi z lasów), „chorołorska dziewczyna mówi: poszłabym ja na południe“ (dom), „dziewczyna z Tatty z kamiennym domem“ (tarbagan), „mówią: oto mężczyzna pojechał bez kotła“ (brak żółci u konia), „dwa białe ogiery się biją, a rudy źrebak je rozdziela (zęby i język), „wkoło domu biega czarny byczek“ (futrzany naszyjnik—boa), „z pustego pnia wylatują gołe dzieci, trzymając się w objęciach“ (iskry z komina), „słońce całuje się z księżycem“ (młot i kowadło), „Dołogono, wojak u znakomitych sąsiadów chodzi, stojąc“ (ożog), wreszcie wszędzie wśród jakutów znane, coś w rodzaju „fitu, fitu, pełna

[1]) Ŭ(tü)—o(tön), to(ła)—to(jon), mo(du)—mo(hcso), kiän*y*—kö*g*än) i t. d. a więc współdźwięczą (alliterują) początki odpowiadających sobie wyrazów w każdym dwuwierszu a wszystkie wiersze połączone są dwoma wyrazami, które brzmią wciąż jak nuta basowa.

skrzynia aksamitu", która zawsze wywołuje śmiech obecnych i mówi się na końcu: „jest korzeń zagadek Tamtachaj" (garnczek z klejem). Niektóre są nawet malownicze: „dziewica słoneczna odeszła, zapomniawszy srebrnej chusty z białej szyi" (wschód i zachód słońca), „w białych czapkach stoją cudzoziemskie dzieci" (pnie pokryte śniegiem), „bez słów gwarzy, bez skrzydeł leci, bez nóg ucieka" (list, wiatr, rzeczka), „patrzy, powieką nie mignie" (dziupla) i t. d. Co najmniej połowa, nawet dwie trzecie zagadek jakuckich czerpie swe porównanie i tematy z życia zwierząt, z hodowli koni i bydła. Niektóre spotykają się następnie w bajkach, jako porównania: „brwi, niby dwa sobole stykające się łapkami" [1], „nos, niby drzewo upadłe między dwoma jeziorami" [2], „komin stoi, niby pani odrzuciwszy poły futra", „stoi człowiek-pan (słup do wiązania koni) [3]. „Do ognia cisnąć — nie spłonie, do wody rzucić—nie tonie, nożem skrobać—nie odskrobać" (ludzkie imię) [4]. Bohaterowie bajek nadzwyczaj lubią wyrażać się zagadkowo i wiele takich wyrażeń kursuje oddzielnie jako zagadki. Zagadka odgrywa do dziś dnia znaczną rolę w urobieniu wyobraźni słuchaczy i bajarzy jakuckich. Pierwszych przyucza do śmiałych porównań, drugich—do zwięzłych, krótkich określeń. Podobne znaczenie mają przysłowia, obficie rozsypane w każdej jakuckiej opowieści. Dzięki swej treściwości i rozpowszechnieniu pozwalają ogromnie skracać opisy i wyraźnie uzmysławiają zawiłe stany duszy. Przytoczę kilka, częściej używanych: wypoczywa pieśń póki siekiera nie spadnie", „jedno jajo zawsze zgnije" (samotnik) [5], z chorego miejsca nie schodzi ręka, z ukochanego spojrzenie", „człek z krzywemi nogami jest znaczny, ale kulawy jest drogi", „twarzą zwróceni do ziemi" (poniżeni), „człek z trzema cieniami" (oszust), „wstają rano, jak mąż i żona którzy się nienawidzą", „orle zawsze orzeł, a kruczę—kruk", choć pole nie żyzne, ale miejsce rodzinne", „jakut się nie zawstydzi, a pies nie udławi", „niebo wysokie, ziemia szeroka, morze głębokie", „zjem głowę tajmania na rok przyszły" (obiecanka cacanka, głowa tajmania zalicza się do przysmaków), „dziecię bogacza—zuchwałe, dziecię dostatniego—ogniste", „niby tunguz mający niewolnika" (pyszałek), „jak kozak" (grubjanin) i t. d. Zagadki, przysłowia, króciutkie opowiadania, anegdotki, żarty, przypowiastki są to niby szkice i studja, z których następnie przez zręczne połączenia, tworzą się piękne, skończone obrazy. Często można odnaleźć te części składowe powieści jakuckich, rozsypane szczodrze wśród pospolitego ludu, po dalekich sadybach, po rozmaitych duszach i mózgach. Utalentowana jaźń bajarza lub poety nieznacznie od dzieciństwa nasiąka niemi i skupia je w jedno pełne blasku ognisko. Już bardzo piękne są jakuckie opowia-

---

[1], [2], [3], [4]) Chudjakow ibid. strony: 32, 34, 35 i 80, 96, 112.

[5]) Jakuci twierdzą, że jedno jajo zniesione do gniazda przez ptaka zawsze jest jałowe i psuje się.

dania, które mają za osnowę zdarzenia rzeczywiste. Jakuci nazywają je „był-yr“ (przeszłość). Przytaczam jako wzór jedno z nich pochodzące jak się zdaje, z czasów późniejszych.

Koń Siragäs.

— „Ech, cudzoziemcze, różni są ludzie i różnie myślą, ale my jakuci tak powiadamy: zły postępek odezwie się na dzieciach, na wnukach, na potomkach człowieka, co krew ludzką przelał. Zginą oni marnie, ich bogactwo rozproszy się, zniknie, bo stracili oni swe szczęście! Posłuchaj co ci opowiem. Znasz Grzegorza, z rodu „Bäczak,“ co był dwa lata temu księciem, jeszcześ odeń wówczas sianożęć wydzierżawił. Otóż pradziad jego był człowiekiem wpływowym, bogatym, poważanym, człowiekiem w okolicy pierwszym, niby Ewerstow, obecny nasz „głowa“. Zwał się on „Timir — Bajtakan“: miał kilku synów i córkę „Kögöl — Nachyrykan“. Miał dużo bydła, dużo koni, był panem. Mieszkał w miejscowości: „Ubejbyt-otok“ niedaleko „Długiego jeziora“ na tamtym jego brzegu, na wschód od teraźniejszej jurty Grzegorza. W miejscowości „Tyj-Chaata“, o 10 wiorst od niego, na północ, na wzgórku stała sadyba też bogatego, silnego człowieka, starego „Iriňniach'a“ „Iriňniach“ należał do rodu „Arczinga“. Miał on dwóch synów, zuchwałych, zręcznych, śmiałych chłopaków — starszy zwał się „Narochu“, młodszy „Daa-dja“. Oba byli żonaci, mieli dzieci, ale mieszkali razem ze starym. Razem też mieszkała niezamożna ich siostra „Odżünas“. Rodzina to była krzepka, surowa; nikogo się nie bali i nikomu nie ustępowali. Owszem byli sami dla innych, słabszych twardzi, niby króle. Sąsiędzi lękali się ich niezmiernie, nawet stary „Timir-Bajtakan“ z nimi nie zadzierał, ale do czasu! Raz „Bajtakan“, oglądając stadninę, wybrał, upodobał źrebię lat dwóch na trzeci i kazał je do słupa uwiązać, mówiąc: Koń będzie! My jakuci, przed jazdą, przed próbą konie zawsze wywiązujem, żeby głodując pozbyły się kału i były lekkie i dyszały w biegu swobodnie. Ile lat tyle dni koń stoi—trzyletni—trzy dni, czteroletni — cztery. Stoi sobie wybrany przez „Bajtakana“ koń u słupa we dworze, a tymczasem przyszedł do starego w odwiedziny „Narochu“. Dostrzegł źrebię, obejrzał je i posiedziawszy trochę w jurcie, prosi „Bajtakana“: „Oddaj mi stary źrebię, bardzo cie proszę!“ „Nie dziecko moje“, odpowiada gospodarz, „oddać ci źrebięcia nie mogę. Ze wszystkich mych koni ten, myślę, będzie najlepszy. Jeżeli chcesz, weź gniadego sześciu traw, co chodzi w zagrodzie, a tego źrebięcia oddać ci nie mogę“.

Nachmurzył się „Narochù“.

— „Dobrze, jeśli mi go dać nie chcesz, to choć mi pozwól go obejrzeć!“

— „Oglądaj!.. Ile chcesz, oglądaj! Czego się pytasz?!“

Wyszedł, Narochù konia oglądał, macał, wreszcie schwycił za włosy, co rosną u dołu na szczęce, dobył nóż i nozdrza mu rozpruł. Sam zaś coprędzej do jurty wrócił, siedzi i milczy. Przyleciały dzieci „Bajtakana“ i mówią: „Co się stało, co się stało! Nasze źrebię dęba koło słupa chodzi, rwie się i chrapie!.. „Nikt inny nie mógł tego zrobić, ino ty, dziecię moje!“ zwrócił się stary do „Narochù“, odgadłszy, że tego jego sprawka. Jakuci starodawni, choć by nie wiem jak zagniewani byli, zawsze ludzi młodszych od siebie zwali „dziecię“. Zrozumiał „Narochù“, że stary się gniewa, ale co mu tam — milczy. Znienawidził stary odrazu i źrebię i chłopaka.

— „Myślałem, że dobry koń będzie, myślałem, będzie najlepszy z mego stada, a teraz ot z rozdartemi nozdrzami „Sira*g*äs“[1]), weź go już sobie i obaj wynoście się coprędzej, niech was moje oczy nie widzą!“

Uradowany „Narochù“ źrebię zabrał i do ojca poprowadził. I wyrósł z tego źrebiaka koń sławny na ułus cały, który nie miał w szybkości równego, który nie znał w drodze ustatku i czajkę lecącą w biegu wyprzedzał. A zwali go za rozcięte nozdrza „Sira*g*äs“. Z powodu tego konia obie rodziny krzywo na się patrzały, ale spór poszedł o co innego. Zaczęły u „Timir-Bajtakana“ przepadać liczne kobyły w polu ze stada. Giną i nie wiadomo, gdzie się podziewają, a ślady wciąż te same, wciąż w jednym kieruku prowadzą — do sadyby „Irińniacha“. Długo hamował się „Bajtakan“, lepiej stad pilnować kazał, ale gdy to nie pomagało, gdy wiedział, że zmarnieje jego dobytek, zebrał ludzi i umyślił obszukać domostwo złodzieja. Na drugi dzień mieli iść, a tegoż wieczora stary, spać się kładąc, zasmucił, zawróżył: „Ech! coś zdaje się, nieszczęśliwa ta noc dla nas będzie. Co to ona przyniesie? Zobaczcie no chłopcy, gdzie tam broń nasza!“ „Co ma być! Żyliśmy lat tyle—tyś, stary, lata swoje też bez przygody dopełnił, a teraz ci się coś przywidziało! I zkądeś to wziął; ptaszek biały nawet nie przeleciał?!“ — mówili synowie.

Ale stary się nie uspokoił i kazał podać sobie oszczep. A w owe czasy były takie obyczaje, że nad łożem każdego mężczyzny, nad belką, leżał na kołkach obnażony oszczep, wisiał łuk i strzały; pod głowę, idąc spać, kładli sobie siekiery, a pod pościelą, u prawego boku—nóż. Syn, któremu stary podać kazał oszczep, nie usłuchał ojca i odszedł, a ten, siedząc na pościeli, już rozdziany, spojrzał tylko w górę i rzekł niechętnie: „Ech, co się ma stać, niech się stanie! Utraciło serce ochotę — rozbolał grzbiet!“ i poszedł spać, nie zdjąwszy oszczepu. Przed snem, jak zwykle, zamknęli drzwi, zażywszy je grubemi balami. W nocy, słyszą, ktoś stuka. „Kto tam? „To ja Kögöl-Nachyrykan“. Istotnie Kögöl poszła była tego wieczora do sąsiadów i jakoś nie wracała. Zdziwili się, że tak późno po nocy wraca, ale słysząc głos kobiecy, kazali otworzyć. Poszedł któryś z młodszego rodzeństwa to zrobić, a ci co spali, usłyszeli tylko jak drzwi stuknęły, jak

---

[1]) Obelżywe, do kobiet tylko stosowane przezwisko — rozdarta, rozpruta, przebita.

padło coś, poczem buchnął na kominie nagły ogień: ktoś rzucił na tlejące na kominie zarzewie garść suchych strużek wikliny. Patrzą: stoją pośrodku jurty, w tej jasności, ludzie zbrojni i oparci na oszczepach wypatrują, gdzie kto leży. Nim mieszkańcy broń chwycić zdołali, pomordowano ich; ci zaś, co wylękli, probowali przez okna, przez dziury w „chatonie“ uciekać, zginęli zabici przez „Odżünas“, która z siekierą biegając na zewnątrz nikogo z jurty nie wypuszczała żywcem. Mordercami byli synowie „Iryńniacha“-„Narochu“ i „Daa-Dja.“ Wszystko, co i jak się stało opowiedzieli później swoim. Ale inni długo nic nie wiedzieli, bo jurtę wraz z bydłem i trupami spalili. Dziwili się wprawdzie ludzie, co znaczy, że trup starego, który jak się okazało, mocował się z zabójcami, ma palce poobrzynane, a także—co znaczą ślady krwawych dłoni na słupach do wiązania koni, lecz długo, prócz domysłów, nic pewnego wyśledzić się nie udawało. Ale raz zebrało się wielu ludzi na „ysyech“ w Bütüńskim naslegu. A przedtem, gdy jaki nasleg wyprawiał „ysyech“ to przychodzili nań ludzie i z innych koczowisk, bohaterowie różni i szermierze. Przyszli i synowie „Iryńniacha“. „Narochu“ wśród zabaw odebrał przemocą od jednego z jakutów baryłkę z wódką i oddać jej nie chciał. Żartowali, żartowali, aż wszczął się spór na dobre. „Narochu“ mogący zrobić więcej niż człowiek, rób! „Narochu“ gwałtowniku, skrzywdź! „Narochu“, sądzący człowieku, rozsądź! „Narochu“, tyś człowiek pewnie od wszystkich silniejszy, dlatego wziąć się ośmielasz!“ krzyczał pokrzywdzony.

„Jużem jeden chlew bydła spalił, jeden dom ludzi wyrżnął! Pewnie, że nikt nie dorówna mej sile! Patrz na długość mej ręki!“ krzyknął „Narochu“ i baryłkę nad głową podniósł. Wszczął się gwar; on uciekł, a ludzie przekonali się ostatecznie o prawdzie swych podejrzeń. Śmiałków było wówczas dużo, więc donieśli do sądu do miasta. Przybyli z miasta kozacy, zabrali synów „Irińniacha“ i ich siostrę. Badali ich, a badano wówczas nie tak lekko jak dziś, a z ciężką męką. Żelaznymi pazurami szarpano ciało, głowę, żelazną uciskano obręczą, twarz przypiekano przed ogniem. Męczyli wszystkich troje, a prawdy dowiedzieć się nie mogli. Milczą mężczyzni; milczy i kobieta. Posadzili ich do więzienia, siedzą. Śiedzą rok, siedzą dwa—nie przyznają się. Wreszcie stary „Irińniach“ osiodłał swego „Sira*g*äs“ i napełnił dwa podróżne wory złotemi monetami i pojechał do miasta, do naczelnika. Bo naówczas nie gubernator w mieście rządził lecz naczelnik. Z tym naczelnikiem znali się przedtem, gdyż stary „Irińniach“ był wpływowy i bogaty jakut. Pokłonił się naczenikowi pozdrowił go, poczem złoto z worów na stół wysypał. — Wiesz, jakie są duże w sądach stoły—napełnił go po brzegi, aż rozsypały się pieniądze i potoczyły po ziemi.

— „Panie,—powiada „troje mych dżieci tyle czasu niewinnie cierpi, siedząc w więzieniu. Dla nikogo ztąd korzyść nie płynie, nie karze się też przez to żaden występek, gdyż są niewinni! Uwolnij ich, a to co przy-

wiozłem, weź w upominku! Naczelnik wstał, chodził, dumał, ale nic nie mówił — ani się zgadzał, ani przeczył, a żona naczelnika naówczas z za drzwi wyglądała, cieszyła się, uśmiechała i na męża mrugała.—„Wiesz co stary?" rzekł wreszcie pan po namyśle, „prawda, ja też mam gębę, aby jeść, żołądek aby trawić—twój podarunek przydałby mi się, a dzieci twoje winne czy niewinne oswobodziłbym, ale... weź ty sobie pieniądze, a za to proszę cię, daj mi lepiej twego konia z rozciętemi nozdrzami „Sira*g*äs" bieguna, co czajkę wyściga, powiadają i nie zna w drodze ustatku!"

Zasępił się jakut, postał, popatrzał i mówi:

— „Nie, tego ja uczynić nie mogę! Ty, dzieci moje chcesz, trzymaj, chcesz, wypuść—one niewinne i to na twem niech zaciąży sercu, ale konia dać nie mogę. Ten koń więcej wart niż troje ludzi, choćby to nawet moje były dzieci!" Powiedział, złoto napowrót do worów zgarnął, pokłonił się i odszedł. Znów poczęli męczyć uwięzionych i jeszcze srożej niż przedtem, gdyż naczelnik na starego bardzo się zawziął. Nie wymogli jednak od nich przyznania i tak nie przyznawszy się, oni poszli na południe. My wiemy jak i co się stało, gdyż stary później przed śmiercią opowiedział ludziom, co od synów słyszał. Umarł stary w spokoju, ale rodzinę jego porzuciło szczęście; niegdyś bogata, zbiedniała, niegdyś liczna, rozproszyła się i wymarła. Mało ich zostało, a i tych wciąż ubywa, wciąż giną i zawsze jakąś niezwykłą śmiercią. Gdy ospa lub inna choroba się zdarzy, już ich nie ominie. Nieszczęścia też wciąż ich prześladują. Ot, niedawno, jeden z bardziej zamożnych, Grzegorz Żarkow wójtem był, mieli go za pana, za szanownego! I cóż? Pieniądze gminne roztrwonił, a sam umarł nie po ludzku! Inny, też bogaty, znów sobie gardło poderżnął. I tak wciąż giną jak psy od przekleństwa ludzkiego. Nikt porządny ich nie uszanuje, w kłótni zawsze im wytknie: „wyście złej krwi ludzie, złych przodków". Z dobrego domu dziewczyna za żadnego z nich nie pójdzie, ludzie podejrzliwie na nich patrzą, czego o innych nie powiedzą, to im przyznają...

„...I tak poszedł na marne ród starego „Irińniacha"...

Wśród takich na poły prawdziwych opowiadań są okropne, rzewne i śmieszne; krajowcy opowiadają je chętnie przy sposobności, zwykłym, potocznym językiem. Drobiazgowa szczegółowość opisów zupełnie odpowiada umysłowości jakutów, lubujących się w plastyce i jasności obrazów. Nawet, gdy jakut mówi o spotkanym przechodniu, lub spostrzeżonym przedmiocie, to sumiennie wylicza nieledwie wszystkie guziki na ubraniu, najdrobnieisze rysy, fałdy, kanty, kolory i kształty. Jest to właściwość łowcy i pasterza, nawykłego do pilnego śledzenia, co się w koło niego dzieje. Chmurka na horyzoncie może przepowiadać burzę lub zamieć; ślad na trawie zdradza zasadzkę lub ostrzega o przejściu zwierza; skłon ziemi w tę lub ową stronę horyzontu, każe wnioskować o trawach, rosnących na nim; charakter gruntu, jego barwa oraz kwiaty niektóre wskazują na blizkość wody... Wszystko to są rzeczy, których spostrzeganie decydowało o życiu, zdrowiu

i powodzeniu ludności. Bystrość i drobiazgowość spostrzegania wychowana przez dobór naturalny i ćwiczenie, stała się zaletą umysłową i została przeniesiona do literatury. Czyste powietrze sybirskie, obszerne tamtejsze równiny, stepy, łąki, lasy senne, olbrzymie rzeki, niezliczone jeziora, góry posępne, zarosłe lub nagie skały, długie noce, białe bezbrzeża śniegów, miraże, mgły, zorze północne, wichry gwałtowne i nagłe — wszystko złożyło się na wytworzenie jaskrawego tła opowieści jakuckich. Dokładna znajomość charakteru i zwyczajów zwierząt pozwoliła jakutom stworzyć pyszne bajki zwierzęce „käpsiäń". „Käpsiań" i „storja" splątały się obecnie razem; a szkoda! „Storja", które wśród krajowców uchodzą za prawdę, są to bajki rosyjskie, przekręcone i przystosowane do pojęć i warunków miejscowych. Czasami w ich personelu figuruje Aleksander Macedoński, Piotr Wielki, częściej zwykłe osobistości bajek rosyjskich: Iwan Carewicz (Yjban Sarebicz)[1], Złoty człowiek, Żar ptak (Sar kył) król morski i t. d. Często bajka jakucka i ruska splotły się w jedną całość, która wiele sprawi kłopotu przyszłym ludoznawcom. Obecnie dość łatwo je rozróżnić po tematach, stylu i rusycyzmach. Jakuckie „käpsiäń" bardziej zbliżone do „ołąho", pełne są archaizmów, humoru, nawet ironii, a tezy czerpią wyłącznie ze świata zwierzęcego. Stoją one bezwarunkowo u szczytu jakuckiej twórczości. Przytaczam taką „käpsiäń" zapisaną przezemnie w Namskim ułusie:

„Eksekü", czyli wojna ptaków i czworonogich[2].

„We świata głowicy, na ziemi pępie, umyślili osiedlić się, zbudowali twierdzę obszerną, zrobili wrota wysokie, dziewięćdziesiąt urządzili składów, ośmdziesiąt postawili śpichlerzy. A było ich wszystkiego siedmdziesięciu sześciu szczurów i wójt siedmdziesiąty siódmy. Źdźiebełkami traw, korzonkami roślin, kłączami ziół owe dziewięćdziesiąt składów i ośmdziesiąt spichlerzy napełnili do wierzchu. Zimują. Niedługo trwała zgoda, pokłócili się przy podziale zapasów; jeden na drugiego spojrzeć nie może, żeby nie wyszczerzyć zębów, nie najeżyć groźnie sierści. Spichlerze zrabowali, zapasy spożyli, siedzą po norach podrapani, wychudli, głodni. Znów nadeszła wiosna, znów pojawił się pokarm, znów zbierać poczęli zapasy. Poszli jednak po rozum do głowy i aby nie stało się jak w przeszłym roku, postanowili urządzić „ułus". Zwołali wiec, wybrali wójta „starszego księcia", naznaczyli dziesiętników. Żyją sobie, pracują. Spichlerze napełnili, sami upaśli się, sierścią gładko porośli, wypięknieli. Zimę spędzili wesoło, dostatnio. Znów nadeszła wiosna, nastały ciepła, roztopiły się śniegi, a po św. Mikołaju

---

[1]) Jakuci, jak starożytni grecy, nie znają wcale dźwięku *w*; zamiast niego używają wszędzie *b* lub *m*.

[2]) Można pisać i „Äksäkü".

i wody rozlały—zrobił się okrutny potop. Ośmdziesiąt spichlerzy zburzonych, dziewięćdziesiąt składów wspłynęło, rozmyta twierdza szeroka, zatonęły wysokie wrota, woda dokoła szumi i przelewa się z hukiem. Zebrały się szczury na najwyższej ogrodzenia żerdzi, siedzą rzędem zmokłe i wylękłe, ale i tu wkrótce bałwany ich dosięgły, porwały i uniosły. Ratował się kto mógł i jak mógł w tym zamęcie. Wójt pływał, nurzał się, myślał, że utonie, ale trafił na „starszego księcia“ wlazł nań, wytchnął, usiadł i jedzie. Płyną. Wójt był tłusty, ciężki, jak zwykle człek szanowny i bogaty, „starszy książe“ nie mógł go uradzić, począł tonąć. „Szanowny wójcie! siły mnie opuszczają... nie mogę więcej! Ulituj się nad mojem tchnieniem! Zleź proszę!“ mówi on wójtowi. Ale wójt nie zgadza się: „Jakże zlezę, jeżeli zlezę to umrę... odpowiada i siedzi. Poczęli się szamotać. Różnie tam bywało: bywał wójt na wierzchu, bywał i książe na wójcie. Płyną, płyną wciąż z wodą wprost na północ, aż przybili do skały, gładkiej, wysokiej, która w jednem miejscu miała mały, kamienny występ. Wyskoczył wójt na występ, a książe nie może, prosi wójta, aby mu dopomógł. „Źleś mię woził—odpowiada ten—szukaj własnego losu!“ Odepchnął go pałeczką od brzegu, prąd zabrał księcia i uniósł dalej na północ. Wójt pozostał sam. Przytomność go opuściła, oddech stał się cienki, niby włosek na łapie, bóle zwiększyły się, rozstanie z życiem zbliżyło, ziemia zachwiała. Słońca nie dostrzega—ledwie, ledwie, że się dusza w nim trzyma. Uszami nadsłuchuje a w głębi rozmyśla: Co to będzie, co nastąpi? Słyszy, ktoś się zbliża i pyta: „Jak się masz szczurzy wójcie? Czyżeś to ty ten, co miał we świata głowicy, na ziemi pępie, obszerną twierdzę i siedmdziesięciu sześciu towarzyszy? Co się z tobą stało? Jaki duch cię tutaj sprowadził?“ Szczur odrzekł. „Ktoś ty taki, wypytujący się o moje pochodzenie, a znający mnie?“ — „Jam straszna, ostro-morda mysz kamienna“ (szczekuszka). „Zlituj się, schowaj mnie w pewne schronienie, grubem okryciem owiń, ciepłym twoim pokarmem nakarmij, z padołem świata zapoznaj, słońce łagodne ukaż!“ — „Ach szczurzy wójcie, żal mi cię bardzo, aleś za duży, abym cię mogła uradzić!“ — „Och weź mię, nie porzucaj“ prosił wójt. „Moja sadyba daleko: z tamtej strony skały sięgającej nieba, za ośmdziesięciu wzgórz-dolin przepaścią, na dziewięćdziesięciu wzgórz dolin kresie, na trawiastego morza brzegu—tam moje miejsce, moja ziemia, mój dom. Jeżeli zgadzasz się, to trzymaj się za mój ogon“.

Wójt zrobił jak mu kazano: mysz zębami za ogon uchwycił, łapy na grzbiet jej położył. Powlokła go mysz. Dwadzieścia jeden dni wędrowali, dwadzieścia pazurów spiłowali do szczętu, po cztery podeszwy zdarli, poszarpali skórę na żołądku, dobrali się do czerwonego mięsa, do białych kości. Przybyli wreszcie na wierzch góry. „Wójcie, puść mię! Przyprowadziłam cię, dokąd obiecałam, puść! Puść, bo zginiemy oboje! Sam, jeżeli chcesz, giń, nie chcesz, nie giń, ale mnie puść! Ja nie mogę więcej cię dźwigać, wyczerpały się siły moje!.. Puszczaj! dosyć!“

„Ja bym cię puścił przyjacielu, ale dobry człowiek z giermkami, pachołkami, drużyną umiera“ — odparł wójt. Gdzie kruk czarny kracze, gdzie kruk czarny wrzeszczy, z tamtej strony czarnej skały, w czarnym lesie rzucić mię chcesz? Nie puszczę cię.“

Po dołach ośmdziesięciu, po dziewięćdziesięciu wymywiskach, po siedmdziesięciu kępach włóczyła mysz szczura, aż mu się na brzuchu skóra porwała, mięso zeszło, błona podarła i tylko trawiący zioła żołądek pozostał; aż wyczerpały się siły jego, zmalała przytomność, aż puścił. Wiele dni przeleżał półmartwy, wreszcie oczy otworzył, widzi słońce wschodzi, ocucił się, doleciał go zapach siana, poczuł głód. Nabrał trawy w pyszczek, podjadł, pokrzepił się. Dwa dni i dwie noce tak leżał i jadł, z miejsca nie ruszając się jadł. Żołądek napełnił, poprawił, skóra porwana zagoiła się, mięso zarosło i sierścią pokryło. Utył. Oczami patrzy, rozumem rozważa: „Co się stanie? kto przyjdzie?“ Nikt nie przychodził. „Ziemi lepszej niż ta nie znajdę!.. Takiej ciepłej ziemi pewnie nie ma!?.. Wypocząwszy, można i tu umrzeć! Źlem jednak przedtem robil, źlem myślał, teraz nie mam obowiązków, jestem sam jeden, urządzę się lepiej! Zbyt szerokie budowałem gniazdo, zbyt bogato, zbyt rozkosznie poczynałem sobie. Ośmdziesięciu więc śpichlerzy nie stawa, a tylko wykopał norę. Ździebełka trawy, korzenie roślin gromadził i żył sobie. Niespodzianie pewnego ranka przyleciał gil śnieżny, przysiadł i pyta: „W świata głowicy, na ziemi pępie, posiadający twierdzę obszerną, z wysokiemi wrotami, z dziewięćdziesięciu składami, z ośmdziesięciu śpichlerzami, siedmdziesięciu szczurów wójcie, jak się masz?! Jakżeś się tu dostał i co się z tobą stało?“ „Jak się masz gilu! O ty, który mię znasz, coś ty za jeden?“ „Tłuszcz, drzewa i trawy za pokarm mający, gil śnieżny jestem, a kraj mój w górnym się świecie znajduje. Od ziemi tej ludu odłączony, wysokiego świata miejsce zgubiłem, włóczę się zbłąkany! Nakarmij mię, ty zdaje się dawno tu już mieszkasz!“ „Ty miód i kwiatów sok jadasz — pewnie moich korzeni nie zechcesz. Jeśli jeść będziesz, to siadaj!“ zaprosił go szczur. Gil podjadł, wypoczął u szczura, poczem mu mówi: „Tyś mię nakarmił, napoił, teraz ja cię będę swym pokarmem ugaszczał z kolei!“ Poleciał, wrócił, przyniósł smoły drzew, soku kwiatów, traw tłuszczu; sprobował szczur i bardzo sobie upodobał. „Ot, to jadło!.. takie dobre jadło!.. Głupi byłem, żem jadał korzenie, naucz mię gilu, jak taki pokarm zdobywać!“ A gil mu na to: „Wiesz co, wejdźmy w kompanię: ty będziesz zbierał traw zdziebła i korzonki i to przecież potrzebne, a ja miód i kwiatów soki!“ Rozważa szczur: „Takie wyborne jedzenie zamiast złego? Rozumie się, jest zysk!“ Zgodził się, mieszkają razem, żyją. Jedzą żywicę, miód, słodycze, gil śpiewa, krząta się i lata i wciąż pyta szczura: „Czy dobrze, czy słodko? Ot widzisz, gdyby nie ja, nigdybyś tego nie spróbował!“ Szczur mildzy i gromadzi zapasy. Żyli tak zgodnie do św. Szymona, a po św. Szymonie na Isianowa spadł śnieg. Kwiaty dawno już zwiędły, żywica płynąć przestała,

sok w trawach wysechł i zastygł. Przestał gil słodki pokarm do domu nosić, sam lata głodny; musi go szczur karmić. Żal mu się jednak zrobiło zapasów, rozważa: gdybym był jeden, jadłbym do syta i starczyłoby na całą zimę, a tak—niewiadomo!" Rozgniewał się, zaczął ptaszkowi wymawiać i dokuczać, że próżniak, że nic nie umie i nie robi, wreszcie precz go wypędził. Płacze ptaszek, kłania mu się, przedstawia, że teraz pokarmu znaleźć niepodobna, że wszystko pokryte śniegiem, zawiane wiatrem, zastygłe: „Zgubić mię chcesz, dokąd ja się podzieję? Nie pójdę i tyle!„ Jeszcze się sprzeczasz? doprawdy iść nie chcesz! krzyknął szczur, złapał ptaszka za czub, na ziemię powalił, zbił, skopał, poczem za drzwi wyrzucił, wołając: „Szybkonogi niegodziwcze, nicponiu, z rodu goleniastych, latający psie! czyż sąd ludzki od twego latającego psiego rozumu nie będzie sprawiedliwszy?" „Szczurze z wystającymi zębami, od ciebie, psa, nic innego spotkać mię nie mogło! Ja umrę, ty zostań!" odrzekł gil i zemdlał. Szczur nic mu nie odrzekł, drzwi zamknął i położył się w gniezdzie. A ptak tymczasem leżał omdlały i myślał już, że umarł, aż nagle usłyszał głos: „któż tu i dlaczego leży w takim stanie?" „ktoś ty," pyta gil ledwie dysząc „Jam gil wędrowny." „Ulituj się, bracie, i uratuj mnie!" I umierający opowiedział mu swoje przygody. Przybyły zabrał go i odniósł do towarzyszy. Ci natychmiast zwołali wiec mały. Pytają się jak i co było, zkąd i od czego się zaczęło. Gil opowiada tak: uczyniłem spółkę z szczurzym wójtem, co miał niegdyś twierdzę we światła głowicy; ja znosiłem miody, żywicę, kwiatów krew, on zbierał ziół zdźbła i korzonki. Żyliśmy wesoło; moje tośmy jedli, a swoje on chował na zapas, a kiedy przyszła zima, to mię zbił i wypędził. Czyż nie niegodziwiec?!" „Niegodziwiec, niegodziwiec!" krzyknęły gile. „Czyż pozwolimy temu zębatemu szczurowi czworonogiemu naszego krewniaka obrażać! Choć on i wójt, ale ma przecież nad sobą władzę wyższą! Mamy i my naczelników!" Czarny dzięcioł „książę", szaremu panu dzięciołowi powiedział, szary pan dzięcioł pisarzowi krukowi dał rozkaz, pisarz kruk prośbę napisał, oddano ją krasce wójtowi. Ten prośbę przyjął i zwołał na sejm wszystko co lata, i duże, i małe, i kaczki, i żórawie, łabędzie i wszystkie stworzenia mające skrzydła, pływające i biegające. Ptaki uradziły wezwać szczura do rozbioru sprawy i postanowienia wyroku. Posyła więc wójt papier do szczurów, by dostawili swego wójta, lub sami go ukarali. „On był naszym naczelnikiem! Czyż więc możemy go sądzić?" odrzekli, i papieru nikt wziąć nie zechciał. Posłano tedy papier do wójta czworonogich-zająca; a ułus u nich składa się: z lisa starosty, wilka książęcia i niedźwiedzia pisarza. I ci odmówili ukarania winowajcy: „Gil," powiadają, „włóczęga, sam przyszedł do szczurzego domu, tam go karmiono, brzuch miał wciąż pełny, a teraz jeszcze się na naszego krewnego skarży!" i wrócili papier ptakom. Ci, rozgniewani zabrali go, wzięli zmarłego gila z sobą i udali się wprost do króla skrzydlatych-Eksekü. Podają papier,

pokazują gila: „Królu nasz i panie, obacz jaką krzywdę naszemu człowiekowi szczur wyrządził!" Przekładają całą sprawę, pokazują rany i sińce: „Wysoko uczony, mądrogłowy, wybornie rozważać umiejący, wspierający się na niezawisłym sądzie, wydaj twardy twój wyrok, odpowiedni surowym twym, ścisłym prawom pisanym." Eksekü posłał natychmiast pisarza kruka do lwa, króla czworonogich, z listem i prośbą o ukaranie szczura. Lew list przeczytał i bardzo się rozgniewał: żółtą sierść najeżył, grzywę nastroszył, pazury wypuścił, zęby wyszczerzył i mówi: „Eiś! nibyto jesteśmy mądrogłowymi, wybornie rozważać umiejącymi, wspierającymi się na niezawisłym sądzie! Eiś! łaskawie panującego mamy pana, taką lichą sprawą zajmować nam się każe! nie będę sądził!" Wrócił kruk z niczem. Opowiada co słyszał i od siebie jeszcze dodaje: „Na świecie zrodzonym, żyć nie dający, pod słońcem chodzącym, istnieć wzbraniający, rozdziawiona gardziel, nienasytny żołądek, dzieci przeklętego pana Ułu, taką lichą sprawę zaczynacie! - powiedział o nas". Skargi więc nie przyjął, nie sądził!" Słysząc to, Eksekü rozgniewał się. Ze swego czernią wykładanego miasta, ze swego srebrnego, czernionego domu zerwał się i powyżej białego obłoku a poniżej błękitnego nieba poleciał do lwa, szumiąc dwoma skrzydłami, jak dwiema błyskawicami. Tymczasem lew zebrał swoją tęgą drużynę, swe liczne wojsko. Byli tam i na nogach biegający siłacze niedźwiedzie i czworonogie bojowniki wilki. Przyleciał Eksekü i usiadł na wzgórku „Jak się masz, lwie!" „Jak się masz, ojcze żyjących na górze? Po coś przyleciał?" „Przyleciałem zobaczyć, coś ty dla mnie za władca! Zabić cię przyleciałem?" Rzucił się lew na Eksekü a wraz z nim niedźwiedzie i wilki wyszczerzywszy zęby, warcząc, cisnęły się na ptaków. Eksekü zaryczał, zadyszał i całe wojsko lwa rozwiało się jak mgła. „Choć wojsko moje porzuciło mię, jam jeszcze pozostał! Ze mną się spróbuj!" ryknął lew, podskoczył, zwrócił się i kulką, którą ma na końcu ogona, uderzywszy królewskiego ptaka, złamał mu żebro i skrzydło. Eksekü, choć ranny, nie ustąpił i poczęli się mocować. Z tamtej strony ośmiu mórz, na drugim brzegu oceanów, pośrodku niezgłębionego morza, nietknięte góry rozpadły się, niezmierzone głębie zakołysały się. Ryby morskie do czarnego lasu pobiegły, czarni, leśni biegacze do morza uciekli, wszystko dokoła zatonęło, rozwaliło się, tylko daleko mieszkający ludzie i bydło ocaleli. Długo walczyli mocarze, wreszcie udało się Eksekü schwycić lwa za gardło i rozszarpać. Lew zaryczał i umarł"...

Forma „käpsiäń" jest trwalszą, ściślejszą, niż forma „storja". Ta ostatnia może być opowiedziana byle jak: „käpsiäń" musi zachować zwroty i ustępy często rymowane, jednakowe w wielu bajkach i nawet zdarzające się w „ołąho". To zbliża obie formy[1]). Do bardziej znanych „käpsiäń"

[1]) Zwrócił już na to uwagę w odpowiedniem miejscu Middendorff, st. 792.

należą: „Cyranka i birkut", „Ptaki przelotne", „Czarczachan z towarzyszami", „Ołon-Dołon" [2]). „Niziuchna staruszka z pięciu krowami" i „Stary Uranykan". Dwie ostatnie jedni zaliczają do „käpsiäń", drudzy do „ołąho". Już ta okoliczność dowodzi, że granica między obiema formami nie jest dość wyraźna. Wiele „käpsiäń" i „ołąho" mają wspólnych bohaterów, np.: „Chwalebne, czcigodne Krwawe Oko", „Śliczności stara Simaksin Ămaksin", „Radę dający Wieszczy Siarkań-Siäsiań", bajeczny zwierz „Mjak Tugui z trzema nogami rzędem na pępku", „Ptak Eksekü", „Żelazny, trójgranny, bystrolotny Kytygras-Baraczczi" smok lub wąż „Mochoj", obżartuch „Mangys" i wielu innych a w ich liczbie niezbędny Biały Bóg, Stworzyciel, oraz Ułu-tojon... Przypuszczam, że wśród „käpsiäń" znajduje się dużo niedojrzałych, nieudanych „ołąho", których twórczość ludowa nie uznała za godne tego miana, lecz że właściwie nazwa „käpsiäń" odnosi się przedewszystkiem do *bajek zwierzęcych*. W „käpsiäń" mniej jest miejsc wierszowanych i nigdy ich się nie śpiewa; „ołąho" przeciwnie, składa się z wierszowanych, zawsze śpiewanych ustępów i krótkich wstawek prozą. „Ołąho" pełne są archaizmów, wyrazów mongolskich, ujgurskich i „niewiadomych" w rodzaju: *duura, kuduk, sodas, surguj, sülügjaś, dom* i t. d. Upiększenia, dodatki, przymiotniki piętrzą się tak, że trudno pod nimi niekiedy odszukać głównej myśli a nawet obrazu. Niektóre „ołąho" są niezmiernie długie. Słynny bajarz Wierchojański „Manczary", który podyktował Chudjakowowi większość bajek, przechwalał się przedemną, że zna ołąho, które można opowiadać *cały miesiąc*. Najbardziej znanem i wykończonem ołąho jest, według zdania W. Gorowacha, jakuta z pochodzenia i najlepszego znawcy jakuckich ołąho, pieśń o „Ürü*ng* Uołłanie". Niemniej pięknym jest cykl „Chan Dżargystaj" zapisany przez Chudjakowa.

„Ołąho" są to rapsody, opisujące przygody jednego lub kilku bohaterów „lepszych od innych na długość cięciwy, a od jakuta na grubość kory brzozowej". Bohaterowie udają się w świat szukać przygód, żon, czasem mścić się za krzywdę matki, brata, za porwanie kochanki, lub dochodzić ojcostwa. Przechodzą rozmaite koleje, staczają niezliczoną ilość bitw, doświadczają niepowodzeń, uczą się skromności, stałości, męztwa, wreszcie wracają z bogatymi łupami, z żoną, niekiedy z kilkoma żonami, zakładają domowe ognisko lub nowe gniazdo w odległym kraju „gdzie za progiem gór, na poprzecznicach skał, łagodne leży niebo, gdzie słońce świeci jasnobiałe, gdzie miesiąc się odmienia i noce idą wciąż za dniami, gdzie płyną bystre rzeczki i uśmiechają się ciche wody, gdzie las wyrasta prosty, wyborowy, a trawa sięga lędźwi konia cztero-latka, gdzie wśród niedostrzegalnych granic, obszarów nieobjętych ściele się ukwiecona ziemia, ośmiokątny step, pramacierz wszechświata"...

---

[2]) Wyraz mongolski, niezrozumiały dla jakutów, znaczy: „Wiele—siedem".

Nie będę przytaczał wyjątków z „ołąho"; są one za długie i wymagają zbyt szczegółowych obszernych komentarzy.

Bohater „ołąho" nosi zawsze miano *batyra, bogatyra, bogotura*. Jest piękny, cnotliwy, mężny, ma tysiące przymiotów, ale nie ma *doświadczenia*. Jest młody, zarozumiały i lekkomyślny. Ztąd płyną jego niepowodzenia, które grożą mu nawet zgubą zupełną i wymagają wmieszania się istot niezwykłych: „Ai Tojona" lub „Aistyt", czarownika, wreszcie siostry, przyjaciela... Nazywa się on zwykle jakutem (sacha), „rzeźkim urangajcem", ukochanym synem Boga Białego—jemu współczują słuchacze i sam opowiadacz. Walczą z nim bohaterowie źli (abasy), którym też pomagają złe siły i źli bogowie i czarodzieje. Ale chociaż te złe istoty często chełpią się swem pokrewieństwem z „Ułu-Tojonem" bóstwem potężnem i ciemnem mitologii jakuckiej, jednak nie są one właściwie „złymi duchami" w naszem europejskiem lub szamańskiem znaczeniu tego słowa, jak to podają często nieświadomi rzeczy tłómacze. Zapytani szamani wprost mi mówili: „Nasze złe duchy (abasy) są inne, w „ołąho" są inne" (Nam. uł., 1890 r.).

Źli bohaterowie (abasy bohatyr) „ołąho" są to przedewszystkiem *ludzie*, nieprzyjaciele jakutów, a jakuckie pieśni epiczne są wierszowanemi opowiadaniami o ubiegłych wojnach z rozmaitemi plemionami i o przygodach postaci rzeczywistych lub mytycznych. Często spotykają się w nich historyczne imiona np. „Arsłanów", książąt ujgurskich. Często nieprzyjaciele (abasy bohatyr) godzą się z jakutami i mieszkają z nimi razem. W „ołąho" „Chan Dżargystaj" taki „abasy Eksiükülach Bjahistaj" po zaciętej walce zawiera przymierze z dobrymi bohaterami i mieszkają razem: „Stanęły trzy domy (Białego młodziana, Ürü*ng* Uołłan, Këńczë Bëgë, Kytygras Baraczczi) a w czwartym zamieszkał razem Chan Dżargystaj z Eksiükülach Bjahistajem. „Rządność tych ludzi i trwałość ich rodu, bystrość chodu, obfitość łowieckich zdobyczy, czułość ich sumienia, łagodność ich myśli ich rozum i pamięć przewyższały wszystko. Każdy musiał dziwić się ich przyjaźni i pragnąć jej: Skoro jednego nie było, inni jeść nie mogli, skoro się który spóźnił, pozostali nie mogli zasnąć... siedzieli zatrwożeni i mówili: Co stać się mogło z naszym przyjacielem? Żyli, spędzali czas ludzie ci pięknie, szczęśliwie, w sytości i bogactwie". W niektórych „ołąho" nieprzyjaciół jakuckich nazywają „choro" tunguz lub „nucza" (biały). Ale zmiany to już późniejsze. Myślę, iż „ołąho" jakuckie są bardzo starożytne; ich język, układ, styl przypomina prastare, ujgurskie podania o „Agus-chanie" lub napisy na ujgurskich pomnikach[1]).

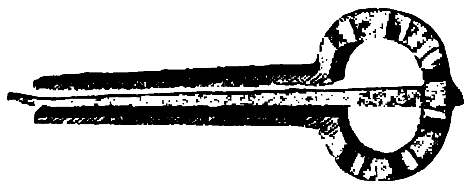
Bogowie, zarówno dobry „Biały Ai-Tojon, siedzący na tronie z białomlecznych obłoków" jako też „Straszny, Czci wysokiej godny, Groźnie popędliwy, Budzący się z wzdryganiem Ułu-Tojon" oraz tłumy ich podwładnych, grają tę samą rolę w jakuckich ołąho, co bogowie Olimpu w Ilia-

---

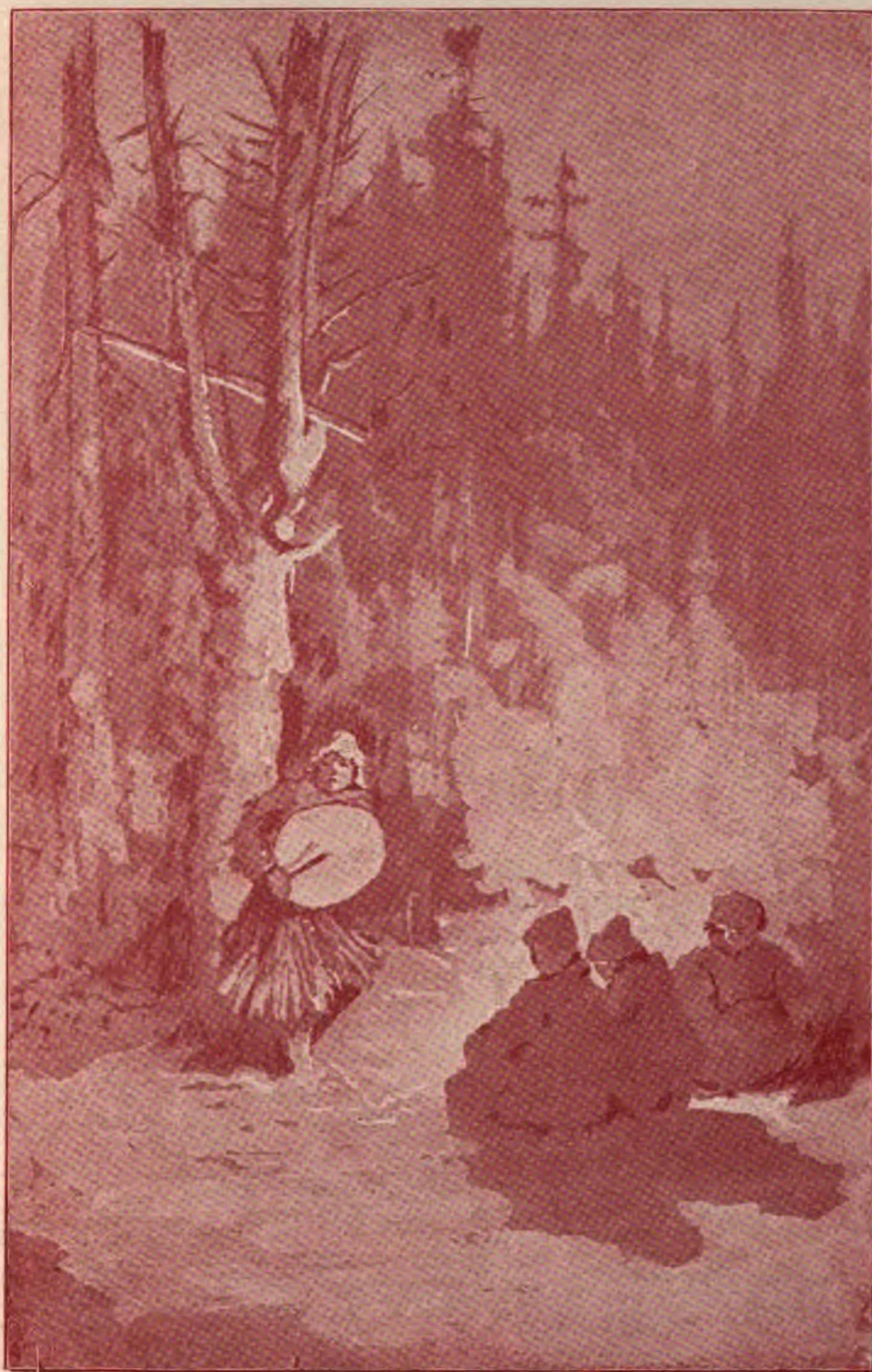
[1]) Radloff „W kwestyi Ujgurskiej" st. 21 „Alttürkische Inschriften".

dzie. Ich zajmuje przebieg wypadków, oni przychodzą z pomocą swym ulubieńcom, lecz ponad nimi stoi siła wyższa, przed którą oni muszą koniec końców się ukorzyć. Jest nią w jakuckich „ołąho“ nie greckie przeznaczenie, nie zapożyczone od semitów „kismet“ osmańskie, lecz żywa i czynna *wola* ludzka.

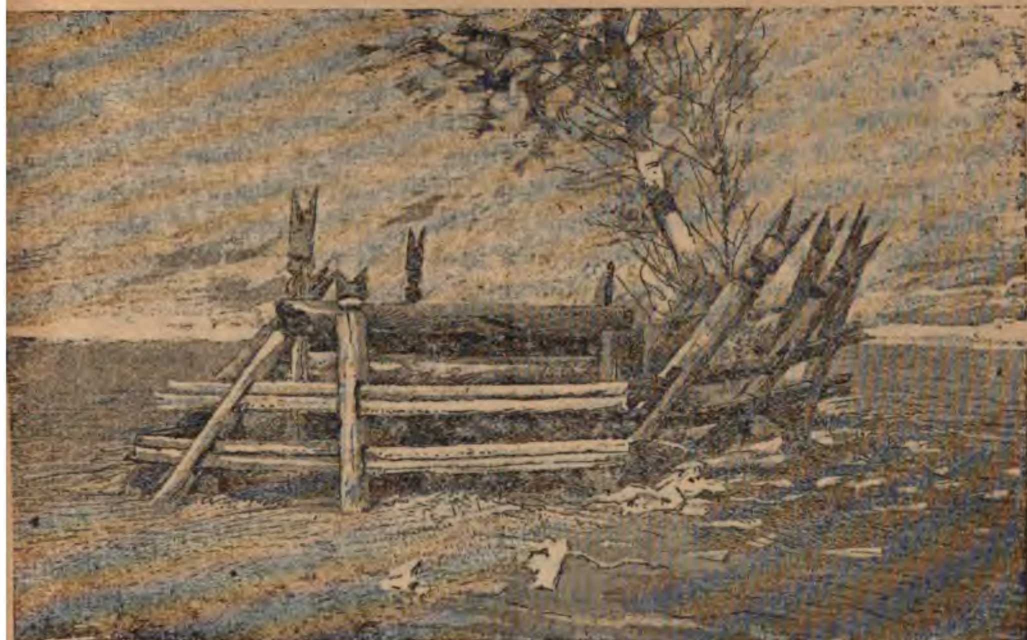
I w tej więc dziedzinie jakuci zachowali drobny ale nieodrodny ułamek prastarej, hartownej myśli turańskiej, która, dążąc od półzwierzęcych mroków świadomości rodowej ku światłu i niebu, budowała po drodze karne mocarstwa, wznosiła grody kamienne, kreśliła na świątyniach i skałach tajemnicze ruiny i stworzyła odwieczną kulturę, karmicielkę Niniwy i Babilonu... Dziś piaski pustyni zawiały ich pamiątki, ludy ich rozsiały się po świecie, ale dorobek ich dziejowy krąży w żyłach spółczesnych ustrojów państwowych Azyi i Europy dokąd przyszedł wraz z Hunnami i pcha je na niewiadome szlaki...



Rys. 146. „Chamys“ instrument muz.



Rys. 147. Obrzęd szamański „Koczej-Käräch“.



Rys. 148. Grobowiec księcia Dołgujbat-Bołtaj w ułusie Męgeńskim.

XX. Wierzenia[1].

Jakuci bardzo niedawno przyjęli chrześcijaństwo. Nawrócenie ich odbywało się zwolna i częściowo. Znałem starców, których ojcowie byli jeszcze poganami, a oni sami zostali ochrzczeni w wieku dojrzałym. Choć pozornie dość nawet gorliwie spełniają obrządki chrześcijańskie i wszyscy umieją robić znak krzyża—stara wiara szamańska panuje jednak z poprzednią potęgą w umysłach krajowców i tajemnie odbywają się wciąż wzbronione praktyki szamańskie.

Wiara szamańska, która stale, na całym świecie towarzyszy rodowemu ustrojowi, która z nim się rozwija i z nim zanika, była ważnym i długim stanem pojęć ludzkich o świecie, duszy, i życiu, była pierwszą próbą walczenia z nieubłaganemi siłami przyrody, jak ród był pierwszym stopniem od półzwierzęcej hordy do społeczeństwa.

Wiadomo iż tłumy turańskie i mongolskie, które kilkakroć wstrząsnęły Europą wyznawały szamanizm. Szamańskie zaklęcia odnaleziono

[1]) Rozdział niniejszy czytany był na „Kongresie historyi religii" w Paryżu, we Wrześniu 1900, przez p. Mariller, sekretarza zjazdu.

w klinowych napisach medyjskich w Suzie. Vamberi przytacza cały szereg obrządków szamańskich, gry na bębnach, przechodzenia przez ogień u starożytnych Saków ujgurów, jakimi powitany został w VI wieku bieżącej ery poseł grecki Zemarch przez ich naczelnego wodza Dizabula [1].

Szamanizm dosięgnął w bogatych miastach turańskich wysokiego stopnia rozwoju. Przed przyjęciem buddyzmu był on religią panującą na dworze Czingizidów, gdzie „kamowie" szamani mieli wpływ na bardzo ważne sprawy. Od wróżby ich zależało naprzykład, ogłoszenie wojny, rozpoczęcie bitwy lub niezrozumiałe na pozór, cofnięcie się zwycięzkich hord.

Szamanizm ma dotychczas miljony wyznawców w Azyi, Afryce i Ameryce. Jak w życiu państwowem co chwila potrącamy o urządzenia wyrosłe na głębokiem podłożu rodowem, tak w życiu umysłowem co chwila mamy do czynienia z pojęciami szamańskiemi. Pojęcie o ofierze i odkupieniu jest pojęciem szamańskiem. Pierwsza organizacya publicznych, uroczystych obrządków religijnych była podjęta przez szamanów, kapłanów rodowych, na rodowych uroczystościach. Bogowie Olimpu są to też tylko przekształceni, rodowi bogowie szamańscy. Szamanizm jest pierwszem pojęciem przyczynowości w przyrodzie, ujętem w system i silącem się objąć w swych uogólnieniach—wszechświat. Nie zrodził się system ten odrazu, nie był stworzony przez jednego myśliciela, lecz drogą zbiorowej pracy tysiąca plemion i pokoleń w ciągu długiego okresu od pastuszego ognia wzlatał coraz wyżej ku gwiazdom. Przypuszczać należy, że religią słowian też była szamanizm. Cześć ognia, muzyka, jako konieczny element obrzędów, wróżb w stanie odurzenia i podniecenia wskazują na to pośrednio. W zaklęciach znachorów i czarowników przechował się on wśród nas dotychczas, kryje się w pieśniach oraz bajkach i uważny badacz z łatwością pozna zwroty szamańskie w najwznioślejszych i zupełnie na pozór samoistnych tworach poezyi.

Próby określenia w kilku wyrazach, co to jest szamanizm nie powiodły się. Najprawdopodobniej, że jest to odbicie w przyrodzie poglądów rodowych. Krwawa zemsta, okup, wyprawy do odległych krain duchów, hierarchia tych ostatnich i ich rozsiedlenie się we wszechświecie, wszystko nosi cechy głęboko rodowe: choroba, śmierć sama, objaśnia się jako zabójstwo dokonane przez duchów lub czarowników obcego rodu. Muszę ograniczyć się temi ogólnemi wzmiankami w tym wielce ciekawym przedmiocie i wrócić do światopoglądu jakutów—drobnego i już więdnącego ułamka rodowej religii. Zacznę od pojęcia o życiu przyszłem, pozagrobowem.

Pojęcie o tem co się dzieje z człowiekiem po śmierci, dokąd uchodzi to, co w nim myślało, ruszało się, czuło, bardzo jest u jakutów mgliste. Zdaje się, że ich te rzeczy nigdy bardzo nie zajmowały. Opowieści oryginalnych o piekle i raju nie mają. Pojęcie to przyswoili sobie wraz z chrze-

---

[1]) Fragmente des Minander Dindorfus. Vamberi: Das Turkenvolk, str. 13.

ścijaństwem. Raj i piekło nazywają z ruska „yrej“ i „ad“. O piekle mówią, że jest to miejsce „za ośmiu rzędami nieba, w stronie zachodniej, gdzie niema dnia, a wciąż noc ciemna, gdzie niema lata, a wciąż gwiżdże wiatr zimny, gdzie świeci brzydkie, opaczne słońce północne, gdzie wschodzi opacznie krzywy miesiąc, gdzie żyją wieczne dziewczęta, nigdy nie wychodzące za mąż i nie żeniący się chłopcy, gdzie pasą się źrebcy, których nie puszczały do siebie kobyły, byki, których nie chciały krowy, gdzie stoją kamienno-żelazne domy, u góry wązkie u dołu szerokie, a pośrodku grube“. Dostają się tam ludzie żywi i martwi nie za grzechy, lecz wskutek nieszczęśliwego wypadku. Można być za życia najlepszym, a zostać tam porwanym przez przelatującego w pobliżu, w czasie zgonu, złego mieszkańca tych krain. Ztąd wypływa, że trzeba często używać zaklęć i czarów i starać się wciąż, żeby przeklęte miejca słabo były zaludnione, żeby dziewczęta wychodziły za mąż, żeby się chłopcy żenili, byki, konie, kobyły i krowy miały co im potrzeba, żeby nie stała się jaka wielka niesprawiedliwość, która napełnia serce bliźniego pragnieniem nieubłaganej zemsty. Ale i ten pogląd nie jest powszechny. Większość jakutów wcale sobie nie wyobraża życia zagrobowego, nie myśli o niem. Niektórzy mówili mi, że to jest „wieczna podróż przez niezmierną pustynię piechotą lub na pogrzebowem bydlęciu (chajliga), zabitem przez krewnych“. Inni odpowiadali, że „jest zdaje się pod ziemią świat zupełnie podobny do naszego z łąkami, bydłem i ludźmi. Można się tam dostać, jeżeli kto znajdzie dziureczkę, zostawioną dla przewiewu przez mieszkańców podziemnego świata...“ (Zachod. Kangał. 1891 r.). Żadnych okropności, ale i żadnych szczególnych nadziei. Pewnie, że będzie gorzej, gdyż czeka nieznane, a lepiej być nie może, niż było w chwili zgonu. Człowiek los swój zabiera z sobą wraz z narzędziami, odzieżą, pokarmem, jakie mu włożą do trumny. Ztąd starożytny zwyczaj wśród jakutów zabijania koni wierzchowych, niewolników i nałożnic na grobie ich panów.

Śmierć, naturalna śmierć, nie przeraża jakutów. Śmierć nagła straszy ich jednak, gdyż odrazu wtrąca w szeregi tych „wiecznych panien i wiecznych kawalerów“, którzy nie spełnili zadania swego życia, nie zużyli całkowicie sił swoich. Dlatego to samobójcy oraz ofiary mordów i wypadków, zawsze zamieniają się w duchy szkodliwe, w błędne *üor*. Kult ognia i kult życia jest podstawą wierzeń jakuckich. Umierają jakuci spokojnie.

„Stało się... koniec“... szepczą z pokorą. Ale muszą dowiedzieć się czy śmierć ich jest nieodwołalna. Więc pytają się wszystkich, którzy coś wiedzieć mogą: szamana, duchownego, dziecię, czy to istotnie koniec i czy walka jest już nadaremną! Byłem świadkiem dziwnie tragicznej sceny. Umierała 22 letnia, piękna i żyć pragnąca kobieta. Wciąż ją szarpała naprzemian to nadzieja to rozpacz, aż postanowiła wreszcie rozwiązać wątpliwość, wezwała swe 4 letnie dziecko i spytała, czy umrze? Mały jakut

patrzał zdziwiony na matkę, w jurcie głęboka zapanowała cisza. Oczy chorej gorączkowo płonęły, ręce jej drżały... dziecko ociągało się... wreszcie wyrzekło: Ty umrzesz. I odrazu chora zbladła i uspokoiła się. Kazała się umyć, uczesać, ubrać do trumny w najlepsze suknie i łagodnie, życzliwie, prawie wesoło, rozmawiała z otaczającymi, rozdawała pamiątki (krärāska). Takie ubieranie i umywanie przedśmiertne robią jakuci, a szczególniej jakutki cząsto przed zgonem, żeby nie robić kłopotu ze swem ciałem. Jakuci boją się trupów, brzydzą się nimi, nawet gdy to są osoby najbliższe. Umierający starają się spędzić ostatnie chwile, o ile się da, najprzyjemniej:

— „Przyślij mi topionego masła, wódki, mięsa, jeżeli masz... Umieram i chcę raz jeszcze sprobować wszystkiego, co dobre na ziemi“... prosił mnie przez krewnych swych, ubogi sąsiad, cieśla Marsaty*ng* (Nam uł., 1887 r.). Dwóch bogaczów, których śmierci byłem blizkim świadkiem, na kilka godzin przed zgonem, przekonani, że go nie unikną, kazali zabić swe ulubione konie, jedli mięso, tłuszcz i weselili się w kole domowników. Żadnych wyrzutów sumienia, żalu za złe uczynki, żadnej skruchy, strachu kary lub pragnienia nagrody. Co najwyżej marzy jakut, aby przeleżał spokojnie do końca wieków jako posąg lodowy w wiecznych lodach swej ziemi, żeby czuł nad sobą krzyż drewniany, nagrobek postawiony drogiemi rękami, żeby szumiały nad nim stare, znane drzewa i życie kipiało w koło, znane i miłe...

— Ciężko umierać na obczyznie „mówili mi nieraz. Lecz aby dusza dostała się łatwiej do państwa wiecznego spokoju, aby odbyła podróż przez ową „niezmierzoną pustynię“ mniej lub więcej dogodnie, żeby nie szła piechotą, trzeba zabić bydlę [1]) (chajliga), Rozumie się że tłuste konie, byki są do takiego użytku najlepsze, ale nie każdego stać na to. Krowy i cielęta dusze umarłych muszą pędzić przed sobą lub ciągnąć za sznur, obwiązany koło rogów, ale i to lepiej niż nic. Mięso „chajlige“ zjadają przedewszystkiem domownicy i cieśle, robiący trumnę, kopiący dół, wreszcie sąsiedzi. schodzący się tłumnie, aby wyrazić swe współczucie. Najbiedniejszy jakut nie zawaha się zabić ostatniego bydlęcia na pogrzeb członka rodziny.

— „Jeżeli chcesz, żebyśmy podjęli się roboty“... odpowiedzili jakuci Kenürachu kozakowi, który chciał umarłemu tam bratu postawić krzyż i pomnik „to musisz zabić bydlę, cielę lub rena... Na mogile twego brata, nie była przelana krew, my lękamy się!“ (Wierchoj. uł., 1884 r.). Jeżeli po śmierci bogatego jakuta krewni na „chajlige“ marne zabiją bydlę, duchy będą prześladowały nieboszczyka, wołając: „Co to, takie marne bydlątko... Twoja śmierć, twoje „chajlige!“ A nieboszczyk z kolei nie omieszka odpłacić żywym (Nam. uł., 1887 r.). W razie ciężkiej agonii, stawiają koło

[1]) Pojęcie o długiej, pośmiertnej podróży jest bezwarunkowo związane z pojęciem o dalekiej, dawno porzuconej ojczyznie. Dusza wraca do niej. Patrz niżej.

umierającego miseczkę z wodą „aby dusza mogła, wychodząc z ciała, wykąpać się“ (Nam. uł., 1888 r.). Nie jest to zwyczaj rdzennie jakucki, lecz przyjęty wraz chrześcijaństwem.

Umarłego, umytego i ubranego, o ile się da, we wszystko nowe, a szczególniej w *nowe obuwie*, kładą na ławie w przednim kącie izby, pod obrazami. Tam leży trzy dni. W tym czasie spełniają jakuci chrześcijańskie obrządki, kadzą mirą, bogatsi najmują piśmiennych do czytania psałterza, wzywają duchownych do odmówienia modlitw żałobnych i poświęcenia ciała. Jednocześnie w tej samej jurcie robią pospiesznie trumnę, a inni kopią dół w wybranem przez nieboszczyka miejscu, lub na wzgórku cmentarnym. Dół winien być głęboki, co najmniej na sążeń lub sążeń i stóp parę, gdyż sumienność każe dojść do warstw nigdy nieodmarzającego lodu, gdzie ciało i rzeczy dłużej zachowują się w całości.

„Gdy zatrąbi anioł ostateczny, przykro będzie nieboszczykowi, pojawić się przed zebranym ludem z ciałem odgniłem i w zmurszałej, podartej odzieży“... objaśniali mi jakuci potrzebę głębokich dołów, plącząc swe dowody z chrześcijańskim obrazem zmartwychwstania zmarłych. Oto obraz ów przełamany w jakuckiej wyobraźni.

„Gdy przyjdzie ostatnia „tysiencza“ anioł z trąbą (trubałach) przeleci nad ziemią, przyjdzie wielka woda, rozmyje ziemię i ciała umarłych wypłyną. Potrzeba więc głęboko grzebać umarłych, na sążeń pod ziemią, aby nie gnili. Jeżeli nad mogiłą nie będzie krzyża albo nagrobka, to anioł nie wiedząc, że tam pochowany został człowiek, nie zbudzi go; dlatego stawiamy nad mogiłami znaki“ (Ałdan. Bajag. uł., 1885 r.). Szczególny zwyczaj istnieje w niektórych miejscowościach: nieboszczyka zupełnie ogałacają z rzeczy metalowych, odpruwają guziki, sprzączki, upiększenia i zastępują je rzemykami. Zostaje tylko na nim krzyż i obrączka złota, a u kobiet kolczyki. Lecz i te rzeczy nie powinny być srebrne tylko miedziane lub ołowiane; prawowierni robią je nawet z rogu lub kości. Nie pochodzi to ze skąpstwa, gdyż kładą do trumny kocioł miedziany, nożyczki, siekierę, broń, naczynia domowe i t. p. Rzeczy kosztowniejsze przed włożeniem powinny być złamane, przebite, żeby umarli nie mogli szkodzić niemi żywym“ (Kołym. uł., 1883 r.). Siodła, oszczepy, łuki i t. p. narzędzia rzemieślnicze porzucają na mogiłach. Dzieciom kładą zabawki do trumny a kołyski ich wieszają na drzewach w pobliżu. Zmarłych nikt nie odprowadza na cmentarz. Grabarze wiozą ich na saniach, zakopują pospiesznie; pospiesznie wracają nazad, połamawszy i porzuciwszy na mogile łopaty, sanki, drągi, wogóle wszystko co służyło do pogrzebu. W powrocie nie oglądają się nigdy za siebie i nim wejdą do jurty, przechodzą przez ogień rozpalony z wiórów pozostałych od roboty. Szamanów i szamanki grzebią obecnie podobnie, tylko bez kościelnych obrządków i miejsca dla nich wybierają ustronne w głuchych ostępach, gdzie chętnie przebywają duchy. W pobliżu na drzewach wieszają ich bęben czarodziejski i czarodziejską

odzież żelazną (Nam. uł., 1889 r.). Chowają ich w nocy z wielkim pośpiechem i trwogą. Mogił ich unikają starannie. Wogóle niepochowane ciało nieboszczyka napełnia jakutów trwogą i odrazą a w całej przyrodzie wzbudza niepokój: wieją gwałtowne wiatry, powstają zamiecie, płoną ognie, słychać gwary i hałasy... Jeżeli umarł szaman, zjawiska te dosięgają bajecznych rozmiarów (Nam. uł., 1888). Jeżeli po pogrzebie zadmie wichura, to dobrze, gdyż wiatr zamiecie ślady nieboszczyka, po których mogłoby odejść jeszcze wiele dusz żyjących (Ał. Bajagant. uł., 1885 r.). Nie-



Rys. 149. Grobowiec szamana.

gdyś grzebali jakuci swych nieboszczyków na drzewach, w wązkich skrzynkach lub na platformach, zwanych „arakas". Takie „arakasy" zachowały się jeszcze po lasach. W ostatnich czasach chowano w ten sposób tylko szamanów. Zdaje się, iż był to zwyczaj zapożyczony przez jakutów już później od ludów północnych[1]). Są u jakutów podania o innych staroży-

[1]) Tunguzi dotychczas w „arakasach" chowają odzież, futra, zapasy żywności niepotrzebne im w czasie koczowania. Są to składy dobytku na drzewach w miejscach, dokąd wracają w pewnych okresach czasu włóczędzy leśni.

tnych sposobach grzebania, pokrewnych z obyczajami stepowców środkowej Azyi, którzy do niedawna porzucali swych nieboszczyków poprostu wśród stepów. „Myśmy niedawno zaczęli grzebać umarłych w ziemi" mówili mi Namscy jakuci. Przedtem robiliśmy mały domek nad bilirikiem, albo zasłonę z kory brzozowej, kładliśmy tam trupa, ubranego w najpiękniejsze suknie i uciekaliśmy z jurty. Ciało gniło lub zostawało pożarte przez dzikie zwierzęta (w 1889 r.). Szczątki tego zwyczaju zachowały się jeszcze miejscami. W Kołymskim ułusie, zamożniejsi jakuci na długi czas a czasem na zawsze wyprowadzają się z domu, gdzie umarł człowiek. W Bajagantajskim uł. opowiadali mi krajowcy, że „tylko niedawno przestaliśmy się bać nieboszczyków; przedtem nikt za nic nie odważał się nocować raczem z trupem i cały czas, gdy ten leżał w domu, wszyscy chodzili nocow a do sąsiadów lub spali na dworze, nawet w zimie" (1884 r.). Pewien kupiec opowiadał mi, że zbłądził w drodze i trafił do porzuconej jurty. Zziębnięty ucieszył się bardzo, że będzie mógł przenocować, lecz uciekł pospiesznie, gdyż w jurcie znalazł ciało zmarłej jakutki, ubranej w futra bogate (Kołym. uł., 1882) [1]. Jeszcze ę rdziej starożytnym był, zdaje się, zwyczaj zabijania starców; zwyczaj ten zachował się u czukczów do czasów ostatnich. „Dawno, bardzo dawno, przed przybyciam rosyan, gdy jakuci nie znali jeszcze Boga, był zwyczaj, że gdy ojciec lub matka starzeli się bardzo albo krewny chorował bez nadziei, to prosił najmilsze sercu osoby jak: syna, brata, wnuka i t. d., aby go zabił. Zwoływano sąsiadów, zabijano bydło, dużo tłustego bydła i ucztowano w ciągu trzech dni. Ten co miał umrzeć na pierwszem siedział miejscu, najlepsze dostawał kąski i ubrany był w najlepsze suknie. Trzeciego dnia krewny wyprowadzał go do lasu nad brzeg zawsze przygotowanego dołu, spychał i zakopywał żywcem wraz z bronią, sprzętami, pokarmem, końmi i bydłem. Niekiedy razem ze starym zakopywano żonę i niewolników. Niekiedy nie zakopywano ich lecz zostawiano, by sami umarli, a konie i woły uwiązane u słupów (sërgë) zdychały z głodu (Ałdan. Bajagan. uł., 1886 r.). Nad Ałdanem słyszałem opowiadanie, że kozacy znaleźli niegdyś w tej okolicy, w dole, starą w bogate futra ubraną jakutkę, wyratowali ją, ochrzcili i długo jeszcze potem żyła (Ałdan., 1886 r.). Według innych podań duszono starców w czasie uczty, dawszy im do zjedzenia długi pas żylastego mięsa (Zach. Kangał. uł., 1890 r.). Gdy syn pozwalał rodzicom umrzeć własną śmiercią, poczytywali mu to za ujmę, iż „złym duchom pozwolił zjeść rodziców" (Nam. uł., 1888 r.) [2]. Przypuszczać należy, że rozmaite sposoby grzebania były

---

[1]) Zdaje się, iż jakuci budowali umyślnie dla swych nieboszczyków nieduże domki lub do dachów podobne „chałtamy", jakie w wielkiej ilości znalazł jeszcze Maak w Wilujskich ułusach. Dokoła szałasów cięto stoły, rzeźbione słupy (sägë) wykopane z przed domu umarłego.

[2]) Gmelin opowiada, że „jakuci mieli cześć wielką dla *pięknych drzew* i skoro które pozostało im przy życiu, kazali grzebać się pod niemi. Przedtem jakuci kładli ciała

w użyciu w różnych miejscowościach kraju a może nawet tuż obok. Wszystkie jednak miały tę wspólną cechę, że z nieboszczykiem kładziono lub niszczono potrzebne mu sprzęty, naczynia, konie, bydło... Tam, dokąd odchodził, życie płynęło, tak jak tu, na ziemi. Według pojęć jakutów, wszystko co żyje ma ducha i może umierać. Umierają więc trawy, drzewa, gwiazdy... nawet kamienie. Przedmioty, osoby, zjawiska różnią się według nich tylko stopniem życia. To uogólnienie, biorące początek nieledwie w świecie zwierzęcym, wspólne zresztą wszystkim ludom dzikim, szamanizm uporządkował na podłożu społecznem i według wzorów ludzkiego pożycia. Na poparcie powyższej myśli, nim przejdę do organizacyi duchów, przytoczę kilka bardziej rozpowszechnionych podań jakuckich o kamieniach, roślinach, zwierzętach oraz ciałach niebieskich. „Jest kamień *sata*, który umiera od słonecznego blasku“ (Nam. uł., 1887 r.). „Kamień „sata“ rzucony do wrzątku biega, krzyczy i umiera“ (Nam. uł., 1887. Kołym. uł., 1883 r.). Jest to cudowny kamień, który wywołuje wiatry, burze lub suszę. Każdy podróżnik marzy, aby go dostać, gdyż podwiązany pod grzywą konia, sprowadza lekki wiatr chłodzący i odpędza komary. Trzeba go szukać w miejscu, gdzie uderzył piorun. Rodzi sie również we wnętrznościach koni, bydła, niedźwiedzia, wilka, psa, kaczki, gęsi, orła i t. d. Najpotężniejszy jest *sata* wilka, wywołujący suszę. Zwykły *sata* wywołuje zimno wśród lata nawet śnieg i wiatry... Ma on kształt głowy ludzkiej, ale jest mały. Dość go podnieść na dłoni ku tej stronie nieba, zkąd chcemy wiatru, aby ten zadął natychmiast. Aby pobudzić *sata* do działania, trzeba go wybić; na ilość uderzeń odpowie on dniami niepogody. Trzeba jednocześnie wymówić zaklęcie: „Niech dziecię moje nie zostanie przy życiu... Niech żona moja umrze. Nie znam grzechu (ai), ciebie znam tylko, o *sata*!“... „*Sata* nie można trzymać w domu lecz, owinąwszy sierścią zwierząt, z których się zrodziło, trzeba go schować ostrożnie do dziupli i zakryć. „Zmarłe *sata*“ staje się zwykłym kamieniem (Namski uł., 1888 r.) [1]).

W „*sata*“ wyraża się, tylko potężniej, powszechna siła rozlana we wszechświecie. Każda rzecz: skała, drzewo, krzew, góra, potok, trawka, kwiatek, a szczególniej przedmioty zrobione przez człowieka, posiadają swą treść, swą istotę, swego ducha „*iczczi*“ [2]), którego mocą istnieją i działają.

---

nieboszczyków na gałęziach wysoko, wreszcie zostawiali w jurtach, gdzie ci umarli, a sami uciekali. Znakomici jakuci kazali spalać na osobnym stosie ulubione sługi nieboszczyka, żeby miał im kto usługiwać na tamtym świecie. Od czasu jak dostali się jakuci pod panowanie Rosyi, był jeden tylko wypadek podobnego naruszenia prawa (Reise, B. II, p. 477). O paleniu na stosie nie słyszałem. Czukczy zabijają starców pchnięciem dzidy, jest to obowiązek najbardziej kochanego dziecka. Zabójca nie widzi ofiary, która siedzi schowana w namiocie i własnoręcznie kieruje w swe serce ostrze żelaza.

[1]) O *sata* wspomina Gmelin (Reise B. II, p. 510). Myślę, iż istnieje pewien związek między *sata* i kamieniem „jada“, który, według źródeł chińskich, umieli obrabiać ujgurzy. W. Radloff „W kwestyi urgujskiej“, str. 110. Zdaje się, że był to *nefryt*.

[2]) Icz — wewnętrzny po ujgursku, „Alttürkischen Ins“. Radloff, str. 102.

„Duch drzewa obraził się, gdy przywiązano doń wielbląda, uleciał i drzewo uschło" mówi podanie (Zach. Kang. uł., 1891 r.) „Drzewom starym i pięknym oddają jakuci cześć, przynoszą im ofiary" Gmelin mówi o sośnie czczonej w pobliżu Jakucka"[1]).

Gwiazdy (sułus) żyją kochają i cierpią. Ale tylko te gwiazdy, które „chodzą po niebie." Inne (stałe) są to „lufty świata", otwory zostawione dla „przewiewu między sferami" których jest 9.[2]) Mleczną drogę zwą jakuci „szwem nieba" (sis chałan). Komety i gwiazdy spadające (syndys not) są to duchy umierające. Wszystkie planety zwą jakuci „Czołbon" ale przedewszystkiem nazywają tak Wenus. Jest to dziewczyna nadzwyczajnej piękności, córa duchów. „Widzisz światło, co tam miga... mówili mi jakuci wskazując na planetę gorejącą na niebie „to błyszczą jej oczy. Jest ona kochanką Syna duchów „Ürgel" (Plejada). Oboje wciąż dążą ku sobie a gdy schodzą się blizko, to od drgnięć ich, od ich gwałtownego oddechu powstają na ziemi burze i śnieg na łokieć spada wśród lata, wszystko żywe cierpi i ginie.... Ztąd źle, gdy uważamy, że „Czołbon" podnosi się wysoko i przejdzie blizko Ürgiəl (Plejad.)" (Ałdan. Bajagan. uł., 1885 r.) „Księżyc porwał dziewczynę, sierotę, którą męczyła macocha, posyłała w zimie boso po wodę. Porwał ją z krzewem, gdy szła po drodze, z nosidłami i wiadrami na plecach. Widać ją doskonale w pełnię i w miarę tego jak rośnie sierota (tułujach-yj-iczczi) rośnie i miesiąc" (Nam. uł., 1887 r.). „Gdy księżyc się zmniejsza, to znaczy, że wchodzi do domu, gdzie mieszka z sierotą a w pełnię z nią idzie po wodę" (Kołym. uł., 1884 r.). „Księżyc żrą wilki i niedźwiedzie za to że porwał sierotę. Co dni 28 odrasta i żrą go znowu zwierzęta" (Wierchojan., 1880 r.).

Jak z pojedynczych osób tworzą się rody ludzkie, z których każdy ma naczelnika (tojona) i przedstawiciela, tak tworzą się we wszechświecie rody duchów, zamieszkujących pewne miejsca, a ich naczelnicy stają się władcami i panami miejsc (dojdu-iczczi, dojdu-iczczi-tojono) z gromadą popleczników i sług. Są więc duchy gór, gajów, lasów, rzek, jezior, wreszcie całych miejscowości.

W pewnych punktach i na górskich przełęczach, u brodów i przepraw, w okolicach strasznych, gdzie posępnie nawisają skały, gdzie rośnie gęsta, czarna puszcza, w miejscach niezwykłych, u wejścia do grot i jaskiń, u źródeł, w miejscach dźwięcznych, gdzie gada echo, gdzie łopocą wodospady, w miejscach bogatych, gdzie nagle u nóg rozściełają się łąki obszerne, gdzie ryby łowią się obficie, w miejscach nieszczęśliwych, gdzie może koń w błocie utonąć, gdzie lubi piorun uderzać, gdzie pojawiają się błędne ogni-

[1]) Reise B. II str. 497. Zwrócę uwagę na sześć drzew u ujgurów, o których z taką naganą odzywa się Dżuwejnü, arabski pisarz XIII wieku w swej „Tarich Dże Manguszaj.

[2]) Niekiedy podają 12 niebios ale są i tacy, co mówią, że jest ich 5 lub 7. W. Radloff, str. 62.

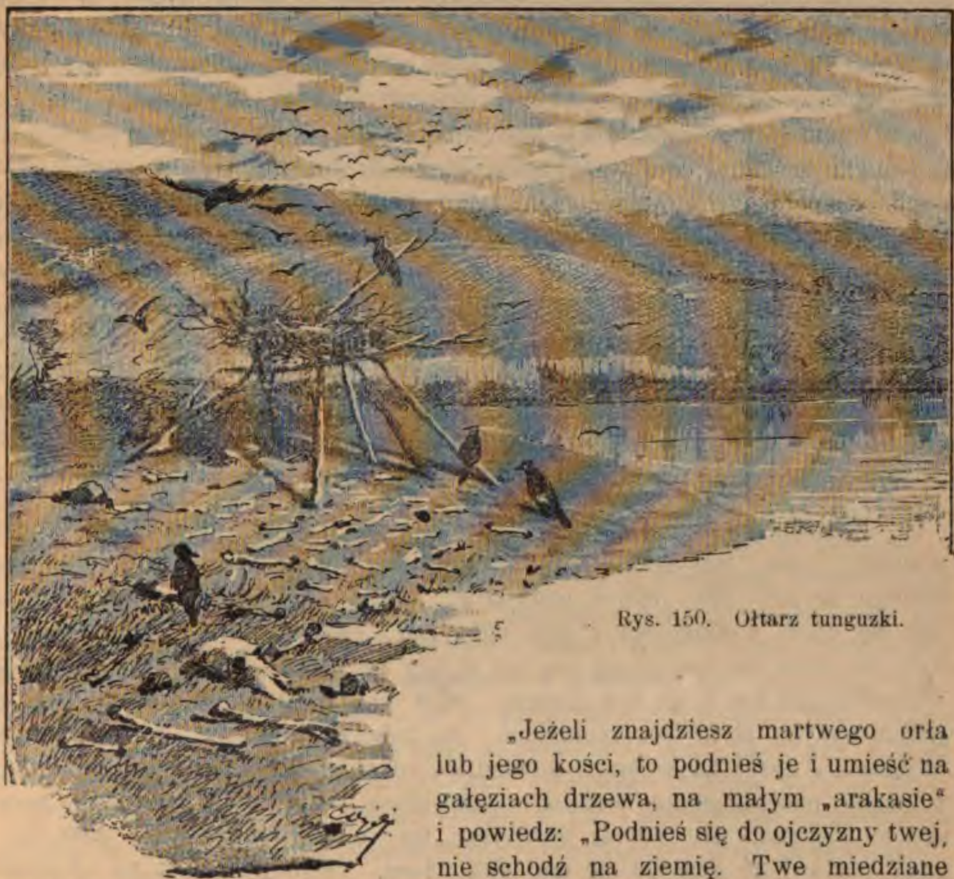
ki i miraże, w miejscach radosnych, gdzie siadają orły, gdzie płodzi się bydło... trzeba składać ofiary, właścicielom miejsc rzucać okup, choć drobny, choć szmatkę obdartą z ubrania, włosów kilka z grzywy konia, trochę jedzenia lub drobną monetę, zależnie od grozy miejsca i potęgi jego władyki. Jest to coś w rodzaju tych okupów, jakie naprzykład płacić musiała młoda jakucka małżonka, przejeżdżając miejsca osiadłe (ołoch) przez inne rody. Ofiary mają więc cechy podarunków, jakimi ziemskie rody wyrażają i podtrzymują swą przyjaźń. Na trudnych przesmykach górskich stają zwykle starodawne słupy (sërëje), obwieszone szmatami, włosami i t. d. Obecnie stawiają tam krzyże, na których również wieszają przejezdni sznury, włosy, i którym podawnemu ofiarowują placki z masłem i kładą pieniądze. Z „tojonami" trzeba być zawsze w zgodzie; czy to są „tojonowie" rodów ludzkich czy też niebieskich. A więc nie trzeba gwizdać w górę i niepokoić śpiące tam wiatry. Niedobrze jest pluć do rzeki, niedobrze jest śpiewać i gadać głośno w ciemnych kniejach, gdzie echo się rozlega i broń Boże narzekać i wymyślać na złe tam drogi. Gdy karawana przechodzi wysokie szczyty górskie, najpoważniejszy przewodnik, w braku szamana, rozrzuca masło topione na wszystkie strony i prosi gór, by „nie patrzyły krzywo na mężczyzn, nie mrugały na kobiety".

Lecz *iczczi*, lub jak mówią w niektórych miejscach *iczczite*, choć mogą być to istoty potężne, są to zawsze duchy niższe, przejawy marniejszego życia. Życie wyższe, właściwie zaczyna się od tchnienia „*tyn*" —, żywa istota nazywa się istotą „z oddechem" (tynnach). Prócz „iczczi" posiada ona „sür". Sür posiadają wszystkie twory żyjące, poczynając od owadów i robaków i kończąc na ptakach i zwierzętach. Sür bywa rozmaitego rodzaju i potęgi. Jaszczurka, wąż, choć małe są to jednak twory tajemnicze, niebezpieczne.

Z ptaków: kulik i kuropatwa o głosach przenikliwych i nagłych wzlotach; kukułka powtarzająca bez liku niezrozumiałe wołania; czajki z żałosnym krzykiem krążące wiankiem nad wodą; duży czarny nur (kaczka gagara) której świst przejmujący dziko rozbrzmiewa w zmroku wieczornym; kruk samotnik, dziecię bogów ciemnych — wszystko to są bez względu, na ich wzrost i siłę ptaki szamańskie, z czarodziejskiemi „sür." Nad wszystkimi nimi góruje orzeł, pan — zwierz (tojon kył).

„Jeżeli przyśni się orzeł, to zły znak. Orzeł—ptak Ai-Tojona (Stwórcy Pana) (Nam. uł., 1888 r.). „Orła nawet zobaczyć niedobrze a tam gdzie on nawykł latać — będzie bieda!" (Nam. uł., 1889 r.) Nad Ałdanem, gdy nad domem bogatego jakuta zaczęły latać orły, kazał gospodarz zabić co prędzej bydlę, wynieść stół na dwór, postawić na nim spodek z solą, srebrne szklaneczki z wódką, misę z kawałami surowego tłuszczu, mięsa, wątroby, serce i potem ludziom kazał odejść i gdy podobno orły spadły i mięso porwały, uważał to sobie za dobry znak — za znak, że będzie mu się wiodło, że będą mu się dobrze chowały konie (Bajagant. uł., 1885 r.). Orły

umieją być wdzięczne, ale umieją i mścić się za krzywdy. Pewien szaman opowiadał mi, że orzeł, którego on mógł zabić a jednak oszczędził, wyrzucił mu z siebie w nagrodę kamień *„sata“*. Przeciwnie jakut z rodu Atamaj, który zabił orła, dostał konwulsyi (männiär) i został skręcony, a siostra jego stała się kaleką. Oboje umarli w wielkich cierpieniach“. (Nam. uł., 1887 r.).



Rys. 150. Ołtarz tunguzki.

„Jeżeli znajdziesz martwego orła lub jego kości, to podnieś je i umieść na gałęziach drzewa, na małym „arakasie“ i powiedz: „Podnieś się do ojczyzny twej, nie schodź na ziemię. Twe miedziane kości schowałem do „arakasu“, twe srebrne kości podniosłem, za taki postępek dobrze ci się dziać będzie“. (Ałdan. 1885 r.) Wogóle kości zwierząt pożytecznych lub czarodziejskich, jakuci nie rzucają na ziemię. Często wśród lasu spotkać można czaszki lub kości pacierzowe bydląt albo innych czworonogów, renów, zajęcy, lisów, zawieszone na sękach. Szczególniej trzeba unikać zostawiania na ziemi kości zwierząt dzikich, zabitych na polowaniu. Być może iż zwyczaj ten, wraz z chowaniem nieboszczyków na „arakasach“, przejęli jakuci od tunguzów. Po drodze z Ustjańska do Wierchojańska, w bezludnej dolinie górskiej rzeczułki znalazłem taki „arakas“, coś w rodzaju gniazda na nogach, pełnego kości dzikich renów. Wszystkie ptaki drapieżne cieszą się szacunkiem jakutów. Sokoła (moksogal) często

wspomina się w bajkach. „Łowiec“ (bulczut) mówi o nim przyjaźnie. Jakutka z Namskiego ułusu nie chciała jeść dzikiej kaczki, odebranej od sokoła: „grzech (ai) z cudzej pracy korzystać... przecie on męczył się, ścigał...“ (Nam. uł., 1887 r.). Nietylko o tych ptakach, ale o wszystkich tworach, z którymi się ma do czynienia, na które się poluje, nawet o rybach, które się łapie, (szczególniej mających zęby) nawet o przedmiotach, których się używa, należy według pojęć jakuckich wyrażać się ostrożnie. W czasie połowu jakut nie nazwie nigdy szczupaka „sordong“, lecz innem wymyślonem nazwiskiem; siekiery, konia, siodła nie trzeba w drodze nazywać. Wymówienie nazwy zwraca uwagę duchów lub obraża same przedmioty i one wskutek tego giną, psują się, łamią. Jest w tem pojęciu coś z szacunku dla sąsiadów, dla współrodowców, osób pożytecznych i sprzymierzonych. O potężnych drapieżnikach: wilku, niedźwiedziu, rosomaku, nie należy mówić z innego znów powodu. „One wszystko słyszą i mszczą się za zniewagę“. (Kołym. uł., 1884 r.). Najpotężniejszy z tutejszych czworonogów, bury, czarny niedźwiedź uważany jest przez jakutów za „pana lasów i puszcz“, (ojur tojon, tye tojon, tye tały tojon). Jego imienia nigdy nie wymówi krajowiec bez koniecznej potrzeby. Zwą go „äsie“ co znaczy: dziad. Ale imienia tego niedźwiedź nie lubi, więc mówią o nim kok, czarny, albo po prostu „duch lasów“. Istnieje tysiące opowiadań o zmyślności, rozumie, nadprzyrodzonych własnościach tego zwierza.

— Niedźwiedź jest rozumny jak człowiek, nawet rozumniejszy. On wszystko umie, wszystko może i wszystko rozumie. A nie mówi tylko dlatego, że nie chce płacić podatków“. (Koł. uł., 1883 r.). „Niedźwiedź jest zły duch, a najgorszy z nich ogoniasty. (Koł. uł., 83.). „O niedźwiedziu nie mów, źle nie chwal się: on słyszy wszystko, choć go blizko niema, wszystko pamięta i nic nie daruje. (Koł. uł., 1882 r.). Przedstawiają go jakuci silnym, złym lecz rycerskim. Na pokornych, słabych, on nie napada! Wystarcza upaść na kolana i powiedzieć błagalnie: „Książę lasów, pomyśl o lasach, panie gęstwin, pomyśl o gęstwinach, panie kniei pomyśl o puszczach. Odejdź. My cię nie trwożymy, my cię nie krzywdzimy, puść nas“ żeby niedźwiedź zlitował się nad swą ofiarą. (Koł. uł., 1883 r.). Kobiety przy spotkaniu z niedźwiedziem obnażają piersi i wołają: „kitym, kitym“ (synowa jestem, synowa) a niedźwiedź natychmiast wstydzi się i ucieka. (Koł. uł., 1883 r.).

W górach Wierchojańskich opowiedziano mi całą powiastkę jak niedźwiedź zapędził do swego barłogu kobietę, która poszła po jagody do lasu i żył z nią jak z żoną przez trzy lata. W lecie znosił jej gęsi, kaczki, łabędzie, zające korzonki i jagody... W zimie dawał ssać łapę, grzał ją własnem ciałem, otulał drogiemi futrami, które dla niej zdobywał. Wreszcie niewolnicy udało się uciec do ludzi, dokąd przybyła naga, dzika i niema. (Wierch. uł. 1881 r.).

„Niedźwiedź jest dumny. Niedźwiedź bawiąc się, robi rysy na drzewie, najwyżej, jak tylko może sięgnąć łapą. Jeżeli myśliwiec zrobi rysę powyżej, on uważa to za wyzwanie i stanowczo znajdzie przeciwnika. Ci co są siebie pewni robią tak, gdy im potrzebna skóra niedźwiedzia". (Koł. uł., 1884 r.). „Raz pewien bohater spotkał się bez broni z niedźwiedziem. Dużo ich przedtem zabił, wiedział, że są źli na niego i chcą go zgubić. Więc sprobował wybiegu, zaczął zawstydzać zwierza: „Nie wstyd ci napadać na mnie zienacka? Czyż przed napaścią nie budziłem was w barłogach, nie ostrzegałem. Puść mię dziś, a jutro przyjdę na to samo miejsce, jak dziś, bezbronny. Sprobujemy się wówczas". Niedźwiedź zgodził się. Nazajutrz łowiec przyszedł na miejsce walki z pięścią obmotaną rzemieniem. Uderzył nią po głowie zwierza i zabił go. (Koł. uł., 1883 r.). W tem podaniu wyraźnie przypisują niedźwiedziowi uczucia rodowe, zemstę za zabicie współbraci i rycerskość dzikich wojowników. Dlatego nigdy jakuci nie zabijają w barłogach niedźwiedzi, nie rozbudziwszy ich. Nim zakłują zamkniętego i osaczonego zwierza szturgają go i krzyczą: „wstawaj! wojsko przyszło bić się!" (Koł. uł., 1883 r.). Po zabiciu trzeba niedźwiedzia przepraszać, śpiewać mu hymn. Podobny hymn należy śpiewać rosomakowi przed zabiciem. Po walce myśliwcy piją po miseczce ciepłej krwi niedźwiedziej, zjadają po kawałku surowego serca, wątroby i tłuszczu i zwróciwszy się ku niebu wołają uch!" (Ałdan. 1885 r.). —„Niedźwiedź to wcale nie zwierz, lecz czarownik. Dość spojrzeć na niedźwiedzia obdartego ze skóry, żeby przekonać się, że to kobieta: piersi, nogi, wszystko kobiece"— dowodził mi stary mysliwy. Istnieje nawet podanie o ludziach zamienionych w niedźwiedzi. — Niegdyś żył jakut myśliwy. Nie był bogaty, ale był doskonały łowiec. Zawsze miał wbród i jadła i futer. Żona dziwiła się, że zawsze tak prędko wraca z polowania i przynosi tak dużo zdobyczy. Zazdrość ją ogarnęła, pomyślała, że od kochanek dostaje podarunki i postanowiła wyśledzić męża. Poszła więc ukradkiem za nim. Mąż, gdy znalazł się w głuchym ostępie, przeskoczył pień zwalonego drzewa, stał się zwierzem wielkim, kudłatym i poszedł rycząc w las. Kobieta też przekroczyła drzewo i poszła za nim. Nie wrócili więcej. Ot, zkąd powstały niedźwiedzie". (Wierch. 1881 r.).

Dodam, że według podań, *czarny* niedźwiedź był znakiem *rodów macierzystych* (ie-usa). Wśród rodów ojcowskich (aga-usa) dużo nosi nazwę *Äsie* niedźwiedzia. Ze zwierząt niedrapieżnych wielkiem powodzeniem cieszy się *łoś*, zwłaszcza samiec. Opowiadają jakuci, że „trzech braci łowców dostało się raz śladem łosia na niebo, gdzie dużo wycierpieli od głodu i przygód; jeden umarł, a dwóch wraz ze zwierzem i psem zamieniło się w gwiazdy". Co to była za konstelacya, nie mogłem się dowiedzieć: jedni pokazywali wielką Niedźwiedzicę (arangas sułus — gwiazda ruda — polarna), inni Oriona. (Koł. uł. 1883 r.).

W „Käpsiäń" często bardzo zręcznie i zgodnie z charakterem zwierząt przeprowadzony jest ich podział i stopniowanie w wielkim świecie zwierzęcym. Ma on swój ustrój rodowy, swych tojonów, wodzów, i zwykły tłum, ma narady wiecowe, związki i przymierza. To samo wśród ptaków, ale duch zwierzęcy (sür), stojący na najwyższym szczeblu różni się jeszcze ogromnie od ducha ludzkiego. Człowiek ma duszę potrójną: prócz „iczczi" i „sür" posiada jeszcze „kut". Z bydląt tylko koń posiada „kut". „Jest to niby mglisty obraz człowieka, niby cień. Jak w cieniu widzimy trzy części: dużą bladą, ciemniejszą—mniejszą — zupełnie ciemną pośrodku, tak i człowiek ma trzy dusze". (Nam. uł. 1888 r.). „Człowiek ma trzy dusze: gdy straci jedną — niedomaga, gdy straci drugą — choruje obłożnie, gdy straci trzecią — umiera". (Nam. uł. 1888 r.). „Po cieniu szaman pozna czy człowiek jest chory, czy mu grozi nieszczęście. Cień chorego i zagrożonego jest blady..." (Nam. uł. 1888 r.).

„Raz opowiadał mi kozak kołymski: „Siedziałem sobie z jakutami na ławie, a szaman czarował. Ogień palił się na kominku. Czary były małe. Zamyśliłem się. Wtem szaman wrzasnął przeraźliwie jak czajka. Drgnąłem. Widzę ruch. Szaman rzucił się na ziemię, na czworakach podlazł pod ławę, szamotał się pełzał, potem wyszedł i z zaklęciem rzucił mi garścią w twarz coś, co powiało chłodem... Nie wiedziałem co to jest, aż mi potem powiedzieli, że od wzdrygnięcia uciekł cień mój, że mogłem od tego bardzo chorować, więc szaman go złapał i wrócił na miejsce". (Ałazej Koł. uł. 1884 r.)

Jakuci nie pozwalają dzieciom drażnić własnego cienia, skakać przez niego, rzucać kamykami, zmuszać cień do robienia nieprzyzwoitych giestów i t. p. (Nam. uł. 1888 r.).

Ta „kut" ludzka jest mała, nie większa od małego czarnego węgielka. Szaman może znaleźć „kut" chorego na lewej stronie izby pod ziemią. Położona na dłoni rusza się, a tak jest ciężką, że szaman wraz z nią wstać z ziemi nie może i musi go co najmniej czterech ludzi podnosić". (Ałdan. 1885 r.). W czasie snu, dusza porzuca niekiedy człowieka i błądzi daleko. „Gdy ją coś w drodze wstrzyma lub skrzywdzi, człowiek cierpi; nie wie dlaczego a jest smutny". (Nam. uł. 1887 r.). „Dusza w czasie snu odchodzi i widzi to, co się dzieje daleko, lub co się stać może". (Nam. uł. 1887 r.). „Są ludzie, którzy mają szczególne dusze, dusze prorocze we śnie... (tülach tüsür) sny ich sprawdzają się... Oni w snach widzą wszystko..." (Nam. uł. 1887 r.). Po śmierci dusza krąży czas jakiś w pobliżu ciała, błądzi po miejscach, gdzie człowiek bywał za życia, próbuje spełniać porzucone roboty. Kiedy cicho w nocy, mężczyźni siano podrzucają bydłu, ruszają uprzęż, rzemienie, porządkują gospodarstwo, kobiety myją statki, podmiatają izbę, w spichlerzu, w kufrach przekładają rzeczy...

Jęczą, wzdychają, szepcą. Czasami widzą ich ludzie, jak siedzą w cichości przy blasku ognia lub idą przez pola. Mój przyjaciel, szaman Tüspüt, który, rozumie się, częściej od innych widywał takie rzeczy, mówił mi, że stary jakut i jakutka, którzy umarli niedawno w mym domu, krążą w około; gadają, że to oni hałasują w śpiżarni po nocach i stukają w ściany... Wszyscy domownicy prócz mnie, słyszeli te głosy i dopiero gdyśmy zjedli głowę, zabitego na „chajlige“ bydlęcia, dusze odeszły. (Nam. uł. 1887 r.). Dusze ciche, pokorne, dobre, odchodzą w kraj nieznany, zamieszkują w półśnie okolice puste, ale wiele jest dusz, które nigdy uspokoić się nie mogą. „Wiecznie chodzą po ziemi. Niekiedy zbierają się tłumnie, krzyczą, rozmawiają, kłócą się, a gdy zerwą się i polecą, to słychać szum niby skrzydeł ptaków, niby wiatr wionął. Są ludzie zdolni więcej widzieć od innych; oni to wszystko spostrzegają“ pouczał mnie wspomniany wyżej Tüspüt. Takie niespokojne dusze zwą się *üör*. „Üör“ zostaje po śmierci każdy, kto na zapytanie innych duchów, co zostawił na ziemi, odpowie: dom, bydło, męża, żonę, dzieci, ojca lub matkę, a na zapytanie czy chce do nich wrócić, odpowie tak!“ (Nam. uł. 1888 r.). „Wszyscy, co młodo umarli, co nie dożyli naznaczonego czasu, wszyscy zabici, nagłą śmiercią umarli, topielcy, samobójcy, wszyscy co skonali i pochowani zostali bez obrządków kościelnych — wszyscy stają się *üör*“. Dawniej üör'em stawał się każdy po śmierci, ale od czasu jak poznaliśmy Chrystusa—„üör“ ubyło. (Ałdan 1885 r.). „Üör trzymają się zamieszkanych przez się za życia miejsc, niepokoją przedewszystkiem krewnych, żądają od nich ofiar, dokuczają im, lub zjawieniem się we śnie uprzedzają o nieszczęściu. Nawiedzany przez „üör“ tęskni, cierpi, miota się we śnie, lub dostaje krzykliwych napadów histeryi (mänriär). „Masiutara nazajutrz po weselu zaczęła „ämürjaczik“ (jęczeć i rzucać się). Mówiły przez nią duchy umarłych, brata i siostrzyczki, dopominając się o wódkę, tłuszcz i mięso, których zapomniano rzucić w ogień dla nich na ofiarę. Trzeba było wezwać szamana, gdyż inaczej młoda kobieta mogła na całe życie zostać mänriär“ (histeryczką). (Wierchoj. 1887 r.). „Mój sąsiad, Konstanty, często zapada po jakucku (sachały). Bolą go piersi, wnętrzności, ściska w dołku, serce mu bije. Wzywano szamana. Za pierwszym razem nic odkryć nie mógł. Duchy uciekały, nic ich zwabić nie zdołało. Za drugim razem powiedział, że dużo üör odwiedza chorego, ale najzacieklejsza jest żona nieboszczka, która go bardzo kochała za życia. Nie chce męża opuścić, wciąż twierdzi: „mój... mój mąż... zabiorę.... wezmę!..“. Üör żądały od chorego wódki i bydlęcia—miało być rude z białą głową, z białą piersią i podbrzuszem, z białym końcem ogona. Konstanty, człowiek skąpy, wolał chorować, niż dać żądane przedmioty i przyuczać w ten sposób üör do łapówek“. (Nam. uł. 1887 r.). „W dzieciństwie bardzo chorowałam — opowiadała mi stara jakutka — dziewięć dni nic jadłam, nie piłam, rzucałam się na łożu jak zestraszone źrebię. Dorośli nie mieli sił

mię utrzymać; wreszcie wezwano szamana. Szamanił, siedm dni szamanił, wszystkich duchów wzywał... wszyscy mówią: nie my! Nie mógł odgadnąć. Było mi coraz gorzej. Myśleli, że umrę. Aż raz przyszedł do nas znajomy, co miewał sny prorocze (tülach tüsür) położył się na ławie i usnął. Obudził się i powiedział, że widział we śnie, jak mój dziad nieboszczyk, ojciec matki siedział przed kominem, postawiwszy nogi na podstawie ogniska (ulubiona poza jakutów), jak grzebał kijkiem w popiele i powtarzał: „Nie widzą mię oczami, nie słyszą uszami, od kochanego dziecka nie odejdę... Siedzę, aby je zjeść". Skoro dowiedziano się o przyczynie choroby, znów wezwano szamana, aby dziada odstraszył. Nie chciał odejść. „Nie pójdę, nie chcę! — wołał — dziecka nie zjem. . tylko pieszczę, bo kocham .. co ja winien, że pieszczot nie znosi". Wreszcie ojciec i matka ubłagali dziada i poszedł sobie, a ja wyzdrowiałam". (Nam. uł. 1887 r.). „*Üör* zwykle męczą, męczą, wreszcie pożerają dusze swych ofiar, które umierają. Echa ludożerstwa błąkają się wśród jakutów. Źli bohaterowie w ołąho pożerają nietylko bydło ale i sługi bohaterów dobrych, grożą nawet. że zjedzą ich samych. *Zabić* kogo lub *zjeść* kogo są to synonimy. Zapisałem kilka podań o ludożerstwie u jakutów. Mieli to być jacyś inni ludzie, którzy zjadali przedewszystkiem młode dziewczęta. Piersi i organa płciowe były ich ulubionymi kęskami.[1]) (Bajag. uł. 1885 r.). U mężczyzn, szczególniej u dzielnych wojowników pożerali serca. (Ztąd pewnie zwyczaj myśliwców picia ciepłej krwi i jedzenia świeżej wątroby i serca zabitego niedźwiedzia). Rzecz prosta, iż ludożerstwo w obrębie rodu było niemożebnem. Nawet wilki pożerają tylko chorych lub zranionych towarzyszy. Zarys pojęcia ludożerczych „üör" powstać musiał, jeszcze w owych zamierzchłych czasach. Uderza w „üör" solidarność, z jaką ukrywają towarzyszy, oraz lojalność rodowa, gdyż żądają należnych im części przedewszystkiem od osób najbliższych. Jak wśród rodów żyjących istnieją osobistości niezwykle, wpływowe, dzielne, dobre lub okropne, tak i wśród nieboszczyków tworzą się „üör" rozmaitej siły i charakteru. Są „üör" rzucające postrach na całą okolicę. Üör pewnej samobójczyni napełniał długi czas trwogą cały Suntar (ułus Wilujski[2]). Üör Tałagabyt ułusu Baturuskiego i Dalagaj ułusu Męge długo słynne były w całym kraju[3]). Wszyscy, którzy zginęli w warunkach niezwykłych, wszyscy co wyróżniali się srogim charakterem, niezłomną wolą, odwagą, krwawymi czynami, wzniosłością duszy lub ohydą pragnień, wszyscy ułomni, potworni, nawiedzeni, wszyscy *niezwykli* stają się niezwykłemi üör. Potęga ich pośmiertna nie od ich bogactw zależy lecz od ich osobistych przymiotów. Często wielka krzywda doznana za życia daje umarłym

---

[1]) Ciekawa rzecz, iż niedźwiedź u swych ofiar ludzi i bydła też przedewszystkiem wyżera te części.

[2]) D. A. Koczniów „Zarys życia jakutów", 31.

[3]) Popow. „Wiadomości W. Syb. Od. Geogr. Ob." 1886 r., t. XVII, № 1—2, str. 131.

wielką moc nad żyjącymi. „Niegdyś wśród ludu Bołogur[1]) żył szaman ubogi i stary. Miał siedmioro dzieci i białego wołu, na którym woził dzieci od sąsiada do sąsiada, gdyż był „itimni“ (nędzarz, któremu ród daje utrzymanie). Zdarzyło się, iż ukradli mu wołu, więc nie mógł jeździć dalej; dzieci zaczęły mu z głodu płakać, chorować, umierać. Stary dostał od tego krzyku i od tych cierpień obłędu. Wykopał dół, posadził doń dzieci, w koło ogień rozpalił i gdy maleńkie zaczęły dusić się i płonąć, uderzył w bęben i wezwał Ułu-Tojona (najpotężniejszego z duchów) aby zobaczył, do czego doprowadzili go ludzie. Ułu-tojon pozwolił mu wziąć za karę od ludzi po dziecku za każdy włos skradzionego wołu. Gdy stary umarł, zamienił się w potężnego üör, który zabijał dzieci ludzkie i żaden szaman nie mógł mu dać rady. Teraz już wybrał swą zapłatę, zniedołężniał; teraz gdy przychodzi i żąda czego, nic mu nie dają i najsłabszy szaman precz go odpędza[2]) (Nam. uł., 1887 r.).

„Mieszkająca na dziewięciu wzgórzach leśnych, Niemirja, potężny duch, rzucający na kobiety i dziewczęta obłęd, wściekliznę, krzykalstwo (histeryę), zmuszająca kąsać zębami, drapać pazurami“ była córką możnego tojona. Wyszła szczęśliwie za mąż, miała dziecko, ale gdy mąż ją zabrał i odwoził do domu z wielką czcią, na „dziewięciu koniach, na dziewiątem wzgórzu leśnem“ stało się na noclegu nieszczęście. Młoda kobieta postradała nagle zmysły, zabiła w nocy dziecko, wyssała zeń krew, pożarła ciało, rzuciła się na śpiącego męża i innych: zaczęła ich kąsać i drapać. Z trudnością związali ją i przywieźli do domu, gdzie zamknęli do oddzielnej przegrody. Długo tam żyła, a po śmierci zamieniła się w potężnego ducha, dla którego w ofierze trzeba siwą kobyłę z czarnemi na łopatkach łatami prowadzić po dziewięciu wzgórzach leśnych“, a potem puścić wolno na zawsze[3]) (Ałdan, 1885 r.). Syfilis jest strasznym duchem rosyjskiej kobiety „z długim koszturem“, która umarła od tej choroby. Ma ona dziewięć sióstr i mieszka na wysokiej, ojczystej skale nad Leną na północ od Jakucka (Nam. uł., 1887). Prócz ludzi niezwykłych, strasznych, umarłych śmiercią niezwykłą lub nagłą, każdy szaman, szamanka, czarownik (abtach) staje się po śmierci üör, duchem niebezpiecznym i niespokojnym, zależnie od swej potęgi i zasług za życia. W ten sposób każdy ród ajmak, dżon, prócz tłumu zwykłych „üör“ posiada potężnych duchów (abasy), duchów—

[1]) Bołogurski nasleg Baturuskiego ułusu; w naslegu pokazywano mi małą wysepkę, gdzie miał mieszkać.

[2]) W Zach. Kang. ułusie, w Obtömskim, Dampaj Brodaj, bohater tej legendy. Widocznie rozmaite ludy przyznają ją sobie.

[3]) Widziałem parę razy takich nieszczęśliwych szaleńców, trzymanych w klatkach brudni, nadzy, obrośli włosami szczerzyli zęby na zbliżających się, jak dzikie zwierzęta W Bajagantajskim ułusie szaman powiedział, że chora wyzdrowieje jeśli złączy się z mężem, krewni do klatki wepchnęli nieszczęśliwego chłopca, którego z trudnością następnie wyrwali z rąk szalonej pobitego i zbroczonego krwią.

„tojonów“. Duchy te niepokoją swoich, żądają od nich należnej daniny, ale chętniej jeszcze napadają na obcych. Nie wszystkie jednak mogą to robić, jak nie wszystkie rody są wstanie walczyć z sąsiadami. Są jednak duchy uznanej potęgi, których władza sięga tak daleko, jak daleko mieszkają jakuci. Rzecz ciekawa, iż duchy te nie mają władzy nad cudzoziemcami, nad przyjezdnymi zdaleka europejczykami i władza ich nad miejscowymi kozakami mniejsza jest, niż nad krajowcami. Wskutek tego gusła i czary słabiej działają na białych.

Zamęt, jaki wywołała w rodowym ustroju jakutów wędrówka ich z południa na północ, następnie zawojowanie, osiedlenie, zmiana podstaw ekonomicznych—odbił się i na organizacyi rodów pośmiertnych. Wiele z nich utraciło tradycyę swego pochodzenia, powstały nowe; miejsca ich koczowisk zostały zmieszane i realne stosunki zamieniły się w symbole. Niezrozumiałym jest np. warunek, aby bydło przynoszone w ofierze temu lub owemu duchowi miało określoną maść i znaki szczególne. Okoliczność jednak, że duchowi syfilisu nie dają bydła, lecz kupne, zdala z południa przywożone podarki: sól, wódkę, mąkę, pierniki, tytoń, perkale, sukno, złote pierścienie... świadczy, że w podstawie tych żądań ofiarnych, często napozór dziwacznych, leży pamięć rzeczowych stosunków. Z rodowych więc duchów ocalały grupy bardzo stare, bardzo ogólne, przedstawiciele związków większych, pamiątki wypadków niezwykłych lub zasadniczych, powtarzających się w życiu jakutów rytmicznie. Grupy te podzieliły między siebie zjawiska i części świata, stały się „panami nieba, powietrza i spodu“. Zwą ich „*abasy*“. Obecnie, znaczy to „złe“, „zły duch“. Ale pierwiastek *ab* niezawsze oznaczał zło. „Abtach“ jest to czarodziej, człowiek znający duchy, siły niezwykłe. I nietylko złe, wrogie ludziom duchy, nazywają się często „abasy“, lecz i przyjazne. W dodatku, wiele duchów złych świadczy ludziom w rozmaitych okolicznościach dobro i odwrotnie: rozgniewany duch dobry gotów się mścić i krzywdzić ludzi... „Abasy“ mogą być tak, jak siły przyrody, złe i dobre jednocześnie, ale wogóle są *złe*, gdyż krępują pragnienia człowieka, stawiają przeszkody jego woli, każą wciąż zwracać na siebie uwagę, płacić haracz, są dokuczliwe w mniejszym lub większym stopniu i to wszystkie, poczynając od üör a kończąc na dobrotliwej bogini płodności—Aisyt. Podział duchów na *złe* i *dobre*, a raczej przypisanie jednym przeważnie złych, innym przeważnie dobrych przymiotów, powstał znacznie później i jak to zobaczymy dalej, nie jest przeprowadzony dość ściśle. Pierwsze podziały i ugrupowania duchów dokonane zostały bezwarunkowo na podstawach rodowych.

W miarę, jak się wyłaniały i krystalizowały pojęcia rodowe, tworzyły ajmaki i dżony, w ślad za niemi rozwijało się poczucie ścisłej spójni grupowej, szły ciężkie obowiązki odpowiedzialności mieniem i życiem za postępki współrodowców, nietylko żywych ale i umarłych. Uczucia rodowe, z początku wątłe, noszące cechy słabego przyzwyczajenia lub odruchu

z jakim zwierzęta stadne stają w obronie napadniętego towarzysza, z wolna potężniały we wzrastających ludzkich gromadach i nabierały trwałości i siły rozkazów bezwzględnych. Były to jedyne naówczas prawa moralne oparte na realnych potrzebach. W walce o byt przetrwały te tylko plemiona, które wykształciły je w dostatecznej mierze. Pojęcie życia w zastosowaniu do ludzi, przekształciło się w pojęcie nieśmiertelności duszy. Często cień osobnika, którego śmierć pomścić trzeba było, szedł za plemieniem w ciągu długiego szeregu lat jak krwawa zmora. Często zabójstwo lub występek popełniony przez jednego ścigał ród straszną zemstą silnego przeciwnika, aż do 9-go pokolenia, t. j. do wyginięcia rodu. Człowiek umierał cieleśnie, lecz żył dla współrodowców jako widmo w następstwach swych czynów. Być może, iż w czasach owych rzadko kto umierał śmiercią zwykłą, że ginął najczęściej od zwierząt, na które polował, lub z ręki innych łowców. Dość, że powstało jednocześnie pojęcie, iż każda śmierć, oprócz zadanej ręką ukochaną, jest następstwem zamachu na prawa rodowe i wymaga zemsty, lub jest rezultatem zemsty. Pojęcie to przechowało się wśród jakutów do dni ostatnich. Ród Byrdżyki został przez Kangałaskich jakutów wycięty 100 lat temu za to, że szaman z rodu Byrdżyki, obrażony przez zięcia swego Kangałasa miał rzucić na jego ród niewidzialne „ostrze żelazne, które uderzały młodzieńcow między łopatki" (Nam. uł., 1891). Przykładów tego poglądu mógłbym wiele przytoczyć.

Rzecz godna uwagi, iż jakuci nie mają pojęcia o grzechu, jako naruszeniu przykazania bożego. Ich „*ai*", starożytne „arach", nie ma w sobie nic mistycznego. Dotychczaś jest to proste naruszenie zwyczajów rodowych. Pokutą, skruchą, poprawą wewnętrzną nie można ich zmazać, lecz można okupić datkiem, wynagrodzić ofiarą z bydlęcia, jedzenia lub futer. Wypadki niezwykłe, skutki widome przekroczenia takiego „arach" lub klęski powszechne, o których wieść oblatywała wszystkie koczowiska usposabiała do zjawisk podobnych, jakoto: chorób zaraźliwych, newrozy, postępków okrutnych, wojen, wędrówek zbiorowych, wywoływała w przygotowanych środowiskach, ich nagłe skrystalizowanie się wkoło nich świadomości rodowej. Zjawiska zwykle odbierały nazwę pierwszego wypadku, który uważany był za ich źródło... Ztąd przesądy kojarzące w przyczynowym związku rzeczy, wypadkowe, ztąd imiona rozmaitych chorób i zdarzeń, związane z imionami rozmaitych wodzów i osób. Związek rzeczywisty między nimi znikł z czasem i został tylko dźwięk, pod który wyobraźnia podkładała coraz to odmienne pojęcia lub nadawała im coraz wyraźniejsze i bogatsze kształty, odpowiednio do zmienionych potrzeb życia.

Prastare duchy rozpadają się przedewszystkiem, na dwa potężne „biś'e: *biś dziewięciu rodów duchów górnych* (usangngni togus biś aga-usa) i *biś ośmiu rodów duchów dolnych* (allasangngy agys biś aga-usa). Jedni mieszkają wyżej, drudzy niżej, chociaż co do miejsca ich zamieszkania nietylko wśród zwykłych śmiertelników, ale nawet wśród szamanów, zdania są

podzielone. Górnych nazywają zwykle *tangara*, co właściwie znaczy „niebiescy" (tengri—po ujgursku niebo). O dolnych duchach mówią często „podziemne", lecz myślę, iż jest to pojęcie nowsze, naleciałe. O wielu z nich wyraźnie mówi się w zaklęciach, iż są *mieszkańcami zachodniego nieba*[1]. Jakuci, jak już wspominałem, bardzo słabe mają pojęcie o wszelkich podziemiach i wyobrażają je sobie jako świat zwykły, tylko trochę ciemniejszy, gdzie powietrze jest mgliste jak „zupa z karasi". Dołem lub górą zwą często krainy leżące w górze lub z biegiem rzeki; obecnie nazywają górą *południe* a dołem *północ*. Ziemia, świat środkowy (orto-dojdu) zaludniona jest przez ludzi i „üör". Ale w liczbie duchów wyższego rzędu „bisia" dolnego spotykają się licznie znakomici szamani lub potężne üör. W *bisiu górnym*, który bezwarunkowo jest starożytniejszy, niema takich osób w pierwszym szeregu, ale jest ich dość dużo wśród tłumu duchów podrzędnych. Zapisałem legendę o miłostkach tych duchów jasnych z jakutkami i przejściu zwykłych śmiertelników do ich grona. Wszyscy oni żyją rodami, jak jakuci, mają domy, bydło, sługi i popleczników. Podział ich na dziewięcio i ośmiorodowe grupy ogromnie przypomina dawny podział ujgurów na „dziesięcioplemiennych" (on-ujgur), którzy żyli na południu i „dziewięcioplemiennych" (togus-ujgur), którzy żyli na północy. Opisami przygód i waśni tych dwóch pokrewnych sobie odłamów przepełniona jest historya bajeczna ujgurów. „On-ujgurzy" już w I i II wieku odeszli na zachód i prawdopodobnie pod nazwą Hunnów dali się poznać Europie. „Togus-ujgurzy" odeszli na wschód i stworzyli państwo Tu-giu, których naczelnego wodza Pej-lo historycy chińscy nazywają nawet „Monarchą dziewięciu plemion"[2]).

Być może, iż podział jakuckich duchów na podobne dwa „bisie" jest odbiciem pierwszego rozłamu ujgurów, a może pojęcie o duchach „ośmiu plemion dolnych" równie potężnych, lecz gorszych i wrogich powstało u nich później z nowego rozłamu plemienia, nowych waśni i klęsk. Skoro podział istniał włączono weń nowych osobników według charakteru ich z coraz słabszem uwzględnieniem pochodzenia. Wreszcie do bisia górnego przestali włączać śmiertelników. Stał się on symbolem związku narodowego, opiekunem pokoju, źródłem dobrobytu, radą związkową jednakowo sprawiedliwą i przychylną dla wszystkich. Godną uwagi jest okoliczność, iż wszystkie duchy, należące do tego „bisia" mieszkają na wyższych niebach, mało mieszają się do spraw ludzkich i stosunkowo znacznie mniej mają i wpływu i władzy na bieg życia, niż duchy „bisia dolnego" gniewne i mściwe, bliższe ziemi, pokrewne ludziom i bardziej rodowe. W życiu jakutów przed zawojowaniem miała podobne znaczenie właśnie władza i rada związkowa. Na czele tej rady stał władca nominalny „tikin". Na czele duchów nie-

[1]) Obecnie starożytne *tengri* zastąpił wyraz *challan* lecz istnieją zwroty, w których *tangara* znaczy po staremu *niebo*.

[2]) Patrz Radloff „W kwestyi ujgurskiej" str. 127 i 129.

bieskich stoi Pan-ojciec — władca świata, Art-Tojon-Aga, zamieszkujący dziewiąte niebo. Potężny, ale bierny, świeci jak słońce, które jest jego emblematem, błyska i uderza piorunami, które są jego mową, ale sprawy ludzkie mało go obchodzą. Daremnie zwracać się ku niemu z prośbami w potrzebach codziennego życia. Tylko w niezwykłych wypadkach można go niepokoić, ale i wtedy wtrąca się on do spraw ludzkich niechętnie. Na jego cześć urządzają „ysyechy“ wiosenne, wielkie „ysyechy“ związkowe, i dziewięć puharów pełnych kumysu, dziewięćkroć wznoszą ku górze młodzieńcy z okrzykiem związkowym „Uruj“ i „Ajchał“. Na cześć jego nie biją bydła, gdyż nie jest on bogiem zemsty rodowej, lecz bogiem zgody. Wogóle na cześć duchów niebieskich za wyjątkiem Bajnaja, boga łowów, nie przelewają krwi i skąpe im składają ofiary. A przecież w szeregu tych duchów niektóre są bardzo ważnym czynnikiem jakuckiego życia.

Po Art-Tojon-Aga następują.

2) Biały Pan Stwórca—Ürüng Ai-Tojon na czwartem niebie.

3) Łagodna Stworzycielka matka—Nałban-Ai, Kübaj-Chotun Iä.

4) Łaskawa Pani Porodu—Nałygyr-Aisyt-Chotun.

5) Pani Ziemi (Pól i dolin)—An-Ałaj-Chotun wraz z dziećmi duchami traw, drzew, zieloności—äräkä-dżäräkä.

6) Sättä-kürä Dzäsägaj Ai. Jest ich siedmiu braci:

a) Straszny siekiera Pan, bóg pioruna—Sürdäch-Sügä-Tojon.

b) Bóg światła i błyskawic—An-dżasyn.

c) Bóg przeznaczenia—Tangasyt Dżyłga chan.

d) Bóg wojny—Iłbis Chan.

e) Poseł gniewu duchów—Orduk Dżasabyn.

f) Poseł łask—Chan Iechsit ärdän Ai.

g) Bóg ptaków—Süng Chan-Sungkän äsäli Chołtorun Chotoj Ai.

7) Bogowie bydła—Mogoł Tojon z żoną Usun-Kujał Chotun. W niektórych miejscowościach zwą ich Nochsoł-Tojon, Narej Chotun. Zamieszkują oni piąte niebiosa na wschodzie, są możni, bogaci, łaskawi. Lubią bydło pstre i czarne i ten ma u nich łaski, kto takie bydło hoduje.

8) Bóg łowów—Baj-Bajnaj. Obrosły włosami, do tunguza podobny, bóg włóczęga, który więcej przebywa w łasach i polach niż u siebie w domu. Szukać go należy również na wschodniem niebie. Gdy myśliwym nie wiedzie się na polowaniu, lub który z nich zasłabnie, zabijają dlań w ofierze czarnego byczka, którego mięso, wnętrzności i tłusz szaman spala na stosie. W czasie obrządku małą drewnianą figurkę Bajnaja, ubraną w skórki zajęcze, obmazują krwią zabitego zwierzęcia. Gdy rzeki oczyszczą się z lodów, wtykają nad brzegiem wody żerdzie i przeciągają między niemi sznur włosienny z kolorowemi szmatkami i pęczkami włosów, a do wody rzucają masło, placki, cukier, pieniądze. Ofiary te dzieli z Bajnajem towarzysz jego, biedny ale wesoły gawędziarz i śmieszka wodnik (Ukułan)

bóg rybaków. Prócz niego ma Bajnaj jeszcze siedmiu towarzyszy, z których trzech pomaga, a dwóch przeszkadza łowom.

9) Bogi strzegące dróg niebieskich.

a) Odźwierny—Bosoł-Tojon i Buomcza Chotun.

b) Bóg domu Baran-batyr bóg chlewu i podwórza Ałäs batyr.

c) Siedmiu braci rozmaitych ogni: Ał-ut-iczczita, Byrdża bytyk, Kyrys tülüsär, Kündü! czagan, Kürä-czagan, Chou-czagan, Chałan-sotuja Ylgyn-ärbijä. Wspomnę jeszcze o bogu biedaków—Boczera, z rodu Mogoł-Tojona; ma on wszystkiego, jak mówi piosnka:

Trzy bucze, trzy sieci,	Üs tułach, ilimnach
Trzy białe króweczki,	Üs ürüng ynachlach
Trzy rude bydlątka,	Üs kugas ynachtach.

Jest on opiekunem biednych, półrybaczych, półpasterskich gospodarstw oraz bydła białej i rudej maści ubogich ludzi.

Biś dolny zawiera ośmiu następujących bogów:

1) Wszechpotężny Bezmiar Pan—Ułutujer Ułu-Tojon.
2) Miedziana Czasza Pan—Ałtan Sabyraj Tojon.
3) ? Taryłach Tan Tarały Tojon.
4) Pan grzechu—Arach-Tojon (archach).
5) Pan Gliniana Czapka—Buor Małachaj-Tojon.
6) Trąd—Nas Älü.
7) Chiński Baksa Pan—Kytaj Baksy Tojon.
8) Namyk Pani—Namyk Chotun[1]).

Nadzwyczaj trudno dostać spis duchów złych. Zwykli śmiertelnicy nie wiedzą oraz boją się, a szamani unikają wymawiania groźnych imion bez powodu. Szaman Tüspüt, człowiek ubogi, którego zupełnem zaufaniem się cieszylem, nie odważył się jednak wymienić mi ich dokładnie, choć obiecywałem mu dobrą zapłatę; wykręcał się kilkakroć bólem głowy wreszcie wymienił kilkanaście nazw, lecz natychmiast pod pozorem że musi wypocząć, położył się na ławie, a następnie umknął i długo potem nie przychodził. Cztery spisy tych duchów posiadam, dwa własne i dwa cudze; wszystkie się różnią, za wyjątkiem kilku imion głównych. Uważam za konieczne do wyżej wymienionych dodać parę nazw, które słyszałem w zaklęciach, które spotykają się często w notatkach podróżników, a które nie weszły w spis podany.

1) Duch potężny. Szukać go należy w południowej stronie, a ustępujący tylko Ułu-Tojonowi-Kachtyr-Kazchtan[2]). Buraj Tojon — w ofierze zabijają dlań burego konia z białą łysiną (Nam. uł., 1888 r.).

---

[1]) D. Roczniow. „Zarys życia jakutów“ str. 34.

[2]) Kazchtan, przekręcone Kagan—tytuł książąt ujgurskich.

1) niżej trochę: Duch szkodzący oczom ludzkim, Czaadaj Bołłoch; — w ofierze przynoszą mu krowę, krwawo-gniadą—nie zabijają jej, lecz puszczają swobodnie w pole.

3) Kobieta z zachodnich ułusów—„Melachsin-Aite i Symykan Udagan (udagan-szamanka) z dzwonkiem i drewnianym czerpakiem w ręku. Obojgu ofiarują żywą kobyłę.

4) Bardzo potężny duch kobiety-Dochsun dujach — poświęcają jej złoto-gniadą kobyłę z białą głową.

5) Kydanach kys chatyn—ofiarują mu siwą łaciatą kobyłę.

6) Käläny-ojocho-Kyjdankys—jedno z szamańskich zwykłych popychadeł (käläny), męczy dziewczęta, burzy ich krew i doprowadza do obłędu. Aby go ułagodzić, szaman w czasie czarów, kładzie bęben na ziemi i leje weń śmietankę, masło topione, rzuca pieniądze... Wszystko to są siostry Niemirje, ludojadki, o których mówiłem poprzednio; mieszkają na 9-ciu wzgórzach leśnych. Niedaleko od nich, w stronie nieba, gdzie zimowe wschodzi słońce, mieszka duch kobiecy, Dalber-Dżonok... Wszystkie duchy, mieszkające w południowych okolicach nieba są bardzo potężne i często szkodzą ludziom. Najmilszą dla nich ofiarą: „konie jasno-gniade z połową mordy białą, z różowemi chrapami, białemi oczami“.

W stronie zachodniej na niebie mieszka książe szamanów (kniaź ojuna) jakut, szaman z rodu Ułu-Tojona. W ofierze dają mu stalowej maści ogiera w białe plamy z pyskiem od oczu do nozdrzy—białym. Był to ongi szaman Namskiego ułusu, Bötüńskiego naslegu, rodu Czaky. Bardzo groźny duch, mogący zesłać na ludzi wszelkie nieszczęścia.

Na północy pod ziemią mieszka „Starzec podziemny“ (Ałłara-ogonior). Obecnie nazywają go często „Satana“ i plączą z przyniesionem przez chrześcijanizm pojęciem dyabla, tak jak Art-Tojona Tangara mieszają z chrześcijańskim Bogiem. „Podziemnemu Starcowi“ ofiarują 6-cio letniego byczka w czarne i czerwone pasy z białą łysiną i białemi oczami. Razem ze „Starcem“ mieszka Czarny Kruk Dżang (Sor-Chara-Dżong), który chodzi po domach bogaczów i bębni, od czego wszyscy domownicy chorują.

Na wschodzie mieszka „Pani z białem źrebięciem“ (Köpö ubagałach chotun) jakutka Bajagantajskiego ułusu. Wywołuje bóle głowy, wnętrzności, łamania w kościach. Ofiarują jej białe źrebię.

Wyliczyłem ledwie część ważniejszych bogów dolnego „bisia“, podrzędnych zaś jest tysiące... Charakter ich najlepiej określa, obraz ich pana i naczelnika Ułu-Tojona. *Ułu-Tojon* nie jest wcale złym, jest tylko bliższym ziemi i sprawy jej żywo go zajmują. A ponieważ błogość spokojnego bytu rozlewa się we wszechświecie bez ofiar i troski przez samo istnienie Art-Ai-Tojona;—więc stronę bytu czynną i cierpiącą, namiętną i posępną, pełną bólów, nadziei, pragnień i walk—uosabia Ułu-Tojona on życie samo, on Bezmiar i Ogrom. Szukać go należy na zachodzie, na trzeciem niebie (Nam. uł., 1887 r.). Ale nie trzeba wzywać imienia jego nadaremno. Zie-

mia drży i kołysze się, gdy on stąpa po niej i pęka serce śmiertelnika, który ośmielił się w twarz mu spojrzeć. Więc niema takich, co by go widzieli. A jednak on jeden z tych wszystkich potężnych mieszkańców schodzi na ten padół płaczu. Odgadują go po mglistym cieniu, jaki rzuca. Pokazywano mi w Wierchojańsku posępną, wysoką skałę, czarnym lasem, od podstaw do szczytu porosłą,—skałę o zarysach dziwnej potęgi, hardą, żałobną, samotną...

„To Ułu-tumuł" [1]) mówili z trwogą przewodnicy. Czasem przechodzi przez lasy, w kształcie ogromnego, mgłą spowitego człowieka, czasem to niedźwiedź czarny, niezwykły byk, ogier lub łoś. Gdy na Aldanie na tłum myśliwych napadł czarny rozgniewany niedźwiedź, który już był pożarł kilku ludzi, wszyscy padli z okrzykiem: Ułu Tojon! Ułu Tojon! (Ałdan 1886 r.). Takim jest ów pan, o którym śpiewają w zaklęciach: „Ty z krukiem ognistym! Porusz się i zjaw!" [2]). Gdyby z całą siłą swego gniewu on stąpił na ziemię, ta z jękiem odeszłaby z pod stóp jego, poleciałaby w przepaść, rozsypałaby się w proch. Lecz on kocha ziemię i wszystko co na niej cierpi. Wszystkie nieszczęścia, wypadki, męczarnie, choroby i mory, powodzie, wszystkie ruchome żywioły, czyhające na życie, wszystko poddane mu—wstrzymuje swą władzą niewzruszoną, aby nie spadły na świat, nie zmyły z niego istot „zrodzonych w boleściach", nie spaliły traw gibkich i wonnych, błyszczących się lasów... i małego nawet robaka, gdyż wszystko „co dyszy, co jest, co ma wnętrze (iczczi) jego jest dzieckiem i tworem". „On stworzył szamana i nauczył go walczyć z nieszczęściem, on dał ludziom ogień" (Nam. uł., 1889 r.). „On stworzył ptaki i zwierzęta leśne i same lasy" (Ałdan 1884 r.). Składają mu najwyższe, krwawe ofiary, wieszają „koczaj i karach", a ulubionemi zwierzętami jego są: byk albo ogier czarny z białą głową, lub gwiazdą na czole. On bynajmniej nie jest podwładnym Art A-Tojonowi i traktuje go jak sprzymierzeńca, jak wódz naczelny „biś-ia", równego mu wodza. W Kołymsku zapisałem piękną o ich stosunkach legendę.

— „Dowiedział się Ułu-Tojon, że ma Ai-Tojon cudnej urody słońce—córkę (küntys) schowaną za trzema żelaznemi ścianami i posłał dziada swego Sesena w swaty.

— „Przynoszę Ci—zwrócił się Sesen do Ai-Tojona—od Ułu-Tojona pozdrowienie.

— Nie odmówię prośbie jego! Mów! odpowiedział Ai-Tojon.

— Oddaj mu córkę swą Słońce-Dziewicę za żonę.

Ai-Tojon zamyślił się.

— Zgoda, ale jaki da mi wykup?"

---

[1]) Tumuł—knieja górzysta.

[2]) Ułu-Tujer-Ułu-Tojon! Tabrin uoła!... Puordach telemej!... Rus!... Bergij!... (Aldan 1884 r.).

— Da ci co jest na ziemi i co sam zapragniesz!

— Powiedz mu więc, że żądam jako okup mirażu — (dżergelgin) i fali (äbärchä durołgun)!“

Zaniósł Sesen odpowiedź Ułu-Tojonowi. Ten zebrał wszystkich synów swoich, wszystkie twory, ptaki, zwierzęta leśne i stepowe i rzekł im:

— „Kto z was zdobędzie i przyniesie miraż i falę, ten zostanie pierwszym wśród innych i ulubionym przezemnie“. Nikt nie zgodził się, więc się zasmucił Ułu-Tojon. Spostrzegły to kruk i wilk, ulubione dzieci jego i postanowiły sprobować szczęścia. Pierwszy zażądał bystrego wzroku drugi—nóg długich. Lecz nie zdały się na nic ich wysiłki, kruk nie złapał mirażu, wilk nie schwycił fali, choć wypił pół morza... Od tego czasu wciąż chodzą, wciąż błądzą po ziemi—jeden wciąż szuka czegoś, drugi wciąż coś wypatruje... Tymczasem Słońce-Dziewica urodziła Słońce...“ (Koł. uł., 1884 r.).

Mimo to kruk i wilk zostali ulubionemi jego dziećmi. „Niedobrze kruka drażnić, wymyślać mu, a jeszcze gorzej bez potrzeby zabijać“.

—„Raz kruki zaczęły kraść nadmiernie u łowca jakuta, zwierzynę z pułapek. Co tylko złapał, zabierali mu: zające, głuszce, kaczki, kuropatwy, jarząbki. Nic nie zostawili. Biedził się jakut, trudził, wreszcie zabił kruka i powiesił za nóżkę na drożynie myśliwskiej. Zobaczyły to kruki i poleciały na skargę do Ułu-Tojona. Ten wezwał duszę jakuta we śnie, na sąd przed siebie.

— Dlaczego zabiłeś mego syna? — spytał łowca.

— Panie, z najpotężuiejszych potężny! Sam musiałbym zginąć. Wszystką zdobycz porywały mi, nic nie zostawało!“ odpowiedział jakut.

— Czy prawda?— spytał ptaków Ułu-Tojon. Kruki milczały.

— Możesz odejść! — wyrzekł wtedy Pan. (Ałdan 1885 r.).

Ułu-Tojon jest uosobieniem tych gwałtownych, mściwych, często okrutnych obyczajów rodowych, dążących przez wielką mękę serca i wielkie cierpienia ku sprawiedliwości. Jakuci lękają się Ułu-Tojona, jak lękają się zemsty rodowej i wojny, lecz czczą go, gdyż on wychował... ludzi i trzyma ich w karności, choć Art-Tojon, bóg pokoju i zgody ich zrodził.

Cały światopogląd jakutów jest więc właściwie przeniesieniem urządzeń rodowych w świat martwy, roślinny, zwierzęcy i pozagrobowy, na lasy, na gwiazdy i na niebiosa. Przyczyna każdego zjawiska tkwi w woli, w namiętnościach, w pragnieniach i w prawach jakiegokolwiek ducha z potężnych niewidzialnych rodów. Każde więc zjawisko może być zmienione przez okup, prośbę lub groźbę, przez walkę z siłą oraz osobą, która je stworzyła. Dlatego potrzeba przedewszystkiem dociec, dla którego z tysiąca „üör“ lub duchów, był dogodny i możebny szkodliwy postępek. Na to istnieją szamani. Jak pasterz idzie po śladach złodzieja swych koni, wnioskując często o kierunku jego drogi z otrząśniętej z traw rosy, tak szaman za pomocą subtelnych dociekań i rozumowań, odgaduje niechybnie

winowajcę nieszczęścia. Pomagają mu jego opiekunowie, poprzednicy, duchy tegoż co on rodu i pochodzenia. Jak jasną trzeba mieć głowę, jaką myśl potężną, aby nie zbłądzić w labiryncie domysłów, szeregach duchów, oraz ich rodów, aby przekonać słuchaczy, doświadczonych w zwyczajach rodowych i zmusić ich, aby uwierzyli w wywody.

Szamanem nie można zostać; szamanem człowiek się rodzi „z bożej łaski". Aby innych zniewolić i porywać, trzeba samemu wierzyć i mieć zdolności do mistycznych uniesień. Gdy zbiorowe dusze rodu cierpiały w przeszłości od wspólnych udręczeń, niektóre jej cząstki cierpiały więcej i tę zdolność większego cierpienia oddawały potomstwu, nagromadzając w szeregu pokoleń ogromny skarb ofiarności i czułości, zdolności myślenia lotnie i przenikliwie. W ten sposób powstali poeci i szamani. Przyjaciel mój, szaman „Tüspüt", co znaczy —„z nieba upadły", gdy dobiegł lat 20-tu, zaczął bardzo chorować, zaczął „widzieć oczami, słyszeć uszami", to, czego inni nie widzą i nie słyszą. Dziewięć lat krył się z tem, zmagał, nie mówił nikomu, aby ludzie nie śmieli się zeń, wreszcie rozchorował się do tego stopnia, że życiu jego groziło niebezpieczeństwo. Wtedy zaczął szamanić: ulżyło mu, ale i dziś gdy długo nie szamani, czuje się niedobrze! Tüspüt ma lat 60 — czaruje więc od lat 30-tu. Jest to średniego wzrostu, suchy, zawiędły, żylasty starzec. Dziś jeszcze całą noc może bębnić, tańczyć i skakać, gdy trzeba. Tüspüt bywalec, pracował w kopalniach złota, bywał na północy i dochodził, aż nad brzeg morza. Twarz ma smagłą, rysy ruchliwe trochę *tunguzkie*. Źrenicę otacza tęczówka brudno szara, składająca się z dwóch koncentrycznych pierścieni. W czasie czarów oczy te rozszerzają się, nabierają dziwnego, niepewnego blasku, przykro uderzają, dręczą prawie wyrazem dzikiego obłędu. Był to już drugi, jakiego poznałem, szaman jakucki z takiemi niezwykłemi oczami. W ogóle w postaciach szamanów jest coś, co po kilku spotkaniach pozwala ich niechybnie w tłumie jakutów rozróżnić; pewna nerwowowość ruchów i większa zmienność rysów — sennych u większości krajowców. Na północy wszyscy oni dotychczas noszą długie włosy. Na południu muszą się ukrywać i włosy strzygą. Tüspüt upewniał mię, że sam nie lubi długich włosów, że rozmaite drobne „üör" plączą mu się w czuprynę i sprawiają bóle głowy. Lecz dowiedziałem się, że długie włosy były słabością Tüspüta, tylko że... co rok go strzygli w „uprawie", skazywali na karę i pokutę kościelną, po której wracał chudy i znękany, nie tyle postem, ile poczuciem, że obraził *swych* bogów opiekunów i sprzymierzeńców. „Ale rzucić nie mogę... — zwierzał mi się — przecież my nikomu nic złego nie robimy." (Nam. uł. 1886).

Stary, ślepy jakut opowiadał mi, że był przedtem szamanem, lecz przekonal się, że to „grzech" więc przestał. Choć drugi potężny szaman zdjął zeń „znak" (ämägät') duchy jednak oślepiły go. (Nam. uł. 1887 r.). W Bajagantajskim ułusie, w miejscowości Utüchtüj, mieszkał za moich

czasów, młody jeszcze szaman Piotr, człowiek zamożny, który nie dbał o dochody z czarów i wielokroć wyrzekał się szamaństwa; skoro jednak „trudny“ zdarzył się wypadek, nie mógł wytrzymać i łamał śluby. Tego człowieka nie obchodziło, co o nim powiedzą, a mianowicie, że gdy czaruje, to „mu oczy wyskakują z czaszki“. (Ałdan 1885 r.). Tüspüt jest biedny i rzecz prosta, ceni dochód szamański i szamańską sławę. Bardzo się nawet rozgniewał, gdy bogaty sąsiad wezwał do chorej [żony nie jego, lecz innego szamana. Dowodził, że współzawodnik jest „nieuk“, przyczyny choroby szuka nie tam gdzie należy, że on „Tüspüt“ wie gdzie ona tkwi, ale teraz nie powie, choćby go wezwano“. I koniec końców, wezwano go i chorą podobno uzdrowił.

Wielkość wynagrodzenia za czary bywa rozmaita, ale zawsze wypłaca się tylko w razie dobrego skutku. Wtedy dochodzi niekiedy do 25 rubli, zależnie od zamożności chorego. Zwykle ogranicza się na rublu i „przyjęciu“. W niektórych miejscowościach szaman zabiera część mięsa ofiarnego bydlęcia. Ale nie wszyscy biorą, lękając się zarzutu, że każą zabijać dużo przez chciwość. Szaman nigdy nie stawia warunków, bierze co dają, co dać mogą, często bardzo nic nie bierze. Szamani w ogóle nie są bogaci, gdyż rzadko w życiu codziennem posiadają ten spryt co w krainie duchów. Owszem, chwilami sprawiają wrażenie ograniczonych, narwanych, dziecinnych. (Koł. uł. 1883 r.).

Dar szamański nie jest dziedziczny, chociaż pojęcie o duchowem pokrewieństwie szamanów pewnej miejscowości, zaznacza się w wierzeniu, że: skoro raz w rodzie okazał się szaman, to już nie niknie“, jego „ämägät“ (znak, duch-opiekun), po śmierci dąży wcielić się w człowieka tego samego rodu“ (aga-usa). Nam. uł. 1889 r.).

Często „ämägät“ długo czeka wybrańca, śpiąc w ukryciu lub szkodząc ludziom jako zły duch.

Duch opiekun (ämägät) jest niezbędnym atrybutem szamana. Nawet najmarniejszy z nich ma „ämägät“ i „ie-kyła“ (matkę-zwierza) z nieba nadany znak, obraz zwierza opiekuna, pożeracza duchów. Ten znak zupełnie odpowiada znakom rodowym. To, że jest on znakiem macierzystego (ie) zwierza każe przypuszczać, iż powstał w czasach, gdy kwitł i rozwijał się ród macierzysty (ie-usa). Szaman starannie ukrywa swe „ie-kyła“ i miejsce jego schronienia. „Mego *ie-kyła* nikt nie odnajdzie. Leży on daleko ukryty w skałach Edżigańskich!“ chwalił się Tüspüt. Tylko raz w rok, gdy stopnieją śniegi i ziemia cała poczernieje, szamańskie „ie-kyła“ zjawiają się na ziemię. Dusze szamańskie, ich *kut* w kształcie swych znaków (ie-kyła) błądzą po świecie. Dostrzedz je może tylko oko wtajemniczonę, zwykły człowiek ich nie spostrzega. Silne i śmiałe wcielenia szamanów przelatują z rykiem i szumem, słabe przemykają się ostrożnie, ukradkiem. Szczególną zaczepnością i zapamiętałością odznaczaję się wcielenia szamanek, wśród których zdarzają się duchy najpotężniejsze. W tem

pojęciu tkwią również resztki matryarchatu. Niedoświadczeni lub zbyt czupurni szamani-duchy dają się wciągać w bijatyki, co sprowadza choroby na ludzi — szamanów, szczególniej gdy ich „ie-kyła" zostało pobite. Niekiedy zewrą się dwaj mocarze i złączywszy, przemódz nie mogą; leżą spleceni miesiące i lata. Wtedy ludzie-szamani leżą złożeni ciężką niemocą, aż śmierć jednego z nich oswobodzi. (Nam. uł., 1889 r.). Najtchórzliwsi i najsłabsi są szamani „z psiem ie-kyła". Najpotężniejszymi są ci, których wcieleniem jest olbrzymi buhaj, źrebiec, orzeł, łoś, lub czarny niedźwiedź. Najnieszczęśliwsi są ci, których znakiem macierzystym są wilki, niedźwiedzie lub psy. Zwierzęta te nienasycone wciąż mordują ich, zmuszają zdobywać dla nich pokarm, wreszcie doprowadzają do obłędu. Najgorszym jest pies, który wciąż gryzie serce swego człowieka. (Nám. uł., 1889 r.). Kruk jest też niedobrem wcieleniem. Orzeł i buhaj noszą przydomki „duchów-mocarzy" (abasy kiäktach). (Nam. uł., 1888 r.).

O narodzeniu się nowego szamana dowiadują się szamani z pojawienia niewidzianego dotąd „ie-kyła". (Nam. uł., 1889 r.). *Ämägät* — duch opiekun jest istotą zupełnie odmienną. Zazwyczaj jest to *dusza umarłego szamana*, a w rzadkich wypadkach ktoś z drugorzędnych mieszkańców nieba. Ciało ludzkie nie jest w stanie oprzeć się mocy bogów wyższych. Więc duch — opiekun przebywa wciąż w pobliżu wybrańca i zjawia się na jego wołanie. W chwilach ciężkich, w niebezpieczeństwie lub trosce daje mu rady i broni go. „Każdy ma ducha-obrońcę „ie-chsit" (duch matkujący)[1]; ale duch szamana jest szczególny" (Z. Kan. uł., 1881 r.). „Szaman widzi i słyszy tylko przez swego „ämägät" pouczał mnie Tüspüt „Ja widzę i słyszę przez trzy naslegi, ale są i tacy, co widzą i słyszą znacznie dalej". (Nam..uł., 1889 r.).

Posiadanie *ie-kyła* i *ämägät* zupełnie nie zależy od woli szamana. Gdy człowiek jest usposobiony do przyjęcia ich, owładają nim niezależnie od wypadku i przeznaczenia. Oto, co opowiedział mi Tüspüt o przyjściu swego „ämägät". — „Gdym w górach włóczył się na północy, zatrzymałem się u stosu drzewa (sajba) aby zgotować obiad. Zapaliłem go, tymczasem pod stosem był pochowany szaman tunguski. Dusza jego owładnęła mną". Ztąd Tüspüt w czasie czarów mówił tunguskie wyrazy, robi gesty tunguskie. Podczas obrzędów przychodzą doń wprawdzie i inne duchy: duch ruski, który prosi wódki, pierników, dziewczęta (nucza tangarałach) i zmusza mówić rosyjskie wyrazy, następnie dwa duchy tunguskie (tongus tangarałach), które głównie żądają organów płciowych od obecnych kobiet i mężczyzn. Nie trzeba broń Boże na zapytanie, czy się je ma, odpowiedzieć twierdząco, gdyż zabiorą je: chłopiec u dziewcząt, dziewczyna u męczyzn. Kobiety będą chudły, i chorowały a mężczyzni dostaną płciowej niemocy.

---

[1]) Zabytek matryarchatu. *Ie* matka — końcówka: *chsit*, *schyt*, *czut* wyraża czynność przedmiotu: bałyk — ryba, bałyksyt — rybak i t. d.

Chłopiec tunguski jest ślepy i wciąż maca rękami ziemię i przedmioty w koło siebie. Wszystkie te duchy są to jednak zwykłe szamańskie (käläny) (przechodnie) które nawiedzają każdego szamana, zwabione szumem. Nie należy ich mieszać z „ämägät“. „Ämägät“ Tüspüta tylko zbiegiem okoliczności też jest *tunguski*. Wielcy szamani umierając, zabierają niekiedy z sobą „ämägät“ do nieba i wtedy stają się potężnymi, niebieskimi duchami. Ale jeżeli „ämägät“ nie odszedł z szamanem do nieba, to wcześniej czy później musi się objawić (Nam. uł., 18889 r.). Zależnie od siły swej „ämägät“ szamani dzielą się na:

a) *Ostatnich* (kenniki oün). Nie są to właściwie szamani, lecz rozmaici nerwowcy, histerycy, dziwacy, często pół obłąkani, zdolni widzieć, czego nie widzą inni, wróżyć i tłomaczyć sny, leczyć lżejsze choroby, wypędzać drobniejsze üör i duchy pospolite, w rodzaju cielęcego „kajariu“, który dusi cichaczem cielęta, ale przed potężnym szamanem chowa się z piskiem w słomę i zostaje wyrzucony bez ceremonii. Taką zdolność posiadają przez czas pewien wszyscy ludzie, którzy przebyli niezwykły wypadek. Ducha, który wywołuje ból oka, może wypłoszyć ztamtąd myśliwy, co zabił niedawno niedźwiedzia. Trzeba, aby chorego wyprowadził w ustronie i niespodzianie krzyknął mu w oko łowieckie „uch!“ Taką własność posiadają przedmioty; wędzidła przybyłego zdala podróżnika, włożone do ust chorego na gardło, uzdrawiają go. Uderzenia w naczynia żelazne odpędzają „üör“ i złe duchy. Gdy śni się uparcie sen brzydki, dobrze postawić koło siebie broń, ostrze, wreszcie kij, którego widok odstrasza napastników. Ale dla wszelkich wojen z duchami trzeba mieć przedewszystkiem „serce mężne“ (Jąża. Koł. uł., 1883 r.) Szamani „ostatni“ mają słabe serca i nie mają wcale ämägät, nie mogą odbywać większych obrządków z gaszeniem ognia, grą na bębnie, z niesienien ofiar krwawych.

b) Szamani *zwyczajni* (orto-oüna) są to zwykli wróżbici, guślarze pusiadający siłę uzdrawiającą w rozmaitym stopniu, zależnie od siły swych „ämägät“; wreszcie

c) Szamani *wielcy*, którym ducha-opiekuna zesłał sam Ułu-tojon (ułochan oün ämägätäch Ułu tujer ułu Tojon ongorułach). Są to potężni czarodzieje. Głosu ich słucha przychylnie nawet sam Władca Pan Potężny. Mówiono mi, że takich szamanów może być jednocześnie tylko czterech w całej ziemi jakuckiej, odpowiednio do czterech pierwotnych ułusów: Jeden w Wilujskich ułusach (?), jeden w Namskim, jeden w Baturuskim i jeden w Borogońskim.[1]) W każdym z tych ułusów są rody, wyłącznem

[1]) Jakuci z innych ułusów zaprzeczali tym wskazówkom. Ale we wszystkich waryantach figurowały zawsze: Nam, Borogon i Baturus. Być może iż ämägät wielkiego szamana Kang. ułusu, który zalicza się do najstarszych został zabrany przez rody zbiegłe w dolinę Wiluja. W ciekawym spisie 24 szamanów, który Piotr Wielki kazał przywieźć do Petersburga, aby pokazali „świętą gęś“ — są szamani uł. Namskiego, Borogon., Baturus., Męge, Kangałas. „Pamiętnik historyi Sibirskiej XVIII wieku, tom II, str. 442.

naznaczone piętnem, w których od czasu do czasu zjawia się wielki szaman. (Nam. uł., 1887.) W Namskim ułusie za taki ród uważano ród Arczynga, z którego pochodził zmarły niedawno Myczyłła. Przy końcu życia, po utracie żony, żył zgrzybiały czarownik w zupełnem odosobnieniu, opuszczony przez wszystkich. Miał tylko starego psa towarzysza. Choć nic nie robili, żyli dostatnio, gdyż duchy dostarczały Myczylle wszystkiego; wszystko na żądanie zjawiało się przed nim z powietrza. (Nam. uł., 1886). Tüspüt chwalił się, że „zawsze ma tytoń“ a sąsiedzi cichaczem mówili, że tytoń ten nie miewa korzonków, że też z wiatrem przylata. (Nam. uł., 1889). Powiadają, że Myczyłła w młodości był piękny, ale na starość stał się straszny jak upiór. O potędze jego cuda krążą w Namskim ułusie. Gdy czarował, wysokością skoków, siłą ruchów przewyższał najmłodszych. Od jego ryku i bębnienia drżały ściany jurty. Przeistaczał się zupełnie. Zwykle posępny i milczący, ożywiał się, sypał żartami i pięknemi opowiadaniami. Wszyscy go się bali, gdyż dość mu było nieprzychylnie spojrzeć na bydlę, dom, człowieka, aby spłonął dom, zdechło bydle, zachorował człowiek. Wszędzie, gdzie zjawił się, przyjmowano go ze czcią jak najpierwszego z panów. Myczyłła robił z łatwością wszystkie sztuki szamańskie, przebijał się nożem, połykał kije, jadł węgle gorące... Dobry szaman żga siebie w trzy miejsca: w ciemię, wątrobę i żołądek. Nóż wbija obydwiema rękami tak głęboko, iż niekiedy przechodzi na wylot. (Nam. uł. 1888 r.)[1]).

Skoro szaman, przebije się, jego „słońce“ (blacha żelazna, wisząca na jego szamańskim kaftanie z tyłu) ginie i on wypluwa je razem z nożem. „Bywali tacy szamani co mogli sobie głowę odciąć, położyć ją na półce i tańczyli dalej“. (Aldan., 1885 r.) Mógł to robić Dżerachyn, szaman Namski. Raz on wobec wszystkich, kopnięciem nogi rzucił sprzeciwiającego mu się „wiedźmiarza“ (abtach)[2]) na powałę izby i przytrzymał tam, aż ten spokorniał i zaczął prosić o zgodę. (Nam. uł., 1888). Są tacy potężni szamani, że mogą szamanić jednocześnie w kilku naraz jurtach. (Nam. uł., 1889 r.) Zauważyłem, że wszelkim sztukom szamańskim przypatrują się

[1]) Gmelin opisuje przejmujący wypadek, jak 20 letnia szamanka, która utrzymywała, że się może przebić, po krótkiej walce z sobą, za powtórnem czarowaniem pchnęła się nożem w żołądek, odcięła kawałek tłuszczu, który z rany się wysunął, kazała upiec i zjadła. Obecni jakuci byli przerażeni, lecz ona zachowywała się spokojnie, jak gdyby się nic nie stało. Po czarach, na ranę przyłożyła plaster ze smoły modrzewiowej, rana zgoiła się w ciągu dni sześciu. Uczeni badacze wymogli na niej upokarzające zeznanie i obietnicę, że więcej czarować nie będzie. „Reise. B. II str. 493 do 497“.

[2]) Abtach — są to właściwie ludzie nawiedzeni, znający się z duchami, ale niezdolni im rozkazywać: leczyć nie mogą, ale zawsze mogą szkodzić przez wskazanie duchom ofiar i sposobów. Są to osobniki złe, nieżyczliwe ludziom. Szaman po jakucku *oün*, szamanka *udagan*, obie nazwy turańskie. U mongołów szaman zwie się *kam*. *Oün* pochodzi od pierwiastka *ai*, — duch twórczy. Arab Dziewejni wspomina, że *kamowie* są to ludzie, którymi owładnął *aina*. Radloff. W kwestyi ujgur, str. 60.

dość ciekawie, ale od prawdziwego szamana wymagają czegoś więcej. W Kołymskim ułusie widziałem takiego zręcznego sztukmistrza łykającego monety i znów łapiącego w dłonie z powietrza; mimo to jakuci znacznie go niżej stawiali od starej szamanki, nie umiejącej sztuk podobnych. On sam gdy przyjechała spokorniał i stał się jej posługaczem (kuturuchsut) do czarów. Szaman rzeczywisty posiadać winien wielkie przymioty towarzyskie: przedewszystkiem powinien być poważny, taktowny i umieć wpływać na otaczających. Nie powinien zdradzać zarozumiałości, być dumnym i zapamiętałym. W jego obejściu powinna przebijać moc wewnętrzna, nie narzucająca się, ale pewna siebie. Takiego otaczają czcią, zaufaniem i posłuszeństwem. „Ten nie skłamie — mówią — ten albo pomoże albo odmówi". Im z dalszej pochodzą jakuci północy, tem większą jest ich potęga: szamanki są zawsze potężniejsze od szamanów. (Koł. uł., 1883 r.). Wogóle w czarach czynnik kobiecy przeważa. W Koł. ułusie szamani, w braku czarodziejskiego kaftana wdziewają ubiór kobiecy. Szamani noszą długie włosy i często zaplatają je w warkocz. Każdy znakomity szaman zdolny jest do porodów jak kobieta. Myczyłła kilkakroć odbywał połóg i w liczbie innych urodził *szczupaka*. Drugi Namski szaman urodził *kruka*, połóg był bardzo ciężki, chory ledwie nie umarł. Są tacy, co rodzą szczenięta, kaczęta, czajki i t. d. (Nam. uł., 1888 r.) Cały przebieg czarów nosi lubieżny, rozpasany charakter. Pieśni roją się od umysłowych porównań, zwrotów i nazw; tańce przechodzą często w nieprzyzwoite ruchy i pozy.

W pokrewieństwie i blizkich stosunkach z szamanami zostają kowale „kowal i szaman z jednego gniazda" mówi przysłowie (Koł. uł., 1882 r.). „Żona szamana szacowna, żona kowala czcigodna".[1]) (Nam uł., 1889 r.). Kowale mogą leczyć, dawać rady i wróżyć ale ich wiadomości nie mają w sobie cudownego pierwiastka; są to poprostu ludzie rozumni, którzy wiedzą więcej od innych i „mają palce". (Wierch. uł., 1880 r.). Kowalstwo zwłaszcza, na północy, dziedziczy się z ojca na syna; *w dziewiątem* pokoleniu już kowal nabywa zdolności czarownych. Przymiote te potężnieją z liczbą przodków.[2]) Duchy wogóle lękają się dźwięku żelaza, oddechu miechów. W Koł. ułusie szaman nie chciał czarować, póki nie wyniosłem z izby mego pudełka z narzędziami, a potem tłomaczył swe niepowodzenie tem, że duchy bały się mnie — kowala.

Tylko w 9-tem pokoleniu odważa się kowal wykuwać żelazne upiększenia szamańskiej odzieży, a szczególniej miedzianą blaszkę z wyobrażeniem szamańskiego „ämägat", którą szaman zawiesza na piersiach i która jest najważniejszą. „Jeżeli kowal nie ma dosyć przodków, jeżeli stuk ich młotow i blask ogni nie okala go ze wszystkich stron, to

[1]) Oün ojogo-dżöchtöch, us ojogo-darchan.

[2]) W bajkach mówi się często o *czczigodnym* (darchan) *rodzie kowali*. Darchan, tarchan u mongołów znaczy kowal.

ptaki z krzywymi dziobami i pazurami rozerwą jego serce". (Nam. uł. 1899 r.). „Tacy, ze starożytnych kowalskich rodzin pochodzący, kowale, czcigodni majstrowie mają narzędzia z duszą, zdolną wydawać dźwięki". (Nam. uł. 1899 r.). Porządna odzież szamańska ma od 30 — 40 funtów



Rys. 151. Kaftan szamański (przód).

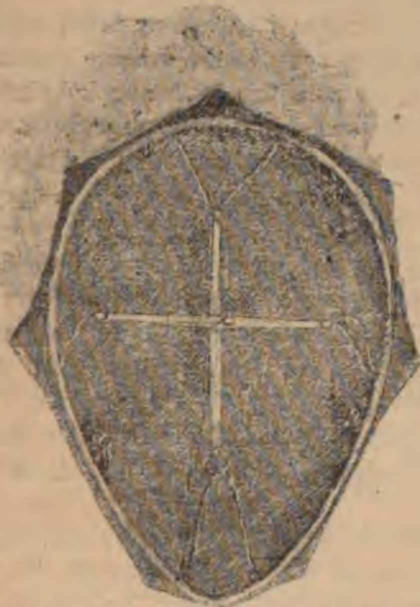


Rys. 152. Kaftan szamański (tył).

żelaznych upiększeń. Ozdobiony srebrem, kompletny strój szamański kosztuje od 12 — 15 rubli; strój gorszy, niezupełny, można sprawić za 5 a nawet za 3 ruble.

Strój szamana jest to kaftan skórzany, podobny do fraka, z przodu krótki, z tyłu długi, obszyty w koło frendzlą skórzaną, obwieszony na

plecach i piersi blachami dziwacznej formy, z których kilka mają symboliczne znaczenie. Z tyłu, pośrodku, wiszą duże jak spodeczki, blaszane krążki, wyobrażające „słońca“ (künge). Jedno przedziurawione nazywa się „przeręblą słońcem“; (ojbon-küngätä) z tyłu również, wisi na długim rzemieniu ryba (bałyk), która wlecze się często w czasie czarów po ziemi i wali za sobą drobniejsze „üör“. Na plecach, poczynając od karku, zwieszają się rzędami brzękadła w kształcie kulek pustych (chobo), zwitków blaszanych (kondej kychan) języków płaskich (czyłtyryt kychan). Na ramionach naszyte są epolety blaszane (burgüne) a wzdłuż rąk idą blaszane sztabki wyobrażające piszczele (tabytała). Na piersiach, z boku naszyte listewki wyobrażają żebra (ojogos timir), wyżej duże, okrągłe blachy wyobrażają piersi kobiece, wątrobę, serce oraz inne organa wewnętrzne. Często są tam naszyte wyobrażenia zwierząt i ptaków czarodziejskich



Rys. 153. Bęben $^1/_{12}$ natur. wielk.



Rys. 154. Pałeczka (byłyjach) $^1/_7$ natur. wielk.

i prócz nich zawiesza się „ämägät“, mały, metalowy, płaski pierożek z wyobrażeniem człowieka. Frendzle (bytyrys) zakończone są metalowemi kulkami (czoran). Kaftan za najmniejszem poruszeniem drży i dźwięczy lub w szalonym tańcu huczy jak burza, jak oddział cwałującej kawaleryi. Na północy, do zwykłego żeńskiego *sangyjacha* przyszywają niektóre ważniejsze emblemata: słońce, ryby i zawsze blaszane piersi kobiece; nadziewają jeszcze żelazną koronę z rogami lub czapkę starożytną z nausznikami (małachaj). Na południu czarują zwykle z odkrytą głową.

Powszechne jest mniemanie, że każde upiększenie szamańskiego kaftana obdarzone jest osobną „duszą" (iczczi) i że one nigdy nie rdzewieją. Szaman wdziewa kaftan czarodziejski zawsze na gołe ciało. Podaje mu go paź, przezywany „ogonowym" (kuturuksut). Czasem jest to towarzysz i uczeń szamana, czasem ktoś z obecnych znający tajemnice szamańskie. On wtóruje szamanowi w czasie czarów, wykrzykuje w odpowiednich chwilach: sïöb (zgoda! dobrze!) kirdzik (prawda) czoo! ooi o! wreszcie suszy bęben i czasami gra na nim, gdy szaman musi mieć wolne ręce. Bęben przedstawia jajowate, płaskie z jednej strony otwarte tamburino, $2^1/_2$ stóp długości, 2 szerokości i 4 do 5 cali głębokości. Otwór jego musi być zrobiony z wyschłego na pniu drzewa modrzewiowego, z części najlepszej, która zwie się *kil*. Dobrze jeśli zrobione jest z drzewa, w które piorun uderzył. Zewnątrz obwodu z podstawy [1]) wystaje 7, 9 lub 11 guzów. Rękojeść w kształcie krzyża sprężyście porusza się na czterech rzemieniach, co ułatwia wstrząsanie bębnem. Wewnątrz wiszą brzękadła i często na skórze namalowane są czarną i czerwoną farbą znaki tajemnicze, figury ludzi i zwierząt. W lewą rękę bierze szaman pałeczkę (byłyjach), wygiętą drewnianą rączkę, obszytą futrem z nóg kobylich lub renich z *dziewięcioma* metalowemi brzękadłami. Wreszcie, czarownik ubrany siada z gotowym bębnem do czarów w pośrodku jurty na białej skórze, drzwi zamykają się na zapór, ogień gasi się w kominie; obecni siadają wzdłuż ścian.

Małe czary odbywają się bez gry na bębnie i szamańskiego stroju. Szaman siada na nizkim stołeczku przed ogniem zlekka przytłumionym i bierze w rękę nahajkę lub gałązkę obwieszoną pękami białych końskich włosów. Pęczków zawsze powinna być liczba nieparzysta: 3, 5, 7, 9. Czarownik nie tańczy, tylko śpiewa i wykrzywia się okropnie. Szamanów jakuci wzywają często w rozmaitych życia potrzebach. On jest jedynym ich pocieszycielem i doradzcą, jedyną nadzieją w bolesnych i ciężkich przygodach,

W posępnych, dzikich ostępach, oderwanych od świata, oni ku niemu mogą tylko zwracać pełne udręczenia oczy. Wzywają go, by wróżył, by błogosławił, by błagał powodzenia, odnalazł zgubę. Na każdem większem weselu i „ysyechu" musi być szaman. Ale głównie wzywany jest do chorych. Z przyjęciem chrześcijaństwa, zwolna rola jego ogranicza się wyłącznie do czynności lekarskich. Szamani leczą wszystkie choroby „jakuckie" t. j. związane z jękiem, płaczem, rzucaniem się, histerye, obłędy, konwulsye, choroby kobiece, gorączki połogowe, choroby organów wewnętrznych, wszelkie rany, wrzody, zapalenia płuc, tyfusy, zapalenia gardła, reumatyzmy, przeważnie... ostre. Skoro tylko chory mówi bezładne wyrazy, a ciało jego wygina się, kurczy lub drży, zdradzając jakąś walkę

---

[1]) Skóra musi być z trzyletniego byczka.

wewnętrzną, szaman pewien jest swego i bierze się do dzieła. Nie lubią szamani chorób cichych. Odmawiają leczenia suchot, dysenteryi, szkarlatyna, odry, syfilisu, skrofuł i trądu. Szczególniej obawiają się ospy; w domu gdzie była, czarować nawet dla innych powodów nie chcą. (Nam. uł., 1888 r.). Ospa i odra są to, według nich, dwie siostry rosyanki, ubrane w perkale i sukna, cudzoziemki, którym nikt nie może dać rady. Ale w godzinach prób, gdy ludowi grozi zagłada, porywają się szamani i na ospę. Szaman, pokonany przez duchy, umiera. Gdy w r. 1883 w Koł. uł. wybuchła ospa i kosić zaczęła ludność, jeden z lepszych szamanów „dwa dni namawiał, ale na trzeci—ustał". Jednocześnie szaman czukocki nie pił, czarował bez przerwy, grał, śpiewał, bębnił, aż padł i umarł.".

Wszystkie choroby pochodzą od duchów i sposoby leczenia ich są jednakie: okup lub wypędzanie ducha. Ale w ostatnim wypadku trzeba się opłacać duchom zwierzchniczym napastnika, aby uniknąć intryg, zemsty lub powikłań. Duch-opiekun szamana także potrzebuje datku lub choć poczciwego słowa. Najtrudniej dowiedzieć się powodu choroby, znaleźć ducha dręczyciela, następnie określić jego położenie rodowe, stopień i siłę. Ztąd obrządek rozpada się zawsze na dwie części: wyprawy na niebo do duchów opiekunów, prośba o ich pomoc, wywiadywanie się o powód nieszczęścia i następnie pokonanie przyczyny, wrogiego ducha lub üör. Duchy są zwykle w zmowie, kryją swych współtowarzyszy; duchy potężne lekceważą sobie próby słabego człowieka, nieraz trzeba ich długo błagać i niepokoić, nim pozwolą wypędzić swego podwładnego.

Walka, na którą się szaman odważa, niełatwa. Podróż długa i niebezpieczna. Samo źródło szamanizmu tkwi w chęci niesienia pomocy współziomkom. Szaman, kapłan tego kultu, jest obrońcą uciśnionych, sprzymierzeńcem pokrzywdzonych. Duchy nigdy nie przebaczają mu jego odwagi, nie zapominają przeszkód jakie im stawia, dusz ludzkich, które im odbiera. Póki szamani są młodzi i silni, duchy choć ich nienawidzą, lękają się jednak i ustępują, lecz skoro zestarzeją się i zesłabną, odpłacają się im z nadwyżką za swe poniżenie. Duchy ich niepokoją i męczą, spać nie dają, nie dają chwili wytchnienia... Wciąż krążą z krzykiem, naigrawaniem się, rwą zębami i dziobem, jak stado ptaków drapieżnych. (Nam. uł., 1879 r.). My wszyscy dostaniemy się duchom"... objaśniał mi z westchnieniem Tüspüt, „nas nienawidzą duchy za to, że bronimy ludzi. Ale przed nami dostaną się wprzód inni, ci co krzywdzą ludzi; pójdą tojoni, książęta, naczelnicy, duchowni... wszyscy co mają władzę, co wydają wyroki... Nie można panować bez łez ludzkich"... dodał z przekonaniem. (Num. uł., 1889.)

Szaman, gdy się zabiera do walki poważnej, nigdy nie wie, czem się ona skończy. Zawsze gotów powinien być na śmierć. Wśród ludu gęsto krążą podania o szamanach żywcem porwanych przez duchy, lub takich co nagle umarli, nie będąc w stanie znieść oglądanych tajemnic i twarzy bo-

gów. Szaman z powołonia, szaman co zgadza się na walkę, przez litość dla bliźnich, szaman co wierzy i w promieniach ofiary idzie dobrowolnie ku możebnej zgubie — zawsze wywiera wielkie na słuchaczach wrażenie. Kto raz, lub dwa widział czary prawdziwych szamanów, ten zrozumiał ich podział gminny na: *wielkich, niezwykłych i kłamliwych.*

Niektórzy z mistrzów do tego stopnia niezwykle rozkładają ciemność i światło, ciszę i dźwięki, w głosie ich drżą takie wzruszające nuty błagalne, groźne, śpiewne lub okropne; łoskot ich bębna tak odpowiada nastrojowi chwili; hymny, pieśni, opowieści są pełne tak pięknych, malowniczych słów, zwrotów nieoczekiwanych, pysznych porównań, że nawet europejczyk będzie się czuł pokonanym przez niewysłowiony urok dzikiej twórczości tej duszy pierwotnej i wolnej.

Zewnętrzny porządek obrządków szamańskich zwykle jest jednakowy. Podam opis tych czynności, które wszędzie i zawsze pozostają prawie bez zmiany—są niejako szkieletem obrządku. Wezwany do chorego, szaman przychodzi zwykle pod wieczór i siada odrazu na przedniem miejscu w kącie *bilirika.* Wyciągnięty na swej białej skórze leży, gawędzi z otaczającymi i czeka chwili odpowiedniej do czarów. Wreszcie słońce zaszło, zmierzch gęstnieje, w jurcie robią pospieszne przygotowania do czarów, łupią łuczywa, znoszą drwa, zamiatają izbę, gotują pożywniejszą i smaczniejszą kolacyę. Zwolna schodzą się sąsiedzi, obsiadają ławy wzdłuż ścian, mężczyzni na prawo, kobiety na lewo. Wszyscy rozmawiają przyciszonymi głosami, ruszają się ostrożnie. Na północy, gospodarz robi z mocnych rzemieni dwie pętlice, które szaman zakłada sobie na ramiona, a obecni przytrzymują zwieszające się końce, aby go duchy nie porwały. Wreszcie wszyscy usiedli poważnie na miejsca. Szaman przykucnął w kącie, gdzie zwykle stoi wyniesiony na ten czas stół; zwolna rozplata swe warkocze, mruczy coś, wydaje pomocnikowi rozkazy, czka i ziewa nerwowo, ciało jego przebiegają dreszcze, z początku sztuczne. Oczy, opuszczone na dół, nie patrzą wcale, lub są utkwione w jeden punkt, zwykle w ogień. Ogień dogasa. Błyski jego coraz słabiej rozświecają ciemności; ruch w izbie ustaje, gdyż za chwilę drzwi zostaną zaparte i nieprędko się otworzą. Szaman zwolna zwleka koszulę i nadziewa czarodziejski kaftan. Podają mu fajeczkę. Pali i dym łyka. Czkawka jego i dreszcze nerwowe wzmagają się; twarz mu pobladła, zwilgła, głowa nizko opadła na piersi, oczy nawpół zamknęły. Tymczasem na środku jurty już rozpostarto jego białą skórę kobylą. Szaman każe podać sobie zimnej wody i pije ją wolno dużymi łykami, następnie sennym ruchem bierze przygotowany zawczasu bęben, wychodzi na środek i cztery razy przyklęka na cztery świata strony. Jednocześnie bryzga wodą z ust w koło. Wszystko zamiera. Na ogień rzuca paź garść włosów końskich i zasypuje go zupełnie popiołem. W mętnym zmroku niewyraźnie majaczy zgarbiona postać szamana, z ogromnym jak tarcza bębnem przed sobą. Siedzi on na skórze kobylej, zwrócony twarzą na południe, dokąd również

głową powinna być zwrócona jego podściółka. Nareszcie nastaje nieprzenikniona ciemność. Obecni wstrzymują oddech i ruchy. Słychać tylko mamrotanie i czkawkę szamana. Milknie i to. Chwilę panuje głucha, przejmująca cisza. Aż nagle niewiadomo zkąd rozlega się urywany, ostry, przenikliwy jak zgrzyt żelaza krzyk i... milknie. Później znów gdzieś w ciemnościach, to niżej, to wyżej od szamana, to przed nim, to za nim odzywa się nerwowe przykre ziewanie, czkawka histeryczna, to czajka zapłacze żałośnie, zakracze sokół, kulik zaświszcze. To krzyczał szaman, modulując głos swój. I znowu cisza. I tylko leciuchne jak brzęczenie komara, drzewie bębna wskazują, że czarownik zaczął swą muzykę. Bicie w bęben z początku do muśnięć podobne, wzmaga się, krzepnie, ustaje i znów zrywa, jak szum nadpływającej burzy. Po jej kapryśnym łoskocie przelatują zygzaki najdzikszych dźwięków: kraczą orły, skarżą się czajki, chichoczą nury czarne, piszczą kuliki, kukają kukułki. Jak gdyby wszyscy, co blizko nieba latają, zerwali się nagle, rojem okrążywszy czarodzieja, towarzyszą mu, uprzedzając krzykiem żałobnym mieszkańców nieba o jego pochodzie. Muzyka rośnie i dosięga zenitu, uderzenia po bębnie tak szybkie, że zdają się zlewać, zmuszają instrument do wycia i ryku; brzękadła tłuką się, dzwonki jęczą bez przzrwy; to już nie muzyka lecz wodospad dźwięków, grożący zatopieniem i myśli i świadomości słuchaczy. Wtem... jedno potężne uderzenie i bęben podniesiony w górę spada jak błyskawica na miękką włochatą skórę kobylą. Dźwięki urywają się, jakby kto ciął siekierą... nic nie drga. Znowu po chwili ta sama, jak brzęczenie komara muzyka dzwoneczków, te same głosy wystraszonego ptactwa i rosnący werbel bębna. I tak kilkakroć, zależnie od natchnienia szamana, aż muzyka niespodzianie zmienia tempo i w takt z jej rytmicznym odgłosem płyną w ciemności strofy hymnu.

1. Byk ziemi potężny... Koń stepu!

. . . .

2. Potężny byk ryknął!

. . . .

3. I zadrżał koń stepu!

. . . .

4. Ja po nad was wszystkich wzniesiony, jam człowiek!

. . . .

5. Jam człowiek we wszystko obdarzon!

. . . .

6. Jam człowiek, stworzony przez Pana Bezmiaru!
7. Więc wypłyń, o koniu stepowy i naucz!
8. Wyjdź byku czerwony wszechświata i powiedz!
9. O Panie potężny, rozkazuj!
10. Niech każdy, z kim pójdę, wysłucha uszami! Niech za mną nie idzie nikt, komu nie powiem: chodź!

11. Niech przedemną nikt nie staje bliżej, niż pozwolę. Niech każdy patrzy uważnie, słucha pilnie. Strzeżcie się!

12. Pamiętajcie! Bądźcie wszyscy tacy... wszyscy razem... wszyscy wielu was jest.

13. Ty z lewej strony Pani z kosztúrem, jeżeli stanie się, iż drogą mylną skierują się... proszę cię: ostrzeż, rozkaż!

14. Omyłki i drogi moje Matko Pani moja, wskaż mi! Leć wolnym śladem... szeroką drogą, gościniec mi oczyść!

15. Na południu, na dziewięciu, wzgórzach leśnych mieszkające Duchy słońca, Matki światła, wy, które możecie zazdrościć, proszę was niech stoją, niech wysoko stoją trzy wasze cienie!

16. Na wschodzie, na swej górze Panie mój Dziadzie o tęgiej mocy, o grubej szyi, bądź razem ze mną!

17. I ty siwobrody, czcigodny czarodzieju ognia, proszę cię zgódź się na wszystkie myśli moje, na wszystkie pragnienia... Wysłuchaj... spełnij... spełnij wszystko!...

. . . .

Znowu muzyka dochodzi swego zenitu, znów słychać dziką wrzawę ptaków i zwierząt... bezmyślne wyrazy—i znów wszystko milknie... Przytoczone zaklęcie jest mniej więcej powszechne, czasem dłuższe, czasem krótsze. Szereg wymienionych bogów i duchów może być bardzo liczny. Każdy ma tytuły rodowe i przymioty osobiste, które trzeba wymienić. Ta część obrządku już zmienia się zależnie od osobistości szamana i okoliczności.

Dalej szaman uprasza swego „ämägät" i przyjaznych mu duchów o przybycie i pomoc, rozmawia z „käläny"; niekiedy wzywani długo opierają się, nie przychodzą, czasami zjawiają się z takim impetem, oblicza mają tak groźne, iż czarownik pada rażony na ziemię i jeżeli na wznak to źle, jeżeli na twarz, to dobrze. Obecni wtedy stukają nad nim w żelazo, mówiąc: „hartowne żelazo chrzęści... różnokształtne chmury wiją się... obfite chmury wzniosły się" (Koł. uł., 1883 r.) lub krzeszą ogień ze słowami „Ryn-chachan! Kyn-czachan! Kündül-sandył!.., Duch ognia spłynął (samłyjde) (Nam. uł., 1889 r.).

Gdy „ämägät" zstąpi na szamana, ten wstaje, z początku na skórze podskakuje, a potem ruchy jego stają się coraz żwawsze, zamaszystsze i on wypływa na środek jurty. Na ogień rzucają łuczywa i drwa. Jasne światło zalewa jurtę, która nagle napełnia się ruchem i wrzawą. Czarownik tańczy, gra i śpiewa nieustannie; skacze jak opętany, z początku na południe, potem na zachód i wschód. Ci, co go trzymają za sznur, niemało mają pracy. Na południu szaman tańczy swobodnie; często uczeń-posługacz gra wtedy na bębnie. Krok tańca podobny trochę do małoruskiego „chłopaka", ale bez przysiadań. Zresztą niewesoły to koniec.

Głowa szamana, wciąż opuszczona na dół, trzęsie się chorobliwie, włosy dnie rozrzucone przylepiają się do spotniałej twarzy, powieki przym-

knięte i z pod nich świeci się spojrzenie mętne, a u niektórych piana z ust płynie i błyskają mocno ściśnięte zęby. On ryczy, ochrypły, prawie bezprzytomny i bije w bęben zda się równie jak on zziajany... Fala jego wściekłości i uniesienia to wznosi się, to opada; często zdaje się, że sił mu nie stanie, że padnie, a on tymczasem, po chwilowym odpoczynku jeszcze lepsze zaczyna wykonywać skoki... Aż utnie... i cichy, poważny zanuci hymn uroczysty. Wreszcie dowiedział się już wszystkiego, zabezpieczył się opieką znękanych jego uporem gniewnych bogów, przełamał przeszkody i wybiegi... W lekkim tańcu, nucąc pieśni, to figlarne, to straszne, to pełne ironii lub przekleństw, zależnie od tego czyje naśladuje głosy, zbliża się do chorego i całym szeregiem zaklęć, gróźb, obietnic zmusza przyczynę choroby do ustąpienia lub wysysa ją z chorego miejsca; unosi na środek izby i nie przestając zaklinać i gadać, wyrzuca, wypluwa, wygania, odpędza kopnięciem nogi, zdmuchuje z dłoni w przestworze. Równocześnie obecni dowiadują się, za jaką cenę duchy rodowe pozwoliły odebrać zdobycz poddanemu swemu. Szaman przykrywa oczy dłonią jak daszkiem i ogląda uważnie wszystkie kąty, czy gdzie nie ukrył się jaki gość nieproszony, jaki duch z roju wezwanych lub wyganianych. Skoro tylko zauważy coś podejrzanego, mgłę jakąś, znowu tańczy, bije w bęben, zaklina i straszy...



Rys. 155. Szaman wypatrujący duchy.

I tak do skutku. Obrzęd skończony, modlitwa dziękczynna zmówiona. Wszyscy oddychają raźniej. Czas jakiś szaman, obdarzony duchem wieszczym, przepowiada przyszłość, tłomaczy ciemne wypadki bieżącego życia, opowiada co widział na niebie. Jest to zwykle bardzo wesoła część wieczoru; żarty, śmiechy sypią się jak z worka... Obecni silą się na dowcipy... a duchy odpłacają im sumiennie. Wreszcie obecni biorą skórę za rogi i niosą na miejsce poprzednie, a jego odprowadzają na bilirik. (Koł. uł., 1883 r.).





Rys. 157.



Rys. 156. Rys. 158.
Figurki potrzebne przy obrzędach szamańskich.

Ofiary bywają rozmaite. Czasami chorobę przenoszą do bydlęcia i bydlę odprowadzają na niebiosa. Taniec wyobraża właśnie tę podróż powietrzną, wraz z duchami i bydlęciem ofiarnem. Niegdyś podobno byli szamani co istotnie ulatywali pod niebo i obecni widzieli „na obłokach płynące bydlę, za niem leciał bęben szamana, a na końcu on sam, w ubraniu żelaznem". „Bęben to nasz koń" mówią szamani. Byli i tacy przebiegli szamani, co zamiast rzeczywistego bydlęcia odprowadzali na niebo „mgliste" fałszywe, ale to praca daremna, gdyż „takich w niebie nie biorą" (Nam uł., 1888 r).

Każdy szaman ma w trudnych miejscach swej drogi, w przejściach niebezpiecznych, miejsca wypoczynku „ołoch". Gdy siada, to znaczy, że przybył na „ołoch", gdy wstaje rusza dalej, gdy wznosi się wzlata, gdy pada, zwala się na ziemię. „Ołochy" leżą od siebie co 9 miejsc [1]). Każdy szaman, choćby był daleko od miejsca czarów, czuje je i wie na jakim „ołochu" jest jego towarzysz i po jakiej idzie drodze. Marni, drugorzędni szamani „ołochów" nie znają. (Nam. uł., 1888 r.).

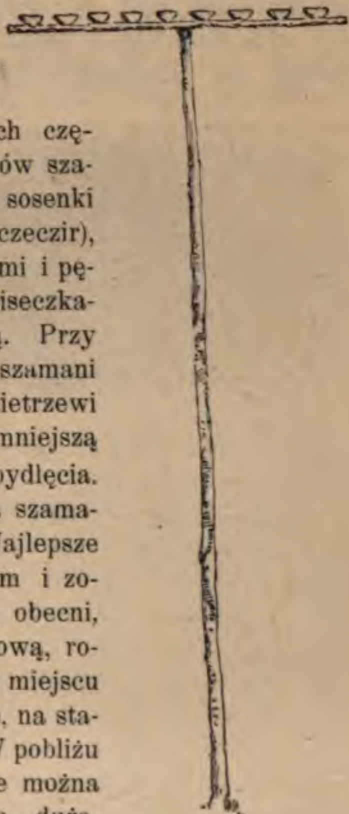
Niekiedy odprowadzenie bydlęcia ofiarnego stanowi osobny obrzęd, odbywa się później, zwykle w lecie i na dworze. Wtedy urządzają cały szereg sosenek, ładnie dobranych, podwiązują sznur z białego, końskiego

[1]) Znów symboliczne cyfry rodowe.

włosienia (innych szamani nie używają) z pęczkami włosów stawiają 3 w szeregu słupy z drewnianemi wyobrażeniami ptaków na czubach: pierwszy jest dwugłowy eksekü, drugi nur duży (kuogos), lub kruk, trzeci kukułka (kögö); do słupa przywiązują bydlę ofiarne. Sznur zlekka ku górze unoszą, wyobrażając drogę do nieba, po której mają ulecieć ptaki, a za nimi bydlę. (Nam. ułus, 1889 r.). W gajach zacisznych często znajdowałem resztki obrzędów szamańskich: drewniane figurki, sosenki z korą do połowy oczyszczone (czeczir), sznury włościenne ze szmatkami i pękami włosów, podstawki z 9 miseczkami, zbroczonemi zwykle krwią. Przy niektórych obrzędach używają szamani wyobrażeń nurków, kukułek, cietrzewi lub krogulców. Za najprzyjemniejszą bogom ofiarę uchodzi rzeź bydlęcia. Zawsze zostaje zabite, gdy na szamana już zstąpił „amägät“. Najlepsze części poświęcają się duchom i zostaje spalone, resztę zjadają obecni, zabiera szaman, a skórę z głową, rogami i kopytami wiesza się w miejscu wybranem, w głuchym ostępie, na starem rosochatem drzewie [1]). W pobliżu często na tem samem drzewie można dostrzedz „koczaj“, drewnianą, dużą, strzałę, niby drogowskaz wsadzoną w rosochę. Gra ona tę samą rolę, co sznur z pękiem włosów w poprzednim obrzędzie: ukazuje w jaką stronę nieba ma odejść ofiara. Ten obrządek zwą jakuci „koczej käräch“. „Käräch“ jest to wogóle ofiara, „ytyk“ jest to ofiara mniejsza [2]). Po lasach dużo można znaleźć śladów ofiar, szczególniej w „tumułach“, lasach zapadłych, gdzie rosną drzewa potężne, rosochate.



Rys. 159. „Eksëkü“ (1/21 nat. wielk.).



Rys. 160. (1/21 nat. wielk.

— Niegdyś szaman własnoręcznie wyrywał serce z bydlęcia i jeszcze drżące podnosił na dłoni w górę, w ofierze duchom. (Ałdan. uł., 1885 r.). Krwią bydląt ofiarnych mazał szaman swą twarz, odzież, obraz swego

1) Patrz opis u Gmelina „Reise“. Band II, str. 508, 509.

2) „Käräk-surt“ nazywaja w Mongolii starożytne, wyłożone kamieniami mogiły. Po jakucku znaczyłoby to: ofiarne miejsce. „Käräk“ — ofiara, „surt“—pastwisko dla bydła gdzie stoją domy, koczowisko.

„ämägät“ i małe drewniane figurki duchów i zwierząt używane do czarów. O tych figurkach Gmelin mówi, że są podobne do naszych lalek, tylko zamiast oczu mają wstawione paciorki, lub ołowiane kulki [1]). Widziałem rozmaite figurki, często były to poprostu dziwaczne sęki. Z figurek zwierząt widziałem lisa i wilka, których posłano po zgubioną siekierę, lecz



Rys. 162. Cietrzew (1/8 nat. wielk.).



Rys. 161. Nurek (1/8 nat. wielk.



Rys. 163. Kukułka (1/8 nat. wielk.

lis uciekł, a wilk biegał nierozumnie i zguby nie znalazł. „Koczaj“— urządza się w wypadkach wyjątkowych, ofiara to niezwykła. Najczęściej ofiarowują żywe bydlę (tynnach ytyk) t. j. bydlę poświęcają i żywe puszczają w pole. Zabić takiego bydlęcia niewolno, niezastąpiwszy go innem. Zwyczaj ten miał pewnie wielkie znaczenie dla zachowania stad, rozwinięcia, wstrzemięźliwości, oszczędności i zbogacania pokaźnych rodów. „Świętych“ bydląt dawniej nawet nie doili.

Niekiedy duchy proszą o czajkę żywą. Szczególniej „dziewczyna z czajką“, która szkodzi oczom, upiera się przy tej ofierze. Trzeba czajkę złapać i puścić ją z pieśniami. Jest jeszcze jeden, w czasie czarów dziwny obrządek. Gdy szaman wezwie „boga byka“ (ogus tangarałach) i ten się zjawia, to szaman wykopuje bijakiem od bębna dół w podłodze, leje weń wodę i pije ją na pamiątkę że „niegdyś dwóch znakomitych szamanów w postaci swych „ie-kyła“, spotkało się, zwarło i nie mogąc przemódz ani rozłączyć, spadło pod ziemię; wtedy z nieba posłano trzeciego szamana, który obu pogodził i na światło słoneczne wyniósł (Nam. uł., 1889 r.).

Na Ałdanie posługacz szamana powiedział mi, że są trzy następujące rodzaje ofiar: 1) *Tücherger*.—Bydle zabijają w domu i na stole dla duchów stawiają lepsze kąski gotowane; niekiedy podobny stół urządzają w lesie, 2) „*Koczej-küräch*“. Cały obrzęd w lesie: wieszają na drzewie skórę z głową i kopytami i drogowskaz. 3) *Ustunja*.—Szaman chwyta bydlę za rogi, rzuca o ziemię, siada nań, śpiewa, bębni, później żywcem obcina mu nogi,

[1]) „Reise“ Gmelin. Band II, str. 477.

otwiera piersi, wyrywa serce, ciepłe jeszcze podnosi na dłoni ku górze, chwyta zębami, gryzie, pożera: maże krwią twarz swoją, odzież i bęben. Zwyczaj bardzo stary i rzadko używany [1]).

Ulubioną wróżbą szamanów jakuckich jest wróżba za pomocą łyżki lub bijaka od bębna; rzucają je do góry i zależnie od tego jak upadnie: wygięciem na wierzch lub na dół—wypada odpowiedź pomyślna lub nie Wróżb mają dużo. Oryginalna jest wróżba szydłem, które za pomocą igiełki i nitki zaciąga się na palec wróżbity, nad nadkreślonem na stole węglem kole. Szydło po niejakim czasie zaczyna drżeć, opisywać koła, elipsy, nareszcie waha się w pewnym kierunku i to jest odpowiedzią na zadane pytanie: każda droga ma znaczenie, zależne od swego kierunku. Trzeba



Rys. 164. Prowadzenie bydlęcia ofiarnego do nieba.

siedzieć bez ruchu, oparłszy łokcie na stole, a na dłoniach oprzeć czoło i zakląć imieniem wodnego ducha, który na Nowy rok wychodzi z przerębli.

Kult ognia należy do kultu stałego, najstarożytniejszego u jakutów. Każda szanująca się gospodyni nie zaniedba co dzień, a nawet kilka razy dziennie, rzucić coś na ogień, część gotowanej strawy, nitki, włos i t. d. „Duch ognia siwobrody, gadatliwy staruszek, wiecznie coś mruczy i szepce

[1]) Jakuci w wielu miejscowościach zawsze, a na południu—na weselach i szamaństwach inaczej nie zabijają bydląt i koni jak przez rozerwanie aorty. Rozciągają zwierzę za pomocą sznurów, na wznak, rozcinają mu piersi i ktokolwiek „kto ma mocne palce“ wsuwa mu rękę do klatki piersiowej i łapie serce. Bydlęta, widziałem, płaczą przy tej operacyi, jest to dawny sposób zabijania gdy nie było naczyń do zbierania krwi.

a co szepce—wie dziecko i szaman". Do ognia nie wolno rzucać podściółek z obuwia, niewolno w ogniu grzebać ostrzem żelaznem, broń Boże plunąć w ogień. Ognie bywają rozmaite: jest ogień stworzony przez Ułu-Tojona, pożyteczny, ogień codziennych potrzeb (dają mu w oflerze białego ogiera). Jest ogień święty. który kreszą nad zemdlonym szamanem. Jest ogień okropny niszczący: wysławia podziemnego starca, którego można ubłagać czerwonym jak krew ogierem z ciemną pręgą na grzbiecie i białą mordą. Nikt nie wie jaki ogień płonie na jego kominie; dlatego dobrze dawać mu wciąż datki. Nie trzeba nigdy źle mówić o ogniu i dać ognia z własnego ogniska nieznanemu człowiekowi. Są prócz tego ognie polne, błędne, rozniecone dla zabawy przez duchy (Nam. uł., 1889 r.).

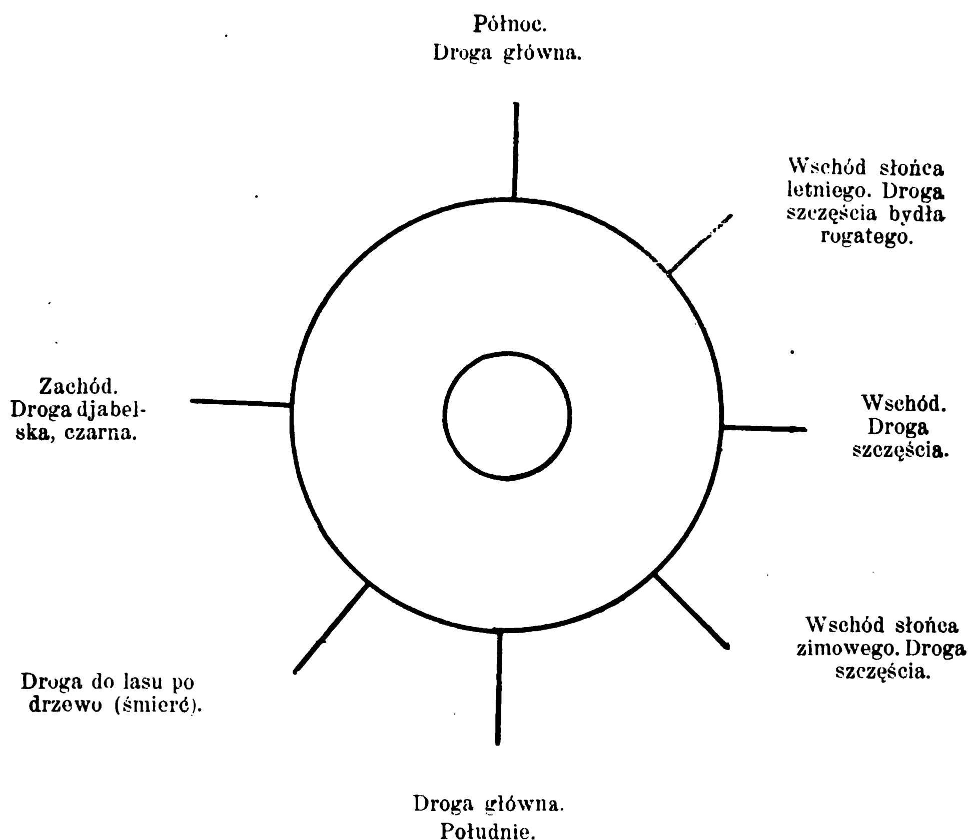


Rys. 165. Grota kamienna Surgeewa.

Zakończę mą pracę o jakutach opisem uroczystości jasnych, słonecznych, radosnych, urządzanych na wiosnę i w lecie na cześć bogów obfitości i początku życia. Obrzędy te sprawiają oddzielni szamani, zwani *letnimi* (saingy) albo *białymi*. Główną postacią tego kultu jest „*Aisyt*" bogini płodności porodu. Aisyt ludzka, szukać jej należy na wschodzie, gdzie słońce wschodzi w lecie—Aisyt koni, gdzie słońce wschodzi w zimie i pod ziemią—Aisyt bydła rogatego. Gdy Aisyt schodzi na ziemię, miejsce jej nad łożem gospodarzy. Dziewczęta kładą na belce, nad swem łożem, figurkę Aisyt, aby pozyskać płodność. Proszą Aisyt o dzieci, zwłaszcza o synów. Tego dnia, kiedy ma przyjść szaman i wzywać Aisyt, jurta czysto się wymiata, porządkuje, wszystkich karmi się do syta, odziewa się świątecznie, aby bogini, gdy przyjdzie, wszędzie znalazła wesołe twarze. Szaman dla obrządku wybiera z obecnych 9 niewinnych dziewic i 9 czystych, nieskalanych miłością chłopców, stawia ich blizko od siebie (nar-nar) chłopców na prawo, dziewczęta na lewo, potem idzie z bębnem na ich czele, tańczy i śpiewa, a oni za nim, trzymając się za ręce i podśpiewując chórem: Ajchał! Uruj! Ajchał! Uruj! Szaman wymienia w modlitwie wszystkich pokrewnych Aisyt bogów i duchów. Tak wchodzi i wprowadza na niebiosa młodzieńców, ale tam sługi Aisyt, odźwierni z biczami, nie wpuszczą złych, zepsutych, szkodliwych. Nie dostaną się również ci ze świata, którzy stracili niewinność. W pieśniach tytułują Aisyt „Szeroko rozpartą panią, na której piersiach futro pstrego sobola szeroko się rozwarło!" „Nauszniki czapki ma ona odwinięte, wilcze cholewy spuszczone z lędźwi i ośm rzemieni u obuwia rozwiązanych". Proszą ją o „Śmiech i wesołość" (hülüm

ałajan). „aby niemowle, gdy przyjdzie na świat żyło i usiadło i rosło szczęśliwie“.

Bogaci mieli zwyczaj, gdy żony ich zaszły w ciążę, poświęcać bydlę, które zabijano w czasie połogu, to jest wtedy, gdy Aisyt w orszaku dziewic i chłopców, duchów trawy, drzew, kwiatów i pól pojawiła się osobiście u węzgłowia położnicy. Jeżeli położnica miała umrzeć to Aisyt nie przychodziła. Wnętrzności i głowę zwierzęcia stawiano dla Aisyt i jej orszaku, a resztę zjadali domownicy, goście i stara kobieta, doglądająca położnicy i pomagająca jej w czasie porodu. Zaraz po porodzie szła ta stara do ognia, lała nań suto masła mówiąc: „dzięki ci Aisyt za dar i prosimy oń na przyszłość!...



Rys. 166. Wróżba szydłem.

Trzy dni gości zwykle Aisyt u łoża młodej matki, która cały ten czas leżeć musi na ziemi, na słomie. Trzeciego dnia myje się położnica i kładzie na łożu. Mężczyzn nie powinno być naówczas w jurcie. U ognia, w czepkach na głowie, siadają sąsiadki i domownice, leją masło topione na ogień, jedzą je, smarują sobie twarze i trzykrotnie śmieją się głośno „iche-

che!" Masła na tę ceromonję gotują się trzy miski: jedna dla Aisyt, druga dla starej pomocnicy, trzecia dla sąsiadek.

„Nareszcie wszystkie obrządki spełnione, resztki mięsa spalono lub ludzie je zjedli, goście rozchodzą się. Słomę ze śladami porodu zabiera pomocnica i odnosi daleko do lasu, gdzie kładzie wysoko na sęku. Aisyt odchodzi. Ona spełniła swe zadanie. Duszę, otrzymaną z rąk ojca swego, Dżesegeja, pana ze strasznego bozkiego rodu (Dżegesej Ai Tördö uordach Tojona) duszę ludzką oddała na świat środkowy". Losy nowonarodzonego zapisali już w księgach Ai Tojona niebiescy pisarze i będzie ona żyła zgodnie z swem przeznaczeniem. „Ale dusza jego, nie zapomni o świecie gwiazdzistym, w którym żyła i wciąż będzie dążyć ku niemu i tęsknić". (Koł. uł., 1883 r.).

Tak jakuci objaśniają dążenie do ideału i wieczną do niego tęsknotę.



Rys. 167. Ofiara duchowi miejsca.

Nazwy pokrewieństw jakuckich.

Törüt (tördö)—**pochodzenie**. Törüt-tärim — mol przodkowie, od töröt—rodzić. Po ujgursku törü—obyczaj, prawo.

Äbügä—**przodek**. Öbüs—płciowy organ męzki. Abas—płciowy organ żeński. Känä*g*äski—macica.

Äsä—**dziad**, **brat dziada**. Po ujgursku äczi—ciotka, starszy brat, stryj, młodszy brat ojca, äczü—ojczulek lub dziad. Chos äsä—pradziad, brat pradziada. Chos znaczy: podwójnie, chos-chos—raz na raz, warstwa na warstwę.

Äbä—**babka, siostra babki**. Po ujgursku äb—dom, gniazdo; jakuci często nazywają najstarszą, pierwotną sadybę rodu—äbä. Chos äbä—prababka oraz jej siostry.

Aba*g*a—**starszy brat ojca** rodzony lub stryjeczny, **ojciec matki**. Po ujgursku apa—ojciec, dziad; w połączeniu z äczü (äczü apa)—przodek.

A*g*a—**ojciec**; wogóle **starszy**. Po ujgursku aka*ng*—ojciec. Od tegoż pierwiastku pochodzą turecki: aga—pan, naczelnik oraz kirgizki: äkä.

A*g*as—**starsza siostra** rodzona oraz stryjeczna, starsza wiekiem **synowica** wogóle **starsza** wiekiem **osoba**. Pytając się o stosunek wieku, jakuci bez względu na płeć mówią: a*g*as du? bałys du—czy starszy? czy młodszy; bałys—młodszy.

Ubaj lub **bij**—**starszy brat** rodzony oraz stryjeczny; **młodszy brat ojca** rodzony oraz stryjeczny, **starszy** wiekiem **synowiec**; wogóle wszelki krewny w linii męzkiej, starszy wiekiem od mówiącego, a młodszy od jego ojca; wreszcie—wszyscy starsi ludzie w obrębie ojcowskiego rodu (a*g*a usa). Po ujgursku bäk—książe, naczelnik, szlachcic. Od tegoż pierwiastku pochodzi bäj.

Ini—**młodszy brat**, **młodszy** wiekiem **stryj** oraz **synowiec**; wogóle wszelki młodszy krewny w obrębie ojcowskiego robu (a*g*a usa), który nie mógłby być synem.

Surdżü—? tak nazywają kobiety młodszych od siebie **braci** rodzonych, stryjecznych, przyrodnich, a nawet bratanków i stryjecznych wnuków (w zwrotach bardziej poufałych).

Surus—? też nazwa wyłącznie używana przez kobiety i oznacza **stryja** młodszego od nich wiekiem.

Sa*ng*as—**ciotka**, siostra ojca rodzona oraz stryjeczna starsza wiekiem od niego, żona stryja, żona starszego brata rodzonego stryjecznego oraz żona starszego wiekiem bratanka, ale zawsze starsza wiekiem od mówiącego.

Ädżij—**ciotka**, siostra ojca rodzona lub stryjeczna młodsza wiekiem od niego; **starsza** od mówiącego **siostra** rodzona lub stryjeczna, starsza wiekiem bratanka; w niektórych miejscowościach—macocha.

Bałys—**młodsza siostra** rodzona oraz stryjeczna, młodsza wiekiem od mówiącego siostra ojca, młodsza bratanka; wogóle wiek młodszy.

Siän—**wnuk** lub **bratanek**, wogóle trzeci stopień pokrewieństwa.

Siänczär—**prawnuk** oraz **stryjeczno-stryjeczny bratanek**, wogóle czwarty stopień pokrewieństwa.

Sy*g*an? —dzieci oraz wnukowie dwóch sióstr wzajem dla siebie; pokrewieństwo **sy(*g*)** jest bardzo dalekie (urułubat) na granicach ojcowskiego rodu (a*g*a usa); jest to pokrewieństwo, które nie przeszkadza związkom małżeńskim. W linii żeńskiej poczyna się ono już w drugim stopniu, w linii męzkiej obyczaj dawniej kazał za sy(g) uważać stopień dziewiąty, a obecnie stopień co najmniej czwarty.

Iä—**matka**, wogóle—samka u zwierząt.

O*g*o—**dziecko**, pasierb, każdy znacznie młodszy krewny, wreszcie każdy młodszy znacznie członek ojcowskiego rodu (a*g*a usa).

Ual — chłopiec, syn, [illegible] młodszy wiekiem [illegible]. Wreszcie [illegible] stopnie [illegible] pokrewieństwa [illegible] jako to: [illegible] syn brata stryja, [illegible].

Kys — dziewczyna, córka, synowa [illegible] pokrewieństwa [illegible] jako to: [illegible] córka brata [illegible] stryja, synowa i t. d.

Yczczat — potomek.

Ár — mąż [illegible] **mężczyzna.** [illegible] — stary [illegible] — mąż gospodarz.

Ojoch — żona. [illegible] — stara [illegible] — żona gospodyni. [illegible] — kobieta, moja [illegible] — żona.

Uru — krewni. [illegible] — pokrewieństwo z krwi i ciała, pokrewieństwo przez ojca. [illegible] — pokrewieństwo przez matkę.

Taj uuj, brat matki, [illegible] — starszy brat matki, [illegible] **mały** taj — młodszy brat matki.

Taj [illegible] — żona wuja. [illegible] starszy wiekiem od mówiącego [illegible] taj, młodszy wiekiem od mówiącego — [illegible] taj. Żona pierwszego — [illegible] taj [illegible]. Żona drugiego [illegible]. Córka starszego brata matki starsza wiekiem od mówiącego — taj agas, młodsza wiekiem od mówiącego — taj balys. Wnuk wuja — taj sian. Siostra starsza matki — taj agas. Młodsza siostra matki — taj balys. [illegible] — taj kitiö.

Tojon — ojciec męża, właściwie znaczy: pan, gospodarz, [illegible].

Chotun — matka męża, właściwie znaczy pani, gospodyni.

Ara kylyn — teść, ojciec żony, jej brat lub stryj. [illegible] — również ojciec żony, jej [illegible], ojciec żony mego syna, synowca, wnuka, wreszcie wszelki powinowaty mężczyzna [illegible] przedstawiciel połączonych **przez** małżeństwo rodów. [illegible] powinowaty, a właściwie znajomy.

Iä kylyn — teściowa, matka albo ciotka żony. [illegible] — również matka, **ciotka albo** babka żony, matka żony mego syna, synowca, wnuka, wreszcie wszelka powinowata **swatka**, kobiety należące do dwóch różnych rodów połączonych przez małżeństwo.

Uol kylyn — szwagier, brat żony rodzony oraz cioteczny lub stryjeczny.

Agas kylyn — starsza siostra żony, starsza bratanka żony lub jej siostra cioteczna.

Kürä balys — młodsza siostra żony, młodsza bratanka żony lub jej siostra **cioteczna**. kura [illegible] balys znaczy dosłownie — młodsza siostra z tegoż podwórza.

Kütüö — ? mąż mojej starszej siostry; z dodatkiem taj — mąż starszej siostry **mojej** matki.

Kütüöt — zięć oraz mąż mojej młodszej siostry i młodszych sióstr mej matki.

Kiniit — synowa oraz żona młodszego brata. Żona starszego brata — [illegible].

Bärgän — mówi żona młodszego brata żonie starszego brata.

Badżja — mówi żona starszego brata żonie brata młodszego.

Kiräniach aga — ojczym, właściwie ojciec przybyły; **kiräniach iä — macocha**.

Itäch uol — przybrany brat (chłopiec). **Itäch kys** — przybrana siostra (dziewczyna).

Igirä — bliźnięta. Nazwy wdowca lub wdowy nie mają jakoś.

SKOROWIDZ IMION WŁASNYCH.

Kreska między cyframi oznacza, że imię spotyka się tam na każdej porządkowej stronicy.

Spis Rozdziałów.

ROZDZIAŁ I-szy.

ROZDZIAŁ II-gi.

ROZDZIAŁ III-ci.

ROZDZIAŁ IV-ty.

ROZDZIAŁ V-ty.

ROZDZIAŁ VI-ty.

ROZDZIAŁ VII-my.

ROZDZIAŁ VIII-my.

ROZDZIAŁ IX-ty.

Stronica.

ROZDZIAŁ X-ty.

ROZDZIAŁ XI-ty.

ROZDZIAŁ XII-ty.

ROZDZIAŁ XIII-t.

ROZDZIAŁ XIV-ty.

ROZDZIAŁ XV-ty.

ROZDZIAŁ XVI-ty.

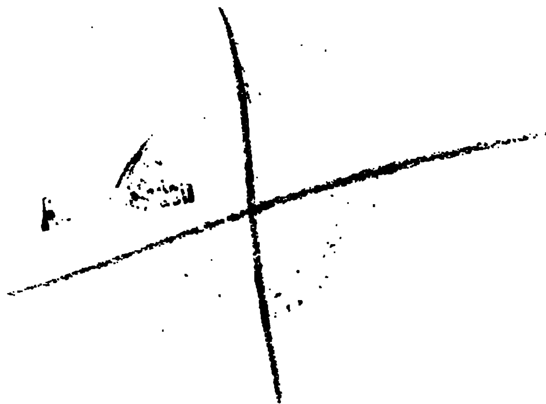
ROZDZIAŁ XVII-ty.

ROZDZIAŁ XVIII-ty.

Stronica.

ROZDZIAŁ XIX-ty.

ROZDZIAŁ XX-ty.

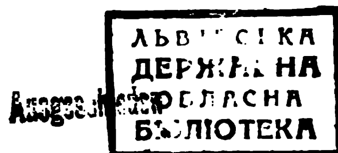


WAŻNIEJSZE OMYŁKI DRUKU.

Strona	Wiersz	Zamiast	Powinno być
44	5 od góry	tetrachit	tetrahit.
45	9 ,, ,,	sedetum ruligo	segetum rubigo.
51	4 od dołu	temperaria	tempararia.
54	16 ,, ,,	legopus	lagopus.
55	15 od góry	charadius	charadrius.
57	7 ,, ,,	stratus	striatus.
73	9 od dołu	dojść	dość.
99	w nagłówku	domniene	domniemane.
93	4 od dołu	Ochona	Orchona.
97	2 ,, ,,	blapolica	bladolica.
101	13 od góry	znanych	ze znanych.
—	20 ,, ,,	w tymz wrocie	w tym zwrocie.
103	12 od dołu	ak-bkik	ak-kik.
107	9 od góry	Gesich	Gęsich.
119	w nagłówku	fiziologiczne	fizyologiczne.
144	3 od dołu	Osrjakischen	Ostjakischen.
147	w nagłówku	ptactwo	łowiectwo.
149	4 od dołu	laktoproteinu	laktoproteiny.
150	1 ,, ,,	węglodanów	węglowodanów.
155	6 od góry	Lialawice	bialawce.
—	14 ,, ,,	bocieniec	bociec.
192	12 od dołu	Challogos	Chollogos.
215	1 od góry	sprządźka	sprzączka.
224	14 ,, ,,	Oiokmiński	Olokmiński.
257	3 od dołu	lulujach-ogo	Tulujach-ogo.
270	10 ,, ,,	Batuska	Baturuska.
279	2 od góry	Kilre	Kilre.
283	8 od dołu	Słowcow	Słowcew,
284	2 ,, ,,	Sesniwskij	Semiwskij.
285	10 od góry	Storochińński	Szorochiński.
289	18 od dołu	Stop Dianna	Sloop Dianna.
300	5 od góry	bulıt	bult.
304	23 ,, ,,	käsgän	kärgän.
313	4 od dołu	Jehan-tiechau	Jehan-tiechan.
324	15 ,, ,,	kysz	kys.
329	12 ,, ,,	kittegan	kiltägan.
367	19 ,, ,,	Bjahistaj	Bjakistaj.
—	7 ,, ,,	Agus-chan	Ogus-chan.
378	9 od góry	sërëjë	särgä.
381	w nagłówku	nadrzyrodzone	nadprzyrodzone.
387	3 od dołu	allasangngy	allarangy.
405	9 ,, ,,	zadrżał	zarżal.
405	4 ,, ,,	czerwony	czarowny.
406	13 ,, ,,	Ryn-chachan	Kyn-czachan.
406	3 ,, ,,	chłopaka	chopaka.
—	3 ,, ,,	koniec	taniec.
412	19 od gory	Grota kamienna Surgeewa	Grota w urwisku Surguj-tas.

Pisownię imion własnych należy w razach wątpliwych sprawdzać według skorowidza, a pisownię pokrewieństw według ich tablicy.








Ausgeschieden
ROBOTNICZY


3 6105 041 467 056

